



TOM

# LUBLIN - DROGI DO WOLNOŚCI

S I Ł A W O L N E G O S Ł O W A

N<sup>36</sup>  
R

SCRIPTORES

4 CZERWCA 1989 - 4 CZERWCA 2009

LUDZIE • DRUKARNIE • WYDAWNICTWA • DRUGI OBIEG • "SOLIDARNOŚĆ" • STAN WOJENNY

## **SCRIPTORES**

**Redakcja i wydawca:**  
Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”  
teatnn@tnn.lublin.pl www.tnn.lublin.pl

**Dyrektor Ośrodka:**  
Tomasz Pietrasiewicz

**Adres redakcji i wydawcy:**  
ul. Grodzka 21, 20-112 Lublin  
tel.: (+48 81) 532-58-67, faks: 534-61-10

**Redaktor pisma:**  
Marcin Skrzypek  
marcin@tnn.lublin.pl scriptores.tnn.lublin.pl

**Numer zredagowany przez:**  
Małgorzata Choma-Jusińska, Anna Kiszka  
(redakcja, ilustracje)

**Korekta**  
Agnieszka Zajdel

**Współpraca:**  
Marcin Fedorowicz, Joanna Zętar (ikonografia)  
Tomasz Czajkowski, Marek Nawratowicz,  
Wioletta Wejman  
(Historia Mówiona)

**Projekt okładki i strony tytułowej:**

Małgorzata Rybicka

**Układ graficzny wnętrza:**

Anna Kiszka

**Skład:**

Amadeusz Targoński  
www.targonski.pl

**Druk i oprawa:**

PETIT Skład–Druk–Oprawa

**Nakład:**

1000 egz.

© Copyright for cover design by Małgorzata Rybicka 2009

„Scriptores” jest kontynuacją pisma „Scriptores Scholarum [Zeszyty Szkolne]  
– kwartalnik uczniów, nauczycieli oraz ich Przyjaciół” wydawanego przez  
Ośrodek od czwartego numeru w latach 1994-2000.

Zastanawialiśmy się potem, czy ci z milicji wiedzieli i nie reagowali, czy też byliśmy tak dobrymi konspiratorami, że nawet w jaskini Iwa mogliśmy umieścić drukarnię... A może ocenili, że nie jesteśmy tak groźni dla socjalizmu? Nie wiem.

Wypowiedź Zygmunta Kozickiego z rozdziału *Wydawnictwo Respublica i Oficyna im. Józefa Mackiewicza*.

Ludzie robili to z pasją. Silna motywacja była niezbędna. A do tego wsparcie ideologiczne: naprawdę bardzo nie lubiliśmy tego systemu.

Wypowiedź Wiktora Tomasza Grudnia z rozdziału *Technika druku*.

Wielu z tych ludzi [...] stało się jak gdyby zawodowymi kontrrewolucjonistami, nie zajmowali się niczym innym. [...] spokojnie można było dać im papier i książkę, a oni już coś wymyślili, żeby to powielić.

Wypowiedź Wiktora Tomasza Grudnia z rozdziału *Trud kolporterów*.

Zrobienie podstawowych zakupów pochłaniało trzy albo cztery godziny, [...] aż dziwne się może wydawać, że w sytuacji, w której ludzie tyle czasu musieli poświęcać na najprostsze czynności życiowe, mieli czas, siłę i chęci zajmować się tą rewolucją.

Wypowiedź Michała Zielińskiego z rozdziału *Życie codzienne*.

# LUBLIN – DROGI DO WOLNOŚCI

## tom 1: Siła Wolnego Słowa

### SPIST TREŚCI

#### 7 Wstęp

#### HISTORIA: TŁO I KONTEKSTY

- 13 Ryszard Kapuściński **Siła słowa**
- 16 Jan Skórzyński **Wolne słowo z powielacza**
- 24 Andrzej Paczkowski **Drugi obieg**
- 30 Mirosław Derecki **Hamulcowi**
- 34 Małgorzata Choma-Jusińska **Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie w latach 1977-1980**

#### 45 Słownik PRL-u

#### CZĘŚĆ I. 1976 – 1980

##### Początki niezależnego ruchu wydawniczego w Lublinie

- 61 Taki wyjątkowy rocznik
- 62 Jak zdobyć powielacz?
- 64 Otwiera się nowa era wolnego obiegu. Druk „Zapisu”
- 69 Byliśmy ludźmi poszukującymi. Chcieliśmy się angażować. „Spotkania”
- 76 Jest na świecie coś jeszcze oprócz „Trybuny Ludu”. Początki innych inicjatyw

#### CZĘŚĆ II. WRZESIEŃ 1980 – 12 GRUDNIA 1981

##### „Karnawał”

- 85 W „karnawale” „Solidarności” bibuła krążyła niemal jawnie
- 89 Wolna prasa związkowa
- 95 Samodzielny wykwit myśli. „Miesiące”
- 102 W piśmie było wszystkiego po trochu. „Słowo” – periodyk KPN

#### CZĘŚĆ III. 13 GRUDNIA 1981 – 1989

##### Słowo pisane znów nabrało strasznie ważnego znaczenia...

- 107 Wprowadzenie stanu wojennego
- 116 Strajk w Świdniku. „Regionalny Biuletyn Strajkowy”
- 118 Ratowanie powielaczy
- 119 Szykany i represje
- Studenci przejmują inicjatywę**
- 123 Skrzyknęliśmy się we czterech, postanowiliśmy wydawać
- Druga redakcja „Informatora”**
- 129 Trzeba koniecznie działać, żeby ten „Informator” mógł się dalej ukazywać...
- 132 Zespół redakcyjny także się zmieniał

## Spis treści

|     |                                                                                                                             |
|-----|-----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| 134 | Święty obowiązek – informowanie                                                                                             |
| 135 | Sprawy techniczne, nakłady i finanse                                                                                        |
| 138 | W doborze tytułów była duża dowolność. Biblioteka „Informatora”                                                             |
| 140 | Represje wobec współpracowników i kolporterów                                                                               |
| 143 | <b>Wydawnictwo AUT 82 (vel XXX)</b>                                                                                         |
|     | <b>Wolna Spółka Wydawnicza (vel Luwr, Radiator, Medium, Reset, Komitywa)</b>                                                |
| 147 | Żeby prawdziwa historia była wśród ludzi                                                                                    |
|     | <b>Wydawnictwo Respublica i Oficyna im. Józefa Mackiewicza</b>                                                              |
| 151 | Będziemy drukować to, czego zabrania komuna                                                                                 |
|     | <b>Fundusz Inicjatyw Społecznych (FIS)</b>                                                                                  |
| 157 | Nie jest ważna ideologia, ale wartości                                                                                      |
|     | <b>Działalność wydawnicza Liberalno-Demokratycznej Partii „Niepodległość”</b>                                               |
| 167 | Dobrze, jeśli w polityce są różne opcje                                                                                     |
|     | <b>Drukarze i drukarnie</b>                                                                                                 |
| 175 | Lokal to jest bodaj podstawowa sprawa                                                                                       |
| 178 | Nie robiło się tego dla splendoru...                                                                                        |
| 182 | Nie wszyscy wiedzieli wszystko o wszystkich                                                                                 |
| 183 | Sprzęt można było zapakować w dwie duże torby                                                                               |
| 185 | Z książek, które zrobiliśmy, najbardziej pamiętam...                                                                        |
| 187 | Każdemu tak otwierasz, jak bibułę drukujesz?                                                                                |
|     | <b>Technika druku</b>                                                                                                       |
| 191 | Powielacze, offsety i sita                                                                                                  |
| 194 | Sprzęt, papier i farba                                                                                                      |
|     | <b>Trud kolporterów</b>                                                                                                     |
| 203 | Bieganina, kłopoty z rozliczeniem, ryzyko wpadki                                                                            |
| 211 | Ryzyko kolporterów                                                                                                          |
|     | <b>Życie codzienne, kultura i rozrywki</b>                                                                                  |
| 215 | Lublin – niezwykle ważne doświadczenie                                                                                      |
| 217 | Było dużo radości w każdym naszym działaniu                                                                                 |
| 219 | Kolejki to był nieodłączny fragment rzeczywistości                                                                          |
| 225 | <b>Postłowie</b>                                                                                                            |
| 227 | <b>Zasoby Pracowni Historii Mówionej Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” wykorzystane w „Scriptores. Siła Wolnego Słowa”</b> |
|     | <b>Kto był kim (biogramy i notki)</b>                                                                                       |
| 229 | Wielu oddanych ludzi służyło nam bezinteresowną pomocą                                                                      |
|     | <b>Słowniczek terminów drukarskich</b>                                                                                      |
| 243 | Jak każde zajęcie i to miało swój język hermetyczny.<br>Ale mało tego wytworzyliśmy                                         |

**BIBLIOTEKA PODZIEMNA**

|     |                                                                      |
|-----|----------------------------------------------------------------------|
| 251 | <b>Spotkania</b>                                                     |
| 253 | <b>Wolna Spółka Wydawnicza (vel Radiator, Komitywa, Medium etc.)</b> |
| 253 | <b>Wydawnictwo AUT 82 (vel XXX)</b>                                  |
| 254 | <b>Wydawnictwo Niezależne BIN</b>                                    |
| 255 | <b>Agencja Informacyjna „SW”</b>                                     |
| 255 | <b>CiS – Wydawnictwo Niezależne „Czyn i Słowo”</b>                   |
| 256 | <b>FIS – Fundusz Inicjatyw Społecznych</b>                           |
| 257 | <b>Antyk</b>                                                         |
| 257 | <b>Wydawnictwo LDP „Niepodległość”</b>                               |
| 258 | <b>Vademecum</b>                                                     |
| 258 | <b>Respublica</b>                                                    |
| 259 | <b>Oficina im. Józefa Mackiewicza (vel J. Mackiewicza)</b>           |
| 260 | <b>Inicjatywy międzyrodowiskowe</b>                                  |
| 260 | <b>Inne</b>                                                          |

**263 LUBELSKIE CZASOPISMA PODZIEMNE**

|     |                                 |
|-----|---------------------------------|
| 301 | <b>Literatura</b>               |
| 303 | <b>Program Historia Mówiona</b> |

# Wstęp

Lublin był miastem, w którym słowo pisane wyrwało się na wolność. To tutaj grupa studentów KUL, jako jedna z pierwszych w powojennej Polsce, użyła powielacza do drukowania czasopism poza zasięgiem cenzury. Zanim zaczęli wydawać własne pisma, początkowo (jesienią 1976 roku) powielali „Komunikaty” Komitetu Obrony Robotników. Niedługo później lublinianie wydrukowali literacko-społeczne pismo „Zapis”, wydane w Warszawie w formie maszynopisu. Ukazały się w nim teksty literackie i publicystyczne, na których druk w oficjalnym obiegu nie zgodziłaby się cenzura. Mimo niewielkich początkowo nakładów („Zapis” wydrukowano w 400 egzemplarzach), wykorzystanie powielacza stało się przełomem w myśleniu o niezależnej prasie, było zastrzykiem odwagi dla wielu opozycyjnych środowisk oraz impulsem do rozwoju niezależnego ruchu wydawniczego, który był niewątpliwie jedną z najważniejszych form aktywności opozycji w Polsce w latach 70. i 80. XX wieku.

Historycy prowadzą coraz szersze badania nad tym fenomenem (niemającym precedensu w innych krajach tzw. bloku komunistycznego), wciąż jednak niezależny ruch wydawniczy nie doczekał się pełnego opracowania. Uwaga ta dotyczy również Lubelszczyzny, mimo trudnego do przecenienia wkładu, jaki w rozwój „drugiego obiegu” miały działające tu środowiska – by wymienić tylko (współtworzoną przez drukarzy „Zapisu”) grupę wydającą pierwszy nieocenzurowany periodyk społeczno-katolicki „Spotkania” czy Fundusz Inicjatyw Społecznych, który konsekwentnie wprowadzał do „drugiego obiegu” literaturę piękną.

Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” w ramach programu Historia Mówiona podjął się gromadzenia relacji osób współtworzących i rozwijających niezależny ruch wydawniczy w Lublinie oraz tych, którzy wspierali go, udostępniając mieszkania na drukarnie czy skrzynki kontaktowe. Najbardziej obszerny materiał wspomnieniowy dotyczy „Spotkań”, publikowanych w latach 1977-1988, oraz „Informatora »Solidarność« Region Środkowo-Wschodni”, wydawanego po wprowadzeniu stanu wojennego aż do 1989 roku. Były to pisma najdłużej ukazujące się w Lublinie. Wybrane fragmenty tych relacji dostępne są w portalu „Pamięć Miejsca”. Tam udostępniono również pracę Ewy Kuszyk-Peciak *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie w latach 1983-1989. Wybrane wydawnictwa książkowe*<sup>1</sup>. Jest to najważniejsza i najobszerniejsza pozycja dotycząca „drugiego obiegu” na Lubelszczyźnie. Tekst autorki wzbogacony jest kilkunastoma zebranymi przez nią relacjami.

Obszerne fragmenty wspomnień zgromadzonych w programie Historia Mówiona, znalazły się na łamach prezentowanego numeru „Scriptores. Siła Wolnego Słowa”, poświęconego niezależnemu ruchowi wydawniczemu w Lublinie w latach 1977-1989. Ograniczenie przestrzenne zagadnienia, czyli pominięcie innych ośrodków z terenu Lubelszczyzny, w których również podejmowane były niezależne inicjatywy wydawnicze (ukazywała się tam głównie prasa lokalnych struktur NSZZ „Solidarność”), jest świadomym wyborem, wynikającym przede wszystkim z charakteru zebranych ma-

<sup>1</sup> Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie w latach 1983-1989. Wybrane wydawnictwa książkowe*, praca magisterska napisana w Zakładzie Historii Najnowszej Instytutu Historii UMCS pod kierunkiem prof. dra hab. Janusza Wróblewskiego, Lublin 2003, <http://tnn.pl/tekst.php?id=554> (dostęp: 15 stycznia 2008).

teriałów wspomnieniowych. Nie ulega też wątpliwości, że to właśnie w Lublinie w drugiej połowie lat 70. i w latach 80. koncentrowała się działalność środowisk opozycyjnych i „Solidarności” w regionie.

Niniejszy numer otwiera zapis wypowiedzi Ryszarda Kapuścińskiego wygłoszonej w czasie międzynarodowego festiwalu literatury „Głosy z całego świata”, który odbył się w Nowym Jorku w 2005 roku. Znany reporter z przekonaniem mówił wówczas, iż słowo może demaskować zło, zmieniać świat i czynić go lepszym.

Aby pokazać szerszy kontekst rozwijającego się w Lublinie niezależnego ruchu wydawniczego, w numerze zamieszczone zostały przedruki artykułów Andrzeja Paczkowskiego i Jana Skórzyńskiego, poświęcone temu zjawisku w skali kraju. Opublikowano także interesujący tekst Mirosława Dereckiego poświęcony lubelskiej cenzurze.

Zasadniczą częścią tego numeru „Scriptores” są relacje redaktorów, drukarzy, kolporterów i współpracowników pism ukazujących się w Lublinie w latach 1977-1989 oraz wydawnictw książkowych z tego okresu. Zostały one ułożone chronologicznie, a wewnątrz podrozdziałów również tematycznie, tak by możliwie było pokazanie dyna-

miki zdarzeń oraz uzupełnienie, a nieraz także skonfrontowanie ze sobą obrazów, jakie pozostały w pamięci ich świadków i uczestników.

Relacje uzupełniają zestawienia pism oraz książek ukazujących się w Lublinie poza zasięgiem cenzury w latach 1977-1989, a także biogramy redaktorów, drukarzy, kolporterów i osób wspierających niezależny ruch wydawniczy. Załączony słownik pojęć z zakresu poligrafii ułatwi Czytelnikom zrozumienie specyficznej terminologii, którą posługiwali się w swoich relacjach zwłaszcza podziemni drukarze, a słownik PRL-u pomoże uchwycić specyficzny klimat epoki. Bibliografia zamieszczona w niniejszym tomie prezentuje wybór książek, artykułów i materiałów niepublikowanych, dotyczących „drugiego obiegu” w Polsce oraz ukazujących szersze tło społeczno-polityczne dla tego zjawiska w drugiej połowie lat 70. i w latach 80.

„Scriptores. Siła Wolnego Słowa” pokazuje tylko fragmentaryczny obraz niezależnego ruchu wydawniczego w Lublinie. Jedyne zasygnalizowana została choćby historia „Spotkań”, której zostanie poświęcony kolejny numer czasopisma zaplanowany w ramach serii „Lublin – Drogi do Wolności”.

Redaktorzy niniejszej publikacji mają nadzieję, że zachęci ona kolejnych

*Migawki, fot. Jan Trembecki, 1971. Fot. ze zbiorów „Kuriera Lubelskiego”, Archiwum TNN.*



współtwórców i współpracowników redakcji nieocenzurowanych pism i niezależnych wydawnictw do podzielenia się swymi wspomnieniami. Pozwolą one uzupełnić i poszerzyć zaprezentowany tutaj obraz „drugiego obiegu” w Lublinie, ale także odtworzyć jego rozwój w innych ośrodkach regionu.

\*

Większość relacji wykorzystanych w prezentowanym numerze została nagrana przez pracowników Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”. Uzupełniają je relacje zgromadzone przez Ewę Kuszysz-Peciać oraz pojedyncze fragmenty wspomnień zebranych przez Małgorzatę Chomę-Jusińską i już publikowanych – w tekście te trzy ostatnie zostały opatrzone przypisami wskazującymi na ich pochodzenie.

We wszystkich relacjach dokonano niezbędnych zmian redakcyjnych, zachowując jednak styl autorskich wypowiedzi.

\*

Wszystkim osobom, które zgodziły się podzielić swymi wspomnieniami i wzięły udział w nagraniach w ramach Programu Historia Mówiona składamy serdeczne podziękowania. Bez ich współpracy nie byłoby możliwe zebranie bogatego materiału, który stał się inspiracją i podstawą zainicjowanej niniejszym numerem „Scriptores” serii wydawniczej „Lublin – Drogi do Wolności”. Dziękujemy za udostępnienie zbiorów prywatnych w postaci ulotek, znaczków, plakatów a przede wszystkim fotografii, które posłużyły do zilustrowania przekazywanej właśnie w ręce Czytelników publikacji.



Historia:  
tło i konteksty

## Ryszard Kapuściński **Siła słowa**

**Właśnie dlatego, że słowo pisane mogło zawsze wiele zmienić, było ono przez wieki postrachem każdej autorytarnej władzy, która zwalczała je wszelkimi sposobami.**

Czy pisanie może cokolwiek zmienić? Tak. Głęboko w to wierzę. Bez tej wiary nie umiałbym, nie mógłbym pisać. Oczywiście jestem świadom wszelkich ograniczeń, jakie stawiają nam okoliczności, sytuacje, historia i czas. Toteż moja wiara, aczkolwiek głęboka, nie jest absolutna, nie jest ślepa.

Na czym polega główne ograniczenie? Na tym, że pisanie rzadko tylko, w wyjątkowych wypadkach, wpływa na ludzi i na bieg historii bezpośrednio, radykalnie i natychmiast. Oddziaływanie słowa pisanego jest raczej pośrednie, a może być nawet na pierwszy rzut oka, w pierwszej chwili niewidoczne, nieodczuwalne. Potrzeba bowiem czasu, aby dotarło ono do świadomości odbiorcy, czasu, aby zaczęło tę świadomość formować, zmieniać i dopiero tą określoną drogą wpływać później na nasze decyzje, postawy i czyny.

Aby pisanie mogło coś zmienić, o tym decydują nie tyle autorzy, ile przede wszystkim odbiorcy, czytelnicy, ich wrażliwość i zaufanie do słowa, ich gotowość i chęć, aby na otrzymane słowo zareagować, odpowiedzieć. Znaczenie ma także kontekst, w jakim to słowo pada i jest odbierane, atmosfera otoczenia, klimat czasu, stan panującej kultury. Są to często okoliczności mogące osłabić, a nawet zniweczyć wartość i siłę rzeczy pisanej, a na które autor – twórca tekstu – nie ma większego wpływu.

A jednak mimo tej przeszkody i bariery jestem pewien, że pisanie może zmieniać, i to zmieniać wiele. Mówię to na podstawie doświadczenia licznych moich kolegów, którzy ryzykowali życie, a niekiedy życie to oddawali, aby pracą

swoją i pisaniem nie tylko po prostu informować o tym, co się na świecie dzieje, ale aby tą informacją właśnie zmieniać zstana rzeczywistość, demaskować zło, uzdrawiać sytuację, czynić świat bardziej ludzkim.

Dam przykład, jeden z wielu. Ruanda od 1959 roku była krajem systematycznie powtarzających się masakr plemiennych i kastowych, o których świat nie wiedział, bo do tego kraju przez całe dziesięciolecie nie wpuszczano dziennikarzy. Sam, mieszkając w sąsiedniej Tanzanii, starałem się bezskutecznie kilkakrotnie tam dostać. Dopiero pisanie o rzeziach 1994 roku obudziło opinię światową i od tego czasu Ruanda, po raz pierwszy w swojej historii, przestała być miejscem krwawych i masowych porachunków wewnętrznych.

„Gazeta Wyborcza”,  
nr 96, 26 kwietnia 2005,  
s. 22.

Tekst został wygłoszony  
na pierwszym między-  
narodowym festiwalu  
literatury „Głosy z całego świata”, który odbywał się w dniach od 16 do 22 kwietnia 2005 roku w Nowym Jorku.

Redakcja „Scriptores”  
dziękuje Spadkobier-  
czyom spuścizny  
Ryszarda Kapuścińskiego  
za udzielenie zgody  
na przedruk artykułu.



Janusz Zawodny, *Katyń*,  
Editions Spotkania, Lublin-  
Paryż 1989. Zbiory biblio-  
teki IPN Lublin.

To właśnie pisanie – demaskujące i oskarżycielskie, a często zwyczajnie informujące – miało ważny udział w likwidacji gułagów i obozów koncentracyjnych, obalaniu wielu zbrodniczych reżimów w rodzaju dyktatury Pol Pota, Mobutu, Amina czy Duvaliera. I właśnie dlatego, że słowo pisane mogło zawsze wiele zmienić, było przez wieki postrachem każdej autorytarnej władzy, która zwalczała je wszelkimi sposobami. Stąd umieszczanie książek na indeksach kościelnych, stąd palenie książek na stosach, stąd zmuszanie pisarzy do emigracji, skazywanie ich na śmierć. W gruncie rzeczy nie możemy sobie wyobrazić podręcznika historii powszechnej, w którym nie byłoby rozdziału o tym, jak słowo pisane w formie kursujących ulotek, tajnych pismek, podziemnej prasy i nieregularnych wydawnictw wpływało na wynik toczących się walk społecznych i politycznych.

Kiedy pytamy: „Czy pisanie może cokolwiek zmienić?”, myślimy najczęściej, że chodzi o zmianę pozytywną, o zmia-

nę korzystną, o lepszy świat. Ale nie zapominać, że pisanie może też starać się zmieniać świat na gorszy, przyczyniać się do powiększania zła, nienawiści i agresji. Taką funkcję spełnia zawsze pisanie w duchu fanatyzmu i ksenofobii, fundamentalizmu i rasizmu, np. książki w rodzaju *Protokołów Mędrców Syjonu* czy *Mein Kampf* Hitlera.

Myślę, że pytanie o relację między pisaniami a zmianą, o to, czy taka relacja istnieje i jaki może mieć charakter, jest bardzo ważne i aktualne. Dobrze, że stawiamy je dziś, kiedy rzeczywistość poddaje literaturę kolejnej próbie. Pytanie to rodzi się z niepokoju o skuteczność naszych działań pisarskich, o samą wartość pisania. Bo z jednej strony widzimy ogromną proliferację słowa pisanego – jest coraz więcej książek, czasopism i gazet – a jednocześnie dostrzegamy, ile w tym świecie jest zła i że ilość problemów i konfliktów na naszej planecie raczej rośnie, niż maleje. Stąd sceptycyzm wielu twórców, stąd często nieufność, a nawet niewiara w sens naszego pisania.



*Dwa okna na świat*, fot. Jerzy Marcinek, 1981. Fot. z Archiwum TNN.

Umysł współczesnego człowieka jest zalewany powodzią słów, przez co szybko tracą one na wartości i sile, coraz mniej nam mówią, a coraz bardziej dezorientują, wyczerpują, męczą. A jednak ten nadmiar, ta nadprodukcja nie powinny nas zniechęcać. Literatura zawsze brała na siebie odpowiedzialność. Od

tysięcy lat towarzyszyła życiu kolejnych pokoleń, często zmieniając je na lepsze, i dziś nic jej od tego obowiązku nie zwalnia. Przeciwnie – trudny czas, w którym żyjemy, nakazuje nam, żebyśmy ze szczególną siłą i wiarą mówili: tak, pisanie może zmienić coś na lepsze, choćby tylko niewiele, ale jednak może.

## Jan Skórzyński Wolne słowo z powielacza

**Niezależna Oficyna Wydawnicza za datę swego powstania przyjmuje sierpień 1977 roku. Ale jej twórca Mirosław Chojecki karierę niezależnego wydawcy rozpoczął w 1969 roku jako redaktor pisma „Wywrotowiec”.**

„Polityka” nr 37, 2007,  
s. 78-81.

Autor jest historykiem, redaktorem naczelnym słownika biograficznego *Opozycja w PRL*. Ostatnio wydał *Od Solidarności do wolności*. Obecnie pracuje w Biurze Edukacji Publicznej IPN w Warszawie. W latach 2000-2005 był zastępcą redaktora naczelnego „Rzeczpospolitej”.

Redakcja „Scriptores”  
dziękuje Autorowi za  
udzielenie zgody na  
przedruk artykułu.

Przystanek przy ul. Kró-  
lewskiej, fot. Jerzy Mar-  
cinek, 1981. Fot. z Archi-  
wum TNN.



Efemerycznych podziemnych wydawnictw było na przełomie lat 60. i 70. wiele. Do najważniejszych należały pisma tajnej organizacji antykomunistycznej Ruch: „Biuletyn” i „Informator”. Rozbiście Ruchu przez bezpiekę w 1970 roku zakończyło tę działalność. Antyrządowa bibuła pojawiła się w Polsce ponownie w 1976 roku, wraz z powstaniem jawnej opozycji demokratycznej.

Wzorem dla niepokornych środowisk Warszawy, Lublina i Gdańska byli rosyjscy dysydenci i ich samizdat.

Od końca lat 50. w ZSRR przekazywano sobie z rąk do rąk rękopisy lub maszynopisy utworów literackich, które nie przeszły przez sito cenzury. W ten sposób do rosyjskiego czytelnika trafiały utwory Pasternaka, Brodskiego, Sołżenicyna i innych. Tym samym tropem pójść polscy pisarze, decydując się wydawać swoje utwory poza zasięgiem cenzury.

Pierwsze rozmowy o niezależnym czasopiśmie literackim prowadzone były latem 1976 roku. Uczestniczyli w nich: Jerzy Andrzejewski, Jacek Bocheński, Andrzej Kijowski, Wiktor Woroszyński, Artur Międzyrzecki, Kazimierz Brandys i Stanisław Barańczak. Ich przebieg znamy z podsłuchów SB zachowanych w archiwum IPN. Najpierw zamierzano wystąpić do władz o zgodę na nowy tygodnik literacki „Przegląd Współczesny” (redaktorem naczelnym miał być Andrzejewski, zastępcą – Kijowski). W przypadku odmowy, czego się spodziewano, pismo miało być wydawane w samizdacie, odbijane w liczbie 100 egzemplarzy.

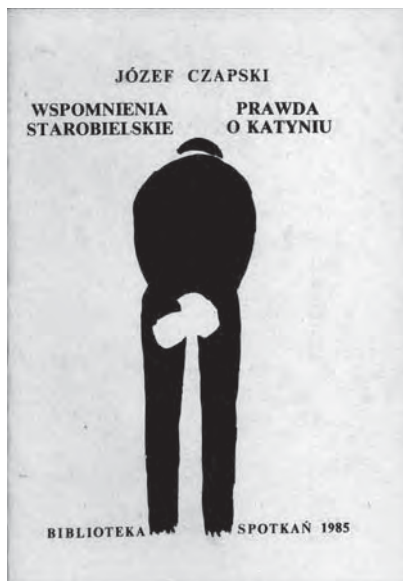
Decyzja zapadła 7 listopada 1976 roku podczas spotkania u Woroszyńskiego. Oprócz literatów uczestniczyła w nim Barbara Toruńczyk, która miała pełnić funkcję sekretarza redakcji. Wybrano tytuł „Tekla”, by zakamuflować regularność czasopisma. Później jednak przyjęto nazwę „Zapis”, podkreślającą opór wobec cenzury. Obok tekstów literackich w piśmie pojawić się miały reportaże i publicystyka społeczno-polityczna. Do pierwszego numeru Woroszyński miał już teksty Andrzejewskiego, Nowakowskiego, Bocheńskiego, Jerzego Narbutta, Bogdana Madeja, Igora Newerlego i swój. A także wiersze Międzyrzeckiego i Barańczaka. Eseje mieli napisać Tomasz Burek, Andrzej Drawicz, Antoni Libera, Jan Strzelecki i Małgorzata Szpakowska. Wokół nielegalnego pisma gromadził się więc kwiat polskich pisarzy i intelektualistów.

SB uznało tę inicjatywę za nader groźną. Bezpiekę szczególnie niepokoił fakt, że po wydaniu pierwszego numeru, złożonego z zatrzymanych przez cenzurę materiałów literackich, twórcy pisma zamierzają je sprofilować w kierunku krytycznej publicystyki „odnoszącej się do teorii i praktyki politycznej naszego ustroju”. Proponowano więc uruchomienie przy Związku Literatów Polskich specjalnego biuletynu, który mógłby skanalizować niezadowolenie pisarzy. A tym spośród założycieli „Zapisu”, którzy pracowali w oficjalnych czasopismach, chciano zagrozić utratą pracy. Jak się okaże – bez efektu.

Utworzony we wrześniu 1976 roku Komitet Obrony Robotników nie dysponował początkowo żadną bazą poligraficzną. Komunikaty KOR były przepisywane na maszynie – w ten sposób stawały się nie tylko źródłem informacji, ale także środkiem integrującym środowisko opozycyjne. Każdy, kto otrzymał komunikat, miał bowiem za zadanie przepisać go w kilku egzemplarzach i przekazać dalej, włączając się w działalność niezależną i poszerzając krąg odbiorców.

Niemal równocześnie z KOR narodziło się pierwsze pismo ruchu – „Biuletyn Informacyjny”. W wydanym w maszynopisie numerze pierwszym redakcja napisała: „Biuletyn ma na celu przełamanie państwowego monopolu informacji obwarowanego przez istnienie cenzury w naszym kraju. Zamieszczone w nim informacje służą jawności życia publicznego i składają się na kronikę represji stosowanych tak przeciwko obywatelom, jak i kulturze narodowej. Rozpowszechnianie biuletynu jest czynnym występowaniem w obronie praw obywatelskich; jest korzystaniem z tych praw. Przeczytaj, przepisz i daj innym do czytania”. Było to motto całego niezależnego ruchu wydawniczego.

Swój skład redakcja „Biuletynu” – Seweryn Blumsztajn, Jan Lityński i Joanna



Józef Czapski, *Wspomnienia starobielskie. Prawda o Katyniu*, Biblioteka „Spotkań”, Lublin 1985. Fot. z Archiwum TNN.

Szczęсна – ujawniła w numerze 9 z marca 1977 roku. Miesiąc wcześniej pismo ukazało się po raz pierwszy w formie powielanej. Zaczęto też powielać komunikaty KOR. Był to przełom nie tylko techniczny, ale też polityczny. Niektórzy opozycjoniści na początku byli temu przeciwni. Ta decyzja wiązała się bowiem z przełamaniem psychologicznej bariery strachu przed podjęciem działań, które były „ewidentnie nielegalne” – wspominał Konrad Bieliński na sesji z okazji 30-lecia Komitetu. „Powielacz był symbolem sprzętu zakazanego, a samo jego posiadanie kojarzyło się natychmiast z więzieniem. Cała formuła KOR opierała się na zasadzie jawności działania i specyficznie pojętego legalizmu, który odwoływał się do zobowiązań przestrzegania praw obywatelskich, jakie władze PRL podpisały w Helsinkach. Staraliśmy się nie dawać władzy łatwego pretekstu do procesów sądowych za ewidentne łamanie obowiązującego prawa. Czy powielacz mógł stać się takim pretekstem? Wielu obawiało się, [że] tak właśnie będzie (...). Na szczęście KOR nie był żadną scentralizowaną or-



Na sąsiedniej stronie: „Robotnik” nr 47-48, 1980. Pismo ze zbiorów biblioteki IPN Lublin.

ganizacją i gdy jedni przestrzegali przed konsekwencjami, to inni eksperymentowali z powielaczami”.

Eksperyment podjęli jako pierwsi młodzi opozycjoniści z Lublina. Janusz Krupski, Bogdan Borusewicz i Piotr Jegliński spotkali się na studiach historycznych na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Gdy szukali sposobów na przeciwstawienie się komunizmowi, wykłady Władysława Bartoszewskiego o polskim państwie podziemnym z czasów wojny podsunęły im myśl o stworzeniu podziemnej poligrafii. Na początek próbowali powielić metodą fotograficzną *Archipelag Gulag* Solżenicyna. „Przygotowałem w pokoju ciemni i zaczęliśmy odbijać – wspominał Bogdan Borusewicz. Po sporządzeniu pierwszego tomu okazało się, że całość będzie miała objętość skrzyni”. Zrezygnowali więc z tej metody. Potem, aby zdobyć sprzęt drukarski, planowali włamanie do lokalu SZSP, ale wycofali się w obawie przed oskarżeniem o przestępstwo kryminalne.

W końcu postanowili zdobyć powielacz na Zachodzie. W 1974 roku Jegliński wyjechał do Paryża. Ku zaskoczeniu

radykałów z kraju pomocy w tej sprawie odmówili jednak zarówno Jerzy Giedroyc, jak i Jan Nowak-Jeziorański. Emigracyjni przywódcy uznali pomysł uruchomienia podziemnej drukarni za zbyt ryzykowny. Jegliński postanowił więc kupić sprzęt za własne, zarobione na saksach pieniądze. Na początku 1976 roku mały spirytusowy powielacz przemycił do kraju Wit Wojtowicz, aktor Sceny Plastycznej KUL. Był to pierwszy profesjonalny sprzęt drukarski, jakim dysponowała opozycja. Właśnie na nim odbijano dokumenty KOR, które Krupski dostawał od Antoniego Macierewicza.

Pół roku później pojawił się w Polsce drugi przemycony z Zachodu powielacz. Tym razem pochodził od Giedroycia, który uległ prośbie dawnego przywódcy Ruchu – Andrzeja Czumy. Droga tej maszyny do kraju była burzliwa. We wrześniu z Francji do Czechosłowacji przewiózł ją samochodem Piotr Dyk, student medycyny związany z gdańską grupą Aleksandra Halla. Przez Tatry miał go przenieść Marian Piłka z KUL, wraz z kolegą. Jednak pogoda się załamała i grupa Piłki nie dotarła na Przełęcz pod Chłopkiem, gdzie sprzęt mieli przejąć Maciej Grzywaczewski i Paweł Mikłasz. Po piekielnie zimnej nocy spędzonej w górach ukryli sprzęt pod kamieniami i zeszli do schroniska. Tam Piłka doczekał się drugiej ekipy z Gdańska w składzie Dyk i Hall. Do sforsowania Tatr nie byli najlepiej przygotowani – Piłka był w górach po raz pierwszy w życiu, a Hall przyjechał w sandałach. Przenocowali pod gołym niebem, dysponując tylko jednym kocem. Nazajutrz, objuczeni ogromnymi plecakami, zeszli do Doliny Pięciu Stawów. Napotkani po drodze wopiści nie wykazali, na szczęście, zainteresowania ładunkiem. W ten sposób swój własny powielacz uzyskał drugi, konserwatywno-niepodległościowy nurt opozycji, który w marcu 1977 roku utworzył Ruch Obrony Praw



„Bratniak. Pismo Ruchu Młodej Polski”, listopad-grudzień 1980. Pismo ze zbiorów biblioteki IPN Lublin.



## 47-48

Alle w ramach odpowiedzialności opracował metody przedłużania żywotności silników NX-8-4 montowanych na samolotach IL 62. Miał on swiętyzować doposażenie przy czasie eksploatacji z 5600 godzin do 9800 i dać oszczędności w wysokości ponad 29 mln zł dopłatowych. Autorem opracowania przysługują nagrody Ministra Komunikacji, o czym decyduje "Skrytyka Polska" z 11-1980 roku.

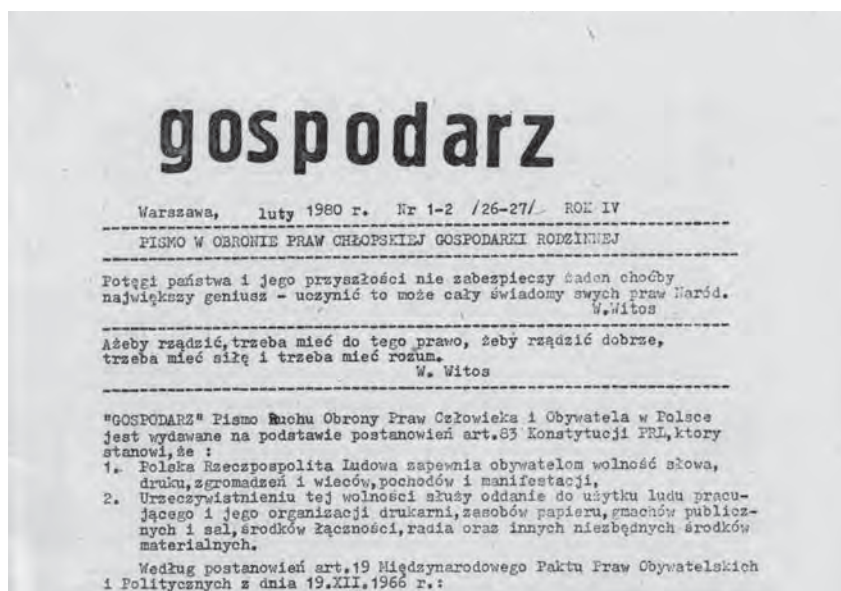


Człowieka i Obywatela. Na przeniesionej przez Tatry maszynie już od jesieni 1976 roku drukowano pismo „U Progu”, a później inne wydawnictwa ROPCiO.

Powielacz z Lublina na początku 1977 roku Krupski przekazał do Warszawy w ręce Mirosława Chojeckiego. Na nim Chojecki wraz z Bogusławą Blajfer odbił dwie pierwsze korowskie broszury: o *Wypadkach czerwcowych i działalności Komitetu Obrony Robotników* oraz o procesach robotników z Radomia i Ursusa. Nakłady były już spore – od 400 do 600 egzemplarzy – ale jakoś pozostawiała wiele do życzenia. Dalsze próby wydawnicze przerwały władze, zamykając Chojeckiego i innych członków KOR na kilka miesięcy w więzieniu.

Pozostali na wolności opozycjoniści jednak nie próżnowali. Następnym etapem dziejów niezależnej poligrafii znów zaczął się w Lublinie. W maju grupa Krupskiego, dzięki kolejnej maszynie przerzuconej z Zachodu przez Jeglińskiego, powieliła „Zapis” w liczbie 400 egzemplarzy. Był to literacki debiut podziemnej poligrafii. Bowiem choć „Zapis” ukazał się po raz pierwszy w styczniu

1977 roku, to dotąd powstawał tradycyjną metodą samizdatu – przepisywany na maszynie. Maszynistkami były panie z AK, które powiedziały Barbarze Toruńczyk, że ślubowały wierność wolnej i niepodległej Polsce, nikt ich z tych ślubów nie zwolnił i one bardzo chętnie będą przepisywać bibułę. „Każda z pań odbijała po dwanaście egzemplarzy, a z tego tylko pięć było czytelnym – wspomina Toruńczyk, dziś redaktor „Zeszytów Literackich”. – Ja brałam te piętnaście, siedemnaście, dwadzieścia jeden najwyżej egzemplarzy, posyłałam przez kogoś, bo to wszystko było tajne, do introligatora, który to okładał w bardzo ładne okładki marmurkowe, to miało format A4. Tak wyszedł pierwszy numer »Zapisu«”. Krupski nie tylko powielił pismo, ale także sfinansował jego wydanie. Na papier i denaturat poszły pieniądze, które matka dała mu na książeczkę mieszkaniową. W ten sposób – jak wspominał podczas sesji korowskiej – fundatorką literackiego kwartalnika stała się kobieta mająca ukończone cztery klasy szkoły podstawowej.



„Gospodarz” nr 1-2, 1980.  
Pismo ze zbiorów biblioteki IPN Lublin.

Lubliniacy wymyślili też nazwę: Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza, w skrócie NOWa. „Dość łatwo przekonałem chłopców z Lublina – opowiada Mirosław Chojecki – żeby słowo Nieocenzurowana zamienić na Niezależna, bo znaczy ono więcej. Nieocenzurowane mogą być lewe publikacje czy różne druki wewnętrzne, a nam chodziło o coś zupełnie innego: o niezależność – nie tylko wydawania, ale przede wszystkim – myślenia i działania społecznego”.

Janusz Krupski i jego koledzy wkrótce utworzyli własne wydawnictwo Spotkania. A Chojecki po wyjściu z więzienia w lipcu 1977 roku energicznie przystąpił do organizowania NOWej jako firmy, która nie będzie jedynie służyć politycznym celom opozycji, ale przełamię państwowy monopol wydawniczy także na polu kulturalnym. O utworzeniu takiej oficyny zdecydowano na korowskim spotkaniu w letnim domu Jolanty i Macieja Rayzacherów w Kamienicy Królewskiej. Niezależność w nazwie wydawnictwa miała się odnosić także do KOR – szło o to, aby nie uzgadniać z Komitetem każdej pozycji ani też nie narażać go na ataki władz z powodu wydawanych książek. Toteż NOWa stanowiła osobną instytucję na własnym rozrachunku finansowym, choć na początek dostała sporą pożyczkę od Komitetu.

O polityce wydawniczej decydowało kolegium, które obok Chojeckiego tworzyli: Grzegorz Boguta, Konrad Bieleński, Maria Feddecka, Ryszard Knauff i Adam Michnik. „Liczylśmy na to, że istnieją stopy cennych rękopisów odrzuconych przez cenzurę – opowiada Chojecki. – A okazało się, że szuflady są puste, że pisarze prawie niczego nie mają. Chcemy mieć wydawnictwo literackie, a tu nie ma literatury. Co wydawać?”. Na szczęście Jerzy Giedroyc dał zgodę na przedruk wszystkich książek Instytutu Literackiego. Toteż z paryskiej oficyny wzięto pierwszą pozycję NO-

Wej, wydaną w sierpniu 1977 roku: *Pochodzenie systemu* Jakuba Karpińskiego (pod pseudonimem Marek Tarniewski). Chojecki i Michnik rychło jednak namówili pisarzy do druku pod własnymi nazwiskami dzieł zatrzymanych przez cenzurę. Wyszedł tom felietonów Kijowskiego *Niedrukowane*, *Kompleks polski* i *Mała apokalipsa* Konwickiego, *Niereczywistość* Brandysa, *Miazga* Andrzejewskiego. A także wiersze Barańczaka, Woroszylskiego i Jerzego Ficowskiego. Oferta malutkiego podziemnego wydawnictwa zaczynała być konkurencyjna dla państwowych gigantów.

Techniczny przełom nastąpił, gdy Zbigniewowi Romaszewskiemu udało się kupić dwa duże powielacze IBM na wyprzedaży w ambasadzie amerykańskiej. Choć jeden wpadł po kilku miesiącach w ręce SB, to drugi, wyrzutywany przez Bielińskiego, służył NOWej przez następne cztery lata. To na nim pod koniec 1977 roku wydrukowano w liczbie 1000 egzemplarzy wybór dokumentów cenzury, zatytułowany *Z księgi zapisów GUKPPiW*. Wysłany kilkudziesięciu osobom z peerelowskiego establish-



„Spotkania. Niezależne Pismo Młodych Katolików” nr 7, 1979. Pismo ze zbiorów biblioteki IPN Lublin.

mentu, tom ujawniał ogromny zasięg ingerencji cenzuralnych i stopień spustoszenia, jakiego dokonywała ta instytucja w życiu kulturalnym i publicznym Polski. Był to też ważny argument na rzecz niezależnych wydawnictw, tworzonych przecież po to, by cenzurę ominąć.

Rok 1977 obfitował w takie inicjatywy. Wydawnictwo im. Konstytucji 3 Maja, związane z Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela, drukowało pisma ROPCiO: „Opinię” i gdański „Bratniak”, a także „Gospodarza”. Opublikowało też kilkadziesiąt książek, poczynając od *Największego sojusznika Hitlera* Aleksandra Bregmana. Poznańska Witryna Literatów i Krytyków wyspecjalizowała się w bibliofilskich wydaniach tomików wierszy Barańczaka, Krynickiego, Zagajewskiego. Coraz bogatsza była paleta czasopism – powstały: korowski „Głos”, katolickie „Spotkania”, „Droga” redagowana przez Leszka Moczulskiego, literacki „Puls”. Osobne miejsce w dziejach opozycji zajmuje wydawany od września 1977 roku „Robotnik”, który patronował

Wolnym Związkom Zawodowym i wychował wielu działaczy „Solidarności”, na czele z Lechem Wałęsą.

Wszyscy niezależni wydawcy mogliby powtórzyć słowa wydrukowane na okładce każdej pozycji NOWej: „Od nas samych zależy los wolnego słowa w Polsce” i apel o pomoc w kolportażu, zdobywaniu sprzętu i dostarczaniu tekstów. Nie byłoby tzw. drugiego obiegu bez społecznego wsparcia i bez zaangażowania setek ludzi, którzy ofiarowywali swoje domy, samochody i czas na rzecz niezależnej poligrafii. Była to jedyna całkowicie zakonspirowana sfera działań opozycji demokratycznej, kierującej się przecież zasadą jawności. Podziemne drukarnie nie miały stałych adresów. Każdą książkę lub numer czasopisma powielano w innym mieszkaniu. Trwało to kilka dni bez przerwy, w czasie których drukarze nie mogli opuszczać lokalu w obawie przed zdekonspirowaniem. Dostarczano im więc jedzenie, papierosy, farbę i papier. Wydrukowany nakład rozwożono do składania, potem do podziemnych hurtowni, a stamtąd do punktów kolportażu. Na końcu trzeba było przewieźć na nowe miejsce powielacz. Transport na ogół odbywał się małymi Fiatami, ale podobno najlepiej sprawdzały się Wartburgi. Tą całą skomplikowaną logistyką w NOWej kierował Chojecki. On też wprowadził reguły rynkowe: dobrze płacił drukarzom, dbał o rozliczenia finansowe z kolportażem. Powielaniem bibuły parali się zresztą często sami wydawcy i redaktorzy, m.in. Bieliński, Blumsztajn i Jan Walc. Ten ostatni napisał do „Biuletynu Informacyjnego” znakomity reportaż z podziemnej drukarni pod tytułem *My, Wolna Wałkowa*. Pozycje NOWej sygnowała bowiem Wolna Wałkowo-Bębnowa Drukarnia Polowa im. J. P. Inicjał oznaczał oczywiście Józefa Piłsudskiego, który sam był podziemnym drukarzem i wydawcą pepeesowskiego „Robotnika”. Jego *Bibułę* NOWa wydała w 1978 roku.

Instalacja przypominająca o obchodach 36. rocznicy ogłoszenia Manifestu PKWN. W tle bloki mieszkalne na osiedlu Mickiewicza, fot. Jan Trembecki, 1980. Fot. ze zbiorów „Kuriera Lubelskiego”, Archiwum TNN.



Przedrukowywano ją jeszcze kilkakrotnie w latach stanu wojennego.

Ścigani przez SB, wyrzucani z pracy, zamykani na 48 godzin w aresztach – niezależni wydawcy byli poddawani najrozmaitszym represjom. Gdy na wiosnę 1980 roku Chojeckiego i jednego z drukarzy NOWej, Bogdanę Grzesiaka, aresztowano pod zarzutem udziału w kradzieży powielacza, wydawało się, że władze zdecydowały się na ostrą rozprawę z niezależną poligrafią. Jednak w ich obronie podniosło się tak wiele głosów protestu (sam Chojecki prowadził w więzieniu 33-dniową głodówkę, a w kościele św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej solidarnie głodowali przedstawiciele różnych nurtów opozycji), że komuniści cofnęli się. Chojecki i jego towarzysz w maju wyszli z więzienia.

Trzy miesiące później wybuchły strajki na Wybrzeżu i narodziła się „Solidarność”. Taki był polityczny efekt „papierowej rewolucji powielaczogodzin”, o której śpiewał bard opozycji

Jan Kelus. Równie spektakularne były zasługi w sferze kultury. Szefom NOWej i innym niezależnym wydawcom polscy czytelnicy zawdzięczali znajomość takich dzieł światowej literatury, jak: *Blaszany bębenek* Güntera Grassa, *Zbyt głośna samotność* Bohumila Hrabala, *Rok 1984* i *Folwark zwierzęcy* George’a Orwella. Przed 1989 rokiem jedynie w drugim obiegu dostępne były teksty Hannah Arendt, Karla Poppera i Raymonda Arona. Jedną z podziemnych oficyn – Klin – powstała po to, aby wydawać dzieła Witolda Gombrowicza i do końca 1980 roku opublikowała niemal całość *Dziennika*. A gdy w październiku 1980 roku Czesław Miłosz otrzymał literacką Nagrodę Nobla, jego jedynym krajowym wydawcą była NOWa.

Przy pisaniu tekstu korzystałem m.in. z opracowania Wiesławy Grocholi, *NO-Wa a PRL. Słowo jak dynamit*, „Karta” 2006, nr 49.



## Andrzej Paczkowski Drugi obieg

„Rzeczpospolita”,  
2 czerwca 2003, s. 1-3.

Bez opozycji demokratycznej nie byłoby Sierpnia i „Solidarności”. Kamień węgielny pod masowy, wolny ruch wydawniczy z lat 1980-1989 położyli – dzięki umiejętnościom nabytym przez praktykę, talentom i wytrwałości – ludzie przedsierpniowego drugiego obiegu.

Równo sto lat temu ukazał się tekst pod prostym tytułem *Bibuła*. Autor, Józef Piłsudski, opowiadał w nim o tajnych wydawnictwach partii socjalistycznej, których był jednym z głównych organizatorów. Pisma, które ukazywały się w Polsce bez zgody władz i cenzury (kościelnej lub świeckiej, własnej lub obcej), miały już wówczas długą tradycję, w szczególności cała historia Polski porzeczowej pełna była ich przykładów.

Polski ruch wydawniczy w latach II wojny światowej był zjawiskiem znaczącym w skali okupowanej Europy, nawet w porównaniu z krajami, w których stan oświaty był znacznie wyższy niż w Polsce, a stopień zagrożenia wydawców niższy. Bodaj każda organizacja czy grupa polityczna lub wojskowa wyda-

wała pisma, broszury i ulotki. Łącznie ukazywało się ponad 2 tysiące gazet i czasopism, wydano ponad 1,5 tysiąca książek i broszur oraz wiele tysięcy druków ulotnych. Ukazywały się periodyki literackie, eseje, antologie poezji, zeszyty poetyckie, w tym tomiki twórców wojennej generacji. Bestsellerem stały się *Kamienie na szaniec* Aleksandra Kamińskiego, które weszły na trwałe do kanonu literatury patriotycznej.

Kontynuacją – niekiedy w sensie dosłownym – były wydawnictwa konspiracji niepodległościowej z lat 1944-1953. Według ustaleń Władysława Chojnackiego, ukazało się około 450 gazet, ponad 200 druków zwartych (głównie broszur i tekstów okolicznościowych) oraz ponad 1,2 tysiąca ulotek. Legenda prasy konspiracyjnej okresu wojny po 1956 roku, gdy nastąpiła częściowa rehabilitacja AK i powstania warszawskiego, mogła być przejęta przez młodsze pokolenia. Trudno określić stopień, w jakim wpłynęła na powstanie drugiego obiegu, ale fakt, że w 1978 roku ukazała się znów *Bibuła* Piłsudskiego, świadczy o tym, iż nie był to czynnik bez znaczenia.

### Pomyłka MSW

Po 1956 roku podejmowane były próby wydawania gazet, np. „Biuletynu” konspiracyjnej organizacji Ruch, rozbitej aresztowaniami w 1970 roku. W środowiskach intelektualnych krążyły maszynopisy „zdjęte” przez cenzurę, analizy sytuacji czy prognozy rozwoju wydarzeń, ale nawet sławetny *List do członków PZPR* Kuronia i Modzelewskiego stał się znany dopiero, gdy zaczęło docierać wydanie emigracyjne. SB nieustannie poszukiwała – i często

Al. Tysiąclecia – skrzyżowanie z ul. Lubartowską, fot. Jerzy Marcinek, 1981. Fot. z Archiwum TNN.





łapała – autorów ulotek, które szczególnie obficie pojawiały się w momentach zawirowań politycznych i zamieszek (1968, 1970). Wszystko to miało charakter jednostkowy i efemeryczny.

A przecież po 1956 roku kraj daleki był od „małej stabilizacji”: niezadowolone wielokrotnie ogarniało stosunkowo szerokie kręgi; zdarzały się gwałtowne wybuchy protestu; środowiska intelektualne i twórcze nie były spacyfikowane; istniały kontakty z emigracją; Kościół zdobył i utrwalił całkowitą autonomię wewnętrzną. Chyba zasadnie uważano, że Polska jest „najweselszym barakiem w obozie”. Nie powstała w nim jednak żadna trwała organizacja opozycyjna ani niecenzurowany obieg wydawniczy. Nawet na taką skalę i w takiej formie jak sowiecki samizdat – używający prymitywnej, ale skutecznej techniki polegającej na tworzeniu sieci osób przepisujących teksty na maszynie – którego uczestnicy już w 1968 roku zdobyli się na utworzenie periodyku informacyjnego („Chronika tiekuszczych sobytii” – „Kronika Biejących Wydarzeń”).

Stanisław Siekierski pisał, że pojawienie się drugiego obiegu uzależnione było od jednoczesnego wystąpienia trzech warunków: zaistnienia oczekiwań społecznych na „wolne słowo”, powstania opozycyjnie nastawionych organizacji, z których wyłoniliby się inicjatorzy – wydawcy (i które zapewniłyby kolportaż) oraz obniżenia poziomu represji. Warto też zwrócić uwagę na rozmiary czystki, jaką terror z lat 1944-1955 dokonał wśród antykomunistycznych elit, oraz na to, że do połowy lat 70. aparat bezpieczeństwa zdecydowanie represjonował wszystkich, którzy zdobywali się na sprzeciw – od maoistów po nacjonalistów i piłsudczyków. Z punktu widzenia doraźnych interesów rządzących groźniejsza niż eseje Leszka Kołakowskiego publikowane w warszawskich czasopismach była niejawna współpraca



z paryską „Kulturą” mało znanej Anny Rudzińskiej.

Nie wolno było zaznaczać, w co ingerowała cenzura, jej zakres uprawnień i kryteria ocen nie były jawne, a decyzje nie podlegały kontroli.

Dokumenty SB donoszą w połowie lat 70. o nastrojach społecznych: „spadek autorytetu władz”, „frustracja”, „krytyka całego kompleksu zjawisk społeczno-ekonomicznych”. W polityce międzynarodowej pojawiła się wtedy problematyka praw człowieka – w tym wolności słowa – z której prezydent Carter uczynił oręż w rywalizacji ze Związkiem Sowieckim. Ekipa Gierka ze względu na pożyczki i prestiż była uczulona na dobre stosunki z Zachodem, reklamowała Polskę jako państwo bez więźniów politycznych, po prostu oazę swobód. Kontestowano system: najpierw ze względu na zmiany w konstytucji, później podwyżkę cen, zajęcia w Radomiu i Ursusie oraz brutalną reakcję władz. Kontestacja zmieniała się w opozycję i przybrała zorganizowane formy. I nie została, jak wielokrotnie przedtem, szybko zniszczona...

Na najwyższych szczeblach PZPR i MSW uznano, że korzystniej będzie nie stosować radykalnych środków wobec opozycji, a raczej – jak powiedział

Kolejka za mięsem przed sklepem na skrzyżowaniu Krakowskiego Przedmieścia i Chopina, fot. Jerzy Marcinek, 1978. Fot. z Archiwum TNN.

22 października 1976 roku na sztabowej naradzie Stanisław Kania – „robić to, co ludziom nam wrogim utrudni życie, działalność”. Na szerszą skalę tylko raz – w maju 1977 roku, gdy krakowscy studenci wyszli na ulice – sięgnięto po sankcje prokuratorskie i uwięziono część czołówki korowskiej (na dwa miesiące). Opozycja – a zatem i drugi obieg – mogły funkcjonować, aczkolwiek przy ścisłej inwigilacji; liczba tajnych współpracowników SB wzrosła z około 18,6 tysiąca w 1975 roku do około 28,1 tysiąca w 1979 roku. MSW szacowało, nie bez racji, liczebność opozycji na 1,5-3 tysiące osób. W styczniu 1980 roku wiceminister Stachura zapowiadał, że „oni znikną z areny społecznej i politycznej szybciej, niż cokolwiek zdążą zrobić”. Nie w tej jednej sprawie popełniono pomyłkę.

### Gazetki i czasopisma

W latach 1976-1980 ukazywało się około 80 czasopism oraz wydano około 300 druków zwartych. Był to fragment początkowy cyklu, który trwał aż do 1989 roku. Poświadczą to między innymi uderzająca ciągłość – tytułów, form, tematów, wydawców, autorów i redaktorów, technik druku.

Najpierw powstały czasopisma, gdyż wydawanie periodyku jest jednym z podstawowych działań organizacji: przekazywanie informacji o sobie, wy-

rażanie stanowiska, a także mobilizowanie zwolenników. „Sieć kolportażu była *de facto* siecią organizacyjną” – pisał Andrzej Friszke w swej monografii opozycji. Jesienią 1976 roku pojawiają się między innymi „U Progu”, „Komunikat” KOR i „Biuletyn Informacyjny” tego samego środowiska, w styczniu 1977 roku kwartalnik literacki „Zapis”, w kwietniu pismo ROPCiO: „Opinia”. Od tego czasu aż po rok 1989 już nigdy nie nastąpiła przerwa w ukazywaniu się pism drugiego obiegu. Były wśród nich czasopisma literackie czy społeczno-literackie („Zapis”, „Spotkania” i „Puls”), społeczno-polityczne („Głos”, „Krytyka”, „Droga”, „Bratniak”, „Res Publica”, „Aspekt”, „Przegląd”), informacyjno-polityczne („Biuletyn Informacyjny”, „Komunikaty” KOR, „Opinia”, „Biuletyn Dolnośląski”, „Gazeta Polska”), pisma skierowane do konkretnych grup społecznych: „Robotnik”, „Gospodarz”, „Płacówka”, studenckie „Podaj Dalej”, „Sygnał” czy „Indeks”.

Leszek Szaruga w szkicu o „Zapisie” zwracał uwagę, że pismo to skupiało się przede wszystkim na „własnych” sprawach, na tym, co robili i pisali jego autorzy, „nie dostrzegając ważnych zjawisk życia kulturalnego na zewnątrz swojego kręgu”. Jeśli chodzi o warstwę informacyjną, stwierdzenie to można rozciągnąć na większość pism drugiego obiegu, gdyż głównie pisały o przejawach rodzącej się opozycji demokratycznej oraz

Tłum ludzi na stadionie „Lublinianka” (spotkanie z Lechem Wałęsą), fot. Jan Trembecki, 1980. Fot. ze zbiorów „Kuriera Lubelskiego”, Archiwum TNN.





Miejska komunikacja zastępcza. Przystanek na ul. Buczka (obecnie Zamajska), 1980. Fot. ze zbiorów Grzegorza Józefczuka, Archiwum TNN.

represjach wobec niej. W istocie trudno byłoby pisma te nazwać informacyjnymi, gdyż ukazywały się zbyt rzadko. Podtytuł „Biuletynu Informacyjnego” głosił wprawdzie, że zawiera „aktualności życia publicznego”, ale w ciągu czterech lat ukazało się 41 numerów, w tym kilka podwójnych, a więc nie był to nawet miesięcznik. Większość redakcji wydała zaledwie po parę numerów, niektóre wręcz po jednym.

Znaczenia czasopism drugiego obiegu upatrywałbym w ich funkcji organizatorskiej oraz w tym, co przynosiły one w zakresie myśli politycznej, analiz socjologicznych czy ekonomicznych, tekstów dotyczących najnowszej historii, w niektórych wypowiedziach literackich. Znacznie mniej ciekawe są jako świadkowie wydarzeń. Sądzę, że na całość prasy drugiego obiegu należy również patrzeć jako na prefigurację pluralistycznej sceny politycznej, choć ówczesne polemiki wydają się dziś niewinne. O doraźnej skuteczności trudno cokolwiek pewnego powiedzieć. Można odnieść wrażenie, że od pewnego momentu to grupy i partie polityczne istniały dzięki pismom, a nie odwrotnie. Z uwagi na późniejsze wydarzenia konieczne jest zwrócenie uwagi na li-

czące nie więcej niż 8 stroniczek małego formatu pismo „Robotnik”, które środowisko KOR zaczęło wydawać po roku istnienia. Do sierpnia 1980 roku ukazało się blisko 60 numerów, co było rekordem pod względem częstotliwości ukazywania się, pismo osiągnęło też najwyższy nakład jednorazowy – 20 tysięcy egzemplarzy. Sukces pisma świadczył, że w grupie społecznej, do której się kierowało, istniało zapotrzebowanie na wolne słowo. Nakłady większych pism z reguły oscylowały wokół 2-3 tysięcy egzemplarzy, a w okresie początkowym znacznie mniej. Zresztą pierwsze numery „Biuletynu” czy „Zapisu” ukazywały się systemem samizdatowym w formie maszynopisów. Oznaczało to, że czasopisma drugiego obiegu wychodziły wprawdzie poza grupę osób bezpośrednio zaangażowanych w działalność opozycyjną, ale z wyjątkiem „Robotnika” raczej nie docierały daleko poza ten krąg.

## Druki zwarte

Wkrótce pojawiły się książki i broszury, zresztą na ogół wydawane przez te same „firmy”, które drukowały czasopisma. Bodaj pierwsza książka *sensu stricto*, która ukazała się w drugim obiegu –



*Kompleks polski* Tadeusza Konwickiego – była formalnie specjalnym numerem „Zapisu”. Użyłem określenia „*sensu stricto*”, gdyż sporą część druków drugiego obiegu stanowiły broszury. Pierwsze ukazały się w 1976 roku, między innymi *Program PPN* oraz pierwsza część *Zarysu historii PRL* Leszka Moczulskiego. Późną wiosną 1977 roku pierwsze druki wypuściła Niezależna Oficyna Wydawnicza, która okazała się trwała, aktywna i skuteczna. Zaczęto od broszury zawierającej trzy teksty Adama Michnika oraz fragment książki Jakuba Karpińskiego, który ukazał się pt. *Pochodzenie systemu*. Pojawiły się też inne wydawnictwa (m.in. Głos, Wydawnictwo im. Konstytucji 3 Maja), ale to NOWa pierwsza sięgała po status profesjonalnego przedsiębiorstwa.

Wstępnie szacując, połowa produkcji miała charakter literacki – tomiki poezji, antologie poetyckie, powieści, nowele, eseje, wspomnienia lub pamiętniki. Dla wielu osób samo pojęcie „drugiego obiegu” kojarzy się raczej z literaturą niż z publicystyką, tekstami programo-

wymi czy bieżącymi analizami. Istniała nawet „podziemna” nagroda literacka (im. Andrzeja Struga), a pierwszym laureatem był Stefan Kisielewski. Ukazało się wiele pozycji z wysokiej półki: *Miazga* Jerzego Andrzejewskiego, *Błaszany bębenek* Güntera Grassa, *Zbyt głośna samotność* Bohumila Hrabala, *Zdobycie władzy* Czesława Miłosza, *Rok 1984* i *Folwark zwierzęcy* George’a Orwella czy *Mała apokalipsa* Konwickiego. Jedną z oficyn (Klin) powstała po to, aby publikować dzieła Witolda Gombrowicza i do końca 1980 roku wydała w kilku tomach *Dziennik* za lata 1953–1966. Wyszło ponad 20 tomików poetyckich. Najwięcej Miłosza, ale też *Czarny polonez* Kazimierza Wierzyńskiego czy *Późne wiersze* Osipa Mandelsztama. W dziale paraliterackim znalazły się *Wspomnienia starobielskie* Józefa Czapskiego i *Wielki strach* Juliana Strykowski. Dużą rolę odgrywały eseje historyczne czy historyczno-polityczne Andrieja Amalrika (*Czy Związek Sowiecki przetrwa do roku 1984*), Miłosza (*Zniewolony umysł*), Pawła Jasienicy (*Rozważania o wojnie domowej*), Aleksandra Sołżenicyna (*Zmierzch odwagi*), Bohdana Cywińskiego (*Zatruta humanistyka*), Adama Michnika (*Cienie zapomnianych przodków*). Ale wydano także *Przypadek czy konieczność* Jacques’a Monoda. Większość tego rodzaju druków można uznać – za Beata Dorosz – za „odrabianie zaległości”, gdyż nieraz chodziło o teksty należące niekiedy już do klasyki, które nie mogły przebić się przez blokadę cenzury. Były to najczęściej przedruki z wydawnictw emigracyjnych, a więc należy też mówić o „sklejaniu” polskiej literatury, którą system komunistyczny podzielił na krajową i emigracyjną. Było również sporo „tekstów z szuflady”, pojawiły się też pisane już dla drugiego obiegu (m.in. *Mała apokalipsa*, esej Cywińskiego). Warte odnotowania jest sięgnięcie po rosyjską literaturę dysydencką.

Ul. 3 Maja, fot. Jan Trembecki, 1981. Fot. ze zbiorów „Kuriera Lubelskiego”, Archiwum TNN.



Nie brakowało wypowiedzi programowych, takich jak *Myśli o programie* Jacka Kuronia czy *Rewolucja bez rewolucji* Moczulskiego, bieżącej publicystyki, analiz ekonomicznych (Waldemara Kuczyńskiego *Po wielkim skoku*), satyrycznych poematów Janusza Szpońskiego, książek demaskatorskich (*Czarna księga cenzury*), swego rodzaju podręczników, jak *Obywatel a Służba Bezpieczeństwa* Jana Olszewskiego. Do rzadkości należały prace dotyczące historii najnowszej (Tadeusz Kowalik *Spory o ustrój społeczno-gospodarczy Polski 1944-1948*), tak liczne później. Jakkolwiek w publicystyce odwoływano się do „zapomnianych przodków”, ukazał się tylko jeden fragment z pism Dmowskiego (*Kościół, naród, państwo*), a jako jedyny tekst Piłsudskiego – wspomniana już – *Bibuła*.

## Zasięg

Owa faza drugiego obiegu trwała około trzech lat (do września 1980 roku). Można powiedzieć, że był to spory „tyk swobody”, ale wymierzenie jego wielkości – to jest zasięgu czytelnictwa – okazało się do tej pory niemożliwe. Zdani jesteśmy na trudne lub wręcz niemożliwe do zweryfikowania deklaracje wydawców i drukarzy. Na ogół przyjmuje się, że książki i broszury ukazywały się w nakładach 2-3 tysięcy egzemplarzy, ale istniały dosyć duże różnice zarówno między wydawnictwami (możliwości kolportażu, jakość urządzeń), jak i tytułami.

Nie wydaje się, aby nawet wnikliwa penetracja materiałów SB, która starała się pilnie śledzić podziemną poligrafię, mogła zmienić ten stan rzeczy. Znajdujemy dane wyłącznie o zakresie konfiskat.



MSW twierdziło – zapewne prawdziwie – że w latach 1976-1979 przejęło około 400 tysięcy egzemplarzy druków, ale nie wiemy, jaką część tej liczby stanowiły czasopisma i książki, a jaką ulotki i druki okolicznościowe, które niekiedy osiągały bardzo wysokie nakłady (np. *Karta praw robotniczych* wydana przez „Robotnika” w 1979 roku wydrukowana została w łącznym nakładzie około 60 tysięcy egzemplarzy). Można ogólnikowo – i z ostrożnością – powiedzieć, że pewna część środowisk inteligenckich oraz znacznie mniejsza robotniczych, z miast uniwersyteckich i dużych aglomeracji, знаła drugi obieg. Niektórzy, jeszcze mniej liczni, obcowali z nim jako czymś stałym. Dla innych, liczniejszych, był to kontakt okazjonalny.

Mężczyzna i mała dziewczynka niosąca kalendarz „Solidarności”, zdjęcie ze Zjazdu NSZZ „Solidarność” w Świdniku, fot. Jan Trembecki, 1981. Fot. ze zbiorów „Kuriera Lubelskiego”, Archiwum TNN.



# Mirosław Derecki

## Hamulcowi

„Gazeta w Lublinie”  
nr 248, 22 października  
1993, s. 5.

Redakcja „Scriptores”  
dziękuje lubelskiej  
Redakcji „Gazety  
Wyborczej” za udziele-  
nie zgody na przedruk  
artykułu.

**Na najwyższym piętrze budynku przybiegu ul. Hempla i Okopowej urzędowali „hamulcowi”. Tak często lubelscy dziennikarze nazywali pracowników Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk<sup>1</sup>. Czyli – cenzury.**

Przez ręce „hamulcowych” musiał przejść każdy papierek przeznaczony do publikacji i każdy tekst, jaki miał być wygłoszony w radiu czy na scenie. Ocenzurowaniu podlegały także bilety wizytowe, zaproszenia na śluby, zawia-  
domienia o mających się odbyć jakich-  
kolwiek imprezach. Nawet na tekście  
żałobnej klepsydry musiała być przy-  
stawiona pieczęć cenzora.

### Zapis na monety

Ta maniakalna zasada kontrolowania  
przez reżim państwowy wszystkich  
i wszystkiego w kraju prowadziła do  
tak piramidalnych paradoksów, jak wy-  
danie – na początku lat 50. – słynnego  
planu turystycznego Warszawy, na któ-  
rym nie były uwidocznione... mosty na  
Wiśle! Niby nic dziwnego: na mosty ist-  
niał odpowiedni „zapis” (tak brzmiało  
w cenzorskim języku określenie szcze-  
gólnego zakazu „przepuszczania” do  
publikacji jakiegoś słowa, informacji,  
obiekty czy nazwiska) w grupie waż-  
nych obiektów strategicznych. Ale jakiś  
wyjątkowy cenzorski bałwan przedo-  
brzył sprawę. No i wkrótce całą Polskę  
obiegł złośliwy dowcip, że oto właśnie  
cenzura zabroniła śpiewania ówczes-  
nego szlagieru; piosenki o warszaw-  
skiej tematyce – *Na prawo most, na  
lewo most, a środkiem Wisła płynie...*,  
aby imperialistyczny wywiad nie do-  
wiedział się przypadkiem, że w naszej  
stolicy istnieją mosty na Wiśle! Nawia-  
sem mówiąc, popularna była wówczas  
– przekazywana z ucha do ucha – pa-  
rodia owej piosenki:

*Na prawo sklep, na lewo sklep,  
A w środku – restauracja...  
Tu nie ma nic, tam nie ma nic –  
Prawdziwa demokracja!*

Oczywiście, cenzorów określano mia-  
nem „hamulcowych” wówczas, kiedy nie  
mogli tego usłyszeć. Jawnie czynił to je-  
dynie Leszek Mazurek z „Kuriera Lu-  
belskiego” (specjalista od problematyki  
motoryzacyjnej). Zresztą, tylko wobec  
jednego cenzora (z którym skądinąd  
znali się od lat i byli ze sobą „na ty”)  
i wmawiając mu, że tym mianem okre-  
śla w sposób jednoznaczny jego „talen-  
ty” jako kierowcy. Wiadomo bowiem  
było dość powszechnie, jak to cenzor  
ów przejechał kawał drogi z Warszawy  
do Lublina na niedokładnie zwolnionym  
ręcznym hamulcu swojego trabanta,  
zdziwiony niepomierne, że samochód  
tak słabo ciągnie.

### Znikające drogi

Z punktu widzenia cenzury nie do przy-  
jęcia było np. w artykule, informacji czy  
reportażu stwierdzenie typu: „z Lublina  
do Lubartowa jedzie się wygodnie sze-  
roką, asfaltową szosą”. Asfaltowa szosa  
z Lublina do Lubartowa – nie istniała!  
Nie mogła istnieć! Amerykański szpieg  
mógłby przecież, przeczytawszy tę  
wiadomość, natychmiast powiadomić  
centralę CIA. I – ta część zdania szła  
bezapelacyjnie „pod cenzorski ołówek”.  
Z Lublina do Lubartowa mogła prowa-  
dzić tylko wygodna DROGA.

Kiedyś byłem świadkiem, jak profesor  
Uhorczak z UMCS, kartograf, twórca  
oryginalnego atlasu Polski, przy poru-

<sup>1</sup> Do 1981 roku w Lub-  
linie był Okręgowy  
Urząd Kontroli Prasy,  
Publikacji i Widowisk.  
W 1981 roku, po  
uchwaleniu przez sejm  
specjalnej ustawy regu-  
lującej działanie cen-  
zury, zmienił nazwę na  
Okręgowy Urząd Kon-  
troli Publikacji i Wido-  
wisk (przyp. red.).

szeniu sławetnego problemu: „szosa-droga” wpadł w pasję. Prawie krzycząc, wyjaśniał słuchaczom, że przecież wszystko – jak twierdził – jest sfotografowane przez satelity szpiegowskie na głębokość trzech metrów pod powierzchnią ziemi...! A tu mu cenzura każe wymazać z mapy jakąś tam „wielce strategiczną” (!) trzeciorzędną szosę na Mazurach. Czasami nawet sami cenzorzy rozkładali, przy podobnych bałwaństwach, ręce w niemym geście ubolewania... Byłem też świadkiem, jak jeden z kolegów dziennikarzy, znany z ostrego, złośliwego języka, doprowadził do takiej sytuacji, kiedy zupełnie zgnębiony „hamulcowy” zaczął go prosić (!), żeby wspólnie przywrócili na kolumnowej odbitce fragment wykreślonego przed chwilą tekstu.

### Cenzura i autocenzura

„Hamulcowy” miał dokładnie wszczepiony w swoją mentalność cały system osobiście dotyczących go hamulców: ideologicznych, partyjnych, charakterologicznych, wynikających z zawiści wobec ludzi twórczych, z osobistych kompleksów, życiowego wygodnictwa itd. A w dodatku – nad sobą, w warszawskiej centrali... – miał swojego „własnego” cenzora, który go sprawdzał, dokonując co pewien czas szczegółowego bilansu uchybień i niedokładności podopiecznego. Można więc było „puścić” drobnostkę, ale nie było mowy o czymś poważnym. Jak na przykład o tym, że w ogóle istnieje ktoś taki, jak: Sławomir Mrożek, Czesław Miłosz albo Artur Międzyrzeczki (kiedyś długo i bezowocnie szukałem noty biograficznej o tym ostatnim w monumentalnym *Słowniku współczesnych pisarzy polskich*, z lat 70.).

Istniała jeszcze, nader sprawnie działająca, „cenzura wewnątrzredakcyjna”, sprawowana przez redaktorów naczelnych i wielu innych tzw. dziennikarzy „funkcyjnych”. Nie mówiąc już o rze-



Stoisko z książkami na wystawie Wydawnictwa Lubelskiego, fot. Jan Trembecki, 1969. Fot. ze zbiorów „Kuriera Lubelskiego”, Archiwum TNN.

czy najstraszniejszej, będącej wynikiem stałej presji systemu politycznego i jego pochodnych – o „autocenzurze” narzucanej sobie – w mniejszym lub większym stopniu – przez samych autorów tekstów. Moja eksszefowa „Kameny”, Maria Bechcysz-Rudnicka (bojąca się zresztą – czego nie wolno pominąć! – cenzury jako narzędzia wszechobecnej, w jej mniemaniu, partii aż nazbyt przesadnie), zaśmiewając się (skądinąd) z „bezwzględności” cenzury carskiej (którą doskonale pamiętała z lat młodości), ukuła sobie (chyba na pocieszenie) teorię – że... dla prawdziwie inteligentnego autora bezwzględność i „wszechwtrącalność się” komunistycznej cenzury jest czymś... swoście „przydatnym”.

Stymuluje go bowiem do takiej ekwilibristyki słownej, takiej zręczności



Koperta opieczetowana stemplami „poczty internowanych”. Korespondencja przemycana z ośrodków internowania przez „pocztę internowanych” nie była cenzurowana. Koperta ze zbiorów Norberta Wojciechowskiego, fot. Archiwum TNN.

Blankiet telegramu z opozycyjnymi stemplami „przeciwko cenzurze”. Ze zbiorów Norberta Wojciechowskiego, fot. Archiwum TNN.

intelektualnej, która zdolna jest wprowadzić w pole cenzora i w końcu... powiedzieć (tylko „w inny sposób”) wszystko to, co się chciało!

## Ludzie mrówczej pracy

Panowała tam cisza, nastrój niezwyklego skupienia, jakiejś takiej – „mrówczej pracy”. Ci wszyscy ludzie bez chwili wytchnienia ślęczeli w milczeniu nad najróżnorodniejszymi tekstami. Od najbardziej nieistotnych, głupich, banalnych, po najbardziej wartościowe pod względem filozoficznym, publicystycznym, literackim. Ale tylko nieliczni, najbardziej inteligentni (których drogi życiowe, nie wiem w jaki spo-

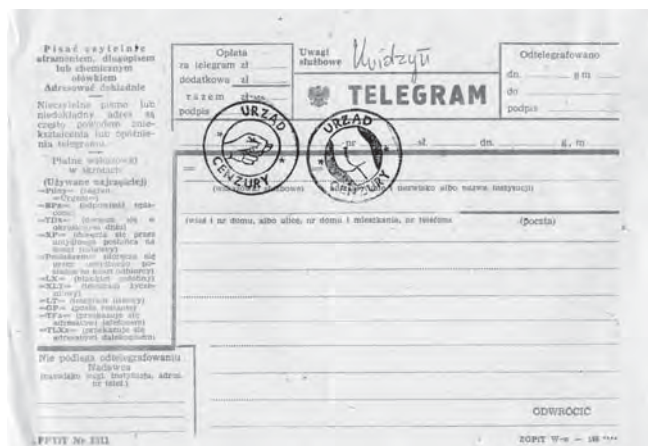
sób, zawiodły właśnie do świata „hamulcowych”, a którzy mogliby przecież w innym zawodzie naprawdę czegoś dokonać), gotowi byli rozprawiać się z przedstawicielem redakcji gazety, książkowego wydawnictwa lub – z autorem „zaingerowanego” tekstu. Reszta przetrwiała zadrukowane kartki leżące przed nimi w sposób mechaniczny. Pod kątem idealnie wbitych do głowy zasad i punktów „kodeksu” cenzorskiego. Jakie okoliczności sprawiły, że znalazł się w tym gronie inteligentny polonista, dawny działacz powojennego podziemnego harcerstwa, aresztowany za swoją działalność? Co spowodowało, że „hamulcowaniu” oddawała się utalentowana aktorsko, niepozabawiona urody, była aktorka jednego z najbardziej znanych lubelskich teatrów studenckich?...

Znikali po iluś latach z biura cenzury; odnajdowałem ich potem, ku swemu zaskoczeniu, a to na stanowisku zastępcy naczelnika Wojewódzkiego Wydziału Kultury, a to – szefowej lubelskiego Biura Wystaw Artystycznych (!!!) czy też – zastępcy dyrektora lubelskiego oddziału Centralnej Agencji Fotograficznej.

Ten ostatni, zresztą, został po pewnym czasie „zredukowany” do pozycji fotoreportera, ponieważ – jak się okazało – nie posiadał matury. A to, co prezentował jako oryginał czy też odpis, okazało się podobno falsyfikatem. Zaś w jakiś czas później – „wybrał wolność”, pozostając na Zachodzie wraz z kompletem drogiej CAF-owskiej aparatury fotograficznej. Po jakimś czasie, mogąc już sobie pozwolić na kupno własnej, honorowo tamtą zwrócił „przez posły”.

## Moje boje

Jako autorowi, najbardziej zapadły mi w pamięć szczególnie dwie dyskusje z „hamulcowymi”. Pierwsza dotyczyła ingerencji w przygotowywanej przez Wydawnictwo Lubelskie mojej książki: *Na ścieżkach polskich komandosów*.



Otóż cenzor długo i cierpliwie usiłował mi wytłumaczyć, dlaczego nazwisko naczelnego wodza Polskich Sił Zbrojnych, gen. Kazimierza Sosnkowskiego, zostało na niektórych stronach zastąpione określeniami: „Wódz Naczelny”, „dowódca polskiego wojska na Zachodzie” itp. W myśl jakichś tam ustaleń nie wolno było w tekście „nadużywać” zbyt często nazwiska generała Sosnkowskiego, a „równoważyć” je w inny sposób... (!) Pojąłem w końcu, że „zapis” na Sosnkowskiego od dawna już nie obowiązuje; ale... jednak nie do końca.

Jeśli chodzi o drugi przypadek, to chodziło o cykl reportaży historycznych w „Kamieniu” – *Ostatnia podróż prezydenta Mościckiego*. W tekst wkomponowane były fragmenty publikowanych swego czasu w paryskiej „Kulturze”

i „Zeszytach Historycznych” wspomnień, dzienników, listów, artykułów, między innymi Władysława Pobóg-Malinowskiego, [Felicjana – przyp. red.] Sławoja-Składkowskiego i samego Ignacego Mościckiego. Oczywiście, z powołaniem się na właściwe czasopismo, jego numer i datę wydania. Cenzura same cytowane fragmenty zostawiła. Ale... zażądała od redakcji absolutnego wykreślenia nazw czasopism, z których zostały one zaczerpnięte.

Główny „hamulcowy” zapytany w ferworze dyskusji, czy może wobec tego w ogóle zaprzecza istnieniu tamtych periodyków – rozłożył ręce i odparł, że osobiście dla niego, oczywiście, „Kultura” i „Zeszyty Historyczne” istnieją. Ale dla Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk – tak jakby: nie.



# Małgorzata Choma-Jusińska

## Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie w latach 1977-1980

Wykład przygotowany dla Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”.

### Drugi obieg wydawniczy w Polsce 1976-1980

Jawna, zorganizowana opozycja ukształtowała się w Polsce w połowie lat 70., pod rządami ekipy Edwarda Gierka, dzięki splotowi kilku czynników. Jednym z nich była pewna liberalizacja, w porównaniu z czasami gomułkowskimi, w polityce wewnętrznej. A spośród wydarzeń międzynarodowych istotne okazało się podpisanie w 1975 roku w Helsinkach Aktu Końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Dla opozycji i dysydentów w państwach bloku komunistycznego dokument stanowił pretekst do upominania się o poszanowanie podstawowych praw człowieka i swobód obywatelskich, wśród nich wolności słowa i prawa do nieskrępowanego przepływu informacji.

W 1975 i 1976 roku sprzeciw części społeczeństwa wzbudziły plany wprowadzenia kontrowersyjnych zmian w Konstytucji PRL oraz represje wobec uczestników protestów robotniczych,

jakie nastąpiły po wprowadzeniu podwyżki cen w czerwcu 1976 roku. Wydarzenia te zintegrowały środowiska opozycyjne w kraju. Ogromna skala potrzeb, z jakimi zetknęły się osoby pomagające represjonowanym uczestnikom protestów w Radomiu czy Ursusie, stała się bezpośrednią przyczyną powołania 23 września 1976 roku Komitetu Obrony Robotników. Wśród jego członków znaleźli się m.in. Jan Józef Lipski, Anieła Steinsbergowa, Jerzy Andrzejewski i Jacek Kuroń.

W marcu 1977 roku powstał Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce. Jego rzecznikami, a zarazem liderami byli Andrzej Czuma i Leszek Moczulski. Obok tych najbardziej znaczących środowisk opozycyjnych wyrosło kilka innych inicjatyw, między innymi Towarzystwo Kursów Naukowych, Studencki Komitet Solidarności w Krakowie. W 1978 roku powołane zostały struktury robotnicze – Komitety Wolnych Związków Zawodowych – w Katowicach (w lutym) oraz na Wybrzeżu, w Gdańsku (w kwietniu). Z kolei 30 lipca we wsi Ostrówek koło Milejowa powstał pierwszy w kraju Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Lubelskiej. Kolejne zostały powołane jesienią w byłych województwach: rzeszowskim i radomskim. Po tym, jak w efekcie konfliktów między rzecznikami ROPCiO doszło do podziałów w Ruchu, wyłoniły się kolejne struktury i środowiska. W 1979 roku powołany został Ruch Młodej Polski, skupiony wokół Aleksandra Halla i pisma „Bratniak”, oraz Konfederacja Polski Niepodległej, stworzona przez Moczulskiego.

Studenci na dziedzińcu KUL, fot. Jan Trembecki, 1981. Fot. ze zbiorów „Kurier Lubelski”, Archiwum TNN.



Opozycja jako cel zasadniczy stawała odzyskanie niepodległości przez Polskę i przywrócenie swobód demokratycznych. Aktywność doraźna koncentrowała się na poszerzeniu obszaru wolności w różnych sferach funkcjonowania społeczeństwa. Działacze opozycji podejmowali akcje w obronie osób szykanowanych i represjonowanych; w 1978 i 1980 roku protestowali przeciwko niedemokratycznym wyborom do Sejmu i rad narodowych. Elementem kształtowania świadomości Polaków było przypominanie wydarzeń historycznych marginalizowanych czy nieobecnych w oficjalnym kalendarzu – organizowano niezależne obchody 11 listopada czy rocznicy zbrodni katyńskiej. Jednak najważniejszą chyba zasługą opozycji był niezależny ruch wydawniczy, czyli zorganizowane wydawanie druków, które z powodu istnienia cenzury nie mogłyby ukazać się oficjalnie.

Swoj wkład w rozwój niezależnych wydawnictw, choć w różnej skali, wniosła większość grup aktywnych w drugiej połowie lat 70. Od września 1976 roku wydawany był „Komunikat” KOR, zawierający między innymi oświadczenia i noty informacyjne sygnowane przez Komitet. Początkowo przepisywany był na maszynie, w kilku kopiach jednocześnie. Zasięg takiego pisma był więc niewielki. Na wykorzystanie powielacza, a przez to zwiększenie nakładu i zasięgu oddziaływania, odważyła się redakcja pisma „U Progu”, wydawanego od października 1976 roku przez członków tajnego Nurtu Niepodległościowego. Zarówno „Komunikat”, jak i „U Progu” były drukami informacyjnymi. Bardziej zróżnicowaną zawartość miał periodyk ROPCiO pt. „Opinia”, zawierający analizy polityczne i komentarze. Przełomem było ukazanie się na początku 1977 roku „Zapisu” – pisma literackiego, a następnie periodyków społeczno-politycznych – „Bratniaka” czy „Krytyki”. Dawały one szansę pisania tekstów literackich czy publicystyki



politycznej specjalnie dla niezależnych wydawnictw, a zatem ze świadomością, że tekst nie zostanie poddany ocenie cenzora.

Niezależne wydawnictwa publikowały również druki zwarte. Z punktu widzenia czytelników cenne było szczególnie ukazanie się takich klasycznych pozycji twórczości emigracyjnej, jak poezja Czesława Miłosza czy *Inny świat* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego.

Rozciągnięcie wpływów opozycji na środowiska robotnicze i rolnicze stworzyło naturalną potrzebę wydawania pism adresowanych do tych grup społecznych. Od września 1977 roku ukazywał się zatem „Robotnik”, a w następnych miesiącach pisma dla rolników: „Gospodarz” i „Placówka”. Problemom wsi poświęcona była również publicystyka na łamach „Postępu”.

## Opozycja w Lublinie

Początki aktywności osób, które współtworzyły niezależny ruch wydawniczy w Lublinie w drugiej połowie lat 70., sięgają 1973 roku. Wówczas grupa studentów KUL, między innymi: Janusz Krupski, Piotr Jegliński oraz pochodzący z Sopotu, ale studiujący wówczas w Lublinie Bogdan Borusewicz, sprzeciwiała się powstaniu na uniwersytecie Socjalistycznego Zrzeszenia Studentów

Korytarz w południowym skrzydle budynku KUL, fot. Jan Trembecki, 1980. Fot. ze zbiorów „Kuriera Lubelskiego”, Archiwum TNN.

Polskich. Ważny element do życia intelektualnego w Lublinie wniosło stworzenie w 1974 roku oddziału „Więzi”. Katolicki periodyk reprezentował tutaj Zdzisław Szpakowski – jednocześnie wydawca KUL. W 1972 roku w Lublinie rozpoczął pracę dominikanin o. Ludwik Wiśniewski. W stworzonym przez niego duszpasterstwie akademickim przy ul. Złotej spotykali się głównie studenci KUL, wśród nich wiele osób związanych z opozycją. Duszpasterstwo było jednak przede wszystkim ważnym ośrodkiem formacyjnym. Gościły tam takie postacie z życia publicznego jak Stefan Kisielewski czy Bohdan Cywiński.

W 1975 i 1976 roku grupa trudna do oszacowania, ale licząca na pewno

kilkadziesiąt osób, sygnowała protesty przeciwko wprowadzeniu zmian w Konstytucji PRL, a około trzystu osób podpisało petycję do władz państwowych z żądaniem powołania specjalnej komisji sejmowej do zbadania okoliczności wydarzeń czerwcowych. Większość sygnatariuszy to byli studenci i pracownicy KUL. Kilkunastu studentów zaangażowało się również w akcję pomocy represjonowanym robotnikom. Uczestniczyli w niej – jeżdżąc do Radomia lub zbierając pieniądze – między innymi Wojciech i Anna Samolińscy, Zdzisław Bradel, Piotr Kałużyński, Marian Piłka. Dla studentów KUL szczególnie doświadczeniem było zaangażowanie się w akcję protestu przeciwko represjom wobec

„Spotkania. Niezależne Pismo Młodych Katolików”. Po lewej stronie egzemplarz o standardowych wymiarach, po prawej wydanie kieszonkowe (dłuższy bok ok. 14 cm). Fot. Wioletta Wejman, 2005, Archiwum TNN.



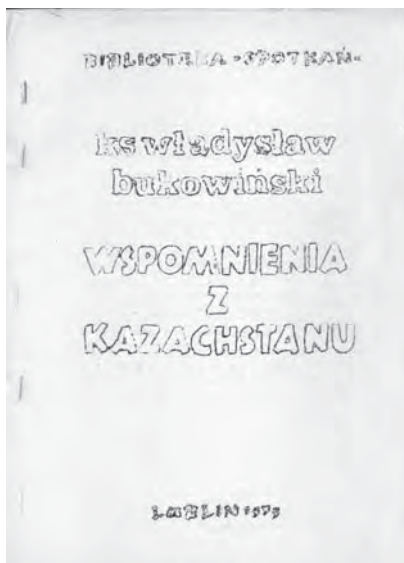
ich kolegi, Stanisława Kruszyńskiego, w 1976 roku skazanego na 10 miesięcy aresztu za krytykowanie ustroju i władz PRL w prywatnej korespondencji.

Wprawdzie lubelska opozycja doraźnie współpracowała z KOR, ale nikt formalnie nie został członkiem Komitetu. Uformowała się za to aktywna grupa ROPCiO. Jej liderem był Marian Piłka. Za jego pośrednictwem do Ruchu trafiło kilku innych studentów KUL, między innymi Andrzej Nastula i Tomasz Mróz. Szczególną postacią dla Ruchu w Lublinie był Zdzisław Jamrożek. W jego mieszkaniu przy ul. Hutniczej od 1977 roku mieścił się Punkt Konsultacyjno-Informacyjny ROPCiO i Klub Swobodnej Dyskusji. Oprócz Jamrożka, z opozycją związało się szersze grono osób niepełnosprawnych, głównie pracownicy Spółdzielni Niewidomych w Lublinie.

Zainteresowania wspomnianych już: Janusza Krupskiego i Piotra Jeglińskiego koncentrowały się wokół rozszerzenia dostępu do publikacji spoza oficjalnego obiegu wydawniczego. Próbowali powielać książki przez ich fotografowanie, ale ten sposób był mało efektywny ze względu na pokaźne rozmiary tak skopiowanej pozycji. Rozpoczęcie niezależnej działalności wydawniczej wymagało zdobycia odpowiedniego sprzętu. Kiedy w 1974 roku Piotr Jegliński wyjechał do Francji, podzielił się pomysłem z emigracyjnymi autorytetami – Jerzym Giedroyciem i Janem Nowakiem-Jeziorańskim. Wówczas nie zyskał jednak ich poparcia. Sam kupił powielacz i wiosną 1976 roku przewiózł go z Paryża do Londynu, skąd powielacz dotarł do Lublina za pośrednictwem członka zespołu Sceny Plastycznej KUL, Wita Wojtowicza.

### Niezależna działalność wydawnicza w Lublinie. „Spotkania”

Inauguracją niezależnej działalności wydawniczej w Lublinie było powielenie *Folwarku zwierzęcego* George’a Orwel-



Ks. Władysław Bukowiński, *Wspomnienia z Kazachstanu*, wydanie I, Lublin 1979. Książka wydana w serii Biblioteka „Spotkań”. Fot. z Archiwum TNN.

la. Od późniejszej jesieni 1976 roku dzięki kontaktom z Antonim Macierewiczem, członkiem KOR, grupa studentów KUL skupiona wokół Janusza Krupskiego rozpoczęła powielanie „Komunikatów” Komitetu Obrony Robotników, a na wiosnę następnego roku – „Zapi-



Tadeusz Żenczykowski, *Polska Lubelska 1944*, Lublin 1988. Książka wydana w serii Biblioteka „Spotkań”. Fot. z Archiwum TNN.



<sup>1</sup> Wypowiedź Wojciecha Chudego w dokumentalnym filmie *Mieliśmy tylko wolne słowo* (1996), scen. i reż. Henryk Urbanek.

<sup>2</sup> Janusz Topacz [Janusz Krupski], *O co chodzi*, „Spotkania” 1977, nr 1, s. 6-11.

<sup>3</sup> Tamże.

Strona tytułowa „Opinii. Pisma Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce” nr 7-8, 1980. Pismo ze zbiorów biblioteki IPN Lublin.

su”. Tak narodziła się inicjatywa, która otrzymała nazwę Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza. W połowie 1977 roku Mirosław Chojecki, odpowiadający za poligrafię KOR, zaproponował współpracę grupie lubelskiej i zmianę nazwy na Niezależna Oficyna Wydawnicza (NOWa). To były początki największego wydawnictwa opozycyjnego drugiej połowy lat 70.

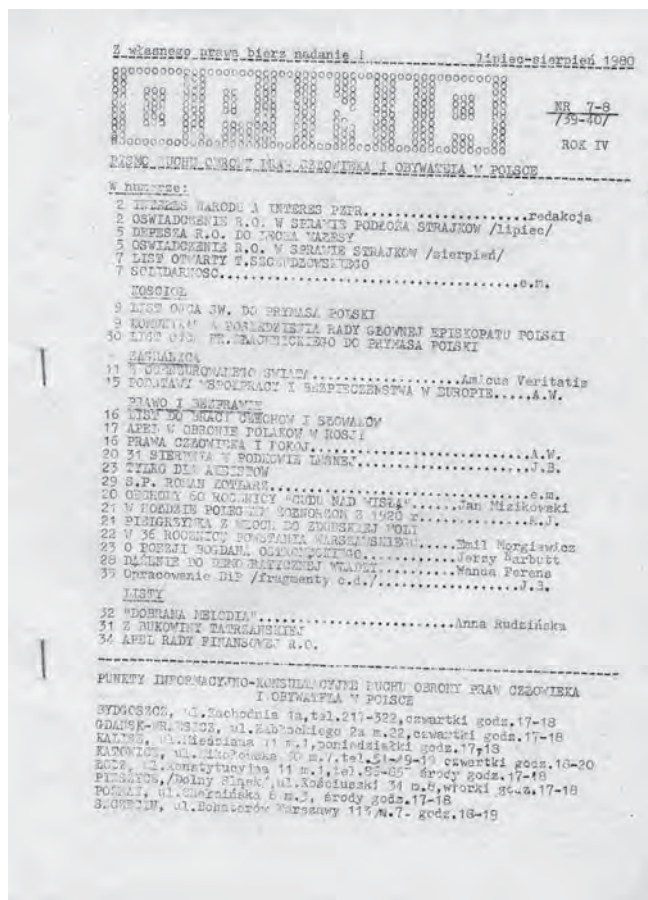
W ramach współpracy lublinian z KOR powielonych zostało łącznie kilka numerów „Komunikatów” oraz trzy numery „Zapisu”. Ich drogi jednak szybko rozeszły się, gdyż grupa Krupskiego zamierzała stworzyć własne pismo o charakterze katolickim. Wobec stanowiska Chojeckiego, że NOWa ma

być wydawnictwem bez określonej opcji ideowej, nowy periodyk – „Spotkania. Niezależne Pismo Młodych Katolików” – ukazał się poza tą oficyną. Pierwszy numer „Spotkań” był gotowy jesienią 1977 roku, jak zapamiętał Janusz Krupski, przed 21 listopada (tego dnia twórca pisma obchodził imieniny). Liczył około osiemdziesięciu stron. Miał to być kwartalnik, ale w praktyce nie zawsze możliwe było utrzymanie takiego rytmu. Pismo ukazywało się do jesieni 1988 roku – łącznie wydano 35 numerów.

Wojciech Chudy, filozof i etyk związany z redakcją periodyku, tak wyjaśniał znaczenie słowa „spotkanie”: „to w pierwszym rzędzie rozmowa, dialog, bycie z kimś innym, żeby go zrozumieć, żeby nawiązać z nim kontakt, żeby nie być samemu”. Zgodnie z tą interpretacją pismo miało prezentować postawę otwartości, przekraczać podziały, umożliwiać konfrontację poglądów, a przez to dążyć do współpracy różnych nurtów społeczno-politycznych i światopoglądowych.

W pierwszym numerze „Spotkań” w artykule wstępnym pt. *O co chodzi* Janusz Krupski (pod pseudonimem Janusz Topacz) wskazywał zasadniczy cel, jaki postawili sobie twórcy pisma: „niepodległa i demokratyczna Polska. Wolna Polska w Wolnym Świecie”. Stawiał również warunek jego realizacji: „Bez niepodległości narodów Związku Radzieckiego nie odzyskamy i nie utrzymamy własnej niezależności”. Twórcy pisma byli przekonani, że niepodległość to nie tylko kwestia zmiany ustroju. Wiązała się z potrzebą przebudowania świadomości Polaków. Formacyjne pismo miało się właśnie do tego przyczynić.

„Spotkania” nie były związane z aktywnymi wówczas nurtami opozycji. To wokół nich przez lata formowało się środowisko. Redaktorzy deklarowali, iż tworzą pismo katolickie, było ono jednak niezależne również od Kościoła instytucjonalnego. Poprzez swoich



współpracowników i osoby znaczące dla środowiska (między innymi Adama Stanowskiego i Zdzisława Szpakowskiego) periodyk był związany z KUL, ale nie istniały inne formalne czy finansowe jego powiązania z uniwersytetem.

Redaktorzy w pierwszym numerze nie zdecydowali się na ujawnienie swoich nazwisk, ale w styczniu 1978 roku w mieszkaniu współpracownika pisma, Stefana Szaciłowskiego, przy ul. Skłodowskiej w Lublinie, w ręce SB wpadły materiały do kolejnego numeru periodyku. Skoro funkcjonariusze znali tożsamość redaktorów, nie było powodu, by ją ukrywać. Od drugiego numeru w stopce figurowali: Janusz Krupski, Zdzisław Bradel, Stefan Szaciłowski, a jako siedzibę redakcji podano miejsce zamieszkania Krupskiego przy ul. Gospodarczej w Lublinie.

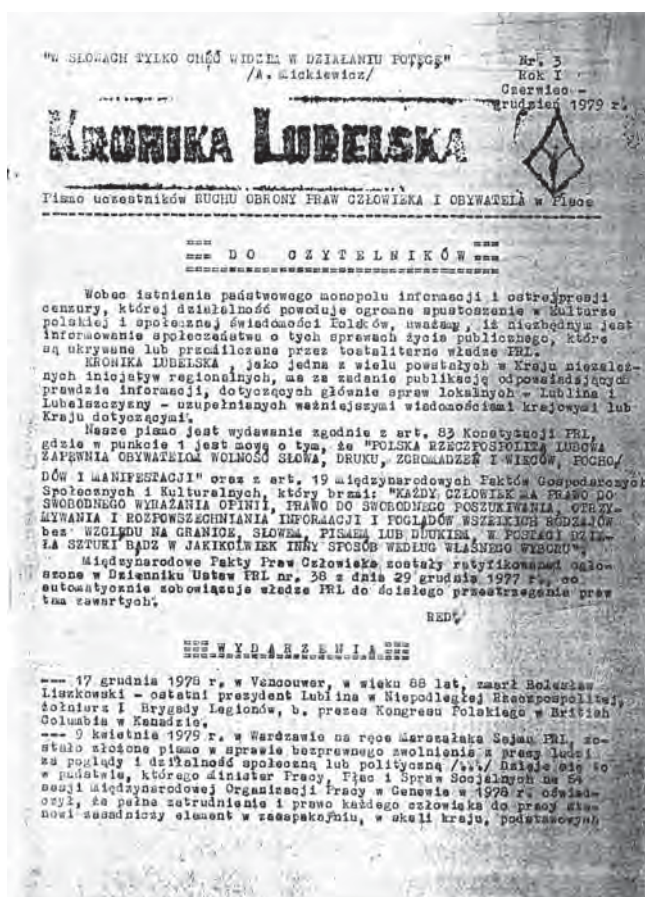
Nie sposób wymienić wszystkie osoby, które w ciągu 11 lat współpracowały z periodykiem. Wśród redaktorów i drukarzy znaleźli się między innymi: Janusz Bazydło, Krzysztof Paczuski, Wojciech Butkiewicz, Paweł Nowacki, Wojciech Samoliński, Maciej Sobieraj, Jan Andrzej Stepek, Zygmunt Kozicki oraz Józef Ruszar i Wojciech Oracz, działacze krakowskiej opozycji. Z pismem współpracowali publicyści „Tygodnika Powszechnego”, między innymi ks. Adam Boniecki, Jacek Woźniakowski i Tadeusz Konopka. Spośród członków warszawskiego KIK – między innymi Jan Chomicki i Marcin Przeciszewski. Na łamach „Spotkań” publikowali także: Adam Stanowski, Jan Józef Lipski, Władysław Bartoszewski, Stefan Kisielewski, Tomasz Mianowicz; książka: Franciszek Blachnicki, Stanisław Małkowski, Józef Tischner, Ignacy Tokarczuk i wielu innych autorów.

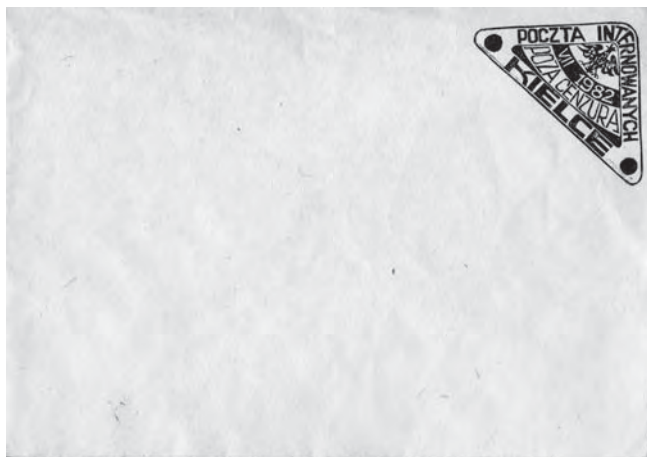
W periodyku dominowała publicystyka katolicka i społeczna. Pismo dużą uwagę przywiązywało do pokazania sytuacji Kościoła katolickiego w Polsce i na świecie. Szczególnym polem zainteresowania redakcji był los katolików

i Kościoła instytucjonalnego w państwach komunistycznych. Od 1984 roku Adam Konderak przygotowywał nawet specjalną „Kronikę” z życia Kościoła na Wschodzie.

Niewątpliwą zasługą pisma było podjęcie kwestii relacji Polaków z narodami sąsiednimi i mniejszościami narodowymi mieszkającymi w Polsce. Lubelski periodyk nie był jedynym tytułem opozycyjnej prasy podejmującym tę kwestię, ale stale i konsekwentnie promował jednoznaczny cel: przełamywanie wzajemnych uprzedzeń, pojednanie i współpraca narodów znajdujących się pod komunistyczną władzą. Redakcja nawiązała w kraju bezpośrednie kontakty ze środowiskiem Polaków ukraińskiego

Strona tytułowa „Kroniki Lubelskiej”. Pisma uczestników Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce” nr 3, 1979. Pismo ze zbiorów biblioteki IPN Lublin.





Koperta z nadrukiem „poczty internowanych”, która zapewniała przesyłanie poza cenzurą korespondencji z „ośrodków odosobnienia”. Koperta ze zbiorów Norberta Wojciechowskiego, fot. Archiwum TNN.

pochodzenia oraz z przedstawicielami rosyjskiej emigracji. Stąd obecność na łamach pisma ich reprezentantów, między innymi Ryszarda Łuźnego, Włodzimierza Mokrego oraz Włodzimierza Maksimowa i Aleksandra Sołżenicyna.

Interesujące bloki tematyczne zamieszczone w „Spotkaniach” dotyczyły między innymi rozwoju kultury w państwie totalitarnym (tak bowiem redaktorzy postrzegali PRL); problemów społecznych, zwykle pomijanych w oficjalnych mediach, na przykład bezdomności czy niepełnosprawności. Czytelnicy mogli odnaleźć również prezentację dorobku chrześcijańskiej myśli filozoficznej na Zachodzie czy rzetelnej publicystyki historycznej oraz nieocenzurowane dokumenty Episkopatu i teksty homilii. Wiele uwagi periodyk poświęcał również aktywności polskich środowisk emigracyjnych na Zachodzie. „Spotkania” otwierały swoje łamy dla dyskusji i polemik, między innymi wokół książki Adama Michnika *Kościół, lewica, dialog* (1977), szeroko dyskutowanej również w innych kręgach opozycji.

W „Spotkaniach” znalazły się również pozycje typowe dla prasy drugiego obiegu: dokumenty sygnowane przez poszczególne grupy opozycyjne, informacje o niezależnych inicjatywach czy represjach wobec opozycji.

Mając możliwości techniczne i finansowe, redakcja pisma rozpoczęła również wydawanie książek. W 1978 roku serię Biblioteki „Spotkań” otworzyła Polska w orbicie Związku Radzieckiego autorstwa Bogdana Madeja. Następnie ukazały się między innymi *Wspomnienia z Kazachstanu* ks. Władysława Bukowińskiego (1979). Łącznie w serii Biblioteka „Spotkań” do 1988 roku wydano blisko 30 tytułów, niektóre w 2-3 edycjach. Szczególnym osiągnięciem było wydanie w 1980 roku w języku czeskim encykliki Jana Pawła II *Redemptor hominis*. Jej nakład niemal w całości trafił do rąk czeskich katolików.

Inną inicjatywą, ważną dla samego środowiska, były spotkania dyskusyjne w mieszkaniu Bożeny i Janusza Wronińskich. Rozpoczęły się, zanim ukazało się pismo, w 1977 lub nawet 1976 roku. Z czasem zaczęły odbywać się regularnie – raz w tygodniu. Okazję do nich stwarzały często wizyty na KUL intelektualistów, osób nie tylko z kręgów katolickich. Gościli na nich: Władysław Bartoszewski, Tadeusz Chrzanowski, Jacek Woźniakowski, Jan Józef Lipski, Zbigniew Romaszewski czy ks. Józef Tischner.

Jeśli chodzi o stronę techniczną i finansową, to wydawnictwo funkcjonowało przede wszystkim dzięki sprzętowi i materiałom drukarskim przesyłanym przez Piotra Jeglińskiego z Paryża. Za jego pośrednictwem do Lublina trafiały też pieniądze, będące zasadniczym źródłem utrzymania wydawnictwa. Było to głównie wsparcie ze strony środowisk emigracyjnych. Zorganizowanie szlaków przepływu pomocy dla środowiska „Spotkań” z Zachodu do Polski było dużym wyzwaniem. Przykładowo, część przesyłek przewoziły osoby podróżujące bezpośrednio do Polski lub do NRD. W NRD – w Dreźnie oraz w okolicach Weimaru i Lipska – były punkty przejęcia przesyłek. Stąd przewożili je kurierzy z Polski, między innymi Zenon Mazur-



czak, Michał Zulauf i Paweł Nowacki. Paczki przesyłane były również drogą morską, za pośrednictwem znajomych marynarzy. Na trasie Lublin–Paryż teksty przeznaczone do druku, a nawet informacje wymieniane między Jeglińskim i Krupskim, krążyły w postaci mikrofilmów chowanych w okładkach książek, najczęściej wydawnictw albumowych.

Pierwsze numery „Spotkań” wykonane były na ręcznym powielaczu spirytusowym. Ze względu na dostępność i oszczędność drukarze korzystali z denaturatu, co sprawiało, że tekst miał fioletowy kolor i niestety był mało czytelny. W kolejnych latach wydawnictwo dysponowało bardziej nowoczesnym sprzętem, co podniosło jakość drukowanych pozycji.

Druk i kolportaż były jedyną zakonspirowaną sferą aktywności opozycji w drugiej połowie lat 70. Pismo i książki powielane były początkowo w Lublinie w mieszkaniach wynajmowanych przez studentów-drukarzy. Później druk odbywał się również w podlubelskich miejscowościach, a w pojedynczych przypadkach w Zagnańsku, na Kielecczyźnie w domu rodziców Macieja Sobieraja, współpracownika „Spotkań”, oraz w Łodzi, dzięki pomocy Józefa Śreniowskiego, członka KOR.

Redaktorzy i współpracownicy „Spotkań” angażowali się również w pozawydawnicze inicjatywy, niektóre raczej o wymiarze moralnym niż politycznym. Brali udział w akcjach kolportażu ulotek przed wyborami. Współorganizowali protest przeciwko budowie trasy szybkiego ruchu i tunelu w okolicach Jasnej Góry w styczniu 1980 roku. W maju tego roku przygotowali, wspólnie z uczestnikami ROPCiO z Lublina oraz środowiskiem korowskim, akcję przeciwko represjom wobec rolnika, działacza opozycji, Jana Kozłowskiego. W okresie strajków w lipcu 1980 roku gromadzili informacje o protestach na Lubelszczyźnie, które przekazywane były następnie do

Radia Wolna Europa. W ostatnich dniach sierpnia współpracownicy „Spotkań”: Janusz Bazydło, Janusz Krupski, Jan Stepek i Marek Zieliński, oraz Stanisław Sudoł, działacz opozycyjny z przemyskiego, uczestniczyli w Stalowej Woli w głodówce solidarnościowej z robotnikami strajkującymi na Wybrzeżu. Skoordynowaną akcję w Lublinie w kościele św. Ducha przeprowadzili uczestnicy ROPCiO.

### **Inne inicjatywy wydawnicze w Lublinie w drugiej połowie lat 70.**

Wydawnictwo „Spotkania” nie było jedyną próbą podjęcia działalności wydawniczej przez lubelską opozycję w drugiej połowie lat 70. Uczestnicy Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Lublinie początkowo ograniczyli swoją aktywność wydawniczą do powielania pism: „U Progu” i „Opinia”. Angażowane były do tego osoby zaufane, nieznanne SB i najczęściej celowo niepodlegające innej działalności opozycyjnej. W zakonspirowanym zespole drukarzy byli między innymi Waldemar Zylik i Przemysław Jasieński.

Wiosną 1980 roku punkt poligraficzny zorganizowała również grupa ROPCiO skupiona wokół Adama Cichockiego i Piotra Tomczaka. Niestety, inicjatywa zakończyła się wpadką – rewizją dokonaną przez SB, stratą powielacza (wypożyczonego od „Spotkań”) i materiałów poligraficznych.

Od stycznia 1979 roku kilku uczestników ROPCiO wydawało „Kronikę Lubelską”. Nie było to jednak pismo lubelskiego Ruchu jako całości. Ukazały się cztery numery, ostatni z datą styczeń-kwiecień 1980 roku. W stopce redakcyjnej „Kroniki” figurowali: Jerzy Malinowski oraz – okresowo – Zbigniew Karpowicz (student KUL) i Tadeusz Zachara. Siedzibą redakcji było mieszkanie Malinowskiego przy ówczesnej ul. Sławińskiego (obecnie Niecała) i to on faktycznie był głównym redaktorem.





Obchody 35. rocznicy założenia Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa. Wieczorny apel na placu Litewskim, fot. Jan Trembecki, 1979. Fot. ze zbiorów „Kuriera Lubelskiego”, Archiwum TNN.

W druku i kolportażu uczestniczył również Grzegorz Wysok i kilku jego kolegów – uczniowie szkół średnich.

„Kronika” była regionalnym pismem informacyjnym, a nie programowym. Redakcja koncentrowała się na działalności lubelskiej opozycji, zwłaszcza uczestników ROPCiO. Odnotowywała również istotne zdarzenia krajowe i z życia środowisk emigracyjnych. Na łamach pisma sporo miejsca zajmowały też teksty dotyczące wydarzeń historycznych, wzmianki o obchodach rocznic tychże wydarzeń i świąt narodowych.

Niektórzy działacze opozycji docierali do osób mających dostęp do urzędzeń poligraficznych w instytucjach państwowych. Stefan Kucharzewski, uczestnik ROPCiO, a od 1979 roku działacz KPN, wspólnie z Markiem Gorlińskim powieślał tak między innymi *Zarys historii PRL* Natalii Naruszewicz – czyli Leszka Moczulskiego, bo to on krył się pod pseudonimem.

Do lata 1980 roku stosunkowo najślabiej rozwijali działalność wydawniczą członkowie i współpracownicy KPN

w Lublinie. Na przeszkodzie stały problemy techniczne i finansowe. Wprawdzie studencka grupa KPN, skupiona wokół Piotra Opozdy, dysponowała prostym powielaczem wałkowym, wykorzystała go jednak tylko przed wyborami w marcu 1980 roku do powielania ulotek i „Platformy Wyborczej KPN”. Ale jeszcze przed Sierpniem rozpoczęli pracę nad własnym periodykiem pt. „Słowo”, wydanym najprawdopodobniej jesienią 1980 roku.

Do powielania ulotek na prostym sprzęcie domowej roboty ograniczył się również Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Lubelskiej.

W środowiskach lubelskiej opozycji do lata 1980 roku pojawiło się jeszcze parę niezrealizowanych pomysłów wydawniczych, między innymi idea periodyku wydawanego w formie dostępnej dla osób niewidomych. Miał on być zapisywany pismem Braille’a (stąd planowany tytuł: „Wolna taśma”), a w miarę możliwości też i drukowany. Teksty do pierwszego numeru przygotowali między innymi Ryszard Dziewa i Stanisław Witer. Materiał w maszynopisie wpadł jednak w czasie rewizji przeprowadzonej przez SB w 1979 lub 1980 roku. Drugiej próby przygotowania numeru już nie podjęto.

Również indywidualne osoby, nawet niezwiązane z żadną wymienioną grupą opozycyjną w Lublinie, podejmowały próby powielania, różną metodą – choćby fotograficzną, pism opozycyjnych bądź fragmentów publikacji emigracyjnych.

### **Działania Służby Bezpieczeństwa wymierzone w niezależny ruch wydawniczy**

Pojawienie się drugiego obiegu wydawniczego szybko wywołało reakcję ze strony władz. Służba Bezpieczeństwa, która odgrywała zasadniczą rolę w walce z opozycją, koncentrowała się na odnalezieniu zakonspirowanych miejsc druku i przechowywania sprzętu oraz rozpoznaniu sieci kolportażu. Najczęściej po uzy-

skaniu niezbędnych informacji funkcjonariusze dokonywali przeszukania. Rzadziej, kiedy dysponowali w grupie tajnym współpracownikiem, pozwalali na kontynuowanie druku przez pewien czas, pod ich kontrolą, by poznać szczegóły pracy wydawnictwa.

Taki właśnie schemat został zastosowany wobec „Spotkań”. W 1977 i 1978 roku dzięki współpracownikowi Departamentu I MSW (czyli wywiadu) mieszkającemu w Dreźnie, SB rozpoznała trasę części przesyłek wysyłanych przez Piotra Jeglińskiego z Paryża do Lublina oraz osoby zaangażowane w funkcjonowanie kanału. Punktem kontaktowym dla kurierów było właśnie Drezno.

Piotr Jegliński zdemaskował agenta. Ale w odwecie redakcję i współpracowników pisma od listopada 1978 roku SB nękała szykanami i represjami w postaci zatrzymań, rewizji w mieszkaniach i przesłuchań. Jeglińskiemu Naczelną Prokuraturą Wojskową postawiła nawet zarzut szpiegostwa na rzecz służb specjalnych Francji. Dopiero w 2000 roku ówczesna Prokuratura Wojewódzka w Warszawie ostatecznie zamknęła śledztwo przeciwko niemu.

W ciągu 11 lat funkcjonowania wydawnictwa „Spotkań” parokrotnie miały miejsce przeszukania, które zakończyły się wpadkami sprzętu, materiałów poligraficznych, a nawet większości nakładu wydrukowanej już książki Simone Weil *Rozważania o przyczynach wolności i ucisku społecznego*.

Przeszukania dotknęły również redakcję „Kroniki Lubelskiej”. W lutym 1979 roku w czasie dwóch kolejnych akcji SB wpadł sprzęt poligraficzny i już powielone karty pisma.

\*

Na przykładzie „Spotkań” – najdłużej ukazującego się drugoobiegowego pisma na Lubelszczyźnie – można wskazać charakterystyczne cechy drugiego obiegu wydawniczego pod koniec lat 70. Pojawienie się niezależnej prasy



dało możliwość publikowania informacji, których próżno szukać w oficjalnych mediach, na przykład dotyczących życia emigracji politycznej na Zachodzie. Powstało forum prezentacji publicystyki społecznej, politycznej, kulturalnej oraz tekstów literackich, które w oficjalnym obiegu nie mogłyby się ukazać.

Działalność wydawnicza integrowała zaangażowane w nią grupy. Na przykładzie „Spotkań” widać, jak wokół pisma kształtowało się środowisko ideowo określone, choć w tym przypadku, wbrew oczekiwaniom formułowanym wobec współpracowników pisma, nie przekształciło się w strukturę polityczną. Wydanie pisma dawało szansę wyrażenia własnego głosu na tle innych środowisk – w przypadku „Spotkań”: głosu katolików. Z tego powodu lokalne grupy, jak np. redaktorzy „Kroniki Lubelskiej”, starali się o wydawanie własnych pisemek, aby dzięki nim dotrzeć do szerszego grona odbiorców w społeczeństwie.

Niezależny ruch wydawniczy od połowy lat 70. był zjawiskiem podlegającym stałemu rozwojowi w sensie liczby

Obchody 35. rocznicy założenia Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa. Wieczorny apel na placu Litewskim, fot. Jan Trembecki, 1979. Fot. ze zbiorów „Kuriera Lubelskiego”, Archiwum TNN.

## Historia: tło i konteksty

tytułów nowych książek i periodyków, nakładów oraz doskonalenia technik wydawniczych. Opozycja docierała także do pracowników oficjalnych drukarni (jak wspomniany wcześniej Stefan Kucharzewski) i tam powieliała własne

książki. W ten sposób do obiegu trafiały publikacje znacznie lepszej jakości. Pojawiały się zagraniczne edycje pism krajowych – właśnie tak rozszerzył krąg czytelników Piotr Jegliński, tworząc w Paryżu Editions Spotkania.



Lipcowe popołudnie na  
Krakowskim Przedmieściu,  
fot. Jerzy Marcinek, 1981.  
Fot. z Archiwum TNN.

# Słownik PRL-u

## Nie dziwię się młodym ludziom, że nie chcą w to wierzyć...

**1 maja** – święto socjalistyczne, a także komunistyczne. W Polsce międzywojennej okazja do utarczek między socjalistami a komunistami. Po wojnie tego dnia wyrażano poparcie dla socjalistycznej przyszłości Polski, czyli (w rozumieniu władz) dla komunizmu. Uczestnictwo w tych manifestacjach władze uzyskiwały na ogół metodami łagodnego przymusu.

Przed 1 maja partia komunistyczna publikuje „hasła”, czyli skondensowane zasady ideologiczne, propagandowe i polityczne.

1 maja jest dniem wolnym od pracy, a uroczystości składają się z przemówień i pochodów, niekiedy też z okazji tego święta odbywają się akademie.

W latach osiemdziesiątych 1 maja organizowano pochody i manifestacje niezależne albo włączano się do pochodów partyjno-państwowych, wznosząc okrzyki i transparenty nieprzewidziane przez organizatorów oficjalnych.

**22 lipca** – dzień traktowany oficjalnie, lecz bezpodstawnie, jako początek władzy komunistycznej w Polsce po drugiej wojnie światowej. Według wersji oficjalnie rozpowszechnionej, 22 lipca ogłoszono „Manifest PKWN” (Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego). Komitet o tej nazwie rzeczywiście powołano w Moskwie 21 lipca i tego dnia tamże opracowano manifest Do narodu polskiego. Natomiast 22 lipca 1944 roku nie stało się nic szczególnie godnego wzmianki.

Polska miała wówczas rząd uznawany przez państwa koalicji antyniemieckiej i państwa neutralne (ale nie przez

ZSRR). Poprzednio istniejące granice Polski jako niepodległego państwa to były granice z 1939 roku. W lipcu 1944 roku część państwa była zajęta przez Armię Czerwoną, część była pod okupacją niemiecką. Dość dowolne wybranie 22 lipca jako daty szczególnej (postanowiono, że będzie to święto państwowe) było podkreśleniem nieciągłości prawnej i terytorialnej. Aby uznać, że lipiec 1944 roku był miesiącem godnym wyróżnienia, trzeba uwierzyć, że nie było wtedy ani rządu, ani granic, i trzeba było dopiero powołać rząd (lub komitet pełniący jego funkcję) i wyznaczyć granice (taki był zresztą ówczesny radziecki punkt widzenia).

22 lipca to dzień oficjalnych pochodów, akademii i przyjęć w placówkach dyplomatycznych PRL. Bezpośrednio przed 22 lipca bywają ogłaszane amnestie, dlatego jest to zwykle dzień oczekiwany przez więźniów, dyskutujących szansę amnestii. Jest to także dzień przygotowania straży więziennej (Służby Więziennej), która pragnie zapobiec protestom więźniów w przypadku, gdyby amnestii nie ogłoszono lub gdyby nie spełniała ich oczekiwań.

22 lipca 1952 roku ogłoszono konstytucję PRL zmieniającą nazwę państwa (z Rzeczypospolitej Polskiej na Polską Rzeczpospolitą Ludową). Dzień 22 lipca może więc być traktowany jako początek PRL – nie ze względu na to, co miałyby się stać w roku 1944, ale na to, co stało się w roku 1952.

**Cenzura** – słowo, którego oficjalnie zwykle unikano. Jego odpowiednikiem była „kontrola prasy i publikacji”, wyrażenie

W *Słowniku PRL-u* wykorzystane zostały hasła w opracowaniu Jakuba Karpińskiego pochodzące z publikacji *Polska, komunizm, opozycja. Słownik*, b. d., Polonia, London. Skrótów zaznaczonych nawiasami kwadratowymi pochodzą od redakcji „Scriptores”.



użyte jako nazwa urzędu cenzury. Od lat czterdziestych władze w Polsce stosują cenzurę prewencyjną, to znaczy kontrolę tekstów przed ich opublikowaniem i udzielanie lub odmowę zezwolenia na publikację. Zajmuje się tym Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk (przed rokiem 1981 nazwa była nieco dłuższa: Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk). Urząd ten początkowo istniał bez podstawy prawnej, następnie jego cele działania określono ogólnie w dekreście z 5 lipca 1946 roku, później kilkakrotnie zmienianym. Dokumenty cenzury z lat 1974-1977 wywiózł w roku 1977 do Szwecji pracownik GUKPPiW Tomasz Strzyżewski, który oddał je do dyspozycji KSS „KOR”. Składały się one z «Książki zapisów i zaleceń» oraz wielu setek stron wewnętrznych biuletynów i instrukcji cenzury, informujących o „materiałach zakwestionowanych” i „bieżących ingerencjach”. Zasadą działania cenzury jest zwykle tajność, było tak szczególnie w latach siedemdziesiątych. Ingerencji cenzury nie ujawniano publicznie. Sytuację zmieniła nieco ustawa z 31 lipca 1981 roku „O kontroli publikacji i widowisk”, która zezwalała na zaznaczanie miejsc, w których cenzura ingerowała, „z podaniem podstawy prawnej”. Z możliwości tej korzystał «Tygodnik Solidarność» i niektóre czasopisma katolickie. Dekret o stanie wojennym rozszerzał możliwości ingerencji cenzury. Zostało to utrwalone przez zmiany w ustawie „O kontroli publikacji i widowisk” z 28 lipca 1983 roku. Zmiany te mówią o tym, że w publikacjach nie można „zagrozić bezpieczeństwu państwa” oraz „zagrozić obronności państwa”. Cenzura dopatruje się takich zagrożeń nawet w ułamkach zdań.

**Czerwoni (lub czerwony)** – jedno z obiegowych określeń komunistów (wyrażenie pochodzi od koloru sztandaru, który jest również sztandarem socja-

listów, ale mało komu czerwień się z nimi kojarzy).

Forma w liczbie pojedynczej: czerwony, podkreśla obojętność ewentualnych różnicowań wewnętrznych. Rząd, partia, policja, gazety i telewizja – to główne narzędzia i wcielenia czerwonego. *Zrobił to czerwony*, czyli, mniejsza kto dokładnie, na przykład ogłosił stan wojenny, zamordował księdza, napisał coś w gazetach, podniósł ceny lub rzucił (czyli dostarczył do sklepów) ryby przed świętami.

**Debit** – prawo rozpowszechniania publikacji w obiegu pocztowym. W Polsce powojennej debit rozumie się oficjalnie jako możliwość rozpowszechniania publikacji w jakimkolwiek sposób, a niekiedy nawet jako możliwość ich posiadania. Władze przypisują sobie prawo orzekania, że dana publikacja ma debit lub nie ma, a policja często najzupełniej bezprawnie konfiskuje „publikacje bezdebitowe” podczas rewizji (są to na ogół wydawane za granicą książki i czasopisma w języku polskim). Pozbawianie debitu należy do zadań Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk. W rozporządzeniu Prezesa Rady Ministrów z 22 kwietnia 1975 roku stwierdzono, że „Prezes Głównego Urzędu może pozbawić (...) czasopisma i inne druki pochodzenia zagranicznego debitu komunikacyjnego, zakazując sprowadzania ich na obszar Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w celu rozpowszechniania” (§9). Podano też, że zakazuje się rozpowszechniania, „jeżeli byłoby ono szkodliwe dla dobra i interesów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” (§§).

„Dobro i interesy PRL” rozumiano w ten sposób, że konfiskowano niemal wszystkie publikacje polskie wydawane za granicą, bez względu na to, czy były przeznaczone do rozpowszechniania, czy nie. [...]

Ustawa o cenzurze rozszerza zakazy zawarte w kodeksie karnym. Kodeks

karny zakazuje rozpowszechniania rozmaitych treści, ale niewłaściwość treści musi stwierdzić sąd po ich rozpowszechnieniu. Pozbawienie debitu jest działaniem pozasądowym (administracyjnym), ogólnym i prewencyjnym (zakazuje się przed rozpowszechnieniem).

**Dewizy** – potocznie dewizami nazywa się pieniądze w walutach spoza obozu radzieckiego – te, które w krajach Zachodu mogą służyć jako środek płatniczy i tam są wymieniane na inne waluty. W ekonomii i w prawie dewizami nazywa się także rozmaite niepieniężne środki płatnicze stosowane w obrocie międzynarodowym, a także złoto i platynę, „z wyjątkiem wyrobów użytkowych”. W Polsce powojennej prywatny obrót dewizami i nawet posiadanie dewiz były oficjalnie zakazane. [...]

Od 31 marca 1984 roku obowiązywało nowe prawo dewizowe, legalizujące niektóre praktyki państwowe, takie jak wymaganie wymiany dewiz na złote (po kursie oficjalnym) przez osoby przyjeżdżające do Polski (w tym także przez obywateli polskich).

**Dowcip polityczny** – w krajach komunistycznych jest reakcją na ustrój w całości i jego rozmaite aspekty, na władców i poszczególne wydarzenia. Dowcip jest namiastką wolnego komentarza politycznego; gdy nieco rozszerza się wolność prasy cenzurowanej lub gdy rozwija się prasa niecenzurowana, maleje znaczenie dowcipów politycznych.

W czasach wzmoczonego terrorku dowcipy są liczne i karane surowo. W Związku Radzieckim opowiadano, że dowcipnisie zbudowali Kanał Białomorski. W Polsce opowiadanie dowcipów traktowano jako „propagandę szeptaną” i karano z art. 22 małego kodeksu karnego, który przewidywał, że „kto rozpowszechnia fałszywe wiadomości mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego bądź obniżyć

powagę jego naczelnych organów, podlega karze więzienia do lat 5 lub aresztu”. Do popełnienia tego przestępstwa nie było konieczne publiczne działanie, wystarczyło zakomunikowanie czegoś jednej osobie, można też było popełnić przestępstwo w liście.

**Drukarnie** – drukarnie znalazły się w konstytucji PRL. Mowa o nich w art. 83 poświęconym wolności słowa, druku, zgromadzeń i wieców, pochodów i manifestacji. O drukarniach mówi pkt 2 art. 83: „Urzeczywistnieniu tej wolności służy oddanie do użytku ludu pracującego i jego organizacji drukarni, zasobów papieru, gmachów publicznych i sal, środków łączności, radia oraz innych niezbędnych środków materialnych”. „Oddanie do użytku ludu pracującego” najwyraźniej rozumiano jako upaństwowienie. Drukarnie znacjonalizowano w roku 1949. Rozporządzenie Rady Ministrów z 22 kwietnia 1949 roku wylicza, że przejmowane na własność państwa są zakłady graficzne, drukarnie, litografie, przedsiębiorstwa offsetowe, wkleśłodrukowe, cynkografie, odlewnie czcionek i odlewnie walców drukarskich.

Uspołecznieniem zakładów graficznych i drukarskich zajęła się opozycja lat siedemdziesiątych, tworząc własne powielarnie i drukarnie (i starając się ukryć je przed policją, której bardzo zależało na zniszczeniu niezależnej poligrafii).

**Dysydenci** – w okresie reformacji terminem tym określano w Polsce protestanckich odstępców od Kościoła Rzymsko-Katolickiego. Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych prasa zachodnia zaczęła pisać o dysydentach w Związku Radzieckim, określając tak ludzi, którzy głosili poglądy odmienne od oficjalnych. Wydaje się, że w obydwu przypadkach akcentowano, że dysydenci są mniejszością, głoszącą przekonania dla ogółu nieoczywiste

i nawet nieco dziwaczne. W Polsce termin dysydenci nie przyjął się w znaczeniu radzieckim, uważano bowiem, że poglądy odmienne od oficjalnych są na tyle powszechne, że to raczej komuniści zasługują na miano dysydentów. Istniały natomiast niepowszechne działania, takie jak obrona robotników i innych ofiar represji, publikowanie czasopism i książek bez cenzury, tworzenie związków zawodowych i innych organizacji niezależnych i nie podporządkowanych państwu i partii. Aby te działania nazwać, mówiono o opozycji, o ruchu demokratycznym, ruchu oporu, niezależnych działaniach społecznych i politycznych i (w przypadku szczególnych form oporu) o podziemiu i konspiracji.

**Instytut Literacki** – dzieło Jerzego Giedroycia i jego współpracowników, powstał w Rzymie na początku 1946 roku jako Instytut Literacki „Casa Editrice Lettere”. Instytut dysponował własną drukarnią „Oggi”. W okresie 1946-1947 Instytut Literacki wydał 28 książek, a w lipcu 1947 roku pierwszy numer „Kultury”. Instytut, jak napisał redaktor „Kultury” Jerzy Giedroyc, był wynikiem przekonania, „że wbrew rozpowszechnionym wówczas poglądom czeka nas długotrwała emigracja, co pociągało za sobą konieczność pomyślenia o pracy kulturalno-politycznej, obliczonej na szereg lat, w zupełnie nowych i trudnych warunkach”. Po okresie rzymskim Instytut przeniósł się do Paryża, gdzie zdecydowano się zrezygnować z wydawania książek i wydawać wyłącznie miesięcznik „Kultura”. Pierwszy paryski numer „Kultury” ukazał się na przełomie lat 1947/1948. W roku 1953 Instytut Literacki rozpoczął na nowo wydawanie książek, które zaczęły ukazywać się w serii Biblioteka „Kultury”. Pierwszą książką w tej serii były wydane razem dwa utwory Witolda Gombrowicza: powieść *Transatlantyk* i dramat *Ślub*. Do połowy roku 1985 nakładem Instytu-

tu Literackiego ukazały się 453 numery „Kultury” i 406 książek w serii Biblioteki „Kultury”, w tym 72 „Zeszyty Historyczne” (ukazujące się od roku 1962).

**Internowanie** – pozbawienie wolności. Wyrażenia „internowanie” zamiast „uwięzienie” używa się wtedy, gdy chce się zwrócić uwagę na to, że w grę wchodzi uwięzienie w jakiś sposób ograniczone, jakby zmniejszone, dokonywane na innych podstawach lub w innych warunkach niż zwykle.

Stan wojenny w Polsce w grudniu 1981 roku rozpoczął się od wkraczania milicji do mieszkań wielu tysięcy osób. Jeśli lokatorzy nie otwierali drzwi dostatecznie szybko, milicja wyważała je łomami. Według przygotowanych list zabierano ludzi z mieszkań i następnie okazało się, że ogłoszono „stan wojenny” i ludzie ci są „internowani”.

Co to znaczy, można było mniej więcej zorientować się później, z praktyki oraz z dekretu Rady Państwa *O stanie wojennym*. O internowaniu mówił rozdział V tego dekretu: Środki prewencyjne. Postanowiono tam, że „obywatele polscy mający ukończone lat 17, w stosunku do których ze względu na dotychczasowe zachowanie się zachodzi uzasadnione podejrzenie, że pozostając na wolności nie będą przestrzegać porządku prawnego albo prowadzić będą działalność zagrażającą interesom bezpieczeństwa lub obronności państwa, mogą być internowani w ośrodkach odosobnienia” (art. 42).

Internowanie miało być rodzajem aresztowania [...]. Nie było to jednak postępowanie karne lub śledcze, lecz „zapobiegawcze”, choć stosowane na podstawie „dotychczasowego zachowania się”.

Internowanie było represją dość wygodną dla władz, które „uzasadniały” decyzje o internowaniu, powtarzając po prostu ogólnikowe sformułowania z dekretu o stanie wojennym.

Według danych oficjalnych (oświadczenie ministra spraw wewnętrznych gen. Czesława Kiszcza z 28 lutego 1982 roku) od 13 grudnia 1981 roku do 26 lutego 1982 roku internowano 6647 osób, z których 26 lutego przebywało w „ośrodkach odosobnienia” 4095 osób. 9 grudnia 1982 roku wiceminister spraw wewnętrznych gen. Bogusław Stachura stwierdził, że do grudnia 1982 roku internowano 10 131 osób, ale że liczba jednocześnie internowanych nigdy nie przekraczała 5300 osób.

Internowani przebywali w kilkudziesięciu obozach (liczba obozów się zmieniała) nazywanych oficjalnie „ośrodkami odosobnienia”, a potocznie „internatami”. W obozach wytworzyła się lokalna obyczajowość i podkultura. Internowani starali się wywalczyć co najmniej te uprawnienia, które na mocy konwencji międzynarodowych przysługują w czasie wojny internowanym obywatelom państw obcych i jeńcom wojennym. Starano się zdobyć i zdobywano prawo do spacerów, do śpiewów zbiorowych, do spotykania się internowanych z różnych pomieszczeń, do udziału w nabożeństwach. W obozach redagowano czasopisma, przepisywane lub nawet powielane, organizowano odczyty i kursy samokształceniowe. Listy przemycane z obozów stemplowano stemplami „poczty internowanych”, które są zbiorem symboli związanych z historią Polski, religią i oporem przeciwko bezprawiu. [...]

W ustawie „O szczególnej regulacji prawnej w okresie zawieszenia stanu wojennego” z 18 grudnia 1982 roku stwierdzono, że w okresie zawieszenia stanu wojennego nie stosuje się niektórych „rygorów przewidzianych w dekreście z dnia 12 grudnia 1981 roku o stanie wojennym”. Dotyczyło to między innymi „środków prewencyjnych w postaci internowania”. Ponieważ stan wojenny „zawieszono” z dniem 31 grudnia 1982 roku, więc do tego dnia zwalniano internowanych i likwidowano obozy in-

ternowania. Niektórych internowanych jednak nie zwolniono, zamieniając im „internowanie” na „aresztowanie”.

**Junta** – po hiszpańsku – komitet, rada, zwłaszcza wojskowa. Współcześnie słowo to na ogół oznacza radę rządzącą, przeważnie pełniącą władzę w państwie – zamiast rządu utworzonego konstytucyjnie.

Gdy gen. Wojciech Jaruzelski rano 13 grudnia 1981 roku poinformował, że „ukonstytuowała się” Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego, słowo junta, używane jako określenie podobnych instytucji południowoamerykańskich, stało się określeniem WRON (choć może częściej nazywano WRON – wroną). WRON jako nieformalny ośrodek władzy była jednak czym innym niż podobne instytucje południowoamerykańskie – WRON, rząd i kierownictwo PZPR stanowiły całość połączoną unią personalną w osobie generała Jaruzelskiego. Władza komunistyczna zawsze miała stronę nieformalną i pozaprawną – między innymi ze względu na „kierowniczą rolę partii”; WRON natomiast uwypukliła udział wojskowych w nieformalnym ośrodku kierowania [...].

**Kartki** – albo bony towarowe – są sposobem rozprowadzania i sprzedaży dóbr możliwym do zastosowania, zwłaszcza wtedy, gdy istnieje jeden hurtownik, w zasadzie monopolista, który ponadto ma w swych rękach sieć handlu detalicznego. Tak właśnie jest w socjalizmie państwowym. Kartki wyznaczają, ile maksymalnie dóbr danego rodzaju konsument może kupić w danym czasie, ograniczają więc „suwerenność konsumenta”. Jednocześnie kartki mogą zapewniać konsumentowi minimum towarów, a więc swego rodzaju bezpieczeństwo, pod warunkiem, że „mają pokrycie”, to znaczy, że państwowy hurtownik-sprzedawca nie wydrukował ich więcej niż ma towarów i umie



dostarczyć towary tam, gdzie poszukują ich posiadacze kartek.

Kartki są rozwiązaniem „nierynkowym”, są przejawem i następstwem planowania w handlu i w produkcji dóbr konsumpcyjnych, planowanie zaś uważa się za jedną z podstawowych właściwości „gospodarki socjalistycznej”. Wydawałoby się, że kartki zastępują ryzyko i niepewność – charakterystyczne dla gospodarki rynkowej – korzyściami wynikłymi z planowania. Mogą być rozwiązaniem wygodnym dla planistów, którzy chcieliby decydować o konsumpcji, ale ludzie na ogół wołają, by ich w tych decyzjach nie wyłączać.

Uogólnieniem systemu kartkowego są pieniądze niewymienialne za granicą, służą one jako kartki ogólne na towary dostarczane przez państwo jako hurtownika.

Kartki istniały w Polsce w czasie okupacji niemieckiej i bezpośrednio po wojnie do końca 1948 roku. Przywrócono je w połowie roku 1951, po czym zniesiono na początku roku 1953 (wkrótce po podwyżce cen z 3 stycznia 1953 roku). W latach siedemdziesiątych wprowadzano kartki na cukier, zaś od roku 1981 w systemie kartkowym rozprowadzano inne produkty, przede wszystkim żywnościowe.

**Komitet Obrony Robotników (KOR)** – początkowo używał nazwy: Komitet Obrony Robotników – ofiar represji w związku z wydarzeniami 25 czerwca 1976 roku – komitet powołano 23 września 1976 roku, kiedy to 14 osób podpisało Apel do społeczeństwa i władz PRL. Byli to Jerzy Andrzejewski, Stanisław Barańczak, Ludwik Cohn, Jacek Kuroń, Edward Lipiński, Jan Józef Lipski, Antoni Maciejewicz, Piotr Naimski, Antoni Pajdak, Józef Rybicki, Aniela Steinsbergowa, Adam Szczypiorski, ks. Jan Zieja i Wojciech Ziemiński.

Komitet wydawał oświadczenia, komunikaty informujące o prześladowaniu

robotników i o podjętych akcjach pomocy. Do komitetu przystępowali nowi członkowie i 26 września 1977 roku 23 członków KOR wydało oświadczenie o rozszerzeniu zadań KOR i o przekształceniu KOR w Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”. KSS „KOR” był również znany pod skróconą nazwą KOR. Nazwą KOR niekiedy obejmowano nie tylko członków, ale i współpracowników komitetu. W tym szerszym sensie można było mówić o „ruchu korowskim” o niezbyt wyraźnych granicach.

**Knucie** – wyrażenie zapożyczone z języka oficjalnego, w którym piętnuje się knowania określonych kół i rozumie się przez to wszystko, czego rządzący w Polsce („czerwoni”) nie lubią. Nie lubią przede wszystkim organizacji, porozumień między ludźmi, a więc „firm”, które robią coś, co policja chciałaby wykrzyć, na przykład zbierają na jakiś cel składki lub informacje o prześladowaniach, produkują i rozpowszechniają „bibułę”, czyli wydawnictwa niezależne. Knucie upowszechniło się w stanie wojennym i stało się zajęciem ludzi na ogół nie zakonspirowanych, ale poświęcających część swego czasu na działania nieznane policji.

Jak píše autor *Małego konspiratora*, „u początku knucia leży fakt, że najbardziej nielegalna jest w Polsce sama władza i zasady jej działania”.

**Kolejka** – inaczej ogonek. Szereg osób ustawiający się w miejscu, gdzie „coś dają” (zwłaszcza gdzie sprzedaje się towar lub wykonuje usługi). Osoby te chciałyby coś otrzymać w kolejności, w jakiej zjawiły się w miejscu rozdziału dóbr lub usług. Kolejka jest jakby umową, którą ustawiający się zawierają między sobą. Ale umowa bywa naruszana. Wtedy rozlega się okrzyk: „pan tu nie stał” i może zacząć się spór o miejsce w kolejce. Rozstrzygnięcie takiego sporu zależy od poszanowania kolejkowej

sprawiedliwości, od umiejętności zdobywania sojuszników, od siły argumentów, a czasem i siły fizycznej.

Bywają osoby uprawnione do uzyskania dóbr bez kolejki (inwalidzi, kobiety ciężarne). Takie uprawnienie może być jednak przez stojących w kolejce kwestionowane, co znów może być przyczyną sporu.

Kolejki świadczą o tym, że planowanie jest niewłaściwe lub odbywa się z lekceważeniem klientów, że niedostateczna jest liczba miejsc, w których rozdziela się dobra, czas rozdziału jest niedostosowany do potrzeb i ilość dóbr jest za mała.

Jest ciekawe, że teoria dobrej roboty była rozwijana w Polsce, natomiast teoria kolejek – w Stanach Zjednoczonych (teoria sytuacji, w których jakaś liczba klientów chce korzystać z jakiejś liczby urzędzeń). W Polsce rozwinęto praktykę stania w kolejkach; upowszechniły się takie wynalazki jak sporządzanie i sprawdzanie list kolejkowych, stanie w kolejce jako usługa odpłatna i pobieranie marży kolejkowej („koniki” sprzedające poszukiwane bilety, zawód „stacza” w kolejce).

Kolejkę utrwalił w malarstwie Andrzej Wróblewski, w poezji – Stanisław Barańczak.

**Milicja Obywatelska (MO)** – uzbrojona formacja, podlegała Ministrowi Bezpieczeństwa Publicznego, a następnie (od 1954 roku) Ministrowi Spraw Wewnętrznych, tworzona od 1944 roku (przed wojną istniała w Polsce Policja Państwowa).

MO zorganizowano na zasadzie terytorialnej – przystosowanej do podziału administracyjnego: istniały komendy wojewódzkie, miejskie i dzielnicowe, a także komisariaty i posterunki. W roku 1983 w jednostkach podziału terytorialnego utworzono Urzędy Spraw Wewnętrznych odpowiadające dawnym komendom MO. Na czele MO stoi komendant główny, funkcjonariusze mają stopnie wojskowe. Pierwszym komen-

dantem głównym MO w stopniu generała był Franciszek Jóźwiak. [...]

Zadaniem milicji jest wykrywanie przestępstw kryminalnych i ochrona porządku (co jest określeniem nie przez wszystkich jednakowo rozumianym). Funkcjonariusze MO „zatrzymują” osoby uznane za podejrzanę i często biją tych, którzy według nich naruszają porządek: pijanych, ludzi młodych, długowłosych, aresztowanych (lub „zatrzymanych”). Bywało i tak, że ludzi bito, przepędzając ich przed szeregiem milicjantów (co nazwano w języku milicyjnym „ścieżkami zdrowia”).

W okresie legalnego działania „Solidarności” milicjanci chcieli dbać o dobre imię swego zawodu i służby i zakładali Związek Zawodowy Funkcjonariuszy MO. Skończyło się to niepowodzeniem.

Zwalczaniem opozycji i potencjalnej opozycji (na przykład inwigilacją księży) zajmuje się odrębna formacja – Służba Bezpieczeństwa.

Od funkcjonariuszy MO wymaga się, by powstrzymywali się od praktyk religijnych. Ich dzieciom, co najmniej od lat siedemdziesiątych, władze państwowe ceremonialnie „nadają imiona”. Ma to zastąpić chrzest.

MO wydawała czasopismo „Na Straży Demokracji”, tytuł zmieniono następnie na „W Służbie Narodu”.

**Nakaz pracy** – ograniczenie wolności wyboru pracy. Praktyka wprowadzona przez ustawę z 7 marca 1950 roku „o zapobieżeniu płynności kadr pracowników w zawodach lub specjalnościach szczególnie ważnych dla gospodarki społecznej”. Wprowadzono wtedy zasadę administracyjnego kierowania do pracy absolwentów szkół średnich i wyższych oraz ograniczono osobom pracującym możliwości zmiany miejsca pracy. [...]

Nakaz pracy jest formą regulowania stosunków pracy charakterystyczną dla gospodarki, która planowaniem i przymusem zastępuje mechanizmy rynko-

we. Nie pozostawia się tu zatrudnienia spotkaniu się potrzeb zatrudniającego i kandydata, ale planuje się zatrudnienie (i zatrudnia się urzędników planujących i nakazujących), co w gospodarce rynkowej byłoby dziwne, zwłaszcza w zawodach „szczególnie ważnych dla gospodarki”.

**Niezależne Zrzeszenie Studentów (NZS)** – kształtowało się we wrześniu i w październiku 1980 roku. 2 września na Uniwersytecie Gdańskim powołano Tymczasowy Komitet Założycielski. 29 października w Poznaniu powstał Ogólnopolski Komitet Założycielski. Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki Janusz Górski zarejestrował NZS 17 lutego 1981 roku po strajkach wyższych uczelni i porozumieniu w Łodzi. W kwietniu 1981 roku powołano Krajową Komisję Koordynacyjną NZS, której przewodniczył Jarosław Guzy. W stanie wojennym NZS „zawieszono”, a 5 stycznia 1982 roku rozwiązano.

**Obywatel** – tytuł grzecznościowy, który zamierzano upowszechnić w Polsce zamiast formy „pan”. Ludzie mieli dzielić się na „towarzyszy” i „obywateli”, poza tym podziałem pozostawali „panowie”. Ci ostatni łatwo mogli znaleźć się w więzieniu i wtedy nie przysługiwał im nawet tytuł „obywatela”. Podobnie „obywatel” nie nazywa się zwykle szeregowego żołnierza, który jednak ma zwracać się do oficerów i podoficerów mówiąc „obywatelu”.

**Opozycja** – przeciwstawienie. W sensie politycznym opozycją nazywa się przeciwstawianie się władzy, zwłaszcza rządowi. W niektórych krajach opozycja jest w pełni legalną i zinstytucjonalizowaną częścią praktyki rządzenia. Zwłaszcza w systemach dwupartyjnych następuje stale wymiana ekip rządzących, przy której poprzednia ekipa staje się opozycją i podejmuje krytykę rządu.

W państwach komunistycznych opozycję polityczną traktuje się zwykle jako przestępstwo i naruszenie świętości. Ten sposób traktowania opozycji wiąże się z poczuciem zagrożenia charakteryzującym rządy komunistyczne i jednocześnie z okazywaną na zewnątrz pewnością wynikłą z przypisywanej sobie słuszności historycznej.

Mimo przeszkód, izolowana niekiedy opozycja poszczególnych ludzi przeciw systemowi władzy – nabrała w Polsce form zorganizowanych. W latach 1944-1949 władza intensywnie tłumiała opozycję, stosując terror. Od połowy lat pięćdziesiątych opozycja próbowała częściowo dostosować się do ram prawnych i instytucjonalnych ustanowionych przez władze. Od połowy lat siedemdziesiątych – działa, tworząc fakty dokonane, organizując się i rozprzestrzeniając informacje, stara się także wywierać nacisk na władze, między innymi przez masowe protesty, bojkot instytucji propagandowych, a także przez upowszechnianie informacji o postępowaniu władz.

**Pewex** – instytucja zajmująca się „eksportem wewnętrznym”, czyli sprzedawaniem na miejscu towarów za dewizy. Pewex utworzono w roku 1974, na miejsce sklepów Pekao. W roku 1980 w handlu wewnętrznym, głównie w sklepach Pewexu, za waluty obce sprzedano towary za 478 milionów dolarów; w następnych latach (1981-1983) dochód ten się zmniejszył, ale wahał się wokół 350 milionów dolarów, w tym za napoje alkoholowe w latach 1980-1982 państwo uzyskiwało ze sprzedaży w Polsce za dewizy ponad 100 milionów dolarów rocznie.

**Podwyżki cen** – pod koniec lat czterdziestych władze w Polsce upaństwowiły handel wewnętrzny niemal w całości. Ceny, zwłaszcza żywności, uniezależniły się w znacznym stopniu od kosztów pro-

dukcji i popytu, i zależały od wyliczeń planistów i polityków gospodarczych, którzy czasem ogłaszali podwyżki cen. Podwyżki nazywano zwykle „zmianami” lub „reformami” cen (bo rzeczywiście ogłaszano je niekiedy wraz z obniżkami cen niektórych towarów). Podwyżkom zwykle towarzyszyła mająca je uzasadniać oprawa propagandowa, której częścią była aprobata oficjalnych związków zawodowych.

Jedną z wcześniejszych podwyżek cen ogłoszono 3 stycznia 1953 roku i nazwano „reformą cen i płac”. Na początku roku 1957 podwyższono ceny artykułów trwałego użytku, alkoholu i masła. Podwyżkę cen, jak podano – o około 25%, obowiązującą od 18 października 1959 roku, ogłoszono w formie uchwały Rady Ministrów. W latach 1961-1967 bez specjalnych uchwał podwyższono ceny węgla, energii elektrycznej i gazu, napojów alkoholowych, papierosów, mleka, ryb, czynszów mieszkaniowych i opłat komunikacji miejskiej. Ceny mięsa podwyższono w roku 1967. Ogłoszono w prasie, że „z dniem 26 listopada bieżącego roku na mocy uchwały Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów zostały podwyższone ceny mięsa, przetworów mięsnych i słoniny”.

Następna podwyżka cen mięsa nastąpiła 12 grudnia 1970 roku. Nazwano ją „zmianą cen detalicznych całego szeregu wyrobów”. Podwyżka spowodowała protest robotników i odwołano ją 15 lutego 1971 roku.

Znaczną podwyżkę cen żywności ogłoszono 24 czerwca 1976 roku i po protestach robotniczych odwołano 25 czerwca.

Podwyżka cen z 1 lipca 1980 roku odbyła się jako fakt dokonany, bez poprzedniego ogłoszenia. Doprowadziła do strajków w lipcu i w sierpniu, i do powstania „Solidarności” jako organizacji, która mogła podwyżki cen negocjować. „Solidarność” godziła się na podwyżki pod warunkiem, że będzie im towarzy-

szyc dość zasadnicza reforma gospodarki. Podwyżki cen w stanie wojennym i później nie były negocjowane; władze próbowały dokonywać zmian w gospodarce bez udziału niezależnego przedstawicielstwa pracowników.

**Polska Rzeczpospolita Ludowa (PRL)** – nazwa państwa polskiego rządzonego (nazywa się to kierowanego) przez partię komunistyczną. Do roku 1952 używano nazwy Rzeczpospolita Polska. Jak podają historycy partyjni, nad nową nazwą państwa dyskutowała komisja KC PZPR w styczniu 1950 roku. Brano pod uwagę trzy określenia: Polska Rzeczpospolita Ludowo-Demokratyczna, Socjalistyczna Rzeczpospolita Polska i Polska Rzeczpospolita Ludowa. Tę ostatnią nazwę użyto w konstytucji PRL z 22 lipca 1952 roku.

Nazwa PRL jest jednak niekiedy używana z mocą wsteczną jako określenie państwa w całym okresie rządów komunistycznych – od roku 1944.

PRL jest związana ze Związkiem Radzieckim „układem o przyjaźni, wzajemnej pomocy i współpracy” z 21 kwietnia 1945 roku. Podobne układy wiążą PRL z innymi państwami obozu radzieckiego. Ponadto zaś obowiązuje PRL układ warszawski z 14 maja 1955 roku, mówiący między innymi o utworzeniu zjednoczonego dowództwa wojskowego.

PRL zalicza się i jest przez ZSRR zaliczana do „państw socjalistycznych”. Zgodnie z poglądem i praktyką ZSRR, ustrój w państwach tak nazywanych nie jest ich sprawą wewnętrzną. ZSRR uznaje, że państwa socjalistyczne (przede wszystkim ZSRR) są uprawnione do interwencji, gdy stwierdzą, że w jednym z takich państw coś ustrojowi zagraża. Ta możliwość interwencji powoduje, że niełatwo jest uznać PRL za realizację polskich dążeń niepodległościowych.

PRL jest państwem komunistycznym i zależnym od Związku Radzieckiego.



Istnieją państwa komunistyczne niezależne od Związku Radzieckiego (Albania, Chiny, Jugosławia). W przypadku PRL jest wątpliwe, czy gdyby była niezależna, pozostałaby nadal państwem komunistycznym, jest więc wątpliwe istnienie PRL bez ZSSR.

**Propaganda** – krzewienie aprobaty dla poglądów, ideologii, urządzeń społecznych i instytucji. Instytucje i organizacje społeczne często zajmują się tak rozumianą propagandą, chcą zdobyć zwolenników, chwalić coś (propagują) lub ganią. Propaganda może odwoływać się do środków mniej lub bardziej godziwych – intelektualnie i etycznie. Propaganda nie zawsze jest tolerancyjna; często dowodzi się, że pogląd lub instytucja są jedynie słuszne, wszystkie inne zaś przedstawia się w jak najgorszym świetle. Efekty propagandowe uzyskuje się przez powtarzanie, kłamstwo i omijanie tego, co niewygodne.

Niebezpieczna jest propaganda w warunkach monopolu (lub zbliżonych do monopolu) w dziedzinie środków przekazu i wychowania. Taką propagandę chcieli uprawiać komuniści i często im się to udawało. Dążenie do monopolu oddziaływań propagandowych jest jednym z podstawowych dążeń komunistów przy władzy, a ich bronią jest upaństwowienie środków przekazu, cenzura i policja.

**Prowokacja** – w języku politycznym prowokować kogoś to spowodować jego działania, których skutki będą dla tego kogoś niekorzystne, zaś korzystne dla prowokującego. Prowokujący może nie wiedzieć, kogo dokładnie prowokuje, może spodziewać się, że tylko niektórzy zachowają się w sposób przezeń zamierzony; by prowokacja udała się, nie trzeba z góry wiedzieć, kogo dokładnie się sprowokuje.

Ponieważ działania często mają jednocześnie skutki korzystne i niekorzyst-

ne i ponieważ na ogół nie jest łatwo wyważyć bilans korzyści i strat, przeto często zdarzają się spory co do tego, czy prowokacja się udała (czy rzeczywiście w sumie prowokujący zyskał, a sprowokowany stracił).

Możliwe są także spory co do tego, czy w ogóle mamy do czynienia z prowokacją, a więc czy prowokujący rzeczywiście zamierzał wywołać daną reakcję. Spory te trudno rozstrzygnąć, ponieważ potrzebny jest tu wgląd w intencje prowokującego, te zaś mogą nie być utrwalone lub mogą być utrwalone fałszywie.

Posądzenia, że działanie mogło być sprowokowane, mogą wyrażać dezaprobatę dla danych działań. Taka dezaprobata może być z pewnością słuszną przy założeniu, że prowokacja całkowicie się udała, a więc że prowokujący tylko wygrał, zaś sprowokowany tylko stracił. W innych przypadkach stwierdzenie, że działanie mogło być sprowokowane (że ktoś chciał je wykorzystać), nie wydaje się dostatecznym argumentem potępiającym.

Dość rozpowszechniony był pogląd, że rozmaite działania opozycji są prowokowane przez władze partyjno-polityczne. Wobec nikłego dostępu do motywacji władz, pogląd ten był na ogół jedynie przypuszczeniem. Mówiono na przykład o sprowokowaniu wydarzeń marcowych w 1968 roku i protestów po akcji władz w Bydgoszczy w marcu 1981 roku.

**Przesłuchanie** – w postępowaniu karnym jest to badanie świadka, podejrzanego lub oskarżonego, mające na celu uzyskanie informacji. O prawach osób przesłuchiowanych mowa w kodeksie postępowania karnego, między innymi o prawie do odmowy zeznań lub wyjaśnień. Przesłuchujący nie zawsze informują przesłuchiowanych o tych prawach i często utrudniają korzystanie z nich. Dla wydobycia zeznań stosuje się metody „psychologiczne”: zastraszenie, wprowadzenie w błąd, szantaż, obietni-

ce łagodnego traktowania. Ale nie tylko. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych stosowano tortury, co przetrwało i później, zwłaszcza podczas przesłuchań osób mniej znanych, gdy zakładano, że wiadomości o ich traktowaniu nie rozejdą się szeroko.

**Przyjaźń polsko-radziecka** – wśród przyjaźni między narodami miejsce przyjaźni polsko-radzieckiej było w powojennej Polsce wyróżnione. Zapewne nie tylko dlatego, że ma to być przyjaźń z wieloma narodami na raz (które skądinąd podobno tworzą jeden). W szkołach uczniowie obowiązkowo uczyli się rosyjskiego. Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej było najliczniejsze spośród towarzystw przyjaźni, między innymi z tego powodu, że do TPPR zapisywano uczniów (robili to nauczyciele języka rosyjskiego). Pomniki przyjaźni polsko-radzieckiej postawiono prawie w każdym mieście. Takim pomnikiem ma być też Pałac Kultury i Nauki w Warszawie. Odbýwały się tygodnie lub miesiące kultury radzieckiej i filmów radzieckich. Rocznicą rewolucji październikowej, 7 listopada, bywała okazją do wywieszania publicznie radzieckiego godła państwowego, organizowania akademii i wydawania specjalnych numerów czasopism. Zbudowano rurociąg przyjaźni, organizowane były pociągi przyjaźni. Wszystko to jest zapewne pomyślane jako przyjacielska przeciwwaga dla co najmniej nieprzyjaznej polityki Rosji Radzieckiej i ZSSR wobec obywateli polskich, państwa polskiego i jego władz, zwłaszcza w roku 1920 i w okresie drugiej wojny światowej.

**Ruch „Światło-Życie” (nazywany także Oazami Żywego Kościoła)** – młodzieżowy ruch rekolekcyjny organizowany przez Krakowskie Duszpasterstwo Służby Liturgicznej i rozwinięty pod koniec lat siedemdziesiątych. Ruch ten organizował obozy letnie, pomagające umocnić się

w religijności i wrażliwości etyczno-społecznej. Milicja tropiła obozy i starała się je rozpuścić, organizatorom wymierzano kary, co było jedną z form zwalczania mniej konwencjonalnych działań Kościoła, wykraczających poza odprawianie nabożeństw.

**Samizdat** – wyrażenie rosyjskie: przepisywanie tekstów na maszynie i ich rozpowszechnianie bez pytania cenzury o zgodę. Nazwa samizdat jest parodią nazw wydawnictw w Związku Radzieckim; końcówka -izdat oznacza wydawnictwo. Samizdat to wydawnictwo własne, oficyna własna lub własny instytut wydawniczy. Odpowiedniki polskie z różnych epok to: bibuła, gazetki, publikacje niezależne, nie cenzurowane i podziemne. W Polsce od połowy lat siedemdziesiątych przepisywanie na maszynie zastąpiono domowymi metodami powielania i drukowania, a także bardziej uprzemysłowionymi, włącznie z drukiem offsetowym. Wydawnictwa niezależne w okresie legalnego działania „Solidarności” i wydawnictwa podziemne od stanu wojennego i później osiągnęły skalę przemysłową i często przewyższają technicznie wydawnictwa oficjalne. Zwłaszcza wydawnictwa nazywane w latach osiemdziesiątych podziemnymi, zasięgiem i sposobem wykonania różnią się dość radykalnie od tego, co w ZSRR nazywano samizdatem.

**Solidarność Walcząca (SW)** – organizacja powołana w stanie wojennym we Wrocławiu. SW działa tajnie, ma oddziały w innych miastach, między innymi w Poznaniu, w Katowicach, w Lublinie. Agencja Informacyjna Solidarności Walczącej wydaje między innymi pisma „Solidarność Walcząca”, „Biuletyn Dolnośląski”, „Biuletyn Informacyjny Solidarności Walczącej”. „Biuletyn Dolnośląski” podpisują Kornel Morawiecki i Jan Ewaryst. Pisma te noszą hasło „wolni i solidarni”. Niezależnie – pismo

„Solidarność Walcząca” wydaje oddział SW w Poznaniu. Solidarność Walcząca organizuje demonstracje i nadaje audycje radiowe we Wrocławiu i w Poznaniu.

**Strach** – jest jednym z ważnych motywów postępowania i do tego motywu często odwołują się rządzący. W Polsce komuniści czynili to zwłaszcza w pierwszym dziesięcioleciu swej władzy w latach 1944-1954.

Gdy strach rządzonych maleje i gdy rosną szanse ich niezależnego działania i porozumiewania się, przychodzi niebezpieczny czas dla rządów despotycznych. W Polsce ekipa Edwarda Gierka próbowała częściowo strach uzupełnić lub nawet zastąpić zachętami pozytywnymi, co nie zawsze przychodziło łatwo. Wizyta papieża w Polsce w roku 1979 i powstanie „Solidarności” w roku 1980 przyczyniły się do zmniejszenia strachu. Tak jak strach bywa zaraźliwy, tak też zaraźliwe jest jego znikanie.

Jednym z głównych celów stanu wojennego była poprawa sytuacji władz wobec społeczeństwa, a to zamierzano uzyskać przez zwiększenie strachu. Zamiar ten zrealizowano tylko częściowo, o czym świadczy istnienie ruchu oporu w stanie wojennym i po jego oficjalnym zniesieniu.

**Strajk** – zbiorowe zaprzestanie pracy przez pracowników, zwykle formułujących żądania ekonomiczne lub polityczne.

Według doktryny oficjalnej strajki w ustroju kapitalistycznym są formą walki klasowej proletariatu, natomiast w socjalizmie nie istnieją, są nazywane przerwami w pracy, a jeśli istnieją, twierdzi się, że zostały wywołane przez siły zewnętrzne – miejscowe nieproletariackie i zagraniczne, działające jako inspiratorzy.

Można odróżnić **strajk zwykły** – pracownicy zaprzestają pracy i opuszczają przedsiębiorstwo, **strajk włoski**

– pracownicy nie porzucają pracy, lecz zwalniają jej tempo i obniżają wydajność pracy, **strajk okupacyjny** – pracownicy przerywają pracę, lecz pozostają na terenie przedsiębiorstwa, **strajk czynny** – pracownicy pracują, lecz produkcji nie przeznaczają dla pracodawcy. Odróżnia się również **strajk właściwy**, który prowadzi się, aby osiągnąć jakiś cel, i **strajk ostrzegawczy**, który pełni rolę sygnału lub zapowiedzi strajku właściwego. **Strajkiem solidarnościowym** nazywa się strajk dla poparcia żądań zgłoszonych już gdzie indziej.

Wielokrotnie w powojennej historii Polski istotną rolę odegrały strajki w dużych zakładach pracy. Tak było zwłaszcza w czerwcu 1956 roku w Poznaniu, w grudniu 1970 roku na Wybrzeżu, w styczniu 1971 roku w Szczecinie, w lutym 1971 roku w Łodzi, w czerwcu 1976 roku w Radomiu, Ursusie i w innych miastach, w lipcu 1980 roku w Lublinie, w sierpniu 1980 roku w Gdańsku i w wielu innych miastach Polski.

Strajki przyczyniły się do powstania „Solidarności”, której statut następująco uregulował sprawę strajków: Jeżeli przyczyną strajku jest konflikt w jednym zakładzie pracy, strajk może być ogłoszony tylko na wniosek uchwalony przez bezwzględną większość członków organizacji zakładowej Związku. W przypadku, gdy przyczyną strajku są okoliczności inne niż wymienione w ust. 2, decyzję o jego podjęciu podejmuje zarząd organizacji regionalnej, określając jednocześnie zasięg strajku. Decyzję o podjęciu strajku o zasięgu ponadregionalnym podejmuje Komisja Krajowa. Zastosowanie represji w stosunku do władz Związku i uniemożliwienie im tą drogą podjęcia stosownej decyzji upoważnia załogi zakładów do podjęcia stosownej decyzji natychmiastowej akcji strajkowej. W przypadku, gdy ogłoszenie strajku w jednym zakładzie pracy nie przynosi rezultatu, władze związkowe mogą ogłosić strajk

solidarnościowy (§33 pkt 2-5). Powyższe postanowienia nie mają zastosowania do pracowników zakładów, które z uwagi na pełnione funkcje nie mogą strajkować. Dla poparcia ich żądań może być ogłoszony strajk solidarnościowy (§34).

W propagandzie antysolidarnościowej powoływano się bardzo często na strajki organizowane przez „Solidarność”. „Solidarność” jednak traktowała je jako broń ostateczną, strajkowała wstrzemięźliwie i nigdy nie ogłosiła strajku generalnego (do którego przygotowano się w marcu 1981 roku). Strajki były bezpośrednią reakcją na ogłoszenie stanu wojennego. Podejmowano je w stanie wojennym i później (niektóre ogłaszała Tymczasowa Komisja Koordynacyjna „Solidarności”). Jednak represje przyczyniły się do tego, że strajki były znacznym ryzykiem i w sposób skoordynowany podejmowano je rzadziej niż wtedy, gdy „Solidarność” działała legalnie.

**Socjalistyczny Związek Studentów Polskich (SZSP)** – organizacja powstała w roku 1973 z połączenia Zrzeszenia Studentów Polskich (ZSP) i działających na uczelniach organizacji ZMS i ZMW. SZSP miał być organizacją ideową, działającą pod kierownictwem PZPR. Projekty przekształcenia ZSP w SZSP spotkały się z opozycją studentów, zwłaszcza na Uniwersytecie Warszawskim. W latach

1980-1981 SZSP nie bardzo dawał o sobie znać, zaś pod koniec stanu wojennego (w listopadzie 1982 roku) SZSP rozwiązał się i na jego miejsce powołano Zrzeszenie Studentów Polskich (ZSP), a więc wrócono do starej nazwy.

**Zatrzymanie** – rodzaj pozbawienia wolności. Zwykle dokonywane przez MO lub SB. Według kodeksu postępowania karnego Milicja Obywatelska może zatrzymać osobę podejrzaną „jeżeli istnieje uzasadnione przypuszczenie, że popełniła ona przestępstwo, a zachodzi obawa ukrycia się tej osoby lub zatarcia śladów przestępstwa” (art. 206 §1 kpk). Kodeks postępowania karnego stwierdza, że „zatrzymanego należy zwolnić, gdy ustanie przyczyna zatrzymania” (art. 206 §2) oraz „jeżeli w ciągu 48 godzin od chwili zatrzymania nie doręczono zatrzymanemu odpisu postanowienia o tymczasowym aresztowaniu, należy zatrzymanego niezwłocznie zwolnić” (art. 207). Zatrzymanie stosuje się często jako formę represji policyjnej wobec osób podejrzewanych o opozycyjność. Zatrzymanie może zmienić się w aresztowanie i często następuje po rewizji (przeszukaniu). Wbrew przepisom kpk, zatrzymując – niczego na ogół się nie uzasadnia. Milicja i SB traktują zatrzymanie jako możliwość pozbawienia wolności – do zastosowania w dowolnych okolicznościach.



# CZĘŚĆ I

1976 - 1980

# Początki niezależnego ruchu wydawniczego w Lublinie

## Taki wyjątkowy rocznik

**Zenon Mazurczak**<sup>1</sup>: Osoby, które uczą w szkołach i na uczelniach, wiedzą, że zdarzają się roczniki, o których można powiedzieć, że są po prostu dobre. I taki wyjątkowy był właśnie rocznik, który spotkał się w 1970 roku [na KUL] na studiach z historii. Byli na nim: Janusz Drob, Jan Stepek, Maciej Sobieraj<sup>2</sup>.

**Piotr Jegliński**<sup>3</sup>: W domu byłem wychowywany w tradycji oporu. Jestem piątym czy szóstym pokoleniem walczącym o niepodległość. Moi przodkowie walczyli we wszystkich powstaniach – od kościuszkowskiego po epopeję napoleońską. Mój pradziad zginął pod Pułtuskim<sup>4</sup>. Dla mnie od dziecka było oczywiste, że z systemem komunistycznym należy walczyć. Rodzice brali udział w powstaniu warszawskim. Moja matka po wojnie była w Zrzeszeniu Wolność i Niezawisłość.

Na początku lat 70. trudno było znaleźć osoby podobnie myślące, gotowe do działania.

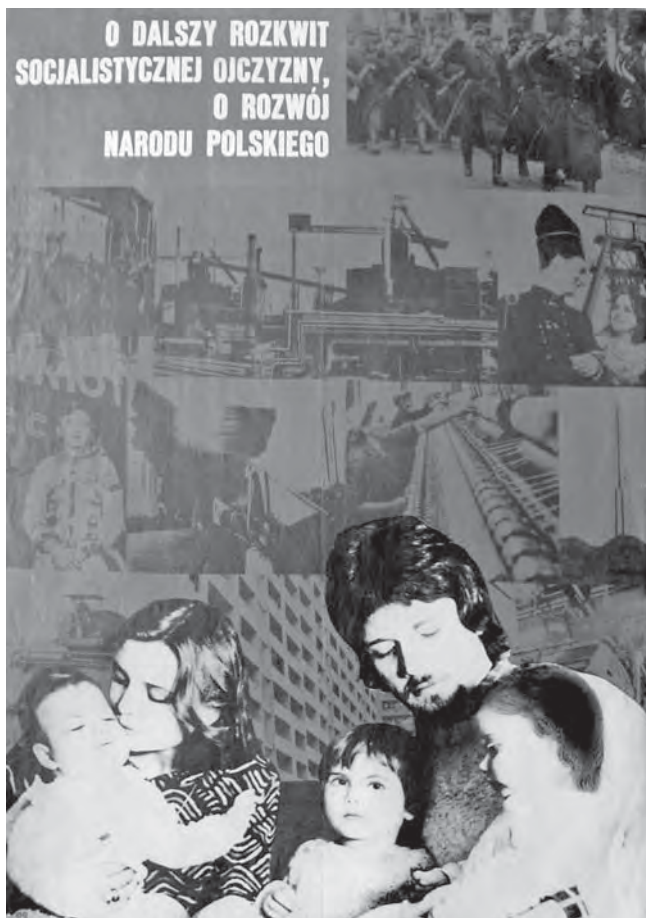
**Janusz Krupski**: [KUL] to była uczelnia, która nas od początku uderzała taką zupełną niezależnością badań i postaw. Nawet powiedziałbym, może nie tyle wykładowców, ponieważ oni musieli się zachowywać bardzo ostrożnie, co bardziej studentów. KUL dawał możliwość kontaktu, rozwoju intelektualnego, jeśli ktoś chciał. I co było niezwykle ważne, dosłownie w pierwszych dniach studiów na KUL stworzył się taki zespół koleżeński, w którym później, ileś lat już po studiach, żyliśmy, razem coś robiąc. Otóż na roku studiów, na którym ja byłem,

dość szybko zaprzyjaźniłem się jeszcze z dwoma kolegami: z Bogdanem Borusewiczem i Piotrem Jeglińskim.

**Piotr Jegliński**<sup>5</sup>: Latem 1973 roku wyjechałem w czasie wakacji do NRD [...]. Tam kupiłem aparat fotograficzny i statyw. Parę książek właśnie nim sfotogra-

<sup>1</sup> Relacja Zenona Mazurczaka złożona w 2005 roku (nagranie w zbiorach Małgorzaty Chomy-Jusińskiej).

Plakat propagandowy z okresu PRL. Zbiory Biblioteki Głównej UMCS.





Korytarz w południowym skrzydle budynku KUL, fot. Jan Trembecki, 1981. Ze zbiorów „Kuriera Lubelskiego”, Archiwum TNN.

fowałem – zrobiłem odbitki metodą fotograficzną.

Ale pierwszą książkę zrobiłem z Bogdanem Borusewiczem. Właściwie Bog-

dan to wywoływał, bo on kończył wcześniej kursy fotograficzne. Ja potem na KUL zrobiłem taki kurs po to, żebym sam mógł wywoływać. Wszystko to robiło się w najściślejszej tajemnicy, do tego stopnia, że ja nawet najbliższym kolegom o tym nie mówiłem. Wywoływałem to na stacji, gdzie zrobiłem sobie taką prowizoryczną ciemnię. Robiło się te odbitki w kilku egzemplarzach. Wspólnie z Bogdanem zrobiliśmy po francusku [książkę] profesora Janusza Kazimierza Zawodnego *Massacre dans la forêt* (*Katyn – zbrodnia w lesie*). Tę książkę potem wydałem, już na emigracji, po polsku.

Zrobiliśmy to chyba w trzech egzemplarzach. I ci, którzy od nas ją brali, musieli zapłacić za materiał fotograficzny, bo nie mieliśmy [na niego] pieniędzy. Te „książki” były grube: około dziesięciu (czy więcej) centymetrów.

<sup>2</sup> W rzeczywistości wymienione osoby – w drugiej połowie lat 70. związane ze środowiskiem skupionym wokół pisma „Spotkania” – pojawiły się na studiach na KUL w latach 1969-1971. Można mówić jednak o „dobrym roczniku”, bo Janusz Krupski, Jan Stepek, Piotr Jegliński, Maciej Sobieraj i Wit Wojtowicz urodzili się w 1951 roku.

<sup>3</sup> Relacja Piotra Jeglińskiego złożona w 2005 roku (nagranie w zbiorach Małgorzaty Chomy-Jusińskiej).

<sup>4</sup> Prawdopodobnie chodzi o bitwę w 1806 roku.

<sup>5</sup> Relacja Piotra Jeglińskiego złożona w 2005 roku (nagranie w zbiorach Małgorzaty Chomy-Jusińskiej).

<sup>6</sup> Relacja Piotra Jeglińskiego złożona w 2005 roku (nagranie

## Jak zdobyć powielacz?

**Piotr Jegliński<sup>6</sup>:** Dostałem stypendium Instytutu Katolickiego w Paryżu i starałem się o paszport, ale za pierwszym razem dostałem decyzję odmowną. Otrzymałem go dopiero następnego roku [czyli w 1974], po licznych *pierepalkach*.

Wyjechałem w 1974 roku, ale zamierzałem wrócić do Polski. Nigdy nie myślałem, że to już będzie pożegnanie z Polską Ludową. Myśleliśmy, że skontaktujemy się z emigracją, żeby otworzyć jakiś taki kanał przetrzutu książek. Znałem język francuski i miałem daleką rodzinę na Zachodzie – mój kuzyn pracował w Radiu Wolna Europa. Natychmiast po przyjeździe do Paryża nawiązałem z nim kontakt. Wywiozłem z Polski około czterystu klatek [mikrofilmu], między innymi dotyczących procesu studenta KUL, Tadeusza Maďały<sup>7</sup>. [...] Te wszystkie materiały opracowywałem i zostały one wykorzystane w au-

dycjach RWE. To było dosyć naiwne, bo przewiozłem te mikrofilmy włożone gdzieś do jedzenia.

Moim głównym celem było przesłanie kolegom powielacza.

**Wit Wojtowicz:** Pojechaliśmy [ze spół teatru Sceny Plastycznej KUL] do Londynu bodaj 3 lub 8 maja 1976 roku. Właśnie ten wyjazd, mój wyjazd do Londynu, został wykorzystany do sprowadzenia do Polski powielacza. Janusz Krupski opowiedział mi o Piotrze Jeglińskim. Ja go osobiście nie znałem. Mieliśmy się właśnie spotkać w Londynie. Rzeczywiście podczas jakiejś próby, w takim głębokim półmroku (jak to w teatrze [Leszka] Mądzika jest w zwyczaju), usłyszałem taki szept sceniczny zza kotary: „Czy to ty jesteś Wit?”. Wiedziałem, że to jest chyba Piotr, i rzeczywiście zgadzało się z opisem.

Umówiliśmy się w jakimś mieszkaniu, w jakimś domku na przedmieściu Londynu u jego przyjaciół. Tam, zachowując wszelkie środki ostrożności, w gumowych rękawiczkach uczyłem się rozbierać i składać powielacz, pierwszy powielacz, który w ogóle w życiu widziałem z bliska.

**Janusz Krupski:** Powielacz był wielkości takiej średniej maszyny do pisania. Był nieduży, lekki; to był plastik i jakiś lekki metal, chyba aluminium. Było to rzeczywiście bardzo niewielkie urządzenie. I mało wydajne, ale dzięki matrycom, które też zostały przywiezione, można było około 100 egzemplarzy jakiegoś tekstu zrobić. Chodziło nie tylko o to, że się w ten sposób jakieś teksty zwielokrotniło, ale przełamywało się zakaz powielania cokolwiek bez cenzury.

**Piotr Jegliński<sup>8</sup>:** Mam gdzieś w swoim archiwum list od Jana Nowaka Jeziorańskiego, którego zawiadomiłem, że wysłałem do Polski powielacz. Oczekiwałem od niego jakiegoś moralnego wsparcia. [...] Tymczasem on napisał do mnie, że nie można ludzi narażać, że wykorzystanie powielacza doprowadzi wręcz do przelewu krwi, że będą znowu aresztowania, jak w latach 40. i 50. I że trzeba tylko przemycać książki.

To samo stanowisko prezentował [Jerzy] Giedroyc. Może jedynie mniej ostro krytykował ten pomysł. W ogóle tego nie rozumiał. Nie było odzewu. Drukowanie na powielaczu kojarzyło im się z konspiracją wojenną czy powojenną, działalnością Armii Krajowej albo Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość.

W Polsce także używanie powielacza było początkowo postrzegane przez opozycję jako czyn nielegalny. Słowo powielacz wywoływało wręcz panikę, bo to się kojarzyło z czymś mrocznym, tak jakby zaproponować im pistolet.

Ale ja uważałem, że trzeba wysłać powielacze i robiłem to, jak tylko mogłem.



**Janusz Krupski:** Ponieważ myśleliśmy o tym, żeby na tym powielaczu wydawać jakąś prasę, chcieliśmy na ten temat rozmawiać z warszawskim środowiskiem opozycyjnym. Było to jeszcze przed czerwcem 1976 roku i w tym celu umówiliśmy spotkanie z Jackiem Kuroniem. W tym spotkaniu wzięli udział Bogdan Borusewicz, Kuroń i ja. Powiedzieliśmy Kuroniowi, że mamy pomysł, nie mówiliśmy, że mamy powielacz, [ale] że jest taki pomysł, aby ściągnąć, uruchomić powielacz, na którym można by było jakąś niezależną prasę wydawać. Kuroń – podobnie jak [Jerzy] Giedroyc i [Jan] Nowak-Jeziorański – zdecydowanie negatywnie do takiego pomysłu się odniósł. Powiedział, że on ma taki pogląd na działanie opozycyjne, że należy zmuszać do przestrzegania prawa, do przestrzegania konstytucji, jakkolwiek ona jest niedoskonała, bo [to] władze komunistyczne łamią prawo. Nie należy [natomiast] tworzyć faktów, które byłyby jawnym łamaniem obowiązującego prawa przez opozycję. Wiedzieliśmy, że nie możemy liczyć na poparcie ze strony Kuronia. Postanowiliśmy jednak ten powielacz uruchomić. Wychodziliśmy z założenia, że nie będziemy przestrzegali peerelowskiego prawa, które dla nas było bezprawiem. [...]

Studenci na dziedzińcu KUL, fot. Jan Trembecki, 1981. Fot. ze zbiorów „Kurier Lubelski”, Archiwum TNN.

w zbiorach Małgorzaty Chomy-Jusińskiej).

<sup>7</sup> Tadeusz Małala oraz jego kolega, Zbigniew Boczkowski, zostali skazani w marcu 1968 roku za przepisywanie i rozpowszechnianie tekstów zawierających fałszywe informacje dotyczące stosunków polsko-radzieckich po 1939 roku, czym, jak stwierdził sąd, mieli wyrządzić istotną szkodę interesom PRL. Tekst, który rozpowszechniali to: *Na koniec prawda o Katyniu* Józefa Czapskiego – fragment jego książki *Na nieludzkiej ziemi*, wydanej w 1962 roku przez Instytut Literacki w Paryżu. Zostali skazani na dwa lata aresztu. Małala odsiedział cały wyrok, Boczkowskiego zwolniono warunkowo (szerzej na ten temat pisał Maciej Sobieraj, zob. *Dwa lata za*





Męski akademik KUL przy ul. Stawińskiego (obecnie Niecała), gdzie grupka studentów (między innymi Janusz Krupski, Piotr Nowacki i Wit Wojtowicz) rozpoczęła drukowanie pierwszego numeru „Zapisu”, fot. Wioletta Wejman, 2006. Archiwum TNN.

prawdę o Katyniu, „Kombatant” nr 3, 2008, s. 21–22).

<sup>8</sup> Relacja Piotra Jeglińskiego złożona w 2005 roku (nagranie w zbiorach Małgorzaty Chomy-Jusińskiej).

<sup>9</sup> Pismo KOR. Pierwszy numer ukazał się 29 września 1976 roku. „Komunikat” redagowali: Anka Kowalska, Jacek Kuroń, Antoni Macierewicz, Jan Józef Lipski, Piotr Naimski

Pamiętam, że wtedy Borusewicz skontaktował mnie z [Antonim] Macierewiczem (członkiem KOR-u), który

powiedział, że powielacz, który posiadamy, mógłby służyć powielaniu „Komunikatów”<sup>9</sup>. I rzeczywiście dogadaliśmy się. Macierewicz nie miał takich poglądów, czy takich skrupułów, jak Kuroń, tylko przekazał nam materiały do powielenia. Umawialiśmy się też w sprawie kontaktów. Często przyjeżdżałem do Warszawy i odbierałem te „Komunikaty”, one były następnie powielane w Lublinie i również w całości z Lublina doręczane do Warszawy.

**Mirosław Chojecki**<sup>10</sup>: Spotkanie z chłopcami z Lublina, przede wszystkim z Januszem Krupskim, było przełomem w sposobie drukowania.

[...] Dziesięć lat wcześniej, [w 1968 roku], kiedy Bogusia Blajfer z Andrzejem Sewerynem robili ulotki w sprawie agresji na Czechosłowację, odbijali je na wyżymacze. Ale teraz znalezienie wyżymaczki nie było łatwe [...] jeśli nawet udało się w jakiejś piwnicy znaleźć „Frianę”, to była tak zdezelowana, wałek był tak wyrobiony, że odbijał tylko po bokach. Jakies półtora/dwa miesiące próbowaliśmy bezskutecznie z tą wyżymaczką, aż pojawił się powielacz – Krupskiego i Jeglińskiego.

## Otwiera się nowa era wolnego obiegu. Druk „Zapisu”

**Janusz Krupski**: [...] kiedy otrzymałem, najprawdopodobniej w grudniu 1976 roku, dość duży powielacz z Paryża, postanowiliśmy robić coś zdecydowanie większego. [...]

Zorganizowany został zespół, w którym był [Wojciech] Butkiewicz, student historii sztuki, Wit Wojtowicz [również z historii sztuki], Janek Stepek z historii, Hania Żórawska i Krzysztof Żórawski. Mając większy powielacz, po pierwsze przekazałem ten mniejszy do Warszawy, po drugie umówiłem się znowu z Antkiem Macierewiczem, że można już robić rzeczy zdecydowanie większe niż

tylko „Komunikaty” czy „Biuletyny Informacyjne” KOR-u. Początkowo myślałem o tym, żeby powielić pierwszy tom *Archipelagu Gułag* [Aleksandra Sołżenicyna], który w 1974 roku ukazał się w Bibliotece „Kultury” wydawanej przez Instytut Literacki w Paryżu. To był duży, kilkusetstronicowy tekst, ale w trakcie którejś z rozmów, było to chyba w lutym 1977 roku, Macierewicz powiedział mi, że jest inny pomysł, mianowicie pojawia się pismo niezależne i on postara się to pismo od redaktorów wydobyć i dostarczyć mi, żebym mógł je powielić. [...] Pamiętam, że pismo to – „Za-

## Początki niezależnego ruchu wydawniczego w Lublinie

pis<sup>11</sup> – dostałem pewnie na początku maja, więc przekonywanie redaktorów, autorów pisma, żeby ono zostało powielone w ten właśnie sposób, trwało jakiś czas, ponieważ wszyscy oni byli przekonani raczej do maszynowego przepisywania tekstu.

[...] Pojawił się rzeczywiście problem finansowy. Nie było pieniędzy na ten cel, trudno było bowiem chodzić po znajomych, prosić o pieniądze i mówić jeszcze w jakim celu, tak żeby nie zdradzić tajemnicy. Zdecydowałem wtedy, by książeczkę oszczędnościową – [którą] założyli mi rodzice i która miała być początkiem wkładu w mieszkanie – zlikwidować i zakupić potrzebną ilość papieru. Bo w tym wypadku ilość papieru nie była mała, trzeba było kupić około 100 ryz.

**Paweł Nowacki:** Najpierw poznałem Janusza Krupskiego, ale jeszcze bez takich oczywistych odniesień dotyczących tego, że coś będziemy dalej robić razem. Natomiast potem Wit Wojtowicz, który był moim kolegą studiującym nieco wyżej na historii sztuki, zwrócił się do mnie i do mojego kolegi, z którym mieszkaliśmy w pokoju, czy gotowi bylibyśmy być dyskretni. Potem się okazało, że ta dyskretność ma dotyczyć... druku bibuły. To był na początek druk „Komunikatów” KOR-owskich. [...]

Dokładnie pamiętam, że w 1977 roku w czerwcu zakończyliśmy druk pierwszego numeru „Zapisu”. [...] Pamiętam, że rozpoczynaliśmy go w akademiku, a następnie drukowaliśmy w mieszkaniu, a właściwie obok mieszkania Jasia Stepka i Ilony. [...] Akademik to był oczywiście akademik KUL przy ul. Niecałej, która w czasach PRL-u nazywała się Sławińskiego. Myśmy mieszkali na ostatnim piętrze. To chyba było trzecie lub czwarte piętro. Na pierwszym piętrze mieszkał Wit Wojtowicz. I w tych pokojach, a właściwie u Wita, te prace się odbywały. Natomiast potem wypro-

wadziliśmy się i druk „Zapisu” był głównie przy ul. Sienkiewicza.

[...] Skończyliśmy i złożyliśmy 340 egzemplarzy<sup>12</sup> na ul. Skołuby w piątkę chyba: był tam Wojtek Butkiewicz, mój serdeczny przyjaciel, który studiował romanistykę, Bogumił Pietrasiewicz – przypadkowa zbieżność nazwisk z Tomkiem Pietrasiewiczem – który studiował polonistykę na KUL-u, jeszcze Tadeusz [Hofmański]; [...] który był pierwszą ofiarą druku niezależnego. To był człowiek, który bardzo dużo się uczył i bardzo dużo palił papierosów – ale chyba nie pił alkoholu za bardzo – i pamiętam, że po prostu kilkadziesiąt godzin przebywania w niedużym pomieszczeniu i wdychania oparów denaturatu doprowadziło go do zatrucia alkoholo-

i Wojciech Ziemiński, przy współudziale Anieli Steinsbergowej i Ludwika Cohna. Ostatni, 46 numer „Komunikatu” ukazał się w listopadzie 1980 roku.

<sup>10</sup> *Słowo jak dynamit*, oprac. Wiesława Grochola, „Karta” nr 49, 2006, s. 85–86.

<sup>11</sup> Kwartalnik literacki publikujący poezję, prozę, eseje. Według pierwotnych założeń miała to być księga

Okladka pierwszego numeru „Zapisu” (1977) autorstwa Wita Wojtowicza, fot. Wioletta Wejman, 2005. Archiwum TNN.



zapisów cenzorskich, ale ostatecznie ukazywały się tam teksty niepoddawane ingerencji cenzury. W numerze trzynastym z 1980 roku podano skład redakcji: Jerzy Andrzejewski, Stanisław Barańczak, Jacek Bocheński, Kazimierz Brandys, Tomasz Burek, Anna Chmielewska, Andrzej Drawicz, Jerzy Ficowski, Ryszard Krynicki, Adam Michnik, Kazimierz Orłoś, Wiktor Woroszyński. Od stycznia 1977 roku do kwietnia 1981 roku ukazało się osiemnaście numerów pisma.

<sup>12</sup> Właściwą liczbę czterystu egzemplarzy podaje poniżej Wit Wojtowicz.

Wit Wojtowicz pokazuje, w jaki sposób preparowano książki, w których chciało przemycić mikrofilmy, fot. Wioletta Wejman, 2006. Archiwum TNN.

lowego. Musieliśmy go taksówką z tego mieszkania wywieźć do akademika, i nie wiem, czy nie skończyło się wizytą na pogotowiu. Pamiętam, że bardzo kłopotliwie z nim było. [...] Był też [z nami] chyba Michał Zulauf, mój przyjaciel, który w tej chwili mieszka w Paryżu. To była czwórka czy piątka ludzi, którzy dokonali druku i złożyli pierwszy zeszyt, który liczył pewnie około stu stron.

**Janusz Krupski:** Byliśmy [z Jeglińskim] w ciągłym kontakcie ze sobą, w bardzo rzadkim, sporadycznym kontakcie telefonicznym. [...] Telefony w naszym środowisku to był wielki rarytas i żeby o czymkolwiek porozmawiać, nawet zdając sobie sprawę z tego, że telefon może być na podsłuchu, musiałem jeździć do domu Jeglińskiego do Warszawy, gdzie mieszkała jego mama. Stosowaliśmy pewien kod w tych rozmowach. [...] W szczegółach nie pamiętam. Były pewne pseudonimy osób, nazywanie sprzętu na przykład „rower”, nadawanie innych nazw osobom czy rzeczom. W podawaniu daty też był zawarty jakiś kod [...].

Natomiast [w międzyczasie] przyjęliśmy inny system komunikowania się, system czasochłonny, ale myślę, że był to system bezpieczny, to znaczy nic mi nie jest wiadomo, żeby w tym czasie aparat bezpieczeństwa na to wpadł. To był system przekazywania informacji w ten

sposób, że listy, które wymienialiśmy między sobą, cała korespondencja była mikrofilmowana. Mikrofilmowane były też dokumenty, które przekazywaliśmy na Zachód.

[...] Mikrofilmy wprowadzaliśmy do okładek, do grubych, twardych okładek książek, [...] które później sklejało się tak, że nie zostawał żaden ślad. [...] Mistrzem w ich preparowaniu był [...] Wit Wojtowicz, który robił to naprawdę dobrze.

\*

Jegliński zaproponował [mi] spotkanie w Dreźnie. Sam bał się wjeżdżać do kraju, mimo że miał paszport, ale miał znacznie przekroczony termin powrotu do Polski. Wiedział, że jeśliby do kraju wjechał, to po prostu zabraliby mu paszport i już więcej na Zachód nie mógłby wrócić. Z kolei ja nie mogłem liczyć na otrzymanie paszportu, żeby wyjechać na Zachód, natomiast dysponowałem pieczęcią w dowodzie osobistym i mogłem pojechać do NRD bez większego problemu. [...] Dostałem adres spotkania, tym razem był to akademik dla studentów, międzynarodowy akademik w Dreźnie.

**Zenon Mazurczak:** Moja współpraca ze „Spotkaniami” wynikała z tego, że mieszkaliśmy wspólnie z Janem Stepkiem na stacji na Sławinku. Zdarzało się, że w awaryjnych sytuacjach prosił mnie,





## Początki niezależnego ruchu wydawniczego w Lublinie

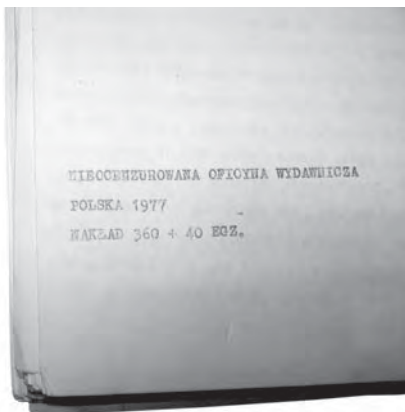
bym coś dla nich zrobił czy gdzieś pojechał, na przykład do Niemiec. [...]

Sposób na przewiezienie przesyłek był prosty. Jeździł pociąg z Warszawy do Paryża i z Paryża do Warszawy. Na terenie NRD był ogólnodostępny. A do NRD jechało się na podstawie dowodu osobistego. Przejęcie przesyłek następowało w okolicach Drezna–Weimaru–Lipska.

Jechało się w nocy do NRD: trzeba było wsiąść do pociągu relacji Paryż–Warszawa, wziąć czekające tam na nas walizki i potem na następnej stacji wysiąść. [...] Wracaliśmy pociągiem z Lipska do Warszawy. Jako pociąg jadący z NRD nie był tak drobiazgowo kontrolowany.

Walizki od Jeglińskiego przywoziły osoby nam nieznane. Był więc problem, by trafić na odpowiedni bagaż. Umawialiśmy się więc, w którym wagonie będzie jechała ta osoba. Stosowaliśmy też znaki rozpoznawcze, na przykład mieliśmy trzymać „Trybunę Ludu”. Zdarzyło się, że przyjechalśmy w dzień, chodziliśmy z nią, potem spaliśmy w hotelu i gdzieś zgubiliśmy tę „Trybunę”. Mieliśmy szczęście, bo okazało się, że w miejscowym kiosku jest jakiś stary egzemplarz gazety.

**Janusz Krupski:** Na następne spotkanie, które umówiliśmy [z Jeglińskim] jeszcze chyba w czerwcu 1977 roku, przyjechałem w towarzystwie Wita Wojtowicza. Na tym spotkaniu poinformowaliśmy Jeglińskiego, że proces powielania pierwszego numeru „Zapisu” jest już zaawansowany. Pamiętam, spotkaliśmy się wtedy [...] w Drezdeńskiej Galerii i Jegliński zwrócił nam uwagę na to, że jeśli powielamy ten „Zapis”, to może warto byłoby pismo opatrzyć jakąś nazwą wydającej go oficyny. Wymyśliliśmy wtedy nazwę Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza i taka nazwa została wpisana do pierwszych numerów „Zapisu”. Pierwszy numer „Zapisu” pojawił się chyba na początku lipca 1977



Stopka redakcyjna „Zapisu”, fot. Wioletta Wejman, 2005. Archiwum TNN.

roku. W każdym razie było to w czasie, kiedy część działaczy KOR-u siedziała w areszcie.

**Wit Wojtowicz:** „Zapis” nr 1 ukazał się w oszałamiającym nakładzie 360 sztuk plus 40. Niektóre strony były niezbyt czytelne, a to przy składaniu nieraz było problemem, zwłaszcza że składało się w pośpiechu i niekoniecznie w dobrym świetle. Na pewno ci, którzy składali, mieli szereg problemów. Pierwszy „Zapis” uważaliśmy za nasz bardzo sztańdrowy produkt. Pierwszy był wprawdzie *Folwark zwierzęcy* [George’a] Orwella, ale [„Zapis”] był szczególny, bo mieliśmy świadomość, że otwiera się nowa era wolnego obiegu, że to jest coś więcej, [coś] wykraczającego poza „Kommunikaty”, z konieczności lakoniczne, czy jakieś manifesty. „Zapis” chcieliśmy zrobić dobrze. I myślę, że na tamte czasy on był dobry. Nie bardzo udało się mi okładka. Koledzy krytykowali, że muszę pracować nad liternictwem. Także śmiechu troszkę przy tym wszystkim było. Zaistniała też potrzeba nazwania tej naszej drukarni. Z Januszem Krupskim zastanawialiśmy się, jak ją nazwać, i nazwaliśmy ją Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza. Było to podkreślenie, że [wydajemy] rzeczy, które są poza cenzurą, a nazwanie naszego przedsięwzięcia „oficyną wydawniczą” wydawało się



nam szlachetne, duże, rozbudowane – [mieliśmy skojarzenie z] dawnymi wspaniałymi oficynami wydawniczymi w dawnej, wolnej Polsce. I taką stopkę ma właśnie „Zapis” nr 1 z podanym nakładem: 360 plus 40 i określeniem miejsca wydania... Polska. Dlaczego Polska? Dlatego, że nie chcieliśmy wskazywać na Lublin.

**Paweł Nowacki:** Oczywiście mieliśmy świadomość, że to jest jednak historyczne wydarzenie. Ja akurat byłem w stu procentach przekonany, że powielenie „Zapisu” w 340 egzemplarzach w formie dużego zeszytu, w którym zamieszczone są teksty, opowiadania, wspomnienia odrzucone przez cenzurę, i to takich postaci, jak [Kazimierz] Orłowski, [Stanisław] Barańczak, [Zbigniew] Herbert, że to po prostu jest historycznym wydarzeniem. Nie mam tutaj żadnych wątpliwości. To znaczy, uczestnicząc w druku pierwszego numeru „Zapisu”, wiedziałem, że to jest przełamanie historii. Oczywiście wydawać to się może po dwudziestu czy po trzydziestu latach myśleniem mało

skromnym, ale naprawdę my wszyscy, robiąc „Zapis”, mieliśmy wrażenie, że to jest niezły numer. Drukowaliśmy jeszcze dwa numery „Zapisu”.

**Janusz Krupski:** Umówiliśmy się, że do powielanego w Lublinie drugiego numeru „Zapisu” okładki, w formie fotograficznej, przygotowuje już Warszawa. I przyjąłem też do wiadomości, zaakceptowałem propozycję Mirka Chojckiego, żeby zmienić nazwę oficyny wydawniczej, którą przyjęliśmy w Lublinie przy sygnowaniu pierwszego numeru „Zapisu”. Nie będzie mianowicie nazywała się „Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza” tylko „Niezależna Oficyna Wydawnicza”. Chojcki słusznie zwrócił uwagę na to, że nie cenzuruje się oficyny, tylko cenzuruje się konkretny druk. Była to słuszna uwaga, którą zaakceptowałem. W Warszawie została wymyślona też sygnatura Niezależnej Oficyny: [litera] „N”, która już później towarzyszyła wydawnictwom niezależnym.

Przez pewien czas prowadziliśmy działalność wydawniczą wspólnie.

## Byliśmy ludźmi poszukującymi. Chcieliśmy się angażować. „Spotkania”

**Janusz Krupski:** Myśleliśmy już w Lublinie o wydawaniu nowego pisma. Prowadziłem na ten temat rozmowy z panem Adamem Stanowskim. Mówił mi nawet, że w Warszawie istnieje możliwość wydawania niezależnego katolickiego pisma [i że] środowiska skupione wokół „Znaku”, „Więzi” i Klubów Inteligencji Katolickiej myślą o takim piśmie, ale ten projekt poza pomysł nie wychodzi. Więc ja powiedziałem, że to jest bardzo ciekawa myśl, że jesteśmy środowiskiem katolickim, że też mamy pomysł, aby wydawać pismo katolickie poza cenzurą; nasze środowisko już zajmowało się działalnością edytorską i możemy to robić. Byłby to taki rodzaj „Więzi”, „Znaku”, ale bez cen-

zury. Ideowo było nam blisko do tych środowisk [...].

Zaczęliśmy myśleć o materiałach do pierwszego numeru. Rozmawiałem w tej sprawie z Bogdanem Borusewiczem, który już wtedy wrócił do swojego rodzinnego Sopotu. O pomysł powiedziałem Mirkowi Chojckiemu. I wtedy on ten pomysł wydania katolickiego pisma w NOWej oprotował... Powiedział: „Umawialiśmy się wcześniej, że NOWa będzie oficyną ponadpolityczną, niezorientowaną wyraźnie ideowo. Pismo katolickie wskazuje już na orientację ideową”.

Byłem trochę zaskoczony taką postawą, ale powiedziałem, „Nie musimy tego

robić wspólnie". Współpraca z Warszawą była coraz trudniejsza, ponieważ środowisko warszawskie było zdecydowanie silniejsze organizacyjnie, miało poważne środki finansowe. Nie mogliśmy się z nimi równać pod tym względem. Coraz częściej tytuły wydawane przez NOWą nie były uzgadniane z nami przez Chojckiego. [...] Doszedłem więc do wniosku, że mając wtedy w planie własny tytuł [...] wchodzenie w spór [z Warszawą] jest bezcelowe. Mógłby on mieć bowiem później charakter publiczny, mógłby być gorzący, więc doszedłem do wniosku, że po prostu lepiej się odłączyć. Niech NOWa zostanie w Warszawie, przy KOR, a my będziemy robić coś nowego – pismo „Spotkania”.

\*

Byliśmy młodzi, byliśmy określani jako katolicy, ale byliśmy ludźmi poszukującymi. Chcieliśmy się angażować i angażowaliśmy się w sprawy polityczne, ale nie mogliśmy temu nadać jakiejś określonej formuły, raczej szukaliśmy. Byliśmy zwolennikami prowadzenia dialogu z ludźmi inaczej myślącymi, wiedzieliśmy bowiem, że tylko drogą dialogu, zrozumienia, współpracy, będziemy mogli przezwyciężyć totalitarny system, który starał się wszystko ujednolicić, narzucić określony sposób myślenia, postępowania. [...] I „Spotkania” to także spotkanie z drugim człowiekiem, z człowiekiem inaczej myślącym, z różnego typu problemami. To chyba najlepiej wyrażało naszą postawę. W piśmie chcieliśmy te wszystkie nasze przemyslenia zawrzeć.

\*

Tytuł pisma wymyśliłem w czasie jakiejś naszej narady, którą mieliśmy ze Zdzisławem Bradlem i Krzysztofem [Paczką] (już dzisiaj nieżyjącym).

\*

Pierwszy numer „Spotkań” składałem głównie przy współpracy Zdzisława Bradla, ale konsultowałem [go] też z Bogdanem Borsewiczem; on zresztą dostarczył

swój duży tekst o zwalczaniu opozycji w Polsce przez Służbę Bezpieczeństwa. Rozmawiałem na temat pisma z panem Zdzisławem Szpakowskim, który dostarczył nam chyba kilka tekstów niedopuszczonych przez cenzurę do publikacji w „Więzi”. Rozmawiałem z panem Adamem Stanowskim, rozmawiałem z Januszem Bazydłą [...]. Matryce sporządziła Bożena Balicka, jeden czy dwa wiersze dostarczył Krzysztof Paczuszki.

O powstaniu pisma wiedział naturalnie Piotrek Jegliński, który przysłał nam zresztą z Zachodu kilka tekstów do publikacji, między innymi taki nieznany w Polsce list Lenina, mówiący o prześladowaniu Cerkwi w Rosji sowieckiej.

Ale kształt temu pierwszemu numerowi „Spotkań” nadałem głównie ja. Numer ten pojawił się na przełomie października i listopada, mimo że był sygnowany datą październikową 1978 roku. Równoległe ukazały się wtedy „Głos”<sup>14</sup> i „Puls”<sup>15</sup>, potem pojawił się „Bratniak”<sup>16</sup> – pismo Ruchu Młodej Polski. Jeszcze rok wcześniej, w 1976 roku, ukazało się pismo „U Progu”, które było wydawane przez Nurt Niepodległościowy skupiony wokół Leszka Moczulskiego.



<sup>14</sup> Niezależny miesięcznik społeczno-polityczny wydawany od października 1977 roku do listopada 1989 roku (łącznie 55 numerów). Początkowo pomyślany był jako pismo teoretyczne ruchu demokratycznego, a jego redaktorami byli Antoni Macierewicz i Adam Michnik. Od kwietnia 1978 roku (od nr 3) w stopce pojawił się, obok Macierewicza, Piotr Naimski i Jakub Karpiński. Z pismem współpracowali też między innymi: Wojciech Arkuszewski, Ludwik Dorn, Urszula Doroszewska.

<sup>15</sup> Nieregularny kwartalnik literacki. W składzie redakcji znaleźli się:

Jacek Bierezin, Tomasz Filipczak, Witold Sułkowski, Tadeusz Walendowski. Od października 1977 roku do lata 1981 ukazało się 12 numerów pisma.

<sup>16</sup> Pismo ukazywało się od października 1977 roku. W pierwszym numerze jako redaktorzy figurowali Aleksander Hall i Marian Piłka, od trzeciego dodatkowo Jacek Bartyzel, Tomasz Mróz i Wiesław Parchimowicz. (Piłka i Mróz byli wówczas uczestnikami Ruchu Obrony

Okładka pierwszego numeru „Spotkań”. Niezależnego Pisma Młodych Katolików, wydane 1977 roku. Pismo zachowało ciągłość wydawniczą przez 11 lat (ostatni numer (35) wyszedł w 1988 roku) i było jednym z najdłuższych ukazujących się drugoobiegowych periodyków, fot. Wioletta Wejman, 2005. Archiwum TNN.

## CZĘŚĆ I. 1976 – 1980

Praw Człowiek i Obywatela w Lublinie.) Po powstaniu Ruchu Młodej Polski w lipcu 1979 roku „Bratniak” stał się jego pismem.

**Ilona Lesik-Steppek:** Już nawet nie chodziło o przeczytanie, tylko o samo wzięcie do ręki pierwszego numeru. Może estetyczne wrażenia nie były najlepsze, ale to były pierwsze próby i wiadomo, jaki był sprzęt. [...] Kiedy to wzięłam do ręki, miałam odczucie, że coś ważnego się w tym momencie wydarzyło w moim życiu. Że to taki... może nie etap, ale zupełnie nowa jakość. Bo niby wiedzieliśmy, że wszystkie nasze działania dążyły do tego, żeby ten numer wydać, ale jak on się ukazał, wzięło się go do ręki, to było niesamowite.

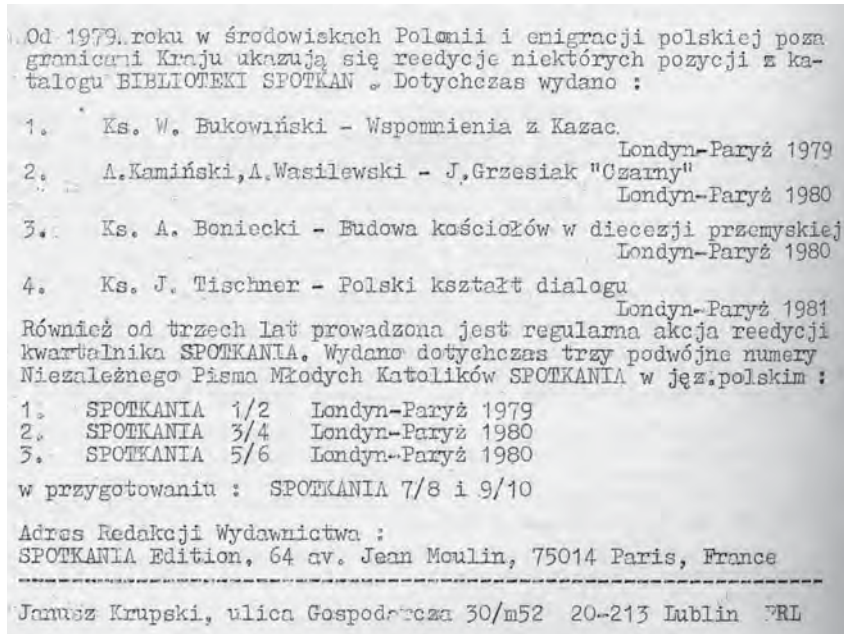
**Stefan Szaciłowski:** Kiedy była kwestia wydania pierwszego numeru, to zwrócono się do mnie, czy u mnie w mieszkaniu mógłby stanąć powielacz. Moje zastanowienie trwało pięć minut, zadałem tylko pytanie proste i dla mnie istotne: „Co to będzie?”. Oczywiście żadne antysemickie rzeczy mnie nie interesowały i żadne nacjonalistyczne, takie w stylu niedobrego nacjonalizmu [...]. Oni mi powiedzieli krótko, że to będzie

coś w rodzaju „Więzi” bez cenzury. Może nie szanowałem nigdy [Tadeusza] Mazowieckiego, ale wiedziałem, czym jest samo pismo, bo je czytywałem.

I tak to się zaczęło, powielacz stanął i stał chyba dwa czy trzy miesiące. Zrobiliśmy pierwszy numer „Zapisu”, zrobiliśmy chyba [także] trzeci, to znaczy ten z *Kompleksem polskim* [Tadeusza] Konwickiego.

Byłem już po studiach, często odwiedzali mnie koledzy, były jakieś brydże, a do niektórych sąsiadów nie miałem zaufania, więc dla bezpieczeństwa powiedziałem: „Słuchajcie, to nie jest kwestia mojego lęku, szkoda maszyny, i dobrze byłoby po tych trzech miesiącach zmienić jej miejsce pobytu”. I ona wyjechała. Miałem nosa, dwa tygodnie później przyszli esbecy szukać powielacza.

**Wojciech Samoliński:** Ja wtedy byłem związany z grupą, która później utworzyła Ruch Młodej Polski, i z duszpastrem, do którego byliśmy bardzo przywiązani, a był to o. Ludwik Wiś-



Lista książek wydanych w ramach Biblioteki „Spotkań” i reedytowanych przez Edition Spotkania, które wydało na emigracji także kolejne numery czasopisma „Spotkania”.

niewski. To był taki nasz ksiądz, który organizował letnie obozy, seminaria. Było to bardzo interesujące, w całości robione naszym własnym wysiłkiem; ustalaliśmy temat, przygotowywaliśmy referaty, organizowaliśmy wszystko po kolei, łącznie z merytorycznym przygotowaniem takich spotkań. I na pewno na jednym z takich spotkań pojawił się Janusz Krupski. Najpóźniej było to latem 1976 roku, chociaż mam niejasne przekonanie, że wcześniej spotykaliśmy się przy innych okazjach. Wtedy jeszcze nie było środowiska „Spotkań”, bo „Spotkania” zaczęły się ukazywać dopiero półtora roku później. A w Gdańsku na pewno poznałem Bogdana Borusewicz, który też należał do naszego środowiska i studiował w tym czasie na KUL-u w Lublinie.

**Zygmunt Kozicki:** Do Lublina przyjechałem w 1977 roku, rozpocząłem studia na UMCS, na bibliotekoznawstwie i informacji naukowej, i tam wtedy zetknąłem się po raz pierwszy z wydawnictwami niezależnymi. To była konkretnie „Opinia”<sup>17</sup>, wydawana przez Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, czyli [Leszka] Moczulskiego, braci Czumów<sup>18</sup>, paru innych, między innymi Kazimierza Janusza, Andrzeja Nastulę, założycieli ROPCiO.

[...] Już wtedy zaczęliśmy kolportować bibułę z kolegą, który rok wcześniej dostał się na UMCS i studiował historię. On mnie wciągnął w te sprawy. Po roku przeniosłem się na KUL i tutaj zetknąłem się ze środowiskiem „Spotkań” [...], wciągałem się w kolportaż, w zdobywanie papieru i załatwianie lokali na drukowanie.

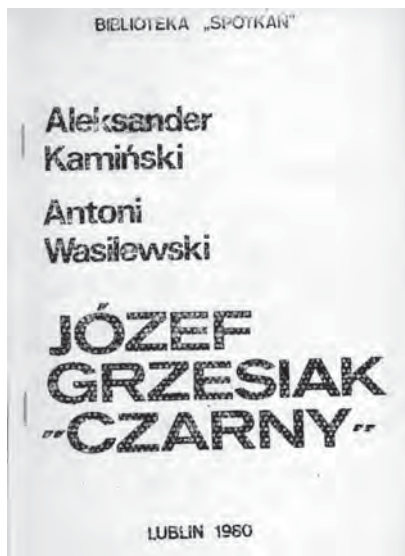
**Wiesław Ruchlicki:** Moje kontakty ze „Spotkaniami” przed rokiem 1980? Tu w Lublinie ważną dla mnie osobą był Zygmunt Kozicki, z którym bardzo często się spotykaliśmy. Ja na pewno nie współtworzyłem [„Spotkań”],

pomagałem troszeczkę, tak bym to nazywał. Na przykład w sytuacjach, kiedy pojawiały się partie literatury czy, jak to się wtedy ładnie mówiło, „bibuły”, które trzeba było zatrzymać, przechować.

**Wojciech Samoliński:** Pierwszą rzeczą, którą ja się zajmowałem w „Spotkaniach”, była Biblioteka „Spotkań”. [...]

Nie wymienię wszystkich książek z tej serii, bo nie pamiętam nawet. Pierwsza ukazała się taka dosyć marna książka lubelskiego literata Bogdana Madeja *Polska w orbicie Związku Radzieckiego*. Druga to był tomik ks. Bukowińskiego *Wspomnienia z Kazachstanu*. Potem był taki tomik Aleksandra Kamińskiego i Antoniego Wasilewskiego o harcerzu, który nazywał się Grzesiak, z Wilna [Józef Grzesiak „Czarny”]. „Czarny” to bardzo ważna i ciekawa postać polskiego harcerstwa. Potem ukazał się taki tom tłumaczony z francuskiego *Rozważania o przyczynach wolności i ucisku społecznego* Simone Weil. Potem – i tu właśnie nie jestem już pewien chronologii – ukazała się rzecz bardzo ładnie zrobiona. Ale po kolei. W jednym z kolejnych numerów „Spotkań” – nie pamiętam

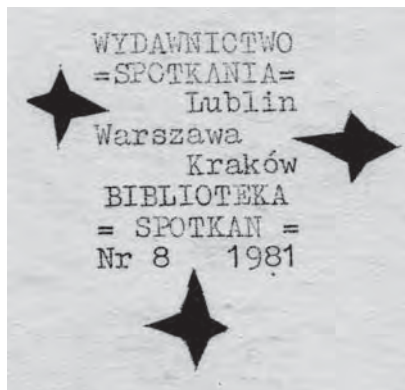
<sup>17</sup> Pismo uczestników ROPCiO, które ukazywało się w latach 1977-1981. Pierwszą redakcję pisma tworzyli: Kazimierz Janusz, Leszek Moczulski, Wojciech Ziemiński. W jej składzie w następnym okresie znaleźli się między innymi: Adam Wojciechowski, Andrzej Czuma oraz Emil Morgiewicz.  
<sup>18</sup> Aktywnymi uczestnikami ROPCiO byli przede wszystkim Andrzej Czuma i Benedykt Czuma, ale także ich bracia: Hubert (jezuita) oraz Łukasz Czuma. Twórcą „Opinii” był jednak Leszek Moczulski. Andrzej Czuma do połowy 1978 roku miał pośredni wpływ na kształt pisma.



Aleksander Kamiński, Antoni Wasilewski, *Józef Grzesiak „Czarny”*, Lublin 1980 – jedna z pierwszych książek wydanych w ramach Biblioteki „Spotkań”. Fot. z Archiwum TNN.



Znak Biblioteki „Spotkań”. Zbiory biblioteki IPN Lublin.



już, w którym – ukazała się informacja, że w Brnie aresztowano kilka osób za kolportowanie pierwszej encykliki Jana Pawła II (czyli musiał to już być 1979 rok, może nawet 1980), której łaciński tytuł brzmi *Redemptor hominis*, [co] po polsku tłumaczy się jako *Odkupiciel człowieka*, a po czesku to brzmi *Vykupitel člověka*. Wpadliśmy na pomysł, bardzo dobry pomysł, że wydamy Czechom w Polsce nielegalnie *Vykupitel* i przerzucimy go przez granicę. I tak zrobiliśmy...

**Zygmunt Kozicki:** „Spotkania” zrobiły przedruk encykliki papieża [Jana Pawła II] *Redemptor hominis*. Wydrukowaliśmy ją w języku czeskim i miała być przerzucona przez „zieloną granicę” do Czech (bo w Czechach był dużo większy „zamordyzm” pod względem religijnym niż w innych „krajach demokracji ludowej”). Ta encyklika była składana i przycinana na gilotynie u mnie w pokoju i przed wyjazdem w Bieszczady, przed wyjazdem do domu na wakacje, chciałem ją szybko porzucić po różnych skrzynkach, żeby nie trzymać tego w domu. Tak jak gdybym miał jakieś przeczcucie... W każdym razie, oddałem cały nakład, pojechałem na wakacje i dostałem wiadomość, że była rewizja w mieszkaniu [...]. Nie znaleźli nic, tylko kawałek, skrawek okładki, który się gdzieś tam zawieruszył. Nakład ocalał

i duża jego część przedostała się później do Czech. To było moje pierwsze zetknięcie się z bezpieką.

**Ilona Lesik-Steppek:** Raz brałam udział w drukowaniu. Przez 50 godzin. Pamiętam to jak dziś, bo nie spałam. Powstała wtedy książka w ramach Biblioteki „Spotkań”, chyba *Wspomnienia z Kazachstanu* ks. Władysława Bukowińskiego. Zostałam zabrana na drukowanie do podlubelskiej wsi, nawet nie wiem, jaka to była miejscowość, nic nie wiem o gospodarzach. Zresztą zawożono nas w nocy [...]. Przyjechaliśmy na miejsce, wprowadzono nas do pomieszczenia i przez 50 godzin drukowaliśmy. Pani gospodyni była tak uprzejma, że nas karmiła, i w ogóle gospodarze byli bardzo życzliwi.

**Wojciech Samoliński:** Pierwszą książkę, czyli *Polskę w orbicie Związku Radzieckiego*, drukowaliśmy na wałkach, czyli wałek od pralki z dwoma łożyskami jeździł po takim przekładanцу: najpierw była szyba, potem była warstwa flaneli nasączona twardą farbą drukarską, potem była warstwa stilonu, (który był nie do kupienia, więc trzeba było kupować fartuchy [...] [i] ciąć [je] na takie odpowiedniego kształtu szmaty), potem leżała matryca białkowa, na to nakładana była kartka papieru. Po tym przejeżdżał wałek i wyciskał od spodu farbę na kartkę. Na ogół była to praca dwuosobowa, to znaczy jeden podkładał – na ogół była to dziewczyna, bo one sprawniej to robiły – a chłopak przejeżdżał wałkiem i odkładał lewą ręką pod wiszący nisko nad stołem grzejnik, żeby dosuszyć tą kartkę; po kilku godzinach takiego odkładania lewa ręka była dość gruntownie poparzona. Taki dodatkowy uroczy element tej zabawy. Tak drukowane były pierwsze książki i pierwsze numery „Spotkań”.

**Ilona Lesik-Steppek:** Problem był przy składaniu. Bo te wydrukowane strony

## Początki niezależnego ruchu wydawniczego w Lublinie

trzeba było odkładać odpowiednio, potem wywieźć na kolejną metę. To brziedko brzmi, ale myśmy używali takiego słowa. I tam się zbierała w nocy ekipa, która to składała. Do tego trzeba było naprawdę dużo ludzi – osiem, dziewięć osób – żeby przez noc złożyć na przykład 1000 egzemplarzy „Spotkań”, które miały [po] 120 stron.

**Zygmunt Kozicki:** Wciągałem się w kolportaż i w zdobywanie przede wszystkim papieru, zakup papieru, załatwianie lokali na drukowanie. Technika wtedy była dosyć prosta: powielacz spirytusowy bądź powielacz na farbę. Należało do jakiegoś pomieszczenia dostarczyć ten powielacz, następnie dostarczyć papier, ktoś inny dostarczał matryce, wchodziłi drukarze, drukowali, zabierało się powielacz, wchodziła grupa osób, która musiała te zadrukowane kartki złożyć w poszczególne egzemplarze. Było to dosyć żmudne i pracochłonne, niemniej tego typu zasada gwarantowała, że nie wypadnie drukarnia ani ludzie. Chociaż

zdarzały się też wpadki, najczęściej w kolportażu.

Z drukarni przerzucało się bibułę do różnych skrzynek, punktów, rozbijało się to na mniejsze części. Poszczegól- ni kurierzy, kolporterzy dostawali swoje pakunki i albo przewozili do innych miast, to znaczy do Warszawy, Krakowa, Wrocławia, albo kolportowali w Lublinie [...]. Natomiast papier zdobywało się w sklepach papierniczych. Trzeba było się zaprzyjaźnić z panią, która w sklepie sprzedawała, [...] bo jak rzucili trochę papieru, to on natychmiast zniknął. Więc trzeba było dobrze pilnować tych sklepów papierniczych i kupowało się po kilka sztuk, żeby też nie rzucać się w oczy, [...] trzeba było mieć grono osób, które na sygnał, że jest papier, przychodziły, po kilka ryz kupowały i potem to się zbierało razem.

**Bernard Nowak:** Środowisko „Spotkań” znałem przez Krzyśka Wasilewskiego i Pawła Nowackiego, którzy zajmowali się bardziej stroną redak-



Konwikt Księży Studentów KUL, w którym wydrukowano jeden z numerów „Spotkań”, fot. Wioletta Wejman, 2006. Archiwum TNN.

<sup>19</sup> Relacja Pawła Nowackiego złożona w 2005 roku (nagranie w zbiorach Małgorzaty Chomy-Jusińskiej).

<sup>20</sup> Relacja Jana Magierskiego złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie w latach 1983-1989. Wybrane wydawnictwa książkowe*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dra hab. Janusza Wróny w Zakładzie Historii Najnowszej UMCS. Praca dostępna na stronie: <http://tnn.pl/tekst.php?id=554>).

cyjną i poligraficzną niż merytoryczną pisma. Znałem Janusza Bazydłę, ale nie miałem z nim bliskich kontaktów. Znałem publikację *Polska w orbicie Związku Radzieckiego* Bogdana Madeja i samego autora. Znałem Marzenę Paczuską, ale nie wiedziałem, że ona także jest w tym środowisku, podobnie jak jej ówczesny mąż, dziś już nieżyjący, Krzysztof Paczuski.

Wiedziałem też, gdzie można kupić rzeczy wydawane przez „Spotkania”, ale przyznam się, że zarówno w stosunku do „Spotkań”, jak i do środowiska KORowskiego, które trochę znałem z Warszawy, zachowałem spory dystans, nie dowierzając, że tego typu [działania] [...] mogą przynieść jakieś owoce. Uważałem, że to jest jednak rzucanie się z motyką na księżyc czy na słońce, jak kto woli [...].

**Paweł Nowacki**<sup>19</sup>: Piotr Jegliński przysłał też, nie wiem, jaką drogą, mały powielacz spirytusowy, który był taką jednorazówką, zabawką dla dzieci. Na nim wydrukowaliśmy któryś numer „Spotkań”, być może trzeci lub czwarty [...]. Drukowaliśmy to u księży z diece-

zji przemyskiej, w konwikcie [KUL], i to była jesień 1978 roku.

[...] Wojtek Butkiewicz przyszedł do mnie i powiedział: „Dzisiaj idziemy, jak nie masz zajęć, na cały dzień i całą noc”. Pytam: „Gdzie?”. On mówi: „Chodź!” – i poszliśmy na KUL do konwiktu. W ciągu tych dwudziestu kilku godzin wydrukowaliśmy nakład na takiej malutkiej maszynie, na powielaczu spirytusowym.

**Wojciech Samoliński**: Tak przez długie trzy lata... może trochę krócej, przez [...] dwa i pół roku, rządziłem tym interesem [drukem]. Poza mną zajmował się tym śp. Jasiek Stepek, przemity człowiek, i duża grupa zmieniających się drukarzy: Pawełek Nowacki, Wojtek Butkiewicz, Michał Zulauf, Piotruś Kałużyński, Krzysiek Żórawski, Wojtek Górski, Romek Górski (to nie bracia, tylko przypadkowa zbieżność nazwisk), Pawełek Wiśniowski, moja żona [Anna], Romek Norek. Wojtek Onyszkiewicz też dla nas drukował.

Nakład książek. Najwyższy był Bukowińskiego, jeśli dobrze pamiętam 3000 egzemplarzy. „Czarny” był w nakładzie chyba 1000, Madej był na szczęście w małym nakładzie 500 sztuk, Simon Weil (w tym przypadku były dwa rzuty) razem było pewnie gdzieś około 700 sztuk. A „Spotkania” ukazywały się zwykle w liczbie 1000 egzemplarzy, dziesiąty numer ukazał się chyba w 2000 egzemplarzy.

**Jan Magierski**<sup>20</sup>: Jeśli idzie o „Spotkania”, to mogę przytoczyć tylko niektóre fakty. Włączyłem się do kolportażu książek z Warszawy. Miałem samochód, wykonywałem kursy Lublin–Warszawa–Lublin z książkami z podziemia, nie tylko „Spotkań”, [choć] w tej chwili nie przypominę sobie nawet tytułów. I to był początek. Oczywiście byłem też pierwszym klientem do kupowania tych książek. To był pierwszy sprawdzian,

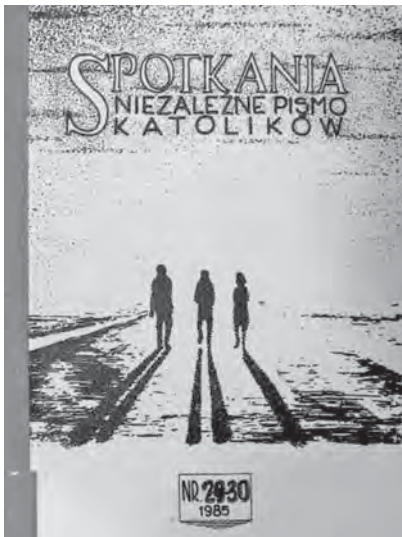
Okladka „Spotkań” nr 14, 1980, zaprojektowana przez Jana Krzysztofa Wasilewskiego – był on pomysłodawcą logo wpisanego w koło. Fot. z Archiwum TNN.



któremu zostałem poddany. Kiedy przyszła pora na wydanie piątego numeru „Spotkań”, włączyłem się – to był rok 1978 – brałem udział w technicznej obsłudze tego wydawnictwa. Trzeba było obsłużyć powielacz, przywieźć papier, zabrać wydruki. Oni mieli dziwny i uciążliwy styl pracy, drukowanie to były akcje zawsze bardzo skomplikowane: drukarnia była umiejscowiona na wsi, wszystkie czynności były z powodu odległości bardzo utrudnione.

Pamiętam, że jeden z takich wydruków „spotkaniowych” odbywał się w zimie, w chałupie chłopskiej, gdzieś daleko na prowincji, gdzie z wielkim trudem udawało się uruchomić powielacz. W jednej izbie był chłop z żoną i dziećmi, pod stołem stało pudełko z ćwierkakami kurczakami, była ciemna noc, gospodarze się pospali, a my drukowaliśmy. Była to sceneria dosyć śmieszna. Innym razem druk odbywał się w chałupie pod Izbicą. Chałupa stała samotnie za wsią – jak można konspirować, kiedy każdy samochód jest widoczny?! Chata należała do jednej z naszych koleżanek, dojazd był makabryczny, po błocie, dokonywaliśmy karkołomnych wyczynów, żeby przywieźć papier, a potem zabrać całą ekipę z wydrukiem.

[...] Nie brałem udziału w żadnych pracach redakcyjnych ani tym bardziej w ustalaniu profilu tematycznego następnych numerów. Brałem żywy udział we wszystkich problemach technicznych, zastosowaniach nowatorskich rozwiązań. Na początku miałem kontakt z Wojtkiem Samolińskim, który był szefem, zwotywał nas, zlecał roboty i wy-



Okładka „Spotkań” nr 29-30, 1985. W pewnym momencie pismo zostało wzbogacone o ilustracje – między innymi rysunki Jerzego Lakutowicza i Lutka Furmagi. Ilustrowane okładki były rzadkością. Fot. z Archiwum TNN.

znaczał terminy. Później Wojtek został zastąpiony przez Jaśka Stepka, Stepek był spokojny i bardzo życiowy.

**Paweł Nowacki**<sup>21</sup>: Liternictwo pierwszych „Spotkań” wymyśliła Małgosia Ocias, żona Wojtka Butkiewicza, a potem [...] ciekawą szatę graficzną wymyślił Jan Krzysztof Wasilewski, który wniósł w „Spotkania” pewien porządek graficzny. Był niesamowicie zaangażowany w takie typograficzne kwestie, więc te numery, które się ukazują od końcówki lat 70., chyba już w 1979 lub 1980 roku, kiedy Krzysztof dołączył do nas, są w okładkach kartonowych, zielonych, ze znakiem graficznym w kole. One były robione wałkiem z wycinanki. W okresie od 1980 do 1983 lub 1984 roku pojawiły się ilustracje Jerzego Lakutowicza i chyba też Lutka Furmagi.

## Jest na świecie coś jeszcze oprócz „Trybuny Ludu”. Początki innych inicjatyw

**Andrzej Pleszczyński**: Chyba pierwsze pismo, dokument podziemny, który sobie przypominam, to był program działania Polskiego Porozumienia Nie-

podległościowego, czyli pana [Zdzisława] Najdera i spółki.

**Piotr Opozda**<sup>22</sup>: Z osobami zaangażowanymi w działalność niezależną spot-

<sup>21</sup> Relacja Pawła Nowackiego złożona w 2005 roku (nagranie w zbiorach Małgorzaty Chomy-Jusińskiej).

<sup>22</sup> Relacja Piotra Opozdy złożona w 2006 roku (nagranie w zbiorach Małgorzaty Chomy-Jusińskiej).



kałem się pierwszy raz chyba w 1977 roku, na drugim roku studiów. Raczej nie później. Wtedy było kilka grup, które na wałkach powlewały po kilkanaście egzemplarzy „Opinii”. Myślę, że za tym wszystkim stał Marian Piłka. Ale do powielania potrzebni byli ludzie nowi, niespaleni. Otrzymywaliśmy zlecenia od Przemka Jasieńskiego, studenta historii na KUL, [pochodzącego], tak jak ja, z [ówczesnego województwa] kieleckiego. Mówił nam, gdzie mamy pójść – czy do pana [Stanisława] Witera, czy do pana [Krzysztofa] Gębury, bo akurat te miejsca pamiętam. W sumie było to kilka wyjazdów. Przyjeżdżaliśmy na miejsce i tam był już sprzęt do powielania. Nie wnikaliśmy, czyje to było. Nie jestem już w stanie powiedzieć, ile egzemplarzy powielaliśmy. Zdarzało się, że pracowaliśmy całą noc, ale to było tylko kilkanaście stron. Sądzę, że było to tak zorganizowane, że inna grupa powlewała inne strony, a dopiero potem było to składane. Ale muszę powiedzieć, że druk był marnej jakości, słabo czytelny. Wydaje mi się, że właśnie dlatego zrezygnowano z tego „rękodzielnictwa” i do Lublina zaczęła docierać „Opinia” wykonana lepszą techniką.

**Marek Gorliński:** Moja działalność po przyjeździe [do Lublina] zaczęła się od punktu Zdzisława Jamrożka na ul. Hutniczej. Wchodziło się tam od strony pawilonów na ul. Hutniczej, ale dokładnego adresu nie pamiętam. Jamrozek był niewidomy. Był u niego punkt kontaktowy, przyjeżdżał [do niego] KOR i KPN, i tam [też] poznałem [Jacka] Kuronia.

Pierwszą rzecz wydrukowałem w 1978 roku ze Stefanem Kucharzewskim. Na ul. Granicznej, w Lubelskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Miejskiego, na piętrze, znajdowała się redakcja „Głosu Budowlanych”, gdzie pracowała moja żona, i [to] ona skontaktowała mnie z drukarzem. Stefan Kucharzewski to kawał chłopca – wyno-

sił to, co ja tam zrobiłem. Drukowaliśmy historię PZPR-u<sup>23</sup> Leszka Moczulskiego. Chyba było to w ramach działalności KPN-u.

**Zygmunt Kozicki:** Powoli i niezauważalnie coraz bardziej wciągałem się w fach drukarski i kolporterski. W moim przypadku zaczęło się od kolportażu. Potem [były] jakieś drobne zleczone sprawy: a to kupić albo zdobyć papier, kupić chemikalia do druku. A ponieważ na UMCS, na chemii, miałem trochę znajomych, dostawałem w środowisku tych ludzi nadmanganian potasu i pewne odczynniki, które ciężko było kupić, a [były] niezbędne do produkcji, do drukowania.

Zaczynało się od kilku osób, które się zgodziły czy chciały kupować wydawnictwa bezdebitowe. Do tych osób przychodziło się wieczorem do domu czy tam w innych sytuacjach się [z nimi] umawiało. Oni sobie wybierali książki, czasopisma czy gazetki, które chcieli, płacili – i do następnych z tą torbą, tak jak komiwojażer, człowiek chodził. Potem było coraz więcej chętnych, więc trzeba było jakichś pomocników sobie znaleźć – wtedy komuś się proponowało, że dostanie parę adresów i będzie je obsługiwał.

W 1980 roku przejąłem całą kontrolę i odpowiedzialność za wszystkie kontakty kolportażowe „Spotkań”. Kolega, który to miał przede mną, być może ze względów rodzinnych musiał ograniczyć swoją działalność – choć nie wycofał się całkowicie – i ja się podjąłem [go zastąpić], ponieważ na tyle byłem wciągnięty. Przejąłem wszystkie magazyny, zaległości i nowe rzeczy, dostałem nowe kontakty i zacząłem też jeździć – głównie [do] Krakowa i Warszawy. Jeden dzień w tygodniu do Krakowa: przyjazd, rozrzuć bibuły po skrzynkach, do ludzi. I tego samego tygodnia [wyjazd] do Warszawy – i powrót. Jeździło się z plecakiem, czasem brałem kolegę, jak był większy transport. To było dosyć

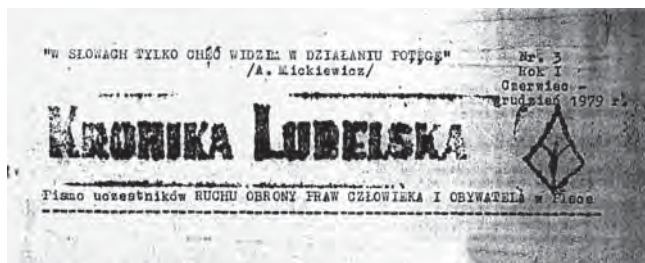
<sup>23</sup> Prawdopodobnie chodzi o *Zarys Historii PRL*.

stresujące zajęcie, bo jak człowiek wiozł całą partię bibuły, to się martwił, żeby mu [jej] bezpieczeństwa nie zabrała.

**Paweł Bryłowski:** Poprzez mojego brata Janka byłem zaangażowany w [kolportaż] literatury KOR-owskiej i w kolportaż „Spotkań” lubelskich. W latach 1978-1979 odbierałem prasę i przekazywałem ją znajomym [...]. Może to było nawet wcześniej, bo po czerwcu 1976 roku czułem się winien, że nic nie mogę zrobić. Miałem małe dziecko. W poczuciu bezsilności podjąłem przynajmniej działania w kolportażu. Dzisiaj, kiedy czytam te pisma, przyznaję, że bardziej odpowiadają mi KOR-owskie, choć wtedy bliższe wydawało mi się to drugie. U KOR-owców mniej racji, lecz więcej praktyki, po prawej stronie więcej racji i żadna praktyka.

**Tomasz Pietrasiewicz**<sup>24</sup>: Moje pierwsze kontakty z drugim obiegiem to jest drugi rok studiów: literatura z paryskiej „Kultury” i bibuła, czyli konkretnie biuletyny: KOR-owskie i formułującego się wtedy Niezależnego Zrzeszenia Studentów. To wszystko dostawałem poprzez środowisko skupione wokół teatrów alternatywnych: Grupa Chwilowa, Teatr Provisorium, Scena 6. Osoby, które w głównej mierze dostarczały tę literaturę z Warszawy, to Jan Bryłowski, Roman Lonc. To był 1977 rok. W tamtym okresie miałem kontakt z wydawnictwem „Spotkań” poprzez Zygmunta Kozickiego. Przed sierpniem 1980 roku dużo bibuły przekazywałem Sławkowi Smykowi – szło to do środowisk robotniczych.

**Roman Górski**<sup>25</sup>: Pierwszym bezdebitowym wydawnictwem, jakie dotarło do moich rąk, był *Katyń* [Jana] Abramskiego i [Ryszarda] Żywieckiego (fikcyjni autorzy<sup>26</sup>), w postaci ledwo czytelnego tekstu odbitego na powielaczu. Otrzymałem to od Jerzego Adamczuka – kolegi z roku, który miał jakieś kontakty



z Leszkiem Moczulskim (nazywał go „Moczulą”).

Dzięki temu, że w roku akademickim 1976-1977 zaliczono mi na podstawie poprzedniego indeksu ekonomię polityczną, dysponowałem większą ilością czasu, co pozwoliło mi na spotkania z kolegami i dyskusje. Poznałem wówczas kilku studentów KUL, między innymi Mariana Piłkę, Krzysztofa Żórawskiego, Wojciecha Samolińskiego i innych. W drugiej połowie 1977 roku zainteresowali mnie oni bibułą, którą zacząłem rozprowadzać wśród kolegów z roku, a później także z innych lat i kierunków. Na początku „Opinie” i „Bratniaka” otrzymywałem od Mariana Piłki. Później te wydawnictwa dostarczał mi Jerzy Adamczuk. Natomiast „Spotkania”, wydawnictwa książkowe „Spotkań”, „Biuletyn Informacyjny” KOR oraz inne wydawnictwa otrzymywałem do rozprowadzenia od Krzysztofa Żórawskiego i Wojciecha Samolińskiego.

Na samym początku często rozprowadzałem bibułę wśród osób przypadkowych. Później skoncentrowałem się na Wydziale Humanistycznym UMCS, szczególnie na historii oraz w seminarium duchownym w Lublinie. Do seminarium wprowadził mnie ks. Janusz Nagórny, znajomy z czasów zamojskich. [...]

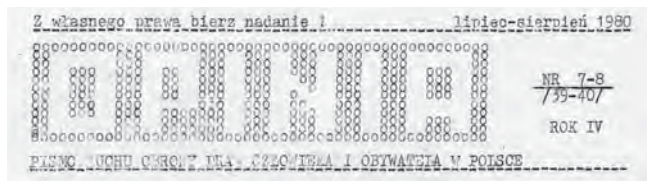
**Wiktor Tomasz Grudzień:** Już w liceum, w latach 70., dochodziły do nas głosy o KOR, ROPCiO, KPN, który zaczynał wtedy działalność w Lublinie. Zaczynały się pierwsze małe manifestacje, ks. Mieczysław Brzozowski odprowadzał msze

Winieta „Kroniki Lubelskiej” wydawanej w Lublinie przez Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, por. s. 39. Pismo ze zbiorów biblioteki IPN Lublin.

<sup>24</sup> Relacja Tomasza Pietrasiewicza złożona w 2002 roku (Ewa Kusyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy...*)

<sup>25</sup> Pisemna relacja Romana Górskiego, 2006 (maszynopis w zbiorach Małgorzaty Chomy-Jusińskiej).

<sup>26</sup> Publikacja zbiorowa. Pseudonimy to pierwsze i ostatnie nazwisko z listy Polaków więzionych w Kozielsku, opracowanej przez Adama Moszyńskiego.



Winieta czasopisma „Opinia” – innej gazety wydawanej staraniem członków ROPCIO. Por. fot. na s. 38. Pismo ze zbiorów biblioteki IPN Lublin.

w kościele powizytkowskim, potem jakieś spotkania, przemowy KPN-owców pod pomnikiem Unii Lubelskiej<sup>27</sup>. [...] Pod koniec lat 70. przedstawialiśmy się bać władzy ludowej.

Dla mnie tym bardziej było to łatwe, że wyrosłem w domu o tradycjach AK-owskich. Mój dziadek oraz ojciec byli oficerami AK. Ojciec [był] również członkiem WiN i ujawnił się dopiero w 1956 roku. Dopiero wtedy pozwolono mu wrócić do rodziny. Jak na standardy PRL, wychowałem się po prostu w innym domu. Nawet za bardzo nie miałem wyboru, gdyż zawsze byłem przekonany o wszechogarniającym kłamstwie otaczającym nas wokół. [Było to oczywiście] zwłaszcza dla człowieka, który tak jak ja, był pasjonatem historii. [...]

**Andrzej Pleszczyński:** Zaangażowanie moje to dopiero „Solidarność”, nie licząc tego, że zdarzało mi się wozić jakieś pisemka, pojedyncze egzemplarze, między Wrocławiem a Lublinem w latach 70., od jednej rodziny dla drugiej. [...] „Biuletyn Informacyjny” KOR-u, „Zapis”, „Spotkania”, tego typu rzeczy. To nie był żaden kolportaż, po prostu gdzieś w rodzinie skorzystało się i przekazywało się komuś innemu. Zwłaszcza że rodzina lubelska miała mniej styczności z takimi rzeczami, myślę tak o moich rodzicach, jak i o rodzinie mojej żony.

[...] We Wrocławiu pisma trafiały do mnie głównie przez ciocię, natomiast jeżeli w Lublinie coś do mnie trafiało, to [było to] pod koniec lat 70., głównie od mojego szwagra Wojtka, który dość przypadkowo, przez autostop, poznał pana Macieja Rayzachera, w naturalny

sposób się z nim zaprzyjaźnił i potem zdarzało się mu z Warszawy chyba właśnie od niego czy jego przyjaciół przywozić tutaj różne rzeczy, którymi z kolei czasami dzieliliśmy się z innymi.

**Wojciech Guz:** Na studiach zacząłem mieć kontakty ze środowiskiem opozycyjnym. Sporo było w Lublinie tak zwanej bibuły, czyli książek bezdebitowych. Miałem wtedy kontakt z głównym kolporterem prasy i książek wydawanych poza cenzurą tu w Lublinie, z Zygą Kozickim. To były lata 1978-1979.

**Andrzej Peciak:** W liceum dotarły do mnie książki z paryskiej „Kultury”. Koledzy jeździli jako siatkarze za granicę, na różne turnieje, i przywozili książki. Pamiętam kolejkę do *Archipelagu Gulag* Aleksandra Sołżenicyna w 1974 roku, kiedy miałem dzień i noc na przeczytanie każdego tomu.

Później, w 1976 roku, były wydarzenia czerwcowe, Radom i pierwsze kontakty z opozycją, głównie przez Tomka Pietrasiewicza, ale też dzięki studiom na UMCS. Zaczął się wtedy kolportaż „Biuletynu Informacyjnego” KOR-u i innych pism różnych odcieni. Parę razy byłem na wykładach Uniwersytetu Łatającego [...].

Ciekawą akcję zrobiliśmy w 1978 roku na sześćdziesiąt rocznicę odzyskania niepodległości. Wspólnie z moim kolegą Januszem Łosowskim, który teraz jest profesorem na UMCS, zrobiliśmy olbrzymią wystawę poświęconą rocznicy odzyskania niepodległości, na której były na przykład: olbrzymia wstęga *Virtuti Militari*, zdjęcia z wojny polsko-sowieckiej i z czerwonego terrorku.

Wystawa była nieprawomyślna oczywiście, nie pytaliśmy o zgodę i zawiesiliśmy ją w gablotach Instytutu Historii. Ktoś poinformował dyrektora Instytutu i po prostu przyszedł profesor [Kazimierz] Myśliński, i – z tego co wiem – łaską rozbijał szyby (bo na gablotach

<sup>27</sup> Manifestacje patriotyczne w Lublinie członkowie KPN organizowali dopiero po Sierpniu 1980 roku. Największe miały miejsce 11 listopada 1980 i 1981 roku.

[były] założone kłódki), i wystawa została zlikwidowana. Później mieliśmy spotkanie z promotorami naszych prac, którzy powiedzieli nam: „No wiecie, tak nie można, tak nie trzeba”, więc my udawaliśmy „głupa”: „Dlaczego? Przecież jest sześćdziesiąta rocznica odzyskania niepodległości. Jesteśmy studentami historii, tu jest uniwersytet, Instytut Historii, uczciliśmy [rocznicę] wystawą, lepszą czy gorszą”. „No, to jeszcze nie można, nie można”.

Ta wystawa zaważyła na mojej drodze, bo miałem zostać na uniwersytecie, ale na schodach mi powiedziano: „Nie, nie, stety, asystentem pan nie będzie”. Myślę, że wyświadczono mi przysługę, bo poszedłem zupełnie inną drogą.

**Jerzy Cezary Malinowski**<sup>28</sup>: [...] wydawaliśmy w Lublinie, na powielaczu – z mojej inicjatywy i przy moim kierownictwie – pismo pt. „Kronika Lubelska”. Był to wyłącznie mój pomysł i w dużej mierze też realizacja, przy pewnej pomocy między innymi Zbyszka Karpowicza. Oprócz nas dwóch do stopki redakcyjnej wpisałem też Tadeusza Zacharę, za jego zgodą oczywiście. [...]

Pismo to miało w zamierzeniu charakter lokalny i głównie informacyjny, ale zamieszczane tam były również krótkie teksty publicystyczne, w kolejnych numerach coraz dłuższe. „Kronika Lubelska” była powielana w nakładzie 200-300 egzemplarzy, jej objętość to kilka stron formatu A4. Ukazało się kilka numerów tej inicjatywy.

**Roman Górski**<sup>29</sup>: Wydaje mi się, że popularnością cieszyła się „Opinia” wydawana przez Wydawnictwo im. Konstytucji 3 Maja oraz „Bratniak” wydawany przez Wydawnictwo Polskie. 30-35 egzemplarzy każdego z tych wydawnictw rozchodziło się bardzo szybko. Szkoda tylko, że otrzymywałem je nieregularnie i w tak małej ilości.

Nie miałem również problemów z rozprowadzeniem „Biuletynu Informacyjnego KSS KOR”. „Robotnik”, robiony później na sicie, był rozdawany za darmo. „Spotkania”, „Krytyka”<sup>30</sup>, „Puls” oraz wydawnictwa książkowe były dość kosztowne i mimo dużego zainteresowania nimi, trudniej było na nie znaleźć nabywców.

Postanowiłem więc założyć bibliotekę. Krzysztof Żórawski i Wojciech Samoliński, a następnie Zygmunt Kozicki, przyrzekli dostarczać do niej bezpłatne egzemplarze wydawnictw bezdebowych. Prowadzenie biblioteki było bardzo kłopotliwym przedsięwzięciem, gdyż miałem w ciągłym ruchu kilkadziesiąt pozycji, a ze względu na bezpieczeństwo czytelników nie mogłem notować tego, co kto wypożyczył. Wielu pozycji nieuczciwi czytelnicy nie zwrócili.

Bibliotekę tę prowadziłem w latach 1979-1980.

**Wiesław Ruchlicki**: [...] W tamtych latach, przed 1980 rokiem, [...] byłem młodym studentem i strasznie też lubiłem się bawić życiem studenckim, co zajmuje bardzo dużo czasu... Chcę powiedzieć, że ja miałem wtedy dwadzieścia parę lat, a w związku z tym nie byłem poważnym, przygarbionym i myślącym o sprawach społecznych człowiekiem, a jeszcze na dodatek o sprawach ważnych społecznie.

**Wiktor Tomasz Grudzień**: Pierwsze książki wydrukowane w podziemiu, te zakazane, były obecne u mnie w domu. Mam do tej pory *Archipelag Gulag* Sołżenicyna zrobiony na powielaczu z 1976 roku [...] Potem są książki, które przywoził brat z Londynu – gdyż wtedy już jeździł, dorabiał sobie – a więc z Instytutu Sikorskiego, z Maisons-Laffitte. Te książki były w obiegu już w końcu lat siedemdziesiątych. „Spotkań” sobie nie przypominam, ale wydaje mi się, że to środowisko było mi znane. Bliżej mi wtedy było do KPN-u i Leszka Moczul-

<sup>28</sup> Jerzy Cezary Malinowski, *Krótką relacją o moim uczestnictwie w Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce 1977-1980*, 2007 (maszynopis relacji w zbiorach Małgorzaty Chomy-Jusińskiej).

<sup>29</sup> Pisemna relacja Romana Górskiego, 2006 (maszynopis w zbiorach Małgorzaty Chomy-Jusińskiej).

<sup>30</sup> Pierwszy numer „Krytyki” ukazał się latem 1978 roku. W składzie redakcji znaleźli się: Stanisław Barańczak, Marek Beylin, Konrad Bieleński, Jacek Kuroń, Jan Lityński, Adam Michnik, Stefan Starczewski, Jan Walc, Roman Wojciechowski. Symboliczne znaczenie miało umieszczenie w niej również działaczy opozycji z Węgier – Mikołosa Haraszty, i Czechosłowacji – Václava Havla.



skiego ze względu na ich spektakularne manifestacje.

**Michał Kasprzak:** Jeśli chodzi o moją działalność opozycyjną, trudno tu mówić o stuprocentowym zaangażowaniu. Zaczęło się wtedy, gdy przeczytałem *Archipelag Gulag* Aleksandra Sołżenicyna, to znaczy gdzieś około 1978, może 1979 roku. Oczywiście w gronie kolegów. Mielśmy po prostu dostęp do pewnych książek przez kierownika „Chatki Żaka”, pana Kazimierza Iwaszko. Jego brat Janusz pracował razem z nami, był maszynistą. Czytaliśmy te książki, wymienialiśmy się między sobą, może w ten sposób byliśmy do tego naszego strajku [w Lokomotywowni PKP w lipcu 1980 roku] w jakiś sposób przygotowani.

**Stanisław Witer**<sup>31</sup>: Kiedy poznałem Zdzisława Bradla, był to dla mnie czas zachłyśnięcia się wiedzą, że jest na świecie coś jeszcze oprócz „Trybuny Ludu”, [...]. To była epoka jeszcze przedkorowska, przynajmniej dwa lata wcześniej. [Był to czas] dojrzewania opozycyjnego, budowania świadomości, że [...] trzeba [...] inaczej żyć. To właśnie wtedy poznałem pojęcie *non violence*. Docierało do nas już *Życie bez kłamstwa* Sołżenicyna. To tam padło zdanie o młodych rewolucjonistach z 1917 roku, że [ci] „młodzi-gniewni” chcieli zmienić świat przy użyciu przemocy. Zacząłem wówczas wierzyć w bierny opór w duchu Gandhiego. Książka Sołżenicyna zawierała to, co było dla mnie zarazem odkrywcze i proste.

**Janina Miszczak**<sup>32</sup>: Do czasu, kiedy w 1979 roku dotarła do nas „Gazeta Polska”<sup>33</sup>, pismo KPN, w ogóle nie wiedziałam, że istnieje opozycja. Byłam zajęta pracą w szkole, dziećmi i prowadzeniem domu.

**Zygmunt Marek Miszczak**<sup>34</sup>: Kolega z klasy mojego brata Jarka, Jacek Ła-

pin, dostarczył mu egzemplarz „Gazety Polskiej”. Ponieważ był tylko jeden egzemplarz, panowało wielkie poruszenie, kto pierwszy będzie go czytał. Pierwszy czytał chyba Jarek, a my zaglądaliśmy mu przez ramię. Okazało się [wtedy], że biuro KPN jest blisko, na ul. Hutniczej. Nie musieliśmy nawet specjalnie prosić mamy, by nawiązała kontakt z panem Jamrożkiem.

Posłaliśmy we trójkę i od razu trafiliśmy na spotkanie z Leszkiem Moczulskim.

**Zygmunt Kozicki:** Miałem kolegę [Waldka Jaksona], który studiował na UMCS i był też jednym z moich kontaktów kolportażowych i bibułowych. Kiedy zaczęły się strajki w WSK PZL – Świdnik – od tak zwanego słynnego „kotleta świdnickiego” – przez tego kolegę dotarliśmy do jego mamy i od niej zbieraliśmy relacje ze strajku. [...] Informacje trzeba było przekazywać do Wojtki Onyszkiewiczza albo do Pawła Nowackiego, a oni przekazywali to dalej.

Kiedy zaczęły się strajki w Lublinie, również i tutaj trzeba było zbierać informacje, kontaktować ludzi ze sobą [...] Początkowo w ten sposób się ich poznawało. [...]

Kiedy w Lublinie już uspokoiła się atmosfera, ruszyła Stocznia Gdańska i zaczął się Sierpień [...]. Tutaj kontynuowało się pracę kolporterską i te połączone kontakty już wtedy zaczynały procentować i owocować a to nowymi skrzynkami na schowanie bibuły, a to zwiększonym popytem, bo osoby, które były aktywne w czasie strajków, zapragnęły posiadać bibułę, kupowały ją i przekazywały. To były pracowite dni.

Ja osobiście wtedy nie jeździłem do strajkujących zakładów pracy, dostawałem kontakty na osoby. Wieczorami przychodziłem do mieszkań, podawałem hasło i przynosiłem już konkretne paczki bibuły. [...] Wcześniej nie było takiego dojścia do robotników. Byliśmy środowiskiem studenckim, inteli-

<sup>31</sup> Relacja Stanisława Witera złożona w 2005 roku (nagranie w zbiorach Małgorzaty Chomy-Jusińskiej).

<sup>32</sup> Relacja Janiny Miszczak złożona w 2006 roku (nagranie w zbiorach Małgorzaty Chomy-Jusińskiej).

<sup>33</sup> Pismo polityczne, ukazywało się w latach 1979-1981 oraz 1986-1989. Od nr 2-3 „Gazeta Polska” była pismem KPN. W składzie redakcji figurowali m.in. Leszek Moczulski, Romuald Szeremietiew i Krzysztof Król.

<sup>34</sup> Relacja Zygmunta Marka Miszczaka złożona w 2006 roku (nagranie w zbiorach Małgorzaty Chomy-Jusińskiej).

## Początki niezależnego ruchu wydawniczego w Lublinie

genckim można powiedzieć, więc [nie mieliśmy] dojścia do zakładów, do za-  
łóg robotniczych. W momencie, kiedy  
dzięki strajkom zawiązały się kontakty,

to i w tym środowisku kolportaż stał  
się możliwy; zresztą oni bardzo chętnie  
brali każdą bibułę, bo to były środowiska  
też głodne informacji i wiedzy.



Strajk w WSK „PZL – Świd-  
nik”, fot. Sławomir Smyk,  
1981. Archiwum TNN.

CZĘŚĆ II

WRZESIEŃ 1980 - 12 GRUDNIA 1981

# „Karnawał”

## W „karnawale” „Solidarności” bibuła krążyła niemal jawnie

**Wojciech Chudy:** Co najmniej od dziesięciu lat zajmuję się bardziej praktycznym zjawiskiem, mianowicie kłamstwem. Napisałem książkę *Filozofia kłamstwa*<sup>1</sup>, dużą monografię, i to jakoś wiąże się z drogą społeczno-polityczną. Zawsze bardzo mierziło mnie kłamstwo i okres PRL-u, w którym kłamstwo i przemoc były dwoma głównymi narzędziami życia politycznego i władzy, mocno mnie [ten okres] odrzucał i bardzo buntowałem się przeciw rzeczywistości. Z tego też wziął się protest „Solidarności”.

**Janusz Krupski:** Tworzący się ruch „Solidarności” wsparliśmy intelektualnie i organizacyjnie. Porozumiałem się z Bogdanem Borusewiczem i w Gdańsku na przełomie 1980 i 1981 roku przy Zarządzie Regionu Gdańskiego „Solidarności” powstała Sekcja Historyczna. Jej zadaniem było między innymi zebranie relacji i dokumentów dotyczących Grudnia '70. Następnym etapem miała być publikacja nie tylko tych materiałów, ale również opracowań na temat tych wydarzeń, ważnych dla Polski, a szczególnie dla tamtego regionu.

Koledzy ze „Spotkań” angażowali się również w tworzenie Wszechnicy Związkowej oraz organizowanie poligrafii dla „Solidarności” w Lublinie. Nasi współpracownicy wspierali działalność „Solidarności” także w innych regionach kraju, w Warszawie czy w Krakowie. Ja sam bardzo dużo jeździłem wtedy między Gdańskiem i Warszawą, Warszawą i Lublinem. [...] Współpracowaliśmy z Wszechnicą Związkową w Gdańsku; na wykłady do Gdańska przyjeżdżał wykładowca filozofii na KUL, Wojciech Chudy.

**Krzysztof Michałkiewicz:** Ponieważ czas był gorący i dużo się działo, to w „Solidarności” – i oczywiście w ruchu wokół „Solidarności” – powstawały liczne pisma, które albo ukazywały się „od sytuacji do sytuacji ciekawej”, były drukami jednorazowymi, albo też biuletynami, które reagowały na bieżące wydarzenia.

**Jan Magierski**<sup>2</sup>: Kiedy przyszła „Solidarność”, znałem techniki dające możliwości szybkiego wydrukowania, co było wtedy bardzo przydatne. W „Solidarności” już nie oglądaliśmy się na to, czy to jest legalne czy nie, braliśmy ramkę, rakiel i drukowaliśmy. Już kto inny się martwił, czy można to opublikować. Byłem też już trochę zaprawiony w kolportażu, wiedziałem co i jak, miałem kontakty z ludźmi, którzy zajmowali się kolportażem i którzy też funkcjonowali w „Solidarności”. To były sprawy bardzo

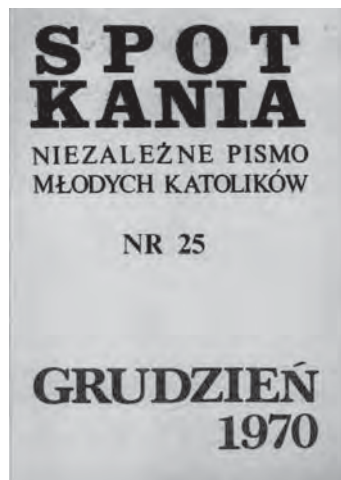
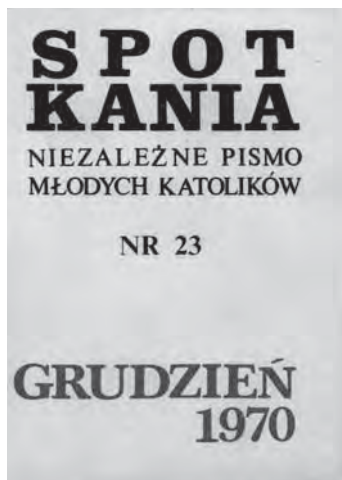
<sup>1</sup> Wojciech Chudy, *Filozofia kłamstwa. Kłamstwo jako fenomen zła w świecie osób i społeczeństw*, Warszawa, Oficyna Wydawnicza Volumen 2003.

<sup>2</sup> Relacja Jana Magierskiego złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie w latach 1983-1989. Wybrane wydawnictwa książkowe*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dra hab. Janusza Wróny w Zakładzie Historii Najnowszej UMCS. Praca dostępna na stronie: <http://tnn.pl/tekst.php?id=554>).



Plakat ze strajku studenckiego na UMCS po wprowadzeniu stanu wojennego, 1981. Fot. ze zbiorów Jacka Kmiecica, Archiwum TNN.





„Spotkania” nr 23-25, 1970, zawierające relacje z wydarzeń Grudnia 1970 z Gdańska (nr 23), Gdyni (nr 24), Szczecina i Łodzi (nr 25). Fot. z Archiwum TNN.

istotne: przeszedłem z moimi umiejętnościami do „Solidarności”.

**Zygmunt Kozicki**<sup>3</sup>: W 1981 roku, w Drukarni Państwowej w Warszawie wydrukowaliśmy [w ramach Biblioteki „Spotkań”] w podziemiu książkę ks. [Adama] Bonieckiego *Budowa kościołów w diecezji przemyskiej* – zebrane przez ks. Bonieckiego relacje o tym, jak biskup [Ignacy] Tokarczuk nielegalnie budował kościoły. Z KUL-u wyjechały [po nakład] trzy samochody: KUL-owski, syrenka, którą prowadził Paweł Drwał, i jeszcze jedno auto. Na Pradze w odludnym miejscu podjechał samochód, przerzuciliśmy z niego paczki z wydrukami do naszych samochodów, które ruszyły różnymi trasami do Lublina. Zostawiliśmy wszystko w konwiktzie księży studentów na KUL-u i składaliśmy to nocami, między innymi z Anią, z moją obecną żoną. Wieczorem przenosiliśmy paczki z wydrukami z konwiktu do sali duszpasterstwa akademickiego w pobliskim baraku. Kiedy rano, około 6.00, przychodziły pierwsze grupy modlitewne, po intrologatorni nie było już śladu. Tak to trwało przez kilka dni. Na koniec Waldek [Wichrowski] obcinał książki na gilotynie, a ja pakowałem je w paczki. Nakład tej książki to było około 4900 egzemplarzy.

**Kazimierz Iwaszko**: W Lublinie [po strajkach w Lipcu i Sierpniu] bardzo [dużo] się zmieniło. „Chatka Żaka” nabrała odwagi. Do tej pory kolportowaliśmy bardzo pokątnie, tylko pośród zaufanych, [...] teraz krąg tych ludzi się poszerzył. Zygmunt Kozicki, który przynosił – tylko dla zaufanych – bibułę, książki – miał większą liczbę odbiorców. Stał się pewnego rodzaju przedsiębiorstwem, nawet jeszcze przed Sierpniem, kiedy to nastąpiły wydarzenia w gdańskiej stoczni. Nabraliśmy większej odwagi politycznej.

Po Lipcu [...] to był triumf. [...] „Chatka Żaka” pod koniec lipca stała się centrum wolnego świata. Zaczęli też przychodzić wykładowcy, którzy nie wstydzili się mówić o wolności. Pamiętam wtedy rozmowy z takimi ludźmi, którzy byli zawsze, moim zdaniem, ludźmi wolnymi, ale nie ujawniali tego szeroko. Mam tu na myśli nieżyjących już profesorów: Adama Kerstena i Andrzeja Burdę (profesora prawa, byłego prokuratora generalnego w PRL). Między Lipcem a Sierpniem ci ludzie jakby uwierzyli, że można być wolnym. [...]

Swego rodzaju aktywność polityczna w „Chatce Żaka” nastąpiła dopiero po Sierpniu 1980 roku, kiedy sala teatralna stała się trybuną wolnej wypowiedzi.

<sup>3</sup> Relacja Zygmunta Kozickiego złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy...*).

Mieliśmy parę spotkań otwartych dla studentów, kiedy ja się po prostu bałem, że tłum się zatratuje, żeby posłuchać na przykład profesora Burdy mówiącego o tym, jak działała prokuratura w latach 50. Niby nic wielkiego, ale to była ta namiastka wolnego słowa.

**Andrzej Mathiasz:** Konfrontacje Młodego Teatru – festiwal o znaczeniu ogólnopolskim – były wtedy największym i najbardziej znaczącym festiwalem w Polsce. Tutaj mogliśmy gościć Teatr Ósmego Dnia, uznawany wówczas za najwybitniejszy teatr niezależny.

I rzeczywiście, teatry w „Chatce Żaka” – Scena 6, Grupa Chwilowa i Provisorium – nadawały tak naprawdę ton niezależnemu artystycznemu środowisku w Lublinie. To był wówczas głos pokolenia. Nie waham się tego powiedzieć.

Mieliśmy naprawdę duże kontakty z opozycją, i dzięki temu mieliśmy dopływ bibuły, a wokół tych teatrów tworzyło się środowisko niezależne. Teatry te zapoczątkowały i zdominowały tak naprawdę – łącznie z Kazikiem Iwaszką – ruch NZS-u w „Chatce Żaka”.

**Zygmunt Kozicki:** W Zarządzie Regionu był kiosk. Ja tam wrzuciłem dużą część bibuły. W „Chatce Żaka”, gdzie działał NZS, był stolik z bibułą, na który też coś dostarczałem.

**Wojciech Guz:** W 1980 roku, pod koniec września, jeszcze przed rozpoczęciem roku akademickiego, uczestniczyłem w powołaniu Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Później zostałem szefem NZS-u u siebie na uczelni [na Akademii Rolniczej] i tak było przez całe szesnaście miesięcy. Tym się głównie zajmowałem, czyli tworzeniem organizacji studenckiej... Czy ja wiem, czy można to nazwać działalnością opozycyjną?

**Andrzej Nastula<sup>4</sup>:** O ile w latach 70. pierwszy raz drukowałem dla „Spotkań”

honorowo, to drugim razem Jan Stepek miał jakieś fundusze na ich wydawanie. Ponieważ ja kupiłem powielacz, dzięki ks. Błachnickiemu, dla naszych potrzeb, do drukowania pisma „Kraj”, to musiałem na niego zarobić.

„Kraj” wydawaliśmy: ja, Tomasz Mróz i Wiesio Knitter – choć jego wkład był stosunkowo najmniejszy. Wydawcą, osobą finansującą i organizującą przedsięwzięcie od strony technicznej byłem ja. Tomek Mróz był osobą bardzo ważną w sensie intelektualnym. Ja i Mróz wydawaliśmy jeszcze „Ku Niepodległości”. Pierwszy numer „Kraju”<sup>5</sup> [w 1981 roku] był drukowany u kolegi Ksenia, w domu jego rodziców, w małym miasteczku, którego nazwy już dzisiaj nie pamiętam [...].

**Marek Gorliński:** Kiedy [po wyjeździe z kraju w 1976 roku] przyjechałem [do Lublina], spotkałem się z Zygmuntem Kozickim, który działał w „Spotkaniach”, znałem też Janusza Bazydłę, [który] był wtedy zaprzyjaźniony z moim starszym bratem, razem studiowali, a potem pra-

<sup>4</sup> Relacja Andrzeja Nastuli złożona w 2005 roku (nagranie w zbiorach Małgorzaty Chomy-Jusińskiej).

<sup>5</sup> Drugi numer pisma wieczorem 12 grudnia w siedzibie Zarządu Regionu drukował między innymi Waldemar Łoboda i najprawdopodobniej cały nakład przepadł.

Afisz Konfrontacji Młodego Teatru na placu Litewskim, fot. Jan Trembecki, 1981. Fot. ze zbiorów „Kuriera Lubelskiego”, Archiwum TNN.



<sup>6</sup> Relacja Jana Magierskiego złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie w latach 1983-1989...*).

<sup>7</sup> Strajk na wyższych uczelniach w kraju rozpoczął się 12 listopada 1981 roku. W Lublinie protest odbył się już 10 listopada, a następnie został wznowiony 24 listopada i trwał do 12 grudnia. Studenci w ten sposób wyrażali solidarność z protestem Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Radomiu oraz domagali się uchwalenia nowej ustawy o szkolnictwie wyższym. W Lublinie dodatkowo od października nauczyciele w różnej formie wyrażali swój sprzeciw wobec zmiany kuratora, nominowanego bez konsultacji z Sekcją Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność”. Od 19 listopada do 2 grudnia trwał strajk czynny nauczycieli szkół ponadpodstawowych.

cowali w redakcji *Encyklopedii Katolickiej*. Znałem tych wszystkich ludzi i łatwo mi było wejść w środowisko. Kiedy pojawiła się „Solidarność”, trochę rzeczy drukowaliśmy dla „Solidarności”, a trochę dla „Spotkań”. Przed stanem wojennym kolportowałem właściwie rzeczy „Spotkaniowe”.

**Zygmunt Kozicki:** Okres tak zwane go „karnawału” to był czas, w którym nasza działalność miała bardzo dziwny status. „Solidarność” drukowała swoje biuletyny z lekką autocenzurą, starała się pewnych rzeczy nie określać. Cenzura niby nadal istniała, ale zezwalała na to, żeby w siedzibie Zarządu Regionu stał powielacz. Drukowaliśmy tam dla Zarządu Regionu, ale również swoją bibułę. Później, jak już „Solidarność” się dorobiła potężnych Romayorów, czyli dobrych maszyn, [...] wciąż mogliśmy tam sobie drukować [na naszych powielaczach]. Nam nikt z Zarządu Regionu nie mówił, żeby czegoś nie drukować, że to jest niepolityczne, że „czerwony” może się obrazić. Absolutnie nie.

**Andrzej Pleszczyński:** Kiedy przyszedł rok 1980, zacząłem pracować w Akademii Rolniczej. Było dla mnie oczywiste, że „Solidarność” jest to coś, w co trzeba się zaangażować, co jest jakąś szansą dla Polski, i właściwie [zupełnie] w tę „Solidarność” „wsiałłem”.

**Jan Magierski<sup>6</sup>:** W listopadzie 1981 roku, kiedy miał miejsce strajk na uczelniach<sup>7</sup>, trzeba było drukować mnóstwo materiałów potrzebnych komitetom strajkowym, ale wtedy drukowało się już prawie legalnie. Ostro działałem na powielaczu, który mi przydzielono na uczelni, w Akademii Rolniczej.

**Zygmunt Kozicki:** Wszędzie chodziłem z dużą torbą, a potem z takim worem marynarskim amerykańskiej piechoty morskiej, załadowanym bibułą. I kto

mnie na ulicy spotkał (a już byłem dosyć charakterystyczną postacią), pytał: „Czy jest coś nowego?”. Zawsze coś wyciągałem i od ręki sprzedawałem. Jak wchodziłem na dziedzińce KUL, to wszędzie biegali się ludzie. Jak już wchodziłem z torbą, to wiadomo było, że jest nowa literatura. Ludzie wtedy tak jej łaknęli, że z rąk sobie wyrwali to wolne, niezależne słowo. To teraz trudno zrozumieć, ponieważ książek o powstaniu warszawskim, AK, okupacji i o naszej najnowszej historii jest „do wyboru, do koloru”. Wtedy była tylko PRL-owska literatura zakłamana i nic więcej. I jak się pojawiło kilka książek nawet z drobnym drukiem, nawet często słabo czytelnym, to ludzie chcieli dać za to każdą cenę. Pamiętajmy, to już był rok 1981, to już była „Solidarność”. Już wtedy nie baliśmy się swoich poczyną.

[...] okres „karnawału” to brak konspiracji. Konspiracja wróciła po 1981, po stanie wojennym, kiedy już za nią groził wyrok.

**Krzysztof Michalkiewicz:** Wydawnictwa niezależne i wydawnictwa związane rozchodziły się w tamtym czasie jak ciepłe bułeczki z tego względu, że był to powiew wolnego słowa po latach braku dostępu do niego dla większości społeczeństwa. Tak więc każdy biuletyn, każde czasopismo, wydawnictwo, druk, który wtedy był wydawany na ul. Królewskiej, z jednej strony był bezpośrednio kolportowany w Zarządzie Regionu, z drugiej strony odbierany przez przedstawicieli zakładów pracy oraz organizacji związkowych z całego terenu, którzy rozprowadzali to wśród członków Związku. Kolportaż prowadzony był przede wszystkim poprzez Komisje Zakładowe „Solidarności”.

**Zygmunt Kozicki:** Kolportaż puściliśmy na żywioł. Myślałem sobie, [że] ile tej bibuły podamy między ludzi, tyle zaprocentuje.

**Michał Zieliński:** Powstał pewien specyficzny system porozumiewania się, nie tylko słownego, ale także system kodów pozajęzykowych. I jednym z nich była książka czy grube pismo, oprawione w gazetę – najczęściej w „Trybunę Ludu”, bo ona była najtańsza i było jej najwięcej. [...] na 99% jak się widziało kogoś – a jeszcze widać było, że jest to twarz inteligentna – kto maszerował

ulicą z książką oprawioną w „Trybunę Ludu” pod pachą, to niósł wydawnictwo bezdebitowe, które gdzieś tam komuś chciał pożyczyć czy oddać. Ten system kodów oczywiście bardzo ułatwiał porozumiewanie się. Myślę zresztą, że nigdy do końca nie został on przez cały rozbudowany aparat penetracji społecznej rozszyfrowany.

## Wolna prasa związkowa

**Krzysztof Michałkiewicz:** Po strajkach w Gdańsku zacząłem się martwić, że w moim zakładzie [w zakładzie energetycznym] nic się nie dzieje, a ja tu przecież [jestem] i świadomy, i zorientowany w wydarzeniach, więc zacząłem się zastanawiać, co tu zrobić. Usłyszałem, że właśnie na produkcji, wśród robotników powstał Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność”. Dowiedziałem się, kto jest przewodniczącym tego Komitetu, zadzwoniłem do niego i mówię, że chciałbym się z nim spotkać. [...] Wszedł zdenerwowany, kazałem mu się uspokoić i mówię, że cieszę się bardzo, że Komitet Założycielski powstał, bo właśnie bardzo mi też zależało, żeby zacząć coś robić i jeżeli mógłbym w czymś pomóc, to jestem do dyspozycji. Ten chłopak poprawił się na tym krześle i mówi, że to bardzo dobrze, że może zostałem jego zastępcą. No i zostałem zastępcą przewodniczącego Komitetu Założycielskiego, i już wtedy poszło prosto.

Założyliśmy „Solidarność” w zakładzie, później byłem wiceprzewodniczącym Komisji Zakładowej „Solidarność”. To były zakłady energetyczne, więc one należały do takiej „krajówki” branżowej energetyków. Brałem udział w pracach Krajowego Komitetu, a także często bywałem w Zarządzie Regionu z tego względu, że moja żona zaczęła pracować, pomagając tworzyć Związek „So-

lidarności” Rolników Indywidualnych. Tworzyła Wszechnicę Związkową.

„Solidarność” Rolników Indywidualnych powstawała przy pomocy Regionu. Zarząd Regionu udostępnił kilka pokoi i oddelegował kilka osób, które pomagały Januszowi Rożkowi – przewodniczącemu „Solidarności” Rolników Indywidualnych – zakładać związek. Żona organizowała we Wszechnicy Związkowej zebrania założycielskie po wsiach, wysyłała tam osoby, które jeździły, opowiadały, czym jest związek, jak założyć koło. Jak nie miała kogo wysłać, to czasami ja jeździłem po tych wsiach albo jej towarzyszyłem. [...] Danuta Winiarska (obecnie Kuroniowa), która pracowała przy redagowaniu „Biuletynu »Solidarności« Rolników Indywidualnych”, zaproponowała mi pracę w owym „Biuletynie”. Podejrzewam, że było to w 1981 roku – około czerwca przeszedłem do pracy w Zarządzie Regionu i zacząłem redagować „Biuletyn Informacyjny »Solidarności« Rolników Indywidualnych”.

**Wojciech Samoliński:** Kiedy już zostałem rzecznikiem MKZ [Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego], Janek Bartczak, czyli przewodniczący MKZ, a potem Zarządu Regionu, wywalczył, z moim zresztą dużym [udziałem], prawo do zamieszczania w „Kurierze Lubelskim” rubryki związkowej: „Kroniki Solidarności” czy „Informacji Solidarno-



# Biuletyn

# informacyjny

MIEDZYZAKŁADOWEGO  
KOMITETU  
ZAŁOŻYCIELSKIEGO  
NIEZALEŻNEGO  
SAMORZĄDNEGO  
ZWIĄZKU  
ZAWODOWEGO

LUBLIN  
27.X.1980

NR 2

# SOLIDARNOŚĆ

## REGION ŚRODKOWO-WSCHODNI

### WIADOMOŚCI Z OSTATNIEJ CHWILI

W nocy z 27 na 28 października z niecierpliwością oczekiwaliśmy w siedzibie MKZ rezultatów rozmów prowadzonych w Gdańsku. Po północy połączyliśmy się telefonicznie /dzięki wielkiej uprzejmości Pań z centrali międzamiastowej/ z delegatem MKZ Lublin, Zdzisławem Kudykiem, który przekazał dyżurnym członkom MKZ i redakcji biuletynu pełny tekst uchwały Krajowej Komisji Porozumiewawczej, podjętej w nocy, po drugiej turze rozmów. Zdzisław Kudyk został na dalszy ciąg debaty w Stoczni Gdańskiej, a dwaj inni delegaci MKZ Lublin, Czesław Niezgoda i Ryszard Kuć, udali się w drogę powrotną do Lublina.

#### Uchwała

podjęta na wspólnym posiedzeniu Krajowej Komisji Porozumiewawczej i MKZ w Gdańsku

Bezprawna decyzja Sądu Wojewódzkiego w Warszawie o zmianach w Statucie NSZZ "Solidarność" w niebezpieczny sposób spotęgowała kryzys wokół rejestracji naszego Związku. W połączeniu z trwającymi konfliktami płacowymi, oraz narastającą nieufnością w stosunku do władz i ich woli uczciwej realizacji porozumienia gdańskiego, wywołało to groźny wzrost napięcia wśród załóg pracowniczych.

Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ "Solidarność" w poczuciu odpowiedzialności za losy kraju, powodowana wolą uniknięcia groźnego konfliktu społecznego, wzywa Premiera Rządu PRL i ministra sprawiedliwości do przybycia na rozmowy do sali BHP w Stoczni Gdańskiej im. Lenina do godziny 20.00, dnia 28 października 1980 roku.

Uważamy za konieczne osiągnięcie i podpisanie porozumienia w sprawie rejestracji Związku z uszanowaniem jego niezależności i samorządności a zwłaszcza praw do własnego Statutu, oraz kwestii realizacji innych ustaleń porozumienia gdańskiego.

Ze strony Związku w rozmowach udział wezmą Krajowa Komisja Porozumiewawcza, Prezydium MKZ Gdańsk oraz jako gospodarz Zakładowy Komitet Założycielski NSZZ "Solidarność" Stoczni Gdańskiej im. Lenina.

W PRZYPADKU ODNOWY PODJĘCIA ROZMÓW PRZEZ RZĄD, KRAJOWĄ KOMISJĘ POROZUMIEWAWCZĄ ZALECI MKZ-om NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" PRZEKSZTAŁCENIE SIĘ W KOMITET STRAJKOWE I PODJĘCIE STOSOWNYCH DECYZJI.

Krajowa Komisja Porozumiewawcza  
Gdańsk 27.X.1980r.

/telefonogram/

ści”. Adresowana była i do władz administracyjnych, i do mieszkańców Lublina.

Od początku był wyraźny podział zadań, to znaczy Bronek Kowalski pozostał redaktorem „Biuletynu” związkowego, który bywał krytyczny, a czasami nawet bardzo krytyczny, wobec regionalnych władz „Solidarności”. Bronek Kowalski zorganizował nawet strajk przeciwko Zarządowi Regionu. To pewnie jeden z niewielu przypadków, kiedy w „Solidarności” miał miejsce strajk przeciwko władzom Związku.

Tłumaczyłem Ryśkowi Jankowskiemu, wiceprzewodniczącemu Zarządu Regionu do spraw Informacji i Propagandy, że stan ten jest poprawny, ale Zarząd powinien mieć swój organ prasowy, najlepiej dziennik, który będzie zawierał oficjalne stanowisko Związku, a Zarząd nie będzie krytykowany. Takie pismo powinno być zależne od Zarządu, który będzie miał prawo decydowania

o treści. Co innego „Biuletyn” – to miała być wolna prasa związkowa.

I taki „Informator »Solidarność« Regionu Środkowo-Wschodniego” stworzyliśmy, zresztą nie bez pewnych komplikacji. Na Walnym Zebraniu Delegatów Regionu Środkowo-Wschodniego przeszła stosowna uchwała regulująca ten cały system prasy związkowej. „Informator” zaczęliśmy tak naprawdę wydawać po zebraniu, czyli gdzieś w kwietniu. Wydawnictwo odniosło sukces głównie dzięki gigantycznej pracy Ryśka Jankowskiego, ponieważ redakcja zamykała „Informator” o godzinie 16.00, [nocą] był drukowany i następnego dnia do godziny 10.00 czy 11.00 docierał do dwudziestu tysięcy ludzi. Ogromną pracę w system kolportażu włożył Andrzej Sokołowski.

**Maciej Sobieraj:** Od marca 1981 roku byłem kierownikiem Biura Informacji Za-

Na sąsiedniej stronie:  
„Biuletyn Informacyjny  
Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego  
Niezależnego Samorząd-  
nego Związku Zawodowe-  
go »Solidarność« Region  
Środkowo-Wschodni” nr 2,  
27 października 1980. Pis-  
mo ze zbiorów WBP im.  
Hieronima Łopacińskiego.

Siedziba „Solidarności”  
przy ul. Królewskiej 3, fot.  
Piotr Choma, 1982. Fot.  
z Archiwum TNN.





## CZĘŚĆ II. WRZESIEŃ 1980 – 12 GRUDNIA 1981

ządu Regionu Środkowo-Wschodniego. Od połowy chyba czerwca zajmowałem się, wspólnie z kolegą Waldkiem Jaksonem, wydawaniem „Informatora »Solidarność« Region Środkowo-Wschodni”, oficjalnego organu Zarządu Regionu. Jego powstanie było efektem perturbacji związanych z konfliktem między Zarządem Regionu a drukarzami i redaktorami „Biuletynu Informacyjnego” prowadzonego przez Bronka Kowalskiego. Zdecydowano, by Biuro Informacyjne podjęło się wydawania „Informatora” w formie dziennika. I rzeczywiście, był to dziennik, a nawet zdarzało się, że ukazywał się dwa razy dziennie. Ogólny patronat nad nim miał Wojtek Samoliński, rzecznik prasowy Zarządu Regionu.

**Ewa Kipta:** Chodziłam do „Solidarności” na okrągło i coś tam robiłam, bo tam zawsze było coś do zrobienia [...]. W pewnym momencie stwierdziłam, że muszę w końcu zrobić dyplom. „Skoro chodzę do pracy w PKZ-ach [Pracowniach Konserwacji Zabytków], potem chodzę do »Solidarności«, a potem nie mam czasu na dyplom, to jeżeli przesta-

nę chodzić do PKZ-ów, a zacznę pracować tylko w »Solidarności«, będę miała trochę czasu na robienie dyplomu” – taka była moja kalkulacja i tak zrobiłam w listopadzie 1981 roku, czyli tuż przed stanem wojennym. [...]

Byłam redaktorem technicznym. Głównym redaktorem był chyba na początku Bronek Kowalski. Bronek i Ewa Kowalscy siedzą od stanu wojennego w Stanach – wyemigrowali i nie wrócili. Potem redaktorem został Zdzych Bradel. [...] Po zebraniu materiałów i po posiedzeniu redakcji, w której segregowano i kwalifikowano teksty do druku, musiałam sięść i zrobić makietę dla offsetu. Na dużym formacie naklejałam zdjęcia, liternictwo i wszystkie teksty napisane na porządnej maszynie do pisania, która dawała ładną jakość czcionki. [...] Posiedzenie redakcji było w czwartek [...], a makietę trzeba było oddać do druku w poniedziałek rano. Taki był cykl. Na początku to wyglądało w ten sposób, że od czwartku wieczór do poniedziałku rano robiłam tę makietę prawie *non stop*. A przez drugą połowę tygodnia spałam.



Miasteczko akademickie UMCS, po lewej stronie budynki ACK, „Chatka Żaka”, 1981. Fot. ze zbiorów Jacka Kmiecica, Archiwum TNN.

Tak powstawał tygodnik „Biuletyn »Solidarności«”. [...] Równolegle wydawany był „Biuletyn »Solidarności« Rolników Indywidualnych” i oba te „Biuletyny” ściśle ze sobą współpracowały.

**Wiesław Ruchlicki:** Jeżeli chodzi o Zarząd Regionu „Solidarności”, tu było wszystko legalne. To były maszyny, które zostały przekazane na użytek Związku. Pod koniec 1980 roku w Zarządzie Regionu stała fajna maszyna offsetowa.

Na początku „Solidarność” miała swój sprzęt, natomiast „Solidarność” Rolników Indywidualnych dostała na ul. Królewskiej, w tej samej kamienicy [co Zarząd Regionu], parę pokoi na dole i tam zaczęli swoją działalność. Im trzeba było już pomóc, bo nie mieli takich możliwości, jak związek pracowników. Ich druki wewnętrzne, biuletyny itd. drukowali na małych maszynach „Spotkaniowych”. Te dwa powielacze u rolników obsługiwali Paweł Nowacki i Krzysio Wasilewski. Jak na owe czasy był to sprzęt nieprofesjonalny, bardzo prymitywny, do wydawnictw niskokładowych.

To była taka sytuacja, że „Spotkania” też potrzebowały lokalu, więc powstał układ z rolnikami, że u nich staje sprzęt, dla nich będą drukowane biuletyny, a przy okazji „Spotkania” będą mogły tam drukować swoje rzeczy. To ułatwiało sprawy organizacyjne – było jedno miejsce, nie trzeba było ciągle krążyć gdzieś po mieście. Tak było do stanu wojennego.

**Paweł Nowacki:** Inna historia to wspólna praca z „Solidarnością” Rolników Indywidualnych. To był epizod trwający półtora roku, tyle co „karnawał” „Solidarności”, choć ja dołączyłem już później, bo w lecie 1981 roku i pracowałem do 13 grudnia. Była to szalenie intensywna praca. Było sporo do drukowania i robiliśmy duże nakłady: dwa-trzy tysiące egzemplarzy „Spotkań” (wtedy już przycinanych na urządzeniach intro-

ligatorskich), a z drugiej strony druki dla rolników. Robiliśmy je dlatego, że znacznie wcześniej znaleźliśmy się i współpracowaliśmy z Januszem Rożkiem.

**Krzysztof Michałkiewicz:** W 1981 roku pracowałem w Zarządzie Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność” i byłem oddelegowany do pracy przy tworzeniu „Solidarności” Rolników Indywidualnych. Redagowałem „Biuletyn Informacyjny »Solidarności« Rolników Indywidualnych”. Część pomieszczeń organizacji mieściła się na parterze przy ul. Królewskiej, po prawej stronie od wejścia. Tam mieściła się Wszechnica Związkowa, a także „Solidarność” Rolników Indywidualnych. My mieliśmy swój pokój redakcyjny na samej górze, natomiast na dole zaczęto w pewnym momencie szukać pomieszczenia dla redakcji „Miesięcy”.

**Andrzej Pleszczyński:** Kiedy były wybory Komisji Zakładowej w Akademii Rolniczej (na uczelni to się nazywało: Komisja Uczelniana), wszedłem do niej. Razem z Basią Wójtowicz tworzyłem komórkę do spraw informacji, zaczęliśmy wydawać „Biuletyn Informacyjny »Solidarności« Akademii Rolniczej”. Ukazywał się do stanu wojennego. Później, w ramach reorganizacji Komisji, zostałem sekretarzem i członkiem jej prezydium.

**Zygmunt Kozicki:** Wtedy zakonspirowane były tylko drukarnie, ale część przeniosła się do Zarządu Regionu, więc już też nie było [pełnej] konspiracji. W konspiracji trzymałem swoje skrzynki – piwnice, w których przetrzymywałem materiały. Szukałem w dużych blokach takich, do których wchodziło się przez jedną klatkę, a wychodziło się w innej, [przechodząc] piwnicami.

**Krzysztof Michałkiewicz:** Nasz „Biuletyn Informacyjny »Solidarności« Rolni-



BIULETYN INFORMACYJNY

REGION

ŚRODKOWO-

WSCHODNI

LUBLIN

CZERWIEC

1981

NSZZ RI

NR 9

**Solidarność**

NIEZALEŻNY SAMORZĄDNY ZWIĄZEK ZAWODOWY ROLNIKÓW INDYWIDUALNYCH

We wtorek, 9 czerwca, na zaproszenie włoskich związków zawodowych UIL, pojechała do Rzymu delegacja polskich rolników, członków NSZZRI "Solidarność". Skład delegacji: przewodniczący Związku Jan Kuźaj, wiceprzewodniczący - Piotr Baumgart i Gabriel Janowski, skarbnik - Jan Ciosek, sekretarz - Andrzej Chałupnik, członek Prezydium do kontaktów z Kościołem Jan Rożek oraz ksiądz Sądowski i Wiesław Kępc.

## ROLNICY WE WŁOSZECH

Delegacja wróciła w piątek, 19 czerwca. Oto wrażenia, którymi rolnicy podzielili się z dziennikarzami w trakcie konferencji prasowej bezpośrednio po powrocie z Włoch.



Wizyta u Ojca Świętego to było przeżycie, które pozostanie nam wszystkim w pamięci do końca życia. Wcześniej, Ojciec Święty nie przyjął żadnej delegacji, ani oficjalnej, ani nieoficjalnej. Do miejsca, do którego myśmy doszli, nie doszedł nikt, ponieważ doszliśmy aż do komnat sypialnych Papieża. Były wątpliwości czy będziemy mogli zobaczyć się z Papieżem, ale po naszej informacji, że znajdujemy się na terenie Rzymu, Ojciec Święty sam usiłował się z nami spotkać i uczynił to. Widzieliśmy duże przywiązanie Ojca Świętego do wsi, do chłopów. Nastąpiła jakaś szczególna łaska dla nas i mogliśmy spotkać się. Rozmowa była bardzo krótka. Mamy to nagrane na taśmie. Trzeba powiedzieć, że po tym wypadku nie mogliśmy nadużywać dobrej woli tego Człowieka, ktokolwiek by tam był sam by to zobaczył. Z Człowieka tego płynie tak wiele dobroci, tak wiele oddania. Pomimo, iż do nas mówił tak czule słowa sami staraliśmy się aby ta wizyta trwała jak najkrócej. Najpierw do Papieża przemówił Jan Kuźaj.

"Przyszliśmy do Ojca Świętego po słowa błogosławieństwa dla rolników i dla całego Narodu, aby Naród Polski mógł przyczynić się, w Imię Boże, do odnowy naszego kraju. Idziemy po myśli Kościoła i na tych fundamentach będziemy budować nasz ruch."

Jan Paweł II odpowiedział nam tymi słowami:

"Bóg zapłać Wam za odwiedziny, niestety nie mogę Was inaczej przyjąć - wiecie sami jak jest. Życzę Wam z całego serca ażeby te szlachetne cele, którym służycie jako "Solidarność" mogły się spełnić właśnie dla odnowy narodu, również ekonomicznej. Odnowy narodu jednej od drugiej oddzielić nie można. Niech Wam Pan Bóg błogosławi wszystkim tutaj obecnym i Waszym rodzinom, całej Waszej organizacji, wszystkim jej członkom. Niech służy sprawie, która nas łączy. Polecam Was w szczególny sposób Matce Bożej, Królowej Polski. Błogosławię Was."

Przynieśliśmy dwa bocheny chleba do poświęcenia. Jeden został jako dar całego rolnictwa dla Ojca Świętego w Rzymie. Drugi pobłogosławił, dotykając ręką. Przynieśliśmy go do Polski z życzeniami, aby nigdy nam tego chleba nie brakowało i aby ten bochen już się nie pomniejszał. Zostanie ten chleb podzielony na najbliższym OKZ-cie na poszczególne województwa.

\*\*\*

/dokończenie na stronie 8/

Najpierw w Bazylice Ojców Dominikanów Mszę Świętą w intencji NSZZRI "Solidarność" odprawił Ojciec Ludwik Wiśniewski, który również wygłosił kazanie. W imieniu rolników Janek Wójcicki odczytał akt oddania Matce Bożej NSZZRI "Solidarność" Po Mszy przemawiał przewodniczący WKZ NSZZRI "Solidarność" województwa lubelskiego, Janusz Rożek. Następnie wszyscy, śpiewając pieśni religijne udali się do siedziby naszego Związku przy ulicy Królewskiej, w której po jej poświęceniu zostały na ścianie powieszone Krzyż i Obraz Matki Bożej.

STRONA 9

ków Indywidualnych” robiony był razem z ekipą „Spotkań”. Oprócz normalnego biuletynu wydawaliśmy także okazjonalne druki, w sytuacji gdy działo się coś szczególnego, na przykład śmierć kar-

dynała Wyszyńskiego. W ciągu jednego popołudnia byliśmy w stanie zrobić jednodniówkę i później prosto z ręki, na ulicy, ją rozdawać.

Na sąsiedniej stronie: „Biuletyn Informacyjny NSZZ RI »Solidarność« Region Środkowo-Wschodni” nr 9, czerwiec 1981. Pismo z Archiwum TNN.

## Samodzielny wykwit myśli. „Miesiące”

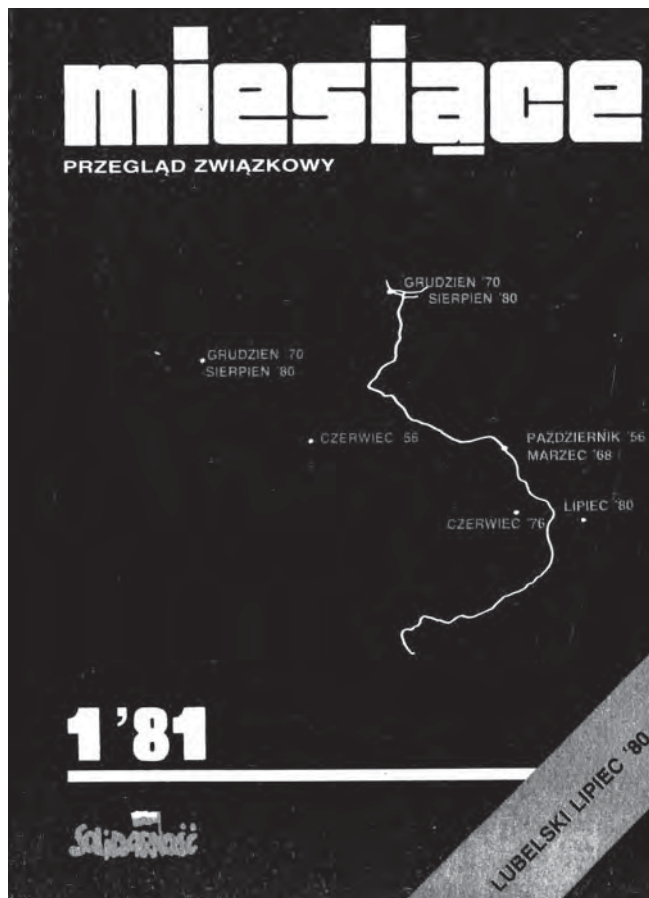
**Michał Zieliński:** Lublin miał od 1945 roku dwa uniwersytety, bardzo blisko siebie położone, ale te uniwersytety funkcjonowały koło siebie. Przenikanie było bardzo małe. I właściwie kontakty międzyludzkie ograniczały się do kontaktów towarzyskich, które powstawały na zupełnie innych podstawach niż funkcjonowanie uniwersytetu. A więc spotykali się ludzie, którzy na przykład współdziałali w duszpasterstwie akademickim, spotykali się turyści, którzy chodzili na rajdy, sportowcy na jakichś meczach, ludzie, którzy się znali, bo byli z Lublina czy chodzili do tych samych szkół. Oczywiście, ludzie o zacięciu rivalryowym spotykali się na wszystkich prywatkach i imieninach. Natomiast, generalnie rzecz biorąc, obydwa uniwersytety funkcjonowały koło siebie, tym bardziej że – zapewne z różnych powodów – władze uniwersyteckie obu uczelni właściwie nie parły do jakiegś integracji.

Właściwie takim pierwszym momentem, w którym liczne grono młodych, zwłaszcza młodych pracowników dydaktyczno-naukowych obydwu tych uczelni się spotkało, to był właśnie okres narodzin „Solidarności”. Znaczna część tych ludzi trafiła na ul. Królewską, gdzie bardzo szybko powstało – na początku nieformalne, potem jakoś tam zapewne uchwałą Komisji Regionalnej sformalizowane – ciało, które się zwało Zespołem Ekspertów Zarządu Regionu. I w tej liczącej, powiedzmy, trzydzieści osób grupie z wolna zaczynał się kształtować pomysł, że Lublin powinien wykorzystać szansę i zacząć wydawać nie tylko

biuletyn związkowy, taki, który ukazywał się mniej więcej codziennie, ale wydawać poważne pismo, które miałoby charakter zdecydowanie ponadregionalny, ogólnokrajowy. Szansa na realizację tego projektu wiązała się z tym, że porozumienia sierpniowe stworzyły możliwość wydawania publikacji związkowych, w tym czasopism, poza cenzurą. Ten pomysł oczywiście napotykał na duże trudności techniczne, bo żyliśmy w czasach powszechnego niedoboru wszystkiego, w tym przede wszystkim papieru, mocy drukarskich i tak dalej. Ale też sytuacja, w której 80-90% społeczeństwa, przeważająca jego część, popierała „Solidarność”, czy wręcz należała do „Solidarności”, stwarzała także pewne szanse, bo dawała możliwość przekazywania informacji, że gdzieś w papierni jest jakiś papier, że tu można kupić jakieś nadwyżki. Jeżeli chodzi o możliwości drukarskie, to pewne wynikały z tego, że istniał zakład poligraficzny na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, a także na UMCS. Ja nie pamiętam szczegółów, jak to się wykluwało, ale na pewno dużą rolę w przedsięwzięciu był Adam Stanowski.

**Wojciech Chudy:** [Adam Stanowski] pierwszy zauważył w 1981 roku potrzebę powołania w Zarządzie Regionu, a właściwie w „Solidarności”, poważnego periodyku, który byłby namysłem nad ideą „Solidarności” i szerzej nad sytuacją Polski, która wtedy gwałtownie się zmieniała; [dostrzegł] potrzebę stworzenia miesięcznika „Solidarności”, który wyrastałby ponad polityczną do-





Okładka „Miesiące” nr 1, 1980. Pismo ze zbiorów TNN.

rażność. Stanowski chodził od człowieka do człowieka, rozmawiał i pytał, czy chcą uczestniczyć w tym miesięczniku. Tak skrzyknął grono redakcyjne i szerszy krąg, który można nazwać „Radą Miesiące” albo „kolegium” tego periodyku.

**Andrzej Niewczas:** Powstała inicjatywa utworzenia pisma większego niż „Biuletyn Informacyjny”, który już wtedy wychodził, a redagowali go Bronek Kowalski wraz z Danusią Winiarską (obecnie Kuroń). Ja z moim kolegą Jackiem Giszczakiem, który między innymi był autorem wielu tekstów piosenek Bajmu, zaczęliśmy przemyślać, żeby zacząć wydawać taki miesięcznik trochę polityczny, ale bardziej kulturalny. Zorganizowali-

śmy więc zebranie i na spotkanie przyszli wówczas późniejsi redaktorzy i główni założyciele „Miesiące”: Adam Stanowski, Zdzisław Szpakowski, Władysław Panas. Później dołączył Michał Zieliński. Zebraliśmy się w budynku Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego „Solidarności”, jeszcze na Okopowej, bo potem siedziba została przeniesiona na Królewską. Na spotkaniach dyskutowaliśmy zawzięcie o profilu pisma, kogo będziemy zapraszać, jakich widzimy redaktorów, a jakich piszących.

Spiraliśmy się trochę o główny komitet redakcyjny. Było wśród nas dwóch znaczących ludzi – Zdzisław Szpakowski i Adam Stanowski. Ostatecznie stało na tym, że Adam Stanowski został redaktorem naczelnym. Ja początkowo miałem być sekretarzem redakcji, ale został nim jednak Wojciech Chudy, ja byłem zastępcą sekretarza redakcji, a Michał Zieliński został zastępcą [redaktora] naczelnego.

Większość współpracujących z nami ludzi związana była z KUL-em, ale nie tylko. Jako wydawcę technicznego ściągnęliśmy naszego kolegę Janusza Szulakowskiego, który pracował wówczas w wydawnictwie na KUL-u, związany był z Norbertem Wojciechowskim. On był też redaktorem technicznym. Myśmy robili adiustację, korekty i tym podobne rzeczy, a on to wszystko od nas zabierał i redagował. Mówił: „Panowie, wy się umówcie, że to wy jesteście redaktorzy, ja jestem techniczny. Powinienem wziąć ten materiał, zanieść, skadrować i tyle. A wy mi dajecie materiał, gdzie ja muszę błędy ortograficzne poprawiać”. On jeden miał pojęcie o redagowaniu, bo pracował w redakcji.

Reszta osób po prostu współpracowała, pisała artykuły. Władysław Panas i Hania Filipkowska to byli nasi humaniści, oni przyczyniali się do odejścia pisma od linii organizacyjno-związkowej, a wprowadzali na to miejsce powiew humanizmu.

Większość ludzi pracowała w swoich macierzystych zakładach pracy (na przykład na uczelniach). Byli to: Adam Stanowski, Wojciech Chudy, Władysław Panas, Hanna Filipkowska. Ale kilka osób pracowało już na etatach przy redakcji „Miesiący”. Między innymi Janusz Szulakowski i ja oraz наша sekretarka Marzena Salach.

**Michał Zieliński:** Redakcja „Miesiący” właściwie po połowie wywodziła się z UMCS i KUL, może z lekką przewagą środowiska KUL. [...] nawet jeżeli nie pracownicy, byli to ludzie, którzy dosyć niedawno uczelnię opuścili jako studenci i byli z tą uczelnią związani. Andrzej Kaczyński nie był pracownikiem naukowym, był absolwentem KUL związanym z uniwersytetem przez swoją żonę, Bogusię Kaczyńską, która była filozofem. Z kolei Andrzej też chyba nie był pracownikiem, a zdaje się doktorantem w KUL. Co się [teraz] dzieje z tymi ludźmi?

**Wojciech Chudy:** Zajmowaliśmy dwa pokoje na ul. Królewskiej, tam gdzie mieścił się Zarząd Regionu.

**Krzysztof Michałkiewicz:** Podejrzewam, że jak każdy projekt w tym okresie, „Miesiące” powstawały podczas dyskusji i zawsze trudno jest wskazać jednego ojca. Natomiast wydaje mi się, że kluczowa rola przypadła tutaj panu doktorowi Adamowi Stanowskiemu, który zresztą był członkiem Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność”. W ramach Zarządu był on odpowiedzialny za sprawy typu Wszechnica Związkowa czy w ogóle działalność wydawnicza.

**Norbert Wojciechowski:** To pismo to był ewenement na skalę krajową, tylko Region Środkowo-Wschodni „Solidarności” wydawał takie czasopismo. Miało ambicje nie tylko publicystycz-



Okladka pierwszego numeru „Miesiący” przedstawiała miasta oznaczone nazwami miesięcy, w których miały miejsca wystąpienia przeciwko władzy komunistycznej. Fragm. ilustracji z poprzedniej strony.

ne, ale i naukowe. Zamieszczaliśmy tam artykuły ludzi, którzy dziś prawie wszyscy mają cenzus profesorski: Wojciech Chudy, profesor KUL, Radosław Drwał, psycholog z UMCS, Hanna Filipkowska, polonistka, profesorka KUL, Andrzej Kaczyński, [były] dziennikarz „Rzeczpospolitej”, Krzysztof Michałkiewicz, obecny poseł, Andrzej Niewczas po polonistyce na KUL, poeta Krzysztof Paczuski, profesor Władysław Panas, polonista, Jan Pomorski, historyk, profesor UMCS, Adam Stanowski, Zdzisław Szpakowski redaktor „Więzi”, Janusz Szulakowski pracownik Towarzystwa Naukowego KUL, Elżbieta Wolicka, profesor historii sztuki KUL, Michał Zieliński, dziennikarz. To cały zespół redakcyjny; większość osób niestety już nie żyje.

**Krzysztof Michałkiewicz:** Jeśli chodzi o sprawy wsi, [Adam Stanowski] zwrócił się między innymi do Janusza Winiarskiego z Radia Lublin, osoby, która bardzo mocno była zaangażowana w tworzenie „Solidarności”, a później „Solidarności” Rolników Indywidualnych, po to, żeby ktoś związany z „Solidarnością” Rolników Indywidualnych był w redakcji i reprezentował tę tematykę. Janusz Winiarski wskazał mnie i namówił, żebym z ramienia redakcji rolnej dołączył do „Miesiący”. Stąd moja tam obecność.



**Janusz Drob:** Adam Stanowski wciągnął mnie do redakcji takiego czasopisma „Miesiące” – miałem być odpowiedzialny za dział historyczny.

**Wojciech Chudy:** W większości w redakcji byli zbuntowani marksiści – zbuntowani wobec monopartii, wobec jej rządów, korupcji, deformacji, deformacji. Już w pierwszym numerze „Miesiący” [było] widać to lewicowe nachylenie (na przykład w takich wyrażeniach jak „klasa robotnicza” – jest to marksizujący język). Drugą stroną grupy redakcyjnej były osoby o światopoglądzie chrześcijańskim, przeważnie z KUL-u.

**Andrzej Niewczas:** Jeden z głównych punktów dyskusyjnych dotyczył tytułu pisma. Padły różne pomysły, między innymi „Odnowa”, bo to było takie modne i dość popularne słowo, pisane razem lub oddzielnie. Już teraz sobie nie przypominę, czy to był pomysł, może Wojtka Chudego, może Adama Stanowskiego, żeby tytuł pisma połączyć z tymi polskimi miesiącami, ważnymi dla „Solidarności” – Czerwiec, Sierpień, Grudzień. No i tak powstała nazwa „Miesiące”.

**Michał Zieliński:** Był wtedy bardzo popularny dowcip, że rok polski staje się coraz krótszy, bo najpierw Gomułka mówił, po czerwcu poznańskim, że czerwiec się już nigdy nie powtórzy, potem, że październik się nie powtórzy, potem – jak przychodziły kolejne fale protestów – to władza biła się w piersi i mówiła, że już nigdy ten miesiąc się nie powtórzy, że od tej pory będzie już wspaniałe rządzić. Więc nazywało się tych polskich miesięcy: dwa czerwce, październik, grudzień, a także lubelski i gdańsko-szczeciński lipiec czy pomorski sierpień. Stąd tytuł „Miesiące”, zresztą na okładce była mapa Polski z Wisłą i wpisanymi w miejscach nazw miast nazwami miesięcy, w których dochodziło do protestów.

**Norbert Wojciechowski:** Pierwszy numer pisma miał bardzo charakterystyczną mapę na okładce. To była mapa Polski, gdzie nie było nazw miejscowości, tylko daty: Grudzień '70, Czerwiec '56, Marzec '68, Czerwiec '76, Lipiec '80 – wszystko zamiast nazw miejscowości.

**Wojciech Chudy:** Bardzo znacząca była okładka, którą zaprojektowaliśmy, a wykonał ją [Janusz] Szulakowski. Mianowicie okładkę „Miesiący” stanowi schemat Wisły, na którym naniesione są poszczególne miasta oznaczone nazwami miesięcy. Miesiące buntu Polski przeciwko komunizmowi. Marzec to jest bunt w Warszawie, Czerwiec to Poznań, Grudzień – to Wybrzeże. Dobrze oddaje to ideę: „Miesiące” mają doprowadzić do przełomu, w którym rok będzie [należał do] Polski, do społeczeństwa, a nie do jakiegś monowładzy. A więc zawartość „Miesiący” [...] dotyczyła właściwie nie tylko regionu, ale również kraju i spraw międzynarodowych. [...] były tam działy z życia regionu, przegląd krajowy i zagraniczny, przegląd prasy i książek, artykuły, eseje, a nawet przewidywało się w przyszłości dodanie literatury pięknej i poezji.

„Miesiące” były czasopismem początkowo projektowanym jako miesięcznik. Miały dwa zabezpieczenia przed cenzurą. Po pierwsze podtytuł „Przegląd Związkowy”, a po drugie – dopisek w środku, że jest to pismo tylko „do użytku wewnątrzwiązkowego”. Oczywiście w istocie było to pismo czytane przez ludzi w [całej] Polsce, zwłaszcza w ośrodkach związkowych i uczelniach wyższych.

**Michał Zieliński:** Przy całej słabiznie poligraficznej, „Miesiące” wyróżniały się czytelnością druku, szatą graficzną. Na tle ówczesnej produkcji, nie tylko związkowej, choć ta oczywiście z natury rzeczy była dość słaba, to była bardzo dobra jakość techniczna.

**Andrzej Niewczas:** Formuła pisma miała być otwarta i demokratyczna. Nie było to pismo w ramach powszechnych linii jak KPN czy KOR – ani bardziej prawicowe, ani prozwiązkowe. Miało być otwarte dla różnych środowisk. I dlatego w tych przyszłych numerach, które miały wyjść, a które nie wyszły z racji stanu wojennego, swoje teksty chcieli zamieszczać różni ludzie – chociażby Adam Michnik czy Stefan Bratkowski, a nawet Tadeusz Mazowiecki.

**Michał Zięliński:** Od początku chcieliśmy wydawać pismo społeczno-polityczne, które nie miało zamiaru stronić od problematyki religijnej, ale proporcje byłyby zupełnie inne, zwłaszcza że w tym okresie, to jest na początku pontyfikatu polskiego papieża i [w czasie] jego słynnych encyklik społecznych, to się dosyć mocno spletało. Natomiast fakt, że pismo mogło wychodzić poza cenzurą, stwarzał pewne dodatkowe szanse. Dodatkowe, ale niewielkie. Bo choć nie było cenzury, była bardzo trudna, ciężka sytuacja polityczna, w której codziennie ukazywały się (zwłaszcza w „Trybunie Ludu” i „Żołnierzu Wolności”) jakieś oświadczenia [...] mówiące o tym, że w Polsce dokonuje się kontrewolucja, że trzeba zrobić z tym porządek. [...] mieliśmy pełną świadomość, że w każdej chwili możliwa jest ingerencja militarna „przyjaciół”, którzy tutaj przybędą z „braterską pomocą”. Więc [...] dla nas wszystkich, dla około dziesięciu osób w redakcji, było oczywiste, że istnieją pewne granice, których nam nie wolno przekroczyć: nie wolno nam podgrzewać sytuacji, nie wolno prowokować. Więc cenzury jako takiej nie mieliśmy, ale rodzaj autocenzury musiał istnieć.

**Andrzej Niewczas:** Postanowiliśmy, że pierwszy numer ma być poświęcony Lublinowi, mimo że nie było to miasto tak bardzo kojarzone z aktualną sytuacją jak Gdańsk czy Warszawa bądź Po-

znań. Ale to tu się rozpoczęły lipcowe strajki: [najpierw] w Świdniku, potem w [samym] Lublinie...

**Krzysztof Michalkiewicz:** „Miesiące” ze względu na to, że były miesięcznikiem, [...] miały także całkowicie inny charakter niż większość pism, które wtedy się ukazywały. Stąd także inna tematyka, bardziej refleksyjna, bardziej dokumentacyjna. Tworzono to pismo wokół pewnych bloków tematycznych. Na pewno w założeniu miało ono dokumentować sytuację „Solidarności”, ale w sposób bardziej spokojny, bardziej refleksyjny niż dotychczasowe wydawnictwa.

**Wojciech Chudy:** Jak się wydaje, to, co okazało się wewnątrz „Miesięcy” najbardziej cenne, to dialog, porozumienie: można było rozmawiać i dochodzić do pewnych rezultatów. Właśnie dogadywanie się różnych opcji było (choć dość krótko) fenomenem „Solidarności” – to, że ludzie rozmawiali ze sobą o sprawie, nie bacząc na opcje światopoglądowe, [i] nie przeszkadzało im [to] realizować określonych celów.

„Miesiące” z założenia miały być teoretycznym przeglądem problemów związkowych. Tak to brzmi w artykule Stanowskiego *Od redakcji*, opublikowanym w pierwszym numerze. Chodziło raczej o przegląd myśli niż o program „Solidarności”. Tutaj, pomiędzy UMSC-em i KUL-em, miały się ścierać, zgodnie z założeniem Stanowskiego, różne koncepcje. Nie przychodziliśmy z gotowymi odpowiedziami.

I rzeczywiście, „Solidarność” dopiero się tworzyła, powstawał profil ideowy tego związku i ruchu, więc „Miesiące” miały być takim namysłem nad tym, co się działo. Ważną rolę „Miesięcy” miała być intelektualna refleksja nad zmieniającą się sytuacją Polski, „Solidarności” jako związku, społeczeństwa i także świata. Mimo że było to pismo regionalne i nosiło podtytuł „Przegląd

Związkowy”, to jednak dotyczyło sytuacji całego świata, zmieniającej się sytuacji społecznej i politycznej. Wtedy rzeczywiście był to okres decydujący dla całego świata, dla demokracji.

**Norbert Wojciechowski:** Ten pierwszy numer drukowany był na KUL, w drukarni uniwersyteckiej. Kiedy się ukazał, wezwał mnie do siebie ks. rektor Mieczysław Krąpiec i pod naciskiem Służby Bezpieczeństwa, która groziła zamknięciem drukarni, nie pozwolił mi na drukowane kolejnych numerów.

**Wojciech Chudy:** [Czasopismo] ukazywało się w około 5000 egzemplarzy [...]. Pierwszy numer błyskawicznie

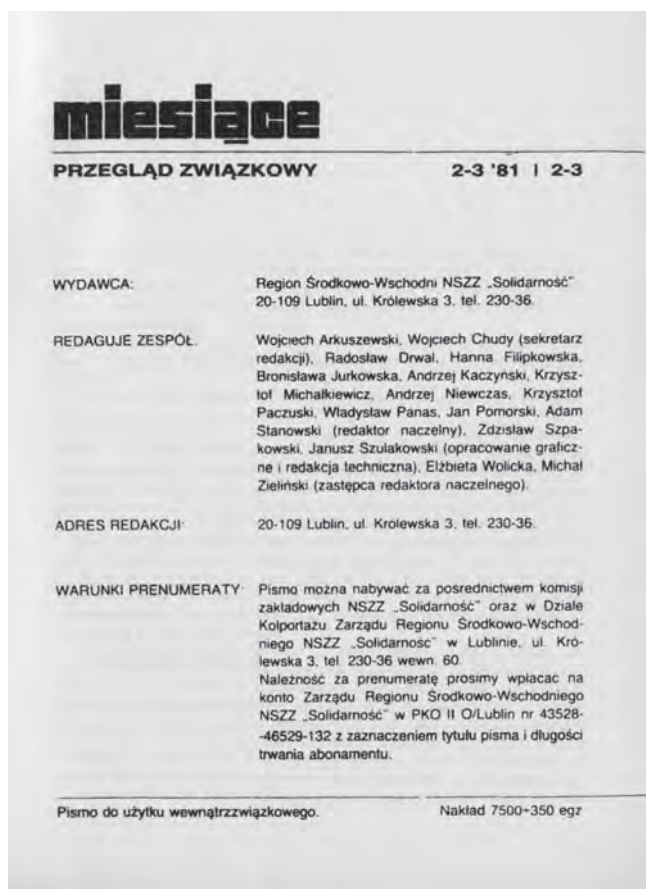
rozszedł się w Polsce, nie tylko wewnątrz Związku. Co warto tutaj jeszcze raz podkreślić, Adam Stanowski i Andrzej Niewczas zawieźli je na pierwszy zjazd „Solidarności” do Gdańska, wzięli tam sto kilkadziesiąt numerów i rozdali wśród delegatów. Wtedy przywieźli opinię Mazowieckiego, który stwierdził, że jest to najlepszy miesięcznik „Solidarności” w Polsce.

Doczekał się ten pierwszy numer też wielu reakcji, [przyszło] dużo listów od czytelników; nowi autorzy chcieli pisać do „Miesięcy” i kolejny numer, podwójny, miał już pełną teczkę artykułów. Pierwszy był dość nietypowy, bo był relacją z Lubelskiego Lipca, który zapoczątkował, jak my lublinianie mówimy, Sierpień [...]. Natomiast kolejny, podwójny numer (drugi i trzeci) miał już pełną formę. Reprezentowane w nim były wszystkie działy zaplanowane w „Miesięcach”.

**Michał Zieliński:** Odbiór był bardzo dobry, pismo miało doskonałe recenzje w Polsce. Pamiętam dużą recenzję w „Tygodniku Powszechnym”. Ukazanie się pisma odnotował także sporą i ciepłą recenzją tygodnik „Solidarność”. I przypuszczam, że w prasie lubelskiej niezależnej, czy mało zależnej, jakieś wzmianki się pokazały. [...] Natomiast nakład rozszedł się jak świeże bułki.

**Andrzej Niewczas:** Drugi numer pisma „Miesiące”, z racji wprowadzenia stanu wojennego, został skonfiskowany. To był numer podwójny, dlatego że był trochę szerszy i w dużej mierze poświęcony zjazdowi „Solidarności”. Przygotowanych materiałów było na około sześć-siedem, może osiem numerów. Ich zawartość i autorów tekstów można jeszcze odtworzyć w pamięci. Za pracę w „Miesięcach” nikt nie został internowany. Natomiast nikt nie wiedział, że tak będzie, więc każdy trochę się ukrywał. Kontynuacją „Miesięcy” po

Karta tytułowa „Miesięcy” nr 2-3, 1981. Numer ten, zniszczony przez SB, został po latach odtworzony z jedynej ocalałego egzemplarza. Pismo ze zbiorów TNN.



stanie wojennym był przez krótki okres „Miesięcznik”. Znałem to pismo, ale bezpośrednio w jego redakcji nie uczestniczyłem.

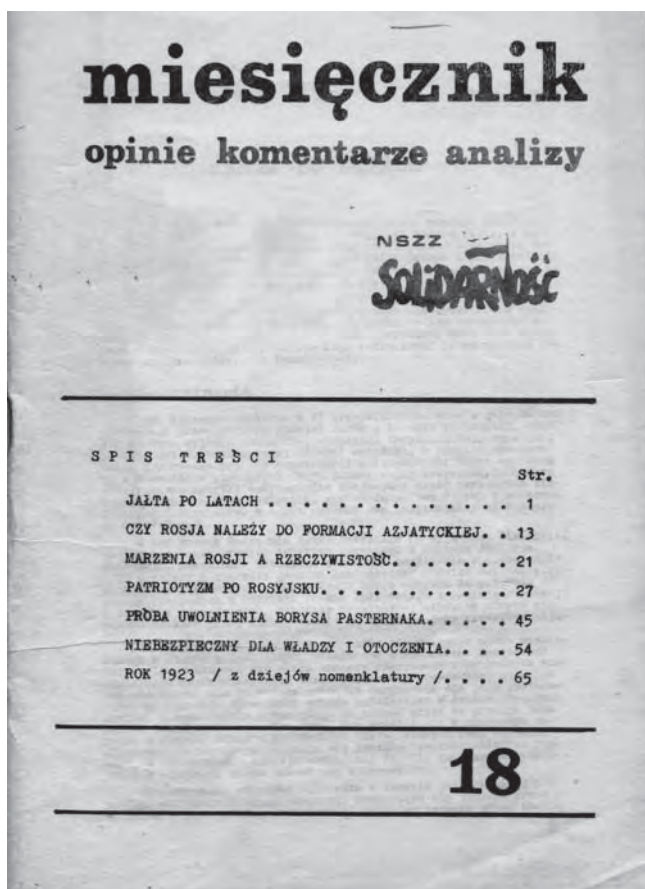
**Krzysztof Michałkiewicz:** Moja aktywność przy tworzeniu tak pierwszego, jak i drugiego numeru była niewielka. W tym okresie był pierwszy zjazd „Solidarności”, były może i początki napięć, ale ponieważ jako dziennikarz pracowałem w „Biuletynie Informacyjnym” i zajmowałem się na co dzień pracą dziennikarską, to tak naprawdę wydawało mi się, że drugi numer „Miesięcy” ukaże się na spokojnie, że będzie trzeci, czwarty... Nikt wtedy nie był w stanie przewidzieć tego, że jest to ostatni numer pisma.

**Norbert Wojciechowski:** Druk drugiego numeru „Miesięcy” załatwiłem w drukarni Politechniki Lubelskiej. Jej szefem został Stanisław Wojciechowski, były oficer lotnictwa. I on przyjął „Miesiące” do druku. Czuliśmy, że coś się szykuje, to był grudzień 1981 roku. Ten drugi/trzeci numer „Miesięcy”, który drukowano na Politechnice był gotowy 10, 11, może 12 grudnia 1981 roku. [...]. Esbecja w jakiś sposób ustaliła, że „Miesiące” były drukowane na Politechnice. Wpadła do drukarni, zabrała, wywiozła, zniszczyła, pokroiła, śladu nie ma. Nic. Cały nakład. Były wprawdzie plotki, że kilka egzemplarzy przywieziono nieco wcześniej do Zarządu Regionu, ale to była nieprawda, bo przecież coś musiałbym o tym wiedzieć.

Po kilku miesiącach, gdy przestałem się ukrywać po pierwszych akcjach stanu wojennego, spotkałem się w wielkiej tajemnicy i zaufaniu ze Stanisławem Wojciechowskim, szefem drukarni na Politechnice. I on mi powiedział, że ma egzemplarz „Miesięcy”, tych, które drukowaliśmy. Ubecja wszystko wzięła, ale on zachował egzemplarz kontrolny od maszynisty. Myśmy się znali i mieliśmy

dobre relacje, bo on [wcześniej] nie miał żadnego doświadczenia poligraficznego. Ja też nie jestem z wykształcenia poligrafem, ale już od lat 60. się tym parąłem, więc udzieliłem mu wielu rad. I dał mi ten egzemplarz, pod warunkiem, że zachowam wówczas w absolutnej tajemnicy, skąd go otrzymałem. A ja ten egzemplarz kilka lat później podarowałem panu Andrzejowi Paluchowskiemu, dyrektorowi Biblioteki Uniwersyteckiej KUL. I do dzisiejszego dnia go mają w bibliotece. Pan Maciej Sobieraj, pracownik IPN-u, dotarł do tego egzemplarza i poinformował Andrzeja Peciaka i Tomasza Pietrasiewicza, i stąd właśnie „Miesiące” ukazały się niedawno po raz drugi.

„Miesięcznik” (nr 18) – czasopismo, które nazwą nawiązywało do „Miesięcy” i z powodzeniem kontynuowało ich założenia programowe. Pismo ze zbiorów biblioteki IPN Lublin.





Na sąsiedniej stronie: „Słowo. Pismo Lubelskiego Okręgu Konfederacji Polski Niepodległej”, dodatek nadzwyczajny, 15 lutego 1981. Pismo ze zbiorów biblioteki IPN Lublin.

**Michał Zieliński:** Fakt, że wprowadzenie stanu wojennego przerwało wydawanie tego pisma na pierwszym i tych dwóch następnych numerach, nie oznacza, że ono przestało żyć. Bo już na początku stanu wojennego pokazało się w podziemiu – ale sygnowane jako organ Związku Zawodowego „Solidarność” – pismo zatytułowane „Miesięcznik”; aluzja tytułarna była oczywista [...].

**Wojciech Chudy:** „Miesiące”, po których potem słuch zaginął i przez dwadzieścia kilka lat nikt nie wiedział, co to są „Miesiące”, raczej kojarzono z [Kazimierzem] Brandysem, z powieścią-dziennikiem Brandysa niż z kwartalnikiem. „Miesiące”, tak mi się wydaje, były pewnym wyrazem samostanowienia intelektualnego inteligencji. Pewnym

wyrazem, ekspresją tego, że inteligencja – mimo że tłamszona przez kilkadziesiąt lat intelektualnie, ustawiana, formowana, kształtowana – potrafiła się zdobyć na samodzielny wykwit myśli, uogólnienia i namysłu nad tym, co się dzieje. [Idąc] pod prąd, potrafiła pokazać, że myśli i umie wykształcić swoje idee, oryginalne idee, które dotyczyły młodej „Solidarności”, zupełnie bezprecedensowego ruchu w dziejach Polski.

I drugi element „Miesięcy”, również bardzo ważny, to właśnie dialog – fakt, że można się było dogadać w kwestii prawdy ideowej, w kwestii szukania sposobów rozwiązania społecznych mechanizmów politycznych, mimo różnych opcji światopoglądowych. To były te dwa elementy, które warto przy okazji „Miesięcy” przypomnieć. To również dzisiaj jest ważne.

## W piśmie było wszystkiego po trochu. „Słowo” – periodyk KPN

**Piotr Opozda**<sup>8</sup>: Pierwszy numer „Słowa” został wydany po 15 sierpnia, ale jeszcze chyba przed powstaniem „Solidarności”. Pomysł narodził się wcześniej – jak każda grupa chcieliśmy wydawać własne pismo, pokazać się. Miało ono być platformą prezentowania poglądów.

**Zygmunt Marek Miszczak**<sup>9</sup>: To była jednoznaczna formuła – pismo Konfederacji Polski Niepodległej.

**Piotr Opozda**<sup>10</sup>: Sam uczestniczyłem w wydaniu pierwszego numeru. Powielony był prymitywną metodą, ręcznie, potem następny już na normalnym powielaczu.

W piśmie było wszystkiego po trochu. W pierwszym numerze był na przykład artykuł wstępny, list Moczulskiego z poparciem dla strajków, podpisany wspólnie z Marianem Barańskim.

W redakcji „Słowa” później znalazł się oprócz mnie Andrzej Ruks, student historii sztuki pochodzący z Poznania; Marek Miszczak, ale ze względu na wiek nie był tak eksponowany.

Pierwsze numery drukowała Teresa Koprowska z mężem. Pierwszy powielany był u nas na wsi w Kieleckiem, drugi chyba gdzieś u bernardynów [w Lublinie]. Tam, gdzie dzisiaj jest dom księży emerytów, kiedyś była kaplica i tam w piwnicy był powielacz. Trzy powielacze w Bydgoszczy załatwiła gdzieś Teresa Koprowska. Potem zajął się tym Andrzej Ruks i gdzieś to zamelinował poza Lublinem. Nie wiem jednak, czy robił to osobiście – dla bezpieczeństwa nie wnikał w to.

Po Andrzeju – chyba szósty numer – przejął to ktoś od Miszczaków, pewnie Marek. Nie wiem, czy był też numer siódmy.

„Słowo” było drukowane w nakładzie 500-600 egzemplarzy.

<sup>8</sup> Relacja Piotra Opozdy złożona w 2006 roku (nagranie w zbiorach Małgorzaty Chomy-Jusińskiej).

<sup>9</sup> Relacja Marka Miszczaka złożona w 2006 roku (nagranie w zbiorach Małgorzaty Chomy-Jusińskiej).

<sup>10</sup> Relacja Piotra Opozdy złożona w 2006 roku (nagranie w zbiorach Małgorzaty Chomy-Jusińskiej).

DODATEK

NADZWYCZAJNY

15 LUTY

1981

## SŁOWO

PISMO OKRĘGU LUBELSKIEGO  
KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ

KONFEDERACJA

POLSKA  
NIEPODLEGŁA

OSWIADCZENIE

1981

27 stycznia 1981r. aresztowany został z - za Przewodniczącą Konfederacji Polski Niepodległej - ROMUALD SZEREMIEJEW. Od września ub. roku władze przytrzymują w więzieniach innych członków działaczy ruchu niepodległościowego: L. Moczalskiego - założyciela i przywódcę KPN, K. Bzdyla, Z. Goławskiego, T. Jandziszaka, T. Stańskiego, J. Sychuta i W. Zierbińskiego. Ludzie ci od lat walczą o poszanowanie w Polsce podstawowych praw ludzkich, a zwłaszcza prawa naszego Narodu do wewnętrznej i zewnętrznej wolności. To nie oni grabią od lat kilkudziesięci zniszczony Kraj, doprowadzili go do kompletnej ruiny, nie oni walczą o władzę pod osłoną obcych bagnetów, nie oni strzelali do bezbronnym Żołnierzom AK, robotników Poznania i Wybrzeża, nie oni wreszcie odradzającemu się do godniejszego życia Narodowi grożą czolgami. Dlatego właśnie aresztowanie ich i zapowiedziane postawienie przed sądem jest wyzwaniem rzuconym Polakom przez obcy im rząd. Szczególnie chydny jest sposób w jaki komunisty walczą z poglądami aresztowanych konfederatów, publikując na łamach prasy spreparowane informacje o rzekomych powiązaniach KPN z antypolskimi ośrodkami poza Krajem etc. Spośród wielu, znany nam jest aktualnie jeden szczególnie wrogi ośrodek poza Polską, z centralą w Moskwie, ale na jego usługach pozostaje nie kto inny, jak rząd warszawski. OSWIADCZENIE: Konfederacja Polski Niepodległej odpowiada na prześladowania ze strony władz przede wszystkim wzmożeniem swojej działalności. Do otwartej walki sprowokować się nie damy, ale też nie istnieje siła, która mogłaby zmusić nas do kapitulacji. Zawsze służyliśmy Sprawie Wolności i Niepodległości i dopóki choć jeden z nas pozostawać będzie na wolności - służyć będziemy nadal! Wzywamy wszystkich Rodaków: Wspierajcie działania Konfederacji Polski Niepodległej! Pamiętajmy, że byłyoby dla nas hańbą, gdyby na naszych oczach skazano i uwięziono tych, którzy walcząc o Honor i Świętą Sprawę Narodową narazili się na zemstę wrogiej przemocy!

JESZCZE POLSKA NIE ZGINIEŁA!

KPN QKAB KPN w Lublinie.

Jeśli chcesz wyrobić sobie obiektywne zdanie o Konfederacji, zapoznaj się z jej programem, dostępnym w redakcji "SŁOWA" /Lublin, Skrzetuskiego blok nr 8 m. 58 /  
WYDAWNICTWO POLSKIE - LUBLIN. SZP - "OJCZYŻNA"

<sup>11</sup> Relacja Marka Miszczaka złożona w 2006 roku (nagranie w zbiorach Małgorzaty Chomy-Jusińskiej).

<sup>12</sup> Piotr Opozda, *Zwierzenia terrorysty*, „Nowy Kurier Świętokrzyski. Historia – Polityka – Kultura” 2004, nr 21, s. 30-31.

<sup>13</sup> Józef Światło w latach 1944-1953 był wysokim funkcjonariuszem Resortu, a następnie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Po ucieczce do Berlina Zachodniego, która miała miejsce w 1953 roku, Światło występował na antenie Radia Wolna Europa w cyklu audycji *Za kulisami partii i bezpieki*. Pod tym tytułem w latach 1980-1981 relacje Światły wielokrotnie publikowały wydawnictwa podziemne.

**Zygmunt Marek Miszczak**<sup>11</sup>: „Słowo” ukazywało się w miarę regularnie. Piotr Opozda pierwsze numery redagował sam, później i nas do tego dopuścił. Pamiętam, że Andrzej Ruks wykonywał rysunki. Nie wiem, czy oficjalnie redagował, czy tylko tak pomagał Piotr Szczudłowski. Opozda decydował, co ma się znaleźć w „Słowie”. Ja pisałem do „Słowa” głównie polemiki odnoszące się do propagandy komunistycznej.

Któryś numer „Słowa” był składany u nas na działce. Staraliśmy się zmieniać miejsca druku. Na początku mieliśmy zwykłe matryce i przyciskaliśmy

je czymś prostym, chyba wałkiem. Nie mieliśmy nawet ramki. Znacznie później mieliśmy powielacz.

**Piotr Opozda**<sup>12</sup>: Cały ten sprzęt sami zakupiliśmy. Nigdy nie wyciągaliśmy ręki po pieniądze do centrali [KPN] i nigdy zresztą nam ich nie proponowano. Wydaliśmy także w nakładzie około 500 egzemplarzy *Dzieje sprawy Katynia* Jerzego Łojka, relacje Józefa Światły<sup>13</sup>, zeszyty z cyklu „Historia PRL” Natalii Naruszewicz ([Leszka] Moczulskiego). W 1981 roku siłami naszych „młodych” wydawane było kilkunastu stronicowe pisemko „Szaniec”.

CZĘŚĆ III

13 GRUDNIA 1981 - 1989



# Słowo pisane znów nabrało strasznie ważnego znaczenia...

## Wprowadzenie stanu wojennego

**Wojciech Chudy:** Co najmniej od dziesięciu lat zajmuję się bardziej praktycznym zjawiskiem, mianowicie kłamstwem. Napisałem książkę *Filozofia kłamstwa*<sup>1</sup>, dużą monografię, i to jakoś wiąże się z drogą społeczno-polityczną. Zawsze bardzo mierziło mnie kłamstwo i okres PRL-u, w którym kłamstwo i przemoc były dwoma głównymi narzędziami życia politycznego i władzy, mocno mnie [ten okres] odrzucał i bardzo buntowałem się przeciw rzeczywistości. Z tego też wziął się protest „Solidarności”.

**Wojciech Samoliński:** W nocy 12 grudnia byłem w pracy. To był okres napięć, w związku z tym poproszono mnie, żebym został w siedzibie Zarządu Regionu. Zostałem i byłem świadkiem ataku na pomieszczenia związkowe dokonanego przez [ZOMO].

Przez przypadek byłem w swoim pokoju w momencie, kiedy to nastąpiło. Miałem bardzo dużo szczęścia, bo zrobiło mi się zimno i poszedłem do swojego pokoju po kożuch. Kiedy schodziłem po schodach, ZOMO-wcy zaatakowali; zabrali mnie w tym kożuchu. Przez cały okres

<sup>1</sup> Wojciech Chudy, *Filozofia kłamstwa. Kłamstwo jako fenomen zła w świecie osób i społeczeństw*, Warszawa, Oficyna Wydawnicza Volumen 2003.

Siedziba „Solidarności” przy ul. Królewskiej 3, 1981. Fot. ze zbiorów Jacka Kmiecica, Archiwum TNN.



<sup>2</sup> Strajk okupacyjny w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarnictwa w Warszawie trwał od 25 listopada do 2 grudnia 1981 roku. Studenci-podchorążowie domagali się podporządkowania uczelni cywilnemu resortowi szkolnictwa wyższego. Protest został spacyfikowany siłą. W czasie akcji władze użyły jednostek specjalnych MO, helikopterów i sprzętu bojowego.

Siedziba „Solidarności” zdewastowana przez ZO-MO podczas ataku w noc wprowadzenia stanu wojennego (12/13 grudnia), fot. Sławomir Smyk, 1981. Fot. z Archiwum TNN.



interweniowania [– do grudnia 1982 roku –] miałem go ze sobą i dzięki temu mniej marzęm, co sobie bardzo wysoko ceniłem. W czasie zatrzymania zostałem nie mocno, raczej symbolicznie, skopany, wrzucony do nyski i zawieszony do aresztu na ul. Północną. Było to sporo przed północą, gdzieś około 11.00 godziny.

**Ewa Kipta:** W ostatnim tygodniu przed wybuchem stanu wojennego byliśmy w Warszawie, żeby zebrać materiał z ataku na Szkołę Pożarnictwa<sup>2</sup> i dostaliśmy takie świeżuteńkie zdjęcia. [...] Strajk w Szkole Pożarnictwa trwał od dłuższego czasu. Tydzień przed stanem wojennym, chyba 7 grudnia, był komandoski napad na tę szkołę, z lądowaniem helikoptera na dachu. Wzięli ją metodami policyjno-wojskowymi. Taki przedsmak wszystkiego.

Zebrane materiały montowałam właśnie 13 grudnia, w nocy z soboty na niedzielę – byłam w siedzibie Regionu w nieodpowiednim czasie i mnie po prostu zgarnęli. Sama im wpadłam w łapy. To

wyglądało tak, że była sobota wieczorem, czyli ja byłam po dwóch dniach pracy nad „Biuletynem” i czułam się strasznie zmęczona. Położyłam się. [...] I obudziły mnie komunikaty nadawane przez Ryśka Jankowskiego, że „Solidarność” została zaatakowana. [...] To było około godziny 10.00 wieczorem, ale na pewno przed północą. Nagle podjechały „suki” i różne milicyjne wozy i towarzystwo wpadło na dół do budynku. Byłam na drugim piętrze [...] Chyba mnie przegapili przez pewien czas. I już myślałam, że mi się upiekło, bo się zrobiło cicho. Pamiętając filmy z Klossem, próbowałam wyrzucić przez okno. I okazało się, że oni zostawili jakiegoś gościa z drugiej strony ulicy, który mnie przywazył i wysłał kolegów. [...] Byli strasznie nerwowi, więc nie wzięłam żadnej torby ani płaszcza, bo bałam się, że jak sięgnę po te rzeczy, to oberwę. Stwierdziłam, że lepiej zmarznąć.

**Bernard Nowak:** [Do listopada 1981 roku nie było mnie w Polsce, przebywałem w Niemczech i we Francji.] Od 1 grudnia 1981 roku zacząłem pracę w Zarządzie Regionu „Solidarności” i w redakcji „Biuletynu »Solidarności« Rolników Indywidualnych”. Pracowałem do 12 grudnia i dokładnie w noc z 12 na 13 grudnia składałem numer pisma w budynku Zarządu Regionu na ul. Królewskiej. I miałem wątpliwą przyjemność przeżyć najazd ZOMO na siedzibę Zarządu Regionu.

Ja sam wcześniej wyszedłem, by zadzwonić, bo wszystkie telefony w budynku wtedy nie działały. Chciałem zadzwonić z aparatu na placu Katedralnym do domu i powiedzieć, że coś jest nie tak. I stamtąd, z placu Katedralnego, widziałem całą pacyfikację siedziby Zarządu Regionu „Solidarności”.

**Wiktor Tomasz Grudzień:** Ten „festiwal”, który nam „Solidarność” zaszerwowała, te szesnaście miesięcy, ten zdumiewający wybuch entuzjazmu, ten

ogólnonarodowy ruch społeczny – był czymś nie do zapomnienia. Kiedy nam to zabrano, reakcję łatwo było przewidzieć. Coś trzeba było zrobić, bo nie dało się z tym spokojnie żyć.

**Wiesław Ruchlicki:** 12 grudnia z Zygmuntem Kozickim byliśmy w Warszawie po książki; wróciliśmy pociągiem w nocy. Pojechaliśmy do „Chatki Żaka” i zostawiliśmy część bagażu, a resztę zabrał Zygmunt. Umówiliśmy się na drugi dzień rano... Nad ranem obudził mnie Paweł Nowacki. Pytaniem było, od czego najpierw zaczynamy? Trzeba było rozeznać, co gdzie jest, gdzie trzeba będzie [to] przenieść i w jaki sposób to zrobić. Jazda samochodem była ryzykowna.

**Andrzej Mathiasz:** Bezpośrednio przed wprowadzeniem stanu wojennego trwał strajk studencki. Byłem wtedy członkiem komitetu strajkowego, któremu przewodniczył Adam Pęziół, który był jednocześnie przewodniczącym NZS-u [na UMCS]. Strajk ten został zakończony akurat w piątek. I od razu z Zygmuntem Kozickim i Wiesławem Ruchlickim, we trójkę, załadowaliśmy plecaki „Spotkaniami” [...] [i] pojechaliśmy do Warszawy, żeby tę naszą lubelską bibułę wymienić na bibułę warszawską. Kiedy wróciliśmy w nocy z Warszawy z [wypchanymi] plecakami, położyłem się spać. Obudziłem się już w stanie wojennym. Przyszedł do mnie Wiesław Ruchlicki i powiedział mi, że jest wprowadzony stan wojenny. Ja mówię: „Jaki stan wojenny?”. Wyglądam przez okno, nic nie widać.

Była też jedna zabawna sytuacja, bo ówczesna moja przyjaciółka, obecnie żona, Teresa Karbownik, która została w Lublinie, uczestniczyła w strajku studenckim. Na zakończenie tego strajku brała udział w takiej „bibce” – właśnie z soboty na niedzielę. I kiedy [wszyscy] wracali [do domów] podchmieleni i szczęśliwi – a było to już po północy –



widzieli dużo wojska na ulicy, natomiast zupełnie nie skojarzyli, że dzieje się coś złego. Patrzyli dziwnie na tych żołnierzy, żołnierze dziwnie patrzyli na nich, widocznie też jeszcze nie wiedzieli, jak mają reagować.

W niedzielę przed południem obudził nas Wiesiek Ruchlicki i dowiedzieliśmy się – z dużym zaskoczeniem – że jest stan wojenny. Natychmiast, bez zastanowienia, spakowaliśmy się (to było w mieszkaniu na Wróblewskiego, które odegrało jeszcze pewną rolę) i udaliśmy się do „Chatki Żaka”, gdzie już trwały działania strajkowe.

**Halina Capała:** Zaczęło się od nieśczęsnego „Teleranka” [...]. Myślę, że wszyscy, którzy mieli małe dzieci, w podobny sposób dowiadywali się o tym, że został wprowadzony stan wojenny. W momencie, kiedy na ekranie, zamiast „Teleranka”, pojawił się Pan Generał, jednak powiało grozą.

**Bernard Nowak:** Po owej pacyfikacji, następnego dnia, czyli 13 grudnia, przy-

Siedziba „Solidarności” zdewastowana przez ZOMO podczas ataku w noc wprowadzenia stanu wojennego (12/13 grudnia), fot. Sławomir Smyk, 1981. Fot. z Archiwum TNN.



szliśmy w kilkanaście osób, przy dużej liczbie ludzi zgromadzonych pod siedzibą Regionu, by wynieść stamtąd, co się dało, a przede wszystkim zobaczyć, co się stało, co zostało, co ocalało.

[...] Następnego dnia byłem po to, żeby wynieść, co się da, i przewieźć część sprzętu – a już wtedy było wiadomo, że staną fabryki – do Świdnika, a część została po drodze zostawiona w Fabryce Samochodów Ciężarowych w Lublinie.

**Andrzej Pleszczyński:** Doskonale ten dzień pamiętam – 13 grudnia, niedzielę. Spędzaliśmy noc u moich rodziców [...], moja bratowa obudziła nas rano z informacją, że wprowadzono stan wojenny. Bez żadnych szczegółów. Nic nie wiedzieliśmy, nie włączaliśmy wtedy telewizora. Pierwsze, co powiedziałem, to: „W takim razie muszę iść na uczelnię”, byłem sekretarzem komisji „Solidarności”, musiałem wiedzieć, co się dzieje i jak należy reagować.

[...] Dość szybko przyszedł po mnie Jan Magierski z żoną – jego żona pracowała na UMCS – a później inni członkowie komisji. Nie przypominam sobie

jakichś decyzji z tego dnia, bo to raczej były luźne rozmowy, a nie formalne zebranie. Postanowiliśmy wydrukować ulotki i porozkładać po pokojach. Ja napisałem tę ulotkę na maszynie, na matrycy białkowej, a jej treść podyktował mi z głowy Wojciech Guz, przewodniczący NZS-u [na Akademii Rolniczej]. W ulotce było coś w stylu: to atak na społeczeństwo, powinniśmy zastosować bierny opór, nie pracować itd. Potem, chyba z Janem Magierskim, przenieśliśmy powielacz z Komisji Uczelnianej do mojego pokoju w Instytucie Zastosowań Matematyki i na jednym z biurk już ja sam wydrukowałem ulotki. Potem powielacz został schowany do piwnicy, [my] natomiast wzięliśmy z portierni klucze do wszystkich pokoi w całym budynku i porozkładaliśmy te ulotki na biurkach. Zrobiłem jeden błąd – z powielacza nie zdjąłem matrycy i kiedy [pod naciskiem rektora] oddaliśmy powielacz, dostał się [on] natychmiast w ręce władz uczelni – i zapewne Służby Bezpieczeństwa. Ta matryca tam została i stało się wiadome, gdzie te ulotki były drukowane, że to była nasza inicjatywa uczelniana.



Wejście do ACK „Chatka Żaka” z transparentem informującym o strajku ostrzegawczym, który miał miejsce bezpośrednio przed wprowadzeniem stanu wojennego, 1981. Fot. ze zbiorów Jacka Kmiecica, Archiwum TNN.



**Krzysztof Michalkiewicz:** 13 grudnia byłem u przyjaciół. Wróciłem do domu w nocy, [a] nad ranem ktoś zastukał w okno. Okazało się, że to był Bernard Nowak, który w nocy pracował w Zarządzie Regionu. Pracował razem z nami w tej samej redakcji „Biuletynu Informacyjnego »Solidarności« Rolników Indywidualnych”. Wtedy, późnym wieczorem, był w Zarządzie Regionu. Ponieważ w pewnej chwili zostały odcięte połączenia telefoniczne, wyszedł do budki, żeby spróbować z niej zadzwonić. W tym czasie ZOMO rozbiło lokal „Solidarności” na ul. Królewskiej (budynek Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność”), a on ruszył w miasto ostrzegać przyjaciół, znajomych i współpracowników. Jak zapukał do mnie, to postanowiliśmy – ponieważ mieliśmy wtedy małe, dwuletnie dziecko – że żona zostanie z dzieckiem, a ja się spakowałem i wyszedłem.

Po wizytach u kilku znajomych wróciliśmy jeszcze na ul. Królewską. ZOMO już opuściło nasz lokal. Weszliśmy do budynku, zaczęliśmy wynosić resztkę sprzętu i materiałów i wywozić to z Zarządu Regionu. W międzyczasie robotnicy z WSK w Świdniku przyjechali i „zaprośili” nas na strajk.

[...] Tam powstał Regionalny Komitet Strajkowy. Nieinternowany członek Zarządu Regionu, pan Norbert Wojciechowski, został przewodniczącym Komitetu...

**Kazimierz Iwaszko:** Tuż przed [godziną] 5.00 [rano, 13 grudnia] do „Chatki Żaka” przyszedł profesor [Janusz] Mazurek z Wydziału Prawa i ktoś jeszcze, z kim miał on samochodem nyską jechać na zajęcia ze studentami zaocznymi w Białej Podlaskiej. Przyszli dużo wcześniej i tak staliśmy z nimi i rozmawialiśmy o tym, co się dzieje. Oni się od nas dowiedzieli, że w mieście [są] patrole policyjne. W tej nieświadomości byliśmy do pierwszego komunikatu

w radio. Nie wiem, czy był o 5.00, czy o 6.00 [godzinie]. I wtedy się dowiedzieliśmy, że jest stan wojenny.

[...] tak to trwało, chyba gdzieś do godziny 8.00 albo 9.00 rano. Ja [byłem] w piżamie i drewniakach, tak jak wyszedłem z akademika. Zebrała się grupa osób, powiedziałam: „Słuchajcie, jest stan wojenny, czyli jest to wojna domowa. Trzeba pomyśleć, ile mamy papierosów, ile mamy czego, kto co ma zorganizować”.

Emil Warda, Krzysiu [Hariasz], Tomek Pietrasiewicz – koło 8.00 wszyscy się zebraliśmy. Kręcił się przy nas, kiedy my dywagowaliśmy, student, który był

Siedziba Socjalistycznego Zrzeszenia Studentów Polskich (SZSP) na piętrze ACK „Chatka Żaka”. Fot. Bogusław Okupny. Dokumentacja strajków studenckich na UMCS, grudzień 1981, Archiwum TNN.





Strajk okupacyjny w ACK „Chatka Żaka” po wprowadzeniu stanu wojennego. Fot. Bogusław Okupny. Dokumentacja strajków studenckich na UMCS, grudzień 1981, Archiwum TNN.

działaczem Socjalistycznego Związku Studentów Polskich. W ich biurze był nowiutki czeski powielacz, który dostali parę miesięcy wcześniej i z którego korzystałem [czasem] pod nadzorem. Taki powielacz to był wtedy mercedes dla poligrafii. Do tego studenta [...] powiedziałem: „Słuchaj, ty możesz wziąć klucze, bo ty masz upoważnienie. Pierwsza rzecz, to na scenę w dużej sali teatralnej przynieś nam powielacz. On będzie potrzebny, nie wiem do czego, ale to jest ważne”. I tak się stało. On wziął klucze, nie wiem, kto mu pomagał, [ale] ten powielacz został przyniesiony z góry, z pierwszego piętra „Chatki Żaka” na dużą scenę.

[Od tej chwili] to była drukarnia, która gdzieś o godzinie 9.00 już drukowała pierwsze ulotki, z którymi grupa już zorganizowana wyszła pod KUL. Ósma, dziewiąta [godzina] – to były pierwsze msze. [...] Jestem ciekaw, czy ta ulotka gdzieś się zachowała. Sądzę, że w tej

ulotce było dużo głupot, kilka rozpaczliwych zdań. Studenci poszli, a za chwilę wróciła jakaś grupa z ulotkami, [mówiąc], że ktoś z KUL kazał im się natychmiast wynosić, ponieważ stanie z ulotkami to jest poważna rzecz i jak przyjedzie ZOMO, to zniszczy KUL.

Motyw niszczenia budynków przewijał się jeszcze później. Chyba 14 grudnia było zebranie Senatu [UMCS], a ja byłem wtedy jego członkiem [...]. Z Maciekiem z anglistyki zorganizowaliśmy strajk w rektoracie. We dwóch stanęliśmy w drzwiach i zatrzymaliśmy cały rektorat. [...] powiedzieliśmy, [że jest] strajk i założyliśmy opaski. [Wtedy], na tym zebraniu Senatu, profesorowie o nic nie dbali, tylko ciągle przewijał się motyw, że zniszczą mury uniwersytetu.

**Kazimierz Iwaszko:** Więc stan wojenny tak wyglądał: 14 [grudnia] [był] senat [uczelniany], zrobiliśmy wtedy króciutką okupację rektoratu. Tam nastąpiła pacy-

fikacja. Ale najpierw [była] pacyfikacja akademików. Jaki był zamysł w stosunku do studentów? Władze ogłaszały dni wolne, kazały studentom z akademików wyjeżdżać do domu, strasznie się bały ich obecności. A my tymi ulotkami zachęcaliśmy ich do zostania. To był 14-15 [grudnia]<sup>3</sup>. Wtedy jeszcze byliśmy nieświadomi, że stan wojenny potrwa tyle lat. Myślę, że ja [wtedy] sądziłem, że to może chwilowe. Przynosiliśmy ulotki do każdego akademika i zachęcaliśmy, żeby studenci zostawali, bo mając ludzi, można było coś świata pokazać. Chyba w dwóch akademikach zrobiliśmy [w ten sposób] pełną obecność. ZOMO tam wkroczyło, żeby pokazać, że studenci mają wyjeżdżać do domu [...].

**Wiktor Tomasz Grudzień:** Trzynasty grudnia zastał mnie i brata na wsi. [...] Rano obudził nas wuj i powiedział, że wybuchł stan wojenny. Wujek ten, nawiasem mówiąc, do 1962 roku siedział we Wronkach za posiadanie broni. Był podoficerem Armii Krajowej. [...] Błyskawicznie wróciliśmy do Lublina. „Chatka Żaka” była już zamknięta. Rano był wiece, ale ja dotarłem później. Napotkani ludzie powiedzieli, że wszystko przeniosło się do [akademików:] „Grzesia” i „Feminy”. Pobieglem zatem do „Grzesia”...

Powstał komitet strajkowy: Andrzej Mathiasz, [Jerzy] Rajpert, chyba [Jarosław] Kania<sup>4</sup>, jeśli sobie dobrze przypominam.

**Andrzej Mathiasz:** W momencie, kiedy 13 grudnia w niedzielę przed południem dotarliśmy do „Chatki Żaka”, tam już trwał strajk. Był tam Kazik Iwaszko, ówczesny dyrektor Akademickiego Centrum Kultury „Chatka Żaka”, był też Krzysiek Hariaś, który obecnie mieszka w Ameryce, gdyż wyjechał jako emigrant polityczny. Był też, zdaje się, Emil Warda – obaj z Teatru Provisorium. Oni uruchomili megafon, który na pół mia-

steczka [akademickiego] nadawał o tym, że wprowadzony został stan wojenny i że w związku z tym należy strajkować. [...] I to się działo przez dłuższą część dnia. Później w „Chatce Żaka” zaczęli gromadzić się jacyś rozbitkowie, którzy stopniowo dowiadawali się o tym, że został wprowadzony stan wojenny. Zawiązał się studencki komitet strajkowy. Przewodniczącym tego komitetu został Jarosław Kania, który obecnie również jako emigrant polityczny mieszka w Ameryce. Ja zostałem wiceprzewodniczącym. Dalsze sytuacje, czyli więzienie itp., właśnie z tego wynikały.

W pewnym momencie okazało się – były [to] sugestie od władz uczelni – że będzie atak na „Chatkę Żaka” i że coś z tym należy zrobić. Przecież cała frontowa ściana „Chatki” to są szyby. Nie byłoby żadnej [możliwości] obrony, w związku z czym zadecydowaliśmy o przeniesieniu strajku studenckiego. Ostatecznie wybór padł na akademik „Grześ”. Bezpośrednio wcześniej skończył się inny strajk studencki i teraz, jak szliśmy do tego „Grzesia”, to miasteczko przedstawiało sobą obraz nędzy i roz-



<sup>3</sup> Strajk studentów i pracowników UMCS w „Chatce Żaka”, domach akademickich oraz w budynku rektoratu UMCS trwał od 13 do 14 grudnia. 14 grudnia siły milicyjne spacyfikowały strajk studentów w domach akademickich, a pod wrażeniem tej informacji zakończył się protest w rektoracie. Kilka osób pozostało w budynku Wydziału Chemii do 15 grudnia (zob. Sabina Magierska, Grzegorz Nowak, Elżbieta Teske, Andrzej Teske, *Podziemna Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” UMCS*, [w:] *„Solidarność” Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej 1980-2000*, red. Marek Jedrych, Józef Kaczor, Aleksander Padewski, Ryszard Taranko, Lublin 2000, s. 47; Piotr Brzozowski, *Strajk w rektoracie*, [w:] *Świadectwa stanu wojennego*, oprac. Antoni Dudek, Krzysztof Madej, Warszawa 2001, s. 54.

<sup>4</sup> W marcu 1982 roku Jerzy Rajpert i Jarosław Kania (studenci prawa UMCS) zostali oskarżeni o kontynuowanie działalności w NZS, zawieszonym po wprowadzeniu stanu wojennego oraz zorganizowanie i kierowanie strajkiem 13 i 14 grudnia, a Sąd Wojewódzki w Lublinie skazał ich na dwa lata pozbawienia wolności w zawieszeniu na cztery lata.

Poranek strajkujących studentów, 1981. Fot. ze zbiorów Jacka Kmiecica, Archiwum TNN.

Stoisko z „bibułą” zorganizowane w czasie strajku studenckiego na UMCS, 1981. Fot. ze zbiorów Jacka Kmiecica, Archiwum TNN.



paczy. Mianowicie, wszyscy wyjeżdżali, wszyscy się ewakuowali, przyjeżdżały po studentów rodziny, cały dobytek zabierali ze sobą, spuszczali na linach jakieś telewizory, lodówki, które nie wchodziły do windy. To był po prostu obraz horroru. W „Grzesiu” była wtedy bardzo sympatyczna kierowniczką – nie pamiętam teraz jej nazwiska – która nas przyjęła, zażądała tylko pisma z NZS-u, jakiejś podkładki, takiej żeby mogła nas przyjąć. Do komitetu strajkowego został dokooptowany właśnie ktoś z rady mieszkańców: chłopak, który nazywał się Rajpert. W „Grzesiu” ukrywał się też Adam Pezioł, przewodniczący NZS-u. Były wtedy takie sygnały – wiem, bo ostatnio rozmawiałem z Jarkiem Kanią – że chcieli go internować, więc on się w tamtym momencie nie angażował w strajk.

**Wiktor Tomasz Grudzień:** Na strajk w „Feminie” i „Grzesiu” zebrało się około dwustu studentów. Chyba nie więcej. Trudno to ocenić, ponieważ ludzie siedzieli po pokojach i rzadko się zbieraliśmy. Strajk zaczął się sy-

pać, ludzie mówili, że to nie ma sensu, krążyły słuchy, że ZOMO ma wkroczyć na uczelnię i rozbić te strajki. Wszyscy, którzy nie byli zameldowani w akademikach, musieli przenieść się do Lubelskich Zakładów Naprawy Samochodów. Przeszliśmy tam zatem wieczorem 15 grudnia. [...] Była nas ponad setka samych studentów. Ja wychodziłem ze dwa razy, gdy było plakatowanie miasta.

**Andrzej Peciak:** Wylądowałem w Lubelskich Zakładach Naprawy Samochodów i byłem tam w czasie strajku<sup>5</sup>.

**Paweł Nowacki:** Na początku stycznia 1982 roku z Jankiem Stepkiem otrzymaliśmy bardzo serdeczną pomoc od biskupa Ignacego Tokarczuka, ordynariusza diecezji przemyskiej. Po strajkach wyjechaliśmy z Lublina i przez ponad pół roku ukrywaliśmy się na terenie diecezji przemyskiej. W tym sensie ja w stanie wojennym w Lublinie nie byłem; *de facto* wróciłem przy końcu grudnia 1982 roku, właściwie dopiero dwa dni po tym, jak rozwiązano obozy internowania.

Po ogłoszeniu stanu wojennego od 13 grudnia brałem udział w strajkach w kilku lubelskich zakładach – w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku, w Lubelskich Zakładach Naprawy Samochodów i Fabryce Samochodów Ciężarowych. Uczestniczyłem więc w głównych strajkach lubelskich. Razem z Krzyskiem Wasilewskim wydawaliśmy gazetki strajkowe. Ale po tych strajkach z Jankiem Stepkiem ukrywaliśmy się kilka dni w różnych miejscach w Lublinie. Święta i Nowy Rok spędziliśmy u salezjanów na Kalinowszczyźnie, gdzie nami opiekowali się ks. [Ryszard] Rubinkiewicz, teraz profesor KUL, i ks. [Jacek] Ryłko. Stamtąd pojechaliliśmy wprost w przemyskie.

**Henryk Kowalczyk:** W samej „Chatce Żaka” [...] pokoje były zaślane śpiworami

<sup>5</sup> Strajk w LZNS został rozbity 17 grudnia 1981 roku. Według wciąż nieprecyzyjnych danych, po wprowadzeniu stanu wojennego w ówczesnym województwie lubelskim strajkowało przynajmniej kilkanaście do dwudziestu zakładów pracy.



mi, zapasami i była bibuła – wręcz cała biblioteka. [...]

Ci młodzi ludzie, którzy w „Chatce” zostawili swoje rzeczy, usiłowali przyłączyć się do innych strajków: w LZNS czy Świdniku, tam, gdzie jeszcze trwał jakiś opór. W samej „Chatce Żaka” protestów już nie było. I wtedy podjęliśmy z Krzyskiem Borowcem decyzję, żeby schować bibułę. Ale pytanie: „Gdzie schować?” [...]

Po rozmowie z obsługą techniczną „Chatki Żaka” jeden z panów uświadomił nam, że jest takie miejsce. [...] Był to, po prostu, przewód wentylacyjny. [...] Ten przewód – w przekroju kwadrat 1,20 x 1,20 m – to była spora metalowa konstrukcja [...]. Pracownik [portierni] rozkręcił w połowie [przewodu] jeden z elementów. Tylko on wiedział, jak to się robi. [...]

Wetknęliśmy tam całą bibułę. To było wysoko na strychu, tam gdzie wcześniej ci ze Służby Bezpieczeństwa chodzili i szukali. Schowaliśmy bibułę i portier ponownie, przy naszej pomocy, skręcił ten przewód. To miejsce służyło jako skrytka kilka miesięcy, zanim panowie [z SB] doszli do wniosku, że bibuły nie ma. [Wtedy] zostało to wyniesione.

**Janusz Krupski:** Po wprowadzeniu stanu wojennego nie miałem ochoty na to, żeby dołączyć do któregoś ze strajkujących zakładów pracy. Strajkowała FSC,

strajkował Świdnik [WSK], tam znalazło się kilku kolegów z naszego środowiska, wyrażając w ten sposób solidarność z robotnikami; nie byłem zwolennikiem takiego rozwiązania. Powiedziałem, że prędzej czy później te zakłady padną, a osoby, które się tam znajdują, zostaną zatrzymane. Więc nie chciałem trafiać do miejsca, które uznałem, że może później, po upływie paru dni, stać się dla mnie pułapką. Tak się zresztą stało, że te zakłady po paru dniach zostały zajęte przez ZOMO czy wojsko, część ludzi zatrzymali, część uciekła. W Lublinie byłem przez miesiąc, do połowy stycznia 1982 roku, zmieniłem parę [razy] mieszkania i myślałem o wyjeździe do Warszawy.

Wiosną rozpocząłem konspirowanie w Warszawie. Chodziło mi o to, żeby stworzyć w Warszawie takie zaplecze, które umożliwiłoby dalej wydawanie „Spotkań”. To sobie postawiłem za główny cel, nic innego – tylko żeby dalej wydawać pismo. W Lublinie część naszych kolegów została zatrzymana, ale niektórzy zdołali się ukryć, na przykład dwóch kolegów – Paweł Nowacki i Janek Stepek – ukrywało się w diecezji przemyskiej (przez pewien czas w Rzeszowie i w jakichś miejscowościach pod tym miastem). Myślałem o tym, żeby tych ludzi pozbierać i żebyśmy wspólnie kontynuowali działalność. Tak stopniowo zaczęło się dziać.



Studenci czytający prasę niezależną w czasie strajku studenckiego na UMCS, 1981. Fragm. fot. ze zbiorów Jacka Kmiecica, Archiwum TNN.

Na sąsiedniej stronie: „Biuletyn Strajkowy Regionalnego Komitetu Strajkowego Regionu Środkowo-Wschodniego »Solidarność«, 13 grudnia 1981. Pismo ze zbiorów biblioteki IPN Lublin.

<sup>6</sup> „Biuletyn Strajkowy Regionalnego Komitetu Strajkowego Regionu Środkowo-Wschodniego” ukazywał się od 13 do 15 grudnia 1981 roku. Wyszły na pewno trzy numery „Biuletynu”, a czwarty prawdopodobnie nie został rozkolportowany przed pacyfikacją WSK „PZL – Świdnik”. „Biuletyny” wydrukowane były w nakładach od kilkuset do dwóch tysięcy egzemplarzy. Trzeci numer miał motto:

Strajk w WSK „PZL – Świdnik”, fot. Sławomir Smyk, 1981. Archiwum TNN.

## Strajk w Świdniku. „Regionalny Biuletyn Strajkowy”

**Krzysztof Michałkiewicz:** W WSK w Świdniku znalazło się kilka osób z „Biuletynu Informacyjnego NSZZ »Solidarność« Region Środkowo-Wschodni” oraz z „Biuletynu Związkowego NSZZ »Solidarność« Rolników Indywidualnych”. Wspólnie stworzyliśmy redakcję i zaczęliśmy redagować „Regionalny Biuletyn Strajkowy”<sup>6</sup>. Na terenie WSK była drukarnia, został [też] utworzony Regionalny Komitet Strajkowy, przy którym zaczął się ukazywać „Biuletyn”. [...] Ukazały się może cztery [numery].

Była tam dobra radiostacja i ja, między innymi, zajmowałem się nasłuchem stacji zagranicznych: Wolnej Europy oraz BBC. Na podstawie tego nasłuchu robiłem serwis informacyjny na temat tego, co się dzieje w kraju. Oczywiście oprócz tego w „Biuletynie” ukazywały się także apele i odezwy Regionalnego Komitetu Strajkowego. Jedna z odezw była odezwą do żołnierzy, żeby nie dali się wykorzystać w czasie rozbijania strajków i nie strzelali do robotników. I tak

spędziłem czas od 13 do 16 grudnia. W nocy, chyba z 16 na 17, strajk został rozbity.<sup>7</sup> Ja zostałem aresztowany i znalazłem się na ul. Północnej na „dołku”.

**Bernard Nowak:** 14 grudnia 1981 roku pojechaliśmy całą gromadą do Świdnika i tam od razu zaczęliśmy przygotowywać numery „Biuletynu Informacyjnego NSZZ »Solidarność« Region Środkowo-Wschodni”. [...] To trwało trzy dni, a czwartego w nocy strajk rozbito. To było właściwie permanentne czuwanie i działania, które polegały z jednej strony na zabezpieczeniu zakładu, na pilnowaniu, by nie wchodzili ludzie niepożądani, a ze strony redakcji „Biuletynu” (czyli naszej) na tym, by wszystko, co się dzieje w kraju, w Świdniku i w regionie, opisać i jak najszybciej wydrukować. Wydrukowaliśmy tam cztery bodajże „Biuletyny”, piąty został złożony, ale z tego, co wiem, wyszedł w niewielkiej ilości egzemplarzy, i ja przynajmniej nie miałem potem tego egzemplarza.

Pierwszy raz drukowaliśmy na prawdziwych maszynach drukarskich, bo oczywiście zakład w Świdniku posiadał małą drukarnię, bardzo dobrze wyposażoną.

Z redakcji „Biuletynu” Zarządu Regionu był na pewno obecny Wiesiek Lipiec, który dzisiaj mieszka w Australii, Krzysiek Michałkiewicz, który był [później] wiceprezydentem Lublina, Czarek Listowski [...] i przez jakiś czas Krzysztof Wasilewski, dzisiaj pracownik Telewizji Lublin oraz Paweł Nowacki, dziś pracownik telewizji w Warszawie. Ci dwaj ostatni dość szybko, razem z Danką Winiarską, przenieśli się do Fabryki Samochodów Ciężarowych, aby tam zorganizować poligrafię i redakcję tamtejszego biuletynu.

**Marek Gorliński<sup>8</sup>:** Pierwszego dnia po wprowadzeniu stanu wojennego udałem się do Świdnika, gdzie w WSK wydawa-





# BIULETYN STRAJKOWY

Regionalnego Komitetu Strajkowego  
Regionu Środkowo-Wschodniego

Świdnik, 13.12.1981 r.



Zebrań w dniu 13 grudnia 1981 r. w WSK Świdnik członkowie Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego oraz przedstawiciele zakładów pracy Regionu, wspólnie z Zakładowym Komitetem Strajkowym WSK Świdnik powołali Regionalny Komitet Strajkowy Regionu Środkowo-Wschodniego.

## Uchwała Nr 1

Regionalnego Komitetu Strajkowego z dn. 13.XII.81 r.

1. Wszystkie Komisje Zakładowe z dniem dzisiejszym przekształcają się w Zakładowe Komitety Strajkowe.
2. Wszystkie zakłady pracy w Regionie przystępują do strajku okupacyjnego, do momentu uwolnienia naszych działaczy i odwołania stanu wojennego.
3. Do strajku czynnego przystępują zakłady przemysłu spożywczego, transport żywności, służba zdrowia, zakłady komunalne i opiekuńcze.
4. Zakłady koordynujące nadal pełnią rolę koordynatorów w stosunku do podległych im zakładów.
5. Dzieci ze względu na bezpieczeństwo pozostają w domu.
6. Na okres strajku wprowadza się bezwzględną dyscyplinę.

Regionalny Komitet Strajkowy Regionu Środkowo-Wschodniego apeluje do całego społeczeństwa o aktywną pomoc dla strajkujących.

W celu poinformowania społeczeństwa o wszelkiego rodzaju represjach, aresztowaniach działaczy "Solidarności", zobowiązuje się wszystkie Komitety Strajkowe do dostarczenia szczegółowych informacji na ten temat do Regionalnego Komitetu Strajkowego z podaniem personaliów represjonowanych.

Równocześnie informujemy, że do tej pory zostały aresztowane następujące osoby: Stanisław Węglerz, Ryszard Jankowski, Jerzy Bartmiński, Ryszard Kuć, Andrzej Józwiakowski, Jan Kozak /członkowie Prezydium Zarządu Regionu/; Zbigniew Puczek, Julian Dziura, Teodor Basak, Stanisław Daniel, Czesław Niezgoda /członkowie Zarządu Regionu/; Dąbrowski /MPK/, Ewa Kipta /biuletyn/, Bronisław Kowalski /red. biuletynu/, Jan Bochrę /LZNS/, Sławomir Janicki /Politechnika/, Wojciech Samoliński /rzecznik prasowy Zarządu Regionu/, Marian Smalec /Komisja Interwencyjna Zarządu Regionu/, Antoni Grzegorzczak /WSK/, Zofia Bartkiewicz /WSK/, Jan Wojcieszczuk /UMCS/, Bronisław Jacek Wesołowski /dział propagandy Zarządu Regionu/, Zygmunt Kozicki /współpracownik red./, doc. Sławomir Kozłowski /dziekan Wydziału Ekonomii UMCS/, Janusz Bazydło /KUL/, Lesław Paga /OBS/.

Co do niżej wymienionych nie mamy potwierdzonych wiadomości: Janusz Karpiński /z-ca przew. Zarządu Regionu/, Krystyna Murat /członek Zarządu Regionu/, Ewa Kowalska /red. biul./, Ryszard Kuśmierczyk /PLT - Kraśnik/, Henryk Wojtyra /PFT - Kraśnik/, Mieczysław Łazarz /PFT - Kraśnik/.

Po kilku godzinach zatrzymania zwolniony został ks. Ryczan /KUL/.

liśmy biuletyn wewnątrzzakładowy. Byli tam: Danka Winiarska, Norbert Wojciechowski, Wiesiek Ruchlicki, Krzysztof Michałkiewicz, Bernard Nowak, Jasiek Stepek. Robiłem nasłuch z Wolnej Europy, z Głosu Ameryki i robiliśmy taki biuletyn strajkowy, ku pokrzepieniu serc. Mieliśmy dyskusję, czy podpisywać się pełnymi nazwiskami, czy skrótami. Zdecydowaliśmy, że jak kto chce. Niektórych uratowało to przed internowaniem.

Niektórzy byli oczywiście notowani [i] bez względu na to, jak się podpisali, i tak zostali internowani.

**Krzysztof Michałkiewicz:** Chyba przy drugim numerze postanowiliśmy stworzyć atmosferę normalności: w stopce redakcyjnej zostały umieszczone nasze nazwiska i już w następnym biuletynie pojawił się apel do żołnierzy, aby nie strzelali do robotników.

## Ratowanie powielaczy

**Wiesław Ruchlicki:** Słowo pisane znów nabrało strasznie ważnego znaczenia...

**Wiktor Tomasz Grudzień:** Po rozbiściu strajku w Lubelskich Zakładach Naprawy Samochodów, w którym ja też uczestniczyłem, drukowanie odbywało się na wałku w jakimś mieszkaniu. Potem z „Chatki Żaka” został wyniesiony Cyklos, powielacz elektryczny na matryce pisane na maszynie. Był to powielacz konstrukcji i produkcji czeskiej, „pożyczony” od kolegów z ZSyP-u, jak ich nazywaliśmy, czyli Socjalistycznego Związku Studentów Polskich. Został im po prostu, jakby to powiedzieć – internowany! Powielacz został przeniesiony do budynków Akademii Rolniczej<sup>9</sup>.

**Henryk Kowalczyk:** Element tej historii związanej ze sprawą druku od pewnego momentu dotyczy mnie i mojego kolegi Krzysztofa Borowca. Ma on związek z profesjonalnym kserografem, który był w „Chatce Żaka”, a na którym był drukowany *Człowiek zbuntowany* Alberta Camusa – taka pierwsza próba drukarska, spory nakład. Kiedy już stan wojenny się skończył<sup>10</sup>, spotkaliśmy się z Krzysztofem Borowcem w holu „Chatki Żaka”. Podeszła do nas jedna z pań portierek (która życzliwie nas traktowała przez fakt, że wielokrotnie mieliśmy próby w „Chatce”) i poinformowała nas,

że pracownicy Centrum Kultury znieśli duże pudło, które stoi przed wyjściem. Sądzę, że miała na myśli Krzysia Hariasza z Teatru Provisorium i, być może, właśnie Kazika Iwaszkę, albo kogoś jeszcze z NZS-u. I to duże pudło wynieśli ze swoich pomieszczeń NZS-u i złożyli tam, gdzie panie sprzątaczkі miały środki czyszczące. Podeszliśmy do tego miejsca. Wyglądało na to, że był to ten profesjonalny kserograf. I teraz trzeba [było] szybko działać, bo dla Służby Bezpieczeństwa nie było to trudne, żeby zaraz położyć na nim rękę. [...]

Porozumiałem się z jednym z pracowników BiNOZ-u [...]. Zapytałem, czy istnieje możliwość ukrycia tego kserografu. [...] Odpowiedział, że tak. Ja wziąłem [wtedy] sanki mojego dwuletniego syna Kuby, wstawiliśmy na nie ten ogromny powielacz i ciągnęliśmy przez Botanik do BiNOZ-u. To chyba było bardzo czytelne – wtedy, gdy teczki czy plecaki były przeglądane [...]. Nazywając to akademicko, chyba mieliśmy fart.

Był jeden moment zakłopotania, kiedy już przeszliśmy przez ulicę, chyba Sowińskiego. Już byliśmy na wzniesieniu [prowadzącym] do BiNOZ-u. I tutaj, na tym odcinku, mając około 50 metrów, jakiś gość się nami zainteresował. Zatrzymał się. My go tylko kątem oka dostrzegliśmy. Ale idziemy. On

„Solidarność zwycięży! Solidarność dziś – sukces jutro!!!”

<sup>7</sup> Strajk został rozbity w nocy z 15 na 16 grudnia 1981 roku.

<sup>8</sup> Relacja Marka Gorlińskiego złożona w 2003 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie w latach 1983-1989*.

*Wybrane wydawnictwa książkowe*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dra hab. Janusza Wróny w Zakładzie Historii Najnowszej UMCS. Praca dostępna na stronie: <http://tnn.pl/tekst.php?id=554>).

<sup>9</sup> Chodzi raczej o budynek Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi (zob. poniżej relację Henryka Kowalczyka).

<sup>10</sup> Chodzi zapewne o zakończenie strajku w „Chatce Żaka” i innych budynkach uniwersyteckich.



jakby nie był zdecydowany, czy ma iść za nami, postąpił kilka kroków w naszą stronę, ale wrócił się. Nie oglądaliśmy się, tylko zesłaliśmy tym samym równym krokiem.

W BiNOZ-ie już na nas czekali [...]. Sprzęt tkwił tam parę miesięcy. Ze strony tych pracowników, których prosiliśmy o schowanie [powielacza], były sygnały obawy, jak pytanie: „Kiedy nastąpi odbiór?”, [mówiące,] że oni nie chcieliby się narażać. Myślę, że to ukrycie mogło trwać co najmniej dwa miesiące, do przełomu stycznia i lutego 1982 roku. I wiem, że było szalone poszukiwanie przez SB tego właśnie powielacza. Szukano go w „Chatce Żaka”. Łazili po strychu, po deskach, tam gdzie właściwie tylko obsługa potrafiła się poruszać. Chodzili kanałami. [...] To już dokładnie mi opowiadała portierka. Mówiła: „O, wczoraj, panie Henryku, tutaj przyszedł grupą. I taki nurek wyszedł. O tutaj, z tego otworu właśnie”.

**Wiesław Ruchlicki:** Powielacze „Spotkaniowe”, które pracowały w „Solidarności” Rolników Indywidualnych, po 13 grudnia wyjechały z ul. Królewskiej i dalej służyły w wielu miejscach. Były małe i można było je przewozić. Najpierw służyły podczas strajku w LZNS. Zostały stamtąd wywiezione przed jego zakończeniem. Potem jeszcze w stanie wojennym bardzo długo pracowały.

### Szykany i represje

**Wojciech Guz:** Jeszcze w niedzielę albo już w poniedziałek, 14 grudnia, byłem u rektora Akademii Rolniczej. Rektorem był prof. Edmund Prost, bardzo przyzwyczajony człowiek, który zresztą przez ten nowy ruch został na to stanowisko wyniesiony... Oni (czyli Służba Bezpieczeństwa) zostawili oczywiście i w domu rodziców, tam gdzie byłem zameldowany, i na uczelni jakieś wezwanie, żebym

**Bernard Nowak:** W sposób bardzo naturalny po owym epizodzie w Świdniku właśnie u mnie w domu wylądował jeden z wyniesionych z siedziby Zarządu Regionu powielaczy offsetowych i razem z Danką Winiarską wydrukowaliśmy pierwszy w Lublinie „Biuletyn Informacyjny” Regionu. To był koniec grudnia, tuż przed świętami, pomiędzy 16 a 22 grudnia. Zresztą nadaliśmy mu numer dwa, zgodnie z sugestią Danki, która jest historykiem i pouczyła nas wtedy, że konspiratorzy ani anarchiści nie wydawali i nie wydają numeru pierwszego. Jest taka zasada, aby służby, które szukają, nie miały uczucia czy przekonania, że złapały wszystko. Po prostu tego pierwszego numeru złapać nie mogły, bo go nigdy nie było, nigdy nie był drukowany.

U mnie w domu zostały wydrukowane może trzy albo cztery „Biuletyny”, zawsze na tej samej maszynie, którą na noc wynosiłem – bardzo to dzisiaj śmiesznie brzmi – na strych. Oczywiście, w razie przeszukania nic by nie pomogło. Takie przeszukiwanie zresztą było. Jakimś szóstym zmysłem ostrzeżony, wystawiłem ten powielacz na dach. Gdy przeszukiwano dom – także strych – i gdy mnie pytano wprost: „Gdzie pan w końcu ma ten powielacz?”, odpowiedziałem, zgodnie z prawdą: „Na dachu, proszę pana”. Na co ten przeszukujący ubek powiedział: „Niech pan sobie nie żartuje, tylko powie prawdę”.

się zgłosił. Zostałem namówiony przez rektora, u którego bezpieczeństwa oczywiście też była, żeby się zgłosić. Rektor Prost negocjował ze Służbą Bezpieczeństwa warunki, żeby nas, czyli działaczy NZS-u, nie internowali. I zrobił to skutecznie. Ja po tygodniu zgłosiłem się, zostałem poinformowany o tym, że są nowe czasy i nie wolno prowadzić działalności antysocjalistycznej... Ale zostałem zwolniony.



Panorama Lublina z gmachu Instytutu Fizyki UMCS: widok na Instytut Chemii (po lewej), Wydział Humanistyczny (po prawej) i budynki Akademii Rolniczej, w których był ukrywany powielacz uratowany z ACK „Chatka Żaka”; na horyzoncie osiedle piastowskie. Fot. Jan Trembecki, 1974. Fot. ze zbiorów „Kuriera Lubelskiego”, Archiwum TNN.

W międzyczasie, naturalnie, jeszcze w niedzielę z lokalu NZS-u na uczelni udało nam się wynieść i ukryć archiwum i pieczątki...

**Jan Magierski<sup>11</sup>:** Moją żonę zamknęli 14 grudnia w czasie strajku na UMCS, ja zostałem, dlatego że u mnie na uczelni nie było strajku okupacyjnego, kto chciał, to poszedł na UMCS. Wydawało mi się wtedy, że nie bardzo mam po co siedzieć i czekać, aż przyjdą i spacyfikują. Lepiej żebym zaczął organizować znowu jakiś powielacz czy jakąś siatkę kolportażu. Przyjąłem taki wariant i on się okazał przydatny, aczkolwiek dla mnie dosyć kosztowny moralnie, bo jak mnie w końcu wzięli, jeszcze w grudniu 1981 roku, to ja już byłem tak „umoczony” w robotę konspiracyjną, że za wszelką cenę nie chciałem iść do internowania. Musiałem podpisać to, co mi dali, tam nie było nic przeciw „Solidarności”, więc to wszyscy podpisywali, ale mówiono o tym „lojalka”. Później dali mi spokój, a ja miałem rozkręconą ro-

botę. Miałem połapane kontakty z ludźmi, którzy chcieli coś robić. Jeszcze nie wiedzieliśmy, co ani jaką techniką, ale to była nieprzeparta chęć działania. Wiedzieliśmy, że dużo ryzykujemy, ale to były takie czasy.

**Wojciech Guz:** Pierwsze dni przeszły na spotkaniach, bieganiu, żeby sprawdzić, kto jest, kogo zabrali, kto jest aresztowany, u ludzi poukrywać sprzęt poligraficzny, papier. Jakies narady z „Solidarnością” uczelnianą [były] jeszcze chyba 13 grudnia razem z „Solidarnością” Akademii Rolniczej, wydaliśmy oświadczenie protestujące przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego i ono zostało nawet wydrukowane i rozwieszone na uczelni. To między innymi właśnie w tej sprawie później byłem przesłuchiwany, już mi wtedy zarzucano, że to jest działalność nielegalna, z tego powodu właściwie powinni mnie aresztować, ale nie będą, ponieważ rektor gwarantuje.

**Krzysztof Michałkiewicz:** Na ul. Północną przywieźli troszkę różnych osób, które aresztowali. Mnie aresztowali w ten sposób, że ubecy w bramie zakładu [WSK] poprosili mnie o wyjęcie przepustki poświadczającej, że jestem pracownikiem zakładu. Ponieważ jej nie miałem, wygarnęli mnie z tłumu. Natychmiast przewieziono mnie z całym „korowodem”, bo ZOMO rozbijało strajk przy asyście wojska. Przywieźli mnie na ul. Północną i wrzucili na „dołek”. Muszę się przyznać, że nawet na tej przycy czy materacu – bo to była chyba tylko taka betonowa ławka, na której leżał materac – w miarę spokojnie zasnąłem. To był pierwszy sen po kilku dniach napięcia strajkowego. W tym momencie nie musiałem już podejmować decyzji, nie musiałem działać, mogłem zasnąć.

Następnego dnia wzięto mnie na przesłuchanie i w miarę szybko [prze-

<sup>11</sup> Relacja Jana Magierskiego złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy...*).

sluchający] zorientowali się, że byłem pracownikiem Zarządu Regionu. Wróciłem na dół i nie wiem, czy tego samego dnia, czy może następnego, przewieziono mnie do prokuratury wojskowej na ul. Żwirki i Wigury<sup>12</sup>. Z tego względu, że przedstawione zostały mi zarzuty, przesłuchanie odbywało się właśnie tam. Zarzuty dotyczyły aż czterech spraw. Pierwsza to oczywiście kontynuowanie działalności związkowej, mimo że została zabroniona, druga – udział w nielegalnym strajku, bo też był zabroniony, trzecie było rozsiewanie nieprawdziwych wiadomości, bo – jak się okazuje – nasz „Biuletyn” rozsiewał nieprawdziwe wiadomości, a czwarte – to było osłabianie obronności bojowej Ludowego Wojska Polskiego, obronności PRL-u. Osłabianie obronności PRL-u polegało na tym, że napisałem ten manifest do żołnierzy, żeby nie strzelali. [...]

[Rozprawa] była jedną z pierwszych w Lublinie. Wydaje mi się, że odbyła się w sądzie wojskowym na Żwirki i Wigury 16 stycznia<sup>13</sup>. [...] Było nas cztery osoby, z tego względu, że oprócz mnie na terenie Świdnika w czasie rozbicia strajku zostały

aresztowane jeszcze dwie osoby z redakcji „Biuletynu Strajkowego”: Wiesław Lipiec i Sławomir Smyk. Wiesław Lipiec był także, tak jak i ja, redaktorem „Biuletynu Związkowego NSZZ »Solidarność« RI”. Sławomir Smyk był fotografem Zarządu Regionu, który oprócz bieżącej działalności związkowej miał niesamowitą robotę, dokumentując strajk w Świdniku.

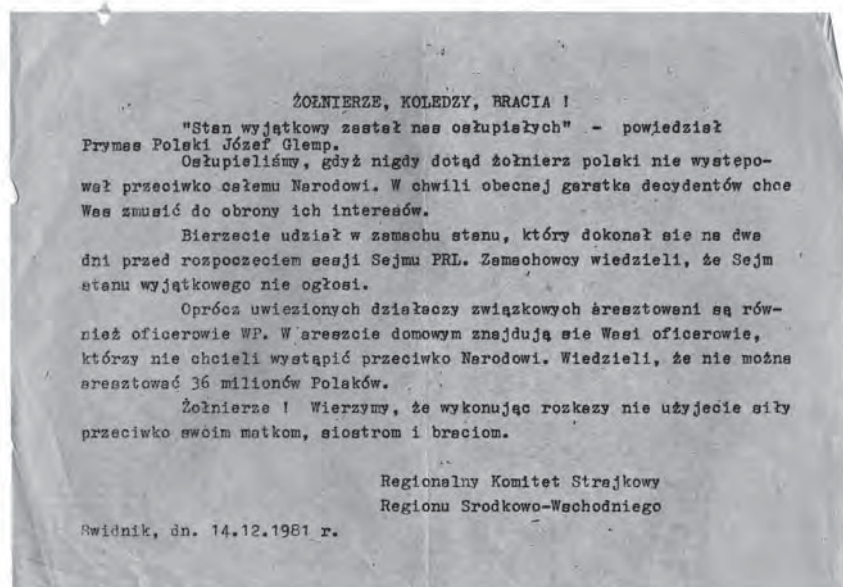
W tym procesie została też oskarżona Bożena Kudelska, która była naszą maszynistką w redakcji „Biuletynu »Solidarności« Rolników Indywidualnych”, a w czasie strajku maszynistką w redakcji „Regionalnego Biuletynu Strajkowego”.

[Na sali sądowej] między nami siedzieli żołnierze z karabinami, bagnetami i to wyglądało całkiem poważnie. Ponieważ był to jeden z pierwszych procesów, więc trudno było sobie wyobrazić, jak będzie wyglądał, jakie będą wyroki.

Było też trochę ludzi: rodzina plus przyjaciele. Dużych tłumów nie było z tego względu, że adwokaci apelowali, żeby nie zaostrezzać atmosfery, bo to pierwszy proces. Nie było wiadomo, jak władza zareaguje, jeśli publiczność

<sup>12</sup> Zarówno Wojskowa Prokuratura Garnizonowa, jak i Wojskowy Sąd Garnizonowy w Lublinie mają siedzibę przy ul. Lipowej, w bezpośrednim sąsiedztwie ul. Żwirki i Wigury.

<sup>13</sup> Sąd wydał wyrok 15 stycznia 1982 roku.



Odezwa do żołnierzy wydana podczas strajku w Świdniku (por. wypowiedź Krzysztofa Michalkiewicza na tej stronie). Ze zbiorów Norberta Wojciechowskiego, fot. z Archiwum TNN.

<sup>14</sup> Bożena Kudelska została skazana na rok pozbawienia wolności w zawieszeniu na trzy lata.

<sup>15</sup> Sąd Najwyższy – Izba Wojskowa zwiększył wyrok również Wiesławowi Lipcowi – do dwóch i pół roku oraz Sławomirowi Smykowi – do dwóch lat.

zacznie się zachowywać w sposób niekontrolowany. Prokurator zażądał pięciu lat więzienia, a sędziowie po długiej, przeciągającej się naradzie, w trakcie której nawet któryś z nich skomentował, że nie mogą połączyć się z Warszawą, skazali mnie i moją koleżkę z redakcji na półtora roku więzienia. Sławek dostał chyba rok więzienia, jaki

wyrok dostała Bożena – już nie pamiętam<sup>14</sup>.

Prokurator od razu złożył sprzeciw wobec tego wyroku. Prokuratura odwołała się do Sądu Najwyższego, do Izby Wojskowej i po mniej więcej trzech miesiącach, już zaocznie, wyrok został podniesiony jeszcze o rok – miałem dwa i pół roku więzienia przed sobą<sup>15</sup>.

Prezenter Dziennika Telewizyjnego w mundurze – stroju przypominającym widzom o obowiązującym stanie wojennym, 1981. Fot. ze zbiorów Jacka Kmiecica, Archiwum TNN.





# Studenci przejmują inicjatywę

## Skrzyknęliśmy się we czterech, postanowiliśmy wydawać

**Wiktor Tomasz Grudzień:** Wystarczyło internować w Polsce kilkanaście tysięcy ludzi i struktury Regionu „Solidarności” zostały rozbite. Pojawiły się jakieś próby strajków i okazało się, że ktoś musi wypełnić powstałą lukę. Zabawne, ale tak wyglądały początki „Informatora »Solidarność« Region Środkowo-Wschodni”. [Były] samozwańcze!

**Arkadiusz Kutkowski<sup>1</sup>:** Nikt nie mógł się pogodzić z tym, co się stało. Ja osobiście miałem dodatkowo rozterki, czy Komitet Strajkowy UMCS nie zachował się „zbyt miękko” podczas strajku: sam głosowałem za rozwiązaniem go po otrzymaniu wiadomości, że może nastąpić pacyfikacja przez ZOMO. Potem jako członkowie komitetu wyszliśmy z LZNS przed atakiem milicji, bo przyszła wiadomość, iż SB na nas poluje. Część strajkujących studentów miała chyba o to pretensje. Coś więc trzeba było robić. Nie przyszło nam do głowy, żeby strzelać do milicjantów, a organizować następne strajki czy demonstracje było za wcześnie. Spontanicznie zrodził się pomysł, że wydajemy biuletyn. Skrzyknęliśmy się we czterech: ja, Wiesiek Ruchlicki, Emil Warda i Krzysiek Hariasz – znałem ich z Teatru Provisorium. Postanowiliśmy wydawać biuletyn regionalny. Nie przyszło nam do głowy, by pytać kogokolwiek o zgodę i o to, czy wolno posługiwać się szyldem Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego.

**Wiesław Ruchlicki:** Zaczynałem drukowanie od tytułów „solidarnościowych”, chociaż do „Solidarności” nigdy w życiu nie należałem, bo byłem studentem. Do NZS-u też zresztą nigdy nie należa-

łem, chociaż go zakładałem. Kiedy stan wojenny został wprowadzony, to trzeba było natychmiast zareagować, przygotować jakąś drukarnię i wykorzystać możliwości, więc założyliśmy sobie we czterech [...] „Informator »Solidarność« Region Środkowo-Wschodni”. Pismo, które w tym regionie wychodziło najdłużej i ukazało się najwięcej jego numerów.

**Arkadiusz Kutkowski:** pierwszy numer „Informatora »Solidarność« Region Środkowo-Wschodni” był wydany domowym sposobem: sporządziliśmy matrycę, Emil Warda, który miał duży talent techniczny, skombinował wałek

<sup>1</sup> Relacja Arkadiusza Kutkowskiego złożona w 2003 roku ((Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie w latach 1983-1989. Wybrane wydawnictwa książkowe*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dra hab. Janusza Wróny

Studenci czytający gazety, fragm. fot. Bogusława Okupnego. Dokumentacja strajku studenckiego na UMCS, grudzień 1981, Archiwum TNN.





*Solidarność*

INFORMATOR nr 6  
REGION ŚRODKOWO-WSCHODNI  
LUBLIN 28.1.1982

... Ręka, która przyciska obszar kraju naszego, nie rozrosła nigdy tak szeroko, ani rozrósł się kiedykolwiek, by przykryła cieniem niejawności wszystkie Polska oblicze. Zawsze będzie między palcami ręki onej kłosa, którym się słońca blask przociśnie..."

Cyprian K. Norwid

PROTOKÓŁ dyspozytora Działu Pomocy Doraźnej Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Katowicach /fragment/

16.12.81 w czasie akcji ratowniczej przy WKW "Wujek" nastąpiła interwencja sił porządkowych w stosunku do personelu medycznego udzielającego pomocy poszkodowanym, w wyniku czego pięciu pracowników sanitarek i czterech sanitariuszy i sanitariuszek zostało pobitych, a jeden z wyżej wymienionych, kierownik Alfred Cabor został w Centralnym Szpitalu Klinicznym na oddziale neurochirurgicznym, a pozostali poszkodowani zostali opatrzeni w ambulatorium chirurgicznym MSFR. Personel medyczny wyciągany był siłą z sanitarek /byli ubrani w białe fartuchy i ubrania ochronne/. Poszkodowani pracownicy Działu Pomocy Doraźnej i WKW: 1- san. Ilona Łysko - ogólne pobicie, 2- san. Olga Kabat - ogólne pobicie, 3- san. Janusz Soja - ogólne pobicie, 4- san. Adam Zioba - ogólne pobicie, 5- kier. Janusz Krajewski - ogólne pobicie, rana cięta głowy, 6- kier. Zdzisław Krawczyk - ogólne pobicie, 7- kier. Andrzej Kopera - pobity, zatrzymany, 8- kier. Edward Morawiecki - ogólne pobicie, 9- kier. Alfred Cabor - stan ciężki, leży w CSK neurologia.

Wyżej wymienionym nie byli zdolni do pełnienia dalszego dyżuru. W wielu przypadkach uniemożliwiono zespołom medycznym udzielania pomocy rannym, m.in. zespołowi "R". Proszę o złożenie odpowiedniego meldunku na piśmie lekarzowi wojewódzkiemu oraz odpowiedniemu komisarzowi wojewódzkiemu.

Do protokołu dołączona była następująca notatka:

"W zespole "R" lekarz Lech Krawczyk wezwany został do opuszczenia karetki wraz z całym zespołem. W tym czasie w karetce znajdowało się dwóch górników z ranami postrzałowymi klatki piersiowej. Jeden z rannych został wywieziony z karetki i zawleczony do "suki". Wszystkie zespoły były obrzucane wulgarnymi słowami, m.in. "chamy", "skurwysyny", a lekarzowi Krawczykowi grożono: "Jeszcze się spotkamy". Zabroniono wożenia rannych do szpitali miejskich i klinik, kierowano karetki do szpitala MSW. Szpital w Ochojcu zapełnił w krótkim czasie 60-wolnych łóżek. Potrzebował najpierw 20 l krwi, potem 50, oraz dalszych dużych ilości płynów krwiozastępczych."

X X X

LIST Z BIAŁOŁĘKI /fragment/

Pierwszy Zastępca Ministra Spraw Wewnętrznych  
Ob. Bogusław Stachura

Szanowny Panie Ministrze!

Z uwagi, przeczytałem informację o stanie bezpieczeństwa przedstawioną przez Pana 7.01.1982 r. Sejmowej Komisji Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości, a publikowaną w "Trybunie Ludu" nr 6/II 630 z dnia 1.82 roku. Do napisania listu skłoniła mnie chęć uświadomienia Państwu wystąpienia w części mnie dotyczącej. Chodzi o zdanie: "Odnosząc się do ilości śmiertelnych ofiar, zajęć, ilości osób interwencyjnych i aresztowanych, których rzekomo wypędzono bez odzieży na mroź, przetrzymywano w namiotach itp." /podkreślenie moje/. Otóż ten fragment przysługuję do siebie, ponieważ dnia 13.12.81 o godz. 0,30 zostałem wyprowadzony z domu tylko w płaszczu kąpielowym i pantoflach kąpielowych.

Niewątpliwie był to odosobniony przypadek, ponieważ mój wygląd budził konsternację, zarówno wśród pracowników KB MO W-wa Żolibóz, jak i oficerów z więzienia w Białolekce. Jeden z nich, z własnej inicjatywy, dał mi to, czym dysponował - płócienna spodnie robocze. Następnego dnia mój strój stał się przyczyną wesołości szpalera funkcjonariuszy ZOMO pilnujących naszych sześciuosobowych grup na terenie przemarszu: więzienie - areszt śledczy Białolekka /w którego murach mieści się ośrodek internowanych/. Syczliwości administracji ośrodka zawdzięczam, że moje podanie zostało szybko załatwione i już po trzech dniach otrzymałem komplet odzieży, bielizny i obuwie. /.../

/-/ Krzysztof Strachalski /człowiek internowany



i ramkę, do której przykleił matrycę białkową. Nie pamiętam, jaka była wartość tego numeru, pewnie jakiś apel i informacje z obozu internowanych. Powieliliśmy go w nakładzie 1000 egzemplarzy. Jakość była kiepska, nie wszystko dało się czytać, ale coś powstało.

Pierwszy numer wyszedł jeszcze przed Nowym Rokiem albo tuż po nim. Później chyba Emil Warda i Wiesiek Ruchlicki wykombinowali powielacz, który znalazł się u Tomka Grudnia. Jestem prawie pewien, że był to NZS-owski powielacz, ukryty po strajku. Mając ten powielacz, zapas matryc białkowych i niewielki zapas papieru, mogliśmy coś robić.

**Wiktor Tomasz Grudzień:** Po rozbiściu strajków w LZNS-ie, spotkałem się z Arkiem Kutkowskim i Darkiem Dybiakiem. Powiedzieli, że nie mają się gdzie ulokować z Cyklosem. A przecież słabo mnie znali. Wiedzieli tylko, że byłem na strajku. [...] Zapytałem rodziców, co oni na to. Powiedzieli, że nie ma problemu. Zaczęliśmy zatem drukować „Informator »Solidarność« Region Środkowo-Wschodni” w Lublinie, u mnie w domu, na Północnej 131. Tato, jako stary konspirator, powiedział, że konspirację trzeba uskuteczniać profesjonalnie. Wykopaliśmy zatem skrytkę pod podłogą w suterenie.

Skrytka był to dół przykryty trzema zbitymi deskami, na których stała kanapa. Była to dosyć prymitywna konstrukcja, ale spełniała swoją funkcję. Gdy zostałem aresztowany, przeszukało dom i nikomu nie przyszło do głowy, żeby tam zajrzeć. Do skrytki były wstawione maszyna z wydrukami, matryce, wszystko, co było nielegalne.

**Wiesław Ruchlicki:** Organizacji, jako takiej, nie było, wszyscy zajmowali się wszystkim. Chodzili po znajomych, dowiadywali się, co się dzieje. Mieliśmy kontakt z jakimiś ludźmi, którzy

z kolei mieli kontakt z internowanymi. Pierwsze informacje – z tego co pamiętam – to były informacje z obozu dla internowanych. Jak im tam jest, jakie są warunki. Podejrzewam, że było w tym dużo przesady, ale takie były czasy. Później udało mi się zorganizować kontakt z zakładami lubelskimi – z FSC i ze Świdnikiem [WSK], także z kolejarzami. Odbывало się to na tej zasadzie, że oni dawali nam papier i informacje, a w zamian dostawali pakiety bibuły. Ja prowadziłem kolportaż dla zakładów przemysłowych i dla kolejarzy, a także dla środowiska uczelnianego.

**Wiktor Tomasz Grudzień:** To właściwie ten pierwszy okres był taki heroiczny: od 4 stycznia 1982 do połowy marca<sup>2</sup>, a więc te dziesięć numerów „Informatora” u mnie w domu. Drukowaliśmy [po] 1500 egzemplarzy. Następnie czterech panów wynosiło ten wydruk, wrzucaliśmy maszynę pod podłogę i zastawialiśmy do następnego tygodnia. W międzyczasie zrobiliśmy jeszcze dwa lub trzy numery „Biuletynu Informacyjnego NZS”. Te wydruki niestety przepadły, jak i całe archiwum „Informatora”. [Wszystko] zostało zalane wodą, gdy burza zdarła dach z komórki na terenie posesji moich rodziców. „Informator”

Na sąsiedniej stronie: „Informator »Solidarność« Region Środkowo-Wschodni” nr 6, 28 stycznia 1982. Tzw. „pierwszy”, „Informator” zaczął się ukazywać dzięki spontanicznej reakcji kilku studentów. Po ich wpadce udało się utrzymać ciągłość wydawania pisma, które przetrwało aż do 1989 roku. Pismo ze zbiorów WBP im. Hieronima Łopacińskiego.

w Zakładzie Historii Najnowszej UMCS. Praca dostępna na stronie: <http://tnn.pl/tekst.php?id=554>).

<sup>2</sup> Wydawcy „Informatora” zostali zatrzymani w połowie lutego.



Powielacz Gestetner 360, fot. Marcin Fedorowicz, 2007. Fot. z Archiwum TNN.

Na sąsiedniej stronie: „Biuletyn Informacyjny NZS” nr 3, marzec 1982, wydanie wojenne. Biuletyn ukazywał się od stycznia do listopada 1982 roku; łącznie siedem numerów. Część z nich miała dodatek satyryczny. Pismo ze zbiorów WBP im. Hieronima Łopacińskiego.

był chyba jednym z dłużej wydawanych pism w Polsce, wyszło około 180 numerów. Ja jednak nie wytrzymałem w jego zespole do końca.

[...] ja nie byłem w ogóle dopuszczany do maszyny, żebym czegoś nie zepsuł, bo to była chyba jedyna taka maszyna wtedy w Lublinie. Zatem Wiesio Ruchlicki z Emilem Wardą zajmowali się techniką.

**Arkadiusz Kutkowski**<sup>3</sup>: Udało nam się zrobić dziesięć numerów. Nikt nie protestował, nikt nie pytał, skąd się wzięliśmy. Wszyscy sądzili pewnie, że jest to tajna struktura Zarządu Regionu, która wydaje „Informator”. Nikomu nie przyszło do głowy, że to czterech studentów i pewnie bezpieka też była nieźle zdezorientowana. Pod koniec wpadliśmy na pomysł, żeby wydawać biuletyn NZS-u. Stroną redakcyjną zajął się Krzysiek Hariasz, oprócz informacji było tam coś w rodzaju małej publicystyki.

Pamiętam, że pod koniec stycznia 1982 roku zaczęło być gorąco. Mieszkalem z Andrzejem Mathiaszem na ul. Górnej<sup>4</sup>. Pewnego dnia wpadła tam bezpieka i zabrali go. Umówiliśmy się, że jeżeli coś takiego się stanie, to jego dziewczyna zdejmie kwiatek z okna, jak w Klossie<sup>5</sup>. Wcześniej nie zwracałem na to uwagi, czułem się bezpiecznie, ale tego dnia, kiedy szedłem, zobaczyłem, że nie ma kwiatka, nie poszedłem tam i okazuje się, że dobrze, bo akurat nastąpiła wpadka.

Postanowiliśmy wtedy przenieść się na stancję na Węglin.

**Wiktor Tomasz Grudzień**: W lutym 1982 roku Kutkowski, Warda, [Ruchlicki] i Hariasz zostali aresztowani. [...] Złapano ich przypadkowo na stacji jednego z nich, gdzie się we czterech przypadkiem spotkali. A „przypadkowo” dlatego, że syn gospodarza był złodziejem. [...] No i akurat przyszedł dzielnicy, zobaczył czterech kosmatych facetów, w okularach, brodatych,

zupełnie odróżniających się od tej szarych ulicy. Zainteresował się, co to za ludzie.

**Arkadiusz Kutkowski**<sup>6</sup>: Na drugi dzień po wydrukowaniu biuletynu – a był to fajny biuletyn, bo miał cztery dobrze wydrukowane strony – udało się go w większości rozkolportować. Główna robota była wykonana, następna dopiero za tydzień, więc mieliśmy trochę czasu, zrobiliśmy sobie małe przyjęcie i skończyło się, jak się skończyło.

Wylądowaliśmy w ośrodku dla internowanych. Idąc za radą życzliwego pana pułkownika z prokuratury wojskowej, byliśmy wcześniej umówieni, że odmówimy składania wyjaśnień, zresztą były samouczki, jak postępować z bezpieką, [ja] byłem studentem prawa, więc to wiedziałem. Nie było potrzeby się z nimi kłócić. Postępowanie w trybie doraźnym zostało umorzono, nie pamiętam już, z jakiego powodu. Myślę, że zasadniczym powodem było to, że nie mieli na nas poważniejszych „kwitów”. Zarzut, niestety, dostał Krzysiek Hariasz, a to dlatego, że maszyna, na której były wykonywane matryce, należała do niego. Zbadali kształt czcionki w maszynie i porównali z drukiem. Krzysiek dostał rok do odsiadki<sup>7</sup>. Na początku zabrali nas do Włodawy, a potem zostaliśmy przewiezieni do Lublina na ul. Południową, i stamtąd Krzyska zabrali na proces karny. Natomiast my we trzech, z Emilem Wardą i Wieskiem Ruchlickim, byliśmy internowani i trwało to chyba do połowy listopada. Odsiadkę kończyliśmy w Kwidzynie. Wtedy generał Jaruzelski wypuszczał studentów, więc i nas wypuścił.

**Wiktor Tomasz Grudzień**: I tak pierwszy „Informator” został zlikwidowany za jednym zamachem. Zostałem sam z tym Cyklosem, z zapasem matryc i papieru.

**Wojciech Guz**<sup>8</sup>: Na początku 1982 roku, kiedy byłem studentem piąte-

<sup>3</sup> Relacja Arkadiusza Kutkowskiego złożona w 2003 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy...*).

<sup>4</sup> Według cytowanej wcześniej relacji Andrzeja Mathiasza stancja była przy ul. Wróblewskiego.

<sup>5</sup> Chodzi o Hansa Klossa, bohatera filmu *Stawka większa niż życie*.

<sup>6</sup> Relacja Arkadiusza Kutkowskiego złożona w 2003 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy...*).

<sup>7</sup> Krzysztof Hariasz został oskarżony o sporządzanie i gromadzenie druków zawierających fałszywe wiadomości mogące wywołać niepokój społeczny. 12 maja 1982 roku Wojskowy Sąd Garnizonowy w Lublinie skazał go na rok i trzy miesiące pozbawienia wolności.

<sup>8</sup> Relacja Wojciecha Guza złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy...*).





## "90 DNI SPOKOJU" - CZYLI BEZPRAWIA

Już trzy miesiące trwa w Polsce wojna. Wojna wypowiedziana całemu narodowi przez garstkę ludzi, dla których liczy się tylko władza, a hasła humanitaryzmu traktowane są jako antysocjalistyczne i służące imperialistom. W ciągu tych trzech miesięcy, z dnia na dzień WRON-a zapewniała nas, że postępują normalizacja życia w kraju. Normalizacja oznaczająca zduszanie każdej swojej normalnej myśli, zapełnianie więzień, niszczenie zdobywcy Sierpnia 80 r. Obecna propaganda, hałaśliwa i nachalna kładząca przypomina czarny okres lat 50-tych. I w rzeczy samej, normalizacja znaczy - stalinizacja, a więc terror, przemoc i strach. Ale czyż poczucie wolności, godności i solidarności nie jest silniejsze niż strach przed pałą-milicyjną, lufami karabinów i czołgów wymierzonymi w solidarnych robotników, rolników, studentów, w naród. Jednak nie kładźmy się, tej wolności nikt nam nie odda za darmo, nie po to ją nam zabrano; za darmo można się tylko pogodzić i wegetować z zaciskającą się pętlą na szyi. A wtedy nasze poczucie godności i wolności umrze. I nie ma pewności kiedy będzie Drugie Przyjście, czy narodzimy się raz jeszcze jako świadomi i godni.

13.XII.81 z wolności słowa, swobody zrzeszania się, z możliwości rozwijania demokracji, stworzenia wielogłosowej i harmonijnej kultury uczyniono jeszcze raz owoc zakazany, pozostawiono jedynie gorycz. Jest tylko jedna droga. Tak jak w latach okupacji hitlerowskiej była jedyną nie jedna odpowiedź - NIE! Dzisiaj też musimy powiedzieć NIE! przemocy, nagoniej, prymitywnej sile, Jaruzelskiemu i jego klicie generałów, - NIE! zomowcom i ubekom bijącym naszych przyjaciół, znajomych i podsuwających akty lojalności /czytaj: zdrady/. Hitlerowcy bali się Polaki, bali się dlatego, że mieli przeciw sobie cały naród. To nie wybrańcy losu, ci są nieliczni, to cały naród walczył z nazizmem narażając z dnia na dzień swoje życie. Dzisiaj też musimy solidarnie pokazać władzy /czytaj: partyjnemu koteriom/, że naród polski jest narodem dumnym i godnym, że nie zapomniemy nigdy przelanej w grudniu krwi, nie przebaczymy czołgów w fabrykach, ludzi w więzieniach i obozach. Jest to nasz obowiązek.

To prawda, większość działaczy "Solidarności", NZS jest nieobecna, jest gdzieś za drutami w wilgotnych małych celach, lecz oni czekają, że każdy z nas podejmie o nich walkę. Jeśli będziemy bierni, czekając aż wszystko się zmieni, nie obejrzymy się a i my będziemy w celi, pozbawieni wolności, pozbawieni możliwości wyboru, pozbawieni swego własnego głosu. Walcząc, walczymy nie tylko o nieobecnych, ale i o siebie. Pamiętajmy o tym! Jutro może być już za późno.

Redakcja

+++ Wojna "krzyżowa" trwa. W wielu lubelskich szkołach średnich i podstawowych w ramach odnowy PRL-owskiego "gagańca oświaty" nadgorliwie cielska pedagogiczne usuwają z klas krzyże. Młodzież na znak protestu nosi na wierzchnich ubraniach medaliki i krzyżyki. W związku z tym nasza redakcja proponuje zmianę nazwy Wydz.Ośw.i Wych. na Wydz. Ciemnoty i Demoralizacji. +++ We czwartek 11.03. aresztowano w Kraśniku przewodniczącego NZS UMCS Adama Pęziola-studenta Wydz.Prawa.04+12.bm. przebywa w areszcie na ul.Północnej. +++ Prokurator wniósł do wyższej instancji rewizję wyroku na kol.kol.J.Kanię i Rajperta. W I instancji obaj skazani zostali na 2 lata więzienia z zawieszeniem na 4.+++ Według przybliżonych danych jedynie ok.20 spośród internowanych w całej Polsce złożyło pod presją "prośby" o emigrację. Ogół internowanych trzyma się dzielnie.+++ AKCJA "LIST"- 10-13.IV. wysyłamy na adres: Sejm PRL 00-489 W-wa ul.Wiejska 4/6 następujący tekst:

Który skrzywdziłeś człowieka prostego  
Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając  
Gromadę błaznów koło siebie mając  
Na pomieszanie dobrego i złego.

Choćby przed tobą wszyscy się skłócili  
Cnotę i mądrość tobie przypisując;  
Złote medale na twoją cześć kując  
Radzi, że jeszcze jeden dzień przeżył.

Nie bądź bezpieczny - poeta pamięta.  
Możesz go zabić - narodzi się nowy.

<sup>9</sup> Zajęcia na kolejnych lubelskich uczelniach były wznawiane od 18 stycznia do 4 lutego (najpóźniej na UMCS).

go roku i pisałem pracę magisterską, uczestniczyłem w próbie reaktywowania międzyuczelnianych struktur NZS-u. Nazywało się to chyba Międzyuczelniany Komitet Oporu NZS Uczelni Lubelskich, w którym byli między innymi: Agnieszka Lekka z KUL-u, Piotrek Walczyk z Politechniki Lubelskiej, Danka Świercz z Akademii Medycznej. Uznaliśmy, że istnieje potrzeba pokazania się na zewnątrz, próbowaliśmy organizować jakieś manifestacje, tzw. miesięcznice wprowadzenia stanu wojennego – potrzebne były ulotki, [ale] kontakty były pozrywane i wyszło na to, że trzeba samemu nauczyć się drukować. Tak się to dla mnie zaczęło. Wydawaliśmy wówczas piśmko – „Biuletyn Informacyjny NZS” uczelni lubelskich. Było to na przełomie zimy i wiosny 1982 roku, pierwszy numer ukazał się, kiedy wznowiono zajęcia na uczelniach<sup>9</sup>. Zaczęliśmy najprostszą techniką, to znaczy matrycami białkowymi i własnoręcznie wykonaną ramką. Potem pojawił się ręczny powielacz białkowy, który ktoś rozkręcił do ostatniej śrubki, żeby go ukryć i przechować, i który trzeba było złożyć samemu.

W połowie 1982 roku pojawił się, choć nie wiem dokładnie skąd – chyba wyniesiony z którejś z uczelni – elektryczny powielacz białkowy Gestetner, który służył bardzo długo, potem również „Informatorowi”, „Spotkaniom” (było to jedno z pierwszych naszych zleceń „na zewnątrz”). Tak zostałem drukarzem.

„Biuletynu Informacyjnego NZS” wydaliśmy sześć, może siedem numerów, drukowaliśmy [też] ulotki okolicznościowe na miesięcznice stanu wojennego. Okazało się, że jesteśmy jednym z nielicznych środowisk, które ma możliwości druku i zaczęły do nas napływać zleczone prace. W pierwszej połowie 1982 roku środowisko wywodzące się z ROPCiO (ukrywający się wtedy Adam Cichocki) zleciło nam druk broszurki o idei walki bez użycia przemocy (*non violence*). Było to duże zlecenie, jak na nasze możliwości, kilkanaście stron. Papier był ze starych zapasów – wyniesiony z NZS-u czy z tego, co ludzie mieli w domach, żadnych zewnętrznych źródeł papieru wtedy jeszcze nie było. Właściwie do końca mniej lub bardziej aktywnie uczestniczyli w tym ludzie ze środowiska NZS-u.

**Wiktor Tomasz Grudzień:** Wiesiek Haley i Darek Dybiak robili „Biuletyn NZS UMCS”. Wyszło jakieś dziewięć numerów, które wydrukowała ta para. Oni to przygotowywali, redagowali, pisali matryce i tym podobne, a Jan Magierski drukował. Do tej pory śmiejemy się z Wieśkiem, kiedy przypominamy sobie, jak on pisał te matryce, bo w ogóle nie uwzględniał marginesu. I Jan Magierski wielce się złościł, bo nie mógł tego wydrukować w jakiś mający sens sposób. Ale takimi fachowcami byliśmy po prostu w tamtych czasach. To były początki. Potem zaczęła się [wręcz] produkcja książek...



# Druga redakcja „Informatora”

## Trzeba koniecznie działać, by ten „Informator” mógł się dalej ukazywać ...

**Jan Magierski**<sup>1</sup>: Wybraliśmy sobie książkę, którą chcieliśmy koniecznie wydać, wszystko jedno jak: to była wstrząsająca relacja górnika z kopalni „Wujek”<sup>2</sup>, prostego człowieka, który umiał skonkludować to wszystko. Robiłem to z Andrzejem Pleszczyńskim i Krzysztofem Grudniem. Gdyby nie to, że wpadła redakcja „Informatora”, może nasze losy potoczyłyby się inaczej. Okazało się, że trzeba koniecznie działać, by ten „Informator” mógł się dalej ukazywać, trzeba zrobić pierwszy krok, żeby ochronić ludzi, dać następny numer. Zrobiliśmy to w terminie i byliśmy szczęśliwi, że daliśmy im osłonę.

**Andrzej Pleszczyński**: [...] już od początku stanu wojennego coś chciałem robić dla idei „Solidarności”. Moim bliskim kolegą był wtedy Krzysiek Grudzień, który też wchodził w skład redakcji „Biuletynu Informacyjnego NSZZ »Solidarność« Akademii Rolniczej w Lublinie”, no i przede wszystkim Jan Magierski, który w Akademii Rolniczej był wiceprzewodniczącym Komisji Uczelnianej „Solidarności” i był dla mnie wielkim autorytetem. [...]

Zaczęliśmy przemysliwać, żeby podjąć jakąś podziemną działalność wydawniczą. Jakoś wydawało nam się, po pierwsze, że to jest ważne, a po drugie – to jest coś, co może będziemy potrafili robić. [...]

Myśleliśmy najpierw o wydawnictwie książkowym, potem [...] przez Jana Magierskiego dotarła do nas wiadomość, że władze regionalne „Solidarności” podziemnej chciałyby utworzyć jakiś zespół do wydawania „Biuletynu Informacyjnego” [Tymczasowego] Zarządu

Regionu, i zgodziliśmy się, że my będziemy to robić. I właśnie w trakcie tych przygotowań nastąpiła wpadka tamtych czterech, no i postanowiliśmy zrobić kolejny numer „Informatora” w tydzień po poprzednim, chyba w osiem dni, czyli jakby z jednodniowym poślizgiem, bo „Informator” miał się początkowo uka-

<sup>1</sup> Relacja Jana Magierskiego złożona w 2002

„Informator” »Solidarność Region Środkowo-Wschodni“ nr 93, 12 lipca 1984. Mimo wpadki studentów – samozwańczych redaktorów tzw. „pierwszego” „Informatora”, udało się



### Po wyborach – stanowisko TKK

Na podstawie ogłoszonych wyników wyborów TKK, które miały miejsce 12 lipca 1984, przedstawiamy stanowisko TKK. Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców. Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców.

Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców. Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców.

Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców. Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców.

Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców. Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców.

Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców. Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców.

Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców. Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców.

Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców. Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców.

Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców. Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców.

Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców. Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców.

Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców. Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców.

Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców. Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców.

Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców. Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców.

Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców. Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców.

Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców. Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców.

Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców. Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców.

Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców. Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców.

Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców. Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców.

Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców. Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców.

Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców. Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców.

Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców. Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców.

Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców. Wskazujemy na to, że wyniki wyborów nie są satysfakcjonujące dla większości wyborców.





# INFORMATOR nr 23 REGION ŚRODKOWO-WSCHODNI LUBLIN 27 V 1982

Wciąż napływają informacje o udziale załóg w strajku 13 maja. O FSC już pisaliśmy, o WSK Świdnik, gdzie strajkowało 100% załogi, pisał "Biuletyn Informacyjny". W Świdniku trwają zwolnienia w odwecie za strajk. Zwolniono już kilkaset osób wybieranych najczęściej na zasadzie "ślepego trafu". Wśród zwolnionych znaleźli się - wypuszczeni na dzień 13 V z aresztu - działacze i przewodniczący poszczególnych wydziałów NSZZ "Solidarność". Ten sam prowokatorski chwyt zastosowany został wobec działaczy "Solidarności" z FSC Lublin.

13 V strajkował także szpital onkologiczny w Lublinie. Lekarze i pacjenci z przypiętymi znaczkami "Solidarności" wyszli na korytarze i przez kwadrans stali w milczeniu.

Lubelskie Biuro Projektów Wodno-Melioracyjnych strajkowało w całości w godzinach od 12.00 do 12.30.

/LBI, inf. wł./

## STRAJK STUDENTÓW I PRACOWNIKÓW UMCS

20 maja rektorowi UMCS prof. Tadeuszowi Baszyńskiemu złożył wizytę mgr Śemkowski, dyrektor departamentu w MNSzWiT. Ponowił, zgłaszane wcześniej przez władze partyjne, żądanie zdjęcie ze stanowisk niektórych pracowników. Chodziło głównie o dziekanów Wydziału Prawa oraz Pedagogiki i Psychologii. Rektor odmówił. Wtedy funkcjonariusz partyjny wystąpił z propozycją aby T. Baszyński złożył rezygnację. Rektor ponownie nie wyraził zgody. Wtedy, przygotowany również na taką ewentualność aparatczyk, wyjął z teczek odpowiedni dokument i wręczył prof. Baszyńskiemu decyzję odwołania go ze stanowiska rektora.

W ten oto sposób władza przekreśliła demokratyczne wybory na UMCS i dała jednoznacznie do zrozumienia jak pojmuje autonomię wyższych uczelni.

W środowisku studentów i pracowników UMCS zapanowało oburzenie. W ulotce kolportowanej 23 maja wezwano do strajku protestacyjnego w dniu 24 V. W tekście czytamy: "Odwołanie prof. T. Baszyńskiego z funkcji rektora skierowane jest przeciw nam, przeciw naszej godności, naszemu umiłowaniu wolności. /.../ Niech każdy w swoim sumieniu rozważy czy godzi się z tym, czy odpowiada mu rola marionetki, której sznurki pociągają ludzie o rękach splamionych krwią robotników polskich?" Prof. Baszyński wybrany został przez nas i tylko my możemy go odwołać. Oświadczamy, że jedynymrektorem, któremu gotowi jesteśmy się podporządkować jest prof. T. Baszyński. Wyrażamy nadzieję, że nikt z naukowców UMCS nie zgodzi się przyjąć tej funkcji."

Strajk odbył się. W poniedziałek 24 V o godz. 12.00 studenci i pracownicy UMCS opuścili sale wykładowe i przez 15 minut w milczeniu manifestowali swój sprzeciw wobec bezprawnej i aroganckiej decyzji władz. W ocenie obserwatorów strajk wypadł dobrze.

Niestety już 25-go ogłoszono skład nowych, mianowanych władz rektorskich. /ls/

x x x x x x x

RELACJA Z DN. 4 V 1982r. naocznego świadka, który przebywał w KM MO przy ul. Północnej w Lublinie:

4 V 21-letni robotnik jednego z zakładów pracy Lublina szedł w godzinach wieczornych ul. Narutowicza i przy skrzyżowaniu z Okopową dopadło go kilku zomowców. Okładając go pałkami wpełchnęli do samochodu "sanos", gdzie znajdowali się już inni podobnie jak on przypadkowo złapani. Gdy "sanos" zatrzymał się przed komendą przy ul. Północnej, oczekiwali już tam dwuszeręg roześmianych zomowców. Tzw. "ścieżka zdrowia" nie ominęła żadnego ze złapanych. Okładano ich pałkami z dwóch stron - klasyczny dwuszeręg z carskiej Rosji, tzw. "skwos stroj", opisany m.in. przez Czechowa.

Jak twierdza poszkodowany szczególnie okrutnie obchodzono się z zatrzymanymi dziewczynami. Bito je mocniej niż mężczyzn. Jednakże zomowcy nie wyglądali na ludzi, którzy zażyli narkotyki.

Relacjonujący zdarzenia w komisariacie miał na plecach bolesny wrzód, który pękł mu pod wpływem uderzeń. Nogi - szczególnie łydki - potłuczone milicyjnymi pałkami, bolą go nadal.

Po przebyciu "ścieżki zdrowia" w czteroosobowej celi zamknięto dwadzieścia osób. Przydzielono po jednej łyżce i jednej misce na cztery osoby. Przez pierwsze 24 godziny nikt nie otrzymał jedzenia; powiedziano im, że "prawa więźnia nabywa się po 24 godzinach". Poszkodowany chciał pić, otrzymał więc wodę w brudnej, trustej misce. Woda ta nie nadawała się oczywiście do picia.



zywać po prostu co tydzień. Wydaliśmy taki numer, chcieliśmy, żeby on do złudzenia przypominał treścią i formą poprzednie, zresztą – z tego co wiem – Jan Magierski drukował na tym samym powielaczu i w tym samym lokalu, w którym był drukowany poprzedni „Informator”, w dniu urodzin Krzyśka Grudnia, w domu jego rodziców.

**Wiktor Tomasz Grudzień:** Mój starszy o dwanaście lat brat Krzysztof, pracownik Akademii Rolniczej i członek Komisji Uczelnianej „Solidarności”, nawiązał kontakt z Janem Magierskim. W lubelskim podziemiu wydawniczym był to człowiek numer jeden. Zaczęła się kompletować druga redakcja „Informatora”, złożona z pracowników naukowych Akademii Rolniczej, na czele z Magierskim. To oni wydawali „Informator” aż do 1989 roku.

**Andrzej Pleszczyński:** Po naszych poprzednikach odziedziczyliśmy dwie rzeczy. Po pierwsze błąd ortograficzny w tytule, który brzmi: „Informator »Solidarność« Region Środkowo-Wschodni” z myślnikiem. Byłem świadomy tego błędu, ale tak zostawiliśmy do końca. Druga rzecz to pomysł na stopkę redakcyjną. W każdym numerze było napisane: „druk: drukarnia imienia...” i tutaj było nazwisko czy nazwa organizacji, w każdym numerze coś innego. My to najpierw naśladowaliśmy, bo mieliśmy poprzednikom dać alibi, a później to się stało elementem treści. Chcieliśmy przypomnieć na przykład o kimś uwieczonym albo [...] zwrócić uwagę na jakiś fakt, o którym już nie mieliśmy miejsca, żeby pisać.

I to były różne nazwiska o bardzo różnej wadze. Generalna zasada była taka, że nie można dwa razy powtórzyć jakiegoś imienia. Na pewno była drukarnia imienia Lecha Wałęsy (być może w okresie, kiedy on dostał Nagrodę Nobla), drukarnia imienia Jana Pawła

II (być może wtedy, kiedy był w Lublinie), pojawiały się imiona różnych osób uwieczonych z Lublina i nazwiska, które teraz mnie i pewnie mało komu coś powiedziałyby.

To miało być ponoć poczucie humoru, ale później bardzo szybko wydało mi się to niesmaczne: jeden z pierwszych numerów – to był marzec 1982 roku – wykonała „drukarnia imienia Jana Rulewskiego i majora Henryka Bednarka”. Takie niby przypomnienie wydarzeń marcowych w Bydgoszczy z 1981 roku<sup>3</sup>. Major Bednarek przewodził milicjantom, którzy pobili Rulewskiego.

[...] ostatni „Informator” – numer 180 (kwiecień 1989), po relegalizacji „Solidarności”, jeszcze daleko przed wyborami czerwcowymi, nosił imię Tadeusza Mazowieckiego. Myślę, że trochę byliśmy prorokami [tego], co się stanie. O ile pamiętam, on przewodniczył tej grupie, która przy Okrągłym Stole rozmawiała o relegalizacji „Solidarności”<sup>4</sup>, więc był oczywistym kandydatem.

\*

Redakcja „Informatora” to była inicjatywa moja, Krzyśka [Grudnia] i Jana Magierskiego. Jeśli idzie o Jana Magierskiego, to od początku było wiadome, że on się zajmie drukiem, kolportażem... tak naprawdę wszystkim poza redakcją. Jeszcze jedną rzecz muszę powiedzieć,



utrzymać ciągłość wydawania pisma. Ukazywało się ono od 1982 do 1989 roku (w sumie 180 numerów). Fot. z Archiwum TNN.

Na sąsiedniej stronie: „Informator »Solidarność« Region Środkowo-Wschodni” nr 23, 27 maja 1982. „Drugi”, „Informator”, który powołano do życia błyskawicznie po wypadce „pierwszej” reakcji. Pismo ze zbiorów biblioteki IPN Lublin.

roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie w latach 1983-1989. Wybrane wydawnictwa książkowe*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dra hab. Janusza Wrony w Zakładzie Historii Najnowszej UMCS. Praca dostępna na stronie: <http://tnn.pl/tekst.php?id=554>).

<sup>2</sup> W czasie pacyfikacji strajku pracowników Kopalni Węgla Kamiennego „Wujek” w Katowicach, dokonanej przez oddział specjalny ZOMO 16 grudnia 1981 roku, zginęło siedmiu górników, a dwóch kolejnych zmarło w następnych dniach, w wyniku odniesionych obrażeń.

<sup>3</sup> 19 marca 1981 roku podczas sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy przedstawiciele „Soli-

Osiedle, fot. Jan Trembecki, 1981. Drukarze „Informatora” złamali zasadę przyjętą w lubelskim „drugim obiegu”, że drukowanie odbywa się za miastem. Na drukarnie wybierali osiedla, miejsca zaludnione i hałaśliwe. Fot. ze zbiorów „Kuriera Lubelskiego”, Archiwum TNN.

Panorama z gmachu Instytutu Fizyki UMCS: widok na miasteczko akademickie i przyległe osiedle, fot. Jan Trembecki, 1974. Tego typu miejsca drukarze „Informatora” uznawali za najbezpieczniejsze. Fot. z Archiwum „Kuriera Lubelskiego”, Archiwum TNN.



darności” zaprotestowali przeciwko niedopuszczeniu ich do głosu w czasie obrad, mimo że zostali na nie zaproszeni, aby wypowiedzieli się w imieniu strajkujących rolników. Działacze „Solidarności” zostali siłą usunięci z siedziby WRN, a w czasie akcji milicjanci dotkliwie pobili między innymi Jana Rulewskiego, przewodniczącego bydgoskiej „Solidarności”. Wydarzenie to spowodowało kolejny poważny kryzys w relacjach między związkiem a władzami partyjnymi i państwowymi.

<sup>4</sup> W czasie obrad Okrągłego Stołu Tadeusz Mazowiecki koordynował pracę negocjatorów reprezentujących opozycję. Przewodniczył faktycznie zespołowi do spraw pluralizmu związkowego, brał również udział w posiedzeniach zespołu dyskutującego nad programem reform politycznych.

<sup>5</sup> Relacja Jana Magierskiego złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

<sup>6</sup> Relacja Jana Magierskiego złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

<sup>7</sup> Tamże.

bo to musi być powiedziane bardzo mocno: gdyby nie Jan Magierski, to „Informator” by nie zaistniał, w każdym razie [nie] w takiej formie, i myślę, że nie byłoby wielu wydawnictw podziemnych. To jest osoba kluczowa dla tego, co się działo w wydawnictwach podziemnych w Lublinie w latach 80.

**Jan Magierski<sup>5</sup>:** Ja byłem wydawcą, czyli zająłem się sprawami technicznymi. Przejmowałem od redakcji tekst, łamałem go, rozmieszczałem na stronie, dodawałem winietę i drukowałem – na początku wyłącznie sam. Miejsca na druk miałem wyłącznie w Lublinie, zламаłem formułę „Spotkaniową”, że wydruk należy robić poza miastem. Wprost przeciwnie, najlepiej jest w blokowisku, gdzie jest gęsto, gdzie facet z paczką czy z dużą torbą nie budzi podejrzeń, gdzie hałas jest tak duży, że można puścić powielacz (byle nie za późno), a i tak nie będzie słyszany. Ta formuła sprawdziła się, do końca drukarnie były w różnych miejscach w Śródmieściu – szczytem [zaś] była

drukarnia Wojtka Guza w maszynowni windy w wieżowcu.

**Andrzej Pleszczyński:** Jako pierwszy wydaliśmy numer 11 z datą 23 lutego i już robiliśmy to do końca, czyli do numeru 180, który ukazał się zaraz po relegalizacji „Solidarności”, [pod] koniec kwietnia 1989 roku.

Początkowo, czyli w 1982 roku, „Informator” wychodził bardzo często, wręcz co tydzień. O ile pamiętam, ostatni numer z tego roku to był numer 47. Później w każdym roku było tego coraz mniej, głównie z powodu trudności drukarsko-kolportażowych. Myślę, że to miało też związek z pojawieniem się wielu różnych inicjatyw, które się zazębiały: częściowo ci sami ludzie drukowali, [te same grupy kolportowały,] więc mniej było mocy przerobowych dla nas.

**Jan Magierski<sup>6</sup>:** Często zachodziła potrzeba drukowania nie tylko „Informatora”: drukowałem pisma studenckie, pisma dla rolników, którym trzeba było zredagować gazetkę, udając, że to jest redakcja chłopska. Na początek, żeby kogoś osłonić, a potem, żeby pismo utrzymać, nie dać mu zginąć, żeby zostawić ludziom nadzieję, że choć w postaci pojedynczych kartek, ale te gazetki jeszcze się ukazują. Taka to była na początku działalność wydawnicza, drukowanie w stylu rozpaczliwym.

**Andrzej Pleszczyński:** Początkowo redakcja spotykała się najczęściej u Krzyszka Grudnia. Później, jesienią 1982 roku, zebrania zaczęły się odbywać u nas w domu.

## Zespół redakcyjny także się zmieniał

**Jan Magierski<sup>7</sup>:** Później, [gdy] wydawanie „Informatora” zaczęło się rozwijać, przygarnęliśmy jeszcze dwie dziewczyny [Wandę Baj i Ewę Różycką], które

były dla nas cenne, ponieważ pracowały w Wydawnictwie Akademii Rolniczej, a także w biuletynie związkowym w AR – wypróbowane, fachowe. Te czte-

ry osoby stanowiły redakcję, a ja byłem wydawcą, czyli zajmłem się sprawami technicznymi.

**Wiktor Tomasz Grudzień:** Szefem redakcji był Andrzej Pleszczyński, który zajmował się też finansami. On tak purytycznie do tego podchodził, że na koniec działalności „Informatora” przekazał do Regionu trzy tysiące dolarów, które zresztą zostały natychmiast ukradzione z kasy Zarządu Regionu.

**Andrzej Pleszczyński<sup>8</sup>:** Działalność była zakonspirowana. Redakcja kontaktowała się w zasadzie z jedną osobą, której przekazywała makietę. Tą osobą był Jan Magierski, on przekazywał to dalej do drukarni. W zasadzie nie mieliśmy pojęcia, gdzie się drukarnia znajduje ani kto to robi. Z tego co wiem, przez pewien czas drukował sam Jan Magierski, jednym z naszych drukarzy był Wojtek Guz, i jeszcze kilku innych [...]. W roku 1988, kiedy już właściwie – zwłaszcza w czasie strajków sierpniowych – było widać, że to zmierza do jawnej działalności, nasza konspiracja mocno się rozprzegła i wtedy kontaktowałem się bezpośrednio z Wojtkiem, woziłem mu do drukarni materiały. [...]

Zespół redakcyjny także się zmieniał. [...] ja byłem [w nim] od początku do końca. W relacji Jana Magierskiego jest napisane, że pełniłem rolę redaktora naczelnego – formalnie takiej funkcji nie było, prędzej należałoby to nazwać „sekretarz redakcji”, niemniej byłem od początku do końca i trzymałem to organizacyjnie. W pierwszej grupie, która zaczęła w lutym 1982 roku, byli: Krzysztof Grudzień, Wanda Baj i Ewa Różycka – wszyscy czworo byliśmy pracownikami Akademii Rolniczej w Lublinie, a w czasie legalnej „Solidarności” redaktorami „Biuletynu »Solidarności« Akademii Rolniczej”.

Moja żona, Basia (wtedy pracownik Politechniki Lubelskiej), początkowo nie

uczestniczyła w redakcji. Dość szybko zaczęła się zajmować pracami technicznymi związanymi z wykonywaniem makiet, a potem weszła w skład redakcji, chyba jeszcze w roku 1982.

**Andrzej Pleszczyński:** Mniej więcej bliżej końca 1982 roku pojawił się w redakcji „Informatora” pan Józef Krzyżanowski, polonista pracujący w Instytucie Medycyny Wsi, członek [Tymczasowego] Zarządu Regionu „Solidarności”, potem jeden z tych ludzi, którzy tworzyli tutaj władze podziemne. On się u nas pojawił jako łącznik, przedstawiciel podziemnych władz „Solidarności”, ale potem praktycznie został członkiem redakcji, napisał bardzo wiele tekstów.

Dużo później, w momencie, kiedy wydawaliśmy setny numer „Informatora”, pojawiła się w redakcji Grażyna Ziolkowska, koleżanka z Akademii Rolniczej, z weterynarii.

**Jan Magierski<sup>9</sup>:** Przez pewien czas sięgano również do opracowań zespołu kierowanego przez Radosława Drwała, który dostarczał głównie ekspertyz, opinii, recenzji, nasłuchów radiowych itp. Z czasem więc na ten skromny numer „Informatora” formatu A4 składała się praca wielu osób, najczęściej niezna-

<sup>8</sup> Relacja Andrzeja i Barbary Pleszczyńskich złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

<sup>9</sup> Relacja Jana Magierskiego złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

Ul. Lubartowska, fot. Jerzy Marcinek, 1981. Na tej ulicy w jednej z kamienic znajdował się punkt drukowania „Informatora”. Fot. z Archiwum TNN.



<sup>10</sup> Tamże.

jących się wzajemnie, ale działających zgodnie z zasadami konspiracji.

**Andrzej Pleszczyński:** Jednym z takich zewnętrznych autorów był Zdzisław Kowalski z UMCS-u. Ja dopiero później się dowiedziałem, kto to jest, chociaż się chyba wcześniej domyśliłem, bo ktoś coś chlapnął. Pisał pod pseudonimem „BB”. Jan Magierski, przez którego dostawaliśmy te teksty, powiedział, że to znaczy: „Bij bolszewika”. [...] On pisał krótkie tekściki w cyklu: „Pojęcia podstawowe” – to były takie pojęcia, jak: kompromis, miłość, praca, przebaczenie. Przez pewien czas podpisywał te teksty pseudonimem „Ja Nad”, „JN”, co oczywiście

mi się kojarzy z pseudonimem „Jakub Nadbystrzycki”, pod którym wydał swój tomik poezji.

Pisywał też [u nas], już w późniejszych latach, Waław Biały, podpisując swoje teksty „Wicenty” (nie „Wincenty”). Pisywał recenzje, reklamy niezależnych produkcji wideo na przykład z paryskiego studia „Kontakt”, to, co można było sobie obejrzeć na wideo poza obiegiem oficjalnym.

I poza tym dostawaliśmy też teksty niepodpisane w żaden sposób, które zamieszczaliśmy – albo nie. To do nas należało po pierwsze pisanie, a po drugie decydowanie, co zamieszczamy, a czego nie.

## Święty obowiązek – informowanie

**Andrzej Pleszczyński:** Kluczową rzeczą była informacja. Trochę wiadomości wracało przez kolportaż. Ponieważ to Jan Magierski był teoretycznie naszym jedynym kontaktem na zewnątrz, jemu oddawaliśmy makietę numeru, on się zajmował jakąś dalszą obróbką na przykład fotografowaniem (to zależało od tego, jaka była technika druku), kontaktami z kolportażem i z redakcją. Później dostawaliśmy informacje od pani Anny Truskolaskiej, która otworzyła „biuro informacji”. Pracowała w bibliotece KUL-u. To był dobry punkt kontaktowy,

bo na ogół (jak ona mówiła) przyjeżdżali księża z całej Polski, a pod sutanną różne rzeczy przywozili. Starala się dla nas zdobywać informacje z regionu i prasę podziemną z całej Polski. Współpraca z nią zaczęła się w drugiej połowie 1982 roku i trwała aż do końca. Na pewno „Informator” dużo jej zawdzięcza.

**Jan Magierski**<sup>10</sup>: W „Informatorze” przyjęliśmy jako święty obowiązek – informowanie o represjach i o ludziach, którzy siedzą w więzieniach z powodów politycznych. Dopiero później pojawiły się ambicje, aby zamieszczać publicystykę, wypowiedzi będące świadectwem czasów, refleksje. Trafiło na amatorów, którzy nie ze wszystkim dawali sobie radę. Napisanie takiego tekstu wymagało pewnych umiejętności. Krzysztof Grudzień wprawdzie pisywał teksty polityczne, ale nie zawsze był gotów to robić. Zaczęliśmy korzystać z naszych kontaktów, pozyskaliśmy kilku autorów-fachowców, którzy mogli nam dawać ciekawszy materiał. Waław Biały dawał regularne relacje o filmach, które warto obejrzeć. [Był też] Waław Oszejka,

Stempel „poczty internowanych”. Stemple i nadruki tego typu pojawiały się na kopertach listów przemyconych poza cenzurą z „ośrodków odosobnienia”. Fot. z Archiwum TNN.





ksiądz o dziennikarskim temperamencie i umiejętnościach, [i] Zdzisław Kowalski, pracownik UMCS o dosadnym, ostrym sposobie wyrażania się i dużych umiejętnościach literackich.

„Informator” pozostał do końca taki: troszkę publicystki, troszkę relacji mających charakter materiału dokumentalnego i wiadomości o represjonowanych.

**Andrzej Pleszczyński:** Moja wizja była taka, że „Informator” to ma być czasopismo informacyjne, a nie formacyjne czy dla ludzi już wyrobionych intelektualnie. Raczej miała to być informacja przede wszystkim o internowanych i uwięzionych – uważaliśmy, że świat się o nich wtedy dowiaduje i są bardziej bezpieczni. [Pisaliśmy] o tym, co się dzieje w zakładach pracy, o represjach, próbach działalności. Oczywiście, jak zaczęły się formować władze podziem-

nie i wydawać oświadczenia, to uważaliśmy za konieczne ich publikowanie.

Od czasu do czasu pisaliśmy własne teksty, komentujące to, co się dzieje. Najczęściej było to dzieło zbiorowe redakcji w takim sensie, że albo tak sobie mówiliśmy, co tam powinno być, i ktoś jeden to pisał, albo ktoś jeden coś napisał, a później wszyscy razem to przerabialiśmy.

Dostawaliśmy też teksty z zewnątrz. Początkowo dostaliśmy kilka relacji podpisanych pseudonimem „Afgan”, których nigdy nie zamieściliśmy z tego powodu, że to było jeszcze zanim zaczęliśmy „Informator” wydawać, a później nie pamiętam, czy one się zdezaktualizowały, czy też z powodów związanych z konspiracją i bezpieczeństwem uznaliśmy, że to trzeba zniszczyć. Wiem, kto się ukrywał pod tym pseudonimem, ale uważam, że bez jego zgody (to jest osoba znana może nie tylko w Lublinie) nie mogę tego powiedzieć.

## Sprawy techniczne, nakłady i finanse

**Wiktor Tomasz Grudzień:** [Po wpadce pierwszej redakcji „Informatora”] miałem przerwę i zostałem tylko przy pisaniu matryc dla „Informatora”. To trwało od kwietnia do końca grudnia 1982 roku. [...] Po tym, jak zostałem aresztowany i przeprowadzono rewizję u mnie w domu, skończyło się u mnie matrycowanie. W tym samym okresie cały czas zajmowałem się kolportażem.

**Andrzej Pleszczyński:** Przez wiele lat była taka zasada, że w domu nie pisało się matryc, a kiedy później weszły inne techniki druku, to nie robiło się makiet na papierze – pisało się to u różnych ludzi. [...]

Początkowo [w użyciu] były matryce białkowe i trzeba było zrobić dwa egzemplarze. Zwykle było tak, że ja pisałem jeden egzemplarz (pierwszy), a później Wanda albo Ewa to przepisy-

wały; później, [gdy] robiło się jedną makietę, to z reguły ja pisałem. Kiedy pod koniec lat 80. pisało się u nas w domu, robiła to także Basia.

Pisało się w lokalach konspiracyjnych, czyli w dwóch mieszkaniach rodziny Jana Magierskiego, u rodziców Krzyska Grudnia, później u pani Joli na ul. Króla Leszczyńskiego (ja nigdy tego nie wiedziałem oficjalnie, ale wydaje mi się, że to jest pani Jola Lipko, małżonka późniejszego senatora, wtedy znanego lekarza i działacza „Solidarności” w Komarowie na Zamojszczyźnie<sup>11</sup>).

Miałem taką skrytkę u jednej z sąsiadek, kilka klatek dalej, u pani Heleny Śliwy, która udostępniała swoje mieszkanie na przechowywanie rzeczy, które – gdyby przypadkowo wpadły – to mogłyby ją zaprowadzić do więzienia.

I jeszcze jeden lokal, gdzie pisaliśmy dosyć krótko. Kiedy dostaliśmy zagra-

<sup>11</sup> Chodzi o doktora Wiesława Lipko.

<sup>12</sup> Relacja Pawła Bryłowskiego złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

<sup>13</sup> Relacja Jana Magierskiego złożona w 2000 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

<sup>14</sup> Relacja Jana Magierskiego złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

<sup>15</sup> Relacja Andrzeja i Barbary Pleszczyńskich złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

niczną maszynę do pisania IBM, wtedy matryce i maszyna były przechowywane w mieszkaniu Ewy Stobnickiej. Ewa pracowała w Akademii Rolniczej i używała nam swojego mieszkania. Mieliśmy klucze do tego mieszkania, przychodziliśmy tam i pisaliśmy; z reguły wtedy zostawiało się już zapisane matryce i następnego dnia pewnie Jan Magierski odbierał je od niej. I to była jedyna osoba związana bliżej z redakcją „Informatora”, która za tę działalność zapłaciła więzieniem.

**Paweł Bryłowski**<sup>12</sup>: Zaraz na początku stanu wojennego [...] roznosiliśmy „Informator” lubelski i matryce do niego. Przypominam sobie, jak przekazałem matryce mojej koleżance, ona zupełnie nie wiedziała, co niesie, i wręcz jawnie to niosła.

**Jan Magierski**<sup>13</sup>: „Informator »Solidarność« Region Środkowo-Wschodni” miał formę druku powielaczowego lub sitodruku. W 1984 roku zastosowano offset, który dawał lepszą jakość. Nakład „Informatora” wahał się od początkowych 1500 do 8000 egzemplarzy.

**Jan Magierski**<sup>14</sup>: Jeden numer wydaliśmy w nakładzie 10 000 egzemplarzy i postanowiliśmy rozrzucić [go] w mieście jako ulotkę. Było to rozrzutnością, ale chcieliśmy pokazać, że „Informator” jest – i żeby doszedł nie tylko tam, gdzie dochodzi kolportaż, ale żeby trafił do przygodnych ludzi.

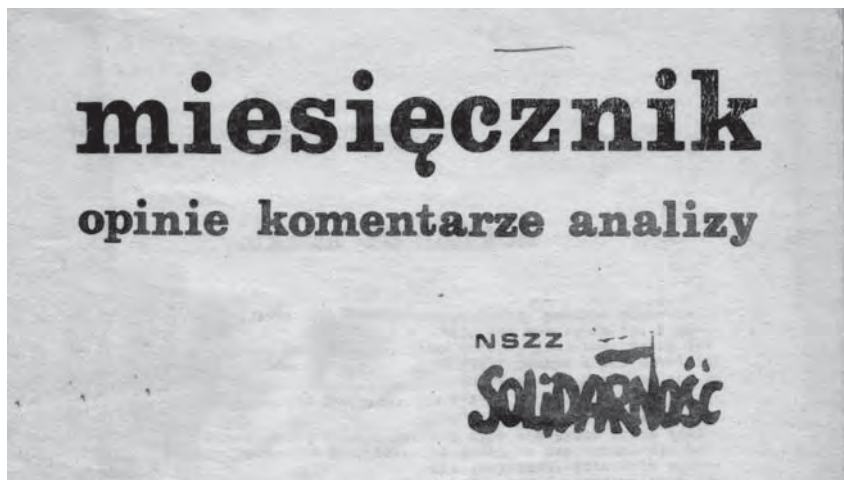
**Wiktor Tomasz Grudzień**: Siła przekazu „Informatora” była tym większa, że ludzie bali się trzymać nielegalną prasę w domu i przekazywali dalej do czytania. W ten sposób jeden egzemplarz mógł dotrzeć do większej ilości osób. A nakład na początku był 1500. Potem znacznie większy – 3000 do 4000.

**Andrzej Pleszczyński**<sup>15</sup>: „Informator” był kolportowany za darmo. W zasadzie nie było wynagrodzeń dla autorów, ale w ostatnich latach uznaliśmy, że dla niektórych ludzi jest to źródło utrzymania i niektórym osobom płaciło się za teksty.

**Jan Magierski**: Korzystaliśmy z datków przychodzących przez kolportaż drogą zwrotną. Nie było tego mało, zawsze wystarczyło na papier, na podstawowe



Studenci czytający gazety, fot. Bogusław Okupny. Dokumentacja strajku studenckiego na UMCS, grudzień 1981, Archiwum TNN.



Winieta „Miesięcznika” – czasopisma, które miało kontynuować linię programową skonfiskowanych i zniszczonych przez SB „Miesięcy” (por. s. 95-102) i które przez pewien czas przykuwało uwagę Jana Magierskiego – głównego koordynatora druku „Informatora”. Pismo ze zbiorów biblioteki IPN Lublin.

materiały, nawet później mieliśmy trochę na benzyne.

**Andrzej Pleszczyński:** Konfliktów jawnych w redakcji „Informatora” nie było, ale taki podskórny to myślę, że był między mną a Krzyskiem Grudniem. Po prostu bardzo różnymi się charakterami. Miałem wrażenie, że on bardzo chciał robić takie czasopismo radykalne: piętnować kolaborantów, używać mocnych słów itd., co z kolei mnie nie odpowiadało. Odejście z redakcji – wtedy na jego miejsce przysła Grażyna Ziółkowska – tłumaczył powodami rodzinnymi, a ja teraz skądinąd wiem, że się zajął inną działalnością podziemną. Po prostu wiem, że to był taki konflikt podskórny. [...]

**Jan Magierski**<sup>16</sup>: Szukałem następcy do wydruku „Informatora”, ponieważ sam się zająłem „Miesięcznikiem”, który ukazywał się wprawdzie w mniejszym nakładzie, ale za to w większej objętości. Mieliśmy dużo tekstów – z wyprzedzeniem na 3-5 numerów – materiały były bardzo interesujące i korciło mnie, żeby ten miesięcznik zacząć wydawać. Pismo nazywało się „Miesięcznik. Opinie – Komentarze – Analizy” – podobnie do „Miesięcy”, które były wydawane le-

galnie w Zarządzie Regionu. Chcieliśmy stworzyć czasopismo ambitne, z głęboką refleksją, sięgające nie po wielkie nazwiska w Warszawie, tylko robione tutaj, siłami miejscowymi, uniwersyteckimi – i to doskonale zagrało. Kilka numerów było naprawdę świetnych.

Na początku „Miesięcznik” był robiony metodą powielaczową razem z „Informatorem”. Ciężko było się „wyrobić” w cyklu miesięcznym, często spóźnialiśmy się, często były podwójne numery, ale wyszło 17 numerów w 20 zeszytach. Ostatnie były robione już na offsecie, natomiast jeden numer drukowaliśmy na sicie – jest swego rodzaju wyczynem zrobić tak 30-, 40-stronicową broszurę.

**Andrzej Pleszczyński:** Rzekomy strajk redakcji „Informatora” to jest plotka. Ktoś to tak nazwał, ale chodzi tutaj o zdarzenie z początku 1986 roku, kiedy z inicjatywy redakcji przez kilka miesięcy „Informator” nie wychodził. Zdawaliśmy sobie sprawę, jak obciążony jest Jan Magierski. Widać było, że goni resztkami sił. [...] On był jedynym kontaktem z drukarniami, jedyną osobą, której drukarze zgadzali się wydawać nakład – on musiał wynieść nakład z drukarni i dopiero wtedy można było przekazać dalej. Był zaangażowany w mnóstwo rzeczy

<sup>16</sup> Relacja Jana Magierskiego złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

<sup>17</sup> Tamże.

i po prostu mieliśmy wrażenie, że on nie ma siły, a z drugiej strony z różnych jego napomknien orientowaliśmy się, że źle się układa współpraca z władzami podziemnymi „Solidarności” w tym sensie, że nie były w stanie pomóc na przykład zorganizować ludzi do kolportażu. Uznaliśmy, że musimy zrobić przerwę, żeby jemu dać odetchnąć, a może władze regionu coś zrobią, żeby sytuację naprawić.

Była jeszcze jedna przyczyna. Ja czułem się trochę uzurpatorem. Miałem

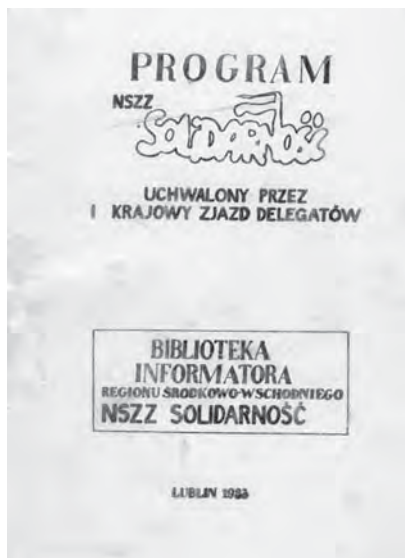
też cały czas świadomość, że to nie jest dobrze robione, zwłaszcza że docierały do nas głosy krytyczne, głównie ze środowisk intelektualnych, uczelnianych. Były w końcu w Lublinie środowiska humanistyczne, środowiska dziennikarzy związanych z „Solidarnością”... Myślałem, że kiedy my przestaniemy wydawać „Informator”, to może kto inny zacznie to robić. Ale nic się nie działo. A Jan nam zakomunikował, że różne rzeczy zostały zorganizowane lepiej, no i kontynuowaliśmy tę działalność.

## W doborze tytułów była duża dowolność. Biblioteka „Informatora”

**Jan Magierski<sup>17</sup>:** Był okres względnej prosperity w „Informatorze” i postanowiliśmy rozszerzyć działalność o kolportaż książek. Został upoważniony do tego Jacek Szymon, który miał kontakty z większymi wydawnictwami w Warszawie; został wyposażony w gotówkę i bardzo skrupulatnie się rozliczał. Nie było z tego wielkich dochodów, prawdę mówiąc – częściej były straty. Książki były kolportowane po liniach „Informa-

tora”, bywało tak, że skrzynka przestała funkcjonować, nie rozliczywszy się. Zdarzało się też tak, że ktoś się przestraszył i przestał nam drzwi otwierać, a nie rozliczył się. Paczka czy torba książek to była spora suma. Szczegółowo była wpadka magazynu z książkami w Warszawie, mieliśmy zapłacone książki, ale trzeba było czym prędzej uciekać. Datki, które otrzymywaliśmy, były przeznaczane na papier i inne koszty związane z wydawaniem. Po 1989 roku zdecydowaliśmy się to oddać Fundacji Solidarności Regionu Środkowo-wschodniego (wymieniając złotówki na dolary, by uciec przed dewaluacją). Mam zaświadczenie, że oddaliśmy 3175 dolarów amerykańskich, 165 dolarów kanadyjskich, 165 marek RFN i 4 bony PKO. Niestety ktoś rozbił kasę i te pieniądze zabrał. My możemy mieć czyste sumienie, w porę oddaliśmy wszystko i wzięliśmy pokwitowanie.

W tym krótkim okresie prosperity myśleliśmy nawet o ufundowaniu stypendium dla historyka, który opracowałby wydarzenia w Wąwolnicy, którą UB spacyfikowało w 1947 roku. Były też pomysły, aby stworzyć Bibliotekę „Informatora”, i wtedy pojawił się Wojtek Guz,



Program NSZZ „Solidarność” uchwalony przez I Krajowy Zjazd Delegatów, Lublin 1983. Pierwsza książka wydana w ramach Biblioteki „Informatora”.  
Fot. z Archiwum TNN.



który chętnie podjął ten pomysł i zaczął tworzyć wydawnictwo działające na zlecenie „Informatora” – i czasami go drukujące. Chcieliśmy [na początek] wydać coś, co da szybki dochód, abyśmy mogli działać dalej. Nasza pierwsza publikacja to była broszurka z dowcipami Andrzeja Mleczki pt. *Junta juje!* – śmieszne rysunki dotyczące WRON-y, reżimu, takie na tamtą chwilę.

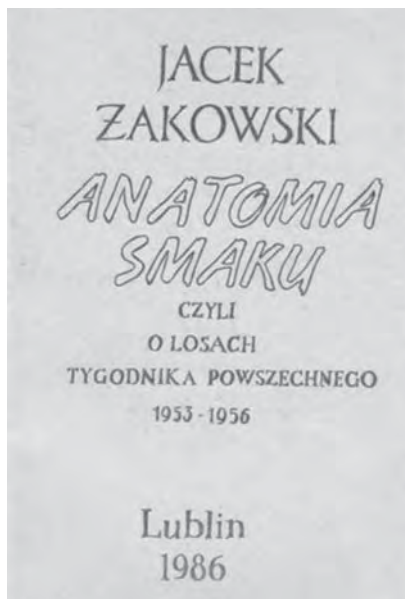
Później chcieliśmy koniecznie [Gustaw] Herlinga-Grudzińskiego wydać. Został wydany, ale [tylko] w ilości 200 egzemplarzy.

Wojtek Guz z pozycji na pozycję usamodzielniał się.

**Wojciech Guz**<sup>18</sup>: Mieliliśmy moce przerobowe w druku pomiędzy pisemkami i powstał pomysł uruchomienia Biblioteki „Informatora”, czyli wydawnictw zwartych kolportowanych siecią związkową. Pierwszą książką był Program NSZZ „Solidarność” uchwalony przez I Krajowy Zjazd Delegatów, choć wcześniej, przed Biblioteką „Informatora”, wydrukowaliśmy taką książeczkę z rysunkami satyrycznymi pod tytułem *Junta juje!* Część rysunków wykonał kolega z NZS-u, Piotr Choma, samorodny talent, mający wrodzony dar pointowania rzeczywistości rysunkiem, pozostałe to przedruki rysunków satyrycznych, które ukazywały się wtedy w kraju. Niestety, nie zachował mi się żaden egzemplarz tej książeczki.

Biblioteka „Informatora” przetrwała do końca 1988 roku, kiedy ukazała się ostatnia książka. Później sygnowaliśmy książki firmą Wydawnictwo Niezależne BIN – ukazało się 17 tytułów [...]

Większość z tych książek to były przedruki rzeczy wydanych na Zachodzie, jak u wszystkich, ale kilka – to rzeczy oryginalne. O tym, co się ukaże, zwykle decydował Jan Magierski i ja. Z tekstów wcześniej niepublikowanych wydawaliśmy [Jacka] Żakowskiego *Anatomie smaku*; Marii Byrskiej *Ucieczkę z zesła-*



Jacek Żakowski, *Anatomia smaku, czyli o losach „Tygodnika Powszechnego” 1953-1956*, Lublin 1986. Książka wydana w ramach Biblioteki „Informatora”. Fot. z Archiwum TNN.

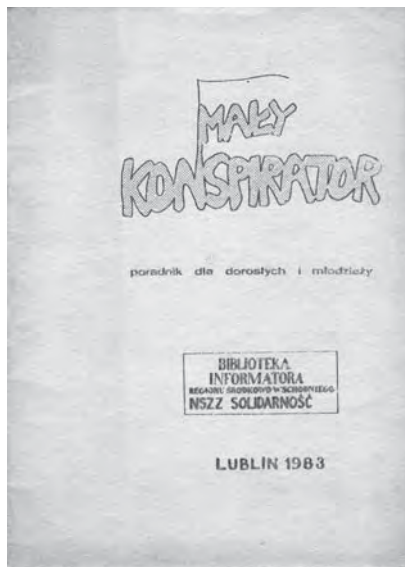
*nia*; Franciszka Witkowskiego *Wspomnienia 1939-1942* i referaty Tygodnia Filozoficznego, który odbywał się na KUL-u: *Prawda i wspólnota drogą do wyzwolenia narodu*, spisywane z taśmy magnetofonowej.

[...] Nakład książek był uzależniony od ilości papieru, [ale] próbowaliśmy zrobić przynajmniej 1000 egzemplarzy.

**Bernard Nowak**: W doborze tytułów była duża dowolność, chociaż pewna pula szła z podziemnego Regionu. Wydaje się, że generowana była możliwościami technicznymi. Na przykład przywożono z Warszawy gotowe blachy dla pewnych książek, a my [je] wykorzystywaliśmy. Jeśli sami mieliśmy pomysły, to znów były potrzebne blachy, żeby móc rzecz drukować. Nikt nam nie broił i nikt nie narzucał tego, co my mamy robić. W konsekwencji więc było tak, że drukowaliśmy bardzo regularnie „Informator”, prócz tego książki, na które otrzymywaliśmy zlecenia z Regionu oraz te, które mogliśmy zrobić sami, w tym także akcydensy, a więc znaczki, ulotki – taki poligraficzny drobiazg.

<sup>18</sup> Relacja Wojciecha Guza złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

*Mały konspirator. Poradnik dla dorosłych i młodzieży, Lublin 1983. Książka wydana w ramach Biblioteki „Informatora”. Fot. z Archiwum TNN.*



Zaczęliśmy chyba od *Mitu sowieckiego* Alaina Besançon. Potem był [Stanisław] Barańczak oraz *Dziennik pisany nocą* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. To były rzeczy nieduże objętościowo, takie, które można było w tamtych warunkach zrobić. Bo warto pamiętać, że wszystko dopiero się zaczynało i nie było ani papieru, ani farby. Wszystko było w niewielkich ilościach i w związku z tym rzeczy, które można było drukować na

początku, to były albo po prostu biuletyny, albo broszurki. Większą rzeczą, która wyszła, była najpierw antologia poezji stanu wojennego, zebrana przez Andrzeja Jaroszyńskiego, do niedawna ambasadora RP w Norwegii, a kolejna pozycja, też zresztą idąca od Andrzeja, przetłumaczona przez anglistów na UMCS-ie, to była książka [Aleksandra] Sołżenicyna *Lenin w Zurychu*. Ani jednej, ani drugiej z tych wymienionych niestety nie posiadam, bo tak się zdarzyło, że one ukazały się w momencie, gdy ja na króciutko wyjechałem do Paryża. To był bodajże początek 1984 roku.

Nakłady nie mogły być bardzo duże, chociażby ze względu na możliwości materiałowe. Książki osiągały nakład 500, czasem 600-700 egzemplarzy. 1000 egzemplarzy zdarzało się chyba naprawdę bardzo rzadko. Więcej wychodziło oczywiście „Informatora”, bo zdarzało się, że robiliśmy nawet kilka tysięcy. To jednak była jedna kartka. Jeśli chodzi o dystrybucję, łatwiej jest rozkolportować, rozdać ludziom jedną kartkę niż książkę, która przy tym wszystkim też kosztowała. Ludzie za to płacili, a trzeba pamiętać, że trafiało to w dużym stopniu do środowisk robotniczych, które przecież nie były zbyt zamożne.

## Represje wobec współpracowników i kolporterów

**Franciszek Bujak**<sup>19</sup>: W roku 1984 tuż przed Bożym Narodzeniem w FSC była duża wpadka, aresztowano członków Podziemnej Komisji Zakładowej, była wśród nich „wtyczka”. Po Nowym Roku zaczęto mnie delikatnie inwigilować. W maju 1985 roku już nie mogłem się ruszyć, musiałem zawiesić kolportaż. Przejął go ktoś inny – później na sprawie dowiedziałem się, że był to Wacław Wasilewski. Po wpadce Wasilewskiego moi „opiekunowie” sądzili, że ja znowu to przejmę i zaczęto mnie ostro inwigilować. Pamiętam jeden moment, niedługo

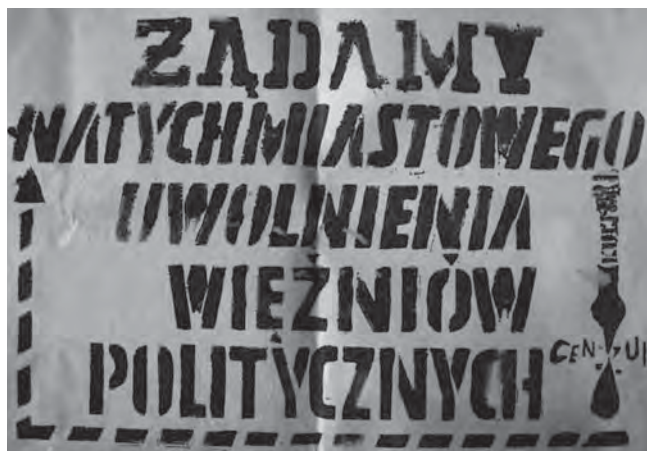
przed aresztowaniem mnie, kiedy sporadycznie rozprawdzałem nieduże ilości bibuły. Rano jechałem autobusem do pracy, do Instytutu Medycyny Wsi, który miał wtedy siedzibę na ul. Czwartek. Widziałem, że jadą za autobusem swoim samochodem i że w autobusie też są panowie z SB. Wyskoczyłem w ostatniej chwili, tuż przed zamknięciem drzwi. Ci jadący za autobusem już go wyprzedzili, a przebywający w środku nie mogli już wysiąść z autobusu. I wtedy się na mnie zawzięli. Z mieszkania naprzeciwko mojego prowadzili stałą obserwację. Poza

<sup>19</sup> Relacja Franciszka Bujaka (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

domem ciągle miałem towarzystwo brązowego Żuka blaszaka lub białego Fiata 125p. Wśród pracowników Instytutu były też tzw. „gumowe uszy”. Instytut Medycyny Wsi uchodził za siedlisko opozycji.

**Andrzej Pleszczyński:** W czasie przyjazdowej rewizji znaleziono u [Ewy Stobnickiej] maszynę i czyste matryce, na szczęście tego dnia nie było u niej matrycz zapisanych ani nawet głowic do maszyny, więc trudno było to połączyć z „Informatorem”. Dostała sankcję prokuratorską na trzy miesiące, później przedłużoną na następne trzy, ale w ramach amnestii wyszła. To był chyba 1983 rok<sup>20</sup>. Skoro już mówię o tych wypadkach, to w gronie redakcji była to jedyna. Natomiast spośród osób bliżej związanych z redakcją, jeszcze dwie siedziały w więzieniu: Wacław Wasilewski z UMCS-u i Franciszek Bujak, pracownik Instytutu Medycyny Wsi. Byli, kolejno, hurtowymi kolportarami „Informatora” (tzn. odbierali cały nakład). To trzeba było wynieść i potem rozdysponowywać na skrzynki.

**Franciszek Bujak**<sup>21</sup>: 11 lipca 1985 roku o 5.00 rano przyszli pracownicy SB z nakazem rewizji do naszego mieszkania przy ul. Glinianej. Nic nie znaleźli, ale mnie zabrali do Komendy Wojewódzkiej Milicji na ul. Narutowicza 43, skąd przewieźli mnie do aresztu na ul. Północną. Prokurator Julian Bluj oskarżył mnie o szerzenie nieprawdziwych, szkodliwych dla ustroju PRL wiadomości, mogących wywołać niepokój społeczny (art. 161 KK) i zastosował trzymiesięczny areszt tymczasowy – przewieziono mnie do zakładu karnego w Lublinie na ul. Południową. W październiku miał się odbyć proces – w areszcie dostałem wezwanie na sprawę do sądu, lecz SB nie dopuściło do przewiezienia mnie do sądu – pretekstem był brak konwoju do przewozu aresztanta. Wobec tego przedłużono mi areszt o następne trzy miesiące. Zorientowałem się, że zmieniono sędziego pro-



wadzącego sprawę. Sędzia Michalski nie dawał rękami wyroku po myśli SB. Młody, nowy sędzia, przeniesiony awansem z Białej Podlaskiej, na rozprawie w listopadzie, mimo braku dowodów, skazał mnie na dwa lata pozbawienia wolności, w zawieszeniu na cztery lata. Zawieszenie uzasadniał sytuacją rodzinną – oczekiwałem z żoną piątego dziecka. Mojego następcę w kolportażu poznałem osobiście na sprawie – dostał dwa lata i przepadek „narzędzia przestępstwa”, czyli Fiata 126p (odsiedział do amnestii w 1986 roku). Niedawno dostałem ulaskawienie z Sądu Najwyższego z Warszawy.

**Andrzej Pleszczyński:** Poza tym w gronie bliskich współpracowników pisma żadnych wpadek nie było. Ale bywały represje na niższych piętrach kolportażu, ci ludzie byli bardzo narażeni. Zresztą ja mam wrażenie, że SB redakcji nie szukała (albo nie umiała znaleźć), oni głównie szukali drukarni. Najbardziej narażony był kolportaż. Gdyby redakcję namierzili, to umiejętnie obserwując, można było pójść dalej...

**Jan Magierski**<sup>22</sup>: W pierwszym roku, gdy przejęliśmy „Informator” po studentach (1982), wydaliśmy 44<sup>23</sup> numery, praktycznie co tydzień był wydawany numer. Chodziłem do pracy odpocząć,

Plakat opozycyjny z okresu stanu wojennego, 1981. Ze zbiorów Norberta Wojciechowskiego, fot. Archiwum TNN.

<sup>20</sup> Rewizja miała miejsce w kwietniu 1984 roku, a Ewa Stobnicka została wypuszczona z aresztu w lipcu. Por. Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*, [http://tnn.pl/rozdzial.php?id=55&idtr=2475&f\\_2t\\_rozdzialy\\_trescPage=3](http://tnn.pl/rozdzial.php?id=55&idtr=2475&f_2t_rozdzialy_trescPage=3).

<sup>21</sup> Relacja Franciszka Bujaka (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

<sup>22</sup> Relacja Jana Magierskiego złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

<sup>23</sup> Do końca 1982 roku ukazało się łącznie 47 numerów „Informatora”, czyli 37 numerów wydrukowała „druga” redakcja pisma.

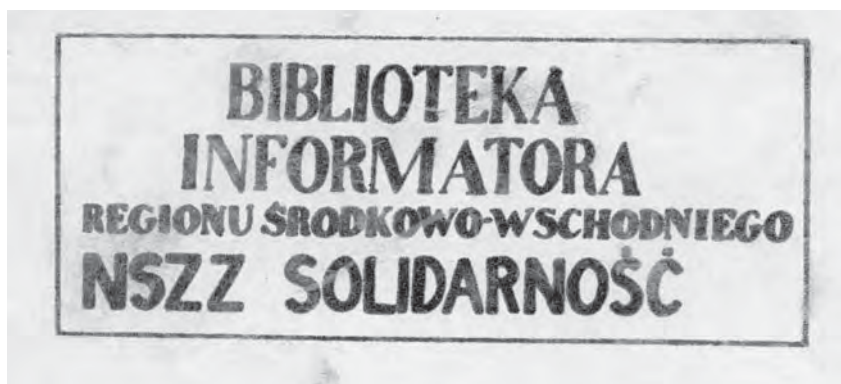
<sup>24</sup> Relacja Wojciecha Guza złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

bo poza pracą miałem tyle obowiązków, utrudnionych jeszcze przez chorobę wyobraźnię – bałem się, że ktoś [mnie] śledzi, że trzeba zachować bezpieczeństwo, wiecznie jakieś obawy. Później się nauczyłem, że nie należy się bać nawet jak jedzie za mną samochód, dopiero jak jedzie samochód z pięcioma ludźmi w środku – to można się zacząć obawiać, ale też nie zawsze.

**Wojciech Guz**<sup>24</sup>: Jeśli chodzi o druk, to w moich okolicach żadnych wpadek nie było. Jeśli idzie o kolportaż, było zdecydowanie trudniej. W 1986 roku, kiedy aresztowali Franka Bujaka i Wacława Wasilewskiego, miałem przez kilka miesięcy „ogon”, który towarzyszył mi dzień i noc. Dawało się go gubić, nie musiałem przerywać roboty. Oprócz zatrzymań i rewizji na początku stanu wojennego, związanych jeszcze z NZS-em, i zatrzymaniem związanym z działalnością w MKO, chyba w roku 1983, nie dotknęły mnie żadne represje. Podstawowe zasady konspiracji były przez te lata stosowane dość konsekwentnie: mimo że miałem kontakty pewnie z setką lub dwiema [setkami] ludzi zajmujących się „knuciem”, większość nie wiedziała, co

robię, ani ja nie wiedziałem, co oni robią. Dopiero w roku 1988, w okolicach Okrągłego Stołu, kiedy wszyscy poczuliśmy się pewniej, zacząłem mieć bezpośrednie kontakty z Andrzejem i Basią Pleszczyńskimi – redakcją „Informatora”. W tym okresie też zdarzało mi się pracować we własnym domu – to był bardzo pracowity czas: „Informator” dwa razy w tygodniu i masa ulotek.

**Andrzej Pleszczyński**: W redakcji nie było żadnej wpadki i to jest w dużym stopniu chyba zasługa przestrzegania zasad konspiracji. Nie kontaktowaliśmy się z drukarzami, z kolportażem, mieliśmy zakaz zajmowania się innymi rzeczami, co oczywiście nie zawsze było przestrzegane, ale w zasadzie taki zakaz był, jakoś narzucony przez Jana Magierskiego. Muszę powiedzieć, że ja się z tym troszeczkę nie zgadzałem. Na przykład uważałem, że mój bezpośredni kontakt z autorami, z różnymi ekspertami wyszedłby na korzyść dla treści zamieszczanych w „Informatorze”. Ale podporządkowywałem się autorytetowi Jana i odbywało się to wszystko przez pośredników, aż do połowy 1988 roku, kiedy nastąpiło rozluźnienie.



Logo, które pojawiało się na książkach wydanych w ramach Biblioteki „Informatora”. Fot. z Archiwum TNN.



# Wydawnictwo AUT 82 (ve/XXX)

**Arkadiusz Kutkowski**<sup>1</sup>: Na początku 1983 roku, w styczniu lub lutym, powstał pomysł, żeby zacząć wydawać książki. Osobą, dzięki której możliwe było zorganizowanie tego, był Dariusz Dybciak. Był, podobnie jak ja, studentem prawa, a jego ojciec był naczelnikiem gminy w Łukowie. Darek był w posiadaniu powielacza. Nigdy nie dowiadywałem się, skąd go miał. Był to duński powielacz, który sprawiał wiele kłopotów. Start był niefortunny, postanowiliśmy wydrukować jeden z fragmentów *Dziennika pisanego nocą* [Gustawa] Herlinga-Grudzińskiego, przygotowaliśmy matrycę, natomiast okładkę miał zrobić ktoś inny. Przygotowaliśmy broszurki, patrzymy na okładkę, a tam jest tytuł *Pamiętnik pisany nocą*. Cóż, zostało wydrukowane, więc trzeba tak rozkolportować, szkoda wysiłku i papieru. Nie pamiętam, jakim wydawnictwem było to sygnowane.

Nie było naszym zamierzeniem stworzyć wydawnictwo. Nawet chodziło mi po głowie, że nie warto zakładać wydawnictwa, bo ułatwia się zadanie bezpiece. Ważne, żeby ukazywały się książki.

\*

Później była przymiarka do dużo ambitniejszego zadania. Postanowiliśmy wydrukować Krystyny Kersten *Historię polityczną* [PRL], która liczyła ponad 200 stron. Postanowiliśmy [ją zrobić] na powielaczu białkowym, napisaliśmy matrycę. Pamiętam, że na tyle się przyłożyliśmy, że marginesy były nie tylko z lewej, ale i z prawej strony. Robiliśmy to na maszynie z długim wałkiem, przeliczało się ilość znaków w wersji i tak przepisywało matrycę, żeby marginesy były z obu stron. Dziewczyny się postarały i przygotowały matrycę bardzo starannie. Książka drukowana była w kilku miejscach.

Powielacz zaczął niedługo szwankować, stalowa taśma łącząca wały zepsuła

się nam bardzo szybko. Próbowaliśmy zastąpić ją zwykłą blachą, ale ta, po kilku obrotach, pękała. Próbowaliśmy zastąpić blachę z innego powielacza, ale nie pasowała. Prosiłiśmy o pomoc poprzez działaczy „Solidarności” w dużych zakładach przemysłowych, kombinowali nam różne warianty, z różnej blachy i nic. Zakładało się matrycę białkową, wylatywało kilka kartek i w tym momencie taśma strzelała i matryca psuła się, trzeba było ją od nowa przepisywać. Znalazłem w końcu wyjście, w starym zegarze trafiłem na sprężynę z bardzo grubej, hartowanej blachy. Zdemolowałem swój zegar, dałem do FSC, tam chłopcy nawiercili otwory i wreszcie zaczęło to działać.

[...] Wydaliśmy tego ponad 1000 (może 1500) egzemplarzy. Osobami, które pomagały przy pracy, były: moja obecna żona Joanna Borys, Łucja Kwiatkowska (zmarła żona Tomka Grudnia), Anna Rzepniewska, Majka Żytniak i przez pewien czas Białorusinka, Elka Maksymiuk. Trochę się też udzielała Basia Sidor, wnuczka słynnego partyzanta AL-owskiego spod Parczewa, także Aśka Marczevska i jej mąż, bodaj Piotr [...]. Zaczęliśmy robotę w marcu czy kwietniu, a skończyliśmy w lecie. Z kolportażem nie było żadnego problemu. Wśród studentów była dobrze zorganizowana siatka kolporterska. Złapałem kontakt ze środowiskiem wrocławskiego AWF-u. Wydawali czasopismo „Obecność” na dużo wyższym poziomie edytorskim, robili druk offsetowy. Dwieście czy trzysta egzemplarzy *Historii politycznej*... zawiozłem do Wrocławia osobiście.

\*

Następną książką był zbiór esejów historycznych dotyczących 1956 roku, nazywało się to *Polska, rok 1956*. Tutaj już poszliśmy po rozum do głowy, nie robi-

<sup>1</sup> Relacja Arkadiusza Kutkowskiego złożona w 2003 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie w latach 1983-1989. Wybrane wydawnictwa książkowe*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dra hab. Janusza Wrony w Zakładzie Historii Najnowszej UMCS. Praca dostępna na stronie: <http://tnn.pl/tekst.php?id=554>).

\*\*\*\*\*

**Plsno kolejarzy  
Węzła Lublin,  
członków**

1986 **Strajk**

# Biuletyn Informacyjny Kolejarzy

NR 20 KWIECIEŃ 1986

\*\*\*\*\*

## Jaroslav Broda DO CIEBIE MÓWIE

Jeszcze nie jest tak źle nie podpalono ci domu  
jeszcze nie jest tak źle nie strzelono na stadionie do  
twojego brata  
jeszcze nie jest tak źle nie zgwałcili ci żony  
jeszcze nie jest tak źle w przemyśle leśnym nie twoje  
skwierczą wstępy

Jeszcze nie jest tak źle wzbudzono wybrzeża nie nabiera  
ci wstępy  
jeszcze nie jest tak źle nie ty odbierasz jedyny po nim  
spadek

/drugie śniadanie które dałeś mu świtem/  
jeszcze nie jest tak źle miałeś je z niego przyrządzić  
jeszcze nie jest tak źle nie miałeś się znowu ukryć  
w wiatującym tłumie

Jeszcze nie jest tak źle w tej czarnej noc co zapada  
nie też twoim śniegiem  
w tej oszalałej przez całe życie noc  
nie udało ci się przykryć zębami kotłowni powiek

## Z ZAKŁADU PRACY

Nie ma chyba obecnie człowieka w Polsce, który by nie miał narzeków. Narzekają wszyscy - i na wszystko. Na kolejni w sklepach, na brak towarów, na prywatę i szkodliwość, na bezkarność milicji. Ostatnio pretekstem dla narzutowego oburzenia stały się podwyżki cen. "Przebieg to się nie da żyć. Ilekć tak można kpić sobie z ludzi pracy?" - słysząc zawsze.

Bo właśnie... Nie można sobie kpić z ludzi pracy... Odtąd tyle, na ile ci ludzie pracy pozwalają. Gdy w roku 1970 władze samowładnie dokonały drastycznych podwyżek cen, oburzeni się robotnicy wybrzeża. Władze ustąpiły. Gdy w roku 1976 premier Jarosławicz chciał udzielić po naszych kieszeniach - odpowiedzi były wydarzenia w Radomiu i Ursusie. Władze znowu ustąpiły. Gdy w lipcu i sierpniu 1980 stwierdziliśmy, że polityka partii coraz bardziej zagraża do nikąd, nasze niezadowolenie uiszczyły prędko na niezależny związek zawodowy, który tak skutecznie bronił naszych interesów przez blisko półtora roku. Władze, dopóki czekał jego siły, MUSIAŁY ustąpić. Nawet rok temu zapowiedzi zdecydowanych działań w obronie postawu tyła społeczeństwa zmusiła, tak twardego zdawałoby się generała, do ustępstw i obniżenia stawek podwyżek cen. A dzisiaj? Jeszcze nikt nie zamierza protestować - i nie protestować, i dlatego zamiast zatrudnienia w innych przedsiębiorstwach, odwrotu podwyżki, mieliśmy uścisnąć tyła twarą Jerzego Urbana, z satysfakcją informującego zachodnich dziennikarzy o nastrojach "spokoju i powagi, z jakim Polacy przyjął regulację cen."

Nie ludzimy się. Każda władza, nawet ta demokratycznie wybrana, nie jest "dobrą" samą z siebie. Do "dobroci", do liczenia się, do społeczeństwa KANADA ŚLADE TRZEDA ZMUŚC. Każda - a więc i czerwona.

No dobrze - powie ktoś - ale jak to osiągnąć? Przebieg od 5 lat bezczelnie naigrywają się z wszelkich protestów i robią, co chcą...

Odtąd - po pierwsze: czy rzeczywiście w ciągu tych pięciu lat PRACOWNICY? rozpatrzmy na własne podwórko: czy na lubelskiej kolei miało miejsce choćby jedno jawne wystąpienie w obronie swoich praw? Nie. Było to

to zaplanowane się do związków, wchodzenie w partyjno-ubackie układy, walka o każdy ośmiot racuony przez władzę. Nawet ci ludzie, którzy w 1981 r. pełnili funkcje związkowe, z niechęcią odwracają się teraz na wiadomość o jakiegokolwiek akcji protestacyjnej. "Manifestacja? Strajk? - to prowokacja!", "nie idź na pochód i-majowy? - to nie nas da!", "coż kot wyborów? - mogą mieć nieprzyjemności, zresztą syn w tym roku będzie adawał maturę..." I tak jest we wszystkim, z każdą propozycją przedstawioną przez podległych. Niesłusznie - hipokryzja też powinna mieć swoje granice. Najpiękniej spróbuj w JAKOŚĆ spódoś powalczaj, dopiero potem krytykuj.

I druga aprowat: czy czerwony rzeczywiście robi coś? Doświadczenie statystycznych niesłuszności, że wstąpił tam, gdzie robotnicy mieli odrobęć odwagi i gdzie stać ich było na OPOR przeciwko bezprawiu - osiągnęli sukces. SUKCESEM przecież zakończyły się strajki w Pafawagu, w Ródz Lutsemburg i w wielu innych zakładach.

Nie mamy cudownej recepty na szybkie odwołanie się. Nie jest nią na pewno niesłuszne alenienie społecznego i inne desperackie formy protestu. Metody, którymi możemy się posługiwać, są takie same jak kiedyś: odwołanie upominanie się o swoje prawa, pracownicze i obywatelskie, petycje, listy protestacyjne, strajki. Nawet jeśli nie odniosą bezpośrednich skutków, będą dla władzy sygnałem, że czas na nową bierność już się skończył i że pora zmienić metody rządzenia. Poza tym - przywrócić być może nastrojów jednolitości, którego - zwłaszcza na kolei - tak bardzo nam brakuje.

Nie ludzimy się, że mamy gadanie, bierność i pokorną zginięciem kariery cokolwiek osiągniemy. Albo pewnie zdecydowane NIE, albo życie nasze będzie coraz biedniejsza.

Wstrętna.

## NIESPRAWIEDLIWOŚĆ I

W miesiącu lutym w całej sieci PEP odbyła się akcja awansowa. Miała na celu zapewne ostudzić wzbudzenie spowodowane podwyżkami cen i zrehabilitować jednoczesnie wykość tych podwyżek. Nie spełniła ani jednego ani drugiego. Przede wszystkim, wbrew pierwotnym zamierzeniom, by każdemu pracownikowi PEP podnieść zarobki o jednakową kwotę 1 000 zł - zróżnicowano skalę awansu. Nie dysponujemy dokładnymi informacjami, bo całą akcję przeprowadzono po cichu, nie wywołując list awansowych, katem po prostu zgłaszać się do zwierzchnika osobiście - wiadomo jednak, że preferowano osoby zajmujące wysokie stanowiska służbowe. Im kto był wyżej w hierarchii - tym do stał więcej, kto zaś niżej - mniej. Do tego, że najniższe grupy pracownicze nie otrzymały wcale awansu! Tak postąpiono m.in. ze szwajcarskimi i w większości z po mownikami maszynistów... Ale to dopiero jeden niewypał. Drugi - to przyjęcie zasady określania konkretnej wysokości awansu. Odtąd postanowiono, że będą robili to według własnego uznania - zwierzchnicy. Wiadomo, jak wygląda sytuacja w PEP: kliki, znajomości, protekcja. I teraz zamiast z nimi walczyć, dano zwierzchnikom nowe narzędzie do uciążliwych pracowników. Nie dziwnego, że romantycznie "mafioso" z możliwości skorzystał. Wyokołe awanse padły łupem donosicieli, szkodliwych... Nie wstydziła tak być, starało się uczucie załatwienie całej sprawy, generalnie jednak można powiedzieć, że przy akcji awansowej naruszone zasady sprawiedliwości.

Czy wolno nam wobec tego milczeć? Czy możemy pozwolić by ci najszlachetniej byli spychani w coraz większą błądź? By na niedostatek jednych Jeroweli inni? Przebieg i my kiedyś zastanawialiśmy oszukani...

Rozpaczliwość w wysokości awansu wynosiła 500 - 3000 zł. Jak widać, niektórzy jednak podwyżki się zrehabilitowali.../

Ciąg dalszy informacji Z ZAKŁADU PRACY s.214



liśmy tego w Lublinie, tylko wywieźliśmy cały „majdan” do mego dziadka w Zwoleniu. Dziadek miał kamienicę w Zwoleniu przy placu Kochanowskiego 26, troszkę się bał, ale w końcu udało się go przekonać. Wygospodarowaliśmy sobie pokój, przywieźliśmy powielacz, cały papier, okładki. Darek Dybciak został tam i od początku do końca to wydrukował. Ja wpadałem od czasu do czasu z Lublina, żeby zapytać, czy czegoś mu nie trzeba. Poszło bardzo sprawnie, całość znów wróciła do Lublina, została zebrana i zszyta. Kolportaż robili studenci Wydziału Humanistycznego UMCS: Przemek i Leszek, nazwisk niestety nie pamiętam. Z ludźmi z KUL kontaktów prawie nie było.

\*

Kiedy ta pierwsza książka tak dała nam w kość, włączyłem się w wydawanie „Biuletynu Informacyjnego Kolejarzy”. Poznaliśmy [Janusza]<sup>2</sup> Iwaszkę, przywódcę strajku z 1980 roku, jego brat [Kazik] był znanym działaczem studentkim i przez niego się znaliśmy, ale także z internowania. [Janusz]<sup>3</sup> przyszedł do mnie pewnego dnia, żeby pomóc mi wydać „Biuletyn”. Ja im to zredagowałem, przepisałem na matrycę i Darek Dybciak im to wydrukował. Później zamiast Iwaszki kontaktował się z nami Zdzisiek Koguciak i on to ciągnął do 1990 roku. Bardzo solidny i uczciwy chłopak. Spotykaliśmy się początkowo w barze niedaleko dworca PKP, potem u mnie w mieszkaniu. On mi dostarczał informacje, a ja to wszystko redagowałem, przepisywałem na maszynie i załatwiałem druk. Dawałem to do Darka Dybciaka, a później do drugiego kolegi, który wszedł w ten interes – Wiesława Haleya. Odbierałem wydrukowany „Biuletyn” i oddawałem Zdziśkowi. Redakcja do końca się nie ujawniła. Ostatni numer wyszedł w 1990 roku.

\*

„Biuletyn” był rozchwytywany, bo kolejarze dowiadawali się o różnych machlojkach, tego na kolei nie brakowało

przecież. Gdyby ktoś z tym „Biuletynem” wpadł, miałby nie tylko proces karny, ale i cywilny, o zniesławienie. W tej chwili jest to nie do pomyślenia.

„Biuletyn” ukazywał się raz na dwa-trzy miesiące, czasami raz na pół roku, kiedy Zdzichowi udało się zebrać materiały.

\*

W 1984 roku rzuciłem studia na filozofii i musiałem pójść do pracy. Zaczęliśmy pracować, razem z moją obecną żoną, w szkole podstawowej w Wirkowicach (gmina Izbica, ówczesne województwo zamojskie). Oczywiście od czasu do czasu przyjeżdżałem do Radomia i złapałem kontakt z drukarnią. To była Spółdzielnia „Opakowanie” przy ul. Żeromskiego, stara przedwojenna drukarnia Trzebińskiego. [...] Skontaktowałem się z Wiesławem Dyznarowskim. [...] kupiłem farbę i przy okazji zapytałem, czy nie można by u nich czegoś wydrukować. Zgodzili się bez oporu, mówili, że i tak kombinują, robią „na lewo” drukarki. Na pytanie o książkę Wiesiek troszkę się złapał za głowę, ale zgodził się. Oczywiście nie chcieli papieru.



Na sąsiedniej stronie: „Biuletyn Informacyjny Kolejarzy” nr 20, kwiecień 1986 – pismo drukowane przez Wydawnictwo AUT. Pismo ze zbiorów WBP im. Hieronima Łopacińskiego.

<sup>2</sup> W tekście relacji było błędnie: Kazika.

<sup>3</sup> Zob. przypis poprzedni.

Kartka pocztowa wydana przez opozycję z okazji Dnia Kobiet, przedstawiająca gen. Wojciecha Jaruzelskiego ucharakteryzowanego na kobietę. Kpiny z generała, powszechne zwłaszcza w „drugim obiegu” drukach ulotnych, wpisywały się w szerszy kontekst drwiny z ustroju, którego był on reprezentantem. Fot. z Archiwum TNN.

Pierwszą książką, którą w ten sposób zrobiliśmy, był *Folwark zwierzęcy* [George'a] Orwella. Ja im przywoziłem książkę, oni fotografowali, szykowali blachę i drukowali to na drugiej zmianie. Ten Wiesiek był zaopatrzeniowcem, miał do dyspozycji Żuka i miał prawo się tam kręcić po południu, kiedy nie było już żadnego dozoru. Problem był z wyjazdem z zakładu, gdyż ul. Żeromskiego w Radomiu to deptak i jest zamknięta dla ruchu. Zawsze tam się sporo milicji kręciło, bo wielu kierowców usiłowało tam wjeżdżać, milicja mogła mandat wlepić albo łapówkę wziąć. Trzeba było wywieźć to z drukarni przez bramę, kawalek ul. Żeromskiego, a potem w ul. Witolda i dopiero wtedy można było poczuć się bezpiecznie. Zawsze było ryzyko, że gdzieś jest zaczajony w bramie milicjant, który może człowieka złapać.

Tę pierwszą książkę razem z okładkami wpakowali do Żuka, wywieźli. Umówiłem się wieczorem na ul. Witolda, stałem tam swoim „maluchem”, przetrzuciliśmy to na nieoświetlonym parkingu i przewiozłem do swojego garażu, a potem przewiozłem do Lublina. Organizowałem to z Wieskiem Ruchlickim. Był koniec 1984 roku. Osobą, która bardzo wiele nam pomogła, był Piotr Mordel. Kolportował bibułę, miał talent graficzny – projektował okładki – i miał gilotynę. Wpadł w 1987 roku i dzięki temu miał „kwity”, które pozwoliły mu

na opuszczenie Polski i wyjazd do Berlina Zachodniego.

Później wydrukowaliśmy *Opowiadania* [Sławomira] Mrożka – sam zaprojektowałem do nich okładkę. Następną książką był *Zapluty karzeł reakcji* [Piotra] Woźniaka. Był to pomysł Wieśka Ruchlickiego i żeby zmniejszyć koszty, postanowiliśmy ją zrobić w formacie A6.

Ostatnią pozycją, którą robiłem w drukarni w Radomiu, były jakieś *Opowiadania*, chyba ciąg dalszy opowiadań Mrożka. Wydruk był okropny – białe plamy i ja im wtedy nie zapłaciłem. Był rok 1985 lub 1986, potem wszystko się rozlało.

Potem pomagałem tylko Piotrkowi Mordelowi, który z kolei współpracował z Krzyskiem Wasilewskim. [...] Moja pomoc ograniczała się do pomocy Piotrkowi, od czasu do czasu, przy składaniu. Były to profesjonalne książki, zupełnie inny poziom edytorski.

\*

Trzeba dodać, że robiliśmy to wszystko na zasadach towarzyskich. Bywało bardzo przyjemnie, udawało się jakieś piwko załatwić, [organizować] imprezy. Z jednej strony konspira, z drugiej życie towarzyskie – każdy etap trzeba było uczcić – [co już] nie wiązało się z wielkimi zasadami konspiracji. Wydrukowaliśmy, no to pomażemy po murach przeciwko Jaruzelskiemu. Robiło się szybko szablon, ot wpadło coś do głowy.



Mur kamienicy z napisem „Jaruzelski bandyta”, 1981. Fot. ze zbiorów Jacka Kmiecica, Archiwum TNN.



# Wolna Spółka Wydawnicza

(*ve/ Luwr, Radiator, Medium, Reset, Komitywa*<sup>1</sup>)

## Żeby prawdziwa historia była wśród ludzi

**Jan Krzysztof Wasilewski**<sup>2</sup>: Moja właściwa działalność wydawnicza zaczęła się w roku 1985 albo dopiero na początku 1986, bo wcześniej nie mieliśmy na to pieniędzy. Postanowiliśmy wydawać książki historyczne: ludzie chcieli czytać o historii, [a] historia była zafalszowana. Nie było w tym żadnej wielkiej idei, po prostu pomyślałem, że trzeba, żeby prawdziwa historia była wśród ludzi, tym bardziej że [władza] ją przed ludźmi ukrywa. W porozumieniu z oryginalnymi wydawcami lub autorami – na przykład z panem Janem Nowakiem-Jeziorańskim, który dał zgodę na swoje książki i jeszcze 100 dolarów przysłał na dobry początek – robiliśmy polskie reedycje [zachodnich wydań]. Staraliśmy się, żeby nie były to wydania pirackie. To, że nie było to legalne w kraju, nie znaczyło, że będę kradł prawa autorskie.

Wybór tytułów był trochę spontaniczny (to, co ceniliśmy), a trochę naturalny (to, co było technicznie możliwe). Podpowiadał i pomagał mi Janek Stepek, który wyemigrował przymusowo do Francji i pracował w [paryskim Editions Spotkania].

\*

W finansowanie wydawnictwa angażowaliśmy własne środki, które po opłaceniu kosztów pracy oraz materiałów nie przynosiły zarobku, ale zwracały się i mogliśmy za to przeżyć, a i kilka osób zarabiało jakieś „niezależne” pieniądze. Poważniejszym „zastrzykiem” gotówki, który pozwolił nam wydawać książki częściej niż raz na dwa miesiące, była pożyczka z Funduszu Wydawnictw Niezależnych. Uzyskaliśmy ją w Warszawie od Grzegorza Boguty; odbyło

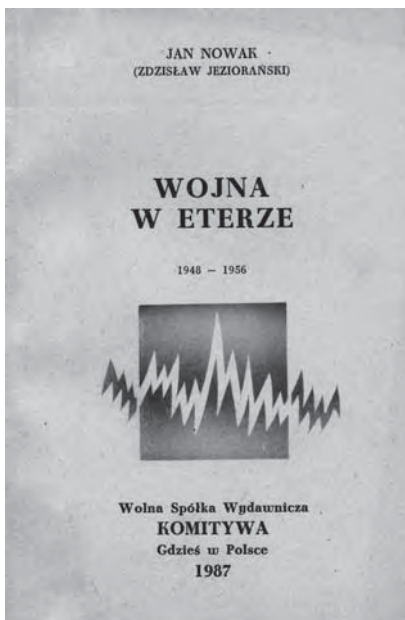
się kilka rozmów, rekomendowało mnie parę osób (na przykład Czesław Bielecki – pseudonim Maciej Poleski). Pokazałem wydane dotychczas samodzielnie książki i pożyczka okazała się możliwa: dostaliśmy 100 tysięcy złotych (to była dobra roczna pensja, równowartość tysiąca dolarów USA). Po pewnym czasie (po wydaniu kilku kolejnych tytułów) pożyczka została umorzona.

Była to bardzo istotna pomoc, gdyż dzięki temu mogliśmy utrzymać dość niskie ceny i szybciej pracować. Zwykle musiałem czekać, aż spłyną pieniądze z kolportażu, żeby móc zainwestować w następną publikację – teraz prace szły równolegle. Mogłem nawet zrealizować wariacki projekt wydania książki Jerzego Kosińskiego pt. *Steps* po polsku

<sup>1</sup> Mimo że wydawnictwo nazywało się Wolna Spółka Wydawnicza (WSW), funkcjonowało także pod kilkoma innymi nazwami. Jak wspomina Jan Krzysztof Wasilewski, LUWR (lata 1985/1986) był akronimem słów Lublin i Wrocław – miast, w których składano i drukowano książki; nazwa RADIATOR (1986) miała sugerować, że wydawnictwo działa podobnie do tego rozprzodającego ciepło urządzenia; nazwa MEDIUM (1987) przypominała o pośredniczącym charakterze wydawnictwa, KOMITYWA (1987) oznaczała dobre stosunki wśród jego członków i z czytelnikami; słowo RESET (1988) miało przywołać do myśli zaczynanie „od nowa”, już w półlegalnym charakterze.

<sup>2</sup> Tutaj i dalej relacja Jana Krzysztofa Wasilewskiego złożona w 2003 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie w latach*

Jan Nowak (Zdzisław Jeziorański), *Wojna w eterze 1948-1956*, [wydano] gdzieś w Polsce 1987. Wydawnictwo Wolna Spółka Wydawnicza pojawia się na okładce także pod swoją inną (jedną z wielu) nazwą: Komitywa. Książka ze zbiorów biblioteki IPN Lublin.



we własnym tłumaczeniu. [Głównym] tłumaczem był mój przyjaciel, anglista, ale cały przekład zredagowaliśmy we dwóch. Wiele polskich sformułowań znalazłem ja, czuję się więc współtłumaczem i redaktorem. Skład (komputerowy! na Atari) zrobiłem dzięki pomocy Mirka Chojckiego w paryskiej redakcji „Kontaktu”. Przez niego też miałem zgodę autora, który był bardzo zadowolony, że jego akces do polskiej literatury nastąpił „z podziemia”; poprosił o egzemplarze autorskie i wysłałem mu do Nowego Jorku kilka paczek. Było to dla nas duże wyzwanie; nie wiem, czy mu do końca sprostaliśmy, ale nie wstydzi się tej pracy. Przedstawiłem się Kosińskiemu, gdy odwiedził potem Lublin, i dostałem gratulacje. Ale dalszego ciągu nie było...

\*

Z drukiem była ciekawa historia; miałem zaprzyjaźnioną drukarnię we Wrocławiu, ale mój drukarz nie chce do dziś się ujawnić, więc nie mogę o nim opowiedzieć. Ale „procedury” mogę zdradzić. Przygotowywałem gotową podstawę do zdjęć – rozbieżałem książkę, dodawałem elementy graficzne i okładkę, dopisywaliśmy jakieś posłowie lub wstęp, montowaliśmy wszystko w makietę arkuszy drukarskich i to jechało do Wrocławia. Tam robiono blachy i drukowano w technice offsetowej. Jechałem do Wrocławia, odbierałem to z drukarni i woziłem (taksówkami!) na spedycję kolejową, gdzie nadawałem do Lublina (na siebie albo na kogoś, kto się zgodził użyć nazwiska i pomóc) te ciężkie paki w kartonach, wpisując w dokumentach spedycyjnych w rubrykę „zawartość” – „gipsol”. Nie było takiej substancji, ale nazwa miała budowlane konotacje i brzmiała prawdopodobnie. Mimo że sokiści<sup>3</sup> chodzili po terenach kolejowych z karabinami, nikt nie sprawdzał, co jest wewnątrz przesyłek!

Paczki wysyłane przez pocztę należało pakować w obecności urzędniczk

pocztowej – a na PKP nie pytano o nic. Często wracałem do domu tym samym pociągami, co mój „towar”... Był pewien problem z odbieraniem tego w Lublinie. Miałem obawy, że zwracają uwagę na punkty spedycyjne, ale okazało się, że niespecjalnie. Raz czy dwa ktoś za nami jechał, ale mieliśmy taki sposób, że moja żona jechała pierwsza „czystym” samochodem i gdyby coś się działo albo była kontrola drogowa (zawsze połączona z rodzajem rewizji: „Co wieziemy, panie kierowco?”), miała udawać niewprawnego (albo wręcz nietrzeźwego) kierowcę. To się sprawdziło w praktyce: jadący zygzakiem samochód był zatrzymywany, a drugi, pełen bibuły, mógł spokojnie ominąć niebezpieczeństwo.

**Jolanta Wasilewska:** Mieliśmy podziemną firmę z kolegą Zbyszkim Jabłońskim. Pracował we Wrocławiu, w drukarni państwowej. W nocy drukował tam nasze książki. My wysyłaliśmy mu przygotowane wcześniej teksty. Tam drukował na offsecie. Potem przysyłał nam luźne kartki i my składaliśmy to w Lublinie: zszywali, oprawiali i dawaliśmy do kolportażu.

**Jan Krzysztof Wasilewski:** Kolportażem zajmowałem się sam. Miałem miejsca, do których woziłem książki. Bardzo dobrym punktem było mieszkanie państwa [Małgorzaty i Zbigniewa] Hołdów, którzy mieli bardzo wielu znajomych. Tam można było zostawić kilkadziesiąt książek (nawet bez umawiania się) i być pewnym, że za kilka dni będzie czekała koperta z pieniędzmi, bo każdy, kto ich odwiedzi, kupi książkę. Świetnym punktem był (w tym samym wielkim domu przy ul. Pana Balcera 1) dom otwarty państwa [Danuty i Janusza] Winiarskich. Tam się takie ilości ludzi przewijały, że były nawet specjalne reguły „ruchu”: szło się do nich kłatką wcześniej przez strych, a wychodziło – kłatką następną (oprócz względów „konspiracyjnych”

1983-1989. Wybrane wydawnictwa książkowe, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dra hab. Janusza Wróby w Zakładzie Historii Najnowszej UMCS. Praca dostępna na stronie: <http://tnn.pl/tekst.php?id=554>.

<sup>3</sup> Sokista – pracownik Służby Ochrony Kolei (SOK).

chodziło też o to, żeby nie tworzyć zatorów na schodach i w windzie). Janusz i Maryla Bazydłowie, mimo że nieustannie inwigilowani, też dzielnie rozprowadzali nasze książki. Miałem kilka takich domów, do których mogłem wpaść bez zapowiedzi i zostawić paczkę. Dużą pomocą służył też pan Andrzej Paluchowski, ówczesny dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej KUL (nawet zatrudnił nas w intrologatorni i o nic nie pytał).

Kolportaż odbywał się w kręgu osób zaprzyjaźnionych. Oprócz tego wysyłałem (lub woziłem kurierskim szlakiem wzdłuż Wisły) książki do Warszawy, w ramach współpracy z Funduszem Wydawnictw Niezależnych. Utrzymywałem zasadę, żeby moje książki nie wracały do Wrocławia, żeby kółko się za szybko nie zamknęło.

\*

Przychody to był obieg zamknięty (poza pożyczką-dotacją z FWN) – jedna książka finansowała drugą. Za to przeżyliśmy kilka lat, mogłem dzięki temu pracować (w bibliotece, jako intrologator) na pół etatu, a moja żona przez dłuższy czas w ogóle etatowo nie pracowała. Mogliśmy utrzymać rodzinę (trójkę dzieci), jednocześnie nie angażując się w żadną

pracę „ideowo niemożliwą” albo byle jaką. Tak przetrwaliśmy cały stan wojenny (który dla mnie trwał aż do Okrągłego Stołu). Historia tego wydawnictwa to spory kawałek mojego życia.

\*

Bliżej i na dłużej byliśmy związani z Piotrem Mordelem, który interesował się intrologatorstwem. Założył w swoim domu warsztat intrologatorski, częściowo artystyczny, a częściowo dla potrzeb naszego podziemnego wydawnictwa. Niestety miał on wpadkę, był przesłuchiwany i aresztowany. Po tym wszystkim wyjechał do Berlina (wtedy – Zachodniego) i tam pozostał. Wydarczenie to nie miało dla mnie żadnych reperkusji, nawet nie zostałem wezwany. Wiem, że dopytywano się o mnie.

Poza tym nie mogę powiedzieć, że ktoś był z nami związany na stałe, bardziej odpowiadała mi sytuacja niezależnych zespołów – jeżeli z kimś współpracowałem, szanowałem jego inicjatywy i pomysły, ale nie dopytywałem się, co robi. Zapraszałem go do jednego projektu, a potem nasze drogi się rozchodziły lub pozostawały kontakty towarzyskie. Była to też typowa firma rodzinna – moja żona była równoprawną osobą w wydawnictwie.

Na następnej stronie: Andrzej Peciak, *Fundusz Inicjatyw Społecznych*, „Biuletyn »Solidarności« Region Środkowo-Wschodni”, Lublin–Zamość, nr 9, 11 lipca 1989. Pismo ze zbiorów biblioteki IPN Lublin.



Student czytający książkę. Fot. Bogusław Okupny dokumentacja strajku studenckiego na UMCS, grudzień 1981, Archiwum TNN.



# Lubelskie Wydawnictwa Niezależne

## Fundusz Inicjatyw Społecznych

Fundusz Inicjatyw Społecznych został powołany do życia w połowie 1985 roku przez trzy osoby. Obecnie zespół został poszerzony i składa się z pięciu osób. Otwarta formuła Funduszu obejmuje dwa podstawowe kierunki działalności: znaczki pocztowe, przeznaczonych głównie na finansowanie (w postaci dotacji) niezależnych inicjatyw w Regionie i poza nim oraz wydawanie książek. Starano się wspierać zarówno ruch wydawniczy, jak i inne formy działalności niezależnej. Wśród pism naszego regionu, które otrzymywały znaczki FIS jako dotację można wymienić m.in. "Solidarność Nauczycielską", "Solidarność Walczącą", "Gazetę", "Roztocze", "Grota", a wśród czasopism warszawskich "Tygodnik Mazowsze", PWA, KOS, i "Kartę". Do tej pory ukazały się następujące serie znaczków (w nawiasach podajemy rok wydania):

1. Polskie lato 1980-1985 (1985),
2. Solidarność z walczącym Afganistanem (1985),
3. 40-lecie Instytutu Literackiego 1946-1986 (1986),
4. Wizyta Jana Pawła II w Lublinie (1987),
5. Pamięci żołnierzy Okręgu Lubelskiego AK (1988).

Warto zaznaczyć, że połowa nakładu serii afgańskiej została przekazana w darze organizacjom afgańskim działającym na zachodzie. Również część nakładu 7-znaczkowej serii poświęconej 40-leciu Instytutu Literackiego złożono na ręce Jerzego Giedroycia, co spotkało się z bardzo życzliwym przyjęciem twórcy Instytutu.

Zasadniczym kierunkiem pracy FIS, w myśl założeń zespołu, jest prowadzenie działalności wydawniczej w pełnym rozumieniu tego słowa, to znaczy wydawanie tekstów oryginalnych, nigdy przedtem nie publikowanych. Do takich pozycji można zaliczyć książki: E. Skalskiego, "Jałta 40 lat później" (1986), "Anatomie smaku" J. Zakowskiego (1986, wydaną wspólnie z Biblioteką "Informatora"), pracę zbiorową "Oblicze Rosji" (1987), wybór wierszy A. Galicza "Kocham Was ludzie" (1988), powieść B. Hrabala "Obsługiwałem angielskiego króla" (1988), "Utwory zebrane" Leo Lipskiego (1988) i "Wybór opowiadań" E. Kishona (1988).

W najbliższym czasie ukaze się "Leksykon polskiej literatury emigracyjnej" zawierający ponad 100 haseł osobowych i przedmiotowych. Wydawnictwo włożyło wiele



(lit. J. Kolasa)

stała w przygotowanie i wydanie tej książki. Jest ona dedykowana Panu Jerzemu Giedroycowi w uznaniu Jego zasług dla literatury polskiej.

W dorobku FIS znajdują się również następujące książki, które wydano na zasadzie przedruku: "Donosy" S. Mrożka, "Huragan" G. Sieriebriakowej oraz reprint pierwszego numeru "KULTURY" wydany z okazji ukazania się pięćsetnego numeru tego pisma.

FIS patronuje również Bibliotece Literatury Emigracyjnej, w ramach której ukazały się do tej pory dwa tytuły: "Turyści z bocianich gniazd" Cz. Straszewicza (druk: wydawnictwo CIS) oraz "Pierścień z papieru" Z. Haupta (druk: wydawnictwo Respublica).

Jeżeli chodzi o plany wydawnicze, to jeszcze w tym roku ukaze się tłumaczona z języka niemieckiego książka M. Bałabana "Żydowskie miasto Lublin", wydana po raz pierwszy w 1919 roku w Berlinie. W opracowaniu redakcyjnym znajduje się zbiór tekstów poświęconych paryskiej KULTURZE. Z okazji 50 rocznicy wybuchu wojny FIS planuje wydanie książki L. Moczulskiego "Wojna polska" ze wstępem Autora, napisanym specjalnie do tego wydania.

Andrzej Peciak



# Wydawnictwo Respublica i Oficyna im. Józefa Mackiewicza

## Będziemy drukować to, czego zabrania komuna

**Zygmunt Kozicki**<sup>1</sup>: Tuż po moim wyjściu z internowania, w listopadzie 1983 roku, przyszedł do mnie kolega Zenek z wiadomością, że pewna osoba chce wyłożyć pieniądze na działalność podziemną, ale na pewno nie da ich na „Spotkania”. Dlatego z Wieśkiem, z którym siedziałem w Kwidzynie, postanowiliśmy powołać wydawnictwo Vademecum. Załatwiłem mieszkanie u kolegi, który miał domek w okolicach ul. Zemborzyckiej. Otrzymaliśmy 200 dolarów, wydaliśmy broszurę [Władimira] Bukowskiego pt. *Pacyfiści kontra pokój*, antydatowaliśmy ją na rok 1981 i żeby podejrzenia nie padły na Lublin, jako miejsce druku podaliśmy Szczecin. Drugą książkę wydrukowaliśmy u [...] Jerzego [Lewczyńskiego] na ul. Nałęczowskiej, zanim wykopaliśmy dół<sup>2</sup>. Ponieważ wydawnictwo Vademecum było w pewnym sensie powiązane ze „Spotkaniami”, a nam nie układała się współpraca z kierownictwem „Spotkań”, więc w kwietniu lub maju 1986 roku w czasie rozmowy mojej i Wiesława Ruchlickiego z Januszem Krupskim, postanowiliśmy, że zamykamy wydawnictwo Vademecum. Wtedy Ruchlicki związał się z Funduszem Inicjatyw Społecznych.

\*

Wydawnictwo Respublica powstało we wrześniu 1986 roku, po odejściu ze „Spotkań” grupy złożonej z Mariusza Szyszki (mój szwagier), jego brata Grzegorza, mojego brata Piotra i mnie. Po przeprowadzeniu rozmów z szefami „Spotkań” – Januszem Krupskim

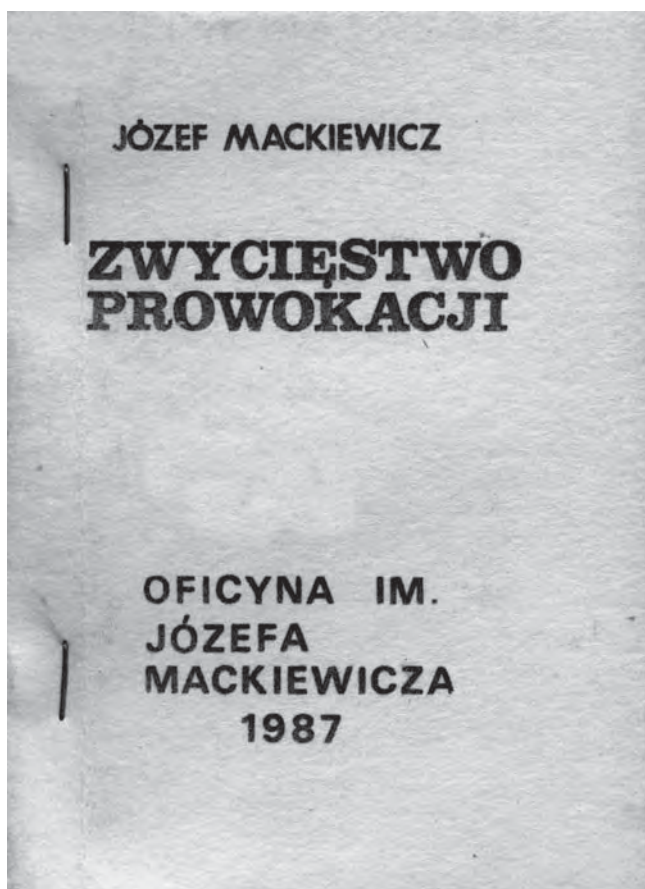
i Januszem Bazydłą – i przekazaniu im powielacza, na którym dotychczas pracowaliśmy, rozstałem się ze „Spotkaniami” gdyż współpraca przestała się nam układać.

\*

Założenia ideowe były bardzo proste: będziemy drukować to, czego zabra-

<sup>1</sup> Tutaj i dalej relacja Zygmunta Kozickiego złożona w 2002

Józef Mackiewicz, *Zwycięstwo prowokacji*, Lublin 1987. Oficyna im. Józefa Mackiewicza, w której wydano tę książkę, była



roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie w latach 1983-1989*).

*Wybrane wydawnictwa książkowe*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dra hab. Janusza Wróny w Zakładzie Historii Najnowszej UMCS. Praca dostępna na stronie: <http://tnn.pl/tekst.php?id=554>.

<sup>2</sup> Por. rozdział *Drukarze i drukarnie*.

<sup>3</sup> Dokładny tytuł to: *Utopia u władzy. Historia Związku Radzieckiego od roku 1917 do naszych czasów*. Część pierwsza obejmowała okres do roku 1938, część druga lata 1939-1953.

nia komuna. Teraz, jak na to patrzę, to niektórych rzeczy nie wydrukowałbym dzisiaj. Drukowaliśmy też takie książki, które równie dobrze mogły wyjść za komuny, na przykład *Pierścień z papieru* Zygmunta Haupta – z polityką to nie miało nic wspólnego, przepiękna literatura, wspomnienia człowieka z Kresów Wschodnich i nie wiem, dlaczego objęta była zapisem cenzorskim, pewnie autor źle się wyrażał o komunizmie – a może ze względu na tematykę kresową. [...]

Postanowiliśmy drukować trochę historii, publicystyki politycznej i trochę literatury.

**Piotr Kozicki:** Moim głównym wyznacznikiem była generalnie idea walki z komuną poprzez tzw. drugi obieg.

**Zygmunt Kozicki:** Jako pierwszą wydaliśmy książkę Władysława Bartoszewskiego *Na czym polega socjalizm*. Nasze koronne dzieło – *Utopię u władzy* [Michała] Hellera i [Aleksandra] Niekricza<sup>3</sup>, wydaliśmy w pięciu zeszytach, w nakładzie 2700 egzemplarzy (i to na sicie!), w proporcji [do pierwodruku] 1:1. W oryginale jest to dwutomowa książka, każdy z tomów ma ponad 200 stron; poszły na to setki ryz papieru. Jest

to jedna z książek, których nie wydałbym dzisiaj; po lekturze dzieł Wiktora Suworowa podzielałam jego pogląd, że ci autorzy pisali bzdury, zwłaszcza na temat II wojny światowej.

\*

Kiedy firma Respublica była [już] rozkręcona, postanowiliśmy ubiegać się w Funduszu Wydawnictw Niezależnych o pieniądze na nowe przedsięwzięcie. Było to już po śmierci Józefa Mackiewicza (zmarłego w styczniu 1985 roku), a ponieważ jego książki wiele dla nas znaczyły, założyliśmy nową, absolutnie utajnioną Oficynę im. Józefa Mackiewicza. Nawet w naszych kontaktach kolporterskich nie zdradzaliśmy, kto stoi za tą nazwą. W latach 1986-1989 Józef Mackiewicz był niesamowicie popularny, było to jedno z najczęściej wydawanych w tym czasie nazwisk.

\*

Dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej KUL, pan Andrzej Paluchowski, dał mi broszurę pod tytułem *Mówi Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa*, napisaną przez Józefa Mackiewicza, i wydrukowaliśmy ją.

\*

Z tym wiązało się wydarzenie anegdotyczne, gdyż wydawnictwem zainteres-

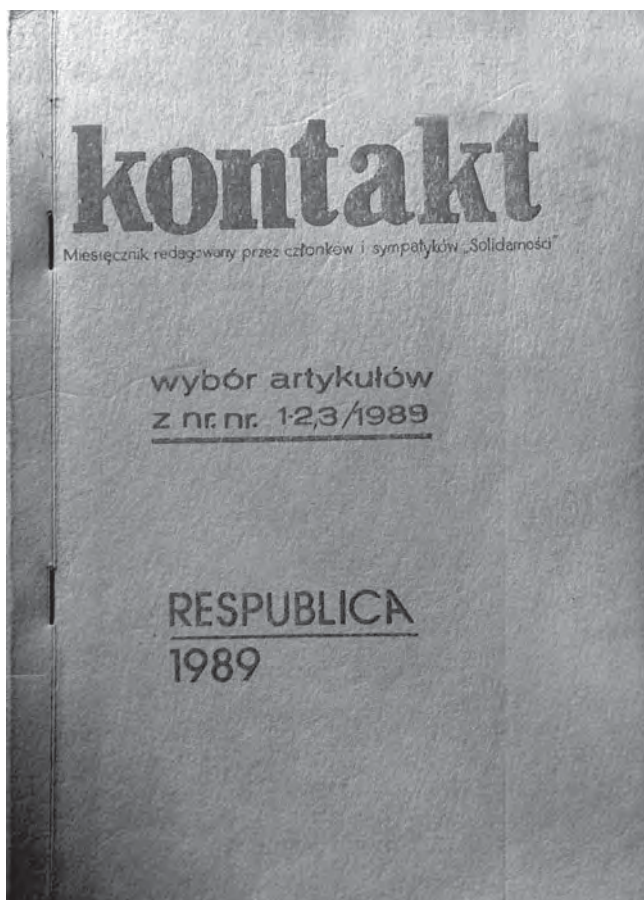
dotatkową działalnością ludzi zaangażowanych w wydawnictwo Respublica. Nazwę zainspirowała, z jednej strony, niezwykła popularność Mackiewicza w latach 80., z drugiej – osobisty szacunek do pisarza.

Wygląpy pod pomnikiem „Poległym w walce o utrwalenie władzy ludowej”, fot. Zygmunt Łupina, Archiwum TNN.



sował się dawny dziennikarz reżimowy [Jerzy] Surdykowski (w czasie, o którym mówię, już wielki opozycjonista i kandydat do ŚAAM – Świętego Areopagu Autorytetów Moralnych – krajowych i zagranicznych), który w „Krytyce”, piśmie Adama Michnika, napisał, że jest zdziwiony i zaniepokojony tak częstym wydawaniem Mackiewicza, gdy o wiele lepsi czekają na publikację, a Mackiewicz sieje nienawiść i inną nietolerancję. [Surdykowski] podawał przy tym poprzekęcane cytaty z Mackiewicza oraz wkładał w jego usta opinie, których Mackiewicz nigdy nie wypowiedział (typowo bolszewickie zagranie). Odpowiedzieli mu w „Kulturze Niezależnej” [Jacek] Trznadel, [Maciej] Orłowski i [Włodzimierz] Bolecki, ukryty pod jakimś pseudonimem. Bolecki napisał do „Kultury Niezależnej” znakomity artykuł *Nieładnie, nieładnie panie Surdykowski*, z anaforycznym zwrotem „nieładnie, nieładnie panie Surdykowski”, i zakończony konkluzją „nieładnie, nieładnie panie Surdykowski, po prostu obrzydliwie”. Ja ten tytuł „kupiłem” – w nakładzie 2000 egzemplarzy wydaliśmy książeczkę pt. *Nieładnie, nieładnie panie Surdykowski, po prostu obrzydliwie*, cytując artykuł Surdykowskiego i repliki z „KN”. W 1988 roku w jakiejś podziemnej gazecie Surdykowski wypisywał się, że jakaś oficyna Mackiewicza nieuczciwą polemikę przytacza bez opublikowania jego artykułu, a na dodatek finansuje to Fundusz Wydawnictw Niezależnych – po prostu kłamał. W 1989 roku zostało mi tego około 1500 egzemplarzy [tej książeczki]; rozdawałem, komu tylko było można, rozsyłałem do bibliotek, żeby Surdykowskiego wprowadzić do literatury. [...]

Mieliśmy prawo korzystać ze środków z Zachodu przeznaczonych na wydawnictwa niezależne. Wykorzystaliśmy pieniądze właśnie na druk książeczki *Nieładnie, nieładnie panie Surdykowski*... i odnotowaliśmy, że ukazała się



dzięki dofinansowaniu Funduszu Wydawnictw Niezależnych. Wiedzieliśmy, że odtąd na książki wydawane przez Oficynę im. Józefa Mickiewicza nie dostaniemy ani grosza.

W wydawnictwie Respublica wydrukowaliśmy około czterdziestu tytułów, w Oficynie im. Józefa Mackiewicza piętnaście-dwadzieścia [tytułów]. Były to książki i broszury w nakładzie od 1200 do 2700 egzemplarzy. W 1988 roku powołaliśmy do życia Wydawnictwo Prasowe Respublica będące firmą usługową. Drukowaliśmy na zlecenie, jeśli nie kłóciło się to z naszymi poglądami. Drukowaliśmy „Biuletyn Solidarności” dla Białegostoku, [a] dla grupy Ukraińców, którzy studiowali bądź funkcjonowa-

„Kontakt” nr 4 [?], 1989. Pismo wydawał Mirosław Chojecki w Paryżu. Respublica przygotowywała polski przedruk. Fot. z Archiwum TNN.



<sup>4</sup> Powyżej Zygmunt Kozicki wspominał o nakładzie 2700 egzemplarzy.

li przy seminarium lubelskim, reprint modlitewnika wydanego po ukraińsku w Toronto i jeden numer pisma katolickiego „Swiczado”.

**Piotr Kozicki:** Siostra wraz ze szwagrem mieszkali na ul. Grażyny. Był tam już wcześniej wykonany schowek – gdyż wiedzieliśmy, że trzeba mieć takie miejsce – bardzo sprytnie umieszczony za meblościanką, która sięgała do samego sufitu. [...] Od ściany [zostawiliśmy] około jednometrowy pas przestrzeni, [wybudowaliśmy] atrapę ściany i postawiliśmy przy niej meble. Było to idealnie zamaskowane, jedynie pokój zrobił się trochę węższy. Wejście było przez główną szafę w meblościance, należało odsunąć dyktę i można było wejść na tyły, do skrytki, gdzie przechowywaliśmy materiały drukarskie, bibułę, papier i różne inne rzeczy. Była to taka dosyć sprytnie pomyślana skrytka, głównie na wypadek gdyby była rewizja. Nawet teoretycznie można się tam było schować i przeczekać.

**Zygmunt Kozicki:** Udało się nam niedrogo wynająć kawalerkę na ul. Poniatowskiego 22A, na czwartym piętrze. Jej właściciel zgodził się dać to mieszkanie na drukarnię. Postanowiliśmy drukować tam po odłączeniu się od „Spotkań”.

Miałem już pewne doświadczenie sitodrukowe. [...] Mariusz opracował dobrą recepturę na farbę szybkoschnącą; nasze książki wydawane w Republice czy też w Oficynie im. Józefa Mackiewicza są odnotowane w bibliograficznych opisach jako książki drukowane techniką offsetową.

**Piotr Kozicki:** Kamienica znajdowała się na rogu obecnych ulic Popiełuszki i Poniatowskiego. Drukarnia natomiast mieściła się na czwartym piętrze w kawalerce. Funkcjonowała tam bez żadnych zagrożeń przez dobrych kilka lat. Największy problem stanowiło dostarczanie dużych ilości papieru – jak wchodzić tam z pełnymi, dużymi pakunkami? Zwłaszcza jeżeli wydawało się jakąś pozycję w nakładzie 500<sup>4</sup> egzemplarzy, jak na przykład *Utopię u władzy* [Aleksandra] Niekricza i Michaiła Helera [w relacji imiona były zamienione]. Była to historia aparatu bezpieczeństwa w Rosji sowieckiej. Dosyć gruba książka, bo w sumie dwa tomy miały prawie po trzysta stron. Jak sobie człowiek uświadomi, ile to było ryz papieru do wniesienia i potem do wyniesienia już [po] zadrukowaniu, to [zrozumie, że] były [to] całkiem poważne przedsięwzięcia. Ja zajmowałem się tam drukiem i kolportażem.

Rondo na skrzyżowaniu ulic Wileńskiej, Zana i Bohaterów Monte Cassino, na drugim planie po prawej widoczne osiedle Mickiewicza. Na tym osiedlu, na ul. Grażyny znajdowało się mieszkanie rodziny Piotra Kozickiego ze skrytką na „bibułę” sprytnie schowaną za meblościanką, fot. Janusz Urban, z książki *Lublin*, Lublin 1979.





**Zygmunt Kozicki:** Kawalerka, którą wynajmowaliśmy, składała się z kuchni, pokoju i łazienki. W pokoju odbywał się druk, a w łazience obróbka techniczna (naświetlanie). Pierwsze pieniądze, które spłynęły z książek, i pieniądze, które otrzymaliśmy z Funduszu Wydawnictw Niezależnych, zainwestowaliśmy w nowe ramki do sita, aparat fotograficzny i papier.

Okazało się, że drukarnia znajdowała się dwa piętra nad mieszkaniem generała milicji, [Bernarda] Naręgowskiego<sup>5</sup>. Dowiedzieliśmy się o tym przypadkiem, kiedy przyszła ekipa mająca montować zbiorczą antenę telewizyjną. Drukowałem w tym dniu razem z siostrą, kiedy ktoś zaczął się dobijać do drzwi; długo nie otwieraliśmy, bo to nie był nikt z naszych (każdy miał swój klucz). W końcu pukanie stało się tak natrączywe, że postanowiliśmy otworzyć: była to właśnie ekipa od anteny. Powiedziałem, żeby przyszli za godzinę, bo jestem z dziewczyną, potraktowali to ze zrozumieniem. W ciągu tej godziny upchnęliśmy w szafach i tapczanach wszystko, co dało się upchnąć, papier przykryliśmy kocami. Po powrocie ekipy, kiedy spytaliśmy, dlaczego kładą tę antenę tak późno, a nie w momencie, kiedy budowano blok, odpowiedzieli nam, że mieszka tu, dwa piętra niżej, generał milicji Naręgowski. Miał jakieś połączenie przez radiostację z Warszawą i zbiorcza antena zakłócałaby mu odbiór. Było to gdzieś około 1987 roku.

Zastanawialiśmy się potem, czy ci z milicji wiedzieli i nie reagowali, czy też byliśmy tak dobrymi konspiratorami, że nawet w jaskini lwa mogliśmy umieścić drukarnię... A może ocenili, że nie jesteśmy tak groźni dla socjalizmu? Nie wiem.

**Piotr Kozicki:** W 1986 roku zostałem wysłany do Paryża w celu nawiązania kontaktów i pozyskania funduszy. Kontaktowałem się tam między innymi

z Mirkiem Chojeckim, zaprzyjaźniłem się z Jankiem Stepkiem. Krzysztof Turowski natomiast zapoznał mnie z panią Ireną Lasotą. Właśnie dzięki niemu wchodziłem w kontakty, między innymi również z [Jerzym] Giedroyciem. Oczywiście głównym celem było pozyskanie funduszy, które by pozwoliły się tutaj rozwijać, drukować, tutaj tworzyć i kontynuować wydawnictwo.

**Zygmunt Kozicki:** Gdzieś bodajże w 1987 roku mój szwagier Mariusz [także] pojechał do Paryża, żeby „załapać kontakty”. Spotkał się tam z Mirosławem Chojeckim, Niną Karsov, Jerzym Giedroyciem. Dogadał się z Chojeckim, że będziemy robić w kraju przedruk z „Kontaktu” – było to pismo wydawane przez Mirka w Paryżu. Dał nam wolną rękę w wyborze tekstów, zagwarantowaliśmy druk 500 egzemplarzy. Z reguły drukowało się trochę ponad 1000 egzemplarzy.

**Piotr Kozicki:** [...] dostaliśmy trochę wsparcia finansowego od „Kontaktu” Mirka Chojeckiego i mieliśmy uzgodnienia, że będziemy przedrukowywali w kraju „Kontakt” – pismo, które wychodziło w Paryżu – pod [szyldem] wydawnictwa Respublica. [Dzięki tej umowie] byliśmy stale zasilani finansowo na przedruk „Kontaktu”.

**Zygmunt Kozicki:** Jeśli idzie o przychody, to z tego żyliśmy, był to nasz zawód, resztę inwestowaliśmy w rozwój firmy – w dobry aparat fotograficzny, zestaw powiększalników. Mieliśmy fotografa, który dostawał książki, fotografował, robił diapozytywy i mogliśmy drukować.

\*

Żadne represje nas nie dotknęły, była to firma rodzinna, więc uniknęliśmy przecieków. Do dziś nie wiem, czy nas łagodnie traktowali, czy nie mieli o nas pojęcia, choć książki były na rynku, przecież sporo wydawaliśmy.

<sup>5</sup> W latach 1977-1987 Bernard Naręgowski był komendantem wojewódzkim MO, a następnie szefem Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Lublinie.

## Lubelskie Wydawnictwa Niezależne

### Oficina Józefa Mackiewicza

W pięćsetnym numerze „Kultury” Czesław Miłosz pisze o Józefie Mackiewiczu:

„...Do Mackiewicza nikt nie chciał się przyznać i dlatego, że taki literacko zacofany, i dlatego, że (...) reakcjonista, ale czytali, aż im się uszy tupały... I moim zdaniem pobił swoich współzawodników piszących bardziej wyszukaną prozą. Pobił artystycznie (...) Szlachcie szaraczkowy, jak go nazwałem, z tych upartych, wzdurliwych, zaciętych milczków, pisał na złość. Na złość całemu światu, który czarne nazywa białym i nie ma nikogo, kto by założył veto. I właśnie w tej pasji jest sekret stylu.”

Twórczość wyklętego i skazanego na zapomnienie Józefa Mackiewicza długo jeszcze nie będzie mogła ukazywać się nakładem wydawnictw oficjalnych. Dlatego bardzo dobrze się stało, że w Lublinie w 1987 roku powstała „Oficina Józefa Mackiewicza”, której podstawowym celem stało się przybliżenie krajowym czytelnikom dorobku literackiego tego znakomitego i bezkompromisowego polskiego pisarza emigracyjnego, zmarłego w 1985 roku.

Nakładem wydawnictwa ukazały się do tej pory następujące tytuły (w nawiasach podajemy daty wydania):

- 1) J. Mackiewicz: *Zwycięstwo prowokacji*, (1987)
- 2) J. Mackiewicz: *W cieniu krzyża*, (1987)
- 3) Sz. Szechter: *Szechterezada*, (1987)
- 4) N. Karsow, Szymon Szechter: *Nie kocha się pomników*, t. 1,2 (1987)
- 5) *Nieładnie, nieładnie panie Surdykowski. Po prostu obrzydliwie*, (1988)
- 6) J. Mackiewicz: *Mówi Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa*, (1988)
- 7) J. Mackiewicz, Barbara Toporska: *Droga Pani*, t. 1,2 (1988)



fol. J. Kolasa

8) *Myślenie polityczne w cieniu Józefa Mackiewicza*, (1988)

9) M. Spis: *Trzeba głośno mówić, czyli o Józefie Mackiewiczu piórem antykomunisty*, (1989)

W planach wydawniczych na najbliższy okres znajdują się trzy pozycje. Pierwszą będzie wznowienie cieszącego się dużym powodzeniem „Zwycięstwa prowokacji”, pozostałe tytuły to: Jerzego Malewskiego „Jedynie prawda jest ciekawa” i „Zaciskanie pięści. Rzecz o Solidarności Walczącej” Alfreda Znamierowskiego.

Mamy nadzieję, że wydawnictwo przypomni wybór artykułów „Fakty. Przyroda. Ludzie”, który jest kluczem do zrozumienia twórczości i zainteresowań pisarza. Warto również wydać: „Lewą wolną”, „Drogę do nikąd”, „Nie trzeba głośno mówić” czy „Sprawę pułkownika Miasojedowa”.

Wszystkie pozycje oficina wydaje metodą sitodruku i trzeba przyznać, że technikę tę opanowała bardzo dobrze.

Na koniec wyjaśnienie. Są to wszystkie informacje jakie udało nam się uzyskać o wydawnictwie. „Oficina Józefa Mackiewicza” podzielać sceptycyzm i ostrożność swego patrona, jest niewątpliwie najlepiej zakonspirowanym wydawnictwem niezależnym Lublina. (Ap)

# Fundusz Inicjatyw Społecznych (FIS)

## Nie jest ważna ideologia, ale wartości

**Paweł Bryłowski<sup>1</sup>:** Jestem studentem „marcowym”. Rozpocząłem studia na jesieni 1967 roku, więc w marcu 1968 roku byłem na pierwszym roku, doświadczyłem ganiań studentów przez milicję i wypędzania z uczelni niektórych pracowników naukowych oraz moich koleżanek i kolegów, z których część wyjechała z kraju. To był, nie do końca uświadomiony, początek drogi, na którą wszedłem. Po skończonych studiach trzeba było sporo czasu, żeby wrócić do aktywnego oporu. Miałem kontakt [z opozycją] przez brata Jana. On jest młodszy o cztery lata i był w środowisku osób związanych z podziemnymi wydawnictwami przedsolidarnościowymi. Poza tym był jednym z twórców, animatorów i uczestników teatrów alternatywnych.

**Tomasz Pietrasiewicz<sup>2</sup>:** W stanie wojennym bardzo szybko odtworzyły się wszystkie kontakty, znowu trafiała do mnie bibuła i z Warszawy, i z Lublina – poprzez Jana Bryłowskiego, formułujące się środowisko „Karty”, następnie środowisko wrocławskiej „Solidarności Walczącej” i punkt kolporterski prowadzony przez Zbyszka Krawczyka u niego w domu na ul. Weteranów. Z Solidarnością Walczącą kontakt miałem przez Krzyska Duszkiewicza i Andrzeja Patyrę, ze środowiskiem „Karty” kontaktowałem się głównie przez Zbyszka Gluzę.

**Andrzej Peciak:** Moja matka pochodziła z rodziny antykomunistycznej, takiej z tradycjami AK-owskimi, więc zawsze

w rodzinie mojej stosunek do systemu był negatywny.

Pamiętam, że w siódmej klasie, w podstawówce (siódma klasa to było w 60. latach), wspólnie z kolegą Jurkiem Tkaczykiem na języku rosyjskim wywiesiliśmy na 17 września plakat dotyczący tej rocznicy: narysowaliśmy z jednej strony – nic oryginalnego oczywiście – swastykę i szczęki swastyki, a z drugiej strony czerwone szczęki i sierp i młot. Nauczycielka rosyjskiego znała nasze poglądy i zostawiła nas po lekcji. Powiedziała, że jeszcze nie dojrzeliliśmy do tego, że musimy szkołę skończyć i bardzo fajnie się zachowała. Zniszczyła ten plakat.

\*

W 1982 roku byłem doktorantem na KUL, nigdzie nie pracowałem, gdzieś dorywczo dorabiałem, moja żona pracowała na KUL. Wtedy zaczął się kolportaż bibuły na dużą skalę – właśnie na

<sup>1</sup> Tutaj i dalej relacja Pawła Bryłowskiego złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie w latach 1983-1989. Wybrane wydawnictwa książkowe*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dra hab. Janusza Wrony w Zakładzie Historii Najnowszej UMCS. Praca dostępna na stronie: <http://tnn.pl/tekst.php?id=554>).

<sup>2</sup> Tutaj i dalej relacja Tomasza Pietrasiewicza złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

Na sąsiedniej stronie: Andrzej Peciak, *Oficina Józefa Mackiewicza*, „Biuletyn »Solidarności« Region Środkowo-Wschodni”, Lublin-Zamość, nr 11, 26 lipca 1989. Pismo ze zbiorów biblioteki IPN Lublin.



Logo Funduszu Inicjatyw Społecznych. Fragment fot. ze s. 163.



<sup>3</sup> Relacja Andrzeja Peciaka złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

KUL, na UMCS, nawiązywanie kontaktów. Trwało to do roku 1983. W 1984, chyba w maju, udało mi się, jako doktorantowi, wyjechać do Paryża. Poznałem Mirka Chojeckiego, Sewka Blumsztajna, [Andrzeja] Mietkowskiego. Nie byłem wtedy u Giedroycia, ale poznałem też Jakuba Karpińskiego i Irenę Lasotę.

W Paryżu też spotkałem Piotra Jeglińskiego, czyli kręciłem się też w rejonie „Spotkań”. Byłem nawet takim nieformalnym kurierem, bo przywoziłem im często forszę. Później, jak jeździłem – i już pracowałem na KUL-u – przywoziłem też dla podziemnych struktur „Solidarności” jakieś publikacje.

Tam głównie pracowałem i czytałem mnóstwo książek (bo, jak nie pracowałem, miałem dużo czasu). Bywałem u Chojeckiego, Blumsztajna i chłonałem to, co oni mówili. Dziwili się, kiedy w grudniu 1984 roku wracałem do kraju.

Ale jeszcze przed wyjazdem, chyba pod koniec 1983 roku, zacząłem pracować we Wszechnicy Związkowej, którą prowadził Zygmunt Łupina. To był fantastyczny pomysł, były wykłady z historii dla różnych niezależnych środowisk.

Paryż był przełomowy i kiedy tu wróciłem, zaangażowałem się już na poważnie we Wszechnicę i zacząłem pracować na KUL, w wydawnictwie, w dziale kolportażu.

**Tomasz Pietrasiewicz:** Po dwóch-trzech latach powstał pomysł, żeby założyć wydawnictwo i mieć wpływ na

to, co jest wydawane. Z Andrzejem Peciakiem miałem kontakt przez cały czas, wymienialiśmy się bibułą, przez Janka Bryłowskiego poznałem jego brata Pawła Bryłowskiego.

**Andrzej Peciak:** Tomka Pietrasiewiczą znałem z podstawówki. Przyjaźniliśmy się i wymienialiśmy się książkami. A później poznałem przez Tomka Pawła Bryłowskiego.

**Paweł Bryłowski:** Byłem radcą prawnym w Lubelskich Fabrykach Wąg, przyjeżdżałem tam już po stanie wojennym. [...] Dogadałem się z facetami z „Solidarności” i do tej fabryki przynosiłem książki i bibułę. Poprzez fabrykę miałem kontakt z Lubartowem, z chłopakiem, który potem był radnym w Lubartowie, ale był „nawiedzony” (te charaktery z konspiracji potem się nie sprawdzały, ci, co byli świetni w czasach podziemnych, potem okazywali się do niczego w warunkach wolności). W L[ubelskich] F[abrykach] Wąg zbierane były składki na „Solidarność”, ode mnie mieli bibułę lubelską i warszawską, i do końca nic złego się nie stało. Stamtąd też wykonywałem telefony, których nie mogłem wykonać z domu.

**Andrzej Peciak<sup>3</sup>:** Byliśmy wszyscy trzej – Tomek Pietrasiewicz, Paweł Bryłowski i ja – zaangażowani w ruch niezależny i w pewnym momencie doszliśmy do wniosku, że możemy nie tylko kolpor-

Trzy znaczki z serii „Polskie Lato. Lubelski Lipiec” przedstawiające mur, na którym widnieje napis „Strajk 1980” i podarty Manifest PKWN. Poniżej nazwy miast, w których wybuchały strajki i wylom w murze, który na znaczkach o różnych nominacjach nieznacznie się powiększa. Znaczki z Archiwum TNN.





tować czyjeś rzeczy, ale sami być wydawcami. Stwierdziliśmy, że jesteśmy w stanie zorganizować wydawnictwo podziemne, prowadzić je i nadać mu jakiś profil.

Nazwa: Fundusz Inicjatyw Społecznych, mieściła się w formule nie tylko wydawniczej, ale i funduszu, czyli instytucji, która oprócz podstawowej działalności wydawniczej zajmuje się wspieraniem różnych inicjatyw niezależnych. Stwierdziliśmy, że jeżeli uda nam się wypracować jakieś pieniądze, to możemy je przeznaczyć na współfinansowanie czy finansowanie inicjatyw niezależnych.

**Tomasz Pietrasiewicz:** Nazwa wydawnictwa – Fundusz Inicjatyw Społecznych – ustaliła się w wyniku naszych rozmów. Mieliśmy ideę, romantyczne marzenie, żeby wspierać i pomagać innym, gdybyśmy mieli jakieś pieniądze.

**Andrzej Peciak**<sup>4</sup>: W momencie powołania FIS-u w 1985 roku powiedzieliśmy sobie, że przyjmujemy żelazne zasady – jeżeli wydajemy znaczki, to połowa czy dwie trzecie z ich wartości idzie w formie dotacji do instytucji niezależnych. Przez instytucje niezależne rozumiem i te, które istniały w regionie – inicjatywy takie jak Wakacje z Bogiem, jak również wszystkie rodzaje czasopism, które ukazywały się w Lublinie i poza Lublinem – „Solidarność Nauczycielską”, „Solidarność Walczącą Lublin”, „Informator”, „Grot”, „Roztocze” [itp.]. Mieliśmy też dobre kontakty zewnętrzne, wspieraliśmy takich tużów podziemia w Warszawie, jak: „Karta”, „Przegląd Wiadomości Agencyjnych”, „Tygodnik Mazowsze”. Zasada była taka, że wszystkie dotacje w postaci znaczków (były też dotacje pieniężne, ale nie pamiętam jakie), były potwierdzane w tych czasopismach przy użyciu jednego czy dwóch haseł: byliśmy wtedy pewni, że znaczki dotarły. Instytucja, która dostawała znaczki, mając własny kolportaż, była

w stanie skasować sporo pieniędzy. Pomagaliśmy wszystkim, niezależnie od poglądów politycznych. Uważaliśmy, że każda rzecz zrobiona przeciwko komunie jest dobra. Polityka w znaczeniu partyjności nie interesowała nas zupełnie.

**Andrzej Peciak:** Na przykład „Tygodnik Mazowsze” dostawał trzysta kompletów znaczków. Oni mieli swoją sieć dystrybucji, sprzedawali je i kwitowali nam odbiór: „FIS-owi kwitujemy trzysta”. I my to wszystko zbieraliśmy, bo Paweł Bryłowski, prawnik, powiedział, że jak przyjdzie niepodległa Polska, to będziemy się musieli rozliczyć, wykazać, że my to zgodnie z prawem daliśmy. Oczywiście przyszła wolna Polska i nikt nas nie pytał o rozliczenia. Paweł, myślę, że do dzisiaj to ma.

[...] To działało bardzo fajnie, takie sprzężenie zwrotne, bo po pierwsze my mieliśmy kanał dystrybucyjny innych książek i swoich, a na tej zasadzie docierały znaczki plus oczywiście później potwierdzenia, bo zawsze żądaliśmy, żeby jakieś potwierdzenie było.

**Paweł Bryłowski:** Wydawnictwo FIS to – oprócz Tomka Pierasiewicza, Ewy i Andrzeja Peciaków i mnie – Wiesław Ruchlicki, Tomasz i Krzysztof Grudniowie i zmarły [Jerzy] Lakutowicz, który w pierwszym okresie drukował razem z nami. Rozpoczęliśmy chyba w roku 1985, w 1984 robiliśmy „odbijanki” na sicie.

**Andrzej Peciak**<sup>5</sup>: Nasza działalność wydawnicza była na ten czas nietypowa: większość wydawnictw w kraju to były powielarnie. Albo dostawali gotowe matryce z Zachodu, albo fotografowali książki wydane na Zachodzie i je drukowali. My, jak niewiele firm warszawskich, krakowskich czy gdańskich, musieliśmy przejść cały cykl wydawniczy. Trzeba było książkę złożyć, zrobić blachy i wydrukować.

<sup>4</sup> Tamże.

<sup>5</sup> Tamże.

Znaczek z serii „Polskie Lato. Gdańsk – Wybrzeże, sierpień”. Na znaczku w prześwicie częściowo zburzonego muru stoi tłum ludzi, ponad którym widać napis „Solidarność”. Znaczek z Archiwum TNN.



<sup>6</sup> Tamże.

Na początku byliśmy we trzech: Paweł Bryłowski, Tomek Pietrasiewicz i ja. Później dołączyli do nas Tomek Grudzień i Wiesław Ruchlicki, ale praktycznie do końca wszystkie decyzje zapadały wśród nas trzech. Podział zadań był bardzo różny i zmieniał się w zależności od tego, kto ile miał czasu; nie było ścisłego podziału obowiązków.

**Paweł Bryłowski:** Wydawnictwo FIS prowadziło dwa rodzaje działalności: drukowanie znaczków, które przynosiły największy obrót, co mogło być przeznaczane na finansowanie większych publikacji, i wypłaty dla ludzi „Solidarności”. Było pięć serii znaczków. Pierwsza – „Powstanie »Solidarności«”. Na znaczku był symboliczny mur, który się coraz bardziej kruszył, a w wyłomie [widniały] daty: „1956”, „1968”, „1970”, „1976” i „Solidarność”.

**Andrzej Peciak<sup>6</sup>:** Seria „Polskie Lato 1980-1985”, pierwsza czteroznaczkowa seria, którą wydał FIS, dostała nagrodę Komisji Krajowej w dziedzinie kultury podziemnej za szatę graficzną i jakość wykonania.

\*

Trzecia seria wyszła na 40-lecie Instytutu Literackiego w Paryżu. Wysłałiśmy połowę nakładu Jerzemu Giedroycowi – i stąd kontakt z „Kulturą” paryską, i układy, bo zobaczył, że jest w Lublinie ktoś, kto nie wydaje znaczków „cierpiętniczych”, i to mu się bardzo spodo-

bało. Dostaliśmy zaproszenie i w 1986 roku pojechaliśmy z Tomkiem Pietrasiewiczem do Paryża. Tam mieliśmy pierwszy kontakt z redaktorem Giedroyciem, który to kontakt zaowocował ciągłą współpracą, także po odzyskaniu niepodległości. Tam też pierwszy raz spotkałem Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, którego Tomek znał wcześniej z wyjazdów teatru Grupa Chwilowa na Zachód. Herling-Grudziński odegrał dużą rolę w historii FIS-u.

W czasie tego wyjazdu odwiedziliśmy Mirosława Chojeckiego, szefa paryskiego „Kontaktu”, który okazał się pomocny w czasie kolejnych pobytów w Paryżu. W ramach poznawania „polskiego” Paryża poznałem wtedy Jakuba Karpińskiego, który mieszkał w Paryżu z Ireną Lasotą. FIS zawsze mógł liczyć na ich pomoc. Odnowiłem również kontakty z Janem Stepkiem i Piotrem Jeglińskim, którzy kierowali wtedy Editions Spotkania.

**Tomasz Pietrasiewicz:** W roku 1986 dostaliśmy stypendium w Paryżu, skąd przywieźliśmy mnóstwo książek, złapaliśmy kontakt z emigracją przez Krzysztofa Lubowieckiego mieszkającego w Danii, któremu przysyłałem rzeczy wydawane w kraju – wkładałem je w inne okładki. Korzystając z wyjazdów z teatrem Grupa Chwilowa, wywoziłem informacje, materiały, książki z kraju, przywoziłem sita i inne materiały.

Trzy znaczki z serii przedstawiającej ludzi związanych z Instytutem Literackim w Paryżu. Od lewej: Jerzy Giedroyc, Gustaw Herling-Grudziński, Zofia Hertz. Znaczki z Archiwum TNN.



**Andrzej Peciak**<sup>7</sup>: W 1985 roku wydaliśmy dwuznaczkową serię afgańską: w szóstą rocznicę inwazji na Afganistan wydaliśmy w Polsce, w podziemiu znaczek, [który przedstawiał] terytorium Afganistanu jako krater – wydaliśmy wersję polską i angielską tego znaczka. Połowa nakładu została przemyciona, chyba przez dyrektora Biblioteki KUL Andrzeja Paluchowskiego, do Afgańczyków na Zachodzie, [którzy] sprzedawali to na ulicach, w swoich organizacjach i podobno kupili za to broń. Później widziałem te znaczki reprodukowane w czasopiśmie „Time” razem z artykułem, że polskie podziemie pamięta o Afganistanie i pomaga mu.

**Paweł Bryłowski**: Czwarta seria to był Afganistan. Miało to związek ze śmiercią [Lecha] Zondka i działalnością Radka Sikorskiego.

\*

Była seria papieska związana z jedną z pielgrzymek: ciekawa, ale [w zmniejszonym] formacie. [Wysła też] świetna seria przedstawiająca bojowników podziemia antykomunistycznego z okresu okupacji i późniejszego – było w niej użyte zdjęcie „Zapory”<sup>8</sup> w nasuniętej na oczy czapce, które znalazł gdzieś Andrzej.

**Andrzej Peciak**<sup>9</sup>: W 1987 roku na wizytę papieża znowu wydaliśmy serię dwu- albo trzycznaczkową – wszyscy wydawali wtedy znaczki na przyjazd

papieża. Ostatnia seria – to był schyłek 1988 roku: przypomnieliśmy żołnierzy wyklętych, czyli AK-owskich dowódców Lubelszczyzny – „Zaporę” i wielu, których gnębiła komuna, i o których nie można było mówić.

**Paweł Bryłowski**: Piąta [seria] dotyczyła intelektualistów z opozycji. Projekty znaczków były robione przez Jurka Lakutowicza i dyskutowane przez nas. Nakład znaczków związanych z ludźmi podziemia AK-owskiego i WiN-owskiego był robiony w Warszawie w roku 1986 w jednej z drukarni, nie pamiętam w jakiej, ale była to ta sama drukarnia, która robiła „Tygodnik Mazowski”, a potem „Przegląd Wiadomości Agencyjnych”. Robione były profesjonalnie, niektóre były nawet ząbkowane, brakowało tylko kleju. Znaczki cieszyły się ogromnym powodzeniem; ludzi cieszyło, że można zrobić normalny znaczek, który można nakleić na kopertę i wysłać, [a] poczta pewnie by się nie zorientowała.

**Paweł Bryłowski**: Mam taką pieczęć, z dużą rączką, przeznaczoną do stemplowania pocztówek w czasie wizyty papieża w Lublinie. Jest gumowa, wielka, drewniana, na obwodzie ma wielkimi literami napis „FIS”. Używana była do stemplowania kupionych kart pocztowych. Część kart pocztowych była kupowana z oficjalnego obiegu, a część z jakiegoś nieoficjalnego wydania, przy okazji były naklejane na to nasze znaczki.

<sup>7</sup> Tamże.

<sup>8</sup> Hieronim Dekutowski, pseud. „Zapora”, „Odra”, „Rezu”, „Stary”, „Henryk Zagon” (1918-1949) – żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, cichociemny, żołnierz AK/WiN (w stopniu majora).

<sup>9</sup> Relacja Andrzeja Peciaka złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

Cztery znaczki z serii przedstawiającej ludzi związanych z Instytutem Literackim w Paryżu. Od lewej: Zygmunt Hertz, Józef Czapski, Kazimierz Jeleński, Juliusz Mieroszewski. Znaczki z Archiwum TNN.





Znaczek z serii „Trzecia pielgrzymka Jana Pawła II do Polski”. Przedstawia dłonie trzymające i osłaniające świecę. Znaczek z Archiwum TNN.

<sup>10</sup> Tamże.

<sup>11</sup> Tamże.

<sup>12</sup> Tamże.

Seria znaczków wydana z okazji 6. rocznicy ataku ZSRR na Afganistan. Na znaczku, powyżej obrazka, angielski napis: „The Soviet invasion of Afghanistan 27.XII.79 27.XII.85”. Poniżej obrazka napis: „Solidarity with Afgan fighters”. Znaczk z Archiwum TNN.



**Andrzej Peciak**<sup>10</sup>: Ale głównie wydawał książki. Także przedruki: *Donosy* [Sławomira] Mrożka, *Huragan* [Galiny] Sieriebiakowej, reprint pierwszego numeru „Kultury” wydany z okazji pięćsetnego numeru pisma. Pod naszym patronatem [powstała] seria Biblioteki Literatury Emigracyjnej: *Turyści z boćcianich gniazd* [Czesława] Straszewicza (wydanie wspólnie z wydawnictwem CiS) i *Pierścień z papieru* [Zygmunta] Haupta. Książki, którymi mogliśmy się chwalić, to wydania oryginalne: eseje [Ernesta] Skalskiego *Jalta 40 lat później* (1986), *Anatomia smaku* [Jacka] Żakowskiego (1986), wydana wspólnie z Biblioteką „Informatora”, praca zbiorowa pod redakcją A[ndrzeja] Drawicza *Oblicza Rosji* (1987), wybór wierszy A[leksandra] Galiusza *Kocham Was ludzie* (1986), powieść B[ohumila] Hrabala *Obsługiwałem angielskiego króla* (1988), *Utwory zebrane* Leo Lipskiego (1988) – debiut krajowy, *Wybór opowiadań* E[phraima] Kishona (1988), *Leksykon polskiej literatury emigracyjnej* Jana Zielińskiego (1989) – sto haseł, które przybliżały literaturę emigracyjną (wydany już na offsecie). Przed „rewolucją” zdążyliśmy jeszcze wydać reprint *Wojny polskiej* [Leszka] Moczulskiego, którego egzemplarze Tomek sprzedawał jeszcze za wolności. Rzecz dwutomowa, zrobiona na offsecie, ze wstępem Moczulskiego do wydania krajowego.

Robiliśmy dużo rzeczy oryginalnych. To nas wyróżniało, byliśmy „widoczni”

w Lublinie, ale i na Zachodzie – w Paryżu, w Londynie czy w Rzymie, byliśmy uważani za firmę oryginalną, która zasługuje na poparcie.

**Tomasz Pietrasiewicz**: Wydawnictwo rozwijało się i przyszedł moment, żeby robić nie tylko przedruki, ale samemu mieć jakąś inicjatywę wydawniczą. Ktoś z Wrocławia przetłumaczył dla nas Hrabala *Obsługiwałem angielskiego króla*. Potem *Leksykon [polskiej] literatury emigracyjnej*, zbiór tekstów poświęconych paryskiej „Kulturze”.

**Andrzej Peciak**<sup>11</sup>: Prowadziliśmy własną politykę wydawniczą polegającą na wydawaniu tytułów oryginalnych, a jeżeli przedruki, to rzeczy wartościowych. Tomek Pietrasiewicz miał bardzo dobre rozeznanie w literaturze emigracyjnej i on sugerował nam tytuły, czasami wpadaliśmy wspólnie na jakieś pomysły, według naszych zainteresowań.

**Paweł Bryłowski**: Szukaliśmy tytułów, które się jeszcze nie ukazały. Tomek Pietrasiewicz „wykopywał” te dzieła różnej wielkości, potem rozmawiali z Andrzejem Peciakiem i wspólnie ustalaliśmy, co ma być drukowane.

**Andrzej Peciak**: Na przykład *Leksykon polskiej literatury emigracyjnej* – z tym zwrócił się do nas Jan Zieliński... To był kontakt chyba przez Pawła Bryłowskiego. On interesował się literaturą emigracyjną i wymyśliliśmy, żeby nam napisał leksykon polskiej literatury emigracyjnej, czyli podstawowe dane biograficzne ludzi z emigracji: pisarzy, wydawców i innych; nie za długie, z paroma tytułami książek, które można dostać gdzieś w kolporcie.

To był pierwszy taki pomysł w wydawnictwie podziemnym.

**Andrzej Peciak**<sup>12</sup>: Nakłady były bardzo różne od 400 do 1000 egzemplarzy.



*Wojny polskiej* Moczulskiego zrobiliśmy 1500 egzemplarzy, to zostało to na wolne czasy, już nikt się tym nie interesował. *Leksykonu polskiej literatury emigracyjnej* zrobiliśmy 2000 egzemplarzy – i poszło. Później legalny FIS wydał to w nakładzie 20 000 egzemplarzy i też się szybko sprzedawało, wtedy takich wydawnictw jeszcze nie było.

**Paweł Bryłowski:** Ostatnim tytułem, kolportowanym już za wolności, była dwutomowa *Wojna polska* [Leszka] Moczulskiego, drukowana na maszynie poligraficznej przywiezionej z Warszawy. W sumie wydaliśmy dziewięć tytułów. *Wojny polskiej* Moczulskiego wydaliśmy chyba 800 egzemplarzy, mniejsze publikacje, jak wiersze Galicza, mogły być nawet w nakładach 2000-3000 egzemplarzy. Pozostałe wychodziły [w ilości] od 400 do 600 egzemplarzy. Niektóre znaczki miały nakład 10 000 egzemplarzy.

**Andrzej Peciak:** Jeśli idzie o finanse, to zaczynaliśmy od zera. Później kolejne książki i znaczki pozwalały finansować następne inwestycje. Dostaliśmy dotację w wysokości pięciuset dolarów od [Zygmunta] Marzysa ze Szwajcarii, przez warszawskie kontakty Tomka. Później powstało w Warszawie Konsorcjum Wydawnictw Niezależnych; Wacek Cholewiński z Pomostu, z rekomendacji Włodka Blajerskiego, wyznaczył mi rolę koordynatora na Region Środkowoschodni. Jeździłem do Warszawy i załatwiałem sprzęt dla Regionu – gilotyny, papier, pieniądze. My sami dotacji nie braliśmy, chociaż przez moje ręce przeszło kilka dotacji i trochę sprzętu. Dla FIS-u załatwiłem gilotynę. W Warszawie były olbrzymie pieniądze, które na prowincję raczej nie docierały, była to bardziej asekuracja, że coś robią, niż działalność.

Dostawaliśmy też w Paryżu pieniądze od Ireny Lasoty i Jakuba Karpińskiego – zawsze jakieś sto dolarów. Od Jerzego

Giedroycia dostaliśmy też raz czy dwa sto lub dwieście dolarów. Ja byłem na stypendium Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze, załatwił to Mirosław Chojecki – dwa tysiące franków to była na te czasy olbrzymia suma, mogłem chodzić po księgarniach, szukać książek, czytać.

**Tomasz Pietrasiewicz:** Pieniądze płynęły ze sprzedaży książek i znaczków, pierwsze z druku Mrożka, co dało kapitał wyjściowy. Spływały do nas też pieniądze kanałami solidarnościowymi, nie jestem w stanie sobie przypomnieć, chyba przez Jana Bryłowskiego, może z „Tygodnika Mazowsze”. Andrzej Peciak załatwił coś z Regionu. Raz dostaliśmy pieniądze ze Szwajcarii od Zygmunta Marzysa.

**Paweł Bryłowski:** Całe przedsięwzięcie wydawnicze było od strony finansowej trudne, bo to, co się zarobiło, najczęściej szło na następne wydania, a ponieważ były one coraz ambitniejsze i o większym nakładzie i [większej] objętości, coraz więcej kosztowały. Z tego co pamiętam, wypłaciliśmy dwie kwo-



Znaczek z serii „Trzecia pielgrzymka Jana Pawła II do Polski”. Znaczek z Archiwum TNN.



*Oblicza Rosji*, red. Andrzej Drawicz, Lublin 1987. Książka powstała jako publikacja po konferencji pod tym samym tytułem, która odbyła się w dniach 1-12 grudnia 1981 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim. Fot. z Archiwum TNN.

<sup>13</sup> Andrzej Kaczyński nie jest już publicystą „Rzeczpospolitej”.

<sup>14</sup> Relacja Andrzeja Peciaka złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

<sup>15</sup> Tamże.

ty, przez Zarząd Regionu, na wsparcie osób, które prowadziły działalność czy potrzebowały pomocy. Jedną z tych transz była dla Janka Wojcieszczuka za opracowanie dotyczące ideowych założeń „Solidarności” i za wykłady prowadzone przez niego i kolegów. Druga transza trafiła do [Tymczasowego] Zarządu Regionu i nie wiem, kto te pieniądze dostał, nie pamiętam też, jakie to były sumy. Przekazywaliśmy pieniądze przez państwa Kaczyńskich, nieżyjącą już Bogusię i jej męża Andrzeja Kaczyńskiego.

\*

Papier zdobywany był różnie, każdy z nas miał swoje miejsca.

Część pieniędzy to były te zdobywane ze sprzedaży własnych publikacji, z rabatów ze sprzedaży cudzych książek oraz dwa razy otrzymaliśmy spore pieniądze. Były to pieniądze pochodzące z funduszy związków zawodowych amerykańskich. Otrzymywaliśmy je poprzez Andrzeja Kaczyńskiego (obecnie dziennikarza „Rzeczpospolitej”<sup>13</sup>).

**Andrzej Peciak**<sup>14</sup>: Honorariów nigdy nie dostawaliśmy. Paweł groma-

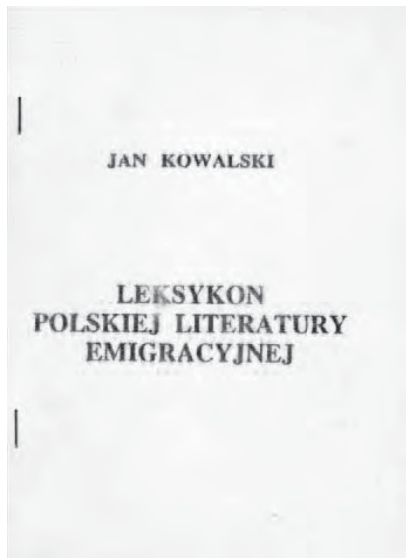
dził wszystkie potwierdzenia i papiery na czasy wolności, żeby się rozliczyć. Oczywiście nikt od nas tego nigdy nie wymagał. Działalność podziemną skończyliśmy na niedużym plusie, co wystarczyło na założenie legalnego FIS-u.

**Paweł Bryłowski**: Nasze zamierzenia się nie sprawdziły, wpłaty dla innych nie mogły być duże. Kiedy przychodziły nowe przedsięwzięcia, to każde z nich było coraz droższe. Z tego, co zostało, stworzyliśmy legalne Wydawnictwo FIS.

**Andrzej Peciak**<sup>15</sup>: W pierwszym okresie, od 1985 do 1987 roku, dawaliśmy cały druk na zlecenie, głównie na sitodruk, nie pamiętam komu. Jeden raz wydrukowaliśmy książkę w Radomiu na offsecie, pomógł nam [Arkadiusz] Kutkowski.

Kiedy zebraliśmy pieniądze, stwierdziliśmy, że powinniśmy mieć offset, bo to da nam niezależność i lepszą jakość druku. Wstawiliśmy maszynę do Grudniów, zdając sobie sprawę, że Tomek Grudzień będzie ją wykorzystywał do swoich celów, zarabiał na utrzymanie i robił dla innych ulotki, czasopisma, kilka razy „Informator” Regionu; nam to nie przeszkadzało. Papier, farby, blachy – to wszystko odkupywaliśmy od pracowników drukarni KUL.

**Paweł Bryłowski**: Tysiąc dolarów od związków amerykańskich przeznaczaliśmy na maszynę offsetową. Andrzej Kaczyński nam je dał, a potem wziął na zakup maszyny. Przywieźliśmy ją w ten sposób, że w „maluchu” brata wymontowaliśmy siedzenia, maszynę rozłożyliśmy na części i przewieźliśmy to do pociągu. Kolejarz wiedział, że to jakiś dziwny towar. Maszyna jechała w wagonie pocztowym, a ja w przedziale. W Lublinie byli umówieni koledzy z Żukiem, przeładowaliśmy to z pociągu i zawieźliśmy do domu Grudniów, gdzie zostało to zainstalowane. Tę praw-



Jan Kowalski [Jan Zieliński], *Leksykon polskiej literatury emigracyjnej*, Lublin 1989. Była to pierwsza publikacja tego typu w polskim „drugim obiegu”. Fot. z Archiwum TNN.

dziwą maszynę mieliśmy od roku 1987. Wcześniej drukowaliśmy sami sitodrukiem albo dawaliśmy do innych drukarni, to znaczy drukował to Ruchlicki i Grudniowie. Maszyna offsetowa, choć czasem się psuła, była jednak nienajgorsza, druk wychodził dobry.

**Tomasz Pietrasiewicz:** Raz tylko drukowaliśmy na sicie. Do 1987 roku nie mieliśmy własnych maszyn i druk zamawialiśmy u Ruchlickiego, mieli drukarnię w domu Grudniów. Potem w Warszawie kupiliśmy offset, który obsługiwał Wiesiek Ruchlicki razem z Tomkiem Grudniem. Przywieźliśmy go razem z Pawłem Bryłowskim pociągami z Warszawy.

**Andrzej Peciak**<sup>16</sup>: Sami nie drukowaliśmy, choć Tomek raz „bawił się” w drukowanie. Ja ani Paweł nie drukowaliśmy nigdy. Stanowiliśmy mózg, redakcję, a wykonanie odbywało się gdzie indziej.

**Tomasz Pietrasiewicz:** Pierwszą rzeczą, jaką wydaliśmy, były *Donosy* Mrożka drukowane przy udziale Jurka Lakutowicza. Wydrukowane były na papierze kratkowanym, ponieważ taki był dostępny. Drukowaliśmy w altance na działce u Jurka. Przygotowaliśmy mieliśmy na Starym Mieście w mieszkaniu jego znajomego Pawła Borucha. Po południu szykowaliśmy sita, a rano jechaliśmy na działkę drukować. Trwało to ponad miesiąc.

To była udręka, uczyliśmy się dopiero. Wtedy jedyny raz uczestniczyłem w drukowaniu i miałem już tego dosyć.

**Andrzej Peciak**<sup>17</sup>: Nie było w stosunku do nas żadnych wielkich represji, najwyżej zatrzymanie, rozmowa ostrzegawcza, ale w sumie nic nie wiedzieli.

**Andrzej Peciak:** Z Tomkiem Pietrasiewiczem, łamiąc zasady konspiracji – bo prowadziliśmy wydawnictwo podziemne – chodziliśmy na zadymę chyba

3 maja i krzyczeliśmy „Gestapo”, potem uciekaliśmy do klatek w kamienicach.

To był dziecinada, bo nie powinniśmy tego robić. Później wzywali mnie na rozmowy ostrzegawcze. Pokazywali zdjęcie z manifestacji na placu Litewskim. UB-ek mówił: „Jak jeszcze raz cię zobaczymy, sfotografujemy, to ci wpierdolimy!”.

**Tomasz Pietrasiewicz:** Siłą rzeczy każda działalność nielegalna była polityczna, bo była przeciwko reżimowi, ale to nie było definiowanie siebie poprzez ideologię, a raczej poprzez wartości. Wszyscy wydawali wtedy książki historyczne, ideologiczne, dla mnie najważniejsza była literatura. Czas pokazał, że to się oparło jego upływowi. Odkrywaliśmy wtedy autorów, których inni odkryli i [którymi] fascynowali się dopiero po 10 latach: Haupt, Leo Lipski, literatura rosyjska. To były nasze oryginalne działania.

Odróżniało nas to, że spełnialiśmy nasze ambicje wydawnicze, drukowaliśmy literaturę. Mam satysfakcję, że robiliśmy coś, co miało sens, byliśmy częścią tego wielkiego ruchu.



Bohumil Hrabal, *Obsługiwalem angielskiego króla*, Lublin 1988. FIS programowo wydawał tytuły dotychczas niedrukowane w Polsce, znaczny procent stanowiła literatura piękna. Fot. z Archiwum TNN.

<sup>16</sup> Tamże.

<sup>17</sup> Tamże.



## Lubelskie Wydawnictwa Niezależne

### Respublica

Wydawnictwo "Respublica" powstało w połowie 1986 roku. Założono na początku, że będzie się wydawać przedruki z książek i czasopism emigracyjnych, szczególnie z zakresu historii i literatury pięknej. Pierwsze pozycje - wydawane techniką sitodruku - miały trochę braków, jednak poziom edytorski systematycznie wzrastał. W początkach działalności oficyna dwukrotnie korzystała z pomocy Funduszu Wydawnictw Niezależnych. Zrezygnowała z niej w momencie, gdy Fundusz zaczął uzależniać dalszą współpracę od zmiany profilu wydawniczego "Respubliki".

W dorobku oficyny warto odnotować wydanie w 1988 roku książki Z. Haupta "Pierścień z papieru". "Tatemiczwa nizinnego" J. Karpińskiego i zbioru opowiadań St. Bieniasza "Ostry dyżur". W 1988 roku "Respublica" wydała książkę, na którą złożyły się artykuły usunięte przez cenzurę ze "ZNAKU" nr 367 z czerwca 1985 roku dotyczące stosunków ukraińsko-polskich. W tym roku wydano krótkie opowiadanie I. B. Singera "Ostatni demon".

Na uwagę zasługuje edycja doskonałej książki M. Heller i A. Niekricza "Utopia u władzy". Książka ta, wydana w Londynie w dwóch tomach, ze względów technicznych ukazuje się w tomach o zmniejszonej objętości. Dotychczas ukazały się cztery tomy, a piąty, ostatni zapowiadany jest na jesień tego roku.

Godną uwagi inicjatywą wydawniczą oficyny jest również wydawanie co kwartał wyboru najciekawszych artykułów paryskiego miesięcznika KONTAKT redagowanego przez M. Chojackiego.

Do tej pory wyszło osiem tomów, stanowiących wybór tekstów z okresu 1987-1988. Wydawnictwo zamierza kontynuować tę inicjatywę.

Na podobnej zasadzie "Respublica" przygotowała krajową edycję KONFRONTACJI wydawanych i znakomicie redagowanych w Paryżu przez I. Lasotę. Ukazał się tom nr 6 "Polityka i świat" oraz tom nr 7 "Sowietskij sojuz". Dobrze się stało, że polski czytelnik może zapoznać się z interesującymi



fol. J. Kolasa

artykułami najlepszych zachodnich publicystów. Tu również firma zapowiada kontynuację serii. Warto dodać, że wydawnictwo wydało dwie pozycje w języku ukraińskim. Były to: czasopismo SWICZADO nr 3 (Czasopys chrystianskoj molodi) oraz fragmenty "Pojasnennya cerkownych bohosluzeń i swiatych tajn" Jurija Fedoriwa.

Pod koniec 1988 roku "Respublica" powołała do życia własne wydawnictwo prasowe w związku z dużym zapotrzebowaniem na druk prasy niezależnej w regionie i poza nim. Z tego rodzaju usług skorzystały m.in. "Biuletyn Informacyjny" RKW NSZZ "Solidarność" Regionu Białostockiego, "Biuletyn Informacyjny" NSZ Filii UW w Białymstoku i "Curier" NZS UMCS w Lublinie.

Mimo krótkiego okresu istnienia oficyny jej dorobek obejmuje już ponad 20 pozycji, co przy nakładach w granicach 1500-2700 egzemplarzy jest sporym osiągnięciem.

W najbliższym czasie "Respublica" zapowiada wydanie dwóch pozycji W. Gombrowicza. Będą to "Varia" i "Wspomnienia polskie. Wędrowki po Argentynie".

Andrzej Peciak



# Działalność wydawnicza Liberalno-Demokratycznej Partii „Niepodległość”

## Dobrze, jeśli w polityce są różne opcje

**Paweł Skokowski**<sup>1</sup>: Nigdy nie byłem zwolennikiem socjalizmu, taki się urodziłem. Od początku, od kiedy „załapałem”, o co chodzi, byłem przekonany, że jest to szczyt głupoty ludzkiej i nie wyniosłem tego z wychowania w rodzinie – człowiek się taki rodzi, po prostu. Pierwsze swoje interesy w socjalizmie zarobiłem, kiedy miałem 12 lat. Mieszkałem na wsi, nie miałem pieniędzy, nie miałem ich jak zarobić. Poszedłem do sąsiada, który był szefem jednego z działów gminnej spółdzielni. Zaproponował mi, żebym przebrał ziemniaki na eksport. Po jednym dniu doszedłem do wniosku, że niewiele na tym zarobię, ile mogę przebrać ziemniaków? Pozwolił mi zorganizować pracę po swojemu. Poszedłem do chłopów, którzy stali w kolejce i namówiłem ich, żeby, jeśli chcą szybciej jechać do domu, posortowali ziemniaki sami. Szybko wszystko posortowali i odjechali dwadzieścia parę godzin wcześniej. Byli bardzo zadowoleni, a ja zarobiłem górę pieniędzy, choć tylko przynosiłem worki. Nie byłem nigdy zwolennikiem tego, co nazywało się „socjalizmem” [...].

\*

W 1983 roku, przy okazji wizyty papieża w Polsce, doszło do pierwszego przypadkowego spotkania z ludźmi, którzy w Warszawie założyli Liberalno-Demokratyczną Partię „Niepodległość”. Wówczas nie miało to jeszcze w swojej nazwie słowa „partia” (było to jakieś inne słowo, którego nie pamiętam), partią stało

się po roku lub po dwóch latach. Natomiast wydawano już wówczas miesięcznik „Niepodległość” i praktycznie była to próba zaangażowania mnie do współpracy z miesięcznikiem. Wówczas padła propozycja, by zorganizować w Lublinie grupę, która mogłaby na początek zająć się przynajmniej kolportażem, a potem drukiem tego pisma na lokalne potrzeby i ewentualnie jakimś rozwojem, który byłby możliwy lokalnie.

\*

Chciałem się w coś zaangażować, a zaangażowałem się LDP „N”, ponieważ zawsze miałem takie poglądy. To, co mi na spotkaniu kontaktowym przedstawił szef grupki warszawskiej, odpowiadało moim poglądom i w związku z tym nie było żadnej przeszkody, żeby się zaangażować. Były to na owe czasy kuriozalne poglądy, a nawet czasem uważane za ubeckie. Składały się one z kilku prostych założeń, [że] jeżeli ma być coś nowego w Polsce, to musi to być wolny rynek, bez żadnych „trzecich dróg” i jakichkolwiek innych odchyłek, nie może Polska pozostać w jakkolwiek sposób w orbicie wpływów Rosji. Zakładaliśmy, że przemiana dokona się – i to się sprawdziło – przez rozpad Związku Radzieckiego. Założenie było takie, że będzie to jedyny moment, kiedy będzie można coś takiego zrobić. I założeniem było, że dojdzie do rozpadu z powodów ekonomicznych. Następnym założeniem było coś, co było powodem największych sporów w podziemiu wokół

<sup>1</sup> Relacja Pawła Skokowskiego złożona w 2003 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie w latach 1983-1989. Wybrane wydawnictwa książkowe*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dra hab. Janusza Wróny w Zakładzie Historii Najnowszej UMCS. Praca dostępna na stronie: <http://tnn.pl/tekst.php?id=554>).

Na sąsiedniej stronie: Andrzej Peciak, *Respublika*, „Biuletyn »Solidarności« Region Środkowo-Wschodni”, Lublin-Zamość, nr 10, 19 lipca 1989. Pismo ze zbiorów biblioteki IPN Lublin.



## NUMER SPECJALNY

Z OKAZJI 11 LISTOPADA

Wydanie wspólne: "Baza", "CDN - Głos Wolnego Robotnika", "Niepodległość" - LDP, "Solidarność Walcząca", "Wola".

Listopad 1986 rok.

Niosę Cię w sobie  
POLSKO  
Jak iskry,  
Jak zarzewie.  
Dokąd doniosę  
Nie wiem.  
Czasem tylko  
Wybuchasz, jak granat,  
Zrywając płonieniem  
i wiedzy moją się  
Twoim łbem.  
A kiedy Cię zdławia,  
Jesteś jak woda  
Zalane ognisko.  
Żar pod popiołem.  
I nie.  
I WSZYSTKO. bbb.

Czy umrzeć nam przyjdzie wśród boju,  
czy w tajgach Syberu nam gnę,  
z trudu naszego i znoju,  
Polska powstanie - by żyć.

Wł. Kobak z Pokucia

11 LISTOPADA I powstała 88 lat temu, po  
ponad wiekowej niewoli. Po-  
wstała z wiary, myśli, pracy i walki pokoleń  
Powstała na krótkie, trudne 20-lecie, po któ-  
rym przyszedł najazd hitlerowsko-bolszewicki,  
6-letnia okrutna okupacja niemiecka i 41-  
letnie już, przemocą narzucone rządy rodzi-  
mych namiestników Moskwy. I znowu - jak  
naszym prapradziom - ani się nam i marzy  
Wolna Polska. Ta, która "nie zginęła" i któ-  
ra odrodzi się z naszego "trudu i znoju". Od-  
rodzi się.

Redakcja

Poniżej zamieszczamy fragmenty wywiadu  
Kazimierza Sabbata, obecnego Prezydenta  
Rządu RP na uchodźstwie, z rozmowy z Wied-  
zimierzem Olejnikiem. Całość opublikował  
londyński "Tydzień Polski" 30 VIII 1986 r.

ZADANIA I CELE POZOSTAJĄ NIEZMIENIO  
NE

"... Nasza pewność, że nadejdzie dzień  
wyzwolenia Polski opiera się na trzech za-  
łożeń, które tu przypominę. Po pierwsze  
pewność, że naród polski nigdy nie pogodził  
się z utratą wolności i niepodległości i że bę-  
dzie o nie walczył aż do zwycięstwa. Po dru-  
gie, że sytuacja międzynarodowa ulega zmian-  
om i że nastąpią zmiany tej sytuacji korzyst-  
ne dla sprawy wolności narodów Europy Śro-  
dkowej i Wschodniej. Trzeba więc wiązać pol-  
skie dążenia z rozwojem sytuacji międzynaro-  
dowej. Po trzecie, że emigracja polityczna  
ma dla Polski znaczenie istotne, pomocnicze  
ale niezbędne. Ona ma wiązać te dwa pierw-  
sze czynniki. Rozwój sytuacji w Kraju jest  
zawsze punktem wyjścia i kluczem naszej ak-  
cji na terenie międzynarodowym.

Każdy kolejny zryw w Kraju pozostawiał  
trwałe ślady i każdy zwiększał stopień świad-  
omości i niezależności społeczeństwa. Przy  
tym znaczenie i wpływ tych zrywów kolejno  
wzrastały. Ostatni z nich, sławisko "Solidar-  
ności", budował podjęcie swoim rozmachem i swo-  
ją trwałością. "Solidarność" przeobraziła się  
nie tylko jako forma organizacyjna, ale przede  
wszystkim jako forma świadomości zbioro-  
wej.

Po 5 prawie latach ucieku i przesiedławania  
tysiące ludzi zaangażowanych jest nadal w  
pełni w działalność konspiracyjną mającej  
charakter niepodległościowy. Wyznają oni  
program odrzucenia systemu komunistyczne-  
go jako nierozformowalnego. Dlatego też nie  
dziwi odzyskanie w Kraju pamięci o Rządzie na  
emigracji, który przez lata był zapomniany i  
w Kraju nieobecny. "Solidarność" nie jest  
ostatnim zrywem. Jak poprzednie, nie osią-  
gnęła celu, chociaż go przybliżyła i uczyniła  
wyraźnym. Oczekiwaliśmy więc nowego  
zrywu. Kiedy i w jakiej formie trudno prze-  
widzieć. Trzeba odczekać. Forma na pewno  
będzie inna od poprzednich. Zdecyduje o niej  
społeczeństwo niezależne. Pewni jesteśmy, że  
będzie kierować się rozsądek i doświadcze-  
nie.

Na pytanie "Czy odprężenie w stosunkach  
Sowietów z Zachodem prowadzi do pogłębie-  
nia zależności Polski od Moskwy czy też przy-  
czyni się może do większego zakresu swobód  
społeczeństwa polskiego?" - Prezydent Sab-  
bat odpowiada:

"Od czasu konferencji w Jaltie w 1945 r.  
sytuacja międzynarodowa przechodziła kolejne  
fazy zaostrożenia i odprężenia. Jest to rytm  
naturalny. Dziś po fazie zaostrożenia wchodzi-  
my, jak można sądzić, w kolejną fazę odprę-  
żenia. Sytuacja wewnętrzna w Polsce nie jest  
ściśle związana z tymi fazami. Ruchy niezale-  
żne rozwijały się zarówno w okresie napręż-  
enia jak i w okresie odprężenia. Kłopot w  
Polsce nie polega na pozycji zarówno w okre-  
sie napięcia jak i w okresie liberalizacji. Zani-

ny w stosunkach Wschód-Zachód mają charak-  
ter cykliczny. Zmiany w Polsce natomiast  
jak dotychczas mają charakter konsekwentny.  
Trzeba więc wykorzystywać obie kolejne  
zmiany dla wzmocnienia świadomości narodo-  
wej, określania celów i stopniowego zwiększa-  
nia zakresu i siły społeczeństwa niezależnego.  
Pogląd, że tylko faza odprężenia służy naszej  
sprawie - pogląd nawiązujący do niechlubnej  
"doktryny Sonnenfeldta" - jest błędny. Ceną  
za odprężenie płaconą przez Amerykę są spra-  
wy marginalne dla niej, w pierwszym rzędzie  
los naszych krajów włączonych w Jaltę do  
bloku sowieckiego. Jak dotychczas okresy od-  
prężenia nieodmiennie dawały jednostronne  
korzyści Sowietom."

Z kolei pada pytanie "Czy proces kształto-  
wania w Kraju formacji i świadomości postaw  
politycznych społeczeństwa może oddziaływać  
zarówno na stosunek Moskwy jak i Zachodu  
do Polski?" I odpowiedź:

"Niewątpliwie tak. Dzięki wydarzeniom i  
postawie Polaków w Kraju sprawa Polski sta-  
ła się ponownie zagadnieniem międzynarodowym.  
Zniewolenie Polski i krajów sąsiednich  
Europy Środkowej stworzyło i utrzymuje stan  
destabilizacji i zagrożenia całej Europy a tak  
że pokoju w świecie. Dlatego też wyzwolenie  
krajów Europy Środkowej i Wschodniej leży  
w interesie wolnego świata. Cel ten świat za-  
chodni chce osiągnąć na drodze pokojowej, że  
znaczy na drodze nacisków na Sowietów. Główną  
plaszczyną tych zewnętrznych nacisków  
obecnie są prawa człowieka. Naciski wewnę-  
trne w krajach zniewolonych mają w tym dłu-  
goletnim procesie wielkie znaczenie dla mo-  
carstw zachodnich. Ich stosunek do sprawy Po-  
lski na pewno zależy jest od siły i znaczenia  
ruchów wolnościowych i demokratycznych w  
kraju.

Także i Moskwa musi brać pod uwagę siłę  
społeczeństwa niezależnego i nasilenie oporu  
przeciwko sowietyzacji kulturalnej, politycz-  
nej i gospodarczej Polski. Mimo podporzą-  
dkowania się PZPR interesom "starszego brata",  
Polska ma ciągle w sowieckim bloku sytu-  
ację wyjątkową i zakres tej odmienności po-  
skiej jest płynny. Napór społeczeństwa w Po-  
lsce może wiele wymusić. W jakim etapie Mos-  
kwa może dojść do przekonania, że Polska  
nie da się "zawietyzować". Tak więc nacisk  
wewnętrzny w Kraju połączony z naciskiem  
międzynarodowym określa dziś program poli-  
tyczny, odległy ale realny. /.../

Na temat stosunku do narodów ocienionych  
Prezydent mówi:

"Położenie nasze /narodów Europy Środko-  
wo-Wschodniej/ między Rosją a Niemcami na-  
kazuje nam, zmusza nas do związku politycz-  
nego. Formy jego określa nasze własne na-  
rody. Nie będzie to łatwe. Przeszkadzać będą  
niewyżyte nacjonalizmy i u nas i jeszcze bar-  
dziej u niektórych sąsiadów. Przeszkadzać  
będą egoizmy narodowe. I dlatego nie jest za-  
wczasie na wdrażanie tych procedur. Moż-  
emy rozwinąć się tylko na zasadzie "woli z  
wolnymi, równi z równymi". /.../

Zdajemy sobie także sprawę jak wielkie  
znaczenie miałoby dla losu naszych zniewo-  
lonych narodów doprowadzenie do współpracy  
a nawet koordynacji między ruchami wolności-  
owymi i demokratycznymi wewnątrz naszych  
krajów. /.../

Na zakończenie rozmowy Prezydent Sab-  
bat złożył wyrazy uznania awemu poprzednikowi  
panu Edwardowi Raczyńskiemu i powiedział:

"Każdy kolejny prezydent reprezentował  
swoją odrębną własny styl sprawowania urzę-  
du. Należę do innego, następnego pokolenia.  
Inne warunki i okoliczności formowały moją  
osobowość. Inny więc będzie mój styl. Ale  
główne wytyczne, zadania i cele pozostają  
niezmienione: służba sprawie wolności, nie-  
podległości i demokracji w Polsce."

## TU JEST POLSKA!

Wobec nacisków komunistycznej propagan-  
dy, wobec ich kłamstw w szkołach, gazetach  
i w telewizji wchodźmy, śmieciej tak doty-  
czess, na mury. Obok napisów "Solidarność"  
chok kotwie SWinajmy na ścianach farbą i  
kredą drogę nam słowo POLSKA - z naszą  
solidarnościową chorągiewką albo bez niej.  
Niech zamalowywują. Może się nie odważy?

Redakcja



pisma „Niepodległość”, był to też powód, dla którego uważano nas za grupę ubecką – uważaliśmy, że Ukraina oderwie się od Związku Radzieckiego, co traktowano jako kompletną fantasmagorię. I, że warunkiem osłabienia Rosji jest oderwanie się Ukrainy, jakiegokolwiek, byleby ona się oderwała. Następne założenie było takie, że jednoznacznie musimy się „podłączyć”, w jakikolwiek sposób, do Zachodu, w tym do bloku NATO – i to też było jednym z powodów, dla którego uznawano nas za grupę ubecką.

\*

Uważaliśmy, że jedynym sensownym rozwiązaniem jest demokracja. W sensie politycznym i militarnym nigdy Polska nie uzyska choćby minimum samodzielnosci, jeżeli się nie oderwie od jakkolwiek nazywającej się Rosji – czy to będzie Związek Radziecki, czy nowa Rosja, musi to zostać historycznie przerwane. Większość uważała to za mrzonki, po pierwsze [dlatego, że] Rosja nigdy się na to nie zgodzi, a po drugie, że Zachód nie bierze tego w swoich kalkulacjach pod rozwagę. Wychodziliśmy z założenia, że nieważne, w jakim momencie się to dokona. Istotne jest to, żeby ci, którzy dożyją tego momentu, byli myślowo przygotowani na wdrożenie tego planu. Zakładaliśmy, że największą wadą wszystkich ugrupowań politycznych jest brak przygotowania do wdrożenia planu politycznego w życie – jeżeli człowiek nie jest gotowy do oderwania się, to się nie oderwie. Przytoczę tu pewną anegdotkę – w 1989 roku rozmawiałem z Jackiem Kuroniem na parę chwil przed wywróceniem się wszystkiego. Było to spotkanie ludzi ze wszystkich stron opozycji, spotkały się ugrupowania niepodległościowe z KOR-owskimi, żeby się dogadać, kto kogo będzie reprezentował przy Okrągłym Stole. Generalnie tamta strona była przeciwna udziałowi ugrupowań niepodległościowych [w rozmowach] przy Okrągłym Stole i próbowała nas zmarginalizować. Spotkanie to po-

kazało przyszyć konflikt na scenie politycznej, jedna część opozycji próbowała zawładnąć wszystkim. Rozmawiałem potem z sześć godzin w mieszkaniu Jacka z nim o polityce. Pamiętam, jak zadałem mu pytanie *à propos* założeń teoretycznych – czy gdyby zaistniała sytuacja wyboru, opowiedziałby się za wolnym rynkiem czy socjalizmem, sugerowałem, że Kuroń z pewnością znajdzie się „na świeczniku”. Kuroń był pewien, że Rosjanie na to nie pozwolą. Drażylem, co stałoby się, gdyby sytuacja wymknęła się spod kontroli Rosji i musiałby wybierać. Odpowiedział mi w taki sposób, który dominuje w życiu politycznym do chwili obecnej i jest w zasadzie główną trucizną w życiu gospodarczym Polski, odpowiedział – ostatecznie tak.

\*

Wcześniej miałem w Lublinie kontakt z całym podziemiem i nie byłem w stanie tego tolerować, uważałem tych ludzi – przepraszam za ostrość sformułowania – za zwykłych głupków politycznych. Uważałem, że nie ma sensu zajmować się jakąkolwiek robotą polityczną w warunkach, gdy „Solidarność” została zlikwidowana i jacyś faceci z zakładów pracy są zdania, że pewnego dnia wyskoczą z garnkami na ulicę, sekretarz ustąpi i coś im tam da. Bo to się w sumie sprowadzało do takiego dyrdymalenia, że coś się uda uzyskać, nikt nie wiedział co, na zasadzie: zima wasza, wiosna nasza.

Wydawało mi się, że gdyby nawet miało to być 20 lat, czy ja będę siedział 5, czy 10 lat, to niezależnie od skali trudności przedsięwzięcia, uważałem, że polityka nie rozgrywa się na [takiej] zasadzie, że prowadzi się pertraktacje – bo nie ma z kim. Dobrze, jeśli w polityce są różne opcje. One są ujawnieniem tego, co ludzie myślą, i nawet jeśli jest taka opcja „na dogadanie się” – i nie wychodzi, to wtedy na scenę wychodzi opcja na „niedogadanie się”. Jeśli chodzi o nasze ugrupowanie, to byłem po tej

Na sąsiedniej stronie: „Pismo Liberalno-Demokratycznej Partii Niepodległość”, wydanie specjalne z okazji 11 listopada, listopad 1986. Pismo ze zbiorów biblioteki IPN Lublin.

stronie, która nie była przeciwna użyciu siły. Ja w pewnym momencie byłbym za tym, żeby przejść do walki zbrojnej. Bardzo wielu ludzi miało na to ochotę. Było to do zorganizowania. Jeśli miałbym wywalić w powietrze komitet partii, to bym go wywalił, pewnie nikt by mnie nie powstrzymał. Mieliśmy oczywiście zdrowy rozsądek i nie myśleliśmy, żeby organizować tego typu opór, ponieważ sytuacja była tego rodzaju, że w polityce europejskiej nie było to przyjęte, a myśmy próbowali „podłączyć się” pod obieg europejski i amerykańskie źródła finansowania. Nie mogliśmy być postrzegani jako ludzie, z którymi nie ma o czym rozmawiać, bo nie uprawiamy polityki według dopuszczalnego kanonu. Dążyliśmy do takiego sposobu zaistnienia, żeby ktoś w Niemczech, we Francji, w Stanach Zjednoczonych dostrzegł, że wprawdzie jest to 50 czy 100 osób, ale są to ludzie myślący zdroworozsądkowo i można im pomóc.

\*

Nazwa była wspólna dla całej Polski. Pismo centralnie wydawane nazywało się „Niepodległość”, na dole miało nadruk:

Liberalno-Demokratyczna Partia „Niepodległość”. Umowa była taka, że dopóki tu, na miejscu nie powstanie wystarczająco liczna grupa ludzi, nie będziemy robić wersji lokalnej, bo to spowoduje wpadkę. Podziemie zawsze cierpiało na to samo – słaby mechanizm selekcji. Jeśli ktoś się czegoś nauczył i wpadł, to była katastrofa. Programowo nie uczestniczyliśmy w żadnych manifestacjach i widowiskowych przedstawieniach, gdzie można było zostać aresztowanym. Na początku uczestniczyłem w czymś takim, wpadłem i dałem sobie spokój. Na co dzień było i tak dużo ryzyka ze sprzętem, papierem, więc mnożenie ryzyka było bezsensowne.

Z czasem powstawały pisma regionalne. Próbowaliśmy tu utworzyć takie pismo, w 1985 roku, które nazywało się „Gazeta Polityczna”, nie miało ono zbyt długiego żywota, ponieważ poszedłem siedzieć. Miała to być jednokartkówka z wiadomościami regionalnymi i próbami dyskusji o sprawach merytorycznych. Była to próba stworzenia pisma, gdzie chciałem namówić ludzi z „Solidarności”, Solidarności Walczącej i nie

Demonstracja pod hasłem uwolnienia więźniów politycznych zorganizowana przez Komitet Obrony Więzionych za Przekonania w Lublinie, fot. Kazimierz Garbacz, 1981. Fot. z Archiwum TNN.





tylko, na dyskusję o tym, co w przyszłości w Polsce powinno być, a nie o tym, jak kto teraz cierpi. Nie za bardzo się to udawało, bo okazywało się, że większość ludzi, z którymi rozmawiałem, nie miała żadnych poglądów. Udawałem się do wielu ludzi o dużym potencjale umysłowym i większość z nich nie miała żadnych poglądów. Nie było o czym dyskutować. Odnosiło się wrażenie, że większość ludzi boi się mieć jakiegokolwiek poglądy. Był to dla mnie spory wstrząs.

Wydawałem potem, gdzieś około roku 1984, pismo, które nazywało się „ABC” – pierwsze litery pochodziły od nazw trzech mórz: Adriatyk, Bałtyk, Morze Czarne. Był to kwartalnik poświęcony analizie tego makroregionu, założony przez Bronisława Komorowskiego. Ja mu to pismo wydawałem. Było to pismo historyczno-teoretyczne na bardzo wysokim poziomie, skupione na tym, aby od strony historycznej pokazać możliwość zaistnienia sytuacji historycznej, która spowoduje, że ten region uzyska samodzielność polityczną. Redakcji nie znałem. Raz umówiliśmy się z Komorowskim na technikę przekazywania w jedną i drugą stronę [i] to nigdy [...] nie nawalało. Spotykałem się z nim potem wyłącznie w kwestiach technicznych.

Generalną myślą ludzi z „Niepodległości” były działania, aby powstawało zaplecze intelektualne. Miał być program, praca w oparciu o program i konstruowanie poszczególnych myśli politycznych, a potem, żeby z tym przebiec się na Zachód i mieć kontakty z tą częścią, która chce finansować opozycję tutaj. Była to prosta, a jednocześnie klarowna konstrukcja myślowa – było wiadomo, po co się to robi. Jeśli coś robimy, to nie po to, żeby czerwonego „szczypnąć w tyłek”, bo to generalnie mało nas interesowało – co ubeka, który mnie przesłuchiwał, bardzo zdziwiło. Powiedziałem, że nie mam mu nic do powiedzenia, bo nie jest

dla mnie partnerem, nie ma żadnych poglądów – więcej się nie pokazał.

Czasami drukowaliśmy też „Informator” »Solidarność« Region Środkowo-Wschodni, bo mieliśmy duże moce przerobowe.

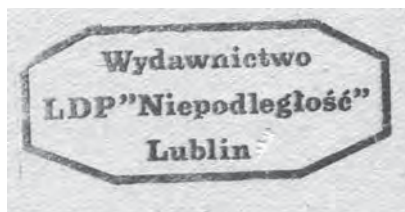
Nakłady były duże, ponieważ, w zależności od możliwości, robiliśmy druk na potrzeby lokalne i na potrzeby Warszawy. Dostawaliśmy materiały z Warszawy, a wszystko inne robiliśmy na miejscu. Czasami nakłady sięgały 3000 egzemplarzy. Objętość była w granicach 30 stron formatu A4. Stosowaliśmy duży druk, żeby mogły to czytać wszystkie grupy wiekowe.

„ABC. Adriatyk, Bałtyk, M[orze] Czarne” nr 1, 1984. Pismo założone przez Bronisława Komorowskiego, którego wydawcą był Paweł Skokowski. Pismo ze zbiorów WBP im. Hieronima Łopacińskiego.



Logo wydawnictwa LDP – Niepodległość.

Na sąsiedniej stronie: „Niepodległość” – numer poświęcony Lechowi Zondkowi, polskiemu żołnierzowi-ochotnikowi, który zginął 4 lipca 1985 roku w Afganistanie, walcząc po stronie afgańskiej z radzieckim agresorem. Pismo ze zbiorów biblioteki IPN Lublin.



Druk książek to był dla mnie dodatek, głównie interesował mnie druk pisma.

Jeśli chodzi o wybór tytułów – pamiętam tylko największe przedsięwzięcia. Próbowaliśmy wydać *Historię Związku Radzieckiego* Michaiła Hellera, historyka rosyjskiego, który wyemigrował przez Polskę do Francji.

Zebrałem wokół siebie dużą grupę ludzi – ponad 15 osób – stale współpracujących, na różnych poziomach, mogących praktycznie wydrukować wszystko, o każdej porze dnia i nocy. Prawda o podziemiu też jest taka, że tak naprawdę robotnicy niewiele robili i nie mieli ochoty nic robić. Większość osób, która cokolwiek robiła, to byli ludzie z wyższym wykształceniem – studenci czy po studiach. Nawet do ciężkiej fizycznej roboty, systematycznej – nie byłeś w stanie zagonić żadnego robotnika. Była to miara kultury pracy robotnika polskiego. Na początku tego próbowałem, ale to się nigdy nie udało. Owszem, ci ludzie byli fajni, ale nigdy niczego nie zrobili punktualnie, nigdy niczego nie zrobili do końca, wszystko to były niedoróbki. Nie było co na nich liczyć, a ponieważ tu obowiązywała jakość, więc oni z tego wypadali. Tak naprawdę było, przepytawałem potem ludzi z innych wydawnictw – wszystko robili ludzie z wyższym wykształceniem, nie było żadnych robotników. To tak *à propos* „Solidarności” i tego motywu robotniczego<sup>2</sup>.

W roku 1989, na skutek mojego wyjazdu do Paryża, nawiązałem kontakt

– przy pomocy ludzi z „Solidarności”, którzy wyemigrowali wcześniej – z opozycją ukraińską<sup>3</sup>. Grupa lubelska miała swojego przedstawiciela w Stanach Zjednoczonych, który nawiązał kontakty z tamtejszymi środowiskami ukraińskimi. Wydawaliśmy tu dwa pisma przygotowywane przez opozycję ukraińską – najpierw w Stanach, a potem zaczęliśmy angażować Ukraińców przebywających w Polsce. Był to serwis informacyjny dla Ukraińców, pismo dwujęzyczne, ukraińsko-polskie. Zgodnie z umową przykazywaliśmy to Ukraińcom, którzy mieli to rozprowadzić między sobą. Inicjatywa ta wzięła się z fragmentu planu politycznego, że liczymy na Ukraińców, że oderwą się i podejmą z Polską regionalną współpracę, która będzie stanowić siłę będącą przeciwwagą dla Rosji.

Nigdy nie było wpadek drukarni, wpadek miałem tylko ja sam. Była to wpadka przy przewozie. Wpadka była śmieszna, gdyż z rozmów milicjantów, którzy mnie zaaresztowali, wnioskowałem, że oni polowali na rąbanekę. To była niedziela i rutynowa kontrola. Podobno ci, którzy handlowali mięsem, robili to w niedzielę, bo wtedy mieli czas – i robili to rano. Gdybym jechał po południu, prawdopodobnie bym nie wpadł. Kiedy milicjanci zobaczyli taksówkę z Lublina pod Warszawą, wzbudziło to ich niepokój, a ja po prostu nie miałem tego czym zawieźć i wynająłem taksówkę. Co prawda taksówkarz nie był przypadkowy o tyle, że go znałem, ale nie miał wiedzy o tym, co robię i w mojej sprawie nie odpowiadał, bo nie był w stanie nic powiedzieć. Miałem, niestety, przy sobie receptę od Krzyśka Wróblewskiego, bo byłem wtedy zakatarzony. Powinienem był sprawdzić przed wyjazdem, [czy] nie mam przy sobie żadnej notatki ani adresu, ale ta recepta leżała złożona w kosteczkę w kieszeni. Zabrali mnie do Otwocka,

<sup>2</sup> Wydaje się, że opinia Pawła Skokowskiego jest krzywdzącym dla robotników uogólnieniem. Nawet relacje zebrane w niniejszym tomie pokazują, że osoby reprezentujące środowiska pozainteligenckie odgrywały rolę na różnych etapach pracy wydawniczej, pomagając w sprawach technicznych, kolportażu lub udostępniając lokale. Ich udział był większy poza Lublinem, w innych ośrodkach podziemnej działalności, między innymi w Puławach i Świdniku.

<sup>3</sup> Chodzi o emigrantów-dysydentów.



walka toczona w dolinie  
Pandższir, okolicach Kabulu  
czy Heratu jest również  
naszą walką

Afganistan walczy 1978-86

Liberalno-Demokratyczna Partia  
**NIEPODLEGŁOŚĆ**

POLAK KTÓRY ODDAŁ SWOJE ŻYCIE ZA  
WOLNY AFGANISTAN - LECH ZONDEK

W dniu 4 lipca 1985 roku zginął walcząc w Afganistanie z sowieckim najeźdźcą nasz przyjaciel S.P. Lech Zondek, gorący patriota, człowiek oddany duchem idei wolności i niepodległości Polski, aktywny działacz Konfederacji Wolnych Polaków i Grupy "Support for Solidarność". Odszedł od nas zbyt wcześnie bo w wieku 33 lat. Ochowany został w prowincji Nuristan w Afganistanie. Pozostanie w naszych modlitwach, myślach i czynach. Przyjmij go Panie do Królestwa Swego.

Grupa "Support for Solidarność",  
Konfederacja Wolnych Polaków

Urodził się w Polsce w 1952 roku. Po zrobieniu matury dostał się na Wydział Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego gdzie studiował aż do wyjazdu z Polski. Wśród przyjaciół znany był ze swojego szalonego entuzjazmu dla wszystkiego czym się zajmował i z ogromnej wrażliwości. Sportowiec alpinista dzięki znakomitym warunkom fizycznym w krótkim czasie osiągał wyniki na które inni czekać musieli wiele lat. Po przyjeździe do Australii natychmiast aktywnie włączył się do działalności politycznej i społecznej(...) kontynuując studia(...). Po podjęciu decyzji o wyjeździe do Afganistanu intensywnie przygotowywał się do tego studiując kulturę i język. Ostatnim etapem był wyjazd do Zachodniej Australii, gdzie Leszek spędził ponad pół roku mieszcząc na pustyni, szlifując kondycję i odporność na bardzo trudne warunki klimatyczne i terenowe. Z Australii wyjechał w VII 84 i od tego czasu sporadycznie docierały do nas listy opisujące jego przeżycia. Zamierzał wrócić po upływie roku aby kontynuować studia. Nie zdążył. Stracił najbliższego Przyjaciela, a Polskę gorącego patriotę.

Zegnamy Cię Leszku w głębokim smutku.

Grono najbliższych przyjaciół.

Melbourne 8 X 1985

gdzie osądzili mnie w Sądzie Rejonowym i pojechałem do Białogłeki. Odsiedziałem dziewięć miesięcy.

\*

Z moich współpracowników pamiętam Huberta Pietrasa z biologii UMCS, Zbyszka Krawczyka, małżeństwo Czubków i koleżankę Andrzeja Czubka – Renatę.

\*

Na początku wszystko finansowałem ze swoich pieniędzy. Dopiero po dwóch latach dostałem jakieś 100 dolarów, zdobyte przez ludzi z Centrali, nie wiem, jakimi kanałami. Myśmy mieli grosze, po latach pojawiły się jakieś groszowe pieniądze. Zasada była taka, że musimy zdobyć sami pieniądze, za te pieniądze kupić papier i sprzedać te gazety za tyle, żeby mieć potem na sito, papier, farby. Nie było stałych źródeł finansowania.

Dopiero kiedy kończyła się komuna, wyjechałem do Paryża i tam nawiązałem kontakty przy pomocy ludzi z „Niepodległości” siedzących w Paryżu – pojawiły się realne możliwości finansowania z Zachodu. Na przykład pojechałem do Chojckiego, który wtedy robił „Kontakt” i zapytałem go wprost, czy da forszę. Oczywiście odmówił, dlatego że to nie była „ta strona”. Oni mieli pieniądze. Bibuły, owszem, mógł mi trochę dać, papieru – ale ja chciałem pieniędzy i sprzętu. Obszedłem najlepsze firmy poligraficzne w Paryżu, więc wiedziałem, czego chcę. Powiedziałem Chojckiemu, że chcę sprzętu, który mógłby mi drukować na zawołanie, co chcę. Potrzebowałem 15 000 dolarów, żeby kupić w Paryżu maszynę, a drogi przemytu miałem w Paryżu załatwione, nie siedziałem tam na próżno.



# Drukarze i drukarnie

## Lokal to jest bodaj podstawowa sprawa

**Wiesław Ruchlicki:** Miejsca, w których drukowano? Mogę powiedzieć o przykładowych miejscach, bo ich było bardzo dużo. Do konkretnej pracy dostawałem konkretny lokal, w zależności od tego, jaki był to rodzaj druku... Wiedziałem, ile mi [to] mniej więcej zajmie czasu, a w związku z tym, jaki typ mieszkania jest potrzebny. Jeżeli miałem drukować dwa tygodnie, *non stop*, to musiałem mieć samodzielne mieszkanie. A jeżeli to było coś, co mogłem zrobić w parę godzin, to [...] [obok] ktoś mógł sobie mieszkać. Bardzo długo dobra drukarnia była w wolnostojącym domu na Czechowiu. Pracowała od wprowadzenia stanu wojennego aż do roku 1989, lub 1990, z przerwą w roku 1983.

W każdej dzielnicy były punkty drukarskie, podobnie poza miastem. W centrum Lublina, na Chopina, obok Biblioteki KUL był tak zwany „blok profesorski”, gdzie mieszkali profesorowie z KUL. Na poddaszu znajdowały się niewielkie mieszkania asystentów, takie małe klitki. Ja często korzystałem z tego miejsca, kiedy [...] mieszkańcy wyjeżdżali. To było dobre miejsce, bo miało dwa wejścia... Można było wejść jednym, przejść przez całą górę i wyjść z drugiej strony.

**Wojciech Guz:** Niezbędny był lokal, to jest bodaj podstawowa sprawa. Drukarń podziemnych, czyli różnych lokali, których nam użyczali zwykle życzliwi ludzie, przez te siedem lat, gdy byłem podziemnym drukarzem, było pewnie ponad dwadzieścia. Dla gospodarzy, którzy użyczali lokali, było to bardzo uciążliwe. To zresztą jest w ogóle niez-

pisana karta w historii – ci ludzie, którzy udostępniali lokale. Dla nich wiązało się to z dużym ryzykiem; wiadomo, że w takiej drukarni jest ruch, trzeba dostarczyć papier, potem wywieźć [nakład]. Szczególnie jeśli drukuje się książki, to są setki kilogramów papieru. [...]

Idealnym miejscem był domek jednorodzinny, choć zdarzało się nam drukować i w bloku. Przez pewien czas używałem lokalu na jedenastym piętrze: to była hala maszynowni windy, do której ktoś mi użyczył klucza. Było to świetne miejsce, ponieważ winda hałasuje, a maszyna drukarska też hałasuje.

Na ogół [jednak] to były garaże albo poddasza domków jednorodzinnych. Trzeba było maskować charakterystyczny jednostajny stuk maszyny drukarskiej i [w tym celu] nastawiało się głośno muzykę lub tworzyło jakąś legendę dla sąsiadów, na przykład, że tam działa maszyna dziewiarska i stąd hałas.

Widok na ul. Filaretów i osiedle Konopnickiej (na horyzoncie). Po lewej osiedle Piastowskie, po prawej osiedle Mickiewicza. Punkty drukarskie znajdowały się praktycznie w każdej dzielnicy. Fot. Janusz Urban, z książki *Lublin*, Lublin 1979, Archiwum TNN.



<sup>1</sup> Relacja Jana Magierskiego złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie w latach 1983-1989*.

*Wybrane wydawnictwa książkowe*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dra hab. Janusza Wrony w Zakładzie Historii Najnowszej UMCS. Praca dostępna na stronie: <http://tnn.pl/tekst.php?id=554>).

<sup>2</sup> Relacja Wiktora Tomasza Grudzień złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

<sup>3</sup> Relacja Marka Gorlińskiego złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

Wjazd na ul. Sienną, fot. Jerzy Marcinek, 1981. Na drukarnie najlepiej nadawały się stojące nieco na uboczu domy jednorodzinne, podobne do widocznego na ilustracji. Fot. z Archiwum TNN.



**Jan Magierski<sup>1</sup>:** Zawsze była trudność, gdzie urządzić drukarnię. Mieliliśmy różne miejsca, mniejsza o adresy, ale na przykład na ul. Lubartowskiej w bardzo ruchliwym miejscu, w kamienicy zasiedlonej przez biedotę, gdzie było duże zagęszczenie, powielacz był na poddaszu; Gestetner działał u mojej rodziny, w mieszkaniu w Śródmieściu.

Były momenty, że mieliśmy dwie, a nawet trzy drukarnie. To było budujące, że mogliśmy się tak rozwinąć. Później okazało się, że ta trzecia drukarnia, silnie zakonspirowana, nie poradziła sobie z drukiem, brali od nas klisze sitodrukowe do każdego numeru „Informatora” i nie drukowali, wstyd im było się do tego przyznać. Niestety, w końcu wpadli z naszym wydrukiem i rozpiską kolporterską. Trzeba było przebudować strukturę kolportażu, przynajmniej w części, która się zająłaby z działalnością tamtej grupy. Takich alarmów było wiele i to strasznie dużo kosztowało. Trzeba było zmienić adresy, hasła, stworzyć zabezpieczenia dla ludzi, którzy kolportowali.

**Wiktor Tomasz Grudzień<sup>2</sup>:** Grupa, której przewodziła Joasia Borys, miała też [powielacz] Cyklos gdzieś na ul. Króla Leszczyńskiego. Obsługiwał go Daniel

Siusta. Do tej grupy należeli Grzegorz Linkowski i jego siostra Ewa Kuźma.

Dostarczałem im matryce i miałem z ramienia „Informatora” kontrolować ich działalność, ale chyba nie szło mi najlepiej, gdyż po mnie przejął to mój brat Krzysztof. Druki tej ekipy, niestety, były koszmarnie. Zupełnie nie radzili sobie z organizacją i po kilkunastu numerach umarło to śmiercią naturalną. Nie wiem, co się stało z maszyną, prawdopodobnie się rozlała.

**Bernard Nowak:** Drukowanie u mnie trwało nie dłużej niż miesiąc, półtora. Potem znaleźliśmy lokal na ul. Manifestu PKWN (dzisiaj Głębokiej) w tak zwanym „pekinie”. Później był lokal na Czechowie, a w międzyczasie zdarzało się, że musieliśmy z tą maszyną jeździć poza Lublin, chyba z dwa czy trzy razy drukowaliśmy w jakiś stodołach na wsiach. Nie były to warunki komfortowe, niemniej, jak dzisiaj się na to patrzy, to miało swoje dobre strony, bo w tym momencie miało się pewność, że „Biuletyn” dotrze także do tych ludzi, którzy mieszkając poza miastem, nie mieli na to szans.

**Wiktor Tomasz Grudzień:** Od 1982 do 1987 roku [mój] dom był sporadycznie wykorzystywany jako punkt drukowania. Może koło dziesięciu razy. Oczywiście w skrytce ciągle leżał jakiś warsztat sitowy czy inne podobne rzeczy, ale nie byłem takim drukarzem, jak na przykład Wojtek Guz, który od początku do końca „wlaź” w to drukowanie i drukował cały czas.

**Marek Gorliński<sup>3</sup>:** Była jeszcze drukarnia w Zemborzycach u pani Ewy Kurek-Lesik, mojej koleżanki z roku. Jeździłem tam kilka razy, a potem była jakaś wyspa, do dziś nie jest jasne, jakim sposobem się to stało. Było to [chyba] w roku 1982.

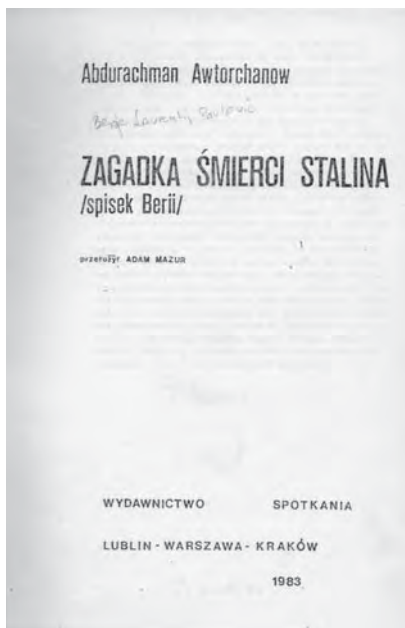
Zorganizowałem też punkt na drukarnię u mojego kolegi Janusza Rucińskiego

go, na ul. Nowogrodzkiej 27. Jego mama była kuzynką mecenasa Władysława Siły-Nowickiego, zapytałem ją i obydwój się zgodzili. Drukarnia była u niego może trzy lata. W stanie wojennym miał offset, robił na blachach „Informatory” i książki dla „Solidarności”.

**Bernard Nowak:** Nie wiem, czy wszyscy, z którymi drukowałem, życzyliby sobie, bym o nich mówił. Ale co do dwóch mam pewność. Jeden to Janusz Ruciński, u którego w domu była drukarnia. To jest osoba niewiarygodnie zasłużona, dziś na bezrobociu. Równie niewiarygodnie zasłużona i warta pamięci była jego mama, która natychmiast zgodziła się na to, by u niej znajdowała się drukarnia, mimo świadomości, że ryzykuje nawet [...] utratą domu.

Drugą osobą, którą znałem z czasów studiów [i] zarekomendowałem, jest pan Leszek Klimkowski. Trzecią [...] pan Andrzej Woytowicz, który był pracownikiem Wydawnictwa Lubelskiego i który z nas wszystkich najlepiej orientował się w sprawach takich jak redakcja, przygotowanie do druku, a także w sprawach *stricto* technicznych, związanych z drukiem.

**Wiktor Tomasz Grudzień:** Drukarnie były też w innych miejscach. Na przykład był taki domek na ul. Nałęczowskiej. Byłem tam parę razy, jak Wiesiek [Ruchlicki?] robił (chyba) „Spotkania”. Inne miejsce było na ul. Kowalskiej. Tam, w kamienicy do rozbiórki, Wiesiek Haley robił ze mną *Zagadkę śmierci Stalina* Abdurachmana Awtorchanowa. Następną metą dla Gestetnera był dom pod Lublinem, u rodziców Marka Gorińskiego. Już nie pamiętam miejscowości. Tam ten Gestetner już się rozsypał. Spalił się silnik, posypała się gałka rozrządu. Chyba w służbie „Spotkań”, tak mi się wydaje. Wiem, że Wojtek Guz drukował w Lublinie u pana [Adama] Pukosa, pracownika PAN-u. Arek Kutkowski



Abdurachman Awtorchanow, *Zagadka śmierci Stalina (spisek Berii)*, tłum. Adam Mazur, Lublin-Warszawa-Kaków 1983. Książka drukowana w przeznaczony do rozbiórki kamienicy na ul. Kowalskiej. Fot. z Archiwum TNN.

drukował u swego dziadka pod Zwoleniem. I Wiesiek Haley też tam drukował. A gdy nadeszła era sita, to można było drukować wszędzie – nawet po nocach u siebie w mieszkaniu [...].

**Zygmunt Kozicki:** Dużym problemem było oczywiście znalezienie odpowiedniego lokalu, bo gospodarz musiał się godzić na to, co będzie robione w jego mieszkaniu. [...] Szukało się ludzi pewnych, takich, którzy gotowi byli, w razie czego, ryzykować. Chociaż gospodarz zawsze miał prawo mówić – i tak było ustalane – że on o niczym nie wie, że wynajął mieszkanie studentom. Chodziło o to, by nie był ciągnany przez bezpiekę. Jak się już takie mieszkanie znalazło, montowało się sito, potem żarówki do naświetlania. To było bardzo proste, bo można było przenieść w jednej torbie nierzucającej się w oczy.

**Wiktor Tomasz Grudzień:** Wiem, co to znaczy, być gospodarzem „meliny”, ile przy tym roboty, zachodu i strachu. Przyjemne to nie było, gdy milicja wy-





Zemborzyce, fot. Marian Budzyński, 1971. W Zemborzycach mieszkała Ewa Kurek-Lesik, która udostępniała swój dom na drukarnię. Miejsce wpadło w 1982 roku. Fot. ze zbiorów Miejskiej Rady Narodowej (MRN), Archiwum TNN.

<sup>4</sup> Relacja Wojciecha Guza złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Pecia, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

<sup>5</sup> Relacja Arkadiusza Kutkowskiego złożona w 2003 roku (Ewa Kuszyk-Pecia, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

<sup>6</sup> Była to prawdopodobnie *Historia polityczna PRL* wydana przez Wydawnictwo AUT 82 w 1983 roku.

<sup>7</sup> Chodzi o zbiory zastrzeżone w bibliotekach, udostępniane według specjalnych procedur, np. z rekomendacją i poleceniem promotora pracy magisterskiej.

wlekała człowieka z domu o 6.00 rano. Potem zawsze były jakieś konsekwencje. Oczywiście nikogo nie zabijano ani nie torturowano, ale odsiadka sama w sobie nie należy do przyjemności. Były też nieprzyjemności na uczelni, które nam serwowano i w których pan rektor Józef Szymański brał udział.

**Wojciech Guz**<sup>4</sup>: [...] były takie lokale, gdzie siedzieliśmy nawet rok, wielu oddanych bezimiennych ludzi, którym nikt do dzisiaj nie podziękował, służyło nam bezinteresowną pomocą (między innymi państwo Pukosowie na [osiedlu] Świt, pani [Halina] Capała na ul. Koszaka).

**Halina Capała**: U mnie raczej nie drukowało się książek, bo powielacz był stosunkowo krótko. Z tego, co wiem, drukowano: „Biuletyn” i „Informator »Soli-

darność« Region Środkowo-Wschodni”, i jakieś broszurki – większość była robiona na sitach.

**Wiesław Ruchlicki**: Jeżeli to były drobne rzeczy na sitodruku, robiło się [je] w różnych miejscach. A jeżeli były większe i [robione] na offsecie, to do miejsca [druku] trzeba było dowozić dużo materiałów i lepiej [było] nie zmieniać go. Jeżeli był dobry lokal, dobra drukarnia, to nie było sensu jej ruszać.

**Arkadiusz Kutkowski**<sup>5</sup>: [Książkę Krystyny] Kerstenowej<sup>6</sup> drukowaliśmy w czterech lub pięciu miejscach: gdzieś na północy Lublina, za Czechowem, u jakiejś dziewczyny; w Abramowicach, u studentów prawa, których rodzice byli prokuratorami; w końcu wylądowała w miejscowości Brody Małe, pod Szczeczeszynem – chłopak, pochodzący z Dolnego Śląska, odziedziczył [tam] po dziadkach gospodarstwo. Przenosił się z miejsca na miejsce powielacz, papier, tekturę. Było to ogromnie kłopotliwe. Używałem do tego celu swojego małego Fiata – był to chyba najbardziej zasłużony mały Fiat w historii lubelskiej „Solidarności”, pamiętam numer rejestracyjny: RAA 7815.

[...] Dwa tygodnie później zapukała do tego chłopaka milicja, ale okazało się, że to historia kryminalna, poszukiwali producentów bimbru w tej okolicy. Przypominam sobie, że ten chłopak miał na imię Robert. Był na tyle sprytny, że nie od razu im otworzył, tylnym wyjściem wyniósł powielacz i ukrył go.

## Nie robiło się tego dla splendoru...

**Halina Capała**: W nielegalną działalność zaangażowałam się w latach 80. Wcześniej miałam kontakt z kilkoma wydawnictwami drugoobiegowymi, jako że czasami ktoś przynosił coś do pracy [w Bibliotece Głównej UMCS],

nie mówiąc już o tak zwanych resach<sup>7</sup>, które znajdowały się w zbiorach biblioteki, które skrzętnie podczytywałam, ale w zasadzie nie byłam zaangażowana w bezpośrednią działalność. Dopiero w 1982 roku, nie pamiętam dokładnie,



który to był miesiąc, na pewno zimowy, z polecenia mojej już nieżyjącej starszej koleżanki, przyszli młodzi ludzie, którzy szukali pomieszczenia na drukowanie wydawnictw drugoobiegowych – i chyba stwierdzili, że miejsce jest niezłe, bo potem po dwóch, trzech dniach przyszli i przywieźli nawet jakiś powielacz, który okazał się niesprawny. Stąd pamiętam, że była zima, bo wywoziliśmy ten uszkodzony powielacz saneczkami do mojej teściowej, skąd później jacyś ludzie mieli go odebrać. Ci młodzi ludzie przychodzili, trudno powiedzieć, czy codziennie, bo już dokładnie nie pamiętam. Ja nawet nie wiedziałam wtedy, jak się nazywają i nie pytałam o to, a wręcz w momencie, kiedy przyszli, prosiłam, żeby się nie przedstawiali, wołałam jak najmniej wiedzieć. W tym czasie, na początku stanu wojennego, nikt właściwie nie wiedział, czego można się spodziewać i czym grozi jakakolwiek wpadka.

\*

Starłam się prowadzić normalne życie, czasami przychodzili do mnie znajomi. W zasadzie, poza dwiema koleżankami z pracy, nikt, absolutnie nikt nie był wtajemniczony w to, że u mnie cokolwiek się dzieje. Czasami dochodziło do zabawnych historii, bo w lipcu, w moje imieniny, przyszły koleżanki i wywiązało się towarzyskie spotkanie w gronie rodziny i przyjaciół. Zaczęły się śpiewy różne: *Zielona wrona* i tego typu piosenki, na co jedna ze stryjenek nerwowo biegła do okna i patrzyła, czy już ktoś przyjeżdża, żeby nas zgarnąć. Ja nie mogłam głośno mówić, żeby może jednak tego typu piosenek nie śpiewać głośno. Na szczęście wszystko się szczęśliwie skończyło, ale wiadomo, że czasy były takie, że trzeba było uważać.

**Honorata Pukos:** To chyba z inicjatywy mojego męża udostępniliśmy nasz dom dla nielegalnej działalności drukarskiej. Było to na pewno w stanie wojennym. [...] Prawdopodobnie któryś z działa-



czy „Solidarności” wpłynął na to i poprzez kolegę z pracy zapytał męża, czy nie zgodzilibyśmy się na coś takiego. Wtedy mieszkaliśmy w domu na Łowickiej, który był jeszcze niewykończony, bo wprowadziliśmy się tam w 1980 roku. I tak to się zaczęło. Potem właściwie nie ingerowaliśmy, była umowa między nami a panami, którzy przychodzili do nas do domu, że do nich specjalnie nie zaglądamy ani za dużo nie rozmawiamy. Po latach wywiązała się bliższa znajomość czy może nawet przyjaźń.

**Halina Capała:** O sąsiadach niewiele wiedziałam, a to, co wiedziałam, raczej skłaniało do tego, żeby być ostrożnym. W związku z tym po jakimś czasie jeden z tych chłopców, którzy u mnie drukowali, pan Andrzej Gwóźdź studiujący weterynarię (było to jedyne nazwisko, które wtedy znałam), zamieszkał u mnie po to, żeby było mniej podejrzane, że do mojego domu przychodzą młodzi ludzie i że w ogóle jest jakiś ruch. Wydawało mi się, że to będzie najlepsze rozwiązanie, dobry pretekst, jako że w sąsiedztwie wiele osób wynajmowało pokoje na stancje.

**Honorata Pukos:** Drukarze najpierw byli ulokowani w piwnicy, gdzie było

Widok na Czechów z Wieży Trynitarzkiej, fot. Jerzy Marcinek, 1981. Na Czechowie znajdowała się drukarnia, która pracowała od początku stanu wojennego aż do roku 1989. Fot. z Archiwum TNN.

ciemno, bo okna były pozasłaniane, żeby nikt o tym drukowaniu nie wiedział. Potem z piwnicy, chyba z uwagi na to, że potrzebowali więcej sprzętu, przenieśli się na poddasze. My go jeszcze nie zagospodarowaliśmy, więc oni tam się ulokowali. Myślę, że sąsiedzi nie byli zorientowani, a jeśli nawet, to sąsiadów miałam porządných, więc jakoś to się kręciło i nie było nigdy żadnej wpadki.

**Halina Capała:** Przez cały czas starałam się jak najmniej wiedzieć. Wiadomo, że zdarzały się wpadki, i w takiej sytuacji, gdyby mnie zatrzymali, wołałam jak najmniej wiedzieć, bo myślałam, że to było najbezpieczniejsze.

\*

Były różne sytuacje. Kiedyś – pamiętam – przywieźli dość dużą ilość papieru. W biały dzień. Pan się zatrzymał samochodem osobowym przed domem, ja wzięłam torby i – wychodząc z założenia, że pod latarnią najciemniej – ładowaliśmy ten papier w torby i wnosiliśmy do domu. Ja wtedy przeżyłam stres, bo w tym czasie mój brat, który pracował w Instytucie Upraw, Nawożenia i Gleboznawstwa w Puławach, wpadł za kolportaż i siedział tu na ul. Południowej

w Lublinie. A moja biedna mama, która jeździła z Puław do Lublina, bo strasznie to przeżywała, szła akurat w tym czasie, jak my wnosiliśmy ten papier. Szczęśliwie ostatnie ryzy udało się wnieść, zanim mama doszła do domu, bo myślałam, że byłoby to dla niej dodatkowym obciążeniem.

\*

Ale szczęśliwie udało się bez żadnych wpadek. Drukowali u mnie tak do wakacji 1987 roku.

**Honorata Pukos:** Była taka historia zabawna – chociaż może nie do końca. Przyjechała do mnie ciocia, siostra mojej mamy, ze swoim synem [...]. I tak się nieszczęśliwie złożyło, że akurat panowie schodzili z góry, z drukarni, już ubrani, gotowi do wyjścia – bo nie wiedzieli, że mamy gości, a my też nie mieliśmy możliwości powiedzieć im, że nie jesteśmy sami w domu. Ale nic, oni wyszli normalnie, bez słowa. Mój kuzyn siedział prawie tyłem do drzwi, więc dobrze ich nie widział, ale jednak. A my wmawialiśmy, że im się wydawało, że ktoś wychodził. W tej chwili to jest śmieszne, ale wówczas szliśmy w zaparte, że na pewno nikt nie wychodził, że



Wnętrze podziemnej drukarni, 1989. Fot. ze zbiorów Janusza Rucińskiego, Archiwum TNN.



musiało się im wydawać... Biedny Rysiek w końcu nie wiedział, czy rzeczywiście coś widział, czy nic nie widział... To była, z drugiej strony, trochę przykra historia, bo widać nie mieliśmy wtedy do niego zaufania. Wiadomo było, że choćby kroili nas nożem, nie wolno było powiedzieć kto, co i dlaczego, nawet gdy była to rodzina [...]. I tak właśnie się stało, dopiero po latach, jak już mogliśmy o tym rozmawiać, to im powiedzieliśmy, co się wtedy stało i dlaczego musieliśmy przyjąć taką a nie inną postawę.

**Halina Capała:** Nie znałam nazwisk tych wszystkich, którzy bywali w moim domu. W zasadzie dopiero po tym okresie, kiedy u mnie bywali, z różnych źródeł dowiedziałam się, jak niektórzy się nazywali. Poza panem Wojtkiem Guzem, który do końca u mnie był, przychodził jeszcze pan Zygmunt Kozicki.

**Honorata Pukos:** Drukarze, którzy do nas przychodzili, nie wprowadzili żadnych rygorów. Jeżeli chcieliśmy coś zorganizować w domu, to należało ich uprzedzić, żeby danego dnia po prostu nie przychodzili. Ale z ich strony nie było narzucone, że my nie możemy się z nikim spotykać. Raczej staraliśmy się zachować pozory normalności. [...] je-

żeli oni byli, a ktoś znieczeka przychodził, to trzeba było dać im dyskretnie do zrozumienia, że przez jakiś czas nie mogą wyjść z drukarni. Takie sytuacje też miały miejsce oczywiście.

Przychodzili głównie wieczorem. Przeważnie w nocy siedzieli nad tym, co mieli do drukowania: były to głównie różnego rodzaju ulotki. Potem gdzieś je roznoszono, rozdawano i tak to się kręciło przez ładnych kilka lat.

**Halina Capała:** Czy ktoś musiał mi dziękować? Myślę, że najlepszym podziękowaniem jest to, że mamy dziś troszeczkę inaczej. Gdy podejmuje się pewne działania, to nie oczekuje się specjalnych podziękowań. Byli ludzie, którzy naprawdę robili dużo, i wydaje mi się, że to oni w pierwszej kolejności powinni otrzymać podziękowania. Natomiast takich jak ja, ludzi dobrej woli, było dużo i musiało być dużo, skoro skończyło się tak, jak się skończyło – rokiem 1989.

**Honorata Pukos:** Nie robiliśmy tego z myślą o przyszłości, o historii, w tym sensie, że to będzie jakieś ważne wydarzenie historyczne. Taka była potrzeba chwili, tak to czuliśmy i rozumieliśmy. To było normalne. I tyle. Nie robiło się tego, broń Boże, dla splendoru.

Znaczkę Poczty Solidarności z serii „Obywatelu wybieraj”. Drukowanie i sprzedaż znaczków były chętnie stosowanym zastrzykiem finansowym dla działalności wydawniczej. Znaczkę z Archiwum TNN.

## Nie wszyscy wiedzieli wszystko o wszystkich

<sup>8</sup> Relacja złożona przez Jana Krzysztofa Wasilewskiego w 2003 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

<sup>9</sup> Polcul Foundation Limited została założona w Sydney (Australia) w 1980 roku przez Jerzego Bronieckiego. Jej celem było – i jest – wspieranie indywidualnych osób w Polsce zaangażowanych w tworzenie społeczeństwa obywatelskiego, troszczących się o dobro wspólne i rozwój społeczności lokalnych (<http://www.polcul.org/>, 5 grudnia 2008).

<sup>10</sup> Skrzynka kolporter-ska. Por. rozdział *Trud kolporterów* w niniejszym numerze „Scriptores”.

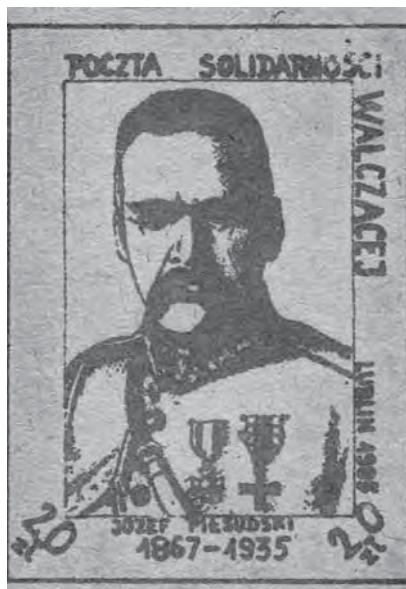
**Jan Krzysztof Wasilewski**<sup>8</sup>: Kiedy latem 1982 roku wyszedłem z półrocznego pobytu w więzieniu (skazany za „kontynuację działalności związkowej”, a w rzeczywistości za wydawanie prasy w strajkujących zakładach pracy Lublina – Fabryce Samochodów Ciężarowych i Lubelskich Zakładach Naprawy Samochodów – w grudniu 1981 roku), było dla mnie jasne, że będę robił książki i gazety. Już nie studiowałem, nie miałem pracy (jako etatowy redaktor wydawnictw NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych zostałem, jak wszyscy, wyrzucony z pracy przez komisarza wojewódzkiego w styczniu 1982 roku) i żadnych szans na jakieś sensowne zajęcie. Wznowiłem „Spotkania” i przez dwa lata zajmowałem się nimi, ale równolegle starałem się robić własne projekty. „Spotkania” ciągnąłem do roku 1984 (wsparty nagrodą Fundacji Polcul<sup>9</sup>), a potem staraliśmy się z Jolą, moją żoną, robić coś sami. Z nikim nie można było wiązać się na stałe, więc związki rodzinne były najprostsze. Działalność opierała się na

mnie i mojej żonie, a zapraszaliśmy do współpracy różne osoby, stosownie do potrzeb. Trudno mi podać określony krąg, bo każdy tytuł miał zespół ludzi, którzy przy nim pracowali, a potem rozchodzili się w naturalny sposób.

Na początek były znaczki, robione z grafikami Jurkiem Lakutowiczem [zmarłym 11 listopada 1997 roku] (pamiętam serię znaczków z [Józefem] Piłsudskim), wydawaliśmy też pocztówki i ulotki. Nie dokumentowałem tego zbyt dokładnie. Brałem też udział w projektach przyjaciół, kiedy ktoś prosił mnie o pomoc edytorską. Przy wielu inicjatywach byłem zaangażowany, ale nie interesowałem się szczegółami – czasy były takie, że nie należało się o zbyt wiele dopytywać.

**Wiktor Tomasz Grudzień**: W 1982 roku poznaliśmy się z Pawłem Bryłowskim. Najpierw mój przyjaciel, Tadeusz Kosiński, wrzucał mu do skrzynki „Informator”. Potem było jakieś przetasowanie [w związku z] moim D2<sup>10</sup>, po którym sam chodziłem czasami do Pawła i przynosiłem mu bibułę. On dawał ją chyba do FSC i prawnikom. [...]

Potem sprawa FIS-u – 1985 lub 1986 rok – kiedy [Tomek Pietrasiewicz, Adam Peciak i Paweł Bryłowski] we trzech zakładają go przy współudziale [Wieśka] Ruchlickiego i moim. Czy te grupy się znały? Ja egzystowałem na pograniczu grupy akademickiej, środowiska NZS-owskiego i środowiska „Informatora” – i jednocześnie różnych niezależnych wydawców. Arek Kutkowski, na przykład, był sam dla siebie firmą. Ze swoją obecną żoną, Joaśką Borys, wydał dzieśnięć książek. I za każdym razem jako wydawcę wpisywał albo Wydawnictwo Radiator, albo Druk XX, albo Drukarnię im. Walentynowicz. Każdą książkę sygnował inaczej. Mówił: „A, niech się pobawią, niech się zastanowią”.



Znaczek z Józefem Piłsudskim zaprojektowany przez Jerzego Lakutowicza, wydany przez Wolną Spółkę Wydawniczą. Znaczek z Archiwum TNN.



Wiesiek Haley ze swoim powielaczem [...] należał do jednej z ekip, które drukowały różne zlecenia. [Podobnie] Wiesiek Ruchlicki ze swoim sitem [...].

Najlepiej zorganizowana była [struktura] „Informatora”, którą kierował Jan Magierski. Była zhierarchizowana, działała sprawnie. [Do tego] dochodziło jeszcze środowisko akademickie drukarzy, wydawców i kolporterów podziemnych, którzy nie tworzyli żadnych struktur. Dziewczyny z NO-Wej i z „Tygodnika Mazowsze”, Anka Rzepniewska czy [też] moja nieżyjąca żona, przywoziły z Warszawy całe walizy książek. Nikt im tego nie zlecał ani nie kazał. Puszczaliśmy te książki w różne siatki: czy to „Informatora”, czy akademicką. [...]

**Wojciech Guz**<sup>11</sup>: Pod koniec 1982 roku skontaktował się z nami Jan Magierski. Dzięki niemu zostaliśmy przeszkoleni w technice sitodruku, która zrewolucjonizowała druk podziemny. Pierwsze próby na sicie miały miejsce pod koniec 1982 lub na początku 1983 roku.

Ja ukończyłem studia i tak się złożyło, że cała ekipa NZS-u to byli ludzie na ostatnich latach, i oczywiście wszystko zaczęło się rozłazić. Ja zostałem przy drukarstwie.

**Bernard Nowak**: [...] grupy [drukarzy] [...] tworzyły się *ad hoc* i potem rozpadały. Drukowałem z Markiem Gorlińskim [...] na wsi u jego mamy, drukowałem też z Wiesławem Halem, mieszkają-

cym dzisiaj w Wiedniu, i z jego kolegą, którego twarz pamiętam, ale imienia ani nazwiska nie. Nikt się wtedy zresztą o to nie pytał. [Pracowałem] z Krzyskiem Wasilewskim. Potem zaczynałem drukować z ludźmi z FSC, robotnikami, którzy mi pomagali i których nazwisk wtedy nie znałem.

**Marek Gorliński**<sup>12</sup>: Po stanie wojennym przyszedł do mnie Maciek Sobieraj i spytał, czy chcę kontynuować działalność. Dał mi kontakt do Kozickiego i Haleya, który jest teraz w Austrii.

Moja działalność to lata 1981-1983, może 1984. Miałem babcię w Chmielu pod Lublinem, gdzie mieliśmy redakcję i gdzie drukowaliśmy *Lenina w Zurichu* [Aleksandra Sołżenicyna] – robiłem to z Halem. Potem drukowaliśmy u Tomka Grudnia, ale nie pamiętam tytułów, które tam robiliśmy. U Grudniów drukarnia była dosyć długo.

**Wiktor Tomasz Grudzień**: Mieliśmy wtedy po dwadzieścia parę lat, ale [...] w kwestii wymiany papieru, możliwości druku, pieniędzy, farby wszystko się sprawdzało, działało. Jednak to środowisko było dosyć zamknięte i hermetyczne. Moi koledzy ze studiów, z którymi robiłem wiele rzeczy, dopiero teraz dowiadują się, że drukowałem. Nie wszyscy wiedzieli wszystko o wszystkich – wiedzieli tylko o niektórych możliwościach poszczególnych ludzi i o gotowości pomocy w razie czego.

<sup>11</sup> Relacja Wojciecha Guza złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

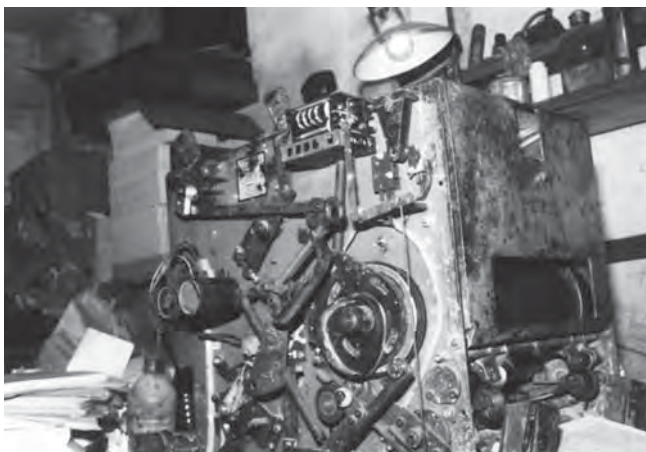
<sup>12</sup> Relacja Marka Gorlińskiego złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

## Sprzęt można było zapakować w dwie duże torby

**Wiktor Tomasz Grudzień**: Wydawnictwo FIS zostało założone przez Tomka Pietrasiewicza, Pawła Bryłowskiego, Andrzeja Peciaka, a drukarnia była u mnie. Używaliśmy Roneo Vickersa, przekazanego z Warszawy, z któregoś wydawnictwa – strasznie wysłużonej

maszyny. Potem przyszedł następny – nowy. Pracować na nim – to było coś kapitalnego.

**Bernard Nowak**: Jeśli chodzi o stronę techniczną, warunki panowały prymitywne: były kłopoty z papierem, który



Powielacz offsetowy, papier i farby, 1989. Fot. ze zbiorów Janusza Rucińskiego, Archiwum TNN.

miał różny format i różną jakość, a to zawsze powoduje perturbacje. Były kłopoty z farbą, potem, gdy przychodziło do książek, były kłopoty ze zszywaczami i ze stroną introligatorską. Jeśli zaś chodzi o lokale, to rzecz nie wyglądała najgorzej, bo drukowaliśmy w mieszkaniach. Były [to] normalne, bardzo przyzwoite mieszkania, użyczane świadomie do tych celów. Zabawne było to, że na ul. Głębokiej [wtedy Manifestu PKWN] drukowaliśmy w mieszkaniu pewnego nieżyjącego już wtedy pana, który przyjaźnił się w młodości z jakimś Bolesławem Bierutem. W domu na ścianie wisiał portret Bieruta i tegoż właściciela, i obydwa na tę robotę patrzyli. Ale już nie mieli możliwości poinformować właściwych służb...

**Jan Krzysztof Wasilewski<sup>13</sup>:** W Lublinie miałem specjalne mieszkanie wynajęte do składania i oprawiania książek. Była to właściwie pracownia artystyczna, taka dobudówka na dachu bloku. Mieściła się przy ul. Lwowskiej i nazywaliśmy ją „Górką”. Minus tej lokalizacji był taki, że było wysoko (piąte piętro) i ciężki papier trzeba było tam wnieść, a potem znieść. Ale był i plus – nikt się nie dziwił, że przewijało się tam dowolne towarzystwo o różnych porach (wiadomo: artyści), że jakieś odgłosy

dobiegały po nocy (wiadomo: balanga). Czasami, jeśli mijałem kogoś na klatce schodowej, musiałem udawać, że to, co niosę jest lekkie (czasami nawet wbiegaliśmy z tymi paczkami, żeby było widać, że nic nie waży, może to wręcz puste kartony?). Tam zbieraliśmy taką grupę, jaka była potrzebna do konkretnej publikacji; jeśli książka była mała, robiliśmy ją we dwójkę z żoną. Nie byłem w stanie utrzymać na stałe pracowników, ale doraźnie płaciłem osobom, które wykonywały konkretne czynności. Przyjąłem zasadę, która wydała mi się uczciwa – płacę za pracę (jeżeli ktoś na przykład robił oprawę, to od sztuki). Płaciłem także sobie, czasami godzinowo, a czasami za umiejętności. Kiedy pojawił się Piotr Mordel zainteresowany introligatorstwem jako sztuką, [to] dostawał pieniądze za oprawę.

**Marek Gorliński<sup>14</sup>:** W tym czasie grałem w kościołach na organach, uczyłem religii i pomagałem babci w prowadzeniu gospodarstwa. Działalność w podziemiu traktowałem bardzo ideowo. Ci, którzy naprawdę nie mieli z czego żyć, dostawali z tej sprzedaży jakieś pieniądze. Ja miałem z czego żyć, więc nie brałem pieniędzy. Kiedy jechałem w delegację do Krakowa czy Warszawy, to dostawałem na [pokrycie] kosztów, jeśli chodzi o zarabianie, to nie miałem z tego ani grosza.

**Bernard Nowak:** Drukowaliśmy tylko jedną techniką – powielaczem offsetowym, bo ja nie umiałem i nie umiem do dzisiaj drukować w tzw. ramie. Wiedziałem, jak to się robi, ale nigdy się tego nie nauczyłem. Mieliśmy powielacz offsetowy, przy którym używało się najpierw tak zwanej matrycy białkowej, czyli lekko „błoniastej” kartki z wybitymi przez maszynę literami. Przez te dziurki przeciskała się farba rozprowadzana z wałka i zostawała na kartce. To była wcześniejsza faza druku. To, co ro-

<sup>13</sup> Relacja złożona przez Jana Krzysztofa Wasilewskiego w 2003 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

<sup>14</sup> Relacja Marka Gorlińskiego złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

biliśmy później, to już był prawdziwy mały offset, w którym wykorzystuje się blachy, a więc obraz odwrócony, który dzięki dwóm wałkom wraca na kartkę jako obraz normalny, nie lustrzany.

## Z książek, które zrobiliśmy, najbardziej pamiętam...

**Wojciech Guz**<sup>16</sup>: Jedną z pierwszych stałych prac firmowanych przez Związek [czyli NSZZ „Solidarność”] była lubelska mutacja „Tygodnika Wojennego”, który ukazywał się chyba wcześniej niż „Tygodnik Mazowsze”. W Warszawie wykonywano diapozytywy, które były rozwożone po Polsce. Może kilkanaście, może dwadzieścia numerów „Tygodnika Wojennego” wydrukowaliśmy [w Lublinie]. Choć był to tygodnik, wychodził czasem nawet częściej. Robiliśmy go już na sicie. Potem w tym samym systemie drukowaliśmy też lubelską mutację „Tygodnika Mazowsze” (przynajmniej kilka, jeśli nie kilkanaście numerów, różnymi technikami). W tym czasie robiliśmy wiele innych rzeczy zleconych nam przez Jana Magierskiego: biuletyny zakładowe FSC, [biuletyny] rolnicze, na przykład „Wieś Solidarną” – ale były to pojedyncze rzeczy. Był rok 1983.

Drugim pismem, które drukowaliśmy dłuższy czas, była „Solidarność Nauczycielska”, kolportowana przez ich własne kanały. Zajmowali się tym Grażyna Wójtowicz i Andrzej Sadurski, później Bogdan Wagner. Mieliśmy od nich przez dłuższy czas lokal w Trześniowicach pod Lublinem, wiejski dom udostępnił nam Staszek Żurek, który przedtem wraz z Andrzejem Sadurskim zajmował się drukiem „Nauczycielskiej”.

[...] wtedy, albo rok później, zaczęliśmy drukować pierwsze numery „Informatora”, na początku w przypadku, gdy ktoś [inny] nie mógł wydrukować, potem systematycznie. Pakowaliśmy go w małe paczki, według listy przygotowanej przez Jana Magierskiego z ilości

**Wojciech Guz**<sup>15</sup>: Maszyna miała rozmiary dużego telewizora, ważyła kilkadziesiąt kilogramów. Oprócz papieru pozostały sprzęt można było zapakować w dwie duże torby.

cią egzemplarzy i specjalnymi kodami, [które były] odbierane albo przez niego, albo przez któregoś z kolporterów. Szczególnie zasłużonym kolporterem był Franciszek Bujak.

**Marek Gorliński**<sup>17</sup>: Z książek, które zrobiliśmy, najbardziej pamiętam *Lenina w Zurichu* [Aleksandra Sołżenicyna] [...]. Z Bernardem Nowakiem robiliśmy *Zwycięstwo prowokacji* Józefa Mackiewicza i, z początku regularnie, drukowaliśmy „Spotkania”. Adam Konderak [zrobił w „Spotkaniach”] interesującą *Kronikę Kościoła katolickiego na Wschodzie*.

**Zygmunt Kozicki**<sup>18</sup>: W domku [na Nałęczowskiej] drukowaliśmy już wcześniej z Wieśkiem Ruchlickim książkę *Dialog za drutem kolczastym* [Wiacesława] Czornowiła i [Borysa] Pensona dla nowo powstałego (1983) wydawnictwa Vademecum, które założyliśmy po

<sup>15</sup> Relacja Wojciecha Guza złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

<sup>16</sup> Tamże.

<sup>17</sup> Relacja Marka Gorlińskiego złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

<sup>18</sup> Relacja Zygmunta Kozickiego złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

Blok przy ul. Lwowskiej, fot. Jan Huzar, 1963. W jednym z bloków na ulicy Lwowskiej, w budowlance przeznaczonej na pracownię artystyczną, działała drukarnia zwana „Górką”. Fot. z Archiwum TNN.





Oddajemy do rąk waszych, drodzy Czytelnicy, pierwszy numer czasopisma pracowników oświaty i wychowania Ziemi Lubelskiej. Chcemy, by było ono miejscem wymiany myśli tych wszystkich, dla których sprawy polskiej szkoły, a więc sprawy wychowania młodego pokolenia nie są obojętne.

Polska szkoła jest chora. Od lat trapią ją te same dolegliwości, których doświadcza całe społeczeństwo. Sierpień 80 stworzył szansę wydobycia oświaty z sieci pozorów, półprawd i przemilczeń, stworzył szansę przywrócenia słowom ich prawdziwych znaczeń.

Tej szansy nie wolno nam zmarnować! Musimy uczynić wszystko, by każda polska placówka oświatowa i wychowawcza była miejscem kształtowania prawych charakterów i sprawnych umysłów. Musi stać się samodzielnym organizmem, który zespolic doświadczenie, wiedzę i rozagę pedagogów z wrażliwością i poręcznością gorących serc naszych wychowanków.

Naprawa polskiej szkoły wymaga przezwyciężenia ogromnych przeszkód, jakie tkwią zarówno w nas samych, przywykłych do ubieżasnowolnienia, jak również w starych strukturach nadzoru oświatowego, z determinacją broniącego swej dotychczasowej wszechwładzy.

Czeka więc nas ogromny wysiłek. Musimy z determinacją przywracać szkole i stanowi nauczycielskiemu podmiotowość. Musimy atakować się, by wychowanie młodego pokolenia stało się sprawą społeczeństwa. Zyskamy wówczas autentyczne wsparcie dla naszych działań rodziców, załóg fabrycznych, świata nauki i kultury.

Zwracamy się do Was z gorącym apelem: Piszcie do nas o wszystkim, co Was niepokoi i co napawa dumą w życiu waszych placówek. Niech biuletyn nauczycielski będzie autentycznym głosem wszystkich zainteresowanych losom oświaty w naszym regionie.

REDAKCJA

#### BILANS ROCZNY JEST DODATNI

Wbrer opinia pesymistów, którzy ogłosili dla naszego związku podzwonne, bilans roczny SOLIDARNOSCI jest dodatni. Proces odnowy, wprawdzie wymuszony przez miliony ludzi, staje się faktem, własnością NARODU.

U progu narodzin niezależnego ruchu związkowego nie zabrakło również nauczycieli. Również z dzwonkiem - po wakacyjnej przerwie wnieśliśmy w mury szkolne nasz znak: biało-czerwony pochód SOLIDARNOSCI.

We wrześniu ubiegłego roku rozpoczynaliśmy w kilkoro - teraz do Związku należy jedenaście tysięcy pracowników Lubelszczyzny z 250-ciu placówek oświatowo-wychowawczych.

Sekcja Oświaty i Wychowania NSZZ Solidarność Regionu Środkowo-Wschodniego jest koordynatorem wszystkich Komisji Zakładowych placówek oświatowo-wychowawczych znajdujących się na terenie pięciu województw, co bardzo utrudnia łączność i przepływ informacji.

Wypracowanie sieci łączności było podstawowym problemem prezydium Sekcji, które uruchomiło specjalną komisję do łączności: 1/ z Regionem, 2/ z okolicami podmiejskimi, 3/ z Lublinem. Komisja informacji prowadzi działalność wydawniczą: komunikaty, dokumenty, teksty literackie, plakaty, biuletyn. Obie komisje współpracują ściśle z biurem Sekcji, gwarantując wszystkim członkom stałą informację.

Osobne miejsce zajmuje działalność na rzecz każdego związkowca. Prowadzą ją - komisja interwencyjna/około 140 spraw/, socjalno-bytowa do niej należą pilnie potrzeby mieszkaniowe, choroby i sanatoria. Ta komisja walczy od marca o racjonalne i jawne gospodarowanie naszym funduszem socjalnym, mieszkaniowym i zdrowotnym. Komisja kadrowa kontrolowała od początku maja ruch służbowy w Lublinie oraz wnioski na odroczenia dla wytypowanych nauczycieli. Wobec wieloletniej praktyki dekorowania wąskiego grona zasłużonych złożyła protest i nie przystąpiła do dalszych prac w komisji społecznej, zastrzegając sobie prawo do interwencji. Komisja kultury prowadzi Waszechnicę Nauczycielską. W działalności kulturalnej nie wypracowała własnych metod, dołączając jedynie do akcji szerszych np. przygotowanie Międzynarodowego Tygodnia Lekkoatletycznego dnia 19.IX. 1981 roku.

Prace na rzecz polskiej oświaty prowadzi komisja pedagogiczna: opracowano w skali krajowej Tymczasowy Społeczny Regulamin Rady Pedagogicznej, projekt doskonalenia nauczycieli, zorganizowano ogólnopolski protest przeciw zarządzeniu MOiW o klasyfikacji i promocji uczniów, wykazując niemoralność decyzji w odniesieniu do oceny ze sprawowania n a g a n n e j lub promowania ucznia wbrew ocenie wystawionej przez nauczyciela, decyzja rady pedagogicznej. Trochę o dobro ucznia wyraża się w działaniu Sekcji na rzecz obrony jego p r a w p o d a i o t o w y c h : prawa do prawdy i wolności. Nauczyciele historii pracują nad

Ciąg dalszy na str. 7



wyjściu z internowania. Realizowałem w ten sposób obietnicę złożoną komu-

nie, że za każdy tydzień internowania wydrukuję jedną książkę.

Na sąsiedniej stronie: „Solidarność Nauczycielska. Biuletyn Informacyjny Pracowników Oświaty i Wychowania” nr 1, 20 października 1981. Ze zbiorów biblioteki IPN Lublin.

## Każdemu tak otwierasz, jak bibułę drukujesz?

**Zygmunt Kozicki:** Jak już złożyliśmy wszystko, trzeba było oczyścić lokal i porozrzucić bibułę. Więc we wszystkie skrzynki, które miałem, piwnice, do których ludzie dawali mi klucze, żebym mógł wchodzić o każdej porze dnia i nocy, porozrzuciłem te nakłady [...], ale jeszcze mi trochę zostało [...]. Przypomniałem sobie o koledze, który na pewno [by] mi nie odmówił. [Był to] Janusz Południok, [który] mieszkał na Lubartowskiej. Pojechałem do niego. Kolega z samochodem zczekał na dole, bo w samochodzie już była bibuła [...]. Przyszedłem i zapukałem w ten sposób: puk-puk, puk-puk-puk. Otwierają się drzwi, patrzę: Wiesiek Knitter, kolega, z którym byłem internowany – siedzieliśmy w jednej celi – ale on tam nie mieszka. Mówię: „Co ty tu robisz?”, a on minę ma niewyraźną: „No, wejść”. Wszedłem, patrzę, a tam na stole sito rozłożone i chłopaki drukują. Pytam: „Gdzie Janusz?”. „Do sklepu wyskoczył i właśnie się umówiliśmy, że jak wrócisz to trzy razy zapuka”. Ja mu mówię: „Wiesiek, czy cię pokreśliło?! Każdemu tak otwierasz, jak bibułę drukujesz? Każdemu byś tak otworzył, kto puka?”. „Tak, ale Janusz poszedł do sklepu i mówił, że jak wróci, to trzy razy zapuka”. To ja tak zapukałem właśnie. W najbardziej tradycyjny sposób, w jaki się puka, po prostu: puk, puk, puk.

**Bernard Nowak:** U mnie w domu były trzy albo cztery przeszukania, które nie przyniosły chyba oczekiwanych rezultatów, a ich jedynym efektem było to, że zamykano mnie na 48 godzin w areszcie na ul. Północnej i na Narutowicza. Zaś w Lublinie łapano troszkę osób, które albo wypuszczano po 48 godzinach

– były to tak zwane zatrzymania prewencyjne – albo zdarzało się, że zatrzymywano je na dłużej. [...] Jeśli chodzi o naszą drukarnię, tę na ul. Nowogrodzkiej [u Janusza Rucińskiego], tam, w ramach tak zwanej akcji „Posesja”, milicja podchodziła pod dom chyba dwukrotnie. Raz, kiedy drukowaliśmy. Ale nigdy nie zeszli na dół, do piwnicy, ponieważ cała droga do piwnicy wyglądała mało zachęcająco. Niewątpliwie jednym z elementów, który wstrzymywał tych panów, były ślady obecności około dwunastu kotów; fetor bijący z tego miejsca był dostatecznym zabezpieczeniem i kto wie, czy nie zawdzięczamy tego, że nigdy nie wpadliśmy, właśnie bezimiennym kotom.

[...] Poza nami o tej drukarni wiedziały chyba dwie osoby z Regionu, nie więcej: osoba, która przywoziła papier i ktoś z tak zwanej „wierchuszki” podziemia. Poza nimi, nami czterema i mamą pana Janusza nikt więcej nie wiedział o tej drukarni.

Piwnica była zapuszczona i oczywiście nieogrzewana, co szczególnie dawało się we znaki zimą – siedzieli-

Powielacz offsetowy, 1989. Fot. ze zbiorów Janusza Rucińskiego, Archiwum TNN.



śmy ciepło ubrani, w czapkach i rękawiczkach. Na szczęście pani Iza, czyli mama pana Janusza, serwowała świetną herbatę, a co ważniejsze, doskonałą grochówkę. Do dziś ją wspominam z rozrzewnieniem.

**Wiesław Ruchlicki:** Były takie sytuacje, że idąc do pracy, do drukarni, stosowałem metody konspiracyjne. Nie mogłem sobie pozwolić na wpadki. Jeździłem rowerem, bo tak łatwiej uciec osobom śledzącym. Jest szybciej niż piechotą, w każdym momencie można skręcić i jechać w drugą stronę. Było mnóstwo różnych sposobów, jak ustrzec się przed wpadką – skutecznych, bo przez ten długi czas nie miałem żadnej takiej sytuacji. Byłem z tego zadowolony, a czy to było moją zasługą, czy nieudolnością drugiej strony – to dla mnie nie ma znaczenia.

**Zygmunt Kozicki:** Wojtek Guz wydrukował nam kolejny numer „Spotkań”, już nie pamiętam który – to było gdzieś na końcu Lublina, [w okolicach] końcowego przystanku autobusu numer 26 [Jakubowice Konińskie]. Zdarzyła się tam historia mrożąca krew w żyłach.

Wojtek wynajął na drukarnię budynek gospodarczy u jakiegoś gospodarza. W obejściu był dom mieszkalny, obora z tym właśnie pomieszczeniem gospodarczym [i] stodoła. Chata stała z boku, tak że od drogi można było dojść polami. Warunki były więc przyjazne, konspiracyjne.

Wojtek wydrukował tam całość [numeru], zabrał powielacz i powiedział, że może na wchodzić, więc ja z kolegą Grześkiem Biolikiem i z jego dziewczyną, obecnie żoną, Beatą, raniutko, jednym z pierwszych autobusów, pojechaliśmy składać to. Doszliśmy tam polami.

Zadrukowane kartki trzeba było złożyć, żeby wyszły normalne egzemplarze. Pomieszczenie było dosyć długie, taki „tramwaj”. Długi stół, na tym stole poukładane w stosy: pierwsza, druga

strona, trzecia, czwarta, piąta, szósta i tak dwieście siedemnaście chyba stron; tych kupek było o połowę mniej niż stron. I tak wokół stołu się szło, kartka do kartki, kartka do kartki, trzeba było obejść, zebrać te wszystkie kartki, stuknąć, włożyć w okładki i takim zszywaczem dużym, „skrebem”<sup>19</sup>, który do półtora centymetra przebijał, ręcznie można było zszyć.

Chodziliśmy tak cały dzień. Gospodarz powiedział jedno: „Robicie tutaj, nie wałęsajcie mi się po podwórku, nigdzie nie chodźcie, żeby was nikt nie widział. Sąsiedzi zawsze mogą wypatrzeć obcych, nie wyłazić mi nigdzie. [Wygódkaj] jest tam w oborze [albo] można dyskretniej gdzieś w tym samym budynku skorzystać”. Łaziliśmy cały dzień, już wieczór, godzina jedenasta, dwunasta... Gdzieś między pierwszą a drugą Grzesiek powiedział, że jest zmęczony i pójdzie do stodoły się przespać. Mówię: „Nie, bo gospodarz cię [tam zobaczy]...”, ale [on] mówi: „Godzinkę, dwie, się prześpię i zdążę wrócić, zanim się pobudzą”. I poszedł.

Ja już też przysypiałem, [więc] położyłem się pod stołem (tam jeszcze parę ryz papieru było) i pomyślałem sobie, że już nie będę nigdzie laził, tylko przykryłem się takimi papierami, [bo] też chciałem się troszeczkę zdrzemnąć. [Słyszałem] jedynie szelest kartek, bo Beata była najtwardsza, jeszcze chodziła i składała. Nagle słysząc na podwórku straszliwe przekleństwa [...], zerwałem się na równe nogi. Wpada Grzesiek przerażony i blady, trzęsie się, zapala papierosa, ale nie może zapalić. „Co się stało?” [–pytam]. [...] Grzesiek jak ochłonął, to opowiedział: położył się na górze, na sianie i zasnął. Zbudziło go skrzypienie drzwi od stodoły. I ktoś się tam na dole krząta. Więc on leży i czeka, żeby wyskoczyć, jak gość wyjdzie, żeby go tutaj nie nakrył. Nagle lecą na niego widły i wbijają mu się koło szyi. Więc struchlał po prostu, a za chwileczkę gospodarz się

<sup>19</sup> Chodzi o zszywacz marki Skrebba. Ta niemiecka firma oferuje urządzenia biurowe.

gramoli na górę, bo szedł krowom siana zrzucić z tego stogu, a że z widłami ciężko się wspinać [...] [wrzucił je najpierw]. Co gospodarz zobaczył, jak wyszedł wyżej? Nogi faceta, któremu sterczą z szyi widły! Spadł na dół po prostu. I cisza. Grzesiek się podniósł, zszedł [...] na dół i zobaczył, że gość siedzi, za serce się trzyma i łapie oddech, jak ryba. Poklepał go, mówi: „Proszę pana, nic się nie stało” – i uciekł. W tym momencie gospodarzowi puściły nerwy [...]. Szczęśliwie, że skończyło się na wielkich przekleństwach i strachu – jego i Grześka.

**Zygmunt Kozicki:** Wcześniej drukarnia była u Marka Gorlińskiego, o którym mówiliśmy „Organista”, gdyż grał na organach w kościele. Gorliński miał chatę na wsi, gdzie drukowali Wiesław Haley z Tomaszem Grudniem. Dom sprzedano, ale został [w nim] jeszcze nierozkolportowany nakład; przyszła ekipa z gminy, aby dom odebrać. Jeden z urzędników zobaczył stos przykryty kocem, uchylił koc i... nic nie powiedział. Nocą Gorliński z Haleyem przywieźli mi to na stację Żukiem, cały nakład. Jacek Grzemski, który mieszkał w tym samym domu, pomógł mi to przerzucić do kolegi na ul. Wrocławską, a potem plecakami, nocą (mróz był okropny) staraliśmy się to rozrzucić w jak największej miejsc. Nic wtedy nie przepadło.

**Wiktor Tomasz Grudzień:** Rekord ustanowił Wiesio Haley. Przesiedział trzydzieści godzin przy Gestetnerze! U mnie w domu. Chciał skończyć książkę. Pił strasznie mocną herbatę. To było jakoś tak, że musieliśmy się zaraz zwinąć z domu-drukarni. Wymienialiśmy się przy maszynie. Ja poszedłem w końcu spać, bo zaczynało już świtać. A on został. Ja wstaję po południu, a on siedzi dalej, pali te papierochy (Carmeny). Cały pokój na dole, gdzie była drukarnia, zapaskudzony odrzutami. A Wiesio pali.

Pije już szóstą herbatę, taki czaj, i pali te Carmeny. Ja mówię: „Zaraz nas spalisz”. A on: „Zobacz, która godzina. Skończyłem książkę! Trzydzieści godzin na nogach!”. Ale to była konieczność.

Przy tej pracy dużo się gada, poznaje się drugiego człowieka. To trochę tak, jak w więzieniu, bo cisza, spokój i nie ma co robić, leci opera albo coś innego uspokajającego, a my gawędzimy.

**Zygmunt Kozicki:** W pewnym momencie – to był przełom roku 1985 i 1986 – zaczął nam doskwierać brak mieszkań, bo ludzie już nie chcieli tak bardzo ryzykować. Postanowiliśmy wybudować podziemną drukarnię – w sensie dosłownym. Mój kolega, Jurek Lewczyński, mieszkał (może jeszcze mieszka) w domku przy ul. Nałęczowskiej. To był taki mały domek, zrobiony z pustaków, w zasadzie jedna izba: niewielki pokój, gdzie było łóżko i obok kuchenska. To była działka, a w domku on trzymał narzędzia. Dał się namówić na to, że my koło tego domku wykopujemy dziurę, zabetonujemy, zakryjemy, zamaskujemy, zrobimy podziemne wejście z mieszkania, wentylację i tam będziemy mogli sobie drukować, ile dusza zapragnie.

Zaczęliśmy kopać, wykopaliśmy trzy metry w dół, trzy metry wszcz, cztery wzdłuż i w tym momencie zabrakło pieniędzy na dokończenie inwestycji. Mieliśmy zakupiony już drut zbrojeniowy, już trzeba było opłacić ludzi, którzy kopali, bo jednak sporo ziemi trzeba było wykopać. Mandat też trzeba było zapłacić, bo my oczywiście nieopatrnie na skarpę tę ziemię wyrzucaliśmy. Jak lunął deszcz, to całe błoto spłynęło na Nałęczowską i stworzyliśmy zagrożenie dla ruchu. Przyszedł gliniarz i po prostu Jurkowi wlepił mandat.

Budowa stanęła. Ja, jako główny sprawca tego zamieszania, zacząłem Jurka unikać, bo myślę sobie: jak mnie spotka, to mnie obije, bo pod domem



miał trzymetrową dziurę i żeby się [do niego] dostać, musiał wchodzić po takiej skosem położonej desce.

Pewnego razu na Krakowskim Przedmieściu trafiłem na niego i głupio się tłumaczę, że zapomniałem..., że to tak źle wyszło..., a on mówi: „Stary, nie

przejmuj się, ja tam chłodnię zrobiłem”. On miał tam duży sad. Skoro się nie pokazywaliśmy, uznał, że sprawa jest zamknięta, zabetonował dziurę, zrobił wjazd i miał bardzo dobrą chłodnię na owoce. Tak się skończyła nasza zabawa z budowaniem podziemnej drukarni.

Ul. Nałęczowska, 1972.  
Przy Nałęczowskiej, na  
działce Jerzego Lewczyń-  
skiego miała powstać pod-  
ziemna (dosłownie!) dru-  
karnia. Pomysł zarzucono  
we wstępnej fazie budowy,  
a właściciel działki wykoń-  
czył wykopaną dziurę jako  
chłodnię na owoce. Fot.  
ze zbiorów Miejskiej Rady  
Narodowej (MRN), Archi-  
wum TNN.



# Technika druku

## Powielacze, offsety i sita

**Wiktor Tomasz Grudzień:** Pierwszą maszyną, do której miałem dostęp, był Cyklos wyniesiony z ZSyP-u<sup>1</sup> z „Chatki Żaka” przez pana Krzysztofa Borowca. Ten Cyklos został zupełnie wyeksploatowany w służbie „Informatora”. Po nim następuje era Gestetnera. Wiesiek Haley dostał go od Benka Nowaka. To była maszyna niemiecka z nielegalnego prze rzutu z Zachodu, bardzo przyzwoita. Zmarła w służbie „Spotkań”.

Problem z tymi maszynami był taki, że fachowa obsługa była niefachowa w dużym stopniu.

\*

Jeżeli chodzi o powielacz, jest to technika maszyny obrotowej. Na normalnej maszynie do pisania pisze się tekst-matrycę, która potem jest naciągana na wałek. Następnie na ten wałek i na matrycę idzie z podajnika farba; czysta kartka papieru wchodzi między dwa wałki i tak powstaje wydruk. To jest technika powielaczowa, do której potrzebne są matryce, które mają wgłębione, wklęsłe litery.

Drugą techniką, która przyszła po tej, była maszyna offsetowa. Offset jest to technika wydruku wypukłego, potrzebuje na początek diapozytywów<sup>2</sup>, które są nanoszone na blachy. Na blaszę są wypukłości w postaci liter. Naciąga się to na jeden wał. Potem on dostaje z podajnika farbę na te wypukłości. Wał przenosi tekst na drugi gumowy wał i ten dopiero, łapiąc kartkę między trzeci wał i siebie, dokonuje wydruku. Pomiędzy tymi dwoma maszynami jest jeszcze różnica w podajniku farby i podajniku papieru. W powielaczach podajniki farby były zazwyczaj tłokowe,

a przy offsecie był tak zwany „kałamarz”, czyli zespół farbowy, który rozciera między kilkoma (lub kilkunastoma) wałkami farbę i zdecydowanie lepiej ta farba jest roztarta i lepiej rozprowadzona po matrycy niż w powielaczu normalnym. A różnica w podajniku papieru polegała na tym, że niektóre offsety miały podajnik pneumatyczny, no ale takich, niestety, w podziemiu nie widziałem. Dopiero potem, w drukarniach.

[...] Maszyn powielaczowych na początku lat 80. w Lublinie było najwyżej [...] trzy: Cyklos, który był u mnie, maszyna, na której drukował Wojtek Guz, i Gestetner Wieśka Haleya. Raptem trzy maszyny, o których wiem.

\*

Taka maszyna, na przykład Roneo Vickers, waży ponad 50 kg. Także samemu

<sup>1</sup> To żartobliwe określenie Socjalistycznego Związku Studentów Polskich (SZSP), powołanego w 1973 roku, w wyniku przekształcenia Zrzeszenia Studentów Polskich (ZSP).

<sup>2</sup> Diapozytyw to (wielobarwny lub monochromatyczny) pozytywny obraz na przezroczystym nośniku.



Wypalarka matryc Gestetner 473, w tle powielacz Gestetner 360, fot. Marcin Fedorowicz, 2007. Archiwum TNN.

<sup>3</sup> Zob. *Słowniczek terminów drukarskich* na końcu niniejszego numeru „Scriptores”.

się tego na pewno nie weźmie. A druga sprawa: [offset] potrzebuje o wiele więcej papieru, profesjonalnych zmywaczy do blach, farb – wszelkiego rodzaju rozpuszczalników. [...] Potrzebne są też części zamienne. To jest już inny sposób traktowania drukarni podziemnej. Zupełnie inna koncepcja.

\*

Po epoce powielaczy następuje epoka sitodruku. Technikę tę, jak słyszałem, wprowadził w Lublinie profesor Kersten, którego nazywano Lord Komfort ze względu na to, że wynalazł zagęstnik do farb drukarskich: pastę Komfort lub BHP. [...]

Technika sitodruku wymaga kilku w miarę łatwych do zdobycia rzeczy. Potrzebny jest między innymi jedwab sztuczny, rama. Jest to bardzo tania i spokojna technika, w której dwie osoby, mając wszystkie odczynniki, mogą wykonać wydruk, a cały warsztat zamyka się w jednej walizce. Także jest to piękna sprawa dla wszystkich konspiracji. Tym bardziej, że jakość papieru nie jest aż tak ważna, jak przy innych sposobach drukowania. Oczywiście do pewnych granic.

Do uzyskania farby potrzebny jest pigment: czarny albo ewentualnie granatowy. Pigment potrzebuje zagęstnika, czyli jakiegoś spoiwa, [...] bo sam pigment jest zwykle proszkiem. Albo

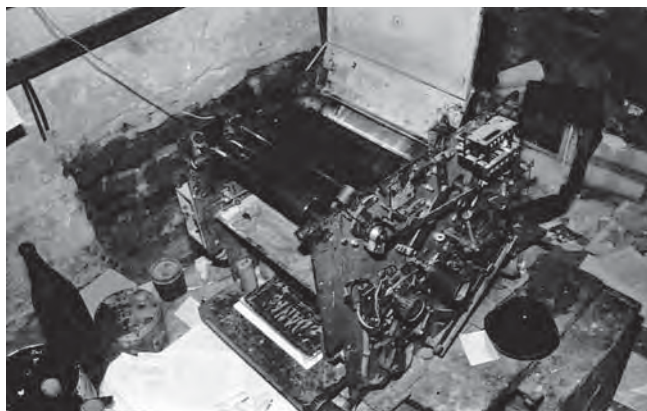
skondensowaną pastą. Należy więc go dodać w odpowiednich proporcjach do puszki właśnie pasty Komfort czy BHP i dokładnie rozetrzeć.

Pasta BHP miała szorstkość – były [też] różne rodzaje. Staraliśmy się wybierać taką, która nie miała substancji ściernych w środku. Bo niektóre je miały i to wykluczało możliwość zastosowania ich do wyrobu farby. Jeżeli chodzi o pastę Komfort, to była bardzo dobrym zagęstnikiem, ponieważ miała umiarkowaną śliskość i odpowiednią gęstość, także farba później ładnie przechodziła przez sito i nie wymagała dużego nacisku, ale też nie lała się. Można było regulować nacisk rakłą<sup>3</sup> – ale to też trzeba umieć. Trzecim zagęstnikiem był krem do golenia. Też używaliśmy. Kolor zagęstnika nie miał dużego znaczenia, gdyż i tak dodawany był ciemny pigment. Wszystko mieszałyśmy w proporcjach: 2 łyżki stołowe [pigmentu] na puszkę.

**Wiesław Ruchlicki:** W sitodruku wszyscy używali pasty Komfort. Zwykłych farb offsetowych nie dało się używać, co sprawdziłem wielokrotnie. Chodzi o to, że farby offsetowe zatykają te drobniutkie dziurki w siatce sitodrukowej, a im ta siatka jest gęściejsza, czyli ma drobniejsze otwory, tym wyraźniejszy druk potem wychodzi. Skoro otwory zatykają się błyskawicznie, to trzeba używać środków, które będą szybko rozpuszczały farbę. Dostawałem je z aptek i z pracowni chemicznych, ale błyskawicznie parowały i te opary były bardzo trujące. Jeśli w drukarni panowały warunki piwniczno-domowe, bez wentylacji, to można się było zatruć.

**Wiktor Tomasz Grudzień:** [...] sitodruk nie był wtedy znaną metodą. W dzisiejszych czasach jest stosowany w nadrukach na koszulkach. Można projekt i koszulkę wykonać w ciągu dwóch godzin, jak się ktoś uprze. W tamtych

Powielacz offsetowy, 1989.  
Fot. ze zbiorów Janusza Rucińskiego, Archiwum TNN.

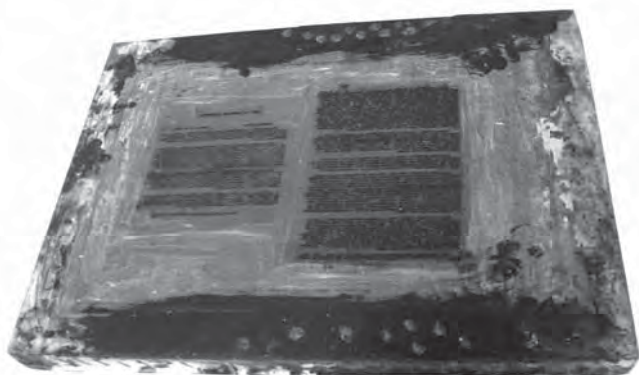




czasach nie było tak łatwo. Cały warsztat sitodrukowy był robiony w sposób chałupniczy. Oprócz jedwabiu sztucznego – ten trzeba było jednak zdobyć. Zwykle go mieliśmy. Nie wiem nawet skąd, czy z zagranicy, czy nie, ale mieliśmy znaczne ilości. Pamiętam żółty jedwab i biały, dwa rodzaje. W każdym razie nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek jedwabiu zabrakło. Trzeba nim było obciągnąć ramę i ładnie go opinezkować czy przypiąć zszywaczem. Następnie należało nanieść emulsję światłoczułą zrobioną z dwóch składników. [Ich zdobycie] nie stanowiło problemu ponieważ chemicy natychmiast dostarczali wszystkiego, czego było nam potrzeba. Mieszałyśmy je w odpowiednich proporcjach w łaźience, przy czerwonym świetle, uzyskiwałyśmy emulsję światłoczułą i następnie rozprowadzaliśmy ją małą raklą na sicie, czyli na tym jedwabiu. Na to kładliśmy szybę z diapozytywami i naświetlaliśmy reflektorem 2000 W. Utwardzało się światłem wszystko dookoła tekstu diapozytywu. Wypłukiwałyśmy to prysznicem, i uzyskiwałyśmy w ten sposób sito. Sito trzeba było przykręcić do deski kreslarskiej albo innej równej powierzchni. Następnie podkładaliśmy papier. [Nakładaliśmy] szpachłą wymieszaną już farbę, rozprowadzaliśmy raklą i robiliśmy trzy-cztery próbną wydruki.

I tak pracowaliśmy: jeden raklował, drugi odbierał. Najlepiej słuchało nam się przy tym opery. Rock odpada, ponieważ praca jest zbyt monotonna. W życiu tyłu oper nie wysłuchałem, co przy raklowaniu i składaniu.

**Paweł Skokowski**<sup>4</sup>: Drukowaliśmy wszystko na sitach. Nie mieliśmy takich kontaktów, żeby mieć maszyny. Miałem pojęcie o maszynach i wiedziałem, że nie każdą warto brać. Większość maszyn musi być ulokowana w specjalnych miejscach, bo wydają takie odgłosy, że



trudno to ukryć. Metoda sitodrukowa dawała możliwości druku w każdym miejscu [...]. Ustawialiśmy dwa stanowiska sitodrukowe, przychodziliśmy z gotowymi matrycami, inna ekipa wносиła papier, inna wynosiła arkusze. Było to tak zorganizowane, że szło szybko i sprawnie – a także [było] tanie. Jedyna potrzebna rzecz, to sama siatka, którą kupowaliśmy bez problemu z przemytu, z Zachodu, a reszta to była pasta Komfort i plakatówki. Trzeba było zdobyć papier, co w Polsce nie sprawiało większych trudności. Koszty były minimalne.

[...] Nie mieliśmy stałych miejsc. Z reguły było tak, że jeśli mogliśmy gdzieś dłużej drukować, to robiliśmy to, ale zasadniczo te miejsca zmienialiśmy. Maszyn nie używaliśmy w ogóle, bo ich nie posiadaliśmy. [...] W późniejszym okresie miałem rozbudowane kontakty i dostawałem sita – najczęściej z Warszawy, czasem z Regionu. [...] Szkolenie sitodrukowe robił mi Wojtek Guz, a potem ja szkoliłem następnych, tak było bezpiecznie. Wojtek nie musiał poznawać innych ludzi.

**Zygmunt Kozicki**: Sita wprowadziliśmy z kolegą Wieśkiem Ruchlickim i w zasadzie po wyjściu z internowania zaczęliśmy drukować na sitach – i od tego momentu zaczęła się oszałamiająca ka-

„Sito” – matryca do druku w technice sitodruk z widocznym tekstem *List do Aleksandra Solżenicyna*, fot. Alicja Magiera, 2009. Archiwum TNN.

<sup>4</sup> Relacja Pawła Skokowskiego złożona w 2003 roku (Ewa Kusztyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie w latach 1983-1989. Wybrane wydawnictwa książkowe*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dra hab. Janusza Wróny w Zakładzie Historii Najnowszej UMCS. Praca dostępna na stronie: <http://tnn.pl/tekst.php?id=554>).

<sup>5</sup> Relacja Wojciecha Guza złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

riera sita, bo ono było naprawdę bardzo wydajne i większość tego, co w Lublinie wyszło, a wyszło tego dosyć dużo, było robione właśnie techniką sitodrukową. Nawet katalogi podają, nie znając się na tym, że była to technika offsetowa – taką informację znalazłem w paru bibliografiach – czyli nasza jakość tak była wysoka, że przypisywano tym wydrukom wykonanie techniką offsetową.

**Wiktor Tomasz Grudzień:** Epoka sita powoduje, że wielu ludzi ociera się o drukowanie: Jaś Pleszczyński, Wojtek Oleksiński, Jacek Grzemski. Wiesiek Ruchlicki po internowaniu wrócił do druku w tej technice. Arkadiusz Kutkowski chyba też – dopiero potem utworzył sobie kontakt w Radomiu. Drukował też na powielaczu – chyba z Wieskiem Haleyem. Sitodruk więc był dość popularny.

## Sprzęt, papier i farba

**Jan Magierski:** [Drukowaliśmy na początku na powielaczu, w różnych wariantach. Pierwszy powielacz był] czeski [...]. Drugi miał piękną naklejkę: „Dar z Francji dla młodych katolików” – był to Gestetner, doskonały powielacz angielski. Z tymi powielaczami przemieszczałem się z miejsca na miejsce, w zależności od tego, gdzie była drukarnia. Na Gestetnerze udało się zrobić taką modyfikację – rotosito. Był to nasz wynalazek polegający na tym, że rozpinano się nie matrycę białkową, ale gotowe sito, co dawało możliwość zmniejszenia i zagęszczenia liter – co oszczędzało papier, natomiast farbę piło strasznie.

Później dostaliśmy maszynę offsetową i trzeba było znaleźć ludzi, którzy

umieliby tę maszynę obsługiwać. Był to offset, który dostaliśmy po linii związkowej, przechowywany w garażu pod słomą. Prawdopodobnie tę maszynę zdołał ktoś uratować z Zarządu Regionu w pierwszych godzinach stanu wojennego. Przez długi czas nie było problemów z wydrukiem, ale to było już około roku 1986.

**Wiesław Ruchlicki:** Sprzęt dostawaliśmy z Zachodu... z przydziału. Było kilka centrów w Polsce, które zajmowały się dystrybucją sprzętu z Zachodu. Albo go tam nam kupowano, albo był przekazywany itd. Każde środowisko miało swoje kanały, swoje możliwości dostarczania sprzętu. Kiedy przysyłanych było kilka egzemplarzy, to dochodziło do rywalizacji i pretensji, bo gdzieś to trafiało, a gdzieś nie trafiało.

Pierwsze małe powielacze offsetowe trafiły do Lublina dopiero w stanie wojennym, w 1983 roku. Przyjechały z Zachodu, miały wymiar małego monitora komputerowego. Takie są najpożyteczniejsze – łatwo je przenieść itd.

**Wojciech Guz<sup>5</sup>:** [...] W końcu lat 80. dostawaliśmy wiele materiałów ze „zrzutu” z Zachodu – matryce, maszynę do wypalania matryc. Miałem różne „techniczne” kontakty z Warszawą: z Konradem Bielińskim, Grzegorzem Bogutą, Piotrem Szwajcerem.

„Sito” – matryca do druku w technice sitodruku – rewers z widoczną metodą mocowania sztucznego jedwabiu na drewnianej ramie, fot. Alicja Magiera, 2009. Archiwum TNN.



**Jan Magierski<sup>6</sup>:** Wpadła nam maszyna offsetowa, która świeżo przyjechała z Belgii, ale była namierzona w Belgii przez agentów działających za granicą i ciężarówka, która ją przewoziła, była prowadzona do Lublina już od granicy. Wpadł przy tym nieżyjący już kolporter „górnego piętra”, a także Stanisław Machnik, przez pewien czas szef „Solidarności” podziemnej. Poszli siedzieć, potem zelżało i nie siedzieli długo. Maszynę nam zabrali.

**Wojciech Guz<sup>7</sup>:** Jeśli idzie o technikę w latach 1983-1984, to się zmieniała: po sicie wróciliśmy do powielacza białkowego, do którego były matryce wypalane. Offset pojawił się chyba w roku 1986, pierwsza książka wydrukowana tą techniką to *Anatomia smaku* Jacka Żakowskiego. Razem ze mną, na zmianę, drukował kolega z NZS, Andrzej Gwóźdź. Przez długi okres pracowali z nami: Grzesiek Biolik i Beata Grzesik. Kiedy robiliśmy książkę, było mnóstwo roboty i masa ludzi przewijała się wówczas przez drukarnię, między innymi Jacek Grzemski i Wiesław Ruchlicki. Dłuższy czas współpracowałem z Andrzejem W., który także zajmował się drukiem. Działaliśmy w ramach Związku, ale każda z tych grup była na własnym rozrachunku. Zdarzało się tak, że oni coś drukowali, a do nas przywozili do introligatorni. Organizowaliśmy wspólnie papier itp.

Offset, którym wyłącznie dysponowaliśmy, przyszedł chyba ze Szwecji w roku 1987 – była to amerykańska maszyna AB-Dick. Otrzymaliśmy ją za pośrednictwem Wojtka Samolińskiego.

Prawdziwie wielka rewolucja, w pierwszej połowie lat 80., to było użycie do składu i wykonania matryc komputera osobistego. Z powodu ciągłego deficytu papieru zależało nam na tym, żeby litery były małe, a jednocześnie czytelne, żeby dużo tekstu zmieścić na jak najmniejszej powierzchni. Drugie pismo, które dru-



kowaliśmy dłuższy czas – „Solidarność Nauczycielska” – też było wykonywane tą techniką.

**Jan Krzysztof Wasilewski<sup>8</sup>:** Technika druku była głównie offsetowa, ja dbałem jedynie o to, żeby jakość była wysoka. W powodzi tych słabych, brudnych, niewyraźnych druków chciałem, żeby nasze książki się wyróżniały – i tak było. One nawet były ładne. Wszyscy wtedy oszczędzali, dopuszczali nawet egzemplarze słabo czytelne. My wyznaczaliśmy sobie pewną granicę, od której zaczynały się odrzuty, nakład był trochę mniejszy, ale jakość – gwarantowana. Nakłady wahały się od 1000 do 3000, średnio 1000-1500 egzemplarzy. Jedną z książek – tomik poezji Wacława Iwaniuka – wydaliśmy w technice typograficznej, w numerowanym nakładzie 500 egzemplarzy.

**Wiktor Tomasz Grudzień:** Trzeba było zbierać wszelkie materiały biurowe, które mogły się potem przydać przy druku i kolportażu: taśmy do maszyn do pisania, papier do pakowania, kleje, zszywki. Wiele rzeczy się przydawało i wiele było gromadzonych. Najbardziej potrzebne były oczywiście farba czy taśmy do maszyn do pisania. Bo tego też brakowało. Żyliśmy przecież w świecie bezustannego deficytu. Wszystkiego brakowało i wiele [rzeczy] było opatrzonych etykietą „materiał strategiczny”.

**Jan Magierski<sup>9</sup>:** Papier [do „Informatora”], po jednej ryzie, kupowały w sklepie

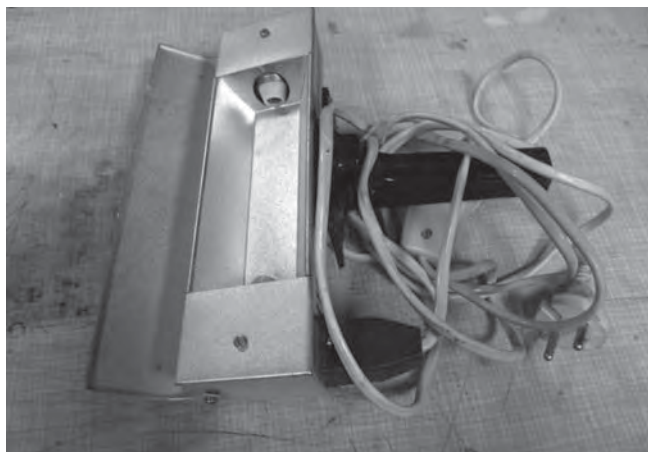
Rakiel do nakładania farby przy wydrukach techniką sitodruku, fot. Alicja Magiera, 2009. Archiwum TNN.

<sup>6</sup> Relacja Jana Magierskiego złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

<sup>7</sup> Relacja Wojciecha Guza złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

<sup>8</sup> Relacja Jana Krzysztofa Wasilewskiego złożona w 2003 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

<sup>9</sup> Relacja Jana Magierskiego złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).



Lampa POLAMP FSOIUT – do naświetleń matryc sitodrukowych, fot. Alicja Magiera, 2009. Archiwum TNN.

<sup>10</sup> Uwaga Andrzeja Kaczyńskiego z 2007 roku: „To nie ja byłem »Papierozo«, tylko (podówczas i obecnie) szef oficyny wydawniczej PoMOST oraz członek Konsorcjum [Funduszu] Wydawnictw Niezależnych Marek Krawczyk, który rzeczywiście miał nieograniczone możliwości zdobywania papieru i sprzętu drukarskiego dla podziemia. On też był, jako doradca ministra Andrzeja Zakrzewskiego, inicjatorem nagrodzenia twórców drugiego obiegu wydawniczego odznaką Zasłużonego Działacza Kultury, to przy takiej okazji poznali się z Janem Magierskim. Ja byłem zaledwie pośrednikiem w załatwieniu dla Lublina, o ile dobrze pamiętam, dwóch transportów papieru, dla Biuletynu i dla FIS-u, i maszyny drukarskiej dla FIS-u”. (Ewa

dziewczyny z redakcji i żona Andrzeja Pleszczyńskiego. Początkowo drukowaliśmy 1500 egzemplarzy, później było od 5000 do 8000, a nawet był numer, którego zrobiliśmy 10 000 egzemplarzy. Zważywszy, że jeden człowiek musiał zanieść to do drukarni, zadrukować, a potem dostarczyć tym, którzy to rozkolportują, [to było dużo]... Czasem papier dostawaliśmy z kolportażu, wystarczyło podać razem z numerem „Informatora” hasło „potrzebny jest papier” i zwrotnie przychodziło po kilka ryz. Bywało tak, że ktoś miał lepsze możliwości i była wiadomość, że jest papier, trzeba przyjechać. Okazywało się, że jest cała paleta papieru, ale wtedy trzeba było poznać ludzi, a to było ryzykowne. Miewaliśmy transporty papieru z Warszawy dzięki Andrzejowi Kaczyńskiemu, którego poznałem dopiero po latach, kiedy odbierałem medal od ministra kultury. Dla podziemia organizował ogromne ilości papieru, na przykład całego Żuka. Nie wiem, jak on to robił, nazywaliśmy go Mafiozo Papierozo<sup>10</sup>.

Z farbami było bardzo trudno, przychodziła przez kolportaż jakaś farba, ale rzadko była taka, jakiej potrzebowaliśmy. Przy technikach sitowych stosowało się, wynalezioną przez profesora Adama Kerstena, formułę farby z dodatkiem pasty Komfort.

**Andrzej Pleszczyński<sup>11</sup>:** „Informator” miewał różne nakłady, nawet do 8000 egzemplarzy, wtedy na jeden numer potrzeba było szesnaście ryz papieru i czasami Jan Magierski mówił, że, niestety, nie ma na czym wydrukować. Nam jednak zależało na tym, żeby numer wyszedł i zwykle mieliśmy jakiś „zachomikowany” papier, kupowany w sklepach po kilka ryz przez różne osoby i to było właśnie finansowane z tych składek, które do nas napływały od indywidualnych osób.

**Wojciech Guz<sup>12</sup>:** Powstał czarny rynek papieru, sprzedawali go magazynierzy. Od połowy lat 80. miałem bardzo dobry kontakt na zakup dużych ilości papieru w hurtowni w Zamościu, gdzie na pewno w sumie kupiliśmy kilka ton papieru. Papier spływał też kanałami związkowymi. Kolporterzy byli zobowiązani, żeby pozyskiwać papier w biurach, w zakładach pracy. Po kilka, kilkanaście ryz papieru przy każdym numerze „Informatora” wracało. Czasami można było kupić papier w sklepie, ale spisywali wtedy nabywcę z dowodu osobistego.

**Wiktor Tomasz Grudzień:** Pierwszy papier był wyniesiony razem z tamtym powielaczem [Cyklosem]. Potem cała siatka „Informatora” miała zadanie zbierania papieru. Papier był „strategicznym surowcem” w PRL. Gdziekolwiek się pojawił, tam natychmiast trzeba było gończyć, aby zdążyć go nabyć. Ludzie, zwykłe studenci, chodzili po niego z plecakami. Przynosili i rozliczaliśmy się pieniędzmi. Bywał kradziony, przede wszystkim z biur, czasem z hurtowni. Masa [papieru] „wyciekła” z drukarni KULowskiej, od pracowników, kupowaliśmy go za pieniądze. Przerzut z Zachodu był nieopłacalny. Stamtąd przychodziły maszyny i farby. Odczynniki chemiczne natomiast zapewniał nam nasz Wydział Chemii [UMCS]. Ci ludzie byli znakomici. Cokolwiek chcieliśmy: od emulsji



światłoczułej, do zmywaczy farby – natychmiast chemicy nam ofiarowywali. Nigdy nie mieliśmy problemu z odczynnikami chemicznymi, właśnie dzięki naszemu Wydziałowi Chemii i ludziom z Akademii Rolniczej.

**Marek Gorliński**<sup>13</sup>: Papier zdobywaliśmy różnymi sposobami, między innymi przez kupowanie. Byłem kiedyś w Lubartowie, spytałem w sklepie, czy jest papier maszynowy, i ekspedientka odpowiedziała mi, że jest. Spytałem, ile tego ma, ale bez względu na to, ile tego jest, ja to wszystko biorę. Ona znieruchomiała i powiedziała, że musi spytać kierownika. Przyszło mi do głowy, że może się coś tutaj dziać, ale wyszła spokojnie i powiedziała, że może sprzedać tylko dziesięć ryz. Kierownik wyszedł zza drzwi i mnie obserwował, ale nic się nie stało. W sklepie na ul. Lipowej mieliśmy znajomą panią, która nam zawsze trochę tego papieru sprzedawała, [a] [...] w biurówcu na ul. Wieniawskiej, gdzie dzisiaj jest Urząd Miejski, był niejaki pan Bogdan. Czasami, gdy nam na czymś zależało, odbijał to na ksero – i dawał nam dużo papieru. Mieliśmy też starszą panią mieszkającą na ul. Lipowej, która – za parę groszy – codziennie obchodziła sklepy papiernicze i skupowała papier po ryzie. Dużo papieru dostawaliśmy też z KUL-u i trochę z UMCS-u.

Zdobywaliśmy również pasty i farby, bo na początku mieliśmy sito [...], potem dostaliśmy skądś powielacz i sita nie były potrzebne.

**Wiktor Tomasz Grudzień**: Jeśli kupowaliśmy papier, to najczęściej w zwykłych sklepach papierniczych. [...] Niektórzy ludzie od nas mieszkali na przykład w Bychawie. Jak ktoś zobaczył papier, to dzwonił i natychmiast któryś z tych „maluchów”, czy Wieśka Haleya, czy Arka Kutkowskiego, czy mój Tarpán, jechał tam i wykupywał. Jechaliśmy w sześć osób i każdy kupował po cztery-

-pięć ryz, ile się dało, ile ekspedientka sprzedawała. Baliśmy się co prawda trochę, że zwrócimy uwagę władzy. Były jakieś zasady konspiracji, ale jeżeli się trafił papier, a był akurat głód, to czasami nie patrzyliśmy na to. Pamiętam, jak wieźliśmy kiedyś z Wieśkiem Halem papier z Radomia. Wbrew wszelkim zasadom konspiracji. To był „maluch” z wymontowanymi wszystkimi siedzeniami. Ja siedziałem na papierze. Przytaszczyliśmy go mnóstwo, wszystkie możliwości udźwigu „malucha” zostały przekroczone. A jeszcze na bagażniku była dykta na okładkę. [To był] 1985 rok [...]. Oczywiście próbowaliśmy tego unikać, ale jeżeli zdarzała się okazja, że można było kupić od drukarni... [Wtedy] Arka Kutkowski załatwił to przez jakiegoś znajomego. Drukował zresztą w tej drukarni i jeszcze nam załatwiał papier. Po prostu zaryzykowaliśmy.

Wiele papieru skupowała Asia Borys, teraz żona Arka Kutkowskiego. Ona potrafiła z pomocą swoich dziewczyn załatwić nawet 120 ryz. A wszystko to działało na zasadzie skrzynek kontaktowych, gdzie się wrzucało bibułę, a odbierało czasami papier, czasami pieniądze albo farby.

**Jan Krzysztof Wasilewski**<sup>14</sup>: Nie miałem kłopotów z papierem, ponieważ jeździłem małym Fiatem po województwie i skupowałem go. Sklepy GS dostawały po kilka ryz, a na wsi ten papier najczęściej nie był nikomu potrzebny („w terenie” ceniono papier tzw. kancelaryjny, czyli w kratkę). Ekspedientki miały zakaz sprzedaży większych ilości, ale dwie ryzy? Po chwili wchodziła do sklepu Jola i też prosiła o dwie. Wysyłałem papier [do] Wrocławia, drukarz albo korzystał z arkuszy A4, albo zamieniał na papier w innym formacie. Nie musiałem korpować magazynów państwowych ani kraść, ani nie miałem specjalnych dojsć. Farbą też się nie zajmowałem – zapewniał ją mój drukarz.

Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*.

<sup>11</sup> Relacja Andrzeja i Barbary Pleszczyńskich złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

<sup>12</sup> Relacja Wojciecha Guza złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

<sup>13</sup> Relacja Marka Gorlińskiego złożona w 2003 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

<sup>14</sup> Relacja Jana Krzysztofa Wasilewskiego złożona w 2003 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

<sup>15</sup> Relacja Piotra Jeglińskiego złożona w 2007 roku (nagranie w zbiorach Małgorzaty Chomy-Jusińskiej).

<sup>16</sup> Relacja Zygmunta Kozickiego złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

**Wiktor Tomasz Grudzień:** Duże znaczenie, jeśli chodziło o farby, miało to, co przychodziło z Zachodu. Pamiętam, że na przykład przy Gestetnerze mieliśmy farbę w puszkach, gdzie na nalepce były wyobrażone pieczarki. Wszystkie puszki miały taką samą wagę, bo zważyliśmy je z ciekawości. W środku były zalane parafiną woreczki z farbą. Wszystko było zrobione bardzo dokładnie, zalakowane fabrycznie. Przy czym puszki musieliśmy zawsze wypalić po robocie, żeby nie było śladu, w jaki sposób przychodzi z Zachodu farba. Matryce powielaczowe też często były zachodnie. Bo polskie były straszne. Wszystko, co tutaj było, co władza ludowa zrobiła swoim przemysłem, było nie do przyjęcia. Już chińskie były lepsze. Ale zachodnie to już dla drukarza była czysta radość i przyjemność.

**Piotr Jegliński<sup>15</sup>:** Po 13 grudnia 1981 roku sytuacja się zmieniła. Uważałem, że należy rozszerzyć ofertę wydawniczą. Wydaje mi się, że w latach 1983-1989 byliśmy [jako Editions Spotkania] największym wydawnictwem na emigracji, zwłaszcza jeśli chodzi o nakłady. A te w przypadku dużych książek wynosiły dwa-pięć tysięcy, a miniatur – do dwudziestu tysięcy [egzemplarzy].

[...] Organizowaliśmy happeningi i akcje przypominające Zachodowi o sy-

tuacji w Polsce. Do kraju wysyłaliśmy transporty charytatywne. W nich były też inne materiały. Na przykład w 1985 roku wydrukowaliśmy pół miliona egzemplarzy takich telegramów na rolkach: „Zostań w domu. I tak Czernienko głosuje za Ciebie”. Nikt nawet nie wiedział, że to my robiliśmy. A były w całej Polsce: Lublin cały był zalepiony, w Warszawie były. Potem tylko zmienialiśmy Czernienkę na Gorbaczowa. Mieliśmy też specjalną maszynę do wykonywania konserw. Do puszek, zamiast żywności, pakowaliśmy książki-miniatury.

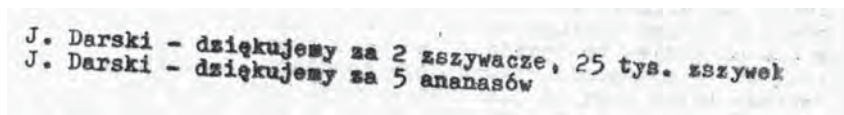
Już nie pamiętam dokładnie, ale chyba w 1984 roku współorganizowałem akcję balonową z Bornholmu. W rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych jacht dopłynął niedaleko Kołobrzegu i stamtąd wyrzuconych zostało trzy albo cztery tysiące małych pakunków z miniaturowymi książkami. Morze zanosilo je na plażę na całym Wybrzeżu.

Chcieliśmy w ten sposób podtrzymać opór wśród Polaków.

**Zygmunt Kozicki<sup>16</sup>:** Miałem już pewne doświadczenie sitodrukowe, gdyż w 1981 roku w Zarządzie Regionu na ul. Królewskiej z Andrzejem Mathiaszem, Wieskiem Ruchlickim, Zenkiem Binkiewiczem, Waldkiem Jaksonem poznaliśmy technikę sitodruku. Jej zaletą



Cztery kadry z filmu dokumentalnego Zygmunta Kozickiego pokazujące technikę drukowania na sicie, 1989. Archiwum TNN.



Podziękowanie za finansowe wsparcie, wydrukowane w jednym z czasopism. Zbiory biblioteki IPN Lublin.

było to, że nie wymagała dużo miejsca i była tak cicha, że można było drukować nawet w bloku.

Poznałem wtedy śp. profesora Adama Kerstena, który miał w podziemiu pseudonim Lord Komfort, gdyż wymyślił technologię produkcji farby drukarskiej na użytek podziemnej techniki. Sito ma wiele zalet, ale niestety farba schnie wolno i po zadrukowaniu strony farba przylega i odbija się na drugiej kartce. Żeby uzyskać szybki efekt schnięcia dodawaliśmy do farby ksylenu, związku bardzo szkodliwego o intensywnym zapachu. Kersten zastąpił oryginalną farbę sitodrukową mieszanką, która składała się z pasty do prania Komfort jako nośnika (należało przecisnąć ją przez pończochę, ponieważ miała grudki, które darły siatkę na sicie), niewielkiej ilości oleju i farby – najczęściej plakatowej. Potem [równie] znakomita okazała się pasta do prania Laguna.

Mankamentem używania wynalazku Adama był nietrwały druk (pod wpływem wilgoci rozmazywał się), zaletą: dostępność do komponentów i brak pojejrzanych zapachów.

Z materiałów profesjonalnych potrzebna nam była emulsja światłoczuła Ulano lub Serikol (lepiej się pracowało na Ulano) oraz siatka sitodrukowa – była to syntetyczna tkanina o bardzo dużej gęstości, którą po naciągnięciu na ramki pokrywało się emulsją i po wysuszeniu naświetlało [na nią] diapozytywy z tekstem utrwalonym techniką fotograficzną.

**Paweł Skokowski**<sup>17</sup>: Farba to była pasta Komfort odciedzona na damskiej pończosze, żeby nie miała zabrudzeń, zmieszana z farbą plakatową. Kosztowało to grosze. Najgorszą rzeczą był papier. Ja miałem swoje kontakty w sklepach papierniczych. Na początek Wojtek Guz dał mi trochę papieru, to znaczny zapłacił mi papierem za wykonaną robotę. Drukować samodzielnie zacząłem natychmiast – był to koniec 1983 albo początek 1984 roku. Miejsce do druku mieliśmy zwykle w blokach. Blok był najlepszym miejscem; jeśli mnóstwo ludzi wejdzie do bloku, niesie plecaki, wynosi plecaki – nikt na to nie zwraca uwagi.

<sup>17</sup> Relacja Pawła Skokowskiego złożona w 2003 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).



<sup>18</sup> Relacja Zygmunta Kozickiego złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

<sup>19</sup> Relacja Wojciecha Guza złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

**Zygmunt Kozicki**<sup>18</sup>: Potrzebny był nadmanganian potasu, który dobrze zmywał sito, zdobywałem go od pewnego chemika z UMCS, kolportowałem tam dużo bibuły, a każdy kontakt procentował zdobywcami: papierem czy chemikaliami. Papier zdobywaliśmy w różny sposób, jednym z „wejść” była redakcja Wydawnictwa KUL, gdzie redaktorem naczelnym był Norbert Wojciechowski, [który] nigdy nie odmawiał papieru. Miałem torbę monterską, która mieściła dwie ryzy papieru. Nie chodziło się z dużymi torbami ani plecakami, musiało się wydźwignąć coś wyjątkowego, na przykład duży rzut papieru w księgarni lub w sklepie papierniczym. Paniom dawało się czekoladę, żeby pamiętały. Były sytuacje, kiedy przy kupnie papieru żądano dowodu osobistego lub nazwiska, ode mnie tylko raz zażądano nazwiska w sklepie w Radawcu – podałem fikcyjne. Kiedy mieszkalem na ul. Wajdeloty, a w pobliżu był sklep na ul. Grażyny, często jeździłem tam z wózkiem – miałem wtedy małe dzieci. Jak był papier, to go kupowałem, [...] a następnie przenosiłem po trochu do drukarni. W końcowym okresie dzia-

łalności w pewnej księgarni kupiliśmy na raz tysiąc ryz, [ale] wtedy już nie było dużego ryzyka; wrzuciliśmy to nocą od razu do drukarni.

**Wojciech Guz**<sup>19</sup>: W pierwszym okresie nikt nawet nie pytał o pieniądze. Potem, kiedy stało się to tak absorbujące, że ograniczało inne możliwości zarabiania, ukształtowała się zasada płacenia za pracę przy druku, najpierw symbolicznie, potem trochę lepiej. Wydawnictwa związkowe były finansowane ze środków związkowych, poczynawszy od „Tygodnika Wojennego” w 1983 roku. Działo to na zasadach rynkowych – była kwota za zadrukowanie jednej kartki papieru. Natomiast, kiedy pojawiły się książki, mogliśmy już wygospodarować środki. Z kolportażu wracały pieniądze i był to już okres, kiedy płaciło się za pracę przy druku, przy zbieraniu, można było kupić papier, benzynę. Było to już poważne przedsiębiorstwo.

Sporo rzeczy robiliśmy na zlecenie, na przykład dwutomową *Historię ZSRR* drukowaliśmy dla środowiska LDP „Niepodległość”. Miałem z nimi kon-



Zadrukowane i czekające na złożenie strony. Na podłodze ryzy papieru, odrzucone i papier pakowy z zadrukowanych ryz, 1989. Fot. ze zbiorów Janusza Rucińskiego, Archiwum TNN.



takt przez Pawła Skokowskiego. Drukowaliśmy dla nich też kilka innych rzeczy w różnym okresie.

**Wiktor Tomasz Grudzień:** Potem, w drugiej połowie lat 80., wraz z komercjalizacją pojawiły się pieniądze z Zachodu, pieniądze za książki. Zaczął się tworzyć rynek kapitalistyczny, pojawiły się rabaty. Można było mieć tyle pieniędzy, że pojechało się i po prostu kupiło kradziony papier od magazyniera któregoś drukarni lub hurtowni. W okresie „heroicznym”, czyli tuż po stanie wojennym, pomoc z Zachodu nie była jeszcze tak zorganizowana i nie było stamtąd pieniędzy. Wszystko robiliśmy za darmo. Zwrot kosztów to było czasami nieosiągalne szczęście. Często trzeba było dokładać z własnej kieszeni. I ten pierwszy okres, pierwsza połowa lat 80., zdecydowanie bardziej mi się podobał. Potem, w drugiej połowie lat 80., pojawiły się niejasności rozliczeń. Zawsze mnie to trochę denerwowało. Miałem skrzynkę na 400 sztuk bibuły, książek brałem do 200 egzemplarzy do rozprowadzenia. To już duże sumy, a ludzie nie zawsze dotrzymywali terminów płatności. Komercjalizacja podziemia, która nastąpiła po 1986 roku, zepsuła ducha. Ale z drugiej strony przyniosła zdecydowany wzrost możliwości wydawniczych.

**Paweł Skokowski**<sup>20</sup>: Na początku wszystko finansowałem ze swoich pieniędzy. Dopiero po dwóch latach dostałem jakieś 100 dolarów, zdobyte przez ludzi z Centrali, nie wiem, jakimi kanałami. My mieliśmy [z tego] grosze, po latach pojawiły się jakieś groszowe pieniądze. Zasada była taka, że musimy zdobyć sami pieniądze, za te pieniądze kupić papier i sprzedać te gazety za tyle, żeby mieć potem na sito, papier, farby. Nie było stałych źródeł finansowania. Dopiero kiedy kończyła się komuna, wyjechałem do Paryża i tam nawiązałem kontakty przy pomocy ludzi z „Niepodległości” siedzących

w Paryżu – pojawiły się realne możliwości finansowania z Zachodu. Na przykład pojechałem do Chojeckiego, który wtedy robił „Kontakt” i zapytałem go wprost, czy da forszę. Oczywiście odmówił, dlatego że to nie była „ta strona”. Oni mieli pieniądze. Bibuły, owszem, mógł mi trochę dać, papieru – ale ja chciałem pieniędzy i sprzętu. Obszedłem najlepsze firmy poligraficzne w Paryżu, więc wiedziałem, czego chcę. Powiedziałem Chojeckiemu, że chcę sprzętu, który mógłby mi drukować na zawołanie, co chcę. Potrzebowałem 15 000 dolarów, żeby kupić w Paryżu maszynę, a drogi przemytu miałem w Paryżu załatwione, nie siedziałem tam na próżno.

Nie mogłem zdobyć takich dużych pieniędzy. Jednym z obrotniejszych ludzi, których spotkałem w Paryżu, był Piotr Jegliński, ale wtedy był już bardzo leniwy. Emigracja w Paryżu stawała się po pewnym czasie emigracją leniwą. Nie można już powiedzieć, że była to emigracja polityczna, moim zdaniem oni nie robili już nic. Ludzi na miarę Giedroycia tam nie było. Z osób, które tam spotkałem, niesamowicie obrotna była Irena Lasota, była to gwiazda pierwszej wielkości, ale nie współpracowałem z nią na tyle, żeby zrozumieć, na czym się potykała. Była po stronie prostych wartości – niepodległości, wolnego rynku.

**Wiktor Tomasz Grudzień:** Nie było u nas dużo słowotwórstwa czy nowomowy. Oczywiście, jak każde zajęcie i to miało swój język hermetyczny. Ale mało tego wytworzyliśmy.

Nie było megalomanów w tym towarzystwie. A jeśli się zdarzyli, to szybko znikli gdzieś w okolicach lat 1983-1984. Zostali ludzie konkretni, bardzo obojętni, mający takie cechy charakteru, które pozwalały im wytrzymać to dosyć nużące, wymagające odporności psychicznej zajęcie. Przecież to się robiło latami. Czy kolportaż: co dziesięć dni, co tydzień trzeba biegać, poświęcić dwa

<sup>20</sup> Relacja Pawła Skokowskiego złożona w 2003 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

### CZĘŚĆ III. 13 GRUDNIA 1981 – 1989

wieczory w tygodniu, żeby wszystko ob-  
lecieć, pozanosić czy zawiadomić, żeby  
ktoś przyszedł i coś odebrał. Albo przy  
wydruku wytrzymać te kilkanaście go-  
dzin raklowania. To też nie było lekkie.  
Ludzie robili to z pasją. Silna motywa-  
cja była niezbędna. A do tego wsparcie

ideologiczne: naprawdę bardzo nie lu-  
biliśmy tego systemu. Trzeba było mieć  
odpowiednie cechy charakteru: obo-  
wiązkowość, systematyczność, słow-  
ność. Do tej pory nie znoszę, jak ktoś  
się spóźnia. Jest to dla mnie przejawem  
lekceważenia.



Janusz Ruciński w pod-  
ziemnej drukarni w swoim  
domu, 1989. Fot. ze zbio-  
rów Janusza Rucińskiego,  
Archiwum TNN.

# Trud kolporterów

## Bieganina, kłopoty z rozliczeniem, ryzyko wpadki

**Jan Magierski<sup>1</sup>:** Kolportaż to była cała struktura, rozgałęziona, skomplikowana, pokręcona wręcz, zagmatwana. Nie sposób było tego kontrolować, gdyż rozwijało się to spontanicznie. Pamiętam, że kiedyś udało mi się stwierdzić, że w „Informator” noszony na Czechów jest zasilana Fabryka Samochodów Ciężarowych, natomiast z paczki noszonej na osiedle Motor są zasilane [Zakłady Elektro-Maszynowe] „Predom – Eda” w Poniatowej. Stymulowało się tylko wyśokość nakładów, im więcej tym lepiej.

**Andrzej Pleszczyński<sup>2</sup>:** W kolportażu uczestniczyłem sporadycznie i niechętnie. Ta niechęć wypływała nie tyle z mojej strony, co ze strony organizatorów kolportażu, ponieważ chcieliśmy, żeby różne części konspiracyjnej działalności były oddzielone i żeby przez redakcję nie można było trafić do kolportażu, do drukarni i tak dalej. Generalnie, kolportaż odbywał się tak, że ktoś wynosił cały nakład z drukarni, później to było przekazywane po kawałku do kilku punktów, tamte punkty przekazywały do następnych punktów i właśnie ja przez pewien czas znajdowałem się w takim łańcuszku, ale z powodu wspomnianych zasad [konspiracji] przekazałem tę działalność innej osobie.

**Wiktor Tomasz Grudzień:** Z „Informatora” została u mnie skrzynka kolportażu. Jak był „Informator” w nakładzie 1500 do 3000, to 400 przychodziło do mnie na tak zwaną skrzynkę kolportażową D2. Zaczęła też przychodzić prasa z zewnątrz: „Tygodnik Wojenny”, „Tygodnik Mazowski”, świdnicki „Grot”, „So-

lidarność Nauczycielska”, „Solidarność Wiejska”. Niektóre z tych czasopism robiły te same środowiska, mając te same możliwości techniczne co „Informator”. [...] Potem wchodził „Miesięcznik”, potem to, co robił Wojciech Guz, czyli Biblioteczka „Informatora”.

[...] „Informator” ukazywał się trzy-cztery razy w miesiącu. Największa ilość, jaką dostałem, to było około 800. Ale wtedy cały nakład był podwojony ze względu na którąś z rocznic.

**Franciszek Bujak<sup>3</sup>:** Zanim zostałem kolporterem, udostępniałem drukarzom lokum w sytuacjach awaryjnych (ja w tym czasie z rodziną zmieniałem miejsce pobytu). To było przed 1983 rokiem, zanim wszedłem w kolportaż – jedno wykluczało drugie. [...]

Zasadniczo, ja byłem zaangażowany jedynie w kolportaż prasy podziemnej. Do mnie nie należało nic poza tą „działką”; jak tego wymagają zasady konspiracji [...]. Kolportowałem „Biule-

<sup>1</sup> Relacja Jana Magierskiego złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie w latach 1983-1989*).

*Wybrane wydawnictwa książkowe*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dra hab. Janusza Wróny w Zakładzie Historii Najnowszej UMCS. Praca dostępna na stronie: <http://tnn.pl/tekst.php?id=554>.

<sup>2</sup> Relacja Andrzeja i Barbary Pleszczyńskich złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-

Ulica w Świdniku. Świdnik był jedną z wielu miejscowości objętych siatką kolportażu drukowanej w Lublinie „bibuły”. Zdjęcie ze Zjazdu NSZZ „Solidarność” w Świdniku, fot. Jan Trembecki, 1981. Ze zbiorów „Kuriera Lubelskiego”, Archiwum TNN.



Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

<sup>3</sup> Relacja Franciszka Bukaja złożona w 2003 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

tyn Informacyjny NSZZ »Solidarność« Regionu Środkowo-Wschodniego», »Informator »Solidarność« Region Środkowo-Wschodni», oprócz tego biuletyn »Solidarność Nauczycielska». [...] Do tego dochodziły także wydawnictwa książkowe drugiego obiegu z całej Polski lub nawet z zagranicy.

**Wiktor Tomasz Grudzień:** W początkowym okresie stanu wojennego atmosfera społeczna była nader gorąca. Poczucie krzywdy, że odebrano ludziom coś ważnego, było tak silne, że można było łatwo podzielić ludzi na tych »swoich» i [na] »ich». Swoi to byli ci, którzy w jakiś sposób przeciwstawiali się władzy, jako się buntowali. W tamtym czasie było to dosyć powszechne [...]. Wtedy także bardzo łatwo zawierało się znajomości i grupowało się tych ludzi podobnie myślących. Wystarczyło jedno polecenie od znajomego i człowiek ufał komuś bez zastrzeżeń. I tak powstawały skrzynki. Oczywiście, wobec groźby aresztowania, odsiadki, były dylematy, czy to robić, czy nie. Ale w okresie początkowym, kiedy nawiązały się te wszystkie znajomości, kontakty, zapał był jeszcze powszechny. Wtedy pracowało się zdecydowanie lepiej i łatwiej, pomimo większej kontroli policyjnej. Stan wojenny pociągał za sobą różne ograniczenia ze strony władzy, ale w miarę jak ograni-

czenia zniknęły, znikali i zapał w ludziach do działalności opozycyjnej. Po prostu zaczynali odchodzić.

Już w połowie lat 80. zaczęło się robić dosyć smutno, bo wielu znajomych rezygnowało, kończyło studia, wyjeżdżało. Kontakty z czasem zamierały. Następowala tak zwana normalizacja. Najsmutniejsze były lata 1985 i 1986. Dopiero po 1987 roku zaczęliśmy znowu mieć nowych ludzi. Już nie »kisiłmy się» w tym samym środowisku, pokazały się nowe twarze – byli to młodszy koledzy, którzy wtedy dokooptowali.

Jeśli chodzi o sposób dostarczania książek do skrzynek, to duży problem stanowił najzwyczajniej transport. Jak »Rumcajs» do mnie raz przyjechał i przywiózł takie dwa-trzy nesesery z książkami, to pobiegłem do jego Wartburga i próbowałem pomóc mu nosić. Już samo to było niezłym wysiłkiem. Tym bardziej, że on do wielkoludów nie należy. To były spore ilości, a papier lekki nie jest. Wiesio Haley uszył sobie piękny worek, taki żeglarski, z materiału skóropodobnego. Mógł do niego włożyć kilkanaście ryz. I on to nosił! I to jakoś tak z wdziękiem. Bezustannie mieliśmy urwane uchwyty w torbach. Pod koniec lat 80. czy na początku 90. nie miałem się kompletnie w co zapakować. Plecak porwany, stelaż wyłaził z uchwytów, bo już tak dostał za swoje, a wszystkie torby miały dosłownie pobrywane uszy. Bo trochę to ważyło. A trzeba było nosić w jedną stronę książki, w drugą natomiast łąpało się papier. Czasami z upodobaniem korzystałem z taksówek. Niekiedy był zwrot kosztów. Zwykle nie. Ale w tym początkowym okresie w ogóle się o tym nie myślało.

Koledzy wozili autobusami MPK, PKS-em te plecaki wyładowane tak dziwnie »kwadratowo», które upychało się po bokach jakimiś gazetami, żeby wyglądały mniej ciekawie. [...] Bywały kontrole w pociągach, ale mimo wszystko jakoś to istniało, kręciło się. Bywały

Autobus na ul. Krochmalnej, fot. Marian Budzyński, 1971. Niewiele kolporterów miało własne samochody – autobusy i pociągi były najbardziej popularnymi środkami transportu »bibuły». Fot. ze zbiorów Miejskiej Rady Narodowej (MRN), Archiwum TNN.





od czasu do czasu jakieś wpadki, ale nigdy zastraszające. I nie miało to większego wpływu na naszą działalność polegającą na tym, żeby wyedukować nasze kochane społeczeństwo przed odzyskaniem niepodległości.

Każda skrzynka miała swoich następnych odbiorców po kilkadziesiąt sztuk. Następnie ludzie brali po kilka egzemplarzy i tak dalej. Zastanawialiśmy się czasami, o kim można już powiedzieć, że jest w strukturze podziemia. Od czego to się zaczyna. Czy człowiek, który rozprowadza 10 egzemplarzy, już jest w strukturze czy jeszcze nie. Doszliśmy do wniosku, że te 10 egzemplarzy to jest właśnie minimum. Z 400 „Informatorów”, które otrzymywałem, ludzie brali od 50 do 180 egzemplarzy. Ci, co brali 180, oczywiście nie rozdali tego sami, tylko dawali dalej. [...] Więc jeżeli ode mnie odbierało 5-6 osób, to od każdej z nich następne 4-5. I tak to schodziło coraz niżej. Potem ktoś brał 10 i rozdawał po pokojach czy to na uczelni, czy u siebie w pracy. No i ci właściwie mieli najgorszą pracę, ponieważ najłatwiej było ich namierzyć. [...] Chociaż wielcy hurtownicy, jak na przykład pan Wasilewski, mieli z kolei trudności w ukryciu tych wielkich ilości, które przewozili. Oni już nie mogli się wytłumaczyć, że znaleźli w toalecie i idą odnieść czy to na milicję, czy do Podstawowej Organizacji Partyjnej, jak zawsze tłumaczył się ktoś przyłapany z kilkoma egzemplarzami.

**Piotr Kozicki:** Do Krakowa woziłem [...] bibułę i numer [„Spotkań”] przygotowany do adiustacji, korekty czy też poprawki. Wsiadałem w bardzo powolny pociąg nocny. Przyjeżdżałem tam nad ranem i skoro świt szedłem w umówione miejsce, gdzie zostawiałem bibułę oraz brałem od nich to, co było przygotowane. Często dostawałem materiały od Janusza Krupskiego. Trzeba było nie-  
zwyczajnie uważać i tak się prześlizgnąć,



Student czytający „bibułę”. Fot. Bogusław Okupny. Dokumentacja strajków studenckich na UMCS, grudzień 1981. Ze zbiorów Bogusława Okupnego, Archiwum TNN.

aby nie zwrócić na siebie uwagi częstych patroli policyjnych.

Oprócz „Spotkań” [w] kolportażu były dziesiątki innych tytułów prasy czy książek. Wtedy jednymi z bardziej popularnych wydawnictw były Krąg czy NOWa, później też pojawiły się publikacje Solidarności Walczącej. Rozwoziłem w zasadzie wszystko, co było dostępne. Jeździłem po bibułę także do Warszawy. Utworzyłem swoje kanały dystrybucji i miałem także kilku większych odbiorców – paru kolegów na studiach – jednego z Gdańska: Piotra Adamowicza, obecnego korespondenta „Rzeczpospolitej”. On brał od nas między innymi „Spotkania” i woził do Gdańska, a przywoził „Bratniaka” czy inne rzeczy, które akurat wychodziły.

Do stolicy duże ilości brał ode mnie Grzesio Sieczkowski.

Miałem też sporo mniejszych odbiorców – głównie w środowiskach akademickich – którzy brali po kilkadziesiąt sztuk: asystentów na UMCS, ludzi związanych z KUL-em, jak również ludzi ze środowiska robotniczego. Był moment, że sprzedawałem nawet od 500-600 do 1000 egzemplarzy różnych pozycji.

<sup>4</sup> Relacja Franciszka Bukaja złożona w 2003 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

**Franciszek Bujak**<sup>4</sup>: W latach 1983-1985 byłem hurtowym kolporterem. Jeden transport to około 100-150 kilogramów papieru spakowanego w paczki, z odliczoną ilością egzemplarzy i zaznaczonym adresem.

Było kilka stałych punktów odbioru: Fabryka Samochodów Ciężarowych, Fabryka Maszyn Rolniczych, KUL, UMCS, Lubelskie Zakłady Naprawy Samochodów, Herbapol, Kraśnik, Zamość, Chełm, Tomaszów Lubelski. Dostarczałem „towar” do mieszkań prywatnych, wyjątkowo umawiałem się z odbiorcą „na mieście”.

Z dostawcą spotykałem się na umówionym miejscu, przeładowywaliśmy „towar” z samochodu do samochodu, odjeżdżałem, przeglądałem adresy i wyznaczałem sobie trasę. Raz tylko odbierałem „towar” wprost z drukarni, kiedy mojemu dostawcy zepsuł się samochód. Osobą, z którą miałem bezpośredni kontakt, był redaktor naczelny „Informatora”; jeśli coś wypadło, to od niego dostawałem informację, skąd mam odebrać „towar”. Drugą osobą był dostawca z drukarni – człowiek, który przywoził towar na umówione miejsce. Tylko z tymi dwiema osobami się kontaktowałem.

„Informator” wychodził dosyć regularnie, co tydzień, najczęściej w poniedziałek, i kolportaż zajmował mi jeden wieczór. Moim zadaniem było dostar-

czyć „towar”, odebrać pieniądze za poprzednią dostawę i przekazać je wyżej. Ja nikogo nie rozliczałem i mnie też nikt nie rozliczał, obowiązywała zasada pełnego zaufania, że nikt nikogo nie oszuka. Finanse nie były w żaden sposób księgowane. Odbierałem też dobrowolne datki na NSZZ „Solidarność”. Problem pojawiał się wówczas, kiedy skrzynka była zamknięta, ktoś nie odebrał „towaru”. Musiałem to do następnego spotkania jakoś przechować. Jeśli jakaś partia „towaru” nie została rozproszona w ogóle, na przykład skrzynka była nieczynna, oddawałem z powrotem do centrali. Nie mogłem tego trzymać w domu, więc miałem skrytki u znajomych „na mieście”, w miejscu pracy.

**Wiktor Tomasz Grudzień**: Roznieść po Lublinie 400 egzemplarzy „Informatora” to naprawdę sporo biegania. Oczywiście nie biegałem sam. Miałem pomocników. Tadzio Kosiński i dziewczyny, jak Anka Rzepniewska, nieżyjąca moja żona Łucja Kwiatkowska czy Majka Żytniak, tutaj z UMCS. Dopiero potem przyszedł rok 1982 i kontakt z Wieśkiem Haleym. Bardzo mi imponowała rola podziemnego drukarza. Poza tym rozumiałem wagę edukowania społeczeństwa. Trzeba było złamać monopol informacyjny władzy, używając wszelkich sposobów, działać jak najlepiej i jak najwięcej. Miałem spore możliwości, ponieważ posiadałem samochód (tarpana) i dom w cichej dzielnicy. Co prawda na pierwszym piętrze mieszkał były kapitan UB, niejaki Cieślak, [...] już na emeryturze będący. No ale się, stary dureń, nigdy nie zorientował. Skończyłem z kolportażem na dużą skalę dopiero w 1987 roku, z dużą przyjemnością zresztą, ponieważ już zrobiło się nieprzyjemnie. Przychodziły książki, więc trzeba było z nimi biegać. Zaczęły mnie denerwować rozliczenia, tym bardziej, że coraz więcej musiałem dokładać ze swojej kieszeni. Było coraz więcej ludzi i jak to przy pieniądzach

Drogowskaz na rondzie na placu Łokietka, 1973. Lubelscy kolporterzy rozprawdzali książki i czasopisma także w innych miastach Polskich (np. w Warszawie, Krakowie), przywożąc z powrotem wydane tam publikacje. Fot. ze zbiorów Miejskiej Rady Narodowej (MRN), Archiwum TNN.



bywa... Jak się pojawiły pieniądze, to i pojawiły się problemy z rozliczaniem się. I mnie to zawsze irytowało. Dlatego z przyjemnością dałem sobie spokój z kolportażem, gdy na początku 1987 roku przyszedł offset.

**Marek Gorliński<sup>5</sup>:** [...] rozprowadzałem „Informator” „Solidarności”, który brałem z punktu kontaktowego u Marka Łosia, a z bibułą jeździłem do Wrocławia, Katowic, Krakowa, a najczęściej do Warszawy. W Warszawie miałem kontakt z wydawnictwem, gdzie my woziliśmy swoją bibułę i przywoziliśmy od nich na wymianę.

**Wiktor Tomasz Grudzień:** W tym okresie przy rozprowadzaniu bibuły współpracowali ze mną tacy ludzie jak Tadeusz Kosiński, pan Mieczysław Woźniak, robotnik z FSC, który zmarł w latach 80. (potem poświęcono mu jeden z numerów „Informatora”, pisząc, że wydała go drukarnia imienia „Siwego”, ponieważ on miał taki pseudonim). Poza tym przekazywałem bibułę jeszcze Pawłowi Bryłowskiemu i Joannie Borys, a ona to rozprowadzała wśród studentów UMCS. Był też Andrzej Miskur, który to woził do Chełma, a częściowo dawał na KUL. Te 400-500 egzemplarzy spokojnie się rozprowadzało. Do naszych obowiązków należało nie tylko dostarczenie, ale również odbieranie w zamian papieru i pieniędzy. Te wszystkie wpłaty były potwierdzane z kolei pod pseudonimami w następnych edycjach „Informatora”.

**Piotr Kozicki:** Kolportowałem także ulotki, aczkolwiek w mniejszym stopniu, bo sam nie brałem udziału w żadnych demonstracjach. Obowiązywała taka zasada, że ci, którzy zajmowali się wydawnictwem, nie mogli ryzykować, uczestnicząc w demonstracjach, gdzie było większe ryzyko zostania złapanym przez UB. Lepiej było unikać takich sy-

tuacji i niepotrzebnie nie narażać siebie i innych.

**Wiktor Tomasz Grudzień:** Zatem w kwestii moich podziemnych zajęć, większość czasu to był kolportaż, poza tym akcje ulotkowe, manifestacje. Bo jak już ulotkowałem miasto – rzucaliśmy się do moralnego obowiązku uczestnictwa w tych manifestacjach, na które wzywało ludzi: uczestniczyłem w dwudziestu sześciu.

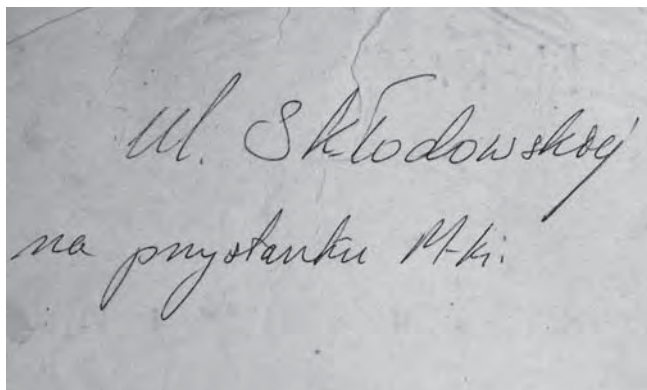
Mieliśmy jeszcze różne inne pomysły. Pamiętam, jak to z Krzysiem, moim braciszkiem, i Jasiem Pleszczyńskim doszliśmy do wniosku, że trzeba wy-

<sup>5</sup> Relacja Marka Gorlińskiego złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

Ulotka z okresu stanu wojennego. Rozprowadzanie druków ulotnych także należało do zadań kolporterów. Ulotka ze zbiorów Norberta Wojciechowskiego, Archiwum TNN.







Kartka z wypisanym odręcznie miejscem spotkania. Przekazywanie „bibuły” musiało odbywać się w specyficznych miejscach – jednocześnie publicznych i dyskretnych. Ze zbiorów biblioteki IPN Lublin.

wieść flagę „Solidarności” nad Lublinem. Chcieliśmy do tego użyć balonu meteorologicznego naładowanego wodorem z doczepioną na listewce flagą „Solidarności”. Najpierw próbowaliśmy wypuścić go z cmentarza na Lipowej. Oczywiście poplątał się nam w gałęziach, poleciał gdzieś i nikt nie zauważył. [...] Druga próba była na Górkach [Czechowskich]. Wszystko szło idealnie. Ściągnęliśmy pięknie [balon], chcieliśmy umocować gdzieś w koronie drzewa i niech sobie szukają. Ale żyłka była za słaba. Urwał się i poleciał.

W ten sposób staraliśmy się urozmaicać sobie życie, bo jednak ta praca w kolportażu czy przy drukowaniu była dosyć nudna i żmudna. Owszem, poznawałem masę ciekawych ludzi. To na pewno.

**Piotr Kozicki:** Na Kalinie miałem taką swoją skrzynkę, gdzie zawoziłem bibułę, którą miałem do dystrybucji. Przechowywałem ją w jednym z mieszkań na ul. Jedności Robotniczej, u ludzi, którzy byli zwykłymi, prostymi robotnikami, ale zaangażowanymi oczywiście w ruch wydawniczy i służyli swoim mieszkaniem, narażając również siebie. Nazywali się Bogdańscy, o ile dobrze pamiętam, potem jednak straciłem z nimi kontakt i nie utrzymuję go także w tej chwili.

**Wiktor Tomasz Grudzień:** Przez moją skrzynkę można było sprzedać, rozpro-

wadzić około 140 egzemplarzy [książek], od 80 do 140, w zależności od tego, czy były to tytuły bardziej poczytne, czy mniej. Potem zaczynał się problem finansowy, odzyskanie tego, co się włożyło. Ci, którzy wydawali, chcieli mieć przynajmniej refundowane pieniądze, które włożyli. Największą liczbę książek wzięłem chyba od Arka Kutkowskiego. To było chyba 200 egzemplarzy, które wzięłem i rozprowadziłem.

**Andrzej Peciak<sup>6</sup>:** Kolportaż był dość łatwy, każdy z nas miał jakieś kontakty. Wystarczyło mieć pięć kontaktów i wrzucić po 50 egzemplarzy. Ja często, wbrew oczywistym zasadom konspiracji, woziłem książki FIS-u, jeżdżąc z wykładami lubelskiej Wszechnicy Związkowej do Świdnika, Opola, Puław czy Stalowej Woli. [Ponieważ] Paweł [Bryłowski?] oprócz tego robił duże przerzuty do Warszawy, to 800 czy 1000 egzemplarzy książki nie stanowiło problemu. Czasami okazywało się, że zrobiliśmy zbyt mało. Dodruków nie robiliśmy. Każdy z nas brał książki i znaczki i raz w miesiącu rozliczaliśmy się. Wtedy były pieniądze na inwestycje.

**Wiktor Tomasz Grudzień:** Czasami musiałem kogoś zastępować, a jak ja wyjeżdżałem, ktoś zastępował mnie. Przechodziłem i obsługiwałem inne skrzynki, D3 czy D4. D3 chyba najczęściej. Tu dochodził fakt, że ja tych ludzi nie znałem. Zaczęły się więc na przykład sygnały w oknach. Zwłaszcza pamiętam Pawła Bryłowskiego z kaktusem, ciągle go przesunął po oknie swojego mieszkania. Już nie pamiętam, czy miał być w lewo przesunięty, gdy można było wejść, czy w prawo. Były też hasła, na wypadek gdy się nie znało kogoś. Niektóre były afektacyjne, niektóre bardzo romantyczne, niektóre dowcipne. Wszystko zależało od tego, kto je wymyślał. Takie afektacyjne to na przykład „Zdrowie dla Spartan!”. Takie bardziej

<sup>6</sup> Relacja Andrzeja Peciaka złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).



realistyczne to: „Przywiozłem świeżą kielbasę”. A humorystyczne to chyba Waldka Robaka, najzabawniejsze: „Kanarki zeżarły bociana”. Odpowiedź: „Powrót do bazy żółta droga”. Czasami się irytowałem, jeżeli ktoś coś takiego wymyślał. Wtedy się rewanozowałem takimi odzewami gospodarzom poszczególnych skrzynek czy – jak to się wtedy nazywało – „melin”. Brzydka to nazwa, ale tak to się określało w tamtych czasach.

**Paweł Skokowski**<sup>7</sup>: Lokalnie kolportaż odbywał się tak, jak u wszystkich. Mieliśmy troszkę swoich wejść do rozmaitych środowisk. Generalnie korzystaliśmy z tej sieci niezależnych kolporterów, bo nie był to kolportaż wyłącznie Regionu. Nigdy nie było tak, żeby to był kolportaż lokalny – lublinianie dostarczali „Niepodległość” do Warszawy, bo mieli kontakty, a warszawiacy dostarczali ją do Lublina, bo mieli kontakty. Robiłem to zawsze „pod zamówienie”. Wiedziałem, że konkretni kolporterzy wezmą jakąś ilość i potem mi za to zapłacą, żebyśmy mieli potem z czego przeżyć.

**Andrzej Peciak**<sup>8</sup>: Brałem książki do kolportażu od Zygmunta Kozickiego, od Tomka Pietrasiewicza, który miał swoje kanały w Warszawie, od Anny Truskolaskiej, która pracowała w wypożyczalni Biblioteki KUL i miała tam punkt kolportażu, od Maćka Sobieraja, Wojtka Samolińskiego, Andrzeja Zegzdryna, Elżbiety Struś i sam dawałem do kolportażu inne.

**Paweł Bryłowski**<sup>9</sup>: Każdy z nas miał swoje kręgi znajomych kolporterów, ja miałem swoich w Puławach, Zamościu, Lubartowie, Chełmie, Krasnymstawie. Nasze publikacje były rozprowadzane razem z tymi, które przychodziły z zewnątrz. Część rozprowadzałem wśród swoich kolegów z miejsc, w których pracowałem, [byli to:] nieżyjący pan Gruziński, pan Bartecki pracujący obecnie na poczcie w Chełmie, pan Mikus, który

był szefem Zarządu Regionu Chełmskiego, i ktoś w Puławach.

**Tomasz Pietrasiewicz**: Dużo książek kolportowaliśmy przez Pawła Skokowskiego. System był taki, że jedni drugim podawali książki i bibułę. W ramach sieci kolporterskiej FIS-u miałem stały kontakt z Ryśkiem Galasem.

**Paweł Bryłowski**<sup>10</sup>: Chłopak imieniem Paweł, który wiozł nasze papiery i czyjeś jeszcze do Warszawy, zdrzemnął się w taksówce. Zatrzymał ich patrol drogowy. Złapali go z tymi papierami i zawieźli na miejscowy posterunek. On papiery wskazujące na konkretne osoby, łącznie ze swoimi notatkami, wsunął za szafę na posterunku i znaleźli przy nim tylko wydawnictwa podziemne.

**Zygmunt Kozicki**: Tak zwane „dzesy” to w języku archiwistów dokumenty życia społecznego, czyli kalendarze, ulotki, karty świąteczne, plakaty. Mam bardzo duży zbiór plakatów i to takich już pewnie unikatowych w tej chwili, bo [one] były drukowane na powielaczach w formacie A4, przyklejane na słupach. To bardzo szybko niszczało, bo wiatr, deszcz... i tego nikt nie zbierał. Książka

<sup>7</sup> Relacja Pawła Skokowskiego złożona w 2003 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

<sup>8</sup> Relacja Andrzeja Peciaka złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

<sup>9</sup> Relacja Pawła Bryłowskiego złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

<sup>10</sup> Tamże.

Kobieta trzymająca w dłoniach plakat „Solidarności” rozdawany na ulicy. Zdjęcie ze Zjazdu NSZZ „Solidarności” w Świdniku, fot. Jan Trembecki, 1981. Ze zbiorów „Kurier Lubelski-go”, Archiwum TNN.



miała największą szansę przetrwać, potem prasa, ale już ulotkę i plakat po wykorzystaniu wyrzucało się. Ja zbierałem to wszystko, co mi wpadło w ręce [...], toteż mam trochę fotografii, znaczków.

Ale znaczki niechętnie zbierałem, dlatego że to była dla wielu cwaniaków niezła fabryka do robienia pieniędzy. To nie wymagało podjęcia ryzyka, ceny były bardzo wysokie, bo był bardzo duży popyt na znaczki podziemne. I często były wydawane byle jak. Wiedziałem w wielu przypadkach, że nie jest to działalność związkowa, nie jest to działalność opozycyjna, tylko po prostu parę osób sobie niezłe pieniądze na tym zarabia. Więc uważałem, że jeżeli ja ryzykuję i ludzie ryzykują, kolportując, to nie będę się dla kogoś [takiego] narażał.

Jedynym wyjątkiem był Tomek Pietrasiewicz i jego Fundusz Inicjatyw Społecznych. Znaczki do kolportażu braliśmy w komis jedynie od Funduszu Inicjatyw Społecznych, bo to było lubelskie wydawnictwo. Była umowa tego typu: „Wy macie tutaj tyle i tyle znaczków, na taką i taką kwotę. Pieniądze, które uzyskacie za te znaczki, przeznaczycie na zakup papieru, farby, [na] co

chcecie, i na książce, którą wydrukujecie, złożycie podziękowania, że pomóc od Funduszu Inicjatyw Społecznych. I tylko napiszcie, że książka powstała dzięki pomocy Funduszu Inicjatyw Społecznych”. To był raczej rodzaj takiej darowizny, bo oni przekazywali te znaczki wydawnictwu Respublica. Nie wiem, czy jakąś część [pieniędzy] im oddawaliśmy, [może] jakąś drobną, w tej chwili nie pamiętam. W każdym razie większa część za te znaczki zostawała na pewno u nas.

To były jedyne znaczki, które pozwalałem brać do kolportażu.

**Wiktor Tomasz Grudzień:** Mieliśmy też w kolportażu trochę kobiet. Joanna Borys była jednym z kolporterów skrzynki D2. Kolporterem była moja nieżyjąca żona Łucja Kwiatkowska. [Poza tym] Anna Rzepniewska. Maria Żytniak, Alicja Waśko, Elżbieta Aleksiejuk – to były dziewczyny z bibliotekoznawstwa, które zajmowały się tym od początku do końca, od strajków do ostatniego dzwonka. W dodatku nie dość im było tego, co brały od nas – ode mnie czy od innych kolegów, bo te kółka się zazębiały – to jeszcze same jeździły do Krakowa i do Warszawy i ściągały w torbach książki i bibułę. Kobiety nawet lepiej się sprawdzają w kolportażu, bo są zdecydowanie bardziej sumienne. I nie przeszkadzało nawet, że są słabsze, ponieważ to nie zawsze były ogromne ilości. A jak potem zostały nabyte jakieś samochody, to już nie było żadnego problemu. [...] Także dziewczyny sobie świetnie radziły i bardzo dużo pomagały. Brały też udział przy składaniu książek, co jest nużącym zajęciem i przy oprawianiu książek też sobie świetnie dawały radę. Niewiasty były na równych prawach. A Joasia Borys była nawet jednym z większych kolporterów – a do tego takim „załatwiaczem”, to znaczy, że cokolwiek było potrzebne: farba czy papier, Aśka zdobywała w większości wypadków.



Plakat z okresu stanu wojennego przedstawiający wronę (czytelna dla wszystkich aluzja do Wojtkowej Rady Ocalenia Narodowego, czyli WRON) siedzącą na ogrodzeniu z drutu kolczastego, za którym znajduje się zarys Polski. Ze zbiorów biblioteki IPN Lublin.

Byliśmy młodzi, świetnie się bawiliśmy w swoim środowisku. Wiele rzeczy ze sobą przeżyliśmy. To wszystko są dla

mnie ludzie w jakiś sposób zweryfikowani. Mam do nich pełne zaufanie, nawet po tylu latach.

<sup>11</sup> Relacja Jana Magierskiego złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie...*).

## Ryzyko kolporterów

**Wiktor Tomasz Grudzień:** Kolportowanie wiązało się oczywiście z pewnym ryzykiem. Zawsze pojawiała się niebezpieczeństwo przy rozszerzaniu swoich kontaktów, a kolportaż na tym przecież polegał. Aby lepiej wykonywać swój obowiązek, trzeba było więcej kolportować. Wtedy bardziej się człowiek narażał, bo im więcej miał kontaktów, tym mniej panował nad sytuacją. Można było wpaść nawet przez proste działania policyjne polegające na rewidowaniu, obserwacji w autobusach, już nie mówiąc o działaniach operacyjnych czy agenturalnych. Takich wpadek w kolportażu było najwięcej. Przykładem może być sprawa pana Wasilewskiego czy pana Bujaka, gdzie naprawdę coś się udało naszym przeciwnikom z SB. Gdy się to zdarzyło, ja nawet nie znałem ich nazwisk, ponieważ struktura „Informatora” była dosyć szczelna i miała swoje zasady konspiracyjne. Może dzięki temu przetrwała. Na przykład posługiwaliśmy się pseudonimami między innymi „Rumcajs” czy „Pan Jabu”.

Kolporterzy nie znali się między sobą. Gdy kogoś zastępowałem, bywałem w różnych mieszkaniach – a to na ul. Kosmowskiej, a to na Kalinowszczyźnie – i do tej pory nie wiem, kto w nich mieszkał.

**Jan Magierski<sup>11</sup>:** Górne piętro kolportażu, czyli osoby, które dostawały pismo bezpośrednio z drukarni, to było kilkanaście osób. Rozprowadzały nie tylko „Informator”, książki lubelskie i przywożone z Warszawy, były też inne gazetki. Byli to ludzie najbardziej narażeni na wpadkę. Dwa razy się zdarzyło, że taki kolporter wpadł w sposób przypad-

kowy. Mąż kobiety, która odbierała bibliotekę, uzależniony od alkoholu, poszedł w chwili złości i doniósł o tym. W ten sposób wpadł w 1985 roku Wacław Wasilewski. Ponieważ nie zorientowaliśmy się, gdzie była wpadka, poszedł drugi, Franciszek Bujak, i też wpadł. Obaj poszli do więzienia, Wasilewski stracił samochód. Siedzieli półtora roku. Nie działało się to dlatego, że fachowo zadziałało SB, bo z ich profesjonalizmu nigdy nic nie wynikło.

**Wiktor Tomasz Grudzień:** Czasem miewaliśmy ostrzeżenia. To było o tyle utrudnione, że telefon nie był w tamtych czasach powszechny. U mnie na przykład go nie było, a więc do mnie trzeba było się pofatygować, żeby mnie ostrzec i żeby „zadołować” – jak to

Komplet znaczków o tematyce historyczno-patriotycznej. Znaczkami były kolejnym typem kolportowanej „biblioty”. Ich posiadanie było traktowane tak jak posiadanie nielegalnych książek i czasopism. Fot. z Archiwum TNN.







Milicjant i milicyjny Fiat 125 p na placu Litewskim, 1981. Fragm. fot. Jerzego Marcinka. Szczególnie niebezpieczne dla kolporterów były patrole drogowe i rewizje w domu, ale wpaść można było także zupełnie przypadkowo. Milicjant mógł się zainteresować np. zbyt wypchaną torbą. Fot. z Archiwum TNN.

się ładnie nazywało – to, co miałem na wierzchu, a było nielegalne. Zwykle chowałem wszystko na noc: a to do skrytki, a to gdzie indziej. Ale zdarzały się akcje policyjne, tak zwane „poruty”. Wtedy trzeba w jakiś sposób przycichnąć i rozejrzeć się w sytuacji, zorientować, w jakim kierunku wiedzie trop panów z SB. To był nakaz chwili i nasz obowiązek, aby podjąć natychmiastowe kroki w celu zatarcia śladów jakiejkolwiek działalności, żeby w jakiś sposób nie obciążać tych aresztowanych, ponieważ samo to, że coś się przerwało albo że gdzieś coś się nie pojawia, było sygnałem dla naszych przeciwników, że trafili bardzo dobrze, aresztując jakąś osobę. Niemniej takie sytuacje zdarzały się w Lublinie rzadko, ponieważ SB nie miało tu większych sukcesów. Nigdy nie udało im się niczego sprawnie do końca przeprowadzić, tak jak w innych miastach w Polsce, gdzie zdarzały się rozbicia. Nie wiem, czemu tak po macoszemu traktowali Lublin. Lublin nie był jakimś wiodącym ośrodkiem w Polsce, ale nie był też bez

znaczenia. Coś się tutaj jednak działo i udawało się zrobić – na przykład ciągłość „Informatora” była niewątpliwie ewenementem na skalę kraju.

**Paweł Bryłowski**<sup>12</sup>: Zabrałem z Warszawy nakład, jechałem z nim w Lublinie z mieszkania na Głębokiej. Koperta ze znaczkami leżała w moim „maluchu” na przednim siedzeniu. Zostałem zatrzymany przez milicję do kontroli. Kazała mi wysiąść z samochodu i weszli do niego, dlaczego nie zwrócili uwagi na tę kopertę? Dzień wcześniej rozlało mi się na dywanik w samochodzie mleko, nie zdążyłem go sprzątnąć i ono zdążyło już sfermentować. Kiedy milicjant włożył tam i zaczął manipulować przy pedalach, to musiał to poczuć, nie wytrzymał tam długo, puścił mnie i kazał jechać.

**Norbert Wojciechowski**: W latach 80. był przypadek groźby rewizji na uniwersytecie. Pewnego dnia na KUL dotarła informacja, że szykuje się rewizja w siedzibie Koła Polonistów, bo podobno tam jest bibuła, paryska „Kultura”, inne książki bezdebitowe. Wezwano mnie w tej sprawie do salonów rektorskich z prośbą, bym wywołał z wykładu ks. profesora Stanisława Kamińskiego, który był zaufanym przyjacielem ks. rektora Mieczysława Krąpca. On miał wykład [...]. Aula była pełna, wszedłem z tyłu i mówię: „Księżę dziekanie, ojciec Krąpiec i pan [prorektor] Stefan Sawicki proszą, żeby natychmiast przerwać wykład i przyjść do salonów”. „Co się stało?”. „Nic mi więcej nie powiedziano”.

Gdy go przyprowadziłem, wszyscy wspólnie ustaliliśmy, że poprosimy księdza X, o którym wiadomo było, że współpracuje z władzami komunistycznymi, i razem z nim udam się, by sprawdzić, czy w siedzibie Koła Polonistów rzeczywiście znajdują się trefne książki. Koło mieściło się w suterenie, w piwnicy można powiedzieć, pomiędzy nowo wybudowanym frontem a starą [częścią

<sup>12</sup> Relacja Pawła Bryłowskiego złożona w 2002 roku (Ewa Kuszyk-Pecia, *Niezałeczny ruch wydawniczy w Lublinie...*).



budynku]. „Panie Norbercie, z księdzem X pójdzie pan do Koła Polonistów, ale jak tam wejdziecie, to światło zgaśnie. Pan wyśle księdza X po świecę, a sobie zapalniczką pan poświeci, wejdzie i sprawdzi, czy są te książki”.

Rektor Krąpiec nie usunął księdza X z uniwersytetu, bo za pośrednictwem tego księdza przekazywane były wiadomości, które chciano przekazać wiadomym instytucjom. Posłaliśmy, światło zgasło. „Księżu, ja tutaj zaczekam, zapalę sobie, a ksiądz pójdzie po świeczkę”. On poszedł po świecę, a ja otworzyłem i wszedłem. Patrząc – leży paryska „Kultura” i jakieś inne jeszcze książki. Szybko włożyłem je do torby, zamknąłem drzwi. On wrócił, światło się zapaliło, weszliśmy, już świeca nie była potrzebna. Stwierdziliśmy, że nic nie ma. „Aha, nie ma. Widzi ksiądz? Ktoś napłócił coś”. „No tak, nie ma”.

Poszliśmy do salonów. „I co?” – pytają rektorzy. „Nic nie ma”. „A, no to świetnie. Dziękujemy bardzo”. Byliśmy pewni, że wiadomość ta dotrze za pośrednictwem księdza X do odpowiednich władz i rewizja na KUL-u już nie będzie potrzebna. Potem zeszliśmy z rektorem Sawickim do kuchni uniwersyteckiej w stołówce i rektor wziął ode mnie te książki i wrzucił do dużego pieca. Efekt był taki, że SB-cja nie weszła z rewizją.

**Wiktor Tomasz Grudzień:** Co do zasad konspiracji, tylko w niewielkim stopniu wzorowaliśmy się na tej z powstania styczniowego czy Armii Krajowej. Wzięliśmy na przykład zasadę, że nikt nie powinien znać więcej jak trzy osoby. Ale potem, gdy już dana osoba została zweryfikowana, nie było to przestrzegane. Nie mieliśmy ciągów w stronę struktur militarnych. Często ludzie traktowali to jako przygodę intelektualną, bo mieli dostęp do książek, które były zakazane. To śmiesznie teraz brzmi, ale wtedy czytało się właściwie wszystko, co wpadło w ręce. Potem się to omawiało. Wiele z tych ludzi [...] stało się jak gdyby zawodowymi kontrrewolucjonistami, nie zajmowali się niczym innym. Kimś takim byli na pewno Wiesiek Haley, Arkadiusz Kutkowski, Wiesiek Ruchlicki czy Zygmunt Kozicki. [...] spokojnie można było dać im papier i książkę, a oni już coś wymyślili, żeby to powielić. Mieli duże umiejętności organizacyjne.

Jeżeli człowiek musiał, przynajmniej na początku lat 80., jako student pierwszego roku kontaktować się z ludźmi starszymi, stojącymi wyżej, naukowcami, którym się wrzucało bibułę i egzekwowało się potem pewne rzeczy, to też było jakieś doświadczenie życiowe i też należało się w jakiś sposób umieć zachować. Wyrabiała się [wtedy] pewne organizacyjno-komunikacyjne zdolności.

Widok na Kalinowszczyznę, 1971. W tej dzielnicy, podobnie jak na Czechowie czy LSM, znajdowały się kolporterskie skrytki i skrzynki kontaktowe. Fot. ze zbiorów Miejskiej Rady Narodowej (MRN), Archiwum TNN.



## Lubelskie Wydawnictwa Niezależne

Niezależny ruch wydawniczy, sięgający swymi początkami września 1976 roku, a wywodzący się z lubelskiego środowiska „Spotkań” i warszawskiego KOR-u jest chyba ewenementem w skali europejskiej. Ilość wydanych tytułów, zasięg kolportażu, wysokość nakładów, wreszcie rosnący ciągle poziom edytorski upoważniają chyba do takiej oceny „drugiego obiegu”.

Byłoby truizmem przypominać, że stał się on również ważnym elementem życia kulturalnego i umysłowego kraju. Lublin nie doczekał się wydawnictw tej wielkości co Krag, Nowa czy CDN, tym nie mniej działa w mieście kilka oficyn wydawniczych, które mogą pochwalić się pewnym dorobkiem edytorskim.

W kilku kolejnych, krótkich szkicach chcemy przybliżyć Czytelnikom te inicjatywy, powiedzieć parę słów o historii, dorobku i planach lubelskich oficyn niezależnych. Uważamy, że ta obecność, ten drobny ślad na naszych łamach należy się niezależnym wydawcom szczególnie teraz, kiedy oficjalne wydawnictwa przypominały sobie, że istnieje literatura emigracyjna, że napisano i tu w kraju, i na świecie szereg ważnych i interesujących książek, które już można wydać.

### WOLNA SPÓŁKA WYDAWNICZA

(vel Radiator, Medium, Komitywa, Reset)

Wydawnictwo powstało w czerwcu 1986 roku. Podstawowy trzon zespołu to trzy osoby. Na nich spoczywał główny ciężar prowadzenia działalności wydawniczej. Wolna Spółka dopracowała się nowego sposobu wydawania swych pozycji. Falała on na tym, że w momencie, gdy arkusze wydawnicze książki były już wydrukowane, zbierało się „gdzieś w Polsce” grono przyjaciół firmy (około 10 osób), którzy wykonywali wspólnie wszystkie prace introligatorskie. Wprowadzono również zasadę polegającą na tym, że jedna osoba z zespołu była odpowiedzialna za określony tytuł. Prowadziła wydanie książki od początku do końca, czyli do momentu wprowadzenia jej w sieć kolportażu.

Wydawnictwo nie miało nigdy kłopotów z papierem i nie powinno mieć ich również w przyszłości — głównie dzięki dobrym „dojściom”. Nie miało również żadnej „wpadki”. Dbano zawsze bardzo o poziom edytorski wydawanych książek — reprint wierszy poetów ludowych Lubelszczyzny wręczony Janowi Pawłowi II w czasie ostatniej pielgrzymki, czy wiersze Iwaniuka świadczą, że dbałość ta przyniosła pożądane efekty.

Wydanie wierszy Iwaniuka to efekt długiej przyjaźni zespołu z Autorem, który pomógł także w przygotowaniu szaty graficznej tomiku. Jan Jeziorański mile zaskoczony poziomem edytorskim „Wojny w eterze” zaproponował w liście do zespołu wydanie drugiego tomu swoich wspomnień pt.: „Polska z oddali”.



(fot. J. Kolasa)

Warto zaznaczyć, że Wolna Spółka była pierwszą oficyną w kraju, która wydała „Stopnie” (Steps) Jerzego Kosińskiego, przywracając tym samym jego twórczość krajowym czytelnikom. Przyjazd autora do kraju stał się doskonałą okazją do wręczenia mu egzemplarzy okazowych pierwszego krajowego wydania książki.

Nakłady poszczególnych tytułów wahały się w granicach od 1200 do 1500 egzemplarzy. Książki wydane przez Wolną Spółkę Wydawniczą cieszą się dużym powodzeniem wśród czytelników — nakłady wszystkich pozycji są już wyczerpane.

Oficina wydała do tej pory następujące książki (w nawiasach podajemy rok wydania):

- 1) S. Korboński, Polskie państwo podziemne (1986)
- 2) J. Błażyński, Mówi Józef Światło (1987)
- 3) praca zbiorowa, Żydzi jako polski problem (1987)
- 4) T. Żenczykowski, Dwa komitety (1987)
- 5) M. Tymowski, J. Kieniewicz, J. Holzer, Historia Polski (1987)
- 6) reprint zbioru wierszy, I miłość i przymierze (1987)
- 7) W. Iwaniuk, Kartagina i inne wiersze (1987)
- 8) praca zbiorowa, Trojgłos o wolności (1987 wspólnie z CDN)
- 9) J. Nowak Jeziorański, Wojna w eterze (1988)
- 10) J. Kosiński, Stopnie (1988)
- 11) K. Liszewski, Wojna polsko-sowiecka 1939 roku (1988)

Plany wydawnicze na najbliższy okres obejmują m.in. następujące pozycje: Drugi tom wspomnień J. Nowaka: Polska z oddali, wiersze T. Venclowy (wydanie dwujęzyczne polsko-litewskie) oraz książkę A. Camusa: Człowiek zbuntowany.

Andrzej Peciak



# Życie codzienne, kultura i rozrywki

## Lublin – niezwykle ważne doświadczenie

**Norbert Wojciechowski:** Z Lublinem i Lubelszczyzną jestem związany od 1959 roku – niedługo będzie 50 lat. Czuję się patriotą lubelskim. Moje rodzinne strony, Starogard Gdański, to były tereny cywilizacyjnie rozwinięte, gaz był tam już przed I wojną światową. [...] Kiedy jechałem na studia do Lublina w 1959 roku, moja matka, ojciec i znajomi mówili: „Gdzie ty chłopie jedziesz, wiesz co to jest Kongresówka? Tam chodzą w kozuchach w zimie włosom do środka, a w lecie na zewnątrz”. Kongresówka, a tym samym Lubelszczyzna i Lublin, była odbierana w naszych stronach jako wylęgarnia i siedlisko komunizmu. Chełm – miasto PKWN, Lublin – pierwsza stolica Polski Ludowej, tu się urodził towarzysz Bolesław Bierut, stąd pochodził towarzysz generał [Franciszek] Jóźwiak i mnie się wydawało, młodemu absolwentowi, że jadę do źródła i siedliska komunizmu. Na Pomorzu komunistów nie było. Kiedy przyjechałem, przekonałem się, że to wszystko nieprawda, że tu właśnie był największy ośrodek antykomunistycznych działań. W czasie okupacji niemieckiej tu był najsilniejszy ośrodek Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich. Przez cały czas pobytu na Lubelszczyźnie, przez te 50 lat, co rusz odkrywam pewne bardzo pozytywne akcenty dotyczące Lubelszczyzny. Tu właśnie zainstalowała się komuna po II wojnie światowej, ale z drugiej strony – w lipcu 1980 roku dostała pierwszy kopniak. Tu rozpoczął się światowy proces dekomunizacji Europy – w Lublinie, na Lubelszczyźnie.

KUL w czasie panowania komunizmu to była intelektualna stolica polskiego katolicyzmu.

\*

W Lublinie było sporo rzeczy dla mnie, mieszkańca Pomorza, zupełnie nowych. Choćby trolejbusy w mieście, których w moich rodzinnych stronach nigdzie nie było. Drugi aspekt to panie z okolicznych wsi, które na ulicach Lublina handlowały mlekiem, masłem, śmietaną, białym twarogiem, serkiem. To też można było zobaczyć tylko na Lubelszczyźnie. Miały na plecach taki koszyk owinięty prześcieradłem pod szyją i sprzedawały. Różnice były także w architekturze. Na Pomorzu było bardzo dużo budynków z czerwonej cegły [i] tak zwany pruski mur. W Lublinie [z cegły był] tylko jeden budynek – szkoła Vetterów. Na Lubelszczyźnie charakterystyczna jest też poprawna polszczyzna. U nas na Kociewiu, na

Na sąsiedniej stronie: Andrzej Peciak, *Wolna Spółka Wydawnicza*, „Biuletyn »Solidarności« Region Środkowo-Wschodni”, Lublin–Zamość, nr 8, 4 lipca 1989. Pismo ze zbiorów biblioteki IPN Lublin.

Skrzyżowanie ulic Narutowicza i Świerczewskiego (obecnie Piłsudskiego), fot. Pielaszkiewicz, ok. 1975. Na pierwszym planie widoczne charakterystyczne „wasy” trolejbusu. Ze zbiorów MPK Lublin, Archiwum TNN.



Kaszubach mówiło się gwarą. No i także kulinaria. Na przykład w ogóle nie znałem czegoś takiego jak żurki, zalewajki, pierogi, takiej typowo polskiej kuchni. Raz namówiłem mojego ojca, żeby spróbował tutejszego wyrobu – cebularza. No i przede wszystkim środowisko KUL-u – to był dla mnie szok, że tutaj od pierwszego roku nie było tematów tabu.

\*

Przez cały okres studiów miałem wspólnych profesorów. Profesor Czesław Zgorzelski, profesor Irena Sławińska, którzy przywędrowali na KUL *via* Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, ale ich pochodzenie naukowe to Uniwersytet Wileński. Na klasyce była pani profesor Leokadia Małunowicz także z Wilna, na historii sztuki profesor [Antoni] Maśliński, także z Wilna. Ważne też było to, że na polonistyce na KUL-u rozmawialiśmy o wszystkich nazwiskach, nie było postaci zakazanych. Powstawały prace magisterskie i seminaryjne o Czesławie Miłoszu i innych skazanych przez komunę na zapomnienie.

**Janusz Krupski:** Urodziłem się, wychowałem i kształciłem w Lublinie. Cała moja droga kształtowania obywatelskiego była związana z Lublinem i jest to dla mnie nadal niezwykle ważny punkt odniesienia, niezwykle ważne doświadczenie.

[...] Po ukończeniu Technikum Mechanicznego podjąłem studia na KUL. [...] Może [to] trochę zaskakujące przejście: z obróbki skrawaniem na historię. Historią interesowałem się [jednak] od małego dziecka, myślę, że była dla mnie oknem na świat, oderwaniem od szarzyzny życia, które w PRL-u, jak wiemy, nie było specjalnie barwne [...].

**Ilona Lesik-Steppek:** Przyjechałam z Bydgoszczy. Bydgoszcz i Lublin to były bardzo różne miasta, choć porównywalne, gdy chodzi o wielkość. Bydgoszcz była starym miastem robotniczym, natomiast Lublin, mimo okropnie zaniedbanego Starego Miasta, był dla mnie piękny. [...] KUL, gdzie zaczęłam studia, był mały, ludzie szybko zaczęli się rozpoznawać. Pierwszymi osobami, które mnie zaczęły na dziedzińcu KUL, byli Janusz Krupski i Maciej Sobieraj. Dworowali sobie oczywiście z osób z pierwszego roku, takich jak ja, ale [niedługo] okazało się, że to spotkanie było znaczące, bo nasze drogi potem już się przeplatały i przeplatają po dzień dzisiejszy.

**Paweł Nowacki:** Przyjechałem do Lublina w 1975 roku. [...] Przy czym to była świadoma decyzja, że opuszczam miejsce swojego dzieciństwa po to, żeby się zmierzyć z dużym światem. Mówiąc szczerze, z perspektywy [Wrześni], małego wielkopolskiego miasteczka, naprawdę trudno było sobie wyobrazić, czym jest KUL, ale także czym jest Lubelszczyzna, jak dalece jest to inna kraina niż Wielkopolska [...].

**Anna Samolińska:** Kiedy w 1974 roku zaczęłam studiować filozofię w Lublinie, to pomiędzy nim a Szczecinem, z którego przyjechałam, była znaczna różnica – na niekorzyść Lublina. Dworzec PKP usytuowany zupełnie na poboczu, wiadukt niedaleko dworca, który był jakby kompleksem publicznych ubikacji, drożdżownia, która dawała specyficzny

Ul. Gazowa, fot. Marian Budzyński, 1971. Okolice dworca PKP w latach 70., podobnie jak dziś, robiły na przybywających do Lublina ponure wrażenie. Ze zbiorów Miejskiej Rady Narodowej, Archiwum TNN.





zapach. I powolność. Wszystkie domy niższe, wszystko wolniej się toczy. [...] Ulica Dzierżawna i tereny nad Bystrzycą to był inny świat. W ogóle nie myślałam, że coś takiego jeszcze w Polsce może być. [...] W pewnym momencie zaczę-

łam oczywiście doceniać Lublin [...], ale na początku miasto zrobiło na mnie ponure wrażenie. Podobnie jak warunki mieszkaniowe na stacji, reglamentacja wody: bo szambo się szybko zapełni, bo jest tylko studnia w podwórku...

## Było dużo radości w każdym naszym działaniu

**Ilona Lesik-Steppek:** Z wolnym czasem [było] bardzo różnie. Mnóstwo ludzi się jednak solidnie uczyło. Była zawsze grupa rozrywkowych osób, ale tak chyba jest do tej pory. [...] Było trochę ludzi, którzy mieli epizody z narkotykami. [...] Ja mieszkałam rok w akademiku KUL-owskim prowadzonym przez siostry zakonne. Tam miałyśmy taki rygor, że o zostawianiu gdzieś dłużej nie było mowy. Można było wrócić o 22.00, ale to było niemile widziane. Dobry czas na powrót do pokoju to była 20.00. Osiem nas mieszkało. Piętrowe łóżka. Trudno było. Po pierwszym roku przeniosłam się na stację, która była w domku jednorodzinnym. Całe piętro, niewykończone zresztą, wynajmowałam z Anką, koleżanką z polonistyki, moim [przyszłym] mężem i jego bardzo dziwnym przyjacielem, Zenkiem Mazurczakiem, który [teraz] mieszka w Warszawie, i jeszcze z dwójką kolegów z historii. To oni właśnie i mój przyszły mąż byli na jednym roku historii. Kolega Zenek był na filozofii. Wynajmowaliśmy trzy pokoje. Oprócz tego, że bardzo dobrze studiowaliśmy, cała grupa pasjami grywała w brydża. Nauczono mnie grać w brydża, bo im brakowało czwartego [gracza] [...]. Najgorzej było na trzecim roku, bo wstawaliśmy rano od stolika i lecieliśmy na egzamin o 7.00. To był jeden jedyny rok, kiedy brydż zdominował wszystko w naszym życiu.

**Piotr Choma:** W latach 80. spotkałem się z czymś takim jak DKF „Bariera”, który działał w „Chatce Żaka”, zresztą do dzisiaj istnieje, ale już w zupełnie innej

formie. [...] widownia była [tam] inna niż w normalnym kinie. Przypominam sobie ogromne kolejki, zawijające wiele razy w holu „Chatki Żaka”, kiedy DKF „Bariera” sprzedawał bilety. Jako że to był Dyskusyjny Klub Filmowy, nie można było kupić biletu na seans, tylko trzeba było kupić karnecik – o ile dobrze pamiętam, te karnety były sprzedawane co miesiąc [...]. Na seansach DKF-u cała sala „Chatki Żaka” była zapchana ludźmi do tego stopnia, że siedzieli nawet na schodach, dlatego że tam były puszczane filmy, których nie można było w żaden sposób zobaczyć w normalnych kinach ani w telewizji [...]. Pamiętam [też] kilku bardzo zaradnych kolegów, którzy mieli prywatne wideo i w akademiku, za pieniądze, pokazywali jakieś filmy, najczęściej pornograficzne. [...] Podejrzewam, że byli jednymi z pierwszych polskich kapitalistów.

Tłumy studentów, które przychodziły na DKF do „Chatki Żaka”, to w ogrom-

Strajkujący studenci. Fot. Bogusław Okupny. Dokumentacja strajku studenckiego na UMCS, grudzień 1981, Archiwum TNN.



nej większości nie byli kinomani. Tam kinomanów była drobna część, natomiast większość przychodziła dlatego, że to była jedna z niewielu dostępnych rozrywek, ponieważ nie za bardzo było gdzie pójść. Było bardzo mało kawiarni i miejsc w rodzaju dyskotek, więc obejrzanie kilka razy w miesiącu, za niezbyt duże pieniądze, filmu amerykańskiego, francuskiego czy nigeryjskiego to była atrakcja. [...] Piotr Kotowski, który prowadził DKE, specjalnie, z premedytacją – mówił to oficjalnie – puszczał takie filmy, które miały przeczekać widownię. Ponieważ w tym tłumie prawdziwi kinomani to była tylko część, więc zdarzało się, że gdy film był mniej ciekawy, tłumy ludzi wychodziły. Kinomanów, z panem Kotowskim na czele, strasznie to irytowało [...] specjalnie puszczał kilka ciężkich filmów, żeby ludzie się przekonali, że to nie jest pokaz filmów z Rambo tylko DKE.

Myślę, że powodzenie DKE-u nawet wśród takich ludzi, którzy normalnie pili piwo czy oglądali wideo, pokazuje, jak trudno było znaleźć jakieś rozrywki.

**Andrzej Niewczas:** Była taka kawiarnia artystyczna – „Nora”. Miała podobny charakter do „Kuluarów” – tylko „Kuluary” były KUL-owskie, a „Nora” „ogólna” dla miasta. Tam każdy mógł się lansować. To był taki klub o charakterze kontestacyjnym. Jeśli ktoś chciał, [mógł tam] posłuchać Micka Jaggera – wtedy przecież nie było kaset ani płyt w sprzedaży. „Nora” miała styl, to nie była taka typowa kawiarnia, gdzie się szło tylko na kawę, ona była trochę przeciwko władzy. I takie też były „Kuluary”. Bo KUL miał takie swoje piwnice, które nazywały się „Kuluary”, gdzie skupiał się cały [studencki] świat artystyczny, a często także ludzie, którzy potem studiów nie kończyli, na przykład Leszek Mądzik czy Andrzej Mitan – bardzo dobry gitarzysta. To były postaci znaczące i one wokół siebie skupiały ludzi będących anty [...]

\*

W tamtym okresie, rzecz ciekawa, było dużo radości w każdym naszym działaniu, mimo strajkowania, mimo tego wszystkiego. Wszystko było bardzo trudne, ale ludzie byli zżyci ze sobą



Nędza, fot. Jerzy Marcin, 1981. Kartki weszły do powszechnego użytku w latach 80. i stały się symbolem PRL-u. Fot. z Archiwum TNN.

i zgrani. W tym, co się działo, upatrywali nadzieję dla własnego życia. Wierzyli, że dla ich domów i rodzin sytuacja zmieni się na lepsze. Teraz różne spory polityczne mają głównie charakter materialny. Wtedy najważniejsze były nuty narodowe, polskie. Myślę, że mniej było dzisiejszej pragmatyki, a więcej optymizmu.

**Ilona Lesik-Steppek:** Oczywiście, były wizyty piwne w drobnych knajpeczkach. Był też sławny bar mleczny na Krakowskim [Przedmieściu], gdzie chodziłam na naleśniki z serem, bo tylko to byłam w stanie tam przełknąć. A potem, jak pojawiły się dopłaty do obiadów na stołówce KUL, [...] tam zawsze panie dały więcej chleba...

Bar mleczny wyglądał jak z filmów Barrei. Stoliki zwykle, pokryte laminatem. Noży nie było. Widelec można tylko było dostać i łyżkę. Kubki bardzo często wyszczerbione. [...] Wtedy traktowaliśmy to jako szarą codzienność, ale jak dzisiaj na to spojrzę z perspektywy czasu, to było okropne. Okropne. Co mieliśmy robić? Żyliśmy w tej szarzyźnie, starając się rekompensować sobie zawiązywaniem solidnych przyjaźni, które trwają bardzo często do dzisiaj.

**Andrzej Peciak:** Zastanawiam się, gdzie w tym wszystkim było życie prywatne?



[...] Konspiracja wchodziła [w nie], dlatego że bawiliśmy się w swoim środowisku. Jeżeli piłem wódkę, to z Pawłem Bryłowskim i Tomkiem Pietrasiewiczem.

Konspiracja i „knucie” przeplatało się z życiem osobistym. Tak być musiało, dlatego że jak przyjechał gość z Regionu – albo związkowiec z Belgii – to spał u nas w domu na przykład przez pięć dni. Więc, oczywiście, wszyscy przychodzili, bo każdy chciał pogadać [...] my musieliśmy rano iść do pracy, a Belg był przyzwyczajony do siedzenia do 12.00 w nocy, więc mieliśmy dyżury: kto z Belgiem siedzi i gada, przyjmuje gości, a kto [idzie spać]. Po prostu piękne czasy.

Kolejka na rogu Krakowskiego Przedmieścia i ul. Chopina, fot. Jerzy Marciniek, 1978. Archiwum TNN.

## Kolejki to był nieodłączny fragment rzeczywistości

**Michał Zięliński:** Kartki pojawiły się bodaj w 1976 czy 1977 roku jako kartki na cukier, a potem to się rozszerzało na zasadniczy nurt reglamentacji kartkowej i kartki dodatkowe. Na kartki – czy też „pozwolenia zakupu” czy „świadcstwa przydziału” – kupowało się trumny, garnitury pogrzebowe, samochody... Jeśli chodzi o artykuły podstawowe, to był quasi-pieniądz, który trzeba było dodatkowo nosić – broń Boże zgubić, bo

to tragedia – który wymuszał pewne zachowania konsumenckie. Na przykład była tam kartka na kilo kaszy, którego to straszliwego przydziału – bo przecież kilogram kaszy, jeszcze przy innym jedzeniu, to jest strasznie dużo, zwłaszcza jak w rodzinie jest kilka osób – żał było nie wykupić. Może w przyszłym miesiącu nie będzie, może będzie jeszcze gorzej... Gromadziliśmy tę kaszę, zsypywaliśmy do jakiegoś worka, w pewnym





Wnętrze sklepu spożywczego, 1980. Fot. ze zbiorów Grzegorza Józefczuka, Archiwum TNN.

momencie mieliśmy jej dwadzieścia kilo. I ona zaczęła „chodzić”, bo w którejś z nich był wołek zbożowy, który się znakomicie rozmnożył i nie dość, że w tej kaszy, to jeszcze w innych produktach, które były z nią w szafie. Potem wyrzucaliśmy dwadzieścia kilogramów kaszy – ukradkiem zresztą, bo przecież gdyby ktoś zobaczył, to jeszcze posądziłby nas o sabotaż gospodarczy... To były bzdury tak totalne, że w głowie się nie mieszczą, i nie dziwię się młodym ludziom, że nie chcą w to wierzyć.

**Ilona Lesik-Stepek:** U nas w domu było bardzo skromnie, bo ja nienawidziłam stać w kolejkach. Było dla mnie upokarzające łączyć z tymi kartkami. Na okrągło były jajka pod różnymi postaciami [...], makaron z serem i tym podobne rzeczy. [...] Jak zostawały mi jakieś kartki, to wysyłałam je moim rodzicom, a oni z kolei, nie wiem, czy im się chciało stać, czy mieli jakieś inne możliwości, wykupywali z tych kartek wódkę i słodycze, które potem stanowiły pieniądź naturalny – na wymianę. My paliliśmy dużo papierosów, więc tato od nas brał kartki na słodycze, a nam oddawał swoje papierosy. Wódka była świetnym pieniądzem do załatwiania na wsi masła i mięsa. Tak się żyło wtedy. Rodzice nam bardzo pomagali, bo hodowali jakieś kurczaki, indyki i raz na jakiś czas jeździło się po „wałówkę” do

Bydgoszczy. Co jakiś czas jedliśmy mięso indyjskie, a na okrągło jajka, biały ser, żółty ser (jak się udało kupić), makarony i piliśmy herbatę – taki czarny czaj, bo kawy prawie się wtedy nie używało.

**Anna Samolińska:** W stanie wojennym nie panował głód i jeśli ktoś nie stał w kolejce, to nie oznaczało, że chodził głodny. Jak ktoś był przyzwyczajony do mięsa i tłuszczów, to może tak. Ale w warzywniakach nie było kartek i zawsze było wszystkiego pod dostatkiem. Owoce, warzywa właściwie były zawsze. [...] Jak się nie było bardzo wybrednym, nie przywiązywało się do jedzenia dużej wagi, to można było nie stać w kolejkach i mieć te kartki gdzieś. Ja cukru nie używałam, nie przepadałam za gotowaniem mięsa, więc nie było mi aż tak ciężko. Ale widziałam kolejki nocą i stojące w nich kobiety – to wyglądało bardzo ponuro. [...] Były oczywiście takie rzeczy, których brak stanowił problem, na przykład podpaski higieniczne. [...] Pamiętam, że Wojtek obchodził wszystkie apteki i cały czas pytał o podpaski. On jest wysoki i chudy, więc jak wchodził do apteki – w środku oczywiście straszny tłum ludzi – pani aptekarka od razu go widziała i krzyczała: „Proszę pana, nie ma podpasek!” – co jego strasznie peszyło. To rzeczywiście dyskomfort, że podpaski – i papier toaletowy również – były trudno dostępne. Ale jedzenie? Jak nie to, to coś innego. Na przykład zawsze można było kupić truskawki w puszcze i w razie czego zjeść na obiad z makaronem – bo makaron też był. Ale za niektórymi rzeczami ustawiały się rzeczywiście straszne kolejki. Na przykład my sami zrobiliśmy meble, bo nie dało się ich kupić. Kiedy urodziły się nam dzieci i potrzebowaliśmy łóżek dla nich, mój mąż kupił podręcznik pod tytułem *Stolarstwo*.

**Halina Capała:** Ja byłam w lepszej niż inni sytuacji, jako że moi rodzice

mieszkali w Kurowie, mieli na podwórzu parę kur i kaczek. W związku z tym miałam jajka i jakieś mięso [...]. Niestety, jak szłam po pracy stanąć do kolejki, to dostawałam już takie ochłapy, że nie wiadomo było, co z tym robić. Często to się nadawało tylko dla mojego psa, bo mieliśmy dużego psa, który też musiał coś jeść. [...]

Przez dwa lata w kuchni miałam kartony zamiast mebli, stół pożyczony od teściowej i taborety, które udało się kupić, bo powiedziałam, że ja w kolejce mogę stanąć za chlebem, ale za meblami stać nie będę. [...] Poza kartkami na żywność pamiętam jeszcze talony na buty i na rajstopy – koszmar, jak się na to dzisiaj spojrzy. Myślę, że cały PRL taki był – szary i byle jaki.

**Honorata Pukos:** Bywało tak, że kupowało się bez sensu to, co akurat było w sklepie, na przykład buty na zimę, które, swoją drogą, były koszmarnie, paskudne i nie nadawały się do niczego, ale trzeba je było kupić, bo inaczej moje dziecko albo ja nie mielibyśmy w czym chodzić. Staliśmy w kolejkach po wędlinę czy mięso. Mój mąż miał kolegę, z którym grał w szachy, więc siedzieli całą noc pod sklepem i grali, umilając sobie w ten sposób czekanie. Żeby zdobyć jakieś pożywienie dla rodziny, trzeba było niejednokrotnie całą noc odczekać. Albo były koszmarnie zapisy na meble.

**Michał Zieliński:** Kolejki to był nieodłączny fragment rzeczywistości, przede wszystkim kolejki na mieszkanie. To była najważniejsza kolejka, na mieszkanie się czekało latami, chodziło do prezesa – zwykle to były poniedziałki – przypominało, przedkładało kolejne pisma, pan prezes oczywiście obiecywał i tak dalej, i tak dalej. Potem wielka fala kolejek to rok 1980, kiedy kolejki były za absolutnie wszystkim. Ja starałam się nie stać, raz w życiu tylko całą noc stałam za mięsem, bo ktoś przyjeżdżał do nas

w gości i wypadało z polską gościnnością go podjąć.

**Andrzej Niewczas:** Kolejki były po różne towary, największe po alkohol. Nie było czegoś takiego, że ktoś mógł wejść gdziekolwiek i napić się piwa. Wtedy w Lublinie można to było zrobić w dwóch miejscach w mieście.

**Honorata Pukos:** Od ludzi, którzy mieli kontakty na wsi, kupowaliśmy dużą ilość mięsa i dzieliliśmy je wśród znajomych [...] – zupełnie jak w czasie wojny. Nie było to do końca dozwolone, zaglądało do bagażników i tak dalej. Zdarzały się też różnego rodzaju rewizje, to były potworne czasy. Dało się przeżyć, oczywiście, ale po pierwsze, traciło się masę czasu na to, żeby stać w kolejkach, a po drugie, często i tak nie było niczego do kupienia – ocet i musztarda stały w sklepie i nic poza tym: gołe półki, puste haki.

**Andrzej Mathiasz:** Życie codzienne było szare, bure, nijakie i wyzwało w ludziach dziwne instynkty. We mnie też wyzwoliło instynkt, którego do dzisiaj się wstydzę, a który odwoływał się do jakichś pierwotnych, dzikich zupełnie pokładów. [...] w sklepach nic nie można było kupić, a jeżeli już, to stały za

Prześmiewcza „kartka” z okresu stanu wojennego. Okulary są aluzją do gen. Jaruzelskiego. Fot. ze zbiorów Norberta Wojciechowskiego, Archiwum TNN.



tym wielkie kolejki. Każdy z nas marzył po prostu o odrobinie luksusu. W pewnym momencie z teatrem wyjechaliśmy na Zachód i udało mi się kupić pięć czarnych płyt winylowych mojego ulubionego wtedy zespołu – Jethro Tull. Kupiłem te płyty, a jak tutaj przyjechałem, to zdałem sobie sprawę, że mieszkając w akademiku, nie mając żadnych perspektyw przed sobą, nie będzie mnie nigdy stać na gramofon. Jak sobie to uświadomiłem, to za pół ceny odsprzedałem te płyty swojemu znajomemu. Teraz człowiek, jak chce, może sobie – w pewnych granicach – na wszystko pozwolić. Nie jest to przedmiotem jakiegoś luksusu, no i nie przekracza to naszej wyobraźni. A wtedy tak było.

Pamiętam, jak kiedyś pojechałem ze Sławkiem Skopem do Dzierżoniowa. W Dzierżoniowie produkowali „wieże muzyczne” – to był też przedmiot naszych marzeń. Przyjechaliśmy tam gdzieś o 5.00 nad ranem. Przed tym sklepem firmowym stoi kolejka, ale nie jakaś przeraźliwie wielka. No więc stoimy. Jest 6.00, 7.00, a sklep otwierają pewnie o 10.00. Kolejka zaczyna pęcznieć. Okazuje się, że tam stali tylko przedstawiciele. Tak naprawdę to tam przez całą noc, a może i dwa dni stali ludzie, którzy mieli pozajmowaną kolejkę. No i nagle okazuje się, że „panowie tu nie stali”. A myśmy przejechali pół Polski, żeby tę wieżę kupić. Sławka, niestety, z tej kolejki wyeliminowali, a ja się uczepiłem krat i nie dałem się wyrzucić. Byłem na tyle przekonujący, że jakiś tam kierownik tego sklepu wpuścił mnie. Oczywiście nie udało mi się kupić małej wieży, zamiast tego kupiłem coś innego, co później odsprzedałem, bo po prostu tego nie chciałem.

Ale wyrobiłem sobie w tym czasie taki zwyczaj, że zawsze nosiłem przy sobie trochę gotówki i idąc gdzieś, zaglądałem po kolei do sklepów: do księgarni, sklepu gospodarstwa domowego, sklepu z odzieżą. Bo było wówczas takie zjawie-

sko, że gdzieś coś nagle rzucali. I zanim ludzie się dowiedzieli, zanim ustawiła się kolejka, można było, ot tak z głupia frant, wejść i na coś trafić: a to na młynek, a to na ładne wydanie *Pana Tadeusza* w księgarni, a to na bluzki, które jeszcze się nie rozeszły. Więc udawało mi się wtedy takie rzeczy kupić i albo mi to było potrzebne, albo nie było – ale zawsze można się było wymienić z kimś innym.

**Andrzej Niewczas:** Te słynne kartki przecież. Na przykład na buty. Mężczyźnie przysługiwały raz na rok kartki na buty. Były kartki na mięso, smalec czy inne tego typu artykuły. Była też tak zwana „wymienność karteek”, na przykład wódki na czekoladę – czyli albo wódka, albo czekolada.

**Andrzej Niewczas:** Papierosy, kosmetyki były tylko w Pewexach. Pewex to [miejsce kupowania] towarów za „waluty wymienialne”. Taką walutą na przykład był dolar amerykański, ale [jednocześnie] był [on] walutą nielegalną [dla] obywatela polskiego – chyba że miałby na to jakieś dyplomatyczne pieczętki. Zamiast dolarami operowało się bonami – takim kwitkiem, karteczką, który nazywał się pieniądzem. Jeden bon był odpowiednikiem dolara. [...] I dlatego często w gazetach ukazywały się ogłoszenia: „sprzedam bony”, „kupię bony”, pełno było takich ogłoszeń. Oczywiście chodziło o prawdziwe dolary, ale jakby ktoś dał takie ogłoszenie do gazety, to zaraz by się nim SB czy MO zainteresowało. Natomiast bony były legalne.

\*

Były też sklepy komercyjne. W normalnych sklepach nie było nic: sera białego czy jakiegokolwiek cukierka, może ocet. Natomiast wszystkie te artykuły były w sklepach komercyjnych, tylko mniej więcej trzy razy droższe. Ale można było kupić kawę czy jakąś czekoladę z orzechami, czy mielonkę. Potem, po skle-



pach komercyjnych powstały jeszcze sklepy superkomercyjne, które, tak na moje odczucie, były sześć razy droższe. W paru miejscach w Lublinie były takie sklepy. Jak już ktoś chciał zrobić jakieś spotkanie, imieniny, to szedł do sklepu komercyjnego, bo tam kupił.

\*

Starałem się o paszport, kiedy wyjeżdżałem do Berlina. Tych paszportów nie dostawało się ot tak. Zawsze wszystko przedłużano. Czekano się ponad trzy miesiące, biuro paszportowe było wówczas na Komendzie Milicji na ul. Północnej. Kolejki były ogromne [...]. W okresie stanu wojennego bardzo dużo osób, nieraz nawet trochę fałszywie, wyjeżdżało na Zachód, prosząc o azyl polityczny za udział w „Solidarności”. Będąc w Berlinie, poznałem sporo Polaków, którzy byli na azylach politycznych, [choć] nie należeli do żadnych struktur solidarnościowych [ani nie byli] represjonowani.

**Barbara Kanadys-Sobieraj:** Nasze mieszkanie jest wysokie, ma ponad trzy metry wysokości. Chciałam kupić zasłony do okien, ale pani sprzedawała tylko cztery metry i dwadzieścia centymetrów materiału, do takiego standardowego mieszkania. Mówię: „Jak mam wysokie

mieszkanie, to co mam zrobić? Niech mi pani powie, gdzie ja pójde i kupię na taką wysokość, jak mi potrzeba?”. Wtedy z tyłu ktoś mówi: „Ja nie biorę [zasłon], to niech pani sprzeda tej pani”.

\*

Ludzka solidarność między nieznanymi ludźmi była wtedy bardzo duża. Spotkała mnie kiedyś w sklepie, w kolejce, bardzo przyjemna sytuacja. Mój syn był uczulony na proszek do prania „Cypisek” i inne dziecięce proszki. Mogłam pracować tylko w jugosłowiańskim „Zielonym jabłuszku” albo w „Omo”. Stałam w kolejce, żeby kupić któryś z nich, ale [żadnego] nie było. Gdy pytałam o ten proszek, pani, która stała za mną w kolejce, powiedziała, że kupiła taki na kartkę kogoś z rodziny i jeżeli mi zależy, to żebym kupiła proszek dostępny wówczas w sklepie – a następnego dnia umówiliśmy się na przed tym sklepem i wymieniliśmy się proszkami. To była zupełnie nieznajoma kobieta.

**Michał Zieliński:** Zrobienie podstawowych zakupów pochłaniało trzy albo cztery godziny, [...] aż dziwne się może wydawać, że w sytuacji, w której ludzie tyle czasu musieli poświęcać na najprostsze czynności życiowe, mieli czas, siłę i chęci zajmować się tą rewolucją.

Wystawa sklepowa Polskiego Domu Towarowego (PDT) (obecnie Galeria Centrum), fot. Jan Trembecki. Fot. ze zbiorów „Kuriera Lubelskiego”, Archiwum TNN.



# Postówie

Pomysł na tę książkę zrodził się w roku 2005 podczas przygotowywanych przez Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” obchodów 25-lecia lubelskich strajków w lipcu 1980 roku.

Zwróciliśmy wtedy uwagę na niezwykle wydarzenie, jakie miało miejsce w Lublinie w połowie roku 1976, kiedy to grupa studentów KUL (współtworząca później środowisko „Spotkań”) uruchomiła podziemną drukarnię. W epoce PRL-u było to jedno z pierwszych tego typu działań i jednocześnie impuls do odrodzenia na szeroką skalę niezależnego ruchu wydawniczego. Ta drukarnia była czymś zupełnie wyjątkowym nie tylko w Polsce, ale też na skalę całego bloku komunistycznego.

Tak więc w Lublinie, który kojarzy się z początkiem państwa komunistycznego w Polsce (słynny manifest z lipca 1944 roku), rozpoczęto trzydzieści lat później druk wolnego słowa, odkłamującego rzeczywistość totalitarnego państwa. Jak napisał Ryszard Kapuściński w tekście *Siła słowa*: „[...] nie możemy sobie wyobrazić podręcznika historii powszechnej, w którym nie byłoby rozdziału o tym, jak słowo pisane w formie kursujących ulotek, tajnych pisemek, podziemnej prasy i nieregularnych wydawnictw wpływało na wynik toczących się walk społecznych i politycznych”<sup>1</sup>.

Historia wolnego słowa jest historią ocalonej Pamięci. Właśnie pamięci państwo totalitarne bało się najbardziej. Dlatego ginęli świadkowie, zacierano ślady po zbrodniach, tropiono zapisane wspomnienia w obawie, że mogą być kiedyś dokumentem oskarżenia.

Dzięki drukowaniu i powielaniu wolnego słowa, ocalenie pamięci i zachowanie jej ciągłości było w dużej mierze

możliwe. Zadrukowane wolnym słowem kartki papieru były pomnikiem Pamięci wystawionym milionom niewinnie zamordowanych i zamęczonych ludzi. „To właśnie pisanie – demaskujące i oskarżycielskie, a często zwyczajnie informujące – miało ważny udział w likwidacji gułagów i obozów koncentracyjnych, obalaniu wielu zbrodniczych reżimów. [...] I właśnie dlatego, że słowo pisane mogło zawsze wiele zmienić, było przez wieki postrachem każdej autorytarnej władzy, która zwalczała je wszelkimi sposobami” – pisał Ryszard Kapuściński we wspomnianym już tekście.

Wynika stąd, że uruchomienie pierwszej małej podziemnej drukarni było w najnowszej historii Lublina zdarzeniem o wielkim ładunku symbolicznym. Z tego przekonania w naturalny sposób zrodził się pomysł na książkę poświęconą historii „drugiego obiegu” w Lublinie i tym wszystkim, którzy tworzyli podziemny ruch wydawniczy. Dziś, w 20. rocznicę Wyborów 4 czerwca 1989 roku, udało się tę ideę doprowadzić do szczęśliwego finału. Czytelnik dostaje do ręki książkę *Siła Wolnego Słowa*, która jest jednocześnie pierwszą publikacją w serii wydawniczej „Lublin – Drogi do Wolności”. Następną książka będzie poświęcona w całości czasopismu „Spotkania” i fenomenowi zawiązanego wokół niego środowiska.

\*

Pomiędzy 2005 a 2009 rokiem także powstała idea, aby fakt narodzin podziemnego ruchu wydawniczego w Lublinie stał się motywem przewodnim wystawy ukazującej, z jednej strony, niezależny obieg wydawniczy, podziemne drukarnie i kolportaż zakazanych książek, z drugiej – mechanizm cenzury i propa-

<sup>1</sup> Por. s. 14 w niniejszym numerze „Scriptores”.

<sup>2</sup> Por. s. s. 95-102 niniejszego numeru „Scriptores”.

gandy totalitarnego państwa oraz walkę o wolne słowo w całym bloku komunistycznym. Byłaby to historia i rola wolnego słowa w państwie totalitarnym.

W momencie narodzenia się tej idei zaczęliśmy nagrywać i dokumentować wspomnienia lubelskich podziemnych redaktorów, drukarzy i kolporterów. Od wielu osób dostaliśmy setki niezależnych publikacji i ulotek. Od Pana Wojciecha Guza otrzymaliśmy kompletną, gotową do uruchomienia, podziemną powielaczkową drukarnię. Od Pana Tomasza Grudnia mamy pełne oryginalne wyposażenie drukarni wykorzystującej technikę sitodruku. Wystawa powstanie w siedzibie „Izby Drukarstwa” prowadzonej przez Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, a więcej informacji na ten temat można znaleźć na stronie internetowej [silawolnegoslowa.tnn.lublin.pl](http://silawolnegoslowa.tnn.lublin.pl).

\*

Na koniec warto przypomnieć, że w roku 2005 zostało zrealizowane symboliczne działanie nawiązujące do ukazania się w Lublinie, w 1981 roku, pierwszego numeru pisma „Miesiące”<sup>2</sup>, w całości poświęconego lubelskim strajkom z lipca 1980 roku. Tylko ten jeden

numer ambitnego i zakrojonego na szeroką skalę czasopisma trafił do czytelników. Cały nakład następnego numeru skonfiskowała i zniszczyła Służba Bezpieczeństwa zaraz po wprowadzenia stanu wojennego. Dwadzieścia cztery lata po tym wydarzeniu powtórnie wydaliśmy jedyny ocalały – odnaleziony po latach – egzemplarz pisma. Brakowało w nim zaledwie kilku stron. Historia tego pojedynczego egzemplarza „Miesiące” jest historią ocalonej Pamięci, świadectwem cudu potwierdzającego zdanie Michaiła Bułhakowa: „rękopisy nie płoną”. Wydanie na 25-lecie Lubelskiego Lipca '80 tamtego zniszczonego numeru „Miesiące” miało uzmysłwić, że wolne słowo okazało się silniejsze od zła, które chciało je uciszyć. O tym, że walka ta, choć wygrana, nie obyła się bez strat, przypominają – umieszczone w miejscu brakujących stron – niezadrukowane białe kartki.

Wydawcą drugiego numeru „Miesiące” były: Wydawnictwo UMCS, Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” i Drukarnia „Petit”.

*Tomasz Pietrasiewicz*



Krakowskie Przedmieście  
wczesnym rankiem, fot.  
Jerzy Marcinek, 1980. Fot.  
z Archiwum TNN.



## **Zasoby Pracowni Historii Mówionej Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” wykorzystane w „Scriptores. Siła Wolnego Słowa”**

Relacja Janusza Bazydły, 12 kwietnia 2005. Nagrywała Wioletta Wejman.

Relacja Haliny Capały, 12 listopada 2007. Nagrywał Tomasz Czajkowski.

Relacja Piotra Chomy, 11 i 26 stycznia 2007. Nagrywała Wioletta Wejman.

Relacja Wojciecha Chudego, 7 lipca 2005. Nagrywał Piotr Choroś.

Relacja Janusza Droba, 9 maja 2005. Nagrywała Wioletta Wejman.

Relacja Wiktora Tomasza Grudnia, 7 i 14 września 2006. Nagrywała Wioletta Wejman.

Relacja Wojciecha Guza, 24 sierpnia 2005. Nagrywał Tomasz Czajkowski.

Relacja Kazimierza Iwaszki, 15 kwietnia 2005. Nagrywali Tomasz Czajkowski i Mariusz Kamiński.

Relacja Piotra Jeglińskiego, 23 września 2008. Nagrywała Wioletta Wejman.

Relacja Ewy Kipy, 25 stycznia 2007. Nagrywał Marek Nawratowicz.

Relacja Piotra Kozickiego, 17 września 2007. Nagrywał Marek Nawratowicz.

Relacja Zygmunta Kozickiego, 1 lipca 2005. Nagrywał Tomasz Czajkowski.

Relacja Janusza Krupskiego, 10, 16 i 17 maja 2005. Nagrywała Wioletta Wejman.

Relacja Ilony Lesik-Stepek, 4 października 2005. Nagrywała Wioletta Wejman.

Relacja Andrzeja Mathiasza, 17 listopada 2006. Nagrywał Marek Nawratowicz.

Relacja Krzysztofa Michałkiewicza, 3 lipca 2005. Nagrywał Piotr Choroś.

Relacja Andrzeja Niewczas, 5 lipca 2005. Nagrywał Piotr Choroś.

Relacja Pawła Nowackiego, 17 maja 2005. Nagrywała Wioletta Wejman.

Relacja Bernarda Nowaka, 22 sierpnia 2005. Nagrywała Wioletta Wejman.

Relacja Andrzeja Peciaka, 13 lutego 2008. Nagrywał Tomasz Czajkowski.

Relacja Andrzeja Pleszczyńskiego, 23 czerwca 2005. Nagrywała Wioletta Wejman.

## Zasoby Pracowni Historii Mówionej...

Relacja Honoraty Pukos, 7 listopada 2007. Nagrywał Tomasz Czajkowski.

Relacja Wiesława Ruchlickiego, 9 czerwca 2005. Nagrywała Wioletta Wejman.

Relacja Anny Samolińskiej, 6 grudnia 2007. Nagrywała Wioletta Wejman.

Relacja Macieja Sobieraja, 18 maja i 1 czerwca 2005. Nagrywała Wioletta Wejman.

Relacja Barbary Kanadys-Sobieraj, 9 października 2007. Nagrywała Wioletta Wejman.

Relacja Stefana Szaciłowskiego, 15 września 2005. Nagrywała Wioletta Wejman.

Relacja Jolanty Wasilewskiej, 27 września 2007. Nagrywał Marek Nawratowicz.

Relacja Norberta Wojciechowskiego, 18 grudnia 2006. Nagrywała Wioletta Wejman. 15 marca 2008. Nagrywał Tomasz Czajkowski.

Relacja Michała Zielińskiego, 30 czerwca 2005. Nagrywał Piotr Choroś.

„Centrum plakatowania”. Fot. z dokumentacji strajków studenckich na UMCS, grudzień 1981. Ze zbiorów Bogusława Okupnego, Archiwum TNN.



# Kto był kim (biogramy i notki)

## Wielu oddanych ludzi służyło nam bezinteresowną pomocą

**Bożena Balicka** (obecnie **Miśkiewicz**) – pisała matryce do drukowanych w Lublinie numerów „Zapisu” i pierwszego numeru pisma „Spotkania”.

**Janusz Bazydło** (ur. 1941) – uczestniczył w wydarzeniach marcowych w 1968 roku, w latach 70. związany był ze środowiskiem opozycyjnym w Lublinie. Był wieloletnim redaktorem „Spotkań”. W latach 80. w mieszkaniu Janusza i Maryli Bazydłów mieściła się skrzynka kolportażowa, przez którą rozprowadzano książki podziemnych wydawnictw.

**Grzegorz Biolik** – wspólnie z dziewczyną, **Beatą Grzesik**, w latach 80. uczestniczył w składaniu „Spotkań”.

**Konrad Bieliński** – członek KOR, współpracował z wydawnictwem NOWa. Był kolporterem niezależnych wydawnictw, redaktorem pisma „Krytyka”. Współtworzył podziemne wydawnictwo Most.

**Grzegorz Boguta** – współpracownik KOR, wieloletni pracownik NOWej.

**Krzysztof Borowiec** – w 1975 roku współtworzył kabaret Nazwać – Grupa Chwilowa (wspólnie z Janem Bryłowskim, bratem Pawła, oraz Bolesławem Wesołowskim). Rok później przygotowali premierę teatralną. Borowiec był wieloletnim kierownikiem teatru Grupa Chwilowa, w latach 70. i 80. jednego z czołowych teatrów alternatywnych.

**Joanna Borys** – współpracowała z wydawnictwem AUT 82 (*vel* XXX) stworzonym przez Arkadiusza Kutkowskiego. Koordynowała pracę podziemnej drukarni przy ul. Leszczyńskiego. W jej grupie działali też: **Daniel Siusta** (obsługa powielacza Cyklos), **Ewa Kuźma** i **Grzegorz Linkowski**. Kolportowała niezależne wydawnictwa.

**Paweł Bryłowski** (ur. 1949) – absolwent prawa na UMCS. W 1968 roku uczestniczył w wydarzeniach marcowych w Lublinie. Od

Biogramy i notki powstały na podstawie fragmentów relacji opublikowanych w niniejszym numerze „Scriptores”, stąd ich niekiedy wybiórczy charakter. Niektóre informacje zostały uzupełnione na podstawie portali internetowych: Encyklopedia Solidarności ([www.encyklopedia-solidarnosci.pl](http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl)) i Słownik „Niezależni dla kultury 1976-1989” ([sloownik-niezalezni.dla.kultury.pl](http://sloownik-niezalezni.dla.kultury.pl)).



Janusz Bazydło. Fot. Wioletta Wejman.

Krzysztof Borowiec. Fot. ze zbiorów prywatnych.



## Kto był kim



Wojciech Chudy. Fot. Wioletta Wejman.



Halina Capała. Fot. Tomasz Czajkowski.

Janusz Drob. Fot. Wioletta Wejman.



1976 roku kolportował wydawnictwa opozycyjne. Od 1980 roku był działaczem „Solidarności”. W latach 1985-1989 wspólnie z **Andrzejem Peciakiem** i **Tomaszem Pietrasiewiczem** prowadzili wydawnictwo Fundusz Inicjatyw Społecznych (FIS). W latach 1994-1998 był prezydentem Lublina. Obecnie prowadzi własną kancelarię adwokacką w Lublinie; jest członkiem Rady Miasta Lublin.

**Franciszek Bujak** (ur. 1946) – absolwent psychologii na KUL, w latach 1977-2007 pracował w Instytucie Medycyny Wsi w Lublinie. Był uczestnikiem wydarzeń marcowych w Lublinie w 1968 roku. Od września 1980 roku był działaczem „Solidarności”. W latach 1983-1985 był kolporterem podziemnych pism i książek, za co w 1985 roku został aresztowany i skazany na dwa lata więzienia w zawieszeniu na cztery lata.

**Halina Capała** (ur. 1950) – absolwentka historii UMCS, pracownik Biblioteki Głównej UMCS. Od zimy 1982 do wakacji 1987 udostępniała na drukarnię swój dom przy ul. Kossaka.

**Mirosław Chojecki** – członek KOR, wydawca – wieloletni koordynator Niezależnej Oficyny Wydawniczej.

**Chemicy** – grupa pracowników UMCS, która oddawała nieocenione przysługi niezależnemu ruchowi wydawniczemu w Lublinie, dostarczając składniki do produkcji farb i rozpuszczalniki do zmywania sit.

**Piotr Choma** – autor części rysunków do broszury *Junta juje* – pierwszej wydanej w ramach Biblioteki „Informatora”.

**Wojciech Chudy** (1947-2007) – filozof, wieloletni wykładowca KUL. Był związany ze „Spotkaniami”. W 1986 roku w ramach Biblioteki „Spotkań” opublikował *Filozofie wieczyste w czas przełomu. Gdańskie wykłady z filozofii klasycznej z roku 1981*. Współpracował z NSZZ „Solidarność” – wygłaszał wykłady w ramach Wszechnicy Związkowej, był współredaktorem pisma „Miesiące”.

**Janusz Drob** (ur. 1952) – historyk, wieloletni wykładowca KUL (w latach 1999-2008 był dziekanem Wydziału Nauk Humanistycznych). Współpracował ze „Spotkaniami”. Był jednym z redaktorów pisma „Miesiące”.

**Radosław Drwał** – psycholog, wykładowca UMCS. Był kierownikiem zespołu, który dostarczał ekspertyzy, opinie, recenzje i nasłuchy radiowe redakcji „drugiego” „Informatora” „Solidarność» Region Środkowo-Wschodni”.

**Krzysztof Duszkiewicz** – działacz Solidarności Walczącej.



**Lucjan Furmaga** – autor ilustracji pojawiających się w „Spotkaniach”.

**Ryszard Galas** – kolporter działający w sieci FIS-u.

**Krzysztof Stanisław Grudzień** (ur. 1950) – matematyk, absolwent UMCS. Od 1976 do 1985 roku był pracownikiem naukowym Akademii Rolniczej w Lublinie. Od września 1980 roku był działaczem „Solidarności”, redaktorem „Biuletynu” związkowego na Akademii Rolniczej. Po wprowadzeniu stanu wojennego, od 13 do 17 grudnia brał udział w strajku na UMCS, a następnie w LZNS. Był członkiem redakcji „Informatora »Solidarność« Region Środkowo-Wschodni” (miedzy innymi z **Wandą Baj**, **Ewą Różycką** i **Andrzejem Pleszczyńskim**), udostępniał też rodzinne mieszkanie na potrzeby redakcji. Kolportował niezależne wydawnictwa. Obecnie jest aktywnym działaczem „Solidarności”; od 2004 roku pracuje w Kuratorium Oświaty w Lublinie.

**Wiktor Tomasz Grudzień** (ur. 1962) – historyk, absolwent UMCS. W 1981 roku był działaczem NZS. Po wprowadzeniu stanu wojennego, od 13 do 17 grudnia 1981 roku uczestniczył w strajku okupacyjnym w miasteczku akademickim oraz w LZNS. W latach 1982-1987 w rodzinnym domu przy ul. Północnej prowadził punkt kolportażu wydawnictw podziemnych; od stycznia do marca 1982 roku był tam drukowany „Informator »Solidarność« Region Środkowo-Wschodni”, a w latach 1984-1986 – miedzy innymi pismo „Spotkania”. Od 1985 do 1989 roku był drukarzem i introligatorem Funduszu Inicjatyw Społecznych. Od 1994 roku jest pracownikiem Wydawnictwa UMCS. W 2007 roku współtworzył Stowarzyszenie Pokolenie Niepokornych.

**Jacek Grzemiński** – podziemny drukarz.

**Wojciech Guz** (ur. 1959) – w 1982 roku ukończył studia na Akademii Rolniczej. W latach 1980-1981 był współtwórcą i działaczem NZS w Akademii Rolniczej; od 1983 do 1989 roku pracował w Instytucie Medycyny Wsi w Lublinie. Po wprowadzeniu stanu wojennego współtworzył Międzyuczelniany Komitet Oporu NZS Uczelni Lubelskich (miedzy innymi z **Agnieszka Lekką** z KUL, **Piotrem Walczykiem** z Politechniki Lubelskiej, **Danutą Świercz** z Akademii Medycznej) i wydawał „Biuletyn Informacyjny NZS Uczelni Lubelskich”. Od 1982 był drukarzem wydawnictw podziemnych w Lublinie. W 1989 roku został członkiem Komitetu Obywatelskiego „Solidarności” na Lubelszczyźnie. Obecnie jest współwłaścicielem spółki Petit. Skład – Druk – Oprawa.

**Andrzej Gwóźdź** – student weterynarii na Akademii Rolniczej, drukarz.



Wiktor Tomasz Grudzień. Fot. Wioletta Wejman.

Wojciech Guz. Fot. Tomasz Czajkowski.



## Kto był kim



Kazimierz Iwaszko. Fot. Tomasz Czajkowski.

**Wiesław Haley** – redaktor i drukarz niezależnych wydawnictw. Drukował między innymi biuletyn dla podziemnej komisji „Solidarności” w FSC w Lublinie oraz dla kolejarzy.

**Zbigniew Hołda** (1950-2009) – prawnik, adwokat, wykładowca UMCS, następnie Uniwersytetu Jagiellońskiego. Był członkiem zarządu Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. W latach 80. wraz z żoną Małgorzatą prowadził w prywatnym mieszkaniu skrynkę kolportażową.

**Kazimierz Iwaszko** – na przełomie lat 70. i 80. był kierownikiem ACK UMCS „Chatka Żaka”. Był współorganizatorem pierwszych akcji protestu przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego, jakie miały miejsce w miasteczku akademickim (między innymi druku ulotek). Został usunięty ze stanowiska 17 grudnia 1981 roku, po zakończeniu strajku w „Chatce Żaka”.

**Zbigniew Jabłoński** – pracownik Drukarni Państwowej we Wrocławiu, współpracownik Wolnej Spółki Wydawniczej – przesłane z Lublina materiały do książek drukował na offsecie „po godzinach”.

**Zdzisław Jamrożek** (1942-1989) – od 1977 roku był uczestnikiem ROPCiO – w swoim mieszkaniu przy ul. Hutniczej w Lublinie prowadził Punkt Konsultacyjno-Informacyjny Ruchu i Klub Swobodnej Dyskusji. Od 1979 roku był działaczem KPN.

**Piotr Jegliński** (ur. 1951) – studiował historię na KUL. W latach 1974-1990 mieszkał w Paryżu; od 1976 roku organizował pomoc finansową i materialną dla „Spotkań”, a także innych grup opozycyjnych w Polsce. W 1978 roku powołał w Paryżu Editions Spotkania. Po wprowadzeniu stanu wojennego był współorganizatorem manifestacji i happeningów przeciwko polityce władz PRL oraz na rzecz poparcia dla „Solidarności”.

Piotr Jegliński. Fot. Wioletta Wejman.



**Jarosław Kania** – student UMCS, przewodniczący Studenckiego Komitetu Strajkowego powstałego na UMCS po ogłoszeniu stanu wojennego.

**Adam Kersten** – pseudonim **Lord Komfort** (1930-1983) – profesor UMCS prowadzący badania nad dziejami Polski XVII-wiecznej. Wynalazca taniej, łatwej do wykonania, szybkoschnącej i bezzapachowej farby do drukowania na sicie. Składała się z farby plakatowej, oleju i pasty do prania Komfort.

**Lech Klimkowski** – student polonistyki KUL. Drukarz, współpracował z **Andrzejem Woytowiczem**, **Januszem Rucińskim** i **Bernardem Nowakiem**.

**Wiesław Knitter** – w latach 70. uczestnik ROPCiO. W 1981 roku był redaktorem pisma „Kraj”, wydawanego wspólnie z Andrzejem Nastulą i Tomaszem Mrozem. W latach 80. był drukarzem – współpracował wówczas między innymi z **Januszem Południakiem** (również uczestnikiem ROPCiO w latach 70.).

**Teresa Koprowska** – uczestniczka ROPCiO, działaczka KPN. Wraz z mężem Tadeuszem powielała czasopismo „Słowo”, między innymi w drukarni ukrytej w piwnicach kaplicy przy ul. Bernardyńskiej 7 (obecny Dom Księża Emerytów). Sprowadziła z Bydgoszczy trzy powielacze.

**Tadeusz Kosiński** – przyjaciel **Wiktora Tomasza Grudnia**, kolporter (między innymi „Informatora »Solidarność« Region Środkowo-Wschodni”).

**Henryk Kowalczyk** – od lat 70. związany z teatrem – najpierw Gong 2 w Lublinie, a w 1976 roku stworzył Teatr Scena 6, którego był wieloletnim kierownikiem. Jest założycielem Fundacji Sztuki im. Brunona Schulza, pomysłodawcą i dyrektorem Festiwalu Teatrów Niewielkich. Obecnie pracuje w Wojewódzkim Ośrodku Kultury w Lublinie.

**Anna Kozicka** – żona Zygmunta Kozickiego. Od lat 70. współpracowała ze „Spotkaniami”.

**Piotr Kozicki** (ur. 1963) – historyk, absolwent KUL. Od 1982 roku był kolporterem podziemnych wydawnictw, współtworzył wydawnictwo Respublica i, równolegle, Oficynę im. Józefa Mackiewicza.

**Zygmunt Kozicki** (ur. 1957) – historyk, absolwent KUL. Od 1977 roku był kolporterem wydawnictw opozycyjnych; związany był ze środowiskiem skupionym wokół „Spotkań”. Współpracował z NSZZ „Solidarność” w Regionie Środkowo-Wschodnim – współorganizował poligrafię związkową. W stanie wojennym internowany. W latach 1983-1986 współtworzył wspólnie z **Wiesławem Ruchlickim** wydawnictwo Vademecum. W 1986 roku był współzałożycielem wydawnictwa Respublica oraz Oficyny im. Józefa Mackiewicza.

**Janusz Krupski** (ur. 1951) – historyk, absolwent KUL. Działacz opozycyjny, główny twórca i redaktor „Spotkań”. W latach 1980-1981 był koordynatorem Sekcji Historycznej przy Międzyzakładowym Komitecie Założycielskim, następnie Zarządzie Regionu NSZZ „Solidarność” w Gdańsku, zajmował się dokumentowaniem wydarzeń grudniowych 1970 roku. W 1982 roku został internowany, w styczniu 1983 roku – porwany przez funkcjonariuszy SB.



Piotr Kozicki. Fot. Marek Nawratowicz.



Zygmunt Kozicki. Fot. Tomasz Czajkowski.

Janusz Krupski. Fot. ze zbiorów prywatnych.





Józef Krzyżanowski. Fot. Wioletta Wejman.

**Józef Krzyżanowski** – absolwent KUL, wieloletni pracownik Instytutu Medycyny Wsi w Lublinie. Był działaczem „Solidarności”, po wprowadzeniu stanu wojennego, w czasie protestu w LZNS i WSK „PZL-Świdnik” – członkiem Regionalnego Komitetu Strajkowego. W latach 80. działał w podziemnej „Solidarności” (1983-1986 był przewodniczącym Tymczasowego Zarządu Regionu). Współpracował z redakcją „Informatora »Solidarność« Region Środkowo-Wschodni”.

**Bożena Kudelska** – maszynistka w redakcji „Biuletynu »Solidarności« Rolników Indywidualnych”, a także w redakcji wydawanego w czasie strajku w Świdniku „Regionalnego Biuletynu Strajkowego”. Aresztowana i w jednym z pierwszych procesów skazana na rok pozbawienia wolności w zawieszeniu.

**Ewa Kurek-Lesik** – historyk. Udostępniała na drukarnię swój dom w Zemborzycach koło Lublina.

**Arkadiusz Kutkowski** (ur. 1958) – absolwent prawa na UMCS. W latach 1980-1981 był członkiem NZS. Po wprowadzeniu stanu wojennego, 13 i 14 grudnia 1981 roku uczestniczył w strajku studenckim na UMCS i był członkiem komitetu strajkowego, następnie brał udział w strajku w LZNS. Od grudnia 1981 roku do połowy lutego następnego roku wspólnie z **Krzysztofem Hariaszem**, **Emilem Wardą** i **Wiesławem Ruchlickim** redagował i drukował „Informator »Solidarność« Region Środkowo-Wschodni”. 16 lutego 1982 roku został aresztowany, następnie internowany. W latach 1983-1989 był redaktorem i drukarzem „Biuletynu Informacyjnego »Solidarność« Kolejarzy” w Lublinie, stworzył wydawnictwo AUT 82 / XXX.

**Łucja Kwiatkowska** – żona Wiktora Tomasza Grudnia, kolporterka „Informatora »Solidarność« Region Środkowo-Wschodni”.

**Jerzy Lakutowicz** – autor ilustracji pojawiających się w „Spotkaniach”, współpracownik FIS.

**Ilona Lesik-Steppek** (ur. 1953) – wspólnie z mężem, Janem Stepkiem, współpracowała z opozycyjnym środowiskiem w Lublinie, które drukowało „Komunikaty” KOR, „Zapis”, a od 1977 roku wydawało „Spotkania” – pomagała w składaniu publikacji, pisała matryce. Od 1983 roku wraz z mężem przebywała na emigracji w Paryżu, gdzie oboje współpracowali z Editions Spotkania.

**Jerzy Lewczyński** – właściciel małego domku przy ul. Nałęczowskiej, w którym drukowano książki (między innymi dla wydawnictwa Respublica). Na działce, z inspiracji między innymi **Piotra Kozickiego**, miała powstać podziemna (dosłownie) drukarnia – ostatecznie wykończona jako chłodnia na owoce.

Ilona Lesik-Steppek. Fot. Wioletta Wejman.





**Jolanta Lipko** – udostępniła swoje mieszkanie dla osób piszących matryce.

**Janusz Łosowski** – historyk, był współautorem (z **Andrzejem Peciakiem**) wystawy upamiętniającej 60. rocznicę odzyskania niepodległości, pokazanej w Instytucie Historii UMCS (Łosowski i Peciak byli wtedy studentami). Wystawa została zdjęta (a właściwie zniszczona), gdyż była niezgodna z „oficjalnym” programem nauczania historii.

**Marek Łoś** – kolporter, miał skrzynkę kontaktową „Informatora »Solidarność« Region Środkowo-Wschodni”.

**Zygmunt Łupina** (ur. 1929) – historyk, wieloletni nauczyciel. Działacz NSZZ „Solidarność” – członek Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Regionu Środkowo-Wschodniego, organizator i wykładowca Wszechnicy Związkowej. W stanie wojennym internowany. Po odzyskaniu wolności prowadził działalność podziemną, w latach 1983-1989 był członkiem Tymczasowego Zarządu Regionu. W latach 1989-1991 był członkiem Komitetu Obywatelskiego Lubelszczyzny. W latach 1989-1991 był posłem na Sejm z listy KO.

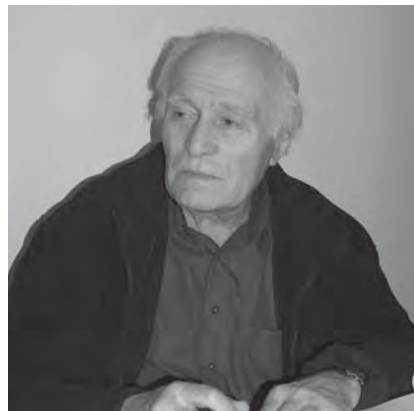
**Jan Magierski** (ur. 1936) – był drukarzem, kolporterem i redaktorem opozycyjnych pism. W latach 1978-1980 współpracował ze „Spotkaniami”. Od września 1980 roku był członkiem władz uczelnianych NSZZ „Solidarność” w Akademii Rolniczej w Lublinie. W latach 1982-1989 był redaktorem i współorganizatorem druku „Informatora »Solidarność« Region Środkowo-Wschodni”, a od 1982 do 1985 roku – założycielem i członkiem redakcji pisma „Miesięcznik. Opinie – Komentarze – Analizy”. Współuczestniczył także w druku „Tygodnika Mazowsze” na terenie Lublina.

**Zygmunt Marzys** – profesor na Uniwersytecie w Neuchatel, działacz polonijny – założyciel stowarzyszenia Pro Polonia Neuchatel, organizator akcji pomocy dla Polaków w kraju.

**Andrzej Mathiasz** (ur. 1959) – absolwent prawa na UMCS. W latach 1977-1992 był aktorem Teatru Provisorium. W 1981 roku był wiceprzewodniczącym NZS na UMCS. W stanie wojennym był aresztowany za udział w strajku na UMCS, ale sąd postępowanie warunkowo umorzył. Obecnie jest reżyserem, aktorem i scenarzystą. W 2001 roku założył Kinoteatr Projekt.

**Zenon Mazurczak** (ur. 1952) – studiował filozofię na KUL. Był współpracownikiem „Spotkań” – kurierem na trasie Polska–NRD, drukarzem. Obecnie jest tłumaczem.

**Krzysztof Michałkiewicz** (ur. 1954) – był działaczem „Solidarności”, pracownikiem Zarządu Regionu, członkiem redakcji cza-



Zygmunt Łupina. Fot. Tomasz Czajkowski.



Jan Magierski. Fot. Joanna Żętar.

Andrzej Mathiasz. Fot. Marek Nawratowicz.



## Kto był kim



Paweł Nowacki. Fot. ze zbiorów prywatnych.

sopisma „Miesiące”. W 1982 roku został skazany na dwa i pół roku więzienia. W przerwie odbywania kary otrzymał paszport „bez prawa powrotu” i wyjechał z rodziną do Australii. W 1992 roku wrócił do Polski. Obecnie jest posłem.

**Andrzej Miskur** – kolporter „Informatora »Solidarność« Region Środkowo-Wschodni” na KUL i w Chełmie.

**Zygmunt Marek Miszczak** (ur. 1965) – absolwent prawa na KUL. Od 1979 roku był współpracownikiem, a od 1983 roku członkiem KPN. W 1981 roku redagował i drukował pismo „Szaniec”, w latach 1980-1981 był drukarzem i redaktorem „Słowa” – pisma KPN w Lublinie. Po wprowadzeniu stanu wojennego był członkiem tajnej organizacji Polski Ruch Oporu; pisał teksty do wydawanego przez nią pisma „Słowo i Czyn”. W 1982 roku był internowany. Po odzyskaniu wolności działał w KPN, w latach 1988-1990 był współredaktorem i drukarzem „Gońca”, pisma KPN w Lublinie.

**Piotr Mordel** – introligator, współpracownik państwa Jana Krzysztofa i Jolanty Wasilewskich.

**Andrzej Nastula** (ur. 1956) – w latach 70. studiował na KUL. Był członkiem tajnego Nurtu Niepodległościowego, a od 1977 roku uczestnikiem ROPCiO w Lublinie. Był współtwórcą i redaktorem wydawanego nieregularnie pisemka „Ku Niepodległości” (w latach 1980-1981) oraz periodyku „Kraj” (wraz z **Tomaszem Mrozem** i **Wiesławem Knitterem**). W stanie wojennym był internowany. Po odzyskaniu wolności współuczestniczył w wydawaniu lubelskiego podziemnego pisma „Wojenniak”.

**Paweł Nowacki** (ur. 1956) – absolwent historii sztuki na KUL. Od 1976/1977 był drukarzem wydawnictw opozycyjnych. Związany z pismem „Spotkania”. W latach 1980-1981 pomagał w organizowaniu poligrafii NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”.

Bernard Nowak. Fot. ze zbiorów prywatnych.



**Bernard Nowak** (ur. 1950) – studiował polonistykę na KUL. W grudniu 1981 roku został redaktorem „Biuletynu Informacyjnego/Związkowego” rolniczej „Solidarności”. Po wprowadzeniu stanu wojennego brał udział w strajku w WSK „PZL-Świdnik”. W latach 80. był podziemnym drukarzem. W 1988 roku współtworzył wydawnictwo Test, istniejące do dziś.

**Małgorzata Ocias** – autorka pierwszej typografii „Spotkań”.

**Piotr Opozda** (ur. 1957) – historyk, nauczyciel. W latach 1980-1981 członek NZS, od 1979 do 1988 roku współpracownik, następnie członek KPN. W 1982 roku skazany na karę trzech

lat pozbawienia wolności za udział w nielegalnej organizacji podziemnej Polski Ruch Oporu. Był drukarzem i kolporterem niezależnych wydawnictw oraz współtwórcą i redaktorem pism: „Słowo” (1980-1981), „Słowo i Czyn” (grudzień 1981 – 1982), „Pobudka” (1986-1988).

**Andrzej Paluchowski** – wieloletni dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej KUL. Świadczył nieocenioną pomoc dla lubelskiego niezależnego ruchu wydawniczego. Przyjmował i przechowywał bibułę, a także sam ją przemyczał z zagranicznych podróży (dzięki temu KUL posiada obecnie duże zbiory wydawnictw drugiego obiegu). Oferował pracę niezależnym drukarzom i kolporterom.

**Andrzej Patyra** – działacz Solidarności Walczącej.

**Andrzej Peciak** (ur. 1955) – historyk, absolwent UMCS. W 1985 roku powołał, wspólnie z **Tomaszem Pietrasiewiczem** i **Pawłem Bryłowskim**, wydawnictwo Fundusz Inicjatyw Społecznych – w 1990 roku przekształcone w legalne wydawnictwo. W latach 1994-2009 roku był kierownikiem Wydawnictwa UMCS.

**Tomasz Pietrasiewicz** (ur. 1955) – absolwent Wydziału Fizyki na UMCS. Od połowy lat 70. był związany ze środowiskami opozycyjnymi oraz teatrem Grupa Chwilowa. Kolportował niezależne wydawnictwa. Po wprowadzeniu stanu wojennego, 13 i 14 grudnia 1981 roku brał udział w strajku studentów UMCS, a następnie w LZNS. W 1985 roku był współzałożycielem wydawnictwa Fundusz Inicjatyw Społecznych. Od 1998 roku jest dyrektorem Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie.

**Barbara Pleszczyńska** – współpracowniczka redakcji „Informatora »Solidarność« Region Środkowo-Wschodni”. Wykonywała makiety.

**Andrzej Pleszczyński** (ur. 1955) – absolwent Politechniki Wrocławskiej. W latach 1980-1992 był zatrudniony w Akademii Rolniczej. We wrześniu 1980 roku brał udział w zakładaniu „Solidarności” w Akademii Rolniczej. W latach 1982-1989 był redaktorem „Informatora »Solidarność« Region Środkowo-Wschodni” i działaczem podziemnej Komisji Uczelnianej „Solidarność”. W październiku 1988 roku współorganizował Komitet Założycielski „Solidarności” Pracowników Akademii Rolniczej. Od 2006 roku jest zatrudniony w Unizeto Technologies S.A. Szczecin Oddział w Lublinie.

**Edmund Prost** – profesor Akademii Rolniczej, w latach 1962-1966 dziekan Wydziału Weterynaryjnego, a w latach 1981-1987 – rektor uczelni.



Andrzej Peciak. Fot. Tomasz Czajkowski.



Tomasz Pietrasiewicz. Fot. Marta Kubiszyn.

Andrzej Pleszczyński. Fot. Wioletta Wejman.



## Kto był kim



Honorata Pukos. Fot. Tomasz Czajkowski.



Janusz Rożek. Fot. Tomasz Czajkowski.

Janusz Ruciński. Fot. ze zbiorów prywatnych.



**Honorata Pukos** – wraz ze swoim mężem **Adamem** udostępniała dom do drukowania (z ich pomocy korzystał **Wojciech Guz**).

**Maciej Rayzacher** (ur. 1940) – aktor, współpracownik KOR, działacz NSZZ „Solidarność”.

**Waldemar Robak** – kolporter wydawnictw drugoobiegowych.

**Janusz Rożek** (ur. 1921) – rolnik, działacz opozycyjny. W czasie wojny był żołnierzem BCh i AK. Od 1977 roku był uczestnikiem ROPCiO. W 1980 roku współtworzył NSZZ Rolników „Solidarność Wiejska” na Lubelszczyźnie, w 1981 roku był członkiem Prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”. W stanie wojennym był internowany. W 1982 roku został skazany na 3 lata więzienia. W latach 1989-1991 był posłem z listy Komitetu Obywatelskiego.

**Ryszard Rubinkiewicz** i **Jacek Ryłko** – księża, którzy udzielili schronienia **Pawłowi Nowackiemu** i **Janowi Stepkowi**, ukrywającym się w stanie wojennym.

**Wiesław Ruchlicki** (ur. 1956) – studiował na Uniwersytecie Warszawskim i UMCS. Od grudnia 1981 roku do połowy lutego 1982 roku był współwydawcą „Informatora »Solidarność« Region Środkowo-Wschodni”. W 1982 roku został internowany. Po odzyskaniu wolności, w 1983 roku, wspólnie z **Zygmuntem Kozićkim** współtworzył wydawnictwo Vademecum. Był drukarzem, uczestniczył w wydawaniu „Spotkań”, pism podziemnej „Solidarności”; współpracował z Funduszem Inicjatyw Społecznych.

**Janusz Ruciński** – w jego domu na Nowogrodzkiej 27 od jesieni 1984 roku działała podziemna drukarnia. Drukował między innymi „Informator »Solidarność« Region Środkowo-Wschodni” i książki na zamówienie „Solidarności”. Współpracowali z nim: Bernard Nowak, Lech Klimkowski i Andrzej Woytowicz.

**Anna Rzepniewska**, **Maria Żytniak**, **Alicja Waśko**, **Elżbieta Aleksiejuk** – studentki bibliotekoznawstwa, które zajmowały się kolportażem wydawnictw drugoobiegowych, głównie „Informatora »Solidarność« Region Środkowo-Wschodni”, na terenie Lublina, a także jeździły na linii Lublin–Warszawa.

**Andrzej Sadurski** – kolporter „Solidności Nauczycielskiej”, drukarz.

**Anna Samolińska** (ur. 1956) – absolwentka filozofii na KUL. Od 1975/1976 związana ze środowiskiem opozycyjnym w Lublinie; współpracowała z pismem „Spotkania”.



**Wojciech Samoliński** (ur. 1953) – absolwent Uniwersytetu Gdańskiego i KUL. Działacz opozycyjny, współpracował ze „Spotkaniami”. W 1980 roku został sekretarzem Zespołu Ekspertów MKZ / Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego; w 1981 roku był rzecznikiem prasowym Zarządu Regionu. W stanie wojennym internowany. W latach 1985-1989 był członkiem Tymczasowego Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego.

**Radek Sikorski** (ur. 1963) – w latach 1986-1989 był korespondentem wojennym w Afganistanie i Angoli.

**Sławomir Smyk** – fotograf Zarządu Regionu, dokumentował przebieg strajku w WSK „PZL-Świdnik” po wprowadzeniu stanu wojennego. Aresztowany po zakończeniu protestu, skazany na rok więzienia.

**Maciej Sobieraj** (ur. 1951) – historyk, absolwent KUL. W latach 70. i 80. był związany ze środowiskiem opozycyjnym w Lublinie; współpracował ze „Spotkaniami”. Działacz NSZZ „Solidarność”, w 1981 roku był szefem Biura Informacji Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność” w Lublinie i redaktorem naczelnym „Informatora »Solidarność« Region Środkowo-Wschodni”. Po wprowadzeniu stanu wojennego brał udział w strajku w WSK „PZL-Świdnik”, gdzie redagował „Biuletyn Strajkowy” (między innymi z **Wiesławem Lipcem**, **Krzysztofem Michałkiewiczem**, **Czarkiem Listowskim**, **Krzysztofem Wasilewskim**, **Pawłem Nowackim**, **Danutą Winiarską**, **Bernardem Nowakiem**, **Markiem Gorlińskim** i **Janem Stepkiem**).

**Ewa Stobnicka** – osoba, która udostępniła swoje mieszkanie na nielegalną drukarnię, za co zapłaciła paromiesięcznym aresztem.

**Elżbieta Struś** – kolporterka wydawnictw drugoobiegowych.

**Jacek Szymona** – kolporter odpowiedzialny za rozprowadzanie książek kanałami wypracowanymi przez „Informator »Solidarność« Region Środkowo-Wschodni”.

**Helena Śliwa** – osoba, która w swoim mieszkaniu przechowywała materiały drukarskie.

**Anna Truskolaska** – pracowniczka wypożyczalni Biblioteki Głównej KUL, opiekunka skrzynki kontaktowej na KUL. Zajmowała się zbieraniem i przekazywaniem dalej wiadomości na temat opozycji na Lubelszczyźnie oraz gromadzeniem wydawnictw niezależnych.

**Bogdan Wagner** – kolporter „Solidarności Nauczycielskiej”.



Anna Samolińska. Fot. Wioletta Wejman.



Wojciech Samoliński. Fot. Wioletta Wejman.

Maciej Sobieraj. Fot. Tomasz Czajkowski.





Jolanta Wasilewska. Fot. Wioletta Wejman.

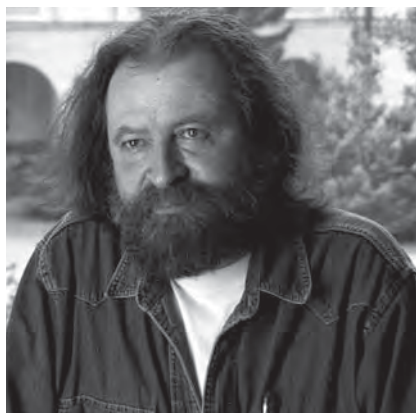
**Jolanta Wasilewska** (ur. 1952) – współpracowała ze „Spotkaniami”. W latach 1984-1990 wspólnie z mężem współtworzyła wydawnictwo Wolna Spółka Wydawnicza.

**Jan Krzysztof Wasilewski** (ur. 1952) – absolwent KUL. Od roku 1978/1979 do 1984/1985 związany ze „Spotkaniami” – był drukarzem, współtworzył szatę graficzną pisma. Współpracował z NSZZ „Solidarność” i NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych jako redaktor i drukarz „Biuletynu Informacyjnego” MKZ i „Biuletynu Informacyjnego/Związkowego” rolniczej „Solidarności”. Po wprowadzeniu stanu wojennego brał udział w strajkach w LZNS i FSC w Lublinie; redagował i drukował „Lubelski Informator Strajkowy NSZZ »Solidarność«”. W 1982 roku skazany na półtora roku pozbawienia wolności w zawieszeniu na trzy lata. Po odzyskaniu wolności samodzielnie zrehabilitował i wydrukował nr 17/18 „Spotkań” – pierwszy wydany w stanie wojennym. W 1985 roku stworzył wydawnictwo podziemne funkcjonujące pod nazwami: Wolna Spółka Wydawnicza, Medium, Komitywa, Radiator, Reset. Współpracowali z nim: żona **Jolanta Wasilewska**, **Piotr Mordel**, **Henryk Wójcik**, **Janusz Bodio**, **Jerzy Lakutowicz**.

**Waldemar Wichrowski** – współpracownik „Spotkań”.

**Danuta Winiarska** – obecnie **Kuroń** (ur. 1949), absolwentka historii KUL. Współpracowała z pismem „Spotkania”. Od września 1980 roku związana z „Solidarnością” w Regionie Środkowo-Wschodnim – współorganizowała wydawanie „Biuletynu Informacyjnego” regionalnej „Solidarności” oraz wspierała organizacyjnie tworzące się struktury „Solidarności” rolniczej i poligrafie związkową. Współredaktorka „Biuletynów Strajkowych” wydawanych w czasie strajków 13-17 grudnia 1981 roku w WSK „PZL-Świdnik” i FSC. Działała w podziemnej „Solidarności”.

Jan Krzysztof Wasilewski. Fot. Wioletta Wejman.



**Janusz Winiarski** (ur. 1933) – absolwent Akademii Rolniczej w Lublinie. Wieloletni dziennikarz lubelskiej Rozgłośni Regionalnej Polskiego Radia. Od 1980 roku był działaczem „Solidarności”, współorganizując jej struktury w środowiskach rolniczych na Lubelszczyźnie. Od 1980 roku był współredaktorem „Biuletynu Informacyjnego” rolniczej „Solidarności” w Regionie Środkowo-Wschodnim. Po wprowadzeniu stanu wojennego, od 14 do 16 grudnia brał udział w strajku w WSK „PZL-Świdnik”; współredagował „Biuletyn Strajkowy”. Wraz z żoną Danutą prowadził w prywatnym mieszkaniu skrzynkę kolportażową.

**Stanisław Witer** (ur. 1947) – od połowy lat 70. związany ze środowiskami opozycyjnymi w Lublinie, od 1977 roku uczestnik ROPCiO.

**Norbert Wojciechowski** (ur. 1939) – absolwent KUL. Od 1965 roku był pracownikiem uniwersytetu, między innymi kierownikiem Zakładu Małej Poligrafii, kierownikiem Redakcji Wydawnictw KUL, rzecznikiem prasowym KUL, a w latach 1980-1989 kierownikiem i redaktorem naczelnym Działu Wydawniczo-Poligraficznego KUL. We wrześniu 1980 roku był współzałożycielem NSZZ „Solidarność” na KUL. W 1981 roku został członkiem Prezydium Zarządu Regionu Środkowowschodniego NSZZ „Solidarność”. Od 13 grudnia 1981 roku brał udział w strajku w WSK „PZL-Świdnik”; był przewodniczącym Regionalnego Komitetu Strajkowego z siedzibą w Świdniku. Po pacyfikacji WSK przyłączył się do strajku w LZNS. Od 1989 roku kieruje prywatnym wydawnictwem katolickim Norbertinum.



Norbert Wojciechowski. Fot. Tomasz Czajkowski.

**Stanisław Wojciechowski** – były oficer lotnictwa. Dyrektor drukarni Politechniki Lubelskiej. Kiedy władze KUL nie pozwoliły na druk drugiego numeru „Miesięcy” w drukarni uniwersyteckiej, przyjął je do druku. Uratował jedyny egzemplarz z całego nakładu zniszczonego przez SB.

**Jan Wojcieszczuk** (ur. 1951) – działacz NSZZ „Solidarność”. W stanie wojennym internowany. Po odzyskaniu wolności związany był z podziemną „Solidarnością”.

**Wit Karol Wojtowicz** (ur. 1951) – historyk sztuki, absolwent KUL. W maju 1976 roku przywiózł z Londynu do Lublina pierwszy powielacz. Rozpoczęło to niezależną działalność wydawniczą grupy studentów i absolwentów KUL, skupionych wokół Janusza Krupskiego. Od 1976/1977 był drukarzem, od 1977 roku współpracował ze „Spotkaniami”. Obecnie jest dyrektorem Muzeum w Łańcucie.

**Antoni Woytowicz** – działacz „Solidarności”, w latach 80. był podziemnym drukarzem, współpracował z **Januszem Rucińskim** i **Bernardem Nowakiem** w drukowaniu „Informatora »Solidarność« Region Środkowo-Wschodni”.

**Mieczysław Woźniak** – kolporter „Informatora »Solidarność« Region Środkowo-Wschodni” w Fabryce Samochodów Ciężarowych w Lublinie.

**Grażyna Wójtowicz** – kolporterka z ramienia „Solidarności Nauczycielskiej”.

**Andrzej Zegzdryn** – kolporter wydawnictw drugoobiegowych.

**Grażyna Ziółkowska** – kolporterka wydawnictw drugoobiegowych.

Wit Wojtowicz. Fot. ze zbiorów prywatnych.



## Kto był kim

**Lech Zondek** – dziennikarz i korespondent wojenny, jako ochotnik brał udział w wojnie rosyjsko-afgańskiej po stronie partyzantów afgańskich. Zginął w 1985 roku.

**Stanisław Żurek** – drukarz.



# Słowniczek terminów drukarskich

**Jak każde zajęcie i to miało swój język hermetyczny.  
Ale mało tego wytworzyliśmy**

**Arkusze sfalcowane** ▶ **składka**.

**Big** – rowek wyciśnięty w miejscu zagięcia kartonu lub tektury.

**Bigowanie** – wyciskanie rowków w miejscu planowanego zagięcia kartonu lub tektury.

**Blacha drukowa** ▶ **forma drukowa**.

**Blok książki** – ▶ **sfalcowane** arkusze książki, zebrane według kolejności, zszyte i obcięte, gotowe do oprawy.

**Broszura** – niewielka książka, do 64 stron, w miękkiej oprawie.

**Debit** – prawo rozpowszechniania druku na obszarze kraju.

**Diapozytyw** – pozytywny wykonany na przezroczystym, światłoczułym materiale fotograficznym, stosowany w reprodukcji poligraficznej do wykonania ▶ **formy kopiowej**.

**Dodruk** – dodatkowe egzemplarze publikacji sporządzone z matrycy lub zatrzymanego składu w ramach tego samego wydania.

**Druk sitowy** ▶ **sitodruk**.

**Falc** – zagięcie zadrukowanego arkusza, powstające przy składaniu go dla uzyskania zamierzonego formatu druku.

**Falcowanie** – proces składania arkuszy dla uzyskania zamierzonego formatu druku.

**Farba drukarska** – mieszanina barwników (pigmentów), środków wiążących (spoiw) oraz różnorodnych substancji nadających farbom właściwości odpowiednie do danych technik druku.

**Filmdruk** ▶ **sitodruk**.

**Forma drukowa (forma drukarska, płyta/blacha drukowa)** – zestaw elementów drukujących i niedrukujących, umieszczony na wspólnym nośniku, przystosowany do przenoszenia w procesie druku farby drukowej na odpowiedni materiał, np. papier.

**Forma drukarska** ▶ **forma drukowa**.

**Forma kopiowa** – ▶ **negatyw**, ▶ **diapozytyw** lub wydruk komputerowy umieszczony na przezroczystym podłożu, przeznaczony do wykonania formy drukowej.

**Fotografia reprodukcyjna (fotoreprodukcja)** – kopia oryginału reprodukcyjnego wykonana metodą fotograficzną na materiałach światłoczułych dla potrzeb poligrafii.

**Fotoreprodukcja** ▶ **fotografia reprodukcyjna**.

Słownik pochodzi z pracy Ewy Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie w latach 1983-1989. Wybrane wydawnictwa książkowe*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dra hab. Janusza Wróby w Zakładzie Historii Najnowszej UMCS. Praca dostępna na stronie: <http://tnn.pl/tekst.php?id=554>. Autorka wykorzystała *Słownik wydawcy* (Warszawa 1997). Hasła „powielanie białkowe”, „powielanie elektryczne, bębnowe”, „powielanie spirytusowe” sporządziła na podstawie publikacji Szczepana Rudka, *Poza cenzurą. Wrocławską prasą bezdebitową 1973-1989* (Warszawa-Wrocław 2001). Na potrzeby niniejszego numeru „Scriptores” słownik został nieznacznie zredagowany i uzupełniony.

**Fotoskład (skład fotograficzny)** – skład wykonany na materiale światłoczułym na fotoskładarce (np. komputerze), naświetlany na błonie i skierowany do kopiowania na płyty fotopolimerowe lub blachy offsetowe.

**Gilotyna** ► **krajarka**.

**Hektografia** ► **powielanie spirytusowe**.

**Introligatorstwo** – ręczny lub maszynowy proces wykańczania arkuszy druków przeprowadzony w celu nadania im kształtu książki, czasopisma lub broszury.

**Kalka hektograficzna** – bibułka powleczone cienką warstwą wosku lub inną tłustą substancją połączoną z barwnikiem anilinowym; do kupienia w sklepach papierniczych.

**Kolportaż** – rozprowadzanie książek i czasopism wśród czytelników. W legalnym kolportażu przyjmuje formę sprzedaży bezpośredniej lub wysyłkowej, prenumeraty i subskrypcji. Kolportaż nielegalny posługuje się siecią pośredników (kolporterów, skrzynek kolportażowych w prywatnych mieszkaniach).

**Krajarka (gilotyna)** – maszyna używana w introligatorstwie w do cięcia, krajania, przekrawania zadrukowanych i niezadrukowanych arkuszy papieru.

**Łamanie** – formowanie kolumn ze składu zecerskiego lub komputerowego i klisz zgodnie ze wskazówkami zawartymi w maszynopisie lub makiecie wydawniczej.

**Lega** ► **składka**.

**Makieta** – dokładny plan układu graficznego druku sporządzony w postaci zbioru kart rozrysowanych lub wyklejonych z odbitek korektorskich składu oraz ilustracji.

**Maszyna offsetowa** – maszyna drukująca w technice ► **offsetu**.

**Matryca** – nośnik pisma drukarskiego w postaci formy służącej do wykonania druku.

**Matryca powielaczowa** – forma drukowa dostosowana do powielacza.

**Nakład** – liczba wydanych jednorazowo egzemplarzy książki.

**Naświetlanie tekstu** – przetwarzanie tekstu polegające na uzyskaniu utajonego obrazu składu na materiale światłoczułym w naświetlarkach lub fotoskładarkach.

**Negatyw** – obraz fotograficzny o odwrotnym w stosunku do oryginału oddaniu jasności, uzyskany na papierze lub błonie fotograficznej.

**Offset (płaskodruk)** – odmiana techniki druku płaskiego, polegająca na dwukrotnym przenoszeniu obrazu (z formy drukowej na gumowy cylinder, a z niego na zadrukowywane podłoże) oraz zwilżaniu formy drukowej specjalnym roztworem; formy drukowe offsetowe mają tak przygotowaną fotochemicznie powierzchnię, że znajdujące się na jednakowej płaszczyźnie elementy drukujące stają się – po zwilżeniu – oleofilowe (hydrofobowe) i przenoszą farbę drukową, zaś

elementy niedrukujące stają się oleofobowe (hydrofilowe) i nie przenoszą farby.

**Płaskodruk** ► **offset**.

**Płyta drukowa** ► **forma drukarska**.

**Płyta/blacha offsetowa** – forma drukowa aluminiowa, cynkowa lub wielometalowa stosowana w technice offsetowej.

**Powielacz** – urządzenie do powielania dokumentów w niewielkich nakładach.

**Powielacz płaski (ramka)** – łatwy do samodzielnego skonstruowania powielacz zbudowany z ciężkiej deski o grubości kilku centymetrów, niewiele większej od kartki papieru i drewnianej ramki. Pod spód deski przyklejano gumę, a na wierzchu filc, przy krótszych bokach deski mocowano zawiasy, a na nich ramkę, na której rozpinano na flaneli tkaninę stilonową lub jedwabną. Pod spodem ramki mocowano matrycę. Na desce pod ramkę układano do 150 kartek papieru. Na flaneli rozsmarowywano równą warstwę farby. Ramkę dociskano do papieru, przejeżdżano wałkiem po flaneli, farba przez matrycę przesączała się na papier. Ramkę podnoszono i wyciągano kartkę, po czym ramkę ponownie opuszczano w dół, aby zadrukować następną kartkę. Zamiast wałka stosowano też ► **rakiel (raklę)**. Na jednej matrycy można było zadrukować od 500 do 4000 kartek papieru.

**Powielacz bębnowy** – ręczne lub elektryczne urządzenie do powielania o wydajności kilkakrotnie większej niż ► **powielacz płaski**, za to hałaśliwe, co zmuszało do szukania dla niego specjalnych pomieszczeń lub wyciszania. W powielaczach elektrycznych, oprócz matryc białkowych, można było stosować matryce z tworzyw sztucznych. Przykładowe marki: Cyklos, Gestetner.

**Powielanie** – (1) wykonywanie większej liczby odbitek z oryginału jakąkolwiek techniką. (2) Wykonywanie odbitek za pomocą powielacza.

**Powielanie białkowe** – powielanie przy użyciu matrycy powleczonej nośnikiem białkowym. Ich wadą było szybkie rozkładanie się warstwy białkowej, szczególnie w matrycach produkcji polskiej (istniały też matryce amerykańskie, duńskie, francuskie i – bardzo cenione – chińskie). Tekst do powielenia przepisywano na pojedynczą matrycę, używając maszyny bez taśmy, na matrycy powstawały otwory w kształcie liter, przez które farba przesączała się na papier. Stosowano podkładkę z papieru, która oderwana od matrycy stanowiła podstawę do korekty tekstu. Do powielania stosowano ► **powielacze płaskie** i ► **powielacze bębnowe**.

**Powielanie spirytusowe (hektografia)** – technika oparta o ► **kalkę hektograficzną**, którą wkręcało się w maszynę do pisania razem ze sztywną kartką papieru, np. półkredowego. Kalka przylegała do kartki tuszem. Czcionki maszyny, uderzając

w papier, tworzyły na klatce obraz lustrzany – matrycę, z której tekst powielano przy użyciu:

**szyby** – matrycę należało przykleić na szybie tekstem do góry, na nią kładziono kartkę, na której wcześniej rozprowadzono spirytus (najczęściej denaturat), który rozpuszczał tusz hektograficzny, następnie papier dociskano wałkiem, tekst matrycy odbijał się na kartce.

**powielacza heliograficznego** – matrycę napinano na jednym z dwóch przylegających do siebie wałków, pomiędzy które wkładano nasączony spirytusem papier. Kręcenie wałkami powodowało odbijanie się tekstu na nasączonej kartce. Metoda ta pozwalała na wykonanie od 50 do 100 egzemplarzy odbitek. Odbity druk był gruby i nierównomierny, miał charakterystyczny, granatowy kolor. Metoda była stosowana rzadko – w latach 70. i w czasie stanu wojennego.

**Przedruk** – powtórny druk niezmienionego tekstu dzieła lub jego fragmentu na podstawie wcześniejszego wydania.

**Rakiel (rakla)** – urządzenie w prasie sitodrukowej służące do przeciskania farby przez siatkę na zadrukowywane podłoże.

**Ramka** – (1) oprawka do matrycy. (2) Potoczna nazwa ► **powielacza płaskiego**.

**Reprodukcowanie** – odtwarzane metodą powielania bądź druku obrazu, tekstu, odbitki fotograficznej.

**Ryza** – 500 arkuszy papieru.

**Sekretarz redakcji** – członek kierownictwa redakcji czasopisma odpowiedzialny za całokształt spraw organizacyjnych związanych z gromadzeniem i oceną materiału oraz redagowaniem i wydawaniem czasopisma.

**Serigrafia** ► **sitodruk**.

**Sitodruk (druk sitowy, serigrafia, filmdruk)** – technika drukowania bezpośredniego, w której używa się form drukowych z siatki (np. tkaniny z jedwabiu naturalnego, z tworzywa sztucznego); elementami drukującymi są oczka siatki przepuszczające farbę drukową. W sitodruku używano ramki identycznej, jak przy powielaniu białkowym. Na siatkę nakładano w ciemni emulsję światłoczułą (np. ulano). Tekst przeznaczony do powielania fotografowano, by otrzymać na błonie obraz pozytywowy. Taką kliszę przykładano do emulsji i przyciskano szybą, następnie naświetlano emulsję żarówką 500 lub 1000 W. Uczuloną emulsję wypłukiwano wodą i siatkę suszono, po czym wykonywano retusz. Gotową matrycę przymocowywano do ramki i przystępowano do drukowania. Przez wypłukane z emulsji miejsca farba dostawała się na papier. Tym sposobem można było zadrukować do kilkudziesięciu tysięcy sztuk papieru. Sito po zmyciu roztworem nadmanganianu potasu lub pirosiarczyny sodu i wody mogło służyć do nowych odbitek.



**Skład** – zestaw jednolitych wierszy tekstu w formie naświetlenia na materiałach światłoczułych (fotoskład), wydruku z drukarki komputerowej lub maszynopisu.

**Skład fotograficzny ▶ fotoskład.**

**Składka (arkusz sfalcowany, lega)** – czysty bądź zadrukowany arkusz papieru złożony (sfalcowany) jedno- lub wielokrotnie na dany format.

**Skrebba** – potoczna nazwa dużego zszywacza niemieckiej firmy Skrebba, umożliwiającego zszywanie dużych partii papieru.

**Skrzynka** – lokal, do którego można było wrzucić zamówioną bibułę. Skrzynka kontaktowa to miejsce, w którym można się z kimś spotkać, przekazać coś, odebrać (pieniądze, czy materiały wymienione, teksty). Inne określenie na skrzynkę to „melina”.

**Szycie** – łączenie za pomocą nici lub drutu arkuszy lub poszczególnych kartek w blok książki, potrzebny do umocowania okładki.

**Sztanca (wykrojek)** – narzędzie do wyciskania bądź wycinania linii i ornamentów na skórze albo innym materiale przeznaczonym na okładkę.

**Wydawca** – (1) osoba fizyczna lub prawna uprawniona do wydawania książek lub czasopism. (2) Wyszczególniony pracownik wydawnictwa.

**Wykrojek ▶ sztanca.**

**Zaciąganie** – oklejanie okładką miękką wydrukowanych i zszytych arkuszy.

**Zbieranie** – ręczne lub maszynowe składanie sfalcowanych arkuszy we właściwej kolejności.

**Zszywka** – klamra z drutu łącząca (spinająca) kartki w składce.

**Biblioteka  
podziemna**

## Spotkania

1978

Bogdan Madej, *Polska w orbicie Związku Radzieckiego*, Biblioteka „Spotkań”, Lublin 1978.

1979

Władysław Bukowiński, *Wspomnienia z Kazachstanu*, Biblioteka „Spotkań”, Lublin 1979.

1980

Adam Boniecki, *Budowa kościołów w diecezji przemyskiej*, Biblioteka „Spotkań”, Lublin [1980].

Aleksander Kamiński, Antoni Wasilewski, Józef Grzesiak „Czarny”, Biblioteka „Spotkań”, Lublin 1980.

Józef Tischner, *Polski kształt dialogu*, Biblioteka „Spotkań”, Kraków 1980.

Tomasz Rostworowski, *Zaraz po wojnie...*, Biblioteka „Spotkań”, [Łódź ok. 1980].

Władysław Bukowiński, *Wspomnienia z Kazachstanu*, Biblioteka „Spotkań”, Lublin 1980.

1981

Gleb Jakunin, *O aktualnym stanie Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego i perspektywach religijnego odrodzenia Rosji – referat przedłożony Chrześcijańskiemu Komitetowi Obrony Praw Wierzących w Rosji*, Biblioteka „Spotkań”, Lublin 1981.

Zbigniew Stypułkowski, *Zaproszenie do Moskwy*, Lublin–Warszawa–Kraków 1981.

Marian Radwan, *Ile kościołów brakuje w miastach? Urbanizacja a sieć parafialna. Polska 1980*, Biblioteka „Spotkań”, Lublin 1981.

1982

Piotr Woźniak, *Zapluty karzeł reakcji*, Biblioteka „Spotkań”, Lublin 1982.

*Propozycje programowe dla kół samokształceniowych. Edukacja niepokornych*, „Zeszyty Edukacji Narodowej” nr 1, Kraków–Lublin 1982.

Tomasz Rostworowski, *Zaraz po wojnie... Wspomnienia duszpasterza akademickiego z lat 1945-1950*, Biblioteka „Spotkań”, Kraków–Lublin 1982.

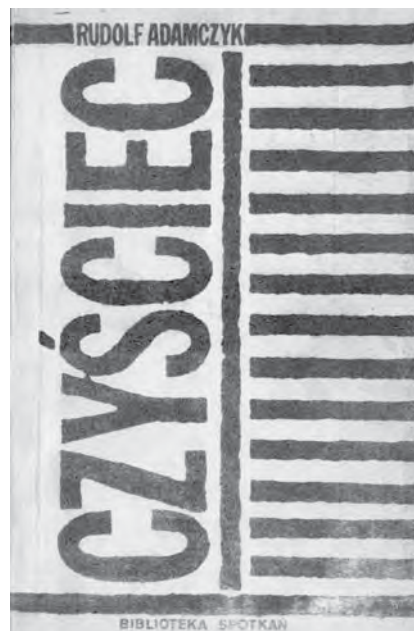
Tomasz Rostworowski, *Zaraz po wojnie*, Biblioteka „Spotkań”, Lublin 1982.

1983

Abdurachman Avtorchanov, *Zagadka śmierci Stalina (spisek Berii)*, Warszawa–Lublin, 1983.

Piotr Woźniak, *Zapluty karzeł reakcji*, Lublin 1983.

Spis sporządzony na podstawie: Baza Biblioteki Narodowej: czasopisma polskie podziemne (1976-1990), <http://mak.bn.org.pl/w12.htm> (marzec 2009); Bibuła. Polskie wydawnictwa niezależne 1976-1989, <http://www.incipit.home.pl/bibula> (kwiecień 2009) oraz Ewa Kuszyk-Peciak, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie w latach 1983-1989. Wybrane wydawnictwa książkowe*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dra hab. Janusza Wróny w Zakładzie Historii Najnowszej UMCS. Praca dostępna na stronie: <http://tnn.pl/tekst.php?id=554>.





Vladimir Bukovskij, *Pacyfiści kontra pokój*, [Lublin 1983].

### 1984

Piotr Woźniak, *Zapluty karzeł reakcji. Wspomnienia AK-owca z więzień w PRL*, Kraków 1984.

Władysław Bartoszewski, *Jesień nadziei. Warto być przyzwoitym*, Wydawnictwo Spotkania, [Lublin] 1984.

### 1985

Abdurachman Avtorchanov, *Zagadka śmierci Stalina (spisek Berii)*, Spotkania, [Lublin] 1985.

Józef Czapski, *Wspomnienia starobielskie. Prawda o Katyniu*, Biblioteka „Spotkań”, [Lublin] 1985.

Tadeusz Sroka, *Dziennik izraelski, czyli religijny wymiar ludzkiego losu*, Biblioteka „Spotkań”, [Lublin] 1985.

Tomasz Rostworowski, *Zaraz po wojnie*, Biblioteka „Spotkań”, [Lublin 1985].

### 1986

Michał Tymowski, Jan Kieniewicz, Jerzy Holzer, *Historia Polski*, [Warszawa] 1986.

Rudolf Adamczyk, *Czyścić*, Biblioteka „Spotkań”, Lublin 1986.  
Sow show czyli Dwa obrazy z życia ludzi radzieckich, [Lublin] 1986.

Tadeusz Żenczykowski, *Samotny bój Warszawy*, Biblioteka „Spotkań”, [Lublin 1986?].

Vladimir Bukovskij, *Pacyfiści przeciwko pokojowi. Nowy list do narodów zachodnich*, [Lublin] 1986.

Władysław Bartoszewski, *Jesień nadziei. Warto być przyzwoitym*, Lublin 1986.

Władysław Bartoszewski, *Syndykat zbrodni. Kartki z dziejów UB i SB w czterdziestoleciu PRL*, [Lublin] 1986.

Wojciech Chudy, *Filozofie wieczyste w czas przełomu. Gdańskie wykłady z filozofii klasycznej z roku 1981*, Biblioteka „Spotkań”, Lublin–Warszawa 1986.

### 1987

Ignacy Tokarczuk, *Wytrwać i zwyciężyć*, Biblioteka „Spotkań”, Kraków 1987.

Jadwiga Machowska (Siostra Izabela), *Moje wspomnienia z lat łask i cierpień*, „Biblioteka „Spotkań”, Lublin–Kraków 1987.

Tomasz Strzembosz, *Refleksje o Polsce i podziemiu (1939-1945)*, Biblioteka „Spotkań”, [Lublin] 1987.

### 1988

Lech Wałęsa, *Droga nadziei*, Biblioteka „Spotkań”, Kraków–Lublin–Warszawa 1988.

Tadeusz Żenczykowski, *Polska lubelska 1944*, Biblioteka „Spotkań”, [Lublin 1988].



Władysław Bartoszewski, *Jesień nadziei. Warto być przyzwoitym*, Lublin 1988 (?).

## **Wolna Spółka Wydawnicza (ve/ Radiator, Medium, Komitywa etc.)**

### **Radiator**

**1986**

Stefan Korboński, *Polskie państwo podziemne. Przewodnik po podziemiu z lat 1939-1945*, [Lublin] 1986.

### **Komitywa**

**1986**

Tadeusz Żenczykowski, *Dwa komitety 1920, 1944. Polska w planach Lenina i Stalina. Szkic historyczny*, [Lublin 1986].

Zbigniew Jerzy Błażyński, *Mówi Józef Światło. Za kulisami bezpieki i partii 1940-1955*, [Lublin] 1986.

**1987**

Jan Nowak-Jeziorański, *Wojna w eterze. Wspomnienia*, T. 1, 1948-1956, [Lublin] 1987.

*Żydz jako polski problem*, [Lublin] 1987.

Wacław Iwaniuk, *Kartagina i inne wiersze*, [Lublin] 1987.

Karol Liszewski [Ryszard Szawłowski], *Wojna polsko-sowiecka 1939*, [Lublin] 1987.

### **Medium**

**1987**

Michał Tymowski, Jan Kieniewicz, Jerzy Holzer, *Historia Polski*, [Lublin] 1987.

## **Wolna Spółka Wydawnicza**

**1988**

Jerzy Kosiński, *Stopnie*, [Lublin] 1988.

**1989**

Jerzy Kosiński, *Stopnie*, [Lublin] 1989.

## **Wydawnictwo AUT 82 (ve/ XXX)**

**1982**

Stanisław Barańczak, *Ja wiem, że to niesłuszne*, Lublin 1982.

**1983**

Peter Berger, *Mit socjalistyczny. Sowiecka teraźniejszość i rosyjska przeszłość*, Lublin 1983.



## Biblioteka podziemna

Gustaw Herling-Grudziński, *Pamiętnik pisany nocą* (13. XII.1981 – 5.III.1982), Lublin 1983.

Krystyna Kersten, *Historia polityczna PRL 1944-1956*, Lublin [19]83.

**1985**

Sławomir Mrożek, *Opowiadania*, Lublin 1985.

## Wydawnictwo Niezależne BIN

**1983**

*Mały konspirator. Poradnik dla dorosłych i młodzieży*, Biblioteka „Informatora Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ »Solidarność«”, Lublin 1983.

*Program NSZZ »Solidarność« uchwalony przez I Krajowy Zjazd Delegatów*, Biblioteka „Informatora Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ »Solidarność«”, Lublin 1983.

**1984**

Marian Brandys, *Z dwóch stron drzwi*, Biblioteka „Informatora Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ »Solidarność«”, Lublin 1984.

Aniela Steinsbergowa, *Widziane z ławy obrończej*, Biblioteka „Informatora Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ »Solidarność«”, Lublin 1984.

*Wezwania, przesłuchania i rewizje w świetle prawa*, Biblioteka „Informatora Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ »Solidarność«”, Lublin 1984.

Franciszek Witkowski, *Wspomnienia z lat 1939-1947*, Biblioteka „Informatora Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ »Solidarność«”, Lublin 1984.

**1985**

*Prawda i wspólnota drogą do wyzwolenia narodu (Teksty referatów wygłoszonych w dniach 14-18 maja 1984 w kościele akademickim KUL w ramach „Tygodnia społecznego” zorganizowanego przez Duszpasterstwo Akademickie przy KUL)*, Biblioteka „Informatora Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ »Solidarność«”, Lublin 1985.

Mieczysław Szerer, *Memoriał w sprawie odpowiedzialności za łamanie praworządności w sądownictwie wojskowym*, Biblioteka „Informatora Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ »Solidarność«”, Lublin 1985.

**1986**

Józef Mackiewicz, *Zbrodnia w dolinie rzeki Drawy*, Biblioteka „Informatora Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ »Solidarność«”, Lublin 1986.



W.L. (oprac.), *Sprawozdanie cenzora WL*, Biblioteka „Informatora Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ »Solidarność«”, Lublin 1986.

### 1987

Maria Byrska, *Ucieczka z zesłania*, Biblioteka „Informatora Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ »Solidarność«”, Lublin 1987.

Gustaw Herling-Grudziński, *Inny świat. Zapiski sowieckie*, Lublin 1987.

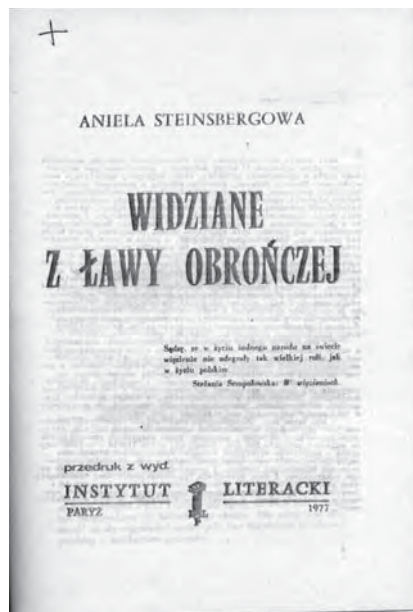
Ryszard Kukliński, *Uczestniczyłem w przygotowaniu stanu wojennego (mówi Ryszard Kukliński)*, Biblioteka „Informatora Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ »Solidarność«”, Lublin 1987.

*Ojczyzna ma! Zbiór pieśni patriotycznych*, Biblioteka „Informatora Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ »Solidarność«”, Lublin 1987.

### 1988

Władysław Anders, *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939-1946*, Biblioteka „Informatora Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ »Solidarność«”, Lublin 1988.

Wojciech Wasiutyński, *Źródła niepodległości*, Biblioteka „Polski Polak”, Lublin 1988.



## Agencja Informacyjna „SW”

### 1985

Władysław Bartoszewski, *Polskie Państwo Podziemne 1939-1945*, Biblioteczka „SW”, Lublin 1985.

Jean-Francois Revel, *Czy demokracje zdołają przetrwać*, Biblioteczka „SW”, Lublin 1985.

### 1986

*Deklaracja ideowo-programowa Ruchu Ludowego*, Wszechnica Ludowa, Biblioteczka Solidarności Walczącej, Lublin 1986.

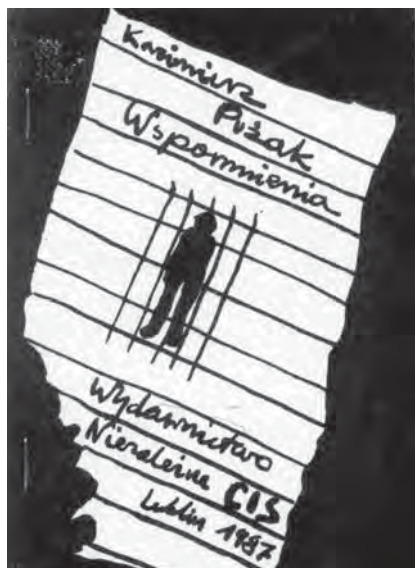
Kazimierz C., *Pierwsze godziny, dni, miesiące po wpadce*, Biblioteczka „SW”, Lublin 1986.

Józef Mackiewicz, *Watykan w cieniu czerwonej gwiazdy*, Biblioteczka „SW”, Lublin 1986.

## CiS – Wydawnictwo Niezależne „Czyn i Słowo”

### 1984

Sławomir Mrozek, *Donosy*, [Lublin 1984].



**1986**

Jacek Kuroń, *Polityka i odpowiedzialność*, Lublin 1986.

Jan Ciechanowski, *O genezie i upadku II Rzeczypospolitej*, Lublin 1986.

**1987**

Kazimierz Pużak, *Wspomnienia 1939-1945*, Lublin 1987.

Tadeusz Żenczykowski, *Samotny bój Warszawy*, Lublin 1987.

**1988**

Marek Hłasko, *Piękni dwudziestoletni*, Lublin 1988.

Marek Hłasko, *Sowa córka piekarza*, Lublin 1988.

*Trybuna. Kwartalnik polityczny, Londyn. Wybór artykułów z nr 50-56 z lat 1985-1987*, Lublin 1988.

*Trybuna. Kwartalnik polityczny, Londyn. Nr 57-59, 1988*, Lublin 1988.

## **FIS – Fundusz Inicjatyw Społecznych**

**1985**

Sławomir Mrożek, *Donosy, Miś* [Fundusz Inicjatyw Społecznych], [Lublin 1985].

**1986**

Aleksandr Galič, *Kocham was, ludzie*, Lublin 1986.

**1987**

*Oblicza Rosji*, Lublin 1987.

**1988**

Bohumil Hrabal, *Obsługiwałem angielskiego króla*, [Lublin 1988].

Ephraim Kishon, *Wybór opowiadań*, Lublin 1988.

Leo Lipski, *Opowiadania zebrane*, [Lublin] 1988.

**1989**

*Napaść sowiecka 1939 r.*, [przedruk z wydania Polskiej Fundacji Kulturalnej, Londyn 1987; brak informacji o wydawcy krajowym; 1989].

Jan Kowalski [Jan Zieliński], *Leksykon polskiej literatury emigracyjnej*, Lublin 1989.

**1990**

Leszek Moczulski, *Wojna polska. Rozgrywka dyplomatyczna w przededniu wojny i działania obronne we wrześniu-październiku 1939 r.*, Lublin 1990.



## Antyk

1985

Łukasz Jodko [Jerzy Łojek], *Orientacja rosyjska w polskiej walce niepodległościowej*, [Lublin] 1985.

1986

Zbigniew Markowski, *Od realizmu do zwątpienia. Pięć szkiców z najnowszej historii Czechosłowacji*, Biblioteka „ABC”, [Lublin 1986].

1987

Jadwiga Malkiewiczowa, *Wspomnienia więzienne*, Biblioteka „Antyku”, Lublin 1987.

1988

Alain Besançon, *Nacjonalizm i bolszewizm w ZSRR*, (nakładem Piotra Surazyńskiego), Biblioteka Konserwatysty, Lublin 1988.

Innocenty Maria Bocheński, *Marksizm-leninizm. Nauka czy wiara?*, Lublin 1988.

Innocenty Maria Bocheński, *Marksizm-leninizm. Nauka czy wiara?*, (nakładem Piotra Surazyńskiego), Lublin 1988.

Graham David, Clarke Peter, *Śmierć socjalizmu*, Biblioteka Konserwatysty (nakładem Piotra Surazyńskiego), Lublin [1988?].

1989

Abdurachman Avtorchanov, *Od Andropowa do Gorbaczowa*, (nakładem Piotra Surazyńskiego), Lublin 1989.

Innocenty Maria Bocheński, *Katastrofa pacyfizmu*, Biblioteka Konserwatysty, Lublin 1989.

Friedrich August von Hayek, *Wielka utopia. Wolność ekonomiczna i rząd reprezentacyjny*, (nakładem Piotra Surazyńskiego), Biblioteka Konserwatysty, Lublin 1989.

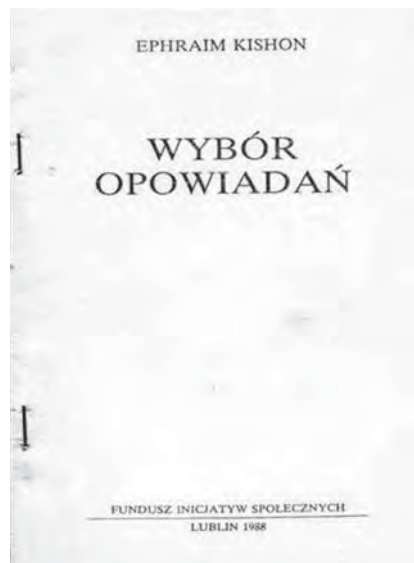
Andrzej Słowakiewicz, *Koncepcje programowe Polskiego Stronnictwa Ludowego w latach 1945-1947*, nakładem Autora, Biblioteka „Antyku”, Lublin 1989.

*Smuta najnowszych czasów, czyli Zadziwiające przypadki Wani Czmotanowa*, Biblioteka „Antyku”, Lublin 1989.

## Wydawnictwo LDP „Niepodległość”

1987

Michail Geller, Aleksandr Nekrič, *Historia ZSRR*, Biblioteka „ABC” Adriatyk, Bałtyk, M. Czarne, Lublin 1987.





## Vademecum

1984

Vjačeslav Černovil, Boris Penson, *Dialog za drutem kolczastym. Spotkanie w łagrze*, [Lublin 1984].

Vladimir Bukovskij, *Pacyfiści kontra pokój*, Szczecin [właściwe miejsce wydania: Lublin] 1984.

Paweł Księski, *Wiersze i rysunki*, [Lublin 1984].

1985

Igor Golomštok, *Język artystyczny w warunkach totalitarnych*, [Lublin 1985].

Gleb Jakunin, *Rosyjski Kościół Prawosławny. Perspektywy religijnego odrodzenia Rosji*, [Lublin] 1985.

Jakub Karpiński, *Mowa do ludu. Szkice o języku polityki*, Lublin 1985.

Zdzisław Łapiński, *Między polityką a metafizyką. O poezji Czesława Miłosza*, Lublin 1985.

1986

Vjačeslav Černovil, Boris Penson, *Dialog za drutem kolczastym. Spotkanie w łagrze*, [Lublin 1986].

Michael Charlton, *O źródłach zimnej wojny*, [Lublin] 1986.

Galina Serebrjakova, *Huragan*, Lublin 1986 [?].

## Respublica

1986

Stefan Kisielewski, *Na czym polega socjalizm? Spostrzeżenia z Warszawy*, [Lublin] 1986.

Czesław Leopold [Arkadiusz Rybicki], Krzysztof Lechicki [Antoni Wręga]; *Więźniowie polityczni w Polsce 1945-1956*, [Lublin] 1986.

Michail Geller, Aleksandr Nekrič, *Utopia u władzy*, T. 1, cz. 1 i 2, Lublin 1986 [na okładce 1987].

1987

Michael Charlton, *O źródłach zimnej wojny*, [Lublin] 1987.

*Kontakt 87. Wybór artykułów z numerów 1-2, 3 1987*, [Lublin] 1987.

1988

*Kontakt 87. Wybór artykułów z numerów 4, 5, 6 1987*, [Lublin] 1988.

*Kontakt 87. Wybór artykułów z numerów 7-8, 9 1987*, [Lublin] 1988.

Michail Geller, *Technika władzy*, Lublin 1988.

Jakub Karpiński, *Taternictwo nizinne*, Lublin 1988.

*Artykuły usunięte przez cenzurę ze „Znaku” nr 367 z czerwca 1985 r.*, [Lublin] 1988.

Stanisław Bieniasz, *Ostry dyżur*, [Lublin] 1988.

Michail Geller, Aleksandr Nekrič, *Utopia u władzy*, T. 2, cz. 3, Lublin 1988.

Michail Geller, Aleksandr Nekrič, *Utopia u władzy*, T. 2, cz. 4, Lublin 1988.

*Polityka i świat*, red. Irena Lasota, [Lublin] 1988.

### 1989

Wiktor Grotowicz, *Gorbazm*, Lublin 1989.

Witold Gombrowicz, *Varia*, cz. 1, Lublin 1989.

Witold Gombrowicz, *Varia*, cz. 2, Lublin 1989.

Witold Gombrowicz, *Varia*, cz. 3, Lublin 1989.

Vjačeslav Černovil, Boris Penson, *Dialog za drutem kolczastym. Spotkanie w łgrze*, [Lublin] 1989.

Michail Geller, Aleksandr Nekrič, *Utopia u władzy*, T. 2, cz. 5, Lublin 1989.

Isaac Bashevis Singer, *Ostatni demon*, [Lublin] 1989.

Vladimir Wojnowiç, *Opowiadania*, Lublin 1989.

## Oficyna im. Józefa Mackiewicza (vel J. Mackiewicza)

### 1987

Józef Mackiewicz, *W cieniu krzyża. Kabel Opatrzności*, [Lublin] 1987.

Nina Karsov, Szymon Szechter, *Nie kocha się pomników*, cz. 1-2, [Lublin] 1987.

Bronisław Wildstein, *Jakiej prawicy Polacy potrzebują*, [Lublin] 1987.

Szymon Szechter, *Szechterezada*, [Lublin] 1987.

Józef Mackiewicz, *Zwycięstwo prowokacji*, [Lublin] 1987.

### 1988

Józef Mackiewicz, *Mówi Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa*, [Lublin] 1988.

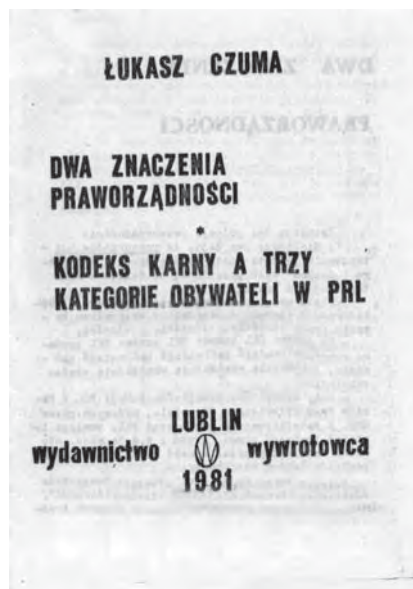
Józef Mackiewicz, Barbara Toporska, *Droga pani. Wybór*, Tadeusz Kadenacy, T. 1 i 2, [Lublin] 1988.

*Myślenie polityczne w cieniu Józefa Mackiewicza*, [Lublin] 1988.

*Nieładnie, nieładnie panie Surdykowski, po prostu obrzydliwie*, [Lublin] 1988.

### 1989

Michał Spis, *Trzeba głośno mówić, czyli o Józefie Mackiewiczu piórem antykomunisty*, [Lublin] 1989.



## Inicjatywy międzyrodowiskowe

1985

Ernest Skalski, *Jałta. 40 lat później*, Vademecum i Fundusz Inicjatyw Społecznych, Lublin 1985.

1986

Jacek Żakowski, *Anatomia smaku, czyli o losach „Tygodnika Powszechnego” 1953-1956*, Biblioteka „Informatora Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ »Solidarność«”, staraniem Funduszu Inicjatyw Społecznych, Lublin 1986.

Wojciech Chudy, *Filozofie wieczyste w czas przełomu. Gdańskie wykłady z filozofii klasycznej z roku 1981*, Lublin–Warszawa–Kraków [przy współpracy Wydawnictwa Kwadrat, Toruń], 1986.

1987

Raymond Aron, Isaiah Berlin, Hannah Arendt, *Trójgłos o wolności*, CDN Warszawa i Komitywa, [Lublin] 1987.

Raymond Aron, Isaiah Berlin, Hannah Arendt, *Trzy głosy o wolności*, CDN [Warszawa] i Komitywa, [Lublin] 1987.

Stanisław Buczyński, Jan Pocek, *I miłość i przymierze. Janowi Pawłowi II chłopci polscy*, Wydawnictwo Wiejskie im. Wincentego Witosa i Komitywa, Lublin 1987.

Czesław Straszewicz, *Turyści z bocianich gniazd*, Biblioteka Literatury Emigracyjnej, Wydawnictwo Niezależne CiS i Fundusz Inicjatyw Społecznych [?], Lublin 1987.

1988

Zygmunt Haupt, *Pierścień z papieru*, Respublica – pod patronatem Funduszu Inicjatyw Społecznych, [Lublin] 1988.

Zbigniew Romaszewski, *Jak Polak z Polakiem. „Rozdroży” ciąg dalszy*, X i Wydawnictwo Niezależne BIN, Lublin 1987.

## Inne

1981

Albert Camus, *Człowiek zbuntowany*, Zakład Edytorstwa Kontrowersyjnego „Chatka Żaka”, Lublin 1981.

*Czechosłowacja 1968*, NZS, Lublin 1981.

Łukasz Czuma, *Dwa znaczenia praworządności. Kodeks karny a trzy kategorie obywateli PRL*, Wydawnictwo Wywrotowca, Lublin 1981.

Łukasz Czuma, *Poprawiamy podręczniki historii*, Lubelska Oficyna Studentów, Lublin 1981.

Łukasz Czuma, *Kto nas żywi? Porównanie nakładów i wyników produkcji państwowych gospodarstw rolnych i gospodarstw indywidualnych*, Lublin 1981 (?).

Łukasz Czuma, *17 września 1939 roku*, Lublin 1981 (?).





Lukasz Czuma, *Wkład gospodarczy pokolenia Polski Niepodległej 1918-1939*, Wydawnictwo Wywrotowca, Lublin 1981 (?).

*Ruch „Solidarności rodzin”. Założenia programowe. Aktualna sytuacja*, red. Jerzy Bartmiński, Biblioteczka „Solidarności Rodzin”, Lublin 1981.

Natalia Naruszewicz [Leszek Moczulski], *Zarys historii PRL. T. 1: geneza PRL*, Wydawnictwo Polskie, Lublin 1981.

Leopold Jerzewski [Jerzy Łojek], *Dzieje sprawy Katynia*, Wydawnictwo Polskie, Lublin 1981.

## 1982

*Zginęli z rąk władzy ludowej. Druga rocznica rejestracji NSZZ „Solidarność”*, [brak wydawcy], Lublin, 31 VIII 1982.

*Walka bez przemocy*, [brak wydawcy], Lublin 1982<sup>1</sup>.

Jan Paweł II, *Stan wojenny w Polsce. Słowa Papieża 13 XII 1981 – 11 VIII 1982*, Ścigana, Lublin 1982.

*Śpiewnik z wojny polsko-jaruzelskiej*, cz. 1, 2, 3, 4, 5, Druarnia Polowa KOS 44 WL, [Lublin 1982].

## 1983

Strobe Talbott, *Komunizm*, Ścigana, Lublin 1983.

*Satyra stanu wojennego*, NN, Lublin 1983.

Marek Hasko, *W dzień śmierci Jego. Opowiem wam o Esther*, [brak wydawcy], Lublin 1983.

*Śpiewnik z wojny polsko-jaruzelskiej*, cz. 6, Drukarnia Polowa KOS 44 WL, Lublin [1983].

## 1984

*Śpiewnik z wojny polsko-jaruzelskiej*, cz. 7, Drukarnia Polowa KOS 44 WL, [Lublin] 1984.

Jan Biński, *Pieśni nagminne*, Wolny Warsztat Wydawniczy, Lublin 1984.

Tomasz Bogusławski, *Polityka, etyka i wyzwolenie, czyli rzecz o politycznym myśleniu na dziś i na jutro*, [brak wydawcy], Lublin 1984.

Tadeusz Teslar, *Propaganda bolszewicka podczas wojny polsko-rosyjskiej 1920 roku*, Wena, Lublin 1984.

George Orwell, *Folwark zwierzęcy*, [brak wydawcy], Lublin 1984.

*Szkice historyczne w ujęciu polemicznym*, Wydawnictwo SN, Lublin 1984.

## 1985

Sławomir Mrozek, *Opowiadania*, [brak wydawcy], Lublin 1985.

## 1986

Nijole Sadunaite, *Płomień w ciemności*, Lithuana, Lublin 1986.



<sup>1</sup> Publikacja wydana z inicjatywy Adama Cichockiego.

## Biblioteka podziemna

Tadeusz Żenczykowski, *Dwa komitety 1920, 1944. Polska w planach Lenina i Stalina. Szkic historyczny*, Wydawnictwo „Biuletynu FSC Lublin”, Lublin 1986.

Melchior Wańkowicz, *Szpital w Cichiniczach. Opowiadanie wg pamiętnika Zofii z Wańkowiczów Romerowej*, Biblioteka „Gazety”, Witryna, Lublin 1986.

### 1987

Jan Skorusa, *Byłem sześciolatnim przestępcą*, Biblioteka „Gazety”, Witryna, Lublin 1987.

Zbigniew Brzeziński, *Przyszłość Jalty*, Siglum, Lublin 1987.

### 1988

Bohdan Korzeniewski, *Powrót*, Siglum, Lublin 1988.

Marian Brandys, *Od dzwonka do dzwonka*, Nauczycielska Oficyna „Solidarności”, Lublin 1988.

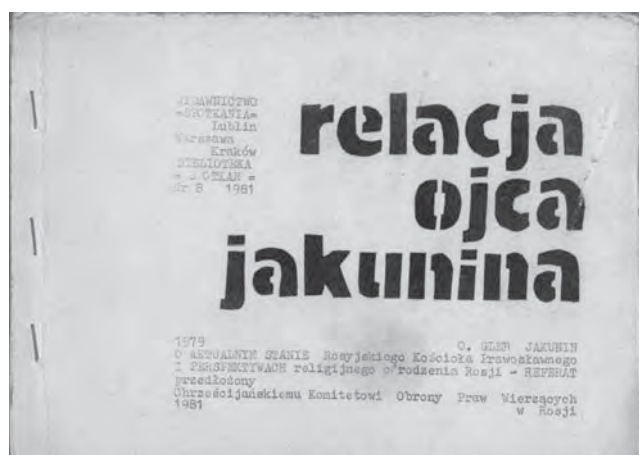
W. M. Alexander, *Agentura. Państwo policyjne*, Wydawnictwo Lubelskie NZS, Lublin 1988.

Zbigniew Herbert, *Raport z oblężonego miasta i inne wiersze*, Wydawnictwo Lubelskie NZS, Lublin 1988.

### 1989

Aleksander Kamiński, Antoni Wasilewski, *Józef Grzesiak „Czarny”*, Reduta, Lublin 1989.

Krystyna Kersten, *Narodziny systemu władzy*, [brak wydawcy], Lublin 1989.



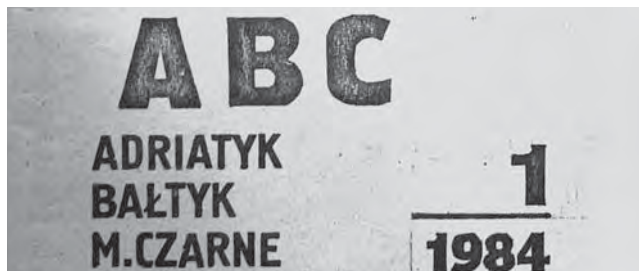
# Lubelskie

czasopisma podziemne

Lista czasopism sporządzona na podstawie  
Bazy BN: Polskie czasopisma podziemne (1976-  
1990), <http://mak.bn.org.pl/cgi-bin/makwww.exe?BM=22&IM=05&TX=&NU=01&W1=LU>  
BLIN (maj 2009), uzupełniona na podstawie  
książki Wiesławy Pazury, *Katalog czasopism  
niezależnych w zbiorach Wojewódzkiej Biblioteki  
Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lub-  
linie. 1976-1990*, Lublin 2002.  
Fotografie czasopism pochodzą ze zbiorów  
WBP im. Hieronima Łopacińskiego, zbiorów  
biblioteki IPN Lublin oraz z Archiwum TNN.



## ABC



**Wydawnictwo (jeśli podane):** Wydawnictwo Antyk  
**Redakcja (jeśli ujawniona):** Bronisław Komorowski, Andrzej Krawczyk, Waldemar Maj, Marcin Nawrot  
**Wydawca:** Liberalno-Demokratyczna Partia „Niepodległość”, Lublin

**Lata wydawania:** 1984-1989  
**Liczba numerów:** 8  
**Tematyka:** Czasopismo polityczne

## Antyk



**Wydawnictwo (jeśli podane):** Wydawnictwo Antyk  
**Wydawca:** Liberalno-Demokratyczna Partia „Niepodległość”, Lublin

**Lata wydawania:** 1986-1989  
**Liczba numerów:** 7  
**Tematyka:** Czasopismo polityczne

## Arachne

**Redakcja (jeśli ujawniona):** Mieczysław Słonina [i inni]; Dzie-  
dzic Ewa (nr 2)  
**Wydawca:** Koło Polonistów Studentów KUL

**Lata wydawania:** 1981  
**Liczba numerów:** 2  
**Tematyka:** Czasopismo studenckie

## Azymut

**Wydawnictwo (jeśli podane):** Zakład Poligrafii WBG i TR  
**Redakcja (jeśli ujawniona):** Henryk Adrzejewski  
**Wydawca:** NSZZ „Solidarność” Krajowa Rada Sekcji Pracow-  
ników Geodezji, Lublin

**Lata wydawania:** 1981  
**Liczba numerów:** 3  
**Tematyka:** Czasopismo geodezyjne

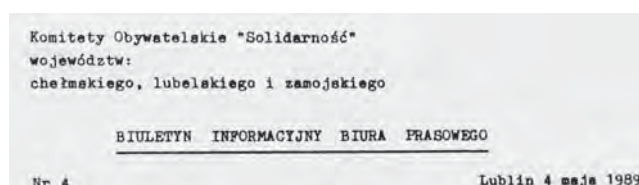
## [Bez Tytułu]

**Lata wydawania:** 1985

**Liczba numerów:** 1

**Tematyka:** Czasopismo społeczno-polityczne

## Biuletyn Informacyjny Biura Prasowego



**Lata wydawania:** 1989

**Liczba numerów:** 4

**Tematyka:** Czasopismo społeczno-polityczne

**Wydawnictwo (jeśli podane):** BP KO „Solidarność” woj. Lubelskiego [?]

**Redakcja (jeśli ujawniona):** Bogusława Kaczyńska

**Wydawca:** Komitety Obywatelskie „Solidarność” województw: chełmskiego, lubelskiego i zamojskiego

## Biuletyn Informacyjny

**Lata wydawania:** 1985-1986

**Liczba numerów:** 2

**Tematyka:** Czasopismo zakładowe

**Wydawca:** NSZZ „Solidarność” Region Zagłębie Miedziowe, Zakłady Robót Górniczych „Lublin”

## Biuletyn Informacyjny Kolejarzy



**Lata wydawania:** 1983-1989

**Liczba numerów:** 27

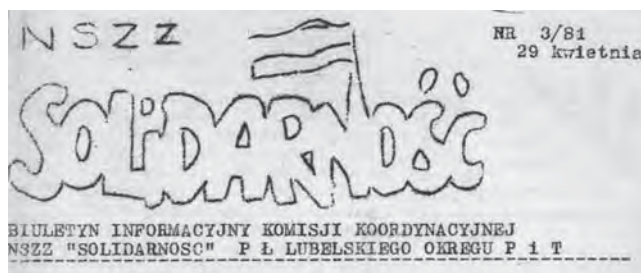
**Tematyka:** Czasopismo związkowe

**Wydawnictwo (jeśli podane):** Myśl Wydawnictwo Prasowe (nr 26)

**Wydawca:** NSZZ „Solidarność” Kolejarzy Region Środkowo-Wschodni, Lublin

**Uwagi:** Poprzedni tytuł: **Solidarność Kolejowa**

## Biuletyn Informacyjny Komisji Koordynacyjnej NSZZ »Solidarność« Lub[elskiego] Okręgu PiT



**Redakcja (jeśli ujawniona):** K. Drozdowski

**Wydawca:** NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni  
Lubelski Okręg Poczty i Telegrafu

**Lata wydawania:** 1981

**Liczba numerów:** 1

**Tematyka:** Czasopismo związkowe

## Biuletyn Informacyjny LKDS



**Redakcja (jeśli ujawniona):** Beata Dudek

**Wydawca:** Lubelski Klub Dziennikarzy Studenckich

**Uwagi:** Wydanie strajkowe

**Lata wydawania:** 1981

**Liczba numerów:** 10

**Tematyka:** Czasopismo studenckie

## Biuletyn Informacyjny Lubelskiego Okręgowego Komitetu Robotniczego Polskiej Partii So- cjalistycznej

**Wydawnictwo (jeśli podane):** Wydawnictwo im. Stefana  
Okrzei

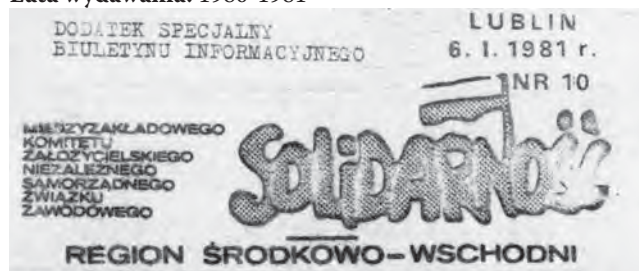
**Lata wydawania:** 1989

**Liczba numerów:** 1

**Tematyka:** Czasopismo polityczne

## Biuletyn Informacyjny Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni

Lata wydawania: 1980-1981



**Liczba numerów:** 58

**Tematyka:** Czasopismo do użytku wewnątrzwiązkowego

**Redakcja (jeśli ujawniona):** Ewa Kowalska [i inni] (nr 5-28); Wacław Biały [i inni] (nr 29); Danuta Winiarska [i inni] (nr 30-31); Cezary Listowski (nr 32, 36-54); Stanisław Jan Królik, Cezary Listowski (nr 33-35); Zdzisław Bradel (nr 55-58)

**Wydawca:** NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni; Lubelskie Zakłady Graficzne (od nr 11)

**Uwagi:** Kolejny tytuł: **Biuletyn Informacyjny NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni – Wydanie wojenne**. Inne tytuły: **Biuletyn Informacyjny Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni** (nr 29-32); **Solidarność Region Środkowo-Wschodni** (nr 33-34); **Biuletyn Związkowy NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni** (nr 35-43); **Wprost. Biuletyn związkowy** (nr 44-55); **Biuletyn Informacyjny Regionu Środkowo-Wschodniego „Solidarność”** (nr 56-58)

## Biuletyn Informacyjny NSZZ „Solidarność” Akademii Rolniczej w Lublinie



**Lata wydawania:** 1981

**Liczba numerów:** 16

**Tematyka:** Czasopismo do użytku wewnątrzwiązkowego

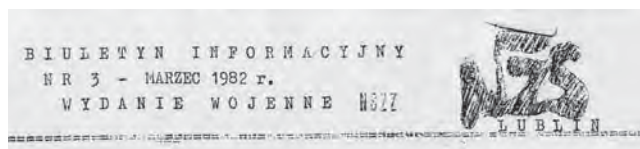
**Wydawnictwo (jeśli podane):** Prac. Poligraf. AR

**Redakcja (jeśli ujawniona):** Barbara Woytowicz (nr 2-3); Krzysztof Grudzień (nr 3); Andrzej Pleszyński (nr 2-3); Wanda Baj (od nr 5)

**Wydawca:** NSZZ »Solidarność« Region Środkowo-Wschodni Akademii Rolniczej, Lublin



## Biuletyn Informacyjny NZS



**Wydawnictwo (jeśli podane):** Wolna Wałkowa Drukarnia Polowa im. Jumżagijna Cedenbała; Wolna Drukarnia Polowa im. Kapitana Karpowa (nr 4); Drukarnia im. Adama Cichockiego (nr 5)

**Wydawca:** Niezależne Zrzeszenie Studentów, Lublin

**Uwagi:** Wydanie wojenne

**Lata wydawania:** 1982

**Liczba numerów:** 7

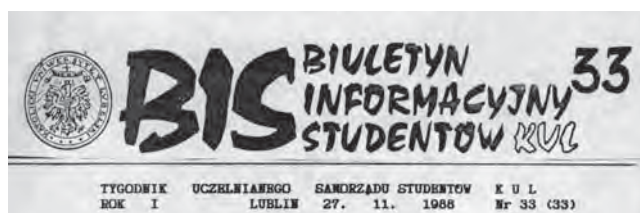
**Tematyka:** Czasopismo studenckie, satyryczne

## Biuletyn Informacyjny Regionu Środkowo-Wschodniego „Solidarność”



Zobacz: Biuletyn Informacyjny Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni

## BIS. Biuletyn Informacyjny Samorządu Studentów KUL



**Redakcja (jeśli ujawniona):** Jarosław Pawlak, Przemysław Omieczynski

**Wydawca:** Uczelniany Samorząd Studentów KUL

**Uwagi:** Poprzedni tytuł: **Biuletyn Informacyjny Samorządu** (do nr 20)

**Lata wydawania:** 1988-1989

**Liczba numerów:** 56

**Tematyka:** Czasopismo studenckie

## **Biuletyn Informacyjny „Solidarność Wiejska” Wojewódzkiego Komitetu Założycielskiego Nie- zależnego Samorządnego Związku Zawodowe- go Rolników „Solidarność Wiejska”**

**Liczba numerów:** 19

**Tematyka:** Czasopismo dla rolników

**Wydawnictwo (jeśli podane):** Lubelskie Zakłady Graficzne (nr 9-14); PEKTOR (nr 15-19)

**Lata wydawania:** 1980-1981

**Redakcja (jeśli ujawniona):** Włodzimierz Jachman (nr 3-5); Danuta Winiarska (nr 6-8); Zdzisław Bradel (nr 9-17); Wiesław Lipiec (18-19); Eugeniusz Wilkowski

**Wydawca:** NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni, Lublin; NSZZ Rolników „Solidarność Wiejska” Region Środkowo-Wschodni, Chełm

**Uwagi:** Inne nazwy: **Biuletyn Informacyjny „Solidarność Wiejska” Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Woj. Chełmskiego i Zamojskiego** (nr 2); **Biuletyn „Solidarność Wiejska”** (nr 3); **Biuletyn Informacyjny. Komitet Założycielski NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni. Komisja do Spraw Rolnych** (nr 4-7); **Pismo Związkowe NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni** (nr 8); **Biuletyn Informacyjny NSZZ RI „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni**; **Biuletyn Związkowy NSZZ RI „Solidarność”** (nr 9-13); **Biuletyn Związkowy NSZZ RI „Solidarność”** (nr 14-19)

## **Biuletyn Informacyjny Tymczasowej Komisji Za- kładowej NSZZ „Solidarność” FSC-Lublin**

**Lata wydawania:** 1982-1986

**Liczba numerów:** 59 [60]

**Tematyka:** Czasopismo zakładowe

**Wydawca:** TKZ NSZZ „Solidarność” FSC; NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni, Fabryka Samochodów Ciężarowych, Lublin

**Uwagi:** Poprzedni tytuł: **Biuletyn Informacyjny Założycielskiego Komitetu Robotniczego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” FSC-Lublin**. Kontynuacja: **Victoria**

## **Biuletyn Informacyjny Założycielskiego Komite- tu Robotniczego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” FSC-Lublin**

**Lata wydawania:** 1981

**Liczba numerów:** 26

**Tematyka:** Czasopismo zakładowe

**Redakcja (jeśli ujawniona):** Zbigniew Kamiński (nr 2-3, 6, 8-10); Włodzimierz Niedźwiadek (nr 3); Piotr Branica (nr 3, 6, 8-10, 12, 14-16); Zdzisława Truszevska (nr 11-12, 14-16); J. Serafin (nr 11-12, 14-16)

**Wydawca:** NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni Fabryka Samochodów Ciężarowych Lublin

**Uwagi:** Ciąg dalszy: **Biuletyn Informacyjny Tymczasowej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” FSC-Lublin** [patrz wyżej]

## Biuletyn Informacyjny Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni

**Wydawca:** NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni, Lublin

**Lata wydawania:** 1981

**Liczba numerów:** 1

## Biuletyn Niezależnego Zrzeszenia Studentów UMCS



**Wydawnictwo (jeśli podane):** NZS UMCS

**Redakcja (jeśli ujawniona):** Wiesław Ruchlicki, Mirek Haponiuk (nr 7); Emil Warda (nr 8,13/14); Darek Dybciak (nr 9, 12); Adam Pędziół (nr 10)

**Wydawca:** Tymczasowy Komitet Założycielski NZS UMCS

**Lata wydawania:** 1980-1981

**Liczba numerów:** 14

**Tematyka:** Czasopismo studenckie

## Biuletyn „Solidarność Wiejska”



**Zobacz:** Biuletyn Informacyjny „Solidarność Wiejska” Wojewódzkiego Komitetu Założycielskiego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników „Solidarność Wiejska”

## Biuletyn Specjalny Marcowy

**Wydawca:** Niezależne Zrzeszenie Studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego

**Lata wydawania:** 1981

**Liczba numerów:** 1

**Tematyka:** Czasopismo studenckie

## Biuletyn Solidarności



**Lata wydawania:** 1989-1990

**Liczba numerów:** 56

**Tematyka:** Czasopismo związkowe

**Redakcja (jeśli ujawniona):** Bogdan Wagner (od nr 11); Radosław Drwał i Wojciech Guz (od nr 40); Wojciech Guz i Jan Pleszyński (nr 42-43)

**Wydawca:** NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni, Lublin

## Biuletyn Wyborczy



**Lata wydawania:** 1985

**Liczba numerów:** 4

**Wydawca:** TZR NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni, Lublin

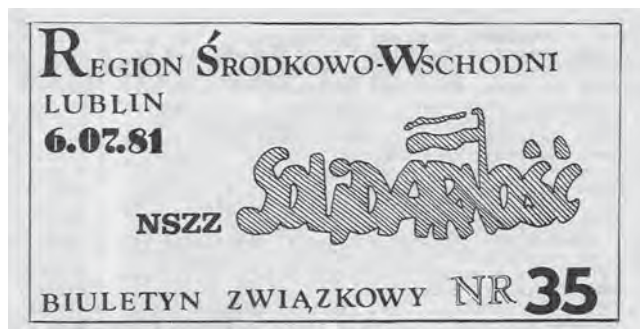
## Biuletyn Związkowy NSZZ RI „Solidarność”



**Zobacz:** Biuletyn Informacyjny Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni

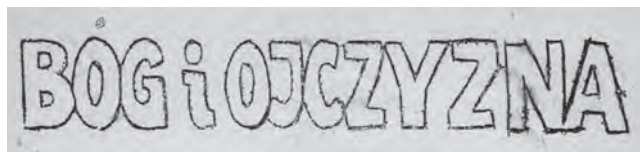


## Biuletyn Związkowy NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni



Zobacz: Biuletyn Informacyjny Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni

## Bóg i Ojczyzna



**Wydawca:** Gdański Komitet Obrony Więzionych za Przekonania Oddział Regionalny przy Zarządzie Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność” w Lublinie

**Lata wydawania:** 1981

**Liczba numerów:** 5

**Tematyka:** Czasopismo o więźniach politycznych

## Całym Zdaniem



**Wydawnictwo (jeśli podane):** Pracownia Poligraficzna AR  
**Redakcja (jeśli ujawniona):** Wojciech Guz, Anna Hulewicz, Wojciech John

**Wydawca:** Niezależne Zrzeszenie Studentów AR w Lublinie

**Lata wydawania:** 1981

**Liczba numerów:** 5

**Tematyka:** Czasopismo studenckie

## Curier



**Lata wydawania:** 1988-1989

**Liczba numerów:** 13

**Tematyka:** Czasopismo studenckie

**Wydawnictwo (jeśli podane):** W Polu

**Redakcja (jeśli ujawniona):** Eugeniusz Erst (od nr 4/5); Eugeniusz Erst i Maria Wójcicka (nr 12)

**Wydawca:** Niezależne Zrzeszenie Studentów UMCS Lublin

## Czarno na Białym



**Lata wydawania:** 1985-1987

**Liczba numerów:** 12

**Tematyka:** Czasopismo młodzieżowe

**Wydawca:** Solidarność Walcząca – oddział Lublin, Ruch Młodzieży Niezależnej „Świt”, Lublin

## Dodatek Nadzwyczajny Biuletynu Informacyjnego

**Lata wydawania:** 1980-1981

**Liczba numerów:** 16

**Wydawca:** NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni, Lublin

## Emisariusz

**Lata wydawania:** 1982

**Liczba numerów:** 1

**Tematyka:** Czasopismo studenckie

**Wydawca:** Niezależne Zrzeszenie Studentów, Lublin

## Enklawa



**Wydawnictwo (jeśli podane):** Drukarnia Polowa pod wezwaniem Feldmarszałka Kulikowa (CCCP)

**Uwagi:** W ramach pisma wychodził niezależny dodatek satyryczny „Duperele”

**Lata wydawania:** 1982

**Liczba numerów:** 1

**Tematyka:** Czasopismo studenckie, satyryczne

## Fala

**Wydawnictwo (jeśli podane):** Wydawnictwo im. Stefana Okrzei

**Wydawca:** Polska Partia Socjalistyczna, Lublin

**Lata wydawania:** 1989

**Liczba numerów:** 2

**Tematyka:** Studenckie czasopismo polityczne

## Gazeta. Pismo „Solidarności”. Świdnik, Chełm, Lublin, Tomaszów



**Wydawca:** NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni, Lublin

**Lata wydawania:** 1986-1990

**Liczba numerów:** 43

## Gazeta Młodych

**Lata wydawania:** 1982

**Liczba numerów:** 3

**Tematyka:** Czasopismo młodzieżowe

## Gazeta Polityczna



**Lata wydawania:** 1985-1986

**Liczba numerów:** 5

**Tematyka:** Czasopismo polityczne

**Wydawnictwo (jeśli podane):** Wydawnictwo Antyk

**Wydawca:** Liberalno-Demokratyczna Partia „Niepodległość”,  
Lublin

**Uwagi:** Kontynuacja: Antyk

## Gazeta Rolników



**Lata wydawania:** 1988-1989

**Liczba numerów:** 6

**Tematyka:** Czasopismo dla rolników

**Wydawnictwo (jeśli podane):** Myśl Wydawnictwo Prasowe  
**Wydawca:** NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” Re-  
gion Środkowo-Wschodni, Lublin

## Gazeta Wiejska



**Lata wydawania:** 1989-1990

**Liczba numerów:** 6

**Tematyka:** Czasopismo dla rolników

**Wydawca:** Konfederacja Polski Niepodległej, Lublin



## Głos Młodych

**Wydawca:** Międzyszkolny Związek Uczniów Szkół Średnich, Młodzieżowy Komitet Oporu, Niezależne Zrzeszenie Studentów, Lublin

**Lata wydawania:** 1982-1983

**Liczba numerów:** 5

**Tematyka:** Czasopismo młodzieżowe/ studenckie

## Goniec



**Wydawnictwo (jeśli podane):** Wydawnictwo Reduta KPN (nr 2), Wydawnictwo Polskie (nr 14), Myśl Wydawnictwo Prasowe (nr 16)

**Redakcja (jeśli ujawniona):** Anna Chlipalska (nr 15-16)

**Wydawca:** Konfederacja Polski Niepodległej, Lublin

**Lata wydawania:** 1988-1990

**Liczba numerów:** 16

**Tematyka:** Czasopismo polityczne

## Informator

**Wydawnictwo (jeśli podane):** Wydawnictwo Wiejskie, PEKTOR

**Redakcja (jeśli ujawniona):** Krzysztof Michałkiewicz, Danuta Winiarska, Janusz Winiarski

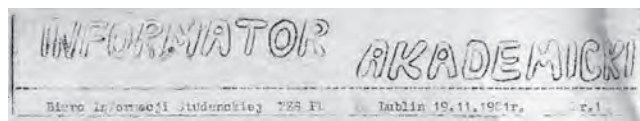
**Wydawca:** NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni, Lublin

**Lata wydawania:** 1981

**Liczba numerów:** 3

**Tematyka:** Czasopismo dla rolników

## Informator Akademicki



**Wydawnictwo (jeśli podane):** SP NZS PL

**Redakcja (jeśli ujawniona):** Włodzimierz Czwornóg (nr 5-8, 10-11, 14, 19); Grzegorz Piotrowski (nr 5-6); Krzysztof Zięba (nr 5-7); Z. Szyba (nr 7); Krzysztof Chrzanowski (nr 9); Sławomir Adrian (nr 18)

**Wydawca:** Niezależne Zrzeszenie Studentów Politechniki Lubelskiej

**Lata wydawania:** 1981

**Liczba numerów:** 20

**Tematyka:** Czasopismo studenckie

## Informator NSZZ „Solidarność” UMCS



**Lata wydawania:** 1989

**Liczba numerów:** 1

**Tematyka:** Czasopismo do użytku wewnątrzwiązkowego

**Wydawca:** NSZZ „Solidarność” UMCS

## Informator Biuletynu „Solidarność”

**Lata wydawania:** 1981

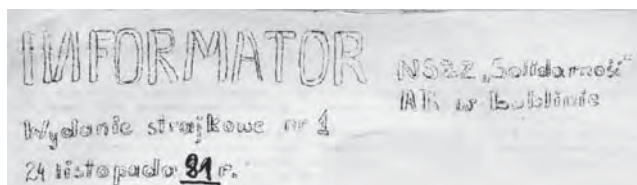
**Liczba numerów:** 41

**Tematyka:** Czasopismo związkowe

**Wydawca:** MKZ NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni, Lublin

**Uwagi:** Poprzedni tytuł: **Dodatek Nadzwyczajny Biuletynu Informacyjnego**

## Informator NSZZ „Solidarność” AR w Lublinie



**Lata wydawania:** 1981

**Liczba numerów:** 12

**Wydawca:** NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni Akademia Rolnicza

**Uwagi:** Wydanie strajkowe

## Informator. Region Środkowo-Wschodni



<sup>1</sup> Na temat nazwy wydawnictwa „Informatora” zob. rozdział *Druka redakcyjna „Informatora”*, s.

**Lata wydawania:** 1982-1989

**Liczba numerów:** 180

**Wydawnictwo (jeśli podane):** Wolna Drukarnia im...<sup>1</sup>

**Redakcja (jeśli ujawniona):** Wojciech Samoliński (nr 180)

## Lubelskie czasopisma podziemne

**Wydawca:** NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni, Lublin

**Uwagi:** Poprzedni tytuł: **Informator. Biuro Informacyjne Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność”**. Kontynuacja: **Biuletyn Solidarności**

### Informator Solidarności Nauczycielskiej

**Redakcja (jeśli ujawniona):** Zenobia Kitówna

**Wydawca:** NSZZ „Solidarność” Nauczycieli Region Środkowo-Wschodni, Lublin

**Lata wydawania:** 1989-1990

**Liczba numerów:** 6

**Tematyka:** Czasopismo dla nauczycieli

### Informator Solidarność



**Redakcja (jeśli ujawniona):** Maciej Sobieraj (większość numerów); Waldemar Jackson (większość numerów); Wojciech Samoliński (nr 7, 17-18, 32-36-40); Janusz Staworko (nr 4-5, 7, 37, 40, 60); Elżbieta Włodarczyk (nr 23, 37); Krystyna Imbirowicz (nr 51); M. Zieniewicz (nr 54-56); Z. Kańkowska (nr 51, 68); Stanisław Jan Królik (nr 78); Tomasz Białopiotrowicz (nr 78); E. Skiba (nr 60, 66); Stanisław Teleon (nr 143); Ryszard Janowski (nr 60)

**Wydawca:** NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni, Lublin

**Uwagi:** Ciąg dalszy: **Informator Region Środkowo-Wschodni NSZZ „Solidarność”**

**Lata wydawania:** 1981

**Liczba numerów:** 148

**Tematyka:** Czasopismo związkowe

## Informator Strajkowy



**Lata wydawania:** 1981  
**Liczba numerów:** 15  
**Tematyka:** Czasopismo strajkowe

**Redakcja (jeśli ujawniona):** Ewa Jabłońska-Deptuła; Ryszard Miłek (od nr 4)  
**Wydawca:** KUL

## Informator Strajkowy

**Lata wydawania:** 1981  
**Liczba numerów:** 8

**Wydawca:** NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni, Lublin

## Informator Strajkowy Nauczycieli

**Lata wydawania:** 1981  
**Liczba numerów:** 17

**Wydawca:** Regionalny Komitet Strajkowy Szkół Regionu Środkowo-Wschodniego

## Informator Wyborczy Biuletynu „Solidarność”



**Lata wydawania:** 1981  
**Liczba numerów:** 5  
**Tematyka:** Czasopismo związkowe

**Wydawca:** MKZ NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni, Lublin

## Informator Zjazdowy Biuletynu „Solidarność”





## Lubelskie czasopisma podziemne

**Redakcja (jeśli ujawniona):** Ewa Kowalska [i inni]  
**Wydawca:** NSZZ »Solidarność« Region Środkowo-Wschodni  
**Uwagi:** Dodatek Specjalny Biuletynu Informacyjnego NSZZ RI „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni

**Lata wydawania:** 1981  
**Liczba numerów:** 5

### Kalendarium

**Wydawca:** Niezależne Zrzeszenie Studentów UMCS

**Lata wydawania:** 1989  
**Liczba numerów:** 1  
**Tematyka:** Czasopismo studenckie

### Kalendarium Strajku

**Wydawca:** NSZZ „Solidarność” Drukarzy Region Środkowo-Wschodni, Lublin

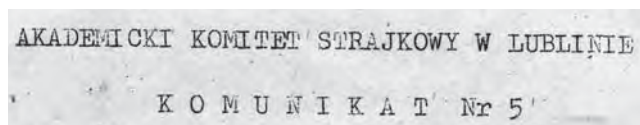
**Lata wydawania:** 1981  
**Liczba numerów:** 1  
**Tematyka:** Czasopismo do użytku wewnątrzwiązkowego

### Kiks

**Redakcja (jeśli ujawniona):** Zbigniew Rymsza  
**Wydawca:** Liceum Plastyczne, Liceum Muzyczne i Liceum Ogólnokształcące im. Unii Lubelskiej, Lublin

**Lata wydawania:** 1981  
**Liczba numerów:** 1  
**Tematyka:** Czasopismo młodzieżowe

### Komunikat



**Redakcja (jeśli ujawniona):** Zdzisław Kowalski  
**Wydawca:** Akademicki Komitet Strajkowy, Lublin

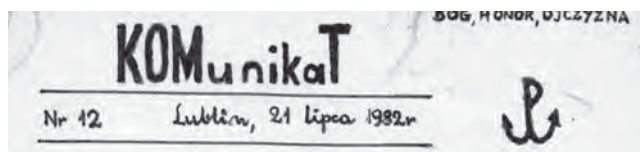
**Lata wydawania:** 1981  
**Liczba numerów:** 18  
**Tematyka:** Czasopismo studenckie

### Komunikat

**Wydawca:** Prezydium MKZ NSZZ „Solidarność” Regionu Środkowo-Wschodniego, Lublin

**Lata wydawania:** 1981  
**Liczba numerów:** 1  
**Tematyka:** Czasopismo związkowe

### KOMunikaT



**Lata wydawania:** 1982  
**Liczba numerów:** 3  
**Tematyka:** Czasopismo społeczno-polityczne

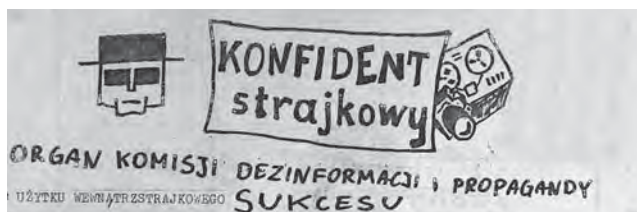
## Komunikat NKE

**Lata wydawania:** 1986

**Liczba numerów:** 1

**Wydawca:** Solidarność Walcząca Oddział Lublin, Niezależna Komisja Ekologiczna, Lublin

## Konfident Strajkowy



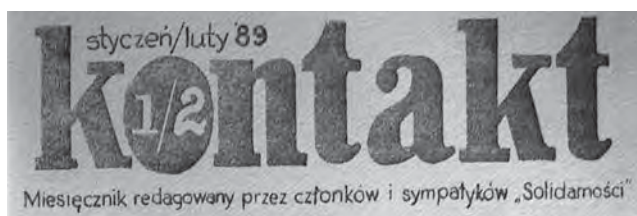
**Lata wydawania:** 1981

**Liczba numerów:** 1

**Tematyka:** Studenckie czasopismo satyryczne

**Uwagi:** Dodatek do „Informatora Strajkowego”

## Kontakt



**Lata wydawania:** 1987-1989

**Liczba numerów:** 9

**Tematyka:** Czasopismo społeczno-kulturalne

**Wydawnictwo (jeśli podane):** Respublica

**Uwagi:** Przedruk wydania paryskiego

## Kontra



**Lata wydawania:** 1984

**Liczba numerów:** 1

**Tematyka:** Czasopismo społeczno-polityczne

**Wydawca:** Niezależna Rada Oporu, Lublin

## Kontrapunkt



**Wydawca:** NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni, Lublin

**Lata wydawania:** 1982

**Liczba numerów:** 5

**Tematyka:** Czasopismo studenckie

## Kornik

**Redakcja (jeśli ujawniona):** Piotr Banaś

**Wydawca:** I LO im. Stanisława Staszica

**Uwagi:** Poprzedni tytuł: **Ucho**

**Lata wydawania:** 1981

**Liczba numerów:** 2

**Tematyka:** Czasopismo młodzieżowe

## Koziołek

**Wydawca:** Konfederacja Polski Niepodległej, Niezależne Zrzeszenie Studentów, Ruch Młodzieży Niezależnej, Ruch „Wolność i Pokój”, Lublin

**Lata wydawania:** 1988

**Liczba numerów:** 5

**Tematyka:** Czasopismo studenckie

## Kraj



**Redakcja (jeśli ujawniona):** Wiesław Knitter, Tomasz Mróz, Andrzej Nastula

**Lata wydawania:** 1981

**Liczba numerów:** 1

**Tematyka:** Czasopismo polityczne

## Kronika Lubelska



**Lata wydawania:** 1979-1980

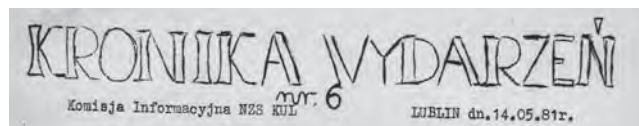
**Liczba numerów:** 4

**Tematyka:** Czasopismo społeczno-polityczne

**Redakcja (jeśli ujawniona):** Zbigniew Karpowicz, Jerzy Malinowski, Tadeusz Zachara

**Wydawca:** Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce, Lublin

## Kronika Wydarzeń



**Lata wydawania:** 1981

**Liczba numerów:** 11

**Tematyka:** Czasopismo studenckie

**Redakcja (jeśli ujawniona):** Bogdan Giermek (nr 3-4); Henryka First (nr 5-6); Maria Borucka (nr 7-8, 10-11); Grażyna Kniotek (nr 9)

**Wydawca:** Komisja Informacyjna NZS KUL

## KUL-ier



**Lata wydawania:** 1980, 1981, 1987

**Liczba numerów:** 7

**Tematyka:** Czasopismo studenckie

**Redakcja (jeśli ujawniona):** Zygmunt Kęszyński (nr 2-4); Michał Drozdek (nr 3, 5); Stanisław Matejczuk (nr 7)

**Wydawca:** Niezależne Zrzeszenie Studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego



## Ku Niepodległości



**Wydawnictwo (jeśli podane):** Wydawnictwo Kraj (nr 3)  
**Redakcja (jeśli ujawniona):** Tomasz Mróz (nr 2-3); Andrzej Nastula (nr 2-3); Wiesław Knitter (nr 2); Tadeusz Zachara (nr 3)

**Lata wydawania:** 1980-1981  
**Liczba numerów:** 3  
**Tematyka:** Czasopismo historyczne

## Lubelski Informator Strajkowy

**Wydawca:** NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni: Lubelskie Zakłady Naprawy Samochodów; Fabryka Samochodów Ciężarowych, Lublin  
**Uwagi:** Inne tytuły: NSZZ „Solidarność” Trwa. Biuletyn strajkowy Zakładowego Komitetu Strajkowego FSC (nr 2); Lubelski Informator Strajkowy NSZZ „Solidarność” Trwa (nr 3)

**Lata wydawania:** 1981  
**Liczba numerów:** 3  
**Tematyka:** Czasopismo strajkowe

## Marginalia

**Redakcja (jeśli ujawniona):** Tadeusz Mandała  
**Wydawca:** Koło Bibliotekarzy NSZZ „Solidarność”

**Lata wydawania:** 1981  
**Liczba numerów:** 3  
**Tematyka:** Czasopismo branżowe

## Miesiące



**Redakcja (jeśli ujawniona):** Adam Stanowski [i inni]  
**Wydawca:** NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni, Lublin

**Lata wydawania:** 1981  
**Liczba numerów:** 3  
**Tematyka:** Czasopismo wewnątrzwiązkowe

## Miesięcznik



**Lata wydawania:** 1982-1985

**Liczba numerów:** 20

**Tematyka:** Czasopismo młodzieżowe/  
studenckie

**Wydawca:** NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni,  
Lublin

## Myśl Niezależna

**Wydawca:** Polska Partia Niepodległościowa, Lublin

**Lata wydawania:** 1987

**Liczba numerów:** 1

## N



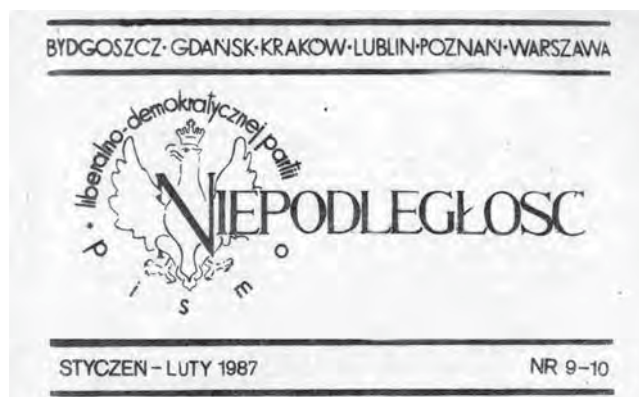
**Lata wydawania:** 1981

**Liczba numerów:** 18

**Tematyka:** Czasopismo studenckie

**Wydawca:** UKS UMCS

## Niepodległość



**Lata wydawania:** 1982-1989

**Liczba numerów:** 96

**Tematyka:** Czasopismo polityczne

**Wydawca:** Liberalno-Demokratyczna Partia „Niepodległość”,  
Warszawa

**Uwagi:** Tylko nr 41 wydany w Lublinie

## Notatnik Polityczny



**Wydawnictwo (jeśli podane):** Wydawnictwo LDP „Niepodległość”

**Wydawca:** Liberalno-Demokratyczna Partia „Niepodległość”, Lublin

**Lata wydawania:** 1988

**Liczba numerów:** 2

**Tematyka:** Czasopismo polityczne

## NZS Biuletyn

**Wydawnictwo (jeśli podane):** Zespół „Książka i wiedza”

**Wydawca:** Niezależne Zrzeszenie Studentów Lublin

**Lata wydawania:** 1982

**Liczba numerów:** 1

**Tematyka:** Czasopismo studenckie

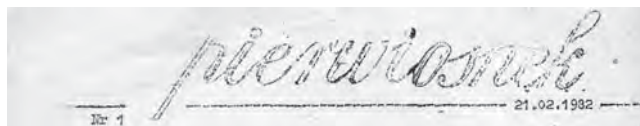
## OBISS. Ogólnopolski Biuletyn Informacyjny Samorządów Studenckich

**Lata wydawania:** 1989

**Liczba numerów:** 1

**Tematyka:** Czasopismo studenckie

## Pierwiosnek



**Wydawca:** NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni, Lublin

**Lata wydawania:** 1982

**Liczba numerów:** 5

**Tematyka:** Czasopismo społeczno-polityczne

## Podtekst

**Wydawca:** Niezależne Zrzeszenie Studentów KUL

**Lata wydawania:** 1981

**Liczba numerów:** 2

**Tematyka:** Czasopismo studenckie

## Powiedzmy

**Redakcja (jeśli ujawniona):** Alina Olszka [i inni]

**Wydawca:** Zespół Szkół Ekonomicznych im. A. J. Vetterów, Lublin

**Lata wydawania:** 1981

**Liczba numerów:** 3

**Tematyka:** Czasopismo młodzieżowe

## Prawda + Wyzwolenie

**Lata wydawania:** 1981  
**Liczba numerów:** 1  
**Tematyka:** Czasopismo religijne

**Redakcja (jeśli ujawniona):** Franciszek Blachnicki  
**Wydawca:** Niezależna Chrześcijańska Służba Społeczna „Prawda + Wyzwolenie” Lublin

## Profil

**Lata wydawania:** 1988  
**Liczba numerów:** 1  
**Tematyka:** Czasopismo społeczno-polityczne

**Wydawnictwo (jeśli podane):** Wydawnictwo Niezależne Czyni Słowo (CiS)  
**Wydawca:** Konfederacja Polski Niepodległej, Lublin

## Proletaryat



**Lata wydawania:** 1988-1989  
**Liczba numerów:** 5  
**Tematyka:** Czasopismo polityczne

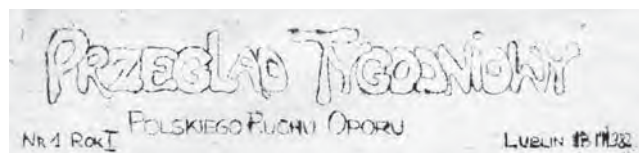
**Wydawnictwo (jeśli podane):** Wydawnictwo im. Stefana Okrzei (nr 4-5)  
**Wydawca:** Polska Partia Socjalistyczna, Lublin

## Przedmurze

**Lata wydawania:** 1984  
**Liczba numerów:** 3  
**Tematyka:** Czasopismo społeczno-polityczne

**Wydawnictwo (jeśli podane):** Ogniwo Polskie Ligi Jagiellońskiej, Gdańsk – Lublin

## Przegląd Tygodniowy Polskiego Ruchu Oporu



**Lata wydawania:** 1982  
**Liczba numerów:** 2  
**Tematyka:** Czasopismo społeczno-polityczne

**Wydawca:** Polski Ruch Oporu, Lublin



## Rekontra. Pismo Organizacji Młodzieżowej KPN Zapora Obszar IV Lublin

**Wydawca:** Konfederacja Polski Niepodległej, Lublin

**Lata wydawania:** 1989

**Liczba numerów:** 1

**Tematyka:** Czasopismo młodzieżowe

## Samorząd



**Wydawnictwo (jeśli podane):** PEKTOR (nr 2)

**Redakcja (jeśli ujawniona):** Stanisław Jan Królik, Henryk Szlajfer (nr 2)

**Wydawca:** Grupa Robocza na rzecz Międzyregionalnej Inicjatywy Współpracy Samorządów Pracowniczych, Lublin

**Lata wydawania:** 1981

**Liczba numerów:** 2

**Tematyka:** Czasopismo samorządowe

## Serwis Prasowy BI NSZZ „Solidarność”

**Wydawca:** NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni, Lublin

**Lata wydawania:** 1989

**Liczba numerów:** 1

**Tematyka:** Czasopismo związkowe

## Słowo



**Wydawnictwo (jeśli podane):** Wydawnictwo Polskie Oddział Lublin (nr 3-4, 7), Spółdzielczy Zakład Poligraficzny „Ojczyzna” (nr 3)

**Redakcja (jeśli ujawniona):** Piotr Kamień (nr 2, 6); Jan Piechocki (nr 6, 7); Andrzej Zadora (nr 2)

**Wydawca:** Konfederacja Polski Niepodległej, Lublin

**Lata wydawania:** 1980-1981

**Liczba numerów:** 7

**Tematyka:** Czasopismo polityczne

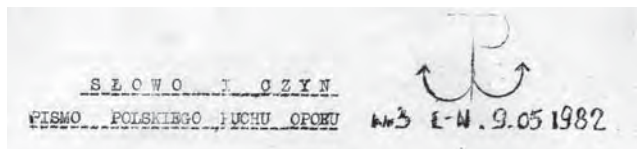
## Lubelskie czasopisma podziemne

### Słowo i Czyn

**Lata wydawania:** 1982

**Liczba numerów:** 3

**Tematyka:** Czasopismo społeczno-polityczne



### Solidarność AM



**Lata wydawania:** 1981

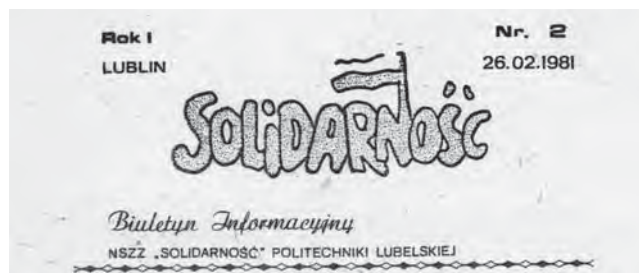
**Liczba numerów:** 8

**Tematyka:** Czasopismo związkowe

**Redakcja (jeśli ujawniona):** Regina Mańko (nr 3); L. Smyk (nr 4-7); Marek Sękowski (nr 4-7); Leszek Szczepański (nr 4-5); Andrzej Tomaszewski (nr 6-7)

**Wydawca:** NSZZ „Solidarność” Akademii Medycznej, Lublin

### Solidarność. Biuletyn Informacyjny NSZZ „Solidarność” Politechniki Lubelskiej



**Lata wydawania:** 1981

**Liczba numerów:** 21

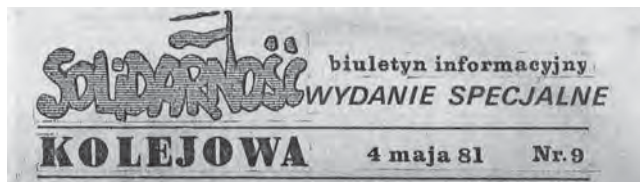
**Tematyka:** Czasopismo związkowe

**Wydawnictwo (jeśli podane):** ZP PL

**Redakcja (jeśli ujawniona):** Szczepan Zaręba (nr 10-11, 13-21); Elżbieta Polonis (nr 11, 14, 16, 19-21); Witold Tym (nr 11, 14); Andrzej Kudrawiec (nr 13); Jolanta Gawrońska (nr 19-21)

**Wydawca:** NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni Politechniki Lubelskiej

## Solidarność Kolejowa



**Redakcja (jeśli ujawniona):** Ryszard Chojecki (nr 10-15); Jen Reutt (nr 10-15); Waldemar Wnuk (nr 10-11); Zdziwisław Kogucik (nr 13)

**Wydawca:** NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni, Lublin

**Uwagi:** Ciąg dalszy: **Biuletyn Informacyjny Kolejarzy**

**Lata wydawania:** 1980-1981

**Liczba numerów:** 20

**Tematyka:** Czasopismo związkowe

## Solidarność Nauczycielska. Biuletyn informacyjny Sekcji Pracowników Oświaty i Wychowania

**Redakcja (jeśli ujawniona):** W. Gryta [i inni]

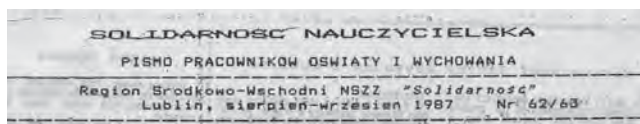
**Wydawca:** Sekcja Oświaty i Wychowania Regionu Środkowo-Wschodniego, Lublin

**Lata wydawania:** 1981

**Liczba numerów:** 1

**Tematyka:** Czasopismo wewnątrzwiązkowe dla nauczycieli

## Solidarność Nauczycielska. Pismo Pracowników Oświaty i Wychowania



**Wydawnictwa:** Drukarnia „Ścigana”; BIN (nr 48-55, 66/67); Pracownia Poligraficzna Stowarzyszenia Harcerstwa Katolickiego „Zawisza” (nr 84); Wydawnictwo Zawiszackie SHK-Z (nr 85, 92/93)

**Redakcja (jeśli ujawniona):** Honorata Bajdak (nr 40, 84)

**Wydawca:** NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni, Lublin

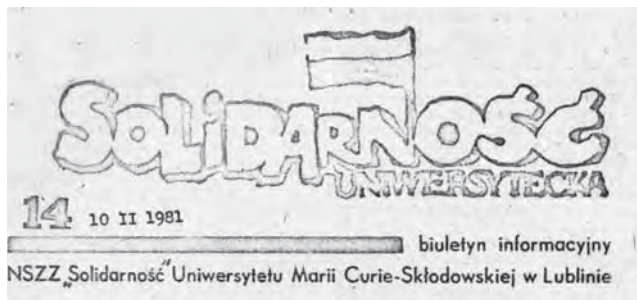
**Uwagi:** Poprzedni tytuł: **Solidarność Nauczycielska. Biuletyn informacyjny Sekcji Pracowników Oświaty i Wychowania. Region Środkowo-Wschodni NSZZ „Solidarność”**

**Lata wydawania:** 1982-1990

**Liczba numerów:** 93

**Tematyka:** Czasopismo satyryczne

## Solidarność Uniwersytecka



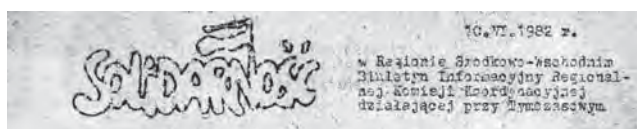
**Lata wydawania:** 1980-1981

**Liczba numerów:** 47

**Redakcja (jeśli ujawniona):** Krystyna Bagińska [i inni] (nr 4-5); Dobrosław Bagiński (nr 6-7, 11, 13, 15-16, 21, 24, 26-27, 29, 31-37, 38-39, 41-44); Marek Jędrych (nr 7); Bogusława Kaczyńska (nr 7, 10-11, 13, 15-16, 21-24, 26-27, 29, 32-37, 38-39, 41-44, 46); Radosław Drwał (nr 10, 12, 15-16, 22); Michał Zieliński (nr 11); Anna Pajdzińska (nr 24, 26-27, 29, 33-37, 46); Janusz Matusiewicz (nr 32)

**Wydawca:** NSZZ „Solidarność” UMSC Region Środkowo-Wschodni, Lublin

## Solidarność w Regionie Środkowo-Wschodnim



**Lata wydawania:** 1982

**Liczba numerów:** 1

**Tematyka:** Czasopismo związkowe

**Wydawca:** NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni, Lublin

## Spojrzenia

**Lata wydawania:** 1981

**Liczba numerów:** 1

**Tematyka:** Czasopismo studenckie

**Redakcja (jeśli ujawniona):** Mieczysław Puzewicz



## Spotkania. Niezależne Pismo Młodych Katolików



**Redakcja (jeśli ujawniona):** Zdzisław Bradel, Józef Ciszkowski, Janusz Krupski, Stefan Szaciłowski, Józef Ruszar

**Lata wydawania:** 1977-1988

**Liczba numerów:** 35

**Tematyka:** Czasopismo społeczno-kulturalne

## Strajk

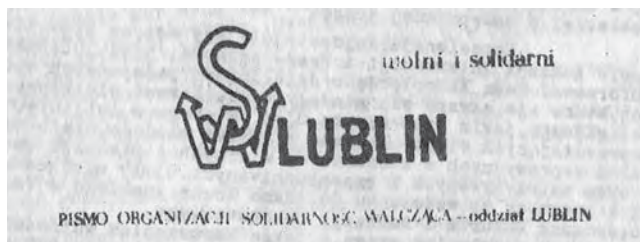
**Wydawca:** UKS UMCS

**Lata wydawania:** 1981

**Liczba numerów:** 1

**Tematyka:** Czasopismo strajkowe

## SW Lublin



**Wydawnictwo (jeśli podane):** Agencja Informacyjna SW

**Wydawca:** Solidarność Walcząca, Lublin

**Lata wydawania:** 1983-1987

**Liczba numerów:** 52

**Tematyka:** Czasopismo polityczne

## Szaniec



**Redakcja (jeśli ujawniona):** Paweł Zaborowski, Mariusz Badyński (nr 4)

**Wydawca:** Ruch „Szaniec”, Lublin

**Lata wydawania:** 1980-1981

**Liczba numerów:** 4

**Tematyka:** Czasopismo młodzieżowe

## Świadek



**Lata wydawania:** 1984  
**Liczba numerów:** 1  
**Tematyka:** Czasopismo studenckie

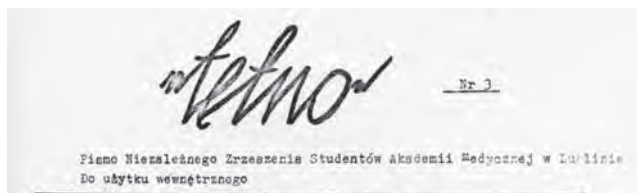
**Wydawca:** Członkowie Niezależnego Zrzeszenia Studentów

## Świt

**Lata wydawania:** 1985-1986  
**Liczba numerów:** 3  
**Tematyka:** Czasopismo młodzieżowe

**Wydawnictwo (jeśli podane):** Drukarnia RMN „Świt”  
**Wydawca:** Ruch Młodzieży Niezależnej „Świt”, Lublin  
**Uwagi:** Kontynuacja: **Czarno na Białym**

## Tętno



**Lata wydawania:** 1980-1981  
**Liczba numerów:** 3  
**Tematyka:** Czasopismo studenckie

**Redakcja (jeśli ujawniona):** Robert Wójcik (nr 2)  
**Wydawca:** Niezależne Zrzeszenie Studentów Akademii Medycznej, Lublin

## Tętno Dwa

**Lata wydawania:** 1988-1989  
**Liczba numerów:** 5  
**Tematyka:** Czasopismo studenckie

**Wydawca:** Niezależne Zrzeszenie Studentów Akademia Medyczna Lublin  
**Uwagi:** Poprzednio: **Tętno**

## To i Owo

**Lata wydawania:** 1986-1988  
**Liczba numerów:** 12  
**Tematyka:** Czasopismo młodzieżowe

**Wydawca:** Ruch Młodzieży Niezależnej, Lublin

## Trybuna

**Wydawnictwo (jeśli podane):** Wydawnictwo Niezależne CiS [Czyn i Słowo]

**Wydawca:** Polski Ruch Wolnościowy „Niepodległość i Demokracja”, Lublin

**Lata wydawania:** 1985-1988

**Liczba numerów:** 115

**Tematyka:** Czasopismo polityczne

## Ucho

**Redakcja (jeśli ujawniona):** Piotr Banaś

**Wydawca:** I LO im. Stanisława Staszica

**Uwagi:** Kontynuacja: **Kornik**

**Lata wydawania:** 1981

**Liczba numerów:** 1

**Tematyka:** Czasopismo młodzieżowe

## Unia Młodych

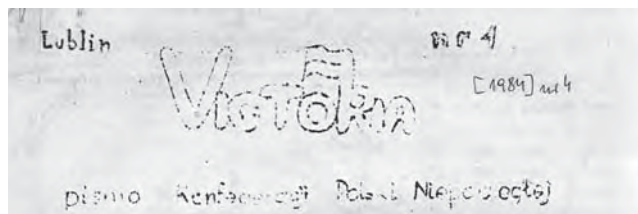
**Wydawca:** Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej, Lublin

**Lata wydawania:** 1989

**Liczba numerów:** 1

**Tematyka:** Czasopismo studenckie

## Victoria



**Wydawnictwo (jeśli podane):** KPN Wydawnictwo Polskie

**Wydawca:** Konfederacja Polski Niepodległej, Lublin

**Lata wydawania:** 1984

**Liczba numerów:** 1

**Tematyka:** Czasopismo polityczne

## Volta



**Lata wydawania:** 1988

**Liczba numerów:** 2

**Tematyka:** Czasopismo studenckie

**Wydawca:** Niezależne Zrzeszenie Studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego

## Walka

**Lata wydawania:** 1989

**Liczba numerów:** 6

**Tematyka:** Czasopismo polityczne

**Wydawnictwo (jeśli podane):** Wydawnictwo im. Stefana Okrzei

**Wydawca:** Polska Partia Socjalistyczna, Lublin

## Wieś Solidarna



**Lata wydawania:** 1983-1985

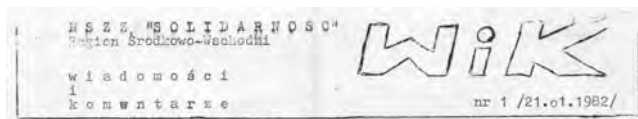
**Liczba numerów:** 15

**Tematyka:** Czasopismo dla rolników

**Wydawca:** NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni, Lublin



## WiK Wiadomości i Komentarze



**Wydawnictwo (jeśli podane):** Wolna Drukarnia im. Konstytucji 3-go Maja (wydanie specjalne)

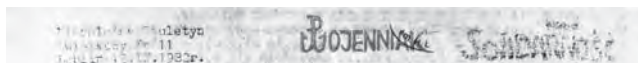
**Wydawca:** NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni, Lublin

**Lata wydawania:** 1982

**Liczba numerów:** 1 + wydanie specjalne

**Tematyka:** Czasopismo informacyjne

## Wojenniak



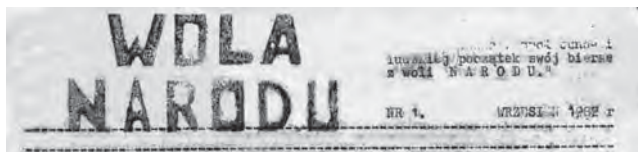
**Wydawca:** NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni, Lublin

**Lata wydawania:** 1982

**Liczba numerów:** 15

**Tematyka:** Czasopismo informacyjne  
związkowe

## Wola Narodu



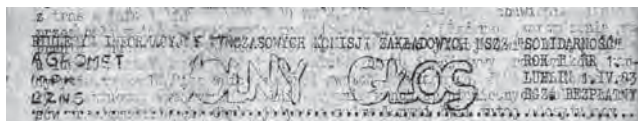
**Wydawca:** Solidarność Walcząca, Lublin

**Lata wydawania:** 1982

**Liczba numerów:** 9

**Tematyka:** Czasopismo polityczne

## Wolny Głos



**Wydawca:** NSZZ „Solidarność” Region Środkowowschodni, Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne, Lubelskie Zakłady Naprawy Samochodów i Agromet, Lublin

**Lata wydawania:** 1983

**Liczba numerów:** 2

**Tematyka:** Czasopismo zakładowe

## Wolny Głos. Pismo TKZ NSZZ „Solidarność” przy Zakładzie Budowy Kopalń w Lublinie

**Lata wydawania:** 1983-1989

**Liczba numerów:** 39

**Tematyka:** Czasopismo zakładowe

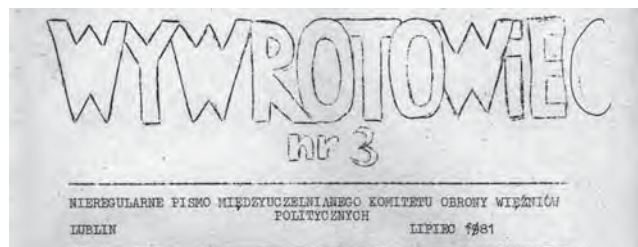
**Wydawca:** NSZZ „Solidarność” Region Zagłębie Miedziowe,  
Zakład Budowy Kopalń, Lublin

## Wprost. Biuletyn Związkowy



Zobacz: Biuletyn Informacyjny Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni

## Wywrotowiec



**Lata wydawania:** 1981

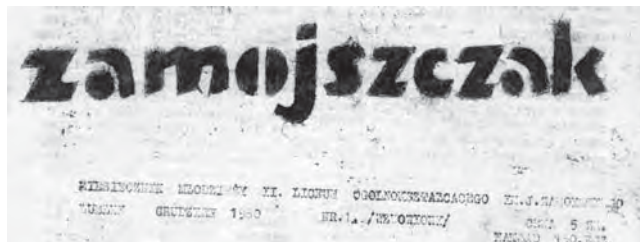
**Liczba numerów:** 3

**Tematyka:** Czasopismo studenckie  
o więźniach politycznych

**Redakcja (jeśli ujawniona):** Maciej Dacko, Bogdan Giermek  
(nr 2)

**Wydawca:** Komitet Obrony Więzionych za Przekonania, Ko-  
mitet Obrony Więźniów Politycznych, Lublin

## Zamojszczak



**Redakcja (jeśli ujawniona):** Zbigniew Niezgoda

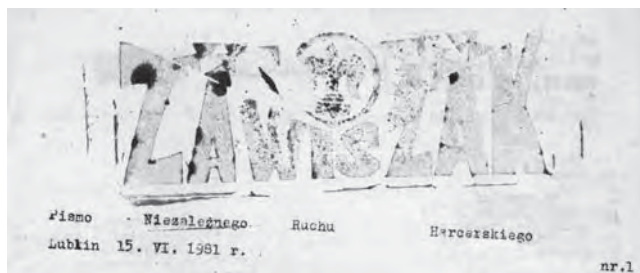
**Wydawca:** Liceum Ogólnokształcące im. J. Zamoyskiego, Lublin

**Lata wydawania:** 1980-1981

**Liczba numerów:** 3

**Tematyka:** Czasopismo młodzieżowe

## Zawiszak



**Redakcja (jeśli ujawniona):** Tomasz Deptuła

**Wydawca:** Krąg Instruktorów Harcerskich „Zawisza” im. Andrzeja Małkowskiego, Lublin; Niezależny Ruch Harcerski, Lublin

**Lata wydawania:** 1980-1981

**Liczba numerów:** 14

**Tematyka:** Czasopismo harcerskie

## Żak



**Wydawnictwo (jeśli podane):** Wydawnictwo Czyn i Słowo; Wydawnictwo Lubelskie NZS (od nr 15)

**Wydawca:** Niezależne Zrzeszenie Studentów, Lublin

**Lata wydawania:** 1987-1989

**Liczba numerów:** 23

**Tematyka:** Czasopismo studenckie

# Literatura

## Materiały niepublikowane

Czech Marek, *Środowisko niezależnego pisma młodych katolików „Spotkania” w latach 1977-1981*, praca magisterska napisana w Katedrze Historii Najnowszej Instytutu Historii KUL pod kierunkiem prof. dra hab. Mirosława Piotrowskiego, Lublin 2003.

Grzechocińska Dorota, *Kwartalnik „Spotkania” 1977-1988. Redakcja, środowisko, program ideowy*, praca magisterska napisana na Wydziale Kościelnych Nauk Historycznych i Społecznych ATK w Warszawie pod kierunkiem ks. dra hab. Jerzego Myszoza.

## Bibliografie, słowniki

Bez cenzury 1976-1980. *Literatura, ruch wydawniczy, teatr*, red. Jerzy Kandziora, Warszawa 1999.

*Bibliografia podziemnych druków zwartych z lat 1976-1989*, oprac. Grażyna Federowicz, Krystyna Gromażyńska, Maria Kaczyńska, Warszawa 1995.

Cecuda Dariusz, *Leksykon opozycji politycznej 1976-1989*, Warszawa 1989.

Kamińska Józefa [Władysław i Wojciech Chojnacy], *Bibliografia publikacji podziemnych w Polsce 13 XII 1981 – VI 1986*, Editions Spotkania, Paryż 1988.

Karpiński Jakub, *Polska, komunizm, opozycja. Słownik*, Polonia, London [bez daty wydania].

Konderak Adam, *Bibliografia prasy opozycyjnej w PRL do wprowadzenia stanu wojennego*, Lublin 1998.

*Kto był kim w drugim obiegu. Słownik pseudonimów pisarzy i dziennikarzy 1976-1989*, red. Dobrosława Świerczyńska, Warszawa 1995.

*Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956-89*, red. Jan Skórzyński, Paweł Sowiński, Małgorzata Strasz, t. 1-3, Warszawa 2000, 2002, 2006.

Pazura Wiesława, *Katalog czasopism niezależnych w zbiorach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie. 1976-1990*, Lublin 2002.

*Słownik wydawcy*, oprac. Barbara Kalisz, Warszawa 1997.

## Wspomnienia, relacje, wywiady

Krupski Janusz, *Kazali mi nie podskakiwać* (oprac. Ewa Zarzycka), „Gazeta Polska” nr 47, 2000, s. 12-13.

Lipski Jan Józef, *KOR. Komitet Obrony Robotników Komitet Samoobrony Społecznej*, wstęp Andrzej Friszke, oprac. przypisów Grzegorz Waligóra, Jan Tomasz Lipski, Warszawa 2006.

Nowacki Paweł, „Zapis”, „Spotkania” i potyczki z Kuroniem, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” nr 7-8, 2005, s. 136-147.

*O obiegu informacji i polityce informacyjnej w PRL z Łukaszem Kamińskim i Krzysztofem Madejem rozmawia Barbara Polak*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” nr 5, 2003, s. 4-34.

Opozda Piotr, *Zwierzienia terrorysty*, Lublin 2004 („Nowy Kurier Świętokrzyski. Historia – Polityka – Kultura” nr 21, 2004).

*Słowo jak dynamit*, oprac. Wiesława Grochola, „Karta” nr 49, 2006, s. 82-125.

*Uparte przełamywanie nieufności. Rozmowa z Januszem Bazydło – współzałożycielem i redaktorem Niezależnego Pisma Katolików „Spotkania”, „Dwadzieścia Jeden” nr 7, 1988.*

## Opracowania, monografie

Bogaczyk Wojciech, *Problematyka religijna w prasie wychodzącej poza zasięgiem cenzury w latach 1976-1980*, Lublin 1989.

Czech Marek, *Inwigilacja środowiska „Spotkań” przez służby specjalne PRL*, [w:] „Pamięć i Sprawiedliwość” (praca zbiorowa) nr 1 (5), 2004, s. 275-298.

Dąbrowski Marcin, *Lubelski Lipiec 1980*, Lublin 2000.

*Drugi obieg. Zbiór referatów wygłoszonych na seminarium poświęconym niezależnemu ruchowi wydawniczym w Łodzi, Łódź 6 czerwca 1991*, Łódź 1991.

Friszke Andrzej, *Opozycja polityczna w PRL 1945-1980*, Londyn 1994.

Kuszyk-Peciak Ewa, *Niezależny ruch wydawniczy w Lublinie w latach 1983-1989. Wybrane wydawnictwa książkowe*, praca magisterska napisana w Zakładzie Historii Najnowszej Instytutu Historii UMCS pod kierunkiem prof. dra hab. Janusza Wrony, Lublin 2003, <http://tnn.pl/tekst.php?id=554> (15 stycznia 2008).

Mielczarek Adam, *Śpiący rycerze. Szeregowi działacze warszawskiego podziemia wydawniczego lat osiemdziesiątych*, Warszawa 2006.

Mikołajczyk Magdalena, *Jak się pisało o historii... Problemy polityczne powojennej Polski w publikacjach drugiego obiegu*, Kraków 1998.

Rudka Szczepan, *Poza cenzurą. Wrocławska prasa bezdebitowa 1973-1989*, Warszawa-Wrocław 2001.

Siekierski Stanisław, *Drugi obieg. Uwagi o przyczynach powstania i społecznych funkcjach*, [w:] *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatyw-*



ne, t. 2, red. Janusz Kostecki, Alina Brodzka, Warszawa 1992.

*Stan wojenny w Polsce 1981-1983*, red. Antoni Dudek, Warszawa 2003.

*Stąd ruszyła lawina... Region Środkowo-wschodni NSZZ „Solidarność” 1980-1989*, red. Piotr Paweł Gach, Lublin 2006.

Szaruga Leszek, *„Zapis». Wstęp do opisu*, [w:] *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*, t. 2, red. Janusz Kostecki, Alina Brodzka, Warszawa 1992.

## Artykuły w prasie codziennej i tygodnikach

*Archiwum opozycji*, „Rzeczpospolita” nr 127, 2 czerwca 2003.

Kaczyński Andrzej, *W poszukiwaniu prawdy i adrenaliny*, rozmowa z Mirosławem Chojeckim, „Rzeczpospolita”, nr 114, 17 maja 2006.

Peciak Andrzej, *Biblioteka Informatora (Wydawnictwo Niezależne BIN)*, „Biuletyn »Solidarności« Region Środkowo-Wschodni” nr 12, 2 sierpnia 1989.

Tenże, *Fundusz Inicjatyw Społecznych*, „Biuletyn »Solidarności« Region Środkowo-Wschodni” nr 9, 11 lipca 1989.

Tenże, *Oficyna Józefa Mackiewicza*, „Biuletyn »Solidarności« Region Środkowo-Wschodni” nr 11, 26 lipca 1989.

Tenże, *Respublica*, „Biuletyn »Solidarności« Region Środkowo-Wschodni” nr 10, 19 lipca 1989.

Tenże, *Wolna Spółka Wydawnicza*, „Biuletyn »Solidarności« Region Środkowo-Wschodni” nr 8, 4 lipca 1989.

Krupski Janusz, *Jak doszło do „Spotkań”*, „Rzeczpospolita” nr 127, 2 czerwca 2003.

Paczkowski Andrzej, *Drugi obieg*, „Rzeczpospolita” nr 127, 2 czerwca 2003.

*Przewodnik po bibule*, oprac. AKA, „Rzeczpospolita” nr 127, 2 czerwca 2003.

Skórzyński Jan, *Wolne słowo z powielacza*, „Polityka” nr 37, 2007.

Szczepan Rudka, *Na tropie wolnego słowa*, „Rzeczpospolita” nr 127, 2 czerwca 2003.

*Skrawki i ścinki. Anegdoty zebrał Jan Strękowski*, „Rzeczpospolita” nr 127, 2 czerwca 2003.

Walc Jan, *My, wolna walkowa*, „Rzeczpospolita” nr 127, 2 czerwca 2003.

Zaremba Małgorzata, Strękowski Jan, *Kalendarium wydawnictw i prasy podziemnej*, „Rzeczpospolita”, 2 czerwca 2003.

## Portale internetowe

„Robotnik” (<http://www.pismo-robotnik.pl>).

Bazy Biblioteki Narodowej (<http://mak.bn.org.pl/wykaz.htm>).

Bibuła. Polskie wydawnictwa niezależne 1976-1989 (<http://www.incipit.home.pl/bibula>).

Encyklopedia Solidarności ([www.encyklopedia-solidarnosci.pl](http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl)).

Słownik „Niezależni dla kultury 1976-1989” (słownik-niezalezni.dla.kultury.pl).

Witryna internetowa poświęcona wybranym zagadnieniom poligraficznym (<http://www.wipwzp.wsi.edu.pl>).

Lublin. Pamięć miejsca. Niezależny ruch wydawniczy 1977-1989. Tam również bibliografia (<http://www.tnn.pl/pm,1888.html>).

## Filmy dokumentalne

*Zostało nam tylko wolne słowo...*, film dokumentalny, reżyseria Henryk Urbanek, Polska 1996.

*Drukarze*, cz. I: *O siewcach wirusa wolności*, cz. II: *Dyskretny urok wolnej prasy*, film dokumentalny, reżyseria Henryk Urbanek, Polska 2006.

# Program Historia Mówiona

Program „Historia Mówiona” realizowany jest w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN” od 1998 roku. Polega na **rejestrowaniu, opracowywaniu oraz upowszechnianiu opowieści dotyczących Lublina i Lubelszczyzny, od dwudziestolecia międzywojennego do czasów współczesnych**. Warto zauważyć, iż na samym początku nagrywane wspomnienia dotyczyły jedynie Lublina do 1939 roku – ze szczególnym uwzględnieniem dzielnicy żydowskiej i Starego Miasta. Obecnie w archiwum Pracowni Historii Mówionej znajdują się relacje **ponad 800 osób**. To około 2500 godzin rozmów nagranych w technice cyfrowej (audio i wideo).

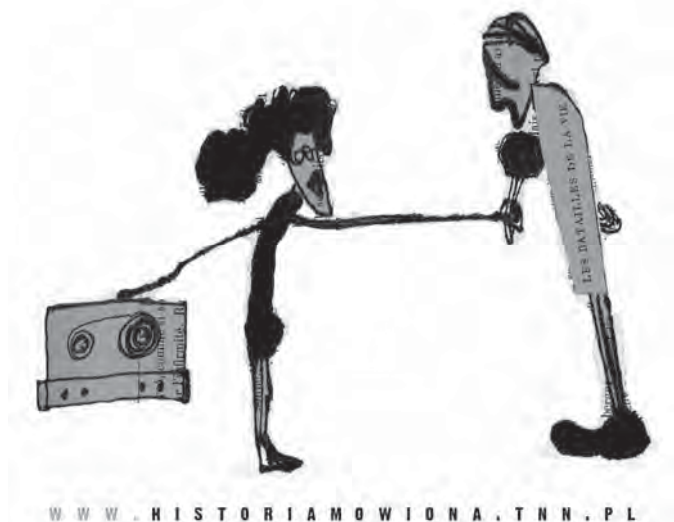
**Główne tematy** poruszane w trakcie rozmów to: **życie codzienne, szkoły, wielokulturowość, II wojna światowa, Holocaust, pomoc Żydom w okresie okupacji, opozycja polityczna, niezależny ruch wydawniczy i życie kulturalne w PRL**.

Celem programu nie jest jedynie rejestrowanie i archiwizowanie relacji. Można z nich korzystać online. W in-

ternetowej Bazie Historii Mówionych dostępnych jest obecnie ponad 3000 tematycznych fragmentów relacji (w tym około 700 fragmentów audio i 50 wideo dotyczących Lublina i 60 innych miejscowości Regionu). Fragmenty relacji dostępne są również w portalu edukacyjnym Pamięć Miejsca. Stanowią tam, obok książek, prac magisterskich, artykułów prasowych, materiałów ikonograficznych oraz reportaży i audycji radiowych, dodatkowe źródło wiedzy o historii i kulturze Lublina.

Zebrane opowieści stanowią **inspirację i materiał** dla reportaży radiowych i prasowych filmów dokumentalnych, publikacji książkowych, prac naukowych. Wykorzystywane są w przedsięwzięciach artystycznych i edukacyjnych. Swoją wiedzę i doświadczeniem dzielimy się, organizując szkolenia, warsztaty i lekcje szkolne w ramach **Szkoły Historii Mówionej**.

Więcej informacji na temat programu oraz Baza Historii Mówionych dostępne są pod adresem: **[www.historiamowiona.tnn.pl](http://www.historiamowiona.tnn.pl)**.



Logo Historii Mówionej.  
Projekt: Małgorzata Rybicka.

**LITERATURA, MUZYKA, PLASTYKA, TEATR, FILM**  
**NAJWAŻNIEJSZE I NAJNUDNIJSZE WYDARZENIA KULTURALNE**

**RADIO LUBLIN**

Rafał koza **KOZIŃSKI**  
 Paweł **LAUFER**  
 Szymon **PIETRASIEWICZ**  
 Katarzyna **PORCZAK**  
 Marcin **SKRZYPEK**  
 Barbara **WYBACZ**  
 Michał Miłosz **ZIELIŃSKI**

**POMOGA  
 WYROBIĆ CI  
 TWOJĄ OPINIĘ**

**LABORATORIUM OPINII**  
**W KAŻDY CZWARTEK TUŻ PO 24:00**  
 89.9 MHz, 102.2 MHz, 0 801 102 201, [www.radio.lublin.pl](http://www.radio.lublin.pl)

**enter**  
**kultura**  
 miesięcznik  
 wydania | **idei**

nr 08  
 marzec 2009

**dzieci**  
 i architektura  
**Ukraina**  
 nie Rosja  
 perypetie  
 krytyka  
 teatralnego  
 Jan Cybis

**enter**  
**kultura**  
 miesięcznik  
 wydania | **idei**

nr 09  
 kwiecień 2009

**enter**  
**kultura**  
 miesięcznik  
 wydania | **idei**

nr 10  
 maj 2009

**Współrzędne  
 trójkromatyczne**  
**barw X<sub>y</sub>**  
**ich składowa Y<sub>y</sub>**  
 oraz dopuszczalna różnica barw ΔE  
 w przestrzeni barw CIE 1976 (x<sup>\*</sup>y<sup>\*</sup>z<sup>\*</sup>)  
 ustalona według wzoru CIEUV przy  
 luminancie **C** i geometrii pomiarowej d/0°  
 – barwa biała:  
 L<sub>a</sub> – 0.3903, L<sub>b</sub> – 0.3203, L<sub>c</sub> – 0.2803 (dla 4.0)  
 barwa czerwona:  
 L<sub>a</sub> – 0.5003, L<sub>b</sub> – 0.2003, L<sub>c</sub> – 0.4003 (dla 4.0)

[www.kulturaenter.pl](http://www.kulturaenter.pl) – teatr, sztuki wizualne, kultura przestrzeni, dział wschodni